

A person wearing a dark, hooded jacket is shown from the side, holding a colorful parrot. The person's face is partially obscured by the hood. The background is a light, textured surface. The overall mood is mysterious and dark.

Poza Cieniem

Doskonały zabójca nie ma sumienia.

BRENT WEEKS



BRENT WEEKS

POZA CIENIEM

Przełożyła Małgorzata Strzelec

MAG 2010

Tytuł oryginału:

Beyond the Shadows

Copyright © 2008 by Brent Weeks

Copyright for the Polish translation

© 2010 by Wydawnictwo MAG

Redakcja:

Urszula Okrzeja

Korekta:

Magdalena Górnicka

Projekt okładki:

Peter Cotton

Ilustracja na okładce:

Calvin Chu

Projekt typograficzny, skład i łamanie:

Tomek Laisar Fruń

ISBN 978-83-7480-150-8

Wydanie I

Wydawca:

Wydawnictwo MAG

ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa

tel. (22) 813-47-43, fax (22) 813-47-60

e-mail: kurz@mag.com.pl

www.mag.com.pl

Kristi --

z tych powodów, co zwykle,

oraz

Tacie --

za twoją doskonałość , uczciwość

i za wychowanie dzieci, które szeptem wołają „A kuku!”.

1

Logan Gyre siedział w błocie i we krwi na polu bitwy pod Gajem Pawila. Ledwie godzinę temu rozgromili Khalidorczyków, kiedy to straszliwy umór, którego stworzono, aby po arł cenaryjskie wojsko, rzucił się na swoich khalidorskich panów. Logan wydał najpilniejsze rozkazy, a potem odprawił wszystkich, eby przyłączyli się do hulanek, które ju ogarnęły cenayjski obóz.

Terah Graesin przyszła do niego sama. Siedział na niskim głazie, nie zwa ając na błoto.

Jego wspaniałe szaty do tego stopnia przesiąkły krwią -- nie wspominając o gorszych rzeczach

-- e i tak ju do niczego się nie nadawały. Z kolei suknia Terah, nie licząc samego rąbka, była

całkiem czysta. Królowa wło yła wysokie buty, ale nawet one nie uchroniły jej przed gęstym błotem. Stanęła przed Loganem. Nie wstał.

Udawała, e tego nie zauwa yła. On z kolei udawał, e nie zauwa ył jej kryjącej się za drzewami

niecałe sto kroków dalej stra y przybocznej, która nie uroniła nawet kropli krwi w bitwie. Terah Graesin mogła przyjść do Logana tylko z jednego powodu: zastanawiała się, czy nadal jest królową.

Gdyby nie był tak wykończony, pewnie by się uśmieł. Terah przyszła do niego sama, eby popisać się albo swoją bezbronnością, albo odwagą.

-- Byłeś dziś bohaterem -- powiedziała. -- Zatrzymałeś bestię Króla-Boga. Mówią, e go zabiłeś.

Logan pokręcił głową. Dźgnął umora, którego Król-Bóg zaraz potem opuścił, ale inni ołnierze zadali potworowi ju wcześniej znacznie powa niejsze rany. Coś innego musiało powstrzymać Króla-Boga, nie Logan.

-- Rozkazałeś bestii zniszczyć naszego wroga, a ona posłuchała. Ocaliłeś Cenarię.

Logan wzruszył ramionami. Miał wra enie, e to się wydarzyło dawno temu.

-- Więc pozostaje teraz jedno pytanie: czy ocaliłeś Cenarię dla siebie, czy dla nas wszystkich?

Logan splunął jej pod nogi.

-- Skończ z tym pieprzeniem, Terah. Myślisz, e będziesz mną manipulować? Nie masz mi nic do zaoferowania, nie masz mi czym zagrozić. Chcesz mnie o coś zapytać? To oka mi odrobinę szacunku i, do kurwy nędzy, po prostu zapytaj.

Terah zeszywniała, uniosła głowę i jej ręka drgnęła, ale królowa się opanowała.

Ten ruch ręką zwrócił jego uwagę. Czy gdyby Terah ją uniosła, byłby to sygnał do ataku?

Logan spojrział za nią, między drzewa na skraju pola, ale nie zobaczył ludzi Terah tylko swoich. Psy Agona -- w tym dwóch zdumiewająco utalentowanych łuczników, których generał wyposa ył w ymmurskie łuki i wyszkolił na łowców czarowników -- po cichu okrą yły stra Terah. Obaj łucznicy mieli strzały na cięciwach, ale nie napięli łuków. Obaj specjalnie stanęli tak, eby Logan dobrze ich widział; aden z pozostałych Psów nie rzucał się w oczy.

Jeden z łowców czarowników zerkał na przemian na Logana i na jakiś cel w lesie. Logan spojrział w tym samym kierunku i zobaczył łucznika Terah, mierzącego w niego i czekającego na

sygnał swojej pani. Drugi łucznik Agona wpatrywał się w plecy Terah Graesin. Czekali na sygnał Logana. Powinien był się domyślić, e jego cwani sojusznicy nie zostawią go samego, kiedy w pobliżu jest Terah.

Spojrzał na nią. Była szczupła, ładna i miała zielone oczy o władczym spojrzeniu, które przypominały mu oczy jego matki. Terah myślała, e Logan nie wie o jej ludziach ukrywających się w lesie. e nie wie o jej asie w rękawie.

-- Zło łyłeś mi przysięgę dziś rano w okolicznościach daleko odbiegających od ideału -- powiedziała. -- Zamierzasz dotrzymać słowa czy zostać królem?

Nie potrafiła zadać pytania wprost, co? Nie była do tego zdolna, nawet kiedy myślała, e w pełni panuje nad sytuacją. Nie będzie z niej dobrej królowej.

Logan myślał, e ju podjął decyzję, ale teraz się zawahał. Przypomniawsobie, jakie to uczucie być całkowicie bezsilnym na Dnie, bezradnie patrzeć, jak mordują Jenine, jego świe o poślubioną onę. Przypomniawsobie, jak niepokojąco przyjemnie było kazać Kylarowi zabić Gorkhyego i widzieć wykonany rozkaz. Zastanawiał się, czy z taką samą przyjemnością patrzyłby na śmierć Terah Graesin. Wystarczy jedno skinienie w stronę łowców czarowników i zaraz się przekona. Nigdy więcej nie czułby się bezsilny.

Ojciec powiedział mu kiedyś: „Przysięga jest miarą człowieka, który ją składa”. Logan widział, co się stało, kiedy zrobił to, co wiedział, e jest słuszne, choćby nie wiadomo jak głupie wydawało się to w tamtej chwili. Tym właśnie zjednał sobie Męty. To właśnie ocaliło mu życie, kiedy gorączkował i był ledwie przytomny. To właśnie sprawiło, e Lilly -- kobieta, którą Vürdmeisterowie włączyli do ciała umora -- rzuciła się na Khalidorczyków. Ostatecznie, słuszne postęпки Logana uratowały Cenarię. Jego ojciec Regnus Gyre te dotrzymał

zło onych przysięg, yjąc w nieszczęśliwym mał eństwie i pełniąc nieszczęsną słu bę u małościowego, nikkzemnego króla. Ka dego dnia zaciskał zęby i ka dej nocy zasypiał snem sprawiedliwego. Logan nie wiedział, czy jest równie wspaniałym człowiekiem jak jego ojciec. Nie potrafiłby tak yć.

I dlatego się zawahał. Gdyby Terah uniosła rękę, dając swoim ludziom sygnał do ataku, zerwałaby umowę między panem i wasalem. A wtedy byłby wolny.

-- Nasi ołnierze uznali mnie za króla -- oznajmił neutralnym tonem.

Strać nad sobą panowanie, Terah. Daj sygnał do ataku. Daj sygnał do własnej śmierci.

Jej oczy zabłyły, ale głos miała spokojny, a dłoń się nie poruszyła.

-- Ludzie mówią ró ne rzeczy w ferworze walki. Jestem gotowa wybaczyć to potknięcie.

Po to właśnie Kylar mnie uratował?

Nie. Ale takim właśnie jestem człowiekiem. Jestem synem swojego ojca.

Logan wstał powoli, eby nie zaniepokoić łuczników adnej ze stron, a potem, równie powoli, uklęknął i dotknął stóp Terah Graesin w hołdzie lennym.

Później tej nocy grupa Khalidorczyków zaatakowała cenaryjski obóz, zabiła kilkudziesięciu pijanych hulaków, po czym uciekła pod osłoną nocy. Rankiem Terah Graesin wysłała Logana Gyre z tysiącem jego ludzi, eby wytropili wroga.

2

Wartownik był zaprawionym w bojach saceurai -- „panem miecza” -- który zabił szesnastu mę czyzn i wplótł pasma ich włosów we własną ogniście rudą czuprynę. Nerwowo przyglądał się cieniom w miejscu, gdzie las przechodził w dębowy zagajnik, a kiedy się odwracał, osłaniał oczy przed małutkimi ogniskami kamratów, eby nie osłabiły jego widzenia w ciemnościach. Mimo zimnego wiatru, który omiatał obozowisko i sprawiał, e wielkie dęby jęczały i trzeszczały, nie wło ył

hełmu, chcąc dobrze słyszeć. A jednak nie miał szans zatrzymać siepacza.

Byłego siepacza, poprawił się w myślach Kylar, balansując jedną ręką na szerokim dębowym konarze. Gdyby nadal był płatnym zabójcą, zamordowałby wartownika i miał kłopot z głowy. Teraz jednak był czymś innym, Aniołem Nocy -- nieśmiertelnym, niewidzialnym i niemal e niezwycię onym -- i skazywał na śmierć tylko tych, którzy na to zasłu yli.

Mistrzowie miecza pochodzący z krainy, której sama nazwa oznaczała „miecz”, byli najlepszymi ołnierzami, jakich Kylar widział w swoim yciu. Rozbili obóz ze sprawnością, która zdradzała lata spędzone na wyprawach wojennych. Wycięli zarośla, które mogły zasłonić zbli ających się wrogów, okopali małutkie ogniska, eby były jak najmniej widoczne, i ustawili namioty tak, aby chronić się i dowódców. Przy ka dym ognisku grzało się po dziesięciu mę czyn. Ka dy dobrze znał swoje obowiązki. ołnierze poruszali się jak mrówki w lesie; po wypełnieniu zadań aden nie oddalił się bardziej ni do sąsiedniego ogniska. Grali, ale nie pili i nie rozmawiali głośno. Jedyną słabością Ceuran -- mimo ich ogromnej sprawności w działaniu -- były ich zbroje. W pancerz z laki i bambusa mo na ubrać się samemu, ale do przywdziania khalidorskich zbroi, jakie ukradli tydzień temu z okolic Gaju Pawila, potrzebna była pomoc. Obok zbroi łuskowych trafiały się kolczugi, a nawet zbroje płytowe, i Ceuranie nie potrafili się zdecydować, czy powinni spać w zbrojach, czy te ka demu wyznaczyć giermka.

Kiedy pozwolono poszczególnym oddziałom zdecydować samodzielnie, eby ołnierze nie tracili czasu i nie pytali przedstawicieli kolejnych szczebli hierarchii wojskowej, Kylar wiedział, e jego przyjaciel Logan Gyre jest skazany na klęskę. Wielki Dowódca Lantano Garuwashi połączył w swoim wojsku ceurańskie zamiłowanie do porządku z osobistą odpowiedzialnością. To tłumaczyło, dlaczego Garuwashi nie przegrał ani jednej bitwy. I dlatego musiał umrzeć.

Kylar przemykał się więc wśród drzew jak oddech mściwego boga i wydawało się, e liście szeleszczą tylko z powodu nocnego wiatru. Dęby rosły w du ych odstępach, w prostych szeregach, łamanych czasem przez młodsze drzewa, które wcisnęły się między ramiona starszych i same się zestarzały. Kylar przesunął się na konarze najdalej jak zdołał i obserwował Lantano Garuwashiego między kołyszącymi się gałęziami w słabym świetle ogniska. Lantano dotykał le ącego na kolanach miecza z zachwytem, jaki wywołuje nowy nabytek. Gdyby Kylar dostał się na sąsiedni dąb, po zejściu z drzewa znajdowałby się raptem kilka kroków od truposza.

Czy nadal mogę nazywać cel „trupozsem”, jeśli ju nie jestem siepaczem?

Nie sposób było myśleć o Garuwashim jak o „celu”. Kylar nadal słyszał głos mistrza, Durzo Blinta, który szydził: „Zabójcy mają cele, bo zabójcy czasem chybiają”. Kylar ocenił odległość do następnego konaru, który utrzyma jego cię ar. Osiem kroków. aden wielki skok. Kłopot tylko w tym, jak wylądować na drzewie i bezszelestnie wyhamować, mając jedną rękę. Jeśli nie skoczy, będzie musiał przekraść się obok dwóch ognisk, między którymi ludzie nadal się kręcili, a ziemia była usiana suchymi liśćmi. Zdecydował, e skoczy przy następnym odpowiednim podmuchu wiatru.

-- W twoich oczach płonie dziwne światło -- powiedział Lantano Garuwashi.

Był potę nie zbudowany jak na Ceuranina -- wysoki i szczupły, ale umięśniony jak tygrys. Pasma jego włosów -- takiej samej barwy jak migoczące płomienie ogniska -- przeblyskiwały między sześćdziesięcioma lokami we wszelkich kolorach, odciętymi zabitym przeciwnikom.

-- Zawsze lubilem ogień. Chcę go pamiętać, kiedy będę umierał. Kylar przesunął się, eby zerknąć na mówiącego. To był Feir Cousat, jasnowłosy olbrzym, równie szeroki w barach jak

wysoki. Kylar spotkał go raz. Feir był nie tylko wspaniałym wojownikiem, ale te magiem.

Kylar miał szczęście, e mę czyzna siedział zwrócony do niego plecami.

Tydzień temu, po tym jak zabił go khalidorski Król-Bóg, Garoth Ursuul, Kylar zawarł umowę z óltooką istotą zwaną Wilkiem. W swoim dziwnym legowisku w krainie między yciem i śmiercią Wilk obiecał, e zwróci Kylarowi prawą rękę i szybko przywróci go do ycia, jeśli Kylar ukradnie miecz Lantano Garuwashiego. To, co wydawało się całkiem proste

-- có mo e powstrzymać niewidzialnego człowieka przed kradzie ą? -- z ka dą sekundą stawało się coraz bardziej skomplikowane. Kto mo e powstrzymać niewidzialnego człowieka? Mag, który widzi niewidzialnych.

-- Zatem naprawdę wierzysz, e Mroczny Łowca yje w tym lesie? -- zapytał Garuwashi.

-- Wsuń odrobinę ostrze z pochwy, Wielki Dowódco -- odpowiedział Feir.

Garuwashi wysunął miecz na szerokość dłoni. Ostrze, które wyglądało jak kryształ wypełniony ogniem, rozbliło światłem.

-- Ostrze płonie, ostrzegając przed niebezpieczeństwem lub magią. Mroczny Łowca to jedno i drugie.

Tak samo jak ja, pomyślał Kylar.

-- Jest blisko? -- spytał Garuwashi.

Uniósł się, przysiadając, jak tygrys gotowy do skoku.

-- Uprzedzałem, e wciąganie cenaryjskiego wojska w pułapkę tutaj mo e zakończyć się naszą śmiercią, nie ich -- odparł Feir.

Znowu spojrzał w ogień.

Przez ostatni tydzień od czasu bitwy pod Gajem Pawila Garuwashi odciągał Logana i jego ludzi na wschód. Poniewa Ceuranie przebrali się w zbroje martwych Khalidorczyków, Logan myślał, e ściga niedobitki pokonanej khalidorskiej armii. Kylar nadal nie miał pojęcia, dlaczego Lantano Garuwashi ściągnął tutaj Logana.

Z drugiej strony nie miał te pojęcia, dlaczego czarna, metaliczna kula zwana ka'kari wybrała sobie jego i jemu słu yła -- ani dlaczego przywracała go do ycia, ani dlaczego widział skazę na duszach ludzi, którzy zasługiwali na śmierć ani, skoro ju o tym mowa, dlaczego słońce wschodzi i jak to się dzieje, e wisi na niebie i nie spada.

-- Mówiłeś, e nic nam nie grozi, dopóki nie wejdziemy do lasu Łowcy.

-- Powiedziałem, e prawdopodobnie nic nam nie grozi -- poprawił go Feir. -- Łowca wyczuwa magię i nienawidzi jej. Ten miecz jak najbardziej podpada pod magię.

Garuwashi zbył groźbę machnięciem ręki.

-- Nie weszliśmy do lasu Łowcy, a jeśli Cenaryjczycy chcą z nami walczyć, będą musieli tam wejść -- odpowiedział.

Kiedy Kylar zrozumiał w końcu plan, zaparło mu dech. Lasy ciągnące się na północ, na południe i na zachód miały gęste poszycie. Logan mógł wykorzystać swoją przewagę liczebną tylko nadchodząc od wschodu, gdzie ogromne sekwoje Lasu Mrocznego Łowcy zostawiały wojsku mnóstwo miejsca do manewrów. Mówiło się jednak, e ta istota z dawnych wieków zabijała ka dego, kto wszedł do lasu. Uчени zbywali to jako przesąd, ale Kylar rozmawiał z wieśniakami z Zakola Torras. Jeśli w ogóle byli przesądni, to panował wśród nich tylko jeden przesąd. Logan wejdzie prosto w pułapkę.

Znowu powiało i konary dębów jęknęły. Kylar warknął cicho i skoczył. Dzięki Talentowi z łatwością pokonał dystans. Skoczył jednak za daleko, z za du ym rozmachem i prawie ześlizgnął się z konaru. Małe, czarne szpony rozerwały jego ubranie z boku kolan, wzdłu lewego przedramienia, a

nawet wzdłu eber. Przez chwilę szpony były z płynnego metalu i nie tyle rozdarły materiał, ile przesaczyły się przez niego, ale zaraz stwardniały i gwałtownie powstrzymały upadek Kylara.

Kiedy wciągnął się z powrotem na konar, pazury znowu wtopiły się w skórę. Kylar dygotał, ale nie dlatego, e o mały włos by spadł. Czym się staje? Z ka dą zadaną śmiercią i z ka dą, której sam doświadczył, stawał się coraz mocniejszy. To go przera ało do szpiku kości. Jaka jest tego cena? Musi być jakaś cena.

Zgrzytając zębami, Kylar zszedł z drzewa głową na dół, pozwalając, eby pazury wysuwały się z jego ciała i znikwały z powrotem, zostawiając niewielkie dziury w ubraniu i korze. Kiedy doszedł do ziemi, czarne kakari wylało się ka dym porem skóry, pokrywając ją dokładnie. Ukryło jego twarz i ciało, ubranie i miecz, i zaczęło po erać światło. Będąc niewidzialnym, Kylar ruszył przed siebie.

-- Marzyłem o tym, eby zamieszkać w takim miasteczku jak Zakole Torras -- powiedział

Feir, nadal zwrócony potę nymi plecami do Kylara. -- Zbudowałbym małą kuźnię nad rzeką, zaprojektowałbym koło wodne, eby napędzało miechy, dopóki synowie nie podrośliliby na tyle, eby mi pomóc. Pewien prorok powiedział mi, ze to mo e się wydarzyć.

-- Dość tych marzeń -- przerwał mu Garuwashi, zbierając się do wstania. -- Trzon mojej armii ju prawie przeszedł przez góry. Ty i Ja ruszamy.

Trzon armii? Ostatni fragment układanki wpadł na swoje miejsce. To dlatego sa'ceurai przebrali się za Khalidorczyków. Garuwas odciągał najlepszych cenaryjskich ołnierzy daleko na wschód, podczas gdy jego wojska gromadziły się na zachodzie. Poniewa Khalidorczyków pokonano pod Gajem Pawila, cenaryjscy chłopci -- ołnierze z poboru -- ju pewnie wracali w pośpiechu na swoje farmy. Za kilka dni kilkuset gwardzistów zamkowych w Cenarii będzie musiało stawić czoło całej ceurańskiej armii.

-- Ruszamy? Dziś w nocy? -- zdziwił się Feir.

-- Teraz. -- Garuwashi uśmiechnął się znacząco, patrząc prosto na Kylara.

Kylar zamarł, ale Ceuranin go nie widział. Za to Kylar dostrzegł coś w zielonych oczach Garuwashiego -- coś strasznego.

Ujrzał w nich osiemdziesiąt dwa zabójstwa. Osiemdziesiąt dwa. adne z nich nie było morderstwem. Zabicie Lantano Garuwashiego nie byłoby sprawiedliwe; to byłoby morderstwo. Kylar głoś zaklął.

Lantano Garuwashi zerwał się na równe nogi, wyciągając błyskawicznie miecz, który wyglądał jak ywy płomień. Od razu stanął w gotowości do walki. Potę ny jak góra Feir był

ledwie odrobinę wolniejszy. Ju stał z obna onym ostrzem -- zerwał się z taką szybkością, jakiej Kylar nigdy nie spodziewałby się po tak potę nie zbudowanym człowieku.

Wytrzeszczył oczy na widok Kylara.

Kylar krzyknął sfrustrowany i pozwolił, eby błękitny płomień oblał pokrytą ka'kari skórę i złowieszczą maskę na twarzy. Usłyszał kroki, kiedy jeden z przybocznych Garuwashiego zaszedł go tyłu. Talent wezbrał i Kylar zrobił salto do tyłu, lądując na ramionach mę czynny i odbijając się od nich. Sa'ceurai padł na ziemi a Kylar wyskoczył w powietrze; błękitne płomienie strzelały i trzaskały na jego ciele.

Zanim chwycił się gałęzi, zgasił błękitny ogień i stał się niewidzialny. Skakał z gałęzi na gałąź nie próbując ju się skradać. Jak czegoś nie robi -- i to dzisiaj wieczoru -- Logan i jego lud zginą.

* * *

-- To był Łowca? -- zapytał Garuwashi.

-- Gorzej -- odpowiedział Feir, blednąc. -- To był Anioł Nocy, zapewne jedyny człowiek na

świecie, którego powinieneś się bać.

Oczy Lantano Garuwashiego zabłysły ogniem, który powiedział Feirowi, a słowa „człowiek, którego powinieneś się bać” odebrał jako „godny przeciwnik”.

-- Którędy uciekł? -- spytał Garuwashi.

3

Kiedy Elene podjechała do małego zajazdu w Zakolu Torras, kompletnie wycieńczona, przepiękna, młoda kobieta o długich rudych włosach związanych w koński ogon i z błyszczącym kolczykiem w lewym uchu, dosiadała właśnie dereszowatego ogiera. Stajenny gapił się na nią, patrząc jak odjeżdża na północ.

Męczyzna odwrócił się dopiero, kiedy Elene prawie na niego wjechała. Zamrugał, patrząc na nią jak otumaniony.

-- Ej, pani przyjaciółka właśnie odjechała -- powiedział, wskazując na odjeżdżającą rudowłosą dziewczynę.

-- O czym pan mówi? -- Elene była tak zmęczona, a nawet nie potrafiła zebrać myśli.

Szła dwa dni, zanim odnalazł ją jeden z koni. Nigdy nie dowiedziała się, co się stało z pozostałymi jeźcami Khalidorczyków ani z Ymmurczykiem, który ją uratował.

-- Jeszcze da pani radę ją dogonić -- dodał stajenny. Elene widziała młodą kobietę wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nigdy się nie spotkały. Pokręciła głową. Musiała kupić zapasy, zanim ruszy do Cenarii. Poza tym, prawie już zapadł zmrok a po kilku dniach wędrówki z khalidorskimi porwaczami, Elene potrzebowała nocy w łóżku równie desperacko, jak kąpieli.

-- Nie sądzę -- odparła.

Weszła do zajazdu, wynajęła pokój u rozkojarzonej oberysty, płacąc srebrem, którego całkiem sporo znalazła w jednej z sakw, umyła się, uprała ubranie i natychmiast zasnęła.

Przed świtem włożyła z niechęcią wilgotną jeszcze sukienkę i zeszła do jadalni.

Oberysta, drobny, młody człowiek, wniósł właśnie skrzynkę umytych dzbanów i ustawiał je do góry nogami, aby obciekły, zanim wreszcie położy się spać. Przyjaźnie skinął do Elene głową, ledwie na nią zerknąwszy.

-- ona poda śniadanie za pół godziny. A jeśli... O, do diabła. -- Znowu spojrzął na nią i najwyraźniej po raz pierwszy naprawdę ją zobaczył. -- Maira nic mi nie powiedziała...

Otarł ręce o fartuch, z przyzwyczajenia, bo ręce miał suche i podszedł do stołu, na którym piętrzył się stos bibelotów, papierów i ksiąg rachunkowych.

Wyciągnął list i podał go Elene z przeproszącą miną.

-- Nie widziałem pani wczoraj wieczorem, bo od razu dałbym to pani.

Na kartce wypisano imię Elene i podano jej rysopis. Rozłożyła ją i ze środka wypadł mniejszy, pognieciony liścik. Był napisany charakterem pisma Kylara. Data wskazywała na dzień, w którym wyjechał z Caernarvon. Gardło jej się zacisnęło.

Elene -- przeczytała -- wybacz. Próbowałem. Przysięgam, a próbowałem. Niektóre rzeczy są warte więcej niż moje szczęście cie. Niektórych rzeczy tylko ja mogę dokonać. Odsprzedaj to panu Bourary i przeprowadź się z rodziną do lepszej części miasta. Zawsze będę Cię kochać.

Kylar nadal ją kochał. Kochał ją. Zawsze w to wierzyła, ale czym innym było ujście takich słów napisanych jego niechlujnym charakterem pisma. Łzy popłynęły jej po policzkach. Nie przejmowała się nawet zaniepokojonym oberystą, który otwierał i zamykał usta, niepewny, co zrobić z zapłakaną kobietą w swoim zajazdzie.

Elene nie chciała się zmienić i zapłaciła za to wysoką cenę, ale Bóg dał jej drugą szansę.

Pokaż Kylarowi, jak silna, głęboka i rozległa potrafi być miłość kobiety. To nie będzie łatwe,

ale był mę czyzną, którego kochała. Był tym jedynym. Kochała go i tyle.

Minęło kilka minut, zanim przeczytała drugi list, napisany nieznanym, kobiecym charakterem pisma.

Nazywam się Vi -- napisano w liście -- i jestem siepaczem, który zabił Jarla i porwał Uly.

Kylar zostawił Cię , eby ratować Logana i zabić Króla-Boga. Mę czyzna, którego kochasz, ocalił Cenarię . Mam nadzieję , e jesteś z niego dumna. Jeś li wybierasz się do Cenarii, to przekazałam Mamie K dostę p do moich rachunków. Bierz, co bę dzie ci potrzebne. W ka dym razie Uly bę dzie w Oratorium, tak samo jak ja, i myślę , e wkrótce pojawi się tam równie Kylar. Jest... coś jeszcze, ale nie mam odwagi o tym napisać . Musiałam zrobić coś strasznego, ebyś my mogli wygrać . adne słowa nie przekreś lą krzywdy, którą Ci wyrzą dziłam.

Ogromnie przepraszam. Chciałabym wszystko naprawić , ale nie mogę . Kiedy przyjedziesz, bę dziesz mogła zemś cić się tak. jak zechcesz, a nawet mnie zabić . Vi Sovari.

Elene zje yły się włosy na karku. Jaka osoba mogłaby uwa ać się za takiego wroga i takiego przyjaciela jednocześnie? Gdzie są ślubne kolczyki Elene? „Jest coś jeszcze”? Co to znaczyło? Vi zrobił coś strasznego?

Intuicja podpowiedziała jej, co się stało, i Elene poczuła ołowiany ciężar w oładku.

Kobieta, którą wczoraj widziała, nosiła kolczyk. Pewnie to nie był... to na pewno nie był...

-- O mój Bo e -- jęknęła.

Popędziła po konia.

* * *

Ka dej nocy śnił coś innego. Logan stał na podwyższeniu, patrząc na ładną, drobną Terah Graesin. Była gotowa iść po trupach -- po całej armii trupów -- albo wyjść za mę czyzną, którym gardziła eby tylko zrealizować swoje ambicje. Tak samo jak tamtego dnia i teraz serce zawiodło Logana. Jego ojciec oenił się z kobietą, która zatrąła jego szczęście. Logan tak nie potrafił.

Jak tamtego dnia, Logan poprosił, eby zło yła mu hołd lenniczy, a okrągłe podwyższenie przypominało mu Dno, na którym gnił w czasie khalidorskiej okupacji. Terah odmówiła. Jednak e zamiast się samemu ukorzyć, eby nie doszło do rozłamu w armii w przededniu bitwy, we śnie Logan powiedział: „Więc skazuję cię na śmierć pod zarzutem zdrady”.

Jego miecz zadzwonił. Terah zatoczyła się do tyłu, ale zbyt wolno. Ostrze przecięło jej szyję do połowy.

Logan złapał ją i nagle trzymał w ramionach inną kobietę i był w innym miejscu. Z rozciętego gardła Jenine lała się krew na jej białą koszulę nocną i na jego nagą pierś.

Khalidorczycy, którzy włamali się do ich poślubnej sypialni, śmiali się.

Logan rzucał się we śnie i w końcu się obudził. Le ał w ciemności. Potrzebował chwili, zanim przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Jego Jenine nie yła. Terah Graesin była królową. Logan zło ył jej przysięgę lenniczą. Dał jej słowo, a to było coś więcej ni przysięga

-- to oznaczało całkowitą uczciwość. Zatem, gdy jego królowa rozkazała mu pozbyć się khalidorskich niedobitków, podporządkował się. Zawsze z przyjemnością zabije paru Khalidorczyków.

Siadając w mrocznym namiocie, Logan zobaczył kapitan swojej stra y przybocznej, Kaldrosę Wyn. W czasie okupacji burdele Mamy K były najbezpieczniejszym miejscem dla kobiet. Mama K przyjmowała tylko najpiękniejsze i egzotyczne kobiety. To one pierwsze w tej wojnie przelały khalidorską krew w ramach obejmującej całe miasto zasadzki, którą nazwano później Nocta Hemata -- Noc Krwi. Logan uhonorował je publicznie i wtedy stały się jego sojuszniczkami. Te, które potrafiły walczyć, walczyły i wiele zginęło, ratując mu życie. Po bitwie pod Gajem Pawila Logan

odprawił wszystkie kobiety, które były kawalerami Orderu Podwiązki z wyjątkiem Kaldrosy Wyn. Jej mąż był jednym z dziesięciu łowców czarowników, a e byli nierozłączni, powiedziała, e równie dobrze mo e dalej służyć Loganowi.

Kaldrosa nosiła swoją podwiązkę na lewej ręce. Uszyta z zaczarowanych khalidorskich chorągwi skrzyła się nawet w ciemności.

Rzecz jasna, Kaldrosa była ładna. Miała oliwkową sethyjską cerę gardłowy śmiech i setki historii na podorędziu -- niektóre z nich były nawet prawdziwe, jak twierdziła. Nosiła niedopasowaną kolczugę i kasak z białozorem, którego skrzydła wychodziły poza czarny krąg.

-- Ju czas -- powiedziała.

Generał Agon Brant zajrzał do namiotu i wszedł. Nadal chodził o dwóch laskach.

-- Zwiadowcy wrócili. Nasz elitarny oddział Khalidorczyków myśli, e urzędują zasadzkę.

Jeśli nadejdziemy z północy, południa, albo od zachodu, będziemy musieli iść przez gęsty las.

Mo emy przejść tylko przez Las Łowcy. Jeśli on naprawdę istnieje, wybiją nas co do nogi.

Gdybym miał tylko setkę ludzi przeciwko tysiąc czterystu, to nie sądzę, ebym to lepiej obmyślił.

Gdyby do takiej sytuacji doszło miesiąc temu, Logan by się nie wahał. Poprowadziłby wojsko przez względnie otwartą przestrzeń Lasu Łowcy i chrzanić legendy. Ale pod Gajem Pawiła zobaczył legendę na własne oczy -- po arła tysiące. Umór wstrząsnął przekonaniem Logana, e potrafi odróżnić zabobon od rzeczywistości.

-- Są Khalidorczykami. Dlaczego nie poszli na północ do Przełęczu Quoriga?

Agon wzruszył ramionami. Od tygodni wałkowali to pytanie. Ścigany pluton nie był

nawet w przybliżeniu tak niedbały jak Khalidorczycy, których znali. Nawet uciekając przed wojskiem Logana organizowali wypady. Cenaria straciła setkę ludzi. Khalidorczycy ani jednego. Agon zgadywał, e to oddział elitarny wywodzący się z jakiegoś plemienia khalidorskiego, z którym Cenaryjczycy nigdy wcześniej się nie zetknęli. Logan miał

wrazenie, e natrafił na zagadkę.

-- Nadal chcesz uderzyć na nich ze wszystkich stron? -- spytał Agon.

Zagadka nadal stała przed Loganem, kpiąc sobie z niego. Odpowiedź się nie pojawiła.

-- Tak.

-- Nadal upierasz się, e sam poprowadzisz kawalerię przez Las?

Logan pokiwał głową. Jeśli miał prosić ludzi, eby narazili się na śmierć z rąk jakiegoś potwora, to sam te musi się poświęcić.

-- To bardzo... odważne -- powiedział Agon.

Słuchając arystokratom wystarczająco długo, eby, mówiąc komplement, wyrazić tysiąc obelg.

-- Dość tego -- powiedział Logan, biorąc hełm od Kaldrosy. -- Chodźmy zabić paru Khalidorczyków.

4

Vürdmeister Neph Dada zakaszłał głębokim, rżącym, niezdrowym kaszlem.

Odchrząknął głośno i splunął na dłoń. Przechylił głowę i patrzył, jak flegma ścieka na ziemię, a potem spojrzał na pozostałych Vürdmeisterów siedzących wokół ogniska. Nie licząc młodego Borsiniego, który cały czas mrugał, aden nie okazał, e wzbudził w nich odrazę.

Człowiek utrzymywał się przy życiu wystarczająco długo, eby zostać Vürdmeisterem, nie tylko dzięki magicznej sile.

Świecące słabo figurki ustawiono na ziemi w szyku bojowym.

-- To tylko przybliżone pozycje wojsk -- powiedział Neph. -- Sny Logana Gyre to czerwone figurki. Około tysiąca czterystu ludzi na zachód od Lasu Mrocznego Łowcy, na ziemiach

cenaryjskich. Jakichś dwustu Ceuran udających Khalidorczyków to niebieskie figurki, znajdujące się na samym skraju Lasu. Białe figurki dalej na zachód to pięć tysięcy naszych ukochanych wrogów, Laeknaught. My, Khalidorczycy, ostatni raz walczyliśmy bezpośrednio z Laeknaught, kiedy wy jeszcze trzymaliście się cycka, więc pozwólcie, e wam przypomnę: Laeknaught nie nienawidzi wszelkiej magii, a zniszczenie nas jest głównym powodem powołania do istnienia tego zakonu. Pięć tysięcy tych ludzi z powodzeniem wystarczy, eby dokończyć robotę, którą zaczęli Cenaryjczycy w bitwie pod Gajem Pawila, musimy więc rozegrać to bardzo ostro nie.

Pokrótcie Neph przedstawił im to, co wiedział o rozmieszczeniu wszystkich sił, zmyślając szczegóły, kiedy wydawało się to stosowne, i chętnie rzucając wojskowym argonem, jakby się spodziewał, e Vürdmeisterowie pojmą wszystkie niuansy sztuki dowodzenia, której nigdy się nie uczyli. Zawsze, kiedy umierał Król-Bóg, zaczynały się rzezie. Najpierw spadkobiercy zwracali się przeciwko sobie. Potem ci, którzy przetrwali, gromadzili wokół siebie meisterów i Vürdmeisterów i zaczynali walki od nowa, a zostawał tylko jeden Ursuul. Jeśli nikt nie ugruntował swojej przewagi dostatecznie szybko, rozlew krwi obejmował te meisterów.

Neph Dada nie zamierzał na to pozwolić.

Kiedy tylko się upewnił, e Król-Bóg Garoth Ursuul nie yje, odnalazł Tensera Ursuula, jednego ze spadkobierców Króla-Boga i przekonał go, eby przejął Khali. Tenser pomyślał, e to przejęcie bogini oznacza potęgę. I rzeczywiście, ale dla Nepha. Dla Tensera oznaczało to katatonię i szaleństwo. Potem Neph rozesłał prostą wiadomość do wszystkich Vürdmeisterów we wszystkich zakątkach khalidorskiego imperium: „Pomó cie mi sprowadzić Khali do domu”.

Odpowiadając na ten religijny apel, ka dy Vürdmeister, który nie chciał ryzykować ycia, popierając jakiegoś bezwzględniego dzieciaka z rodu Ursuulów, miał pretekst do ucieczki.

Jeśli Neph zapanuje nad tymi pierwszymi Vürdmeisterami, którzy przybyli z posterunków na pobliskich ziemiach, to, kiedy zjawią się pozostali z dalszych regionów imperium, sami się podporządkują. Jeśli Królowie-Bogowie byli w czymś dobrzy, to we wszczepianiu posłuszeństwa.

-- Las Mrocznego Łowcy znajduje się między nami -- Neph zamachnął ręką, obejmując Vürdmeisterów, siebie i strażyków Khali. W sumie ledwie pięćdziesięciu ludzi -- a tymi wojskami. Osobiście widziałem ponad setkę ludzi, meisterów i nie tylko, którym rozkazano wejść do Lasu. aden nie powrócił. Nigdy. Gdyby nie szło o bezpieczeństwo Khali, w ogóle bym o tym nie wspominał. -- Neph znowu zakaszłał; w płucach naprawdę miał ywy ogień, ale kaszel był wkalkulowany w jego plan. Ci, którzy nie ugięliby kolan przed młodym męczyzną, mogą chętnie służyć słabnącemu starcowi, uznając, e to nie potrwa długo.

Splunął. -- Ceuranie mają miecz mocy, Curocha. Tutaj. -- Neph wskazał miejsce, gdzie wylądowała jego flegma, sam skraj Lasu Mrocznego Łowcy.

-- Czy miecz przyjął kształt Ceur'caelestosa, ceurańskiego Ostrza Niebios? -- zapytał Vürdmeister Borsini.

To on cały czas mrugał; był młodzieńcem o groteskowo wielkim nosie i ogromnych uszach. Gapił się w przestrzeń. Nephowi się to nie podobało. Borsini podслуchiwał, kiedy zwiadowcy składali raport?

Vir Borsiniego, miara względów bogini i jego magicznych mocy, wypełniał mu ramiona jak setka kolczastych rónych łodyg. Tylko vir Nepha pokrywał więcej skóry, falując jak ywy tatua w lodricarskich zawijasach, czerniąc jego ciało od czoła a po paznokcie. Ale mimo inteligencji i mocy Borsini opanował dopiero jedenaście shūra. Neph, Tarus, Orad i Raalst byli Vürdmeisterami dwunastego shūra -- wy ej mógł zająć tylko Król-Bóg.

-- Curoch przyjmuje taki kształt, jaki zechce -- powiedział Neph. -- Chodzi o to, e jeśli Curoch

znajdzie się w Lesie Łowcy, nigdy ju go nie opuści. Mamy jedyną szansę przechwycić łup, którego szukaliśmy od wieków.

-- Ale tam są trzy armie -- zauważył Vürdmeister Tarus. -- Wszystkie mają przewagę liczebną i ka da z radością nas zabije.

-- Próba przechwycenia miecza najprawdopodobniej zakończy się śmiercią śmiałka, ale pozwólcie, e wam przypomnę, e jeśli nie spróbujemy, odpowiemy za to -- powiedział Neph.

-- Dlatego ja pójdę. Jestem stary. Zostało mi tylko kilka lat, więc moja śmierć nie będzie wysoką ceną dla imperium.

Oczywiście, kiedy ju będzie miał w ręku Curocha, który stukrotnie wzmocni jego magiczne moce, wszystko się zmieni i ka dy o tym wiedział.

Vürdmeister Tarus jako pierwszy wysunął sprzeciw.

-- A kto wyznaczył ciebie na dowódcę...

-- Khali -- przerwał mu Borsini, zanim Neph zdążył odpowiedzieć. Niech to szlag! --

Dzięki Khali miałem widzenie. To dlatego zapytałem, jak Ceuranie nazywają miecz. Khali powiedziała mi, e to ja mam przynieść Ceurcaelestosa. Jestem z nas najmłodszy, najbardziej zbędny i najszybszy. Vürdmeisterze Dada, powiedziała, e porozmawia z tobą dziś rano.

Masz czekać na jej słowo przy ło u księcia. Sam.

Ten chłopak był genialny. Chciał zaryzykować z mieczem i na oczach wszystkich przekupywał Nepha. Neph zostanie z Khali i księciem w katatonii, a kiedy wyjdzie, ogłosi

„słowo od bogini”. Prawdę mówiąc, Neph wcale nie chciał iść po miecz, ale musiał to zaproponować, bo tylko wtedy na pewno zmusiliby go do pozostania. Borsini spojrzał mu w oczy. Jego spojrzenie mówiło: „Jeśli zdobędę miecz, będziesz mi służył. Jasne?”.

-- Błogosławione niech będzie jej imię -- powiedział Neph. Pozostali powtórzyli jak echo.

Nie do końca rozumieli, co właśnie się rozegrało. Z czasem to do nich dotrze.

-- Powinieneś wziąć mojego konia. Jest szybszy od twojego -- zaproponował Neph.

Wplótł małe zaklęcie w grzywę wierzchowca. Kiedy słońce wszędzie -- mniej więcej w czasie, kiedy jeździec dotrze do południowego krańca lasu -- zaklęcie zacznie pulsować magią, która ściągnie Mrocznego Łowcę. Borsini nie do yje południa.

-- Dziękuję, ale źle sobie radzę z cudzymi końmi. Wezmę swojego -- odpowiedział

Borsini, starając się zachować neutralny ton.

Poruszył ogromnymi uszami i nerwowo skubnął ogromny nos. Spodziewał się pułapki i wiedział, e jej uniknął, ale chciał, eby Neph uznał to za ślepy traf.

Neph zamrugał, udając rozczarowanie, a potem wzruszył ramionami, jakby chciał ukryć niezadowolenie i dać do zrozumienia, e to nie ma znaczenia.

I rzeczywiście nie miało. Takie samo zaklęcie wplótł w grzywy wszystkich koni w obozie.

5

Kylar jeszcze nigdy nie rozpętał wojny. Podkradając się do obozu Laeknaught, nie musiał tak uwa ać, jak kiedy podchodził do obozu Ceuran. Po prostu przeszedł niewidzialny obok wartowników w czarnych kasakach ozdobionych złotym słońcem -- czystym światłem rozumu pokonującym ciemnotę i zabobon. Wyszczerył zęby. Laeknaught będą zachwyceni Aniołem Nocy.

Obóz był ogromny. Stacjonował tu cały legion, pięć tysięcy ołnierzy, w tym tysiąc słynnych lansjerów. Jako społeczność opierająca się jedynie na ideologii Laeknaught twierdził, e nie posiada ziemi. W rzeczywistości okupował wschodnią Cenarię od osiemnastu lat. Kylar podejrzewał, e legion przysłano tutaj, eby zniechęcić Khalidor do dalszego parcia na wschód. A mo e po prostu zjawili się tu przypadkiem?

Prawdę mówiąc, to go nie obchodziło. Rycerze Laeknaught to zwyczajne oprychy. Gdyby w ich zapewnieniach, e walczą z czarną magią, była chociaż krztyna prawdy, przyszliby Cenarii z pomocą, kiedy napadł na nią Khalidor. Zamiast tego zabijali czas, paląc miejscowe

„czarownice” i rekrutując ludzi spośród cenaryjskich uchodźców. Pewnie zamierzali „przyjść z pomocą”, kiedy Cenaria już upadnie, i uzyskać w zamian za to lepsze ziemie.

Chociaż Cenaria nie prowokowała niczyjego ataku, została najechana od wschodu przez Laeknaught, od północy przez Khalidor i teraz od południa przez Ceurę. Najwy szy czas, eby te wygłodniałe miecze spotkały się ze sobą.

Dymiące czarne ostrze wysunęło się z lewej ręki Kylara. Sprawił, e zaczęło się jarzyć i spowiło błękitnymi płomieniami, ale sam został niewidzialny. Dwaj ołnierze, którzy sobie gawędzili, zamiast być na wyznaczonym obchodzie, zamarli na ten widok. Pierwszy był

względnie niewinny. Z oczu drugiego Kylar wyczytał, e męczyzna oskarżył młynarza o czary, bo pragnął jego ony.

-- Morderca -- powiedział Kylar.

Ciął ostrzem uformowanym z ka'kari. Miecz nie tyle ciął, ile po erał. Niemal bez oporu ostrze przeszło przez nosal hełmu, sam nos, podbródek, kasak, przesywanicę i brzuch.

Męczyzna spojrział w dół, a potem dotknął rany na rozciętej twarzy, z której trysnęła krew.

Krzyknął i z jego torsu wypłynęły wszystkie wnętrzności.

Drugi uciekł z wrzaskiem.

Kylar biegł, spowijając się w iluzje. Jakby zza dymu rozbłyskiwała opalizująca, czarna metaliczna skóra, łuki wyolbrzymionych mięśni, oblicze Sprawiedliwości: wyraziste ściągnięte brwi, wysokie kanciaste kości policzkowe, drobne usta i lśniące czarne oczy bez źrenic, z których wylewał się błękitny płomień. Przebiegł obok garstki wychudzonych cenaryjskich rekrutów, którzy wytrzeszczyli oczy na jego widok; trzymali broń, ale całkiem o niej zapomnieli. W ich oczach nie było zbrodni. Dołączyli do Laeknaught, bo przymierali głodem.

Za to następna grupa brała udział w setkach podpaleń i gorszych rzeczy.

-- Gwałciciel! -- ryknął Kylar.

Ciął ostrzem ka'kari krocze męczyzny. To będzie cię ka śmierć. Kolejnych trzech zginęło, zanim ktokolwiek go zaatakował. Zrobił unik przed włócznią, odciął jej grot i znowu ruszył biegiem w stronę namiotów dowództwa w centrum obozu.

Trąbki zagrały na alarm. Wreszcie. Kylar biegł między namiotami, czasem z powrotem znikając w niewidzialności, ale zanim zabił, zawsze znowu się pojawiał. Uwolnił kilka koni, eby narobić większego zamieszania, ale nie za du o. Chciał, eby wojsko było w stanie szybko zareagować.

W ciągu kilku minut w obozie rozpętało się pandemonium. Kilka koni ruszyło galopem, ciągnąc za sobą poprzeczkę, do której były uwiązane; poprzeczka latała we wszystkie strony, zaczepiając o namioty i ciągnąc je za sobą. Męczyźni krzyczeli, klęli, bełkotali coś o duchu, demonie, widziadle. Niektórzy atakowali siebie na wzajem w zamieszaniu i ciemności. Jakiś namiot buchnął ogniem. Za ka dym razem, kiedy pojawiał się jakiś oficer, krzycząc i próbując zaprowadzić porządek, Kylar zabijał. W końcu znalazł tego którego szukał.

Starszy męczyzna wypadł z największego namiotu w obozie, Miał na głowie wielki hełm, symbol grafa Laeknaught -- generała:

-- Stawać w szyku! Formacja je ! -- krzyknął. -- Głupcy, daliście się omamić! Formować je e, niech was szlag!

Z powodu przerażenia i ponieważ wielki hełm stłumił głos dowódcy, początkowo niewielu męczyzn posłuchało, ale trębacz raz za razem wygrywał sygnał. Kylar zobaczył, e męczyźni zaczynają

formować luźne kręgi, stając do siebie plecami i mierząc przed siebie włóczniami.

-- Walczycie tylko ze sobą. To złudzenie. Pamiętajcie o swojej zbroi.

Graf miał na myśli Zbroję Niewiary. Lae'knaught uwa ali, e przesady mają wpływ na człowieka tylko wtedy, kiedy się w nie wierzy.

Kylar skoczył wysoko w powietrze i stał się widzialny, kiedy opadał przed grafem.

Wylądował na jednym kolanie i z pochyloną głową, opierając się lewą ręką z mieczem o ziemię. Chocia w oddali nadal panował zgiełk, męczyźni wokół niego zamilkli oszołomieni.

-- Grafie -- powiedział Anioł Nocy -- mam dla ciebie wiadomość.

Wstał.

-- To tylko zjawa, nic więcej -- oznajmił Graf. -- Formacja orzeł trzy!

Trębacz odegrał rozkazy i ołnierze ruszyli biegiem, eby zająć pozycje.

Ponad stu ludzi tłoczyło się na polanie przed namiotem grafa, tworząc ogromny krąg jeący się włóczniami. Anioł Nocy ryknął, błękitne płomienie buchnęły z jego ust i oczu.

Płomienie wciekły struką z powrotem do miecza. Kylar zataczał ostrzem kręgi tak szybko, e było widać tylko rozmazane wstąki światła. Potem schował go z powrotem do pochwy, pozwalając światłu mignąć po raz ostatni i zostawiając ołnierzy oślepionych powidokiem.

-- Jesteście głupcami, rycerze Lae'knaught. To teraz ziemie Khalidoru. Uciekajcie albo wybijemy was co do nogi. Uciekajcie albo zostanieie osądzeni.

Sugerując, e jest Khalidorczykiem, Kylar miał nadzieję sprowokować odwet, który uderzy w przebranych za Khalidorczyków Ceuran, próbujących zabić Logana i jego ludzi.

Graf zamrugał. A potem wrzasnął:

-- Złudzenia nie mają nad nami władzy! Pamiętajcie o swojej zbroi!

Kylar pozwolił, eby płomienie przygasły, jakby Anioł Nocy tracił siły pozbawiony wiary rycerzy Lae'knaught. Zniknął, a widoczny pozostał tylko jego miecz, zakreślający powoli klasyczne sztychy i finty: Poranne Cienie przechodzące w Chwałę Hadena, Kapiącą Wodę przechodzącą w Zwód Kevana.

-- Nie mo e nas tknąć -- oznajmił graf setkom ołnierzy tłoczących się teraz na obrzeach polany. -
- Światło nale y do nas! Nie obawiamy się ciemności.

-- Osądzę was -- powiedział Anioł Nocy. -- Widzę, e tego pragniecie!

Zniknął całkiem i zobaczył ulgę w oczach wszystkich zgromadzonych w kręgu; niektórzy otwarcie szczyrzyli zęby w uśmiechach, kręcąc głowami, zdziwieni, ale triumfujący.

Adiutant grafa przyprowadził mu konia, podał wodze i lancę. Graf dosiadł konia; zdawał sobie sprawę, e musi zacząć wydawać rozkazy, umocnić panowanie nad sytuacją, zagonić ludzi do działania, eby nie myśleli i nie panikowali. Kylar odczekał, a graf otworzy usta, a wtedy ryknął tak głośno, e zagłuszył go całkowicie.

-- Morderca!

Pojawił się tylko łuk bicepsa, węzły mięśni ramion i płonące oczy, a zaraz po nich świsnął płomień, kiedy Kylar zaczął kreślić kręgi płonącym mieczem. ołnierz padł na ziemię. Zanim jej głowa odtoczyła się od ciała, Anioł Nocy zniknął.

Nikt się nie poruszył. To nie działało się naprawdę. Widmo było wytworem masowej hysterii. Nie miało ciała.

-- Handlarz niewolnikami! Tym razem miecz ukazał się, kiedy sterczał ju z pleców ołnierza. Nabitego na ostrze męczyżnę coś uniosło i cisnęło nim głową naprzód w stronę elaznego kotła. Szarpnął się, kiedy węgle zaczęły przypiekać mu ciało, ale się nie odturlał.

-- Oprawca!

Miecz rozciął brzuch kolejnego ołnierza.

-- Nieczysty! Nieczysty! -- krzyczał Anioł Nocy; cała jego postać świeciła, płonęła błękitem. Zabijał na prawo i lewo.

-- Zabić to! -- wrzasnął Graf.

Spowity w niebieskie płomienie, które strzelały i trzaskały długimi strumieniami w ślad za nim, Kylar przeskoczył ponad kręgiem. Pozostając widzialnym i nadal płonąc, pobiegł prosto na północ, jakby wracał do obozu „Khalidorczyków”. Ludzie uskakiwali z drogi. Potem zgasił płomienie, stał się niewidzialny i wrócił sprawdzić, czy podstęp zadziałał.

-- Ustawić się w szyku! -- krzyczał siny ze złości graf. -- Wkroczyliśmy do lasu! Czas zabić paru czarowników! Ruszamy! Natychmiast!

6

-- Eunuchowie na lewo -- powiedział Rugger, khalidorski strażnik. Był tak muskularny, e wyglądał jak wór orzechów, ale najwyraźniej rysowała się groteskowa narośl na jego czole. --

Ej, Półczłowieku! To dotyczy te ciebie!

Dorian powlókł się do szeregu po lewej stronie, odrywając wzrok od strażnika. Znał go -- to był bękart, którego spłodził z jakąś niewolnicą jednego ze starszych braci Doriana. Infanci, synowie godni tronu, bezlitośnie dręczyli Ruggera. Nauczyciel Doriana, Neph Dada, zachęcał do tego. Obowiązywała tylko jedna zasada: adnemu niewolnikowi nie mogli zrobić krzywdy, która uniemożliwiałaby mu wykonywanie obowiązków. Narośl Ruggera to była robota małego Doriana.

-- Na co się gapisz? -- warknął Rugger, szturchając Dorianą włócznią.

Dorian uparcie wbijał wzrok w ziemię. Pokręcił głową. Zanim przyszedł do Cytadeli prosić o pracę, zmienił swój wygląd najbardziej jak tylko się ośmielił, ale nie mógł posunąć się z tworzeniem iluzji za daleko. Będzie regularnie bity. Strażnik, arystokrata albo infant zauważy, gdy cios nie natrafi na stosowny opór, albo Dorian wzdrygnie się, jak powinien.

Eksperymentował ze zmianą równowagi hormonów, eby przestały mu rosnać włosy jak u dorosłego mężczyzny, ale efekty były przerażające. Na samo wspomnienie dotknął torsu -- na szczęście pierś powróciła już do męskich proporcji.

Zamiast tego więc ćwiczył, a nauczył się omiatać ciało ogniem i powietrzem, eby skóra pozostała bezwłosa. Zważywszy, z jaką prędkością rosła mu broda, będzie to splót, którego przyjdzie mu używać dwa razy dziennie. W życiu niewolnika zostawało niewiele miejsca na prywatność, więc szybkość była kluczowa. Na szczęście niewolników w zasadzie nie zauważano -- dopóki nie ściągano na siebie uwagi, gapiąc się na strażników, jakby to były jakieś dziwolągi.

Skul się, albo umrzesz, Dorianie. Rugger znowu go uderzył, ale Dorian nie drgnął, więc strażnik ruszył dalej, by podręczyć kogoś innego.

Stali przed Wieżą Bramną. Dwieście kobiet i mężczyźni czekało u wejścia po zachodniej stronie. Nadchodziła zima i nawet ci, którzy zebrali obfite plony, stali się ebrakami przez wojska Króla-Boga. Dla prostych ludzi to prawie nie miało znaczenia, czy armia przechodząca przez ich ziemie jest własna czy obca. Jedni plądrowali, drudzy szabrowali, ale tak czy inaczej wszyscy brali, co chcieli i zabijali tych, którzy stawiali opór. Ponieważ Król-Bóg opróżnił Cytadelę, wysyłając wojska i na południe do Cenarii, i na północ na Zmarzlinę, nadchodząca zima zapowiadała się okrutnie. Wszyscy oczekujący ludzie mieli nadzieję, e sprzedadzą się w niewolę zanim nadejdą mrozy i kolejka wydluży się czterokrotnie.

Zapowiadał się mroźny, bezchmurny, jesienny dzień w mieście Khaliras; do świtu brakowało jeszcze dwóch godzin. Dorian zapomniał już, jak wspaniale wyglądają gwiazdy na północy. W

mieście paliło się niewiele lamp -- olej był za drogi, więc niewiele ziemskich płomieni konkurowało z ogniami w eterze, płonącymi jak dziury w płaszczu nieba.

Wbrew sobie Dorian czuł budzącą się w nim dumę, kiedy patrzył na miasto, które mogło do niego naleeć. Khaliras rozpościerała się ogromnym kręgiem wokół przepaści otaczającej Górę Niewoli. Kolejne pokolenia Królów-Bogów z rodu Ursuulów otaczały murami wycinki miasta, eby chronić swoich niewolników, rzemieślników i kupców, a te fragmenty zbudowane z różnego kamienia połączyły się w jeden krąg, otaczając cały gród.

Wznosiło się tu tylko jedno wzgórze -- wąski, granitowy grzbiet, na którym główna droga wznosiła się serpentynami, uniemożliwiającymi wjazd machinom obłączonym. U szczytu tej grani znajdowała się Wieża Bramna, która przysiadła tam jak ropucha na pniaku. I zaraz po drugiej stronie zardzewiałych zębów kraty w bramie Doriana czekało pierwsze wyzwanie.

-- Ta czwórka, wchodzić -- powiedział Rugger.

Dorian był trzeci z czterech eunuchów i wszyscy się trzęśli, kiedy zbliżyli się do przepaści. Świetlisty Most był jednym z cudów świata i w czasie wszystkich swoich podróży Dorian nie widział magii, która mogłaby się równać z tą. Bez przęsła, bez filarów długi na czterysta kroków most jak pajęcza nic nie łączył Wieży Bramną z Cytadelą na Górze Niewoli.

Ostatnim razem kiedy przekraczał Świetlisty Most, Dorian dostrzegał tylko wspaniałość magii, błyszczący, sprężysty chodnik, skrzący się tysiącem kolorów przy każdym kroku.

Teraz nie widział niczego innego prócz bloków, do których zakotwiczone było magiczne. Jeśli idzie o konkretne materiały, z których wykonano most, nie był to kamień, metal czy drewno. Most wybrukowano ludzkimi czaszkami, tworząc ścieżkę wystarczająco szeroką, eby zmieściły się obok siebie trzy konie. Gdy w miarę upływu lat pojawiały się wyrwy w kościanym bruku, po prostu dokładano nowe głowy. Kiedyś Vürdmeister -- jak nazywano mistrzów wiru, którzy opanowali dziesięć shüra -- mógł rozproszyć tworzącą most magiczną jedyną słodką. Dorian nawet znał to zaklęcie, chociaż nie miał z tej wiedzy wielkiego pożytku. Ołówek zaciskał mu się nerwowo, bo wiedział, e magiczne Świetlistego Mostu obmyślono tak, by magowie, którzy korzystali z Talentu, a nie z nikczemnego wiru, jak meisterowie i Vürdmeisterowie, automatycznie z niego spadali.

Ponieważ był prawdopodobnie jedyną osobą w Midcyru, którą szkolono zarówno na meistersa, jak i na maga, Dorian pomyślał, e ma większą szansę przejść most niż jakikolwiek inny mag. Kupił wczoraj wieczorem nowe buty i wsunął do każdego ołowianą płytę tworzącą wir. Pomyślał, e w ten sposób wyeliminuje wszelkie ślady południowej magii, jakie mogły się do niego przyczepić. Niestety, istniał jeden sposób, eby się przekonać, czy ma rację. Z

biącym sercem wszedł za eunuchami na Świetlisty Most. Po pierwszym kroku most rozbłysnął dziwną zielenią i Dorian czuł mrowienie w stopach, kiedy wir sięgnął w górę wokół jego butów. Zaraz jednak zgasł i nikt niczego nie zauważył. Dorianowi udało się.

Świetlisty Most wyczuł Talent, ale przodkowie Doriana byli wystarczająco mądrzy, eby wiedzieć, e nie każdy utalentowany człowiek jest magiem. Kiedy następnym krokiem Dorian, kiedy wlekł się za pozostałymi podenerwowanymi eunuchami, wywoływał migotanie magii, przez które wydawało się, e osadzone w moście czaszki ziewają i przesuwają się, gapiąc się z nienawiścią na przechodzących górą. Ale most nie załamał się pod nim.

O ile na widok geniuszu Świetlistego Mostu Dorian poczuł pewną dumę, o tyle Góra Niewoli wzbudziła jedynie grozę. Urodził się we wnętrznościach tej przeklętej skały, głodzono go w lochach, walczył w jej jamach, popełniał morderstwa w jej sypialniach, kuchniach i korytarzach.

Wewnątrz tej góry Dorian odnajdzie swoje vürd, przeznaczenie, fatum, swój koniec.

Znajdzie te kobiety, która zostanie jegooną. Obawiał się, e dowie się, dlaczego odrzucił

dar jasnowidzenia co tak straszego go czekało, e chciał odrzucić wiedzę o tych przyszłych wydarzeniach.

Góry Niewoli nie stworzyła natura -- to była ogromna czar piramida o czterech ścianach, dwa razy wy sza ni szeroka i wchodząca głęboko pod ziemię. Ze Świetlistego Mostu Dorian spojrział w dół i zobaczył chmury przesłaniające nieznane głębiny, które le ały w dole.

Trzydzieści pokoleń niewolników, zarówno Khalidorczyków, jak i jeńców wojennych wysłano w te głębiny, do kopalni gdzie wśród gnilnych wyziewów wydawali z siebie ostatnie tchnienie i wzbogacali rudę własnymi kośćmi.

Piramida była ścięta przy jednej krawędzi i wypłaszczała się na płaskowy przed ogromnym trójkątnym sztyłem góry. Na tym płaskowy u wznosiła się Cytadela. Ginęła w porównaniu z Górą Niewoli, ale kiedy człowiek który zbli ał się do niej, zaczynał rozumieć, e Cytadela była miastem samym w sobie. Znajdowały się tam koszary dla dziesięciu tysięcy ołnierzy, ogromne magazyny, olbrzymie cysterny, place treningowe dla ludzi, koni i wilków, zbrojownie, kilkanaście kuźni, kuchni, stajni, stodoł, zagród, składów drzewnych i mnóstwo miejsca dla robotników, narzędzi i surowców potrzebnych, eby dwadzieścia tysięcy ludzi przetrwało roczne oblę enie. Ale mimo to Cytadela wydawała się maleńka przy Górze Niewoli -- czyli przy zamku, bo tym właśnie była piramida, którą przecinały rozliczne korytarze, komnaty, apartamenty, lochy i dawno zapomniane przejścia, sięgające samych jej korzeni.

Od dziesięcioleci ani cytadela, ani Góra Niewoli nie były całkowicie wypełnione ludźmi, a teraz kiedy wojsko wysłano na południe i na północ, wydawały się jeszcze cichsze ni zazwyczaj. W Khaliras mieszkało teraz tylko pospólstwo, minimalna obsada wojskowa, mniej ni połowa meisterów królestwa, skromna liczba urzędników -- tylu tylko, ilu było w stanie doglądać okrojonych interesów państwa, infanci, ony i konkubiny Króla-Boga oraz ich stra nicy.

Na czele tych stra ników stał Główny Eunuch, Yorbas Zurgah. Yorbas był starym, zniewieściałym, całkowicie pozbawionym owłosienia mę czyzną, który nawet golił sobie głowę i wyskubywał brwi rzęsy. Siedział przy bramie dla słu by otulony w gronostajowy płaszcz, który chronił go przed chłodem poranka. Przed nim stało biurko ze zwiniętym pergaminem. Obrzucił Dorian pełnym powątpiewania spojrzeniem niebieskich oczu.

-- Niski jesteś -- powiedział szambelan Zurgah.

Sam był wysokiego wzrostu, typowego dla eunuchów.

A ty jesteś gruby, pomyślał Dorian.

-- Tak, mój panie.

-- Wystarczy samo „panie”.

-- Tak, panie.

Szambelan podrapał się po bezwłosym podbródku palcami grubymi jak kiełbaski i ozdobionymi licznymi pierścieniami.

-- Jest w tobie coś dziwnego.

W młodości Dorian rzadko widywał Yorbasa Zurgaha. Nie sądził, eby mę czyzna go pamiętał, ale wszelkie dokładniejsze badania mogły się okazać niebezpieczne.

-- Wiesz, jaka czeka kara mę czyznę, który próbuje wejść do haremu? -- zapytał Zurgah.

Dorian pokręcił głową i nieugięcie patrzył pod nogi. Zacisną zęby i, nie podnosząc wzroku, odgarnął włosy za uszy.

Ten szczegół uwa ał za genialny pomysł: dodał sobie kilka srebrnych pasemek do włosów, lekko szpiczaste uszy i błonę pławną między paroma palcami u stóp. Takimi cechami wyró niało się tylko jedno plemię w Khalidorze. Faeyuri twierdzili, e są potomkami ludu Faerie, za co pogardzano

nimi w równej mierze, jak za i pacyfizm. Dorian wyglądał na mieszańca Faeyuri. Miał nadzieję e, egzotyczny wygląd i pochodzenie z tak pogardzanej grupy sprawi e nikt nawet się nie zastanowi, dlaczego jego khalidorska część bardzo przypomina Garotha Ursuula. Tłumaczyło to tak e niski wzrost.

-- To jeszcze jeden powód, dla którego nazywają mnie Półczłowiekiem.

Yorbas Zurgah zacmokał z niesmakiem.

-- Rozumiem. Oto więc warunki twojej umowy: będziesz słu ył o ka dej wymaganej porze, a twoim pierwszym zadaniem będzie opró nianie i mycie urynałów konkubin. Jedzenie będziesz dostawał zimne i nigdy w wystarczającej ilości. Nie wolno ci rozmawiać z konkubinami, a jeśli będziesz miał z tym kłopot, wyrwiemy ci język. Zrozumiano?

Dorian pokiwał głową.

-- Zostaje więc jeszcze jedno, Półczłowieku.

-- Tak, panie?

-- Musimy się upewnić, e rzeczywiście jesteś w połowie mę czyzną. Zdejmij spodnie.

7

Lantano Garuwashi siedział na drodze Kylara z obna onym mieczem na kolanach. Obok niego stał olbrzymi Feir Cousat ze skrzy owanymi na piersi potę nymi rękami. Blokowali wąską ście kę wydeptaną przez zwierzęta, która biegła wzdłu południowego skraju Lasu Łowcy. Feir mruknął ostrzegawczo, kiedy pojawił się Kylar.

Miecza Garuwashiego nie dało się z niczym pomylić. Rękojeść miał na tyle długą, e mo na ją było chwycić jedną albo dwiema rękoma. Był z czystego mistarillu, na którym wygrawerowano złote runy w języku staroceurańskim. Lekko zakrzywione ostrze ozdobiono głową smoka skierowaną ku ostremu czubkowi. Kiedy Kylar podszedł, smok zionął ogniem.

Płomienie buchnęły wewnątrz ostrza, które stało się wtedy przezroczyste jak szkło. Ogień sięgał coraz dalej, w miarę jak Kylar się zbli ał.

Kylar przywołał ka'kari do oczu i zobaczył Ceurcaelestosa w ró nych odcieniach magii.

Wtedy zorientował się, e miecz pochodzi z innych czasów. Ju samą magię tak pomyślano, eby była piękna -- chocia Kylar nic a nic z niej nie pojmował. Wyczuwał w niej artobliwy ton, dostojeństwo, pychę i miłość. Kylar zdał sobie sprawę, e ma skłonność do pakowania się w sprawy, które przerastają go o głowę. Do których nale ało tak e wykradzenie takiego miecza Lantano Garuwashiemu.

-- Porzuć cienie albo ci w tym pomogę -- powiedział Feir.

Piętnaście kroków przed nimi Kylar porzucił cienie.

-- Więc magowie widzą mnie, kiedy jestem niewidzialny. Nie to szlag.

Właściwie to spodziewał się tego. Feir uśmiechnął się ponuro.

-- Tylko jeden na dziesięciu mę czyzn. I dziewięć na dziesięć kobiet. Widzę cię na odległość nie większą ni trzydzieści kroków, Dorian wypatrzyłby ciebie z pół mili, i to przez drzewa. Ale zapominam się. Baronecie Kylarze Stern z Cenarii, znany te jak Anioł Nocy, przysposobiony synu siepacza Durzo Blinta, ot Wielki Dowódca Lantano Garuwashi Niepokonany, Wybraniec Ceurcaelestosa, z rodziny Lantano ze Wzniesienia Aenu.

Kylar ścisnął lewą ręką kikut prawej i skłonił się na modłę ceurańską.

-- Wielki Dowódco, wiele opowieści o twych dokonaniach świadczy o twoim męstwie.

Garuwashi wstał i wsunął Ceur'caelestosa do pochwy. Skłon się, a jego usta leciutko drgnęły.

-- Aniele Nocy, podobnie jak nieliczne opowieści na twój temat.

Horyzont ju pojaśniał, ale w lesie nadal panował mrok. Pachniało deszczem i nadchodzącą

zimą. Kylar zastanawiał się, czy to będą ostatnie zapachy, jakie poczuje w tym yciu. Uśmiechnął się czując narastającą desperację.

-- Najwyraźniej mamy pewien problem. A właściwie to nawet kilka.

-- To znaczy? -- spytał Garuwashi.

Nie mogę walczyć z tobą, będąc niewidzialnym, dopóki nie zabiję Feira, ale nawet gdybym tego dokonał, aden z was nie zasłu na śmierć.

-- Masz miecz, którego potrzebuję -- odpowiedział.

-- Czyś ty całkiem osz... -- zaczął Feir, ale urwał, kiedy Garuwas uniósł rękę.

-- Wybacz mi, Aniele Nocy -- powiedział Lantano -- ale nie jesteś leworęczny i poruszasz się, jakbyś stracił prawą rękę całkiem niedawno. Jeśli a tak bardzo pragniesz śmierci, e rzucasz mi wyzwanie, to nie odmówię ci tej przyjemności. Ale dlaczego miałbyś tego chcieć?

Bo zawarłem umowę z Wilkiem.

Ledwie kilka godzin później Kylar znalazł list od Durzo, który kończył się słowami „NIE ZAWIERAJ ADNYCH UMÓW Z WILKIEM”. *Mo e właś nie dlatego.*

Nie dam rady wygrać .

„Chyba e przyjmiesz moją pomocną dłoń” -- odezwało się w umyśle Kylara ka'kari.

Czarna metaliczna kula, która w nim yła, rzadko się odzywała, a nawet kiedy to robiła, nie zawsze była pomocna. „Przezabawne” -- odpowiedział w myślach Kylar.

Garuwashi zerknął na nadgarstek Kylara. Feir patrzył rozgorączkowany.

Kylar spojrział w dół i zobaczył czarny jak smoła metal wijący się wokół nadgarstka.

Powoli przybrał kształt dłoni. Kylar spróbował zacisnąć pięść i udało mu się to.

„Czy to jakiś art?”

„To by było zbyt okrutne. A tak przy okazji, Jorsinowi Alkestesowi nie podobała się idea wrogów powracających do ycia. Jeśli ten miecz cię zabije, naprawdę umrzesz”.

Zabawne, e Wilk zapomniał mi o tym wspomnieć .

Kylar poruszył palcami. Miał w nich nawet pewne czucie. Jednocześnie ręka wydawała się za lekka. Była pusta, skórę miała cieńszą ni pergamin.

„Ej, skoro ju robisz cuda...”

„Nie”.

„Nawet nie wiesz, co chcę powiedzieć!”.

„No to dawaj”.

Kylar miał wra enie, jakby ka'kari przewróciło oczami. Jak ono to robiło? Przecie nie miało oczu.

„Mo esz zrobić coś z wagą?”.

„Nie”.

„Dlaczego?”.

Ka'kari westchnęło.

„Mam stały rozmiar. Ju pokrywam całą twoją skórę i teraz daję ci rękę. Niewidzialność, niebieskie płomienie i dodatkowa ręka to dla ciebie za mało?”.

„Więc zrobienie z ciebie sztyletu i rzucenie nim, to byłby kiepski pomysł?”.

Ka'kari umilkło naburmuszone, a Kylar wyszczerzył zęby. A potem zdał sobie sprawę, e szczyrzy zęby do Lantano Garuwashieg który ma sześćdziesiąt trzy śmierci wplecione we włosy i osiemdziesiąt dwie w oczach.

-- Potrzebujesz chwili? -- zapytał Garuwashi, unosząc brew.

-- Ehm, nie, ju jestem gotowy.

Kylar wyciągnął miecz.

-- Kylarze, co zamierzasz zrobić z mieczem? -- spytał Feir.

-- Myślałem, e odstawię go w bezpieczne miejsce.

Feir wytrzeszczył oczy.

-- Zabierzesz go do Lasu?

-- Planowałem go tam wrzucić.

-- Dobry pomysł -- zgodził się Feir.

-- Mo e i niezły, ale z pewnością nie dobry -- odparł Garuwas. Błyskawicznie doskoczył

do Kylara. Miecze dzwoniły o siebie grając staccato, które będzie narastało a do śmierci jednego z nich. Kylar postanowił udawać, e ma tendencję do przeciągania ripost. Przy fechmistrzu tak utalentowanym jak Lantano Garuwashi, powinno wystarczyć, e ujawni słabość dwa razy, a ju za trzecim będzie mógł zastawić pułapkę.

Tyle e ju za pierwszym razem, kiedy za bardzo przeciągną ripostę, miecz Garuwashiego trafił w odsłonięte miejsce, przeje d ając po ebrach Kylara. Mógł go zabić tym jednym pchnięciem ale powstrzymał się, spodziewając się podstępu.

Kylar zatoczył się do tyłu, dając przeciwnikowi mo liwość przy szykowania się do następnego ataku. W oczach Garuwashiego było widać rozczarowanie. Raptem pięć sekund temu skrzy ował ostrza. Ten człowiek był za szybki. Niewiarygodnie szybki. Kylar przysunął

ka'kari do oczu i prze ył jeszcze większy szok.

-- Nawet nie masz Talentu -- powiedział.

-- Lantano Garuwashi nie potrzebuje magii.

„W przeciwieństwie do Kylara Sterna!”.

Kylar poczuł stary znajomy dreszczyk, echo z przeszłości. To był lęk przed śmiercią.

Gdyby walczyli zwykłymi, alitaerańskimi mieczami, Kylar zniszczyłby Garuwashiego samą prostą siłą swojego Talentu. Ale przeciwko eleganckiemu ostrzu ceurańskiemu Talent Kylara prawie na nic się nie zdał.

-- Skończmy to -- rzucił.

Znowu podjęli walkę; Garuwashi próbował wyczuć Kylara, nawet oddawał mu pole, eby zobaczyć, co robi. Ale ju się nie wstrzymywał. Kylar to wyczuł i wiedział, e niedługo się zmęczy i robi coś rozpaczliwego. Garuwashi poczeka na tę chwilę -- ilu zrozpaczonych ludzi widział ju w trakcie sześćdziesięciu trzech pojedynków? Z pewnością ka dy człowiek, który przetrwał pierwsze krótkie starcie, czuł, jak mu się wszystko przewraca w oładku -- zupełnie jak teraz Kylarowi. Nie było miejsca na okłamywanie samego siebie, kiedy ostrza zaczęły śpiewać.

Coś zmieniło się na twarzy Garuwashiego. Zmiana nie była na tyle wyraźna, eby Kylar potrafił powiedzieć, co tamten zamierza, ale wystarczająca, eby wiedział, e Lantano zna ju jego mocne strony. Teraz zakończy sprawę.

W walce był rytm. Kylar poczekał, a Garuwashi przejdzie do natarcia -- te jego diabelnie długie ręce były niewiarygodnie szybkie, a postawa pewna lecz nieustannie zmienna.

-- Czujesz to, prawda? -- zapytał Garuwashi, wstrzymując się z atakiem. -- Rytm.

-- Czasem -- burknął Kylar; nie spuszczał wzroku z Garuwashiego, eby mu nie umknął początek następnego ruchu. -- Raz nawet usłyszałem w tym prawdziwą muzykę.

-- Wielu zginęło tamtego dnia?

Kylar wzruszył ramionami.

-- Trzydziestu górali, czterech czarowników i jeden khalidorski ksią ę -- odpowiedział Feir. Lantano Garuwashi uśmiechnął się; nie zaskoczyła go wiedza Feira.

-- A jednak dziś walczysz, jakbyś był z drewna. Jesteś sztywny i wolniejszy niż zwykle.

Wiesz dlaczego?

Tamtego dnia ryzykował życie tak samo jak dzisiaj.

Nieprawda, ale wtedy o tym nie wiedziałem.

-- Dzisiaj -- ciągnął Garuwashi -- boisz się. To ogranicza twoje pole widzenia, sprawia, że niepotrzebnie napinasz mięśnie. To cię spowalnia. Przez to umrzesz. Walcz, aby zwyciężyć, Kylarze Sternie, aby przegrać.

To było niepokojące -- słyszeć dobre rady od człowieka, który zaraz go zabije.

-- Proszę -- powiedział Garuwashi. Uniósł Ceur'caelestosa i Kylar zobaczył, że tnące krawędzie stają się tępe. -- Zorientuję się, kiedy będziesz gotowy.

Feir oparł się o drzewo i cicho zagwizdał.

Garuwashi znowu zaatakował i po paru sekundach stępiony miecz otarł się o ebra Kylara. Minęło kilka kolejnych sekund zacieklego dzwonięcia stali i tępe ostrze zadrapało mu przedramię, a potem dźgnęło go w ramię. Ale kiedy Garuwashi zasypywał go gradem ciosów, Kylar zaczął przypominać sobie bezlitosne sparingi z mistrzem Durzo. Strach minął. Wtedy było tak samo, tyle że teraz; Kylar był wytrzymalszy, silniejszy, szybszy i bardziej doświadczony; niż rok temu. Pokonał Durzo. Raz. Kylar znowu widział wyraźnie i jego serce zwolniło, przestało walić jak oszalałe.

-- Dobrze! -- powiedział Garuwashi.

Ceur'caelestos znowu stał się ostry i jeszcze raz zaczęli walczyć Kylar był świadomy obecności Feira. Arcyszermierz drugiego stopnia siedział na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i z rozdziawionymi ustami. Mruczał do siebie:

-- Rozgrywka Gabela, Wiele Wód, przejście do Trzech Górskich Twierdz, świetnie, świetnie, do Łowów Czapli... a to co? Paradi praavela? Unik Goramonda i... a to co, u diabła?

Nigdy w życiu... Atak Yrmiego, dobrzy bogowie. A to jakaś odmiana Dwóch Tygrysów?

Byki Harańskie...

Walka nabierała tempa, ale Kylar zachował spokój. Zdał sobie sprawę, że nawet... się uśmiecha! To szaleństwo! A jednak tak właśnie było; wąskie usta Garuwashiego tę wyginały się w krzywym uśmiechu. W tej walce było piękno, coś cennego i rzadkiego. Kiedyś dyktando czytał, że umie walczyć. Nieliczni potrafili i tylko jeden na stu umiał walczyć tak dobrze. Kylar jednak nigdy nie myślał, że zobaczy drugiego mistrza, który dorównywałby Durzo Blintowi. Lantano Garuwashi mógł być nawet lepszy od Durzo, odrobinę szybszy, mieć trochę większy zasięg.

Kylar uskokzył za drzewko sekundę przed tym, jak Garuwashi przeciął je na pół. Kiedy Lantano odepchnął przewracający się pień, Kylar pomyślał. Miał tylko jedną rzecz, której brakowało Lantano Garuwashiemu. To znaczy jedną oprócz niewidzialności.

„O, nie! Nie rób tego! To byłoby nieuczciwe!”

To, czego nie miał Lantano Garuwashi, to długie lata walki z kimś lepszym od siebie.

Kylar studiował styl Garuwashiego tak, jak Garuwashi nigdy nie studiował niczyjego. Sprawa była prosta. Garuwashi opierał się na przewadze w szybkości, sile, zasięgu, technice i zręczności, i dzięki temu wygrywał. I... proszę!

Kylar wykonał do połowy atak zwany Estokadą Lorda Umbera, a potem zmodyfikował go, obracając się przy ostatniej paradzie tak, że Ceur'caelestos o włos minął jego policzek.

Sam rozciął ramię Garuwashiego, ale riposta już nadchodziła. Kylar uniósł rękę i odruchowo przesunął na nią karkari.

Białe światło rozbłysło i strzeliły tysiące iskier, jakby ręka Kylara była ogromnym krzemieniem, a Ceur'caelestos kawałkiem stali w krzesiwie. Kylar poczuł palenie w ręce.

Obaj zatoczyli się do tyłu, a Kylar zrozumiał, e gdyby Garuwashi włoł ył chociaż trochę więcej siły w tę ripostę, zniszczyłby ka'kari.

„Proszę... proszę, nie rób tego nigdy więcej”.

-- Kto cię tego nauczył? -- ostro zapytał Garuwashi z twarzą czerwoną jak burak.

-- Ja... -- Kylar urwał zaskoczony.

Lewa ręka go rwała i krwawiła w miejscu, gdzie zadrapał ją Ceur'caelestos.

-- On pyta o tę kombinację -- wyjaśnił mu Feir, patrząc oczami wielkimi jak spodki. --

Nazywa się Obrót Garuwashiego. Nikt inny nie jest dostatecznie szybki, eby ją wykonać.

Kylar stanął w gotowości do walki. Ju się nie bał, czuł tylko jałowość swoich wysiłków.

Zaatakował Garuwashiego najlepiej jak potrafił i ledwie go drasnął.

-- Nikt mnie tego nie uczył -- odpowiedział. -- Po prostu wydało mi się to właściwe.

W jednej chwili zniknął gniew z twarzy Lantano Garuwashiego i Kylar zrozumiał, e to był człowiek pełen pasji, nieprzewidywalny, gwałtowny, niebezpieczny. Garuwashi wyjął

białą chusteczkę i z nabo eństwem otarł Ceur'caelestosa z krwi Kylara. Schował Ostrze Niebios do pochwy.

-- Nie zabiję cię dzisiaj, doen Kylar, pokój niech będzie twemu mieczowi. Za dziesięć lat osiągniesz szczyt formy. Spotkajmy się wtedy w Aenu i powalczmy przed królewskim dworem. Tacy mistrzowie jak my zasługują na walkę w obecności minstreli, dziewic i pomniejszych mistrzów. Jeśli wygrasz, otrzymasz wszystko co moje łącznie z tym świętym ostrzem. Jeśli ja wygram, to przynajmniej zyskasz dziesięć lat ycia i chwały, czy nie?

Wszyscy będą czekali na ten pojedynek dziesięć lat, a potem przez tysiąc lat będą o nim opowiadać.

Za dziesięć lat Kylar rzeczywiście osiągnie szczyt formy, ale Garuwashi nie wspomniał, e sam będzie miał ju wtedy za sobą najlepsze lata. Skończy wtedy... ile? Czterdzieści pięć lat? Mo liwe, obaj będą równie szybcy. Lantano zachowa zasięg i obaj zyskają lata doświadczeń, ale to akurat bardziej przyda się Kylarowi. Wilkowi będzie przeszkadzało, jeśli Kylar poczeka dziesięć lat? Do diabła, jeśli nie da się przez ten czas zabić, to pewnie nie zobaczy Wilka przez... no, dziesięć lat właśnie. Z drugiej strony, jeśli zginie od tego miecza, w ogóle nie zobaczy Wilka. Krzywiąc się, powiedział:

-- Sam mi powiedz, gdybym obiecał zdobyć coś dla ciebie, to wolałbyś dostać to od razu, czy za dziesięć lat?

-- Jeśli spróbujesz teraz, zginiesz. Za dziesięć lat będziesz miał szansę.

Miesiąc temu Kylar miał tylko jeden cel: przekonać swoją dziewczynę Elene, e osiemnaście lat w dziewictwie to wystarczająco długo. Potem zamordowano Jarla, który przyjechał z wiadomością, e Logan Gyre siedzi uwięziony we własnych lochach.

Zobowiązania wobec ywych i martwych wyznaczyły mu dwa nowe cele, za które ceną byli ci ywi. Aby ocalić Logana i pomścić Jarla, zabijając Króla-Boga, porzucił Elene chociaż przysiągł, e tego nie robi. Stracił przez to rękę, został magicznie związany z piękną chodzącą katastrofą zwaną Vi Sovari i przysiągł, e ukradnie miecz Garuwashiego.

Teraz Kylar chciał tylko zadbać, eby jego ofiary nie poszły na marne, a potem uporządkować sprawy z Elene.

Jakby za karę za swoją niewierność usłyszał w głowie słowa Elene: „Przysięga, której dotrzymujesz, kiedy ci to pasuje, to adna przysięga”.

-- Nie mogę tego odkładać -- powiedział Kylar. -- Przykro mi.

Garuwashi wzruszył ramionami.

-- To kwestia honoru, tak? Rozumiem. To jest...

-- Poczwarzec! -- wrzasnął Feir, zrywając się na równe nogi. Kylar obrócił się i zobaczył pękającą przestrzeń dziesięć kroków od niego, a w powstającej dziurze dostrzegł piekło i przesuwaną się spękaną od ognia skórę. W lesie śmiał się Vürdmeister o wielkich uszach i wielkim nosie

8

-- Szczyny. Jesteś inny, Pólczłowieku -- powiedział Skoczek. To był wysoki i szczupły siwy stary eunuch, który szkolił Dorianą... Pólczłowieka, poprawił się w myślach. Skoczek podał mu nocnik.

-- Co masz na myśli?

-- Dwa gówna. -- Skoczek podał Pólczłowiekowi dwa następne nocniki.

Pólczłowiek wlał szczyny po pół do ka dego nocnika i splukał nimi zawartość do ogromnego, glinianego dzbana osadzonego w wiklinowym nosidle.

-- Nocnik szczyn na ka de dwa gówna. Resztę wylewasz na końcu. To idzie łatwo. Jak trafiasz na wymiociny albo sraczkę, to bierzesz dwa nocniki szczyn. Nikt nie chce wachać tego smrodu przez cały dzień.

Pólczłowiek ju myślał, e Skoczek mu nie odpowie, ale kiedy skończył opró niać nocniki do ogromnych, glinianych dzbanów dzisiaj było ich sześć, co oznaczało dla Pólczłowieka jeden spacer więcej ni zwykle -- Skoczek przerwał pracę.

-- Czy ja wiem? Sam popatrzaj, jak siedzisz, taki prosty.

Klnąc w duchu, Pólczłowiek się zgarbił. Zapominał się. Trzydzieści dwa lata siedzenia prosto jak przystało na królewskiego syna to był niebezpieczny nawyk. Oczywiście, nikt nie spędzał z nim tyle czasu co Skoczek, ale jeśli stary eunuch to zauwa ył, to co było, gdyby zauwa ył Zurgah, nadzorca, meister albo infant? Jego wygląd zdradzający domieszkę krwi Faeyuri skutecznie odizolował go od reszty. Regularnie wyznaczano mu dodatkowe prace i bito za wyimaginowane naruszenia. Rzadko się zdarzało, eby kładł się spać nieobolały.

-- Nie zapominaj się. Wymiociny: jakim sposobem tym dziewczynom udaje się buchnąć wino, to mi się we łbie nie mieści... Bo jak się zapomnisz, to wiesz...

Skoczek podniósł jedną stopę w sandale, a potem drugą i poruszył paluchami. Zostały mu tylko te palce. Powiedział, e przyłapano go, jak uczył tańczyć znudzone kobiety w haremie.

Wyszedł z tego obroną ręką tylko dzięki temu, e Zurgah go lubił, a taniec nie wiązał się ani z dotykaniem kobiet, ani z rozmową z nimi. Innych eunuchów, jak wytłumaczył, zabijano za mniejsze przewiny.

-- Dwadzieścia dwa lata minęły od mojego małego tańca. Dwadzieścia dwa lata pracuję przy nocnikach i zostanę przy nich a do śmierci. A teraz pomó mi z pustymi. Pamiętasz procedurę?

-- Jedna porcja wody do splukania dziesięciu nocników szczyn albo czterech z gównem.

-- Bystrzak z ciebie. Pomó mi splukać pierwszych czterdzieści, a potem będziesz mógł je wynieść.

Pracowali w milczeniu. Pólczłowiek nie robił adnych postępów w szukaniu kobiety, która zostanie jego oną. W Cytadeli znajdowały się dwa osobne haremy, a poza tym kilka kobiet trzymano poza nimi. Pólczłowieka wyznaczono do zwykłego haremu.

Mieszkało tam ponad sto on i konkubin Garotha Ursuula -- onami były te, które urodziły synów, a konkubinami te, które urodziły córki albo w ogóle nie miały dzieci, co właściwie uwa ano za jedno i to samo. Zwa ywszy, e Garoth Ursuul musiał ju dobiegać sześćdziesiątki, wszystkie kobiety były zaskakująco młode. Nikt nigdy nie mówił, co się stało ze starszymi onami, to było dziwne uczucie

znaleźć się w haremie ojca. Poznawał inną i dziwacznie osobistą stronę człowieka, który ukształtował go na sto różnych sposobów. Jak większość Khalidorczyków, Król-Bóg preferował mocno zbudowane kobiety o szerokich biodrach i pełnych pośladkach. Istniało takie powiedzonko z północy: volaer i vassuhr, vola uss vossahr. Tłumacząc dosłownie: „wierzchowce i oblubienice powinny być wystarczająco duże, eby męczyźni mogli ich dosięść”. Większość kobiet pochodziła z Khalidoru, ale w haremach Króla-Boga można było znaleźć kobiety wszystkich narodowości z wyjątkiem Faeyuri. Wszystkie były piękne, wszystkie miały wielkie oczy i pełne usta; jak powiedział Skoczek, Garoth brał je najchętniej zaraz po tym, jak wchodziły w okres pokwitania.

ycie w haremie nie miało wiele wspólnego z opowieścią jakie powtarzali południowcy.

Może i rzeczywiście było to życie w luksusie, ale te w narzuconej kobietom nudzie.

Każdego dnia, kiedy Półczłowiek zabierał nocniki z pokojów konkubin, zerkał na kobiety. Pierwszą rzeczą, którą zauważył, to fakt że zawsze były całkowicie ubrane. Nie dość, że Król-Bóg wyjechał z miasta, to tak że nadchodziła zima. Ponieważ nie groziło im, że nagle zostaną wezwane do spełnienia obowiązku, niektóre kobiety nawet nie zwracały sobie głowy czesaniem włosów czy przebieraniem się z bielizny nocnej, ale najwyraźniej istniały pewne zasady dzięki którym żadna nie zapędzała się w niedbalstwie zbyt daleko.

-- Kiedyś przez całą zimę siedziały półnagie i wymalowane dziewczyny, tłocząc się wokół ognia i dygocąc jak szczeniaki na śniegu -- powiedział Skoczek. -- Teraz dajemy im znać, kiedy nadjeżdża Król-Bóg. Tylko czekaj, a to zobaczysz. W życiu nie widziałeś, eby ktokolwiek ruszał się tak szybko. Albo jak jedna zostaje wezwana z imienia: wtedy wszystkie pozostałe rzucają się do niej. Na Khali, przez bitych pięć minut nawet jej nie widać w tej ciśnie.

A potem wynurza się z kręgu i mógłbyś przysiąc, że wymieniły ją na samą boginię. Chociaż nienawidzą się nawzajem, knują przeciwko sobie i plotkują, to pomagają sobie, kiedy wzywa Król-Bóg. Jedną rzeczą to kłamać i plotkować -- powiedział Skoczek, zniżając głos -- ale całkiem inną przyczynić się do tego, że jakaś dziewczyna trafi do infantów.

Dorianowi wszystko wywróciło się w ołładku. Więc wiedziały. Oczywiście, że wiedziały. Klasa potomków Garotha, do której należał Dorian, uczyła się obdzierania ze skóry na krnąbrnej konkubinie. Dorianowi, jako prymusowi w swojej klasie, przydzielono twarz. Pamiętał dumę, z jaką pokazał zdartą twarz nauczycielowi, Nephowi Dadzie -- była cała, nawet rzęsy i brwi zachowały się nienaruszone. Dziesięcioletni Dorian założył tę twarz do kolacji jak maskę, wygłupiając się ze swoją klasą, podczas gdy Neph Dada uśmiechał się zachęcająco. Dobry Boże, wyprawiał jeszcze gorsze rzeczy.

Co on tu robił? To miejsce było chore. Jak ludzie mogli coś takiego tolerować? Jak mogli czcić boginię, która uwielbiała cierpienie? Dorian czasem myślał, że kraje mają takich przywódców, na jakich sobie zasłużyli. Co to mówiło o Khalidorze z jego podziałami plemiennymi i typową dla niego korupcją, nad którą dawało się zapanować tylko dzięki przemożnemu strachowi przed ludźmi przedstawiającymi się jako Królowie-Bogowie? Co to mówiło na temat Doriana? To był jego lud, jego kraj, jego kultura... i kiedyś tak że jego dziedzictwo. On, Dorian Ursuul, przetrwał. Zniszczył całą swoją klasę -- zniszczył jednego brata po drugim, judząc ich przeciwko sobie nawzajem, a tylko on przetrwał. Wypełnił

uurdthan, swoją Udrękę, i udowodnił, że jest godny miana syna i następcy Króla-Boga. Ten harem... to wszystko mogło do niego należeć, ale nie pragnął tego nawet przez sekundę.

Kochał wiele rzeczy w Khalidorze: muzykę, tańce, gościnność wśród ubogich; kochał męczyźni, którzy otwarcie śmiali się i płakali i kobiety, które zawodziły i lamentowały nad swoimi zmarłymi. Podczas gdy południowcy tylko stali milcząc, jakby o nic nie dbali. Dorian kochał

zoomorficzne motywy w khalidorskiej sztuce, szalone tatua e w kolorze indygo ludzi z nizin, dziewczęta o zimnych, niebieskich oczach i mlecznobiałej skórze, ale o ognistym temperamentem. Kochał ze sto rónych rzeczy w swoim ludzie, ale czasami zastanawiał się, czy świat nie byłby lepszym miejscem, gdyby morze zalało te ziemie i wszystkich potopiło.

Ile z tych błękitnookich dziewcząt zło yło swoich kwilących pierworodnych w ofierze na stosach Khali, eby stada dobrze się mno yły? Ilu z tych wylewnych mę czyzn zamknęło swoich starych ojców w wiklinowych trumnach i patrzyło, jak powoli toną w trzęsawiskach, aby zbiory były obfite? Płakali mordując, ale mimo to mordowali. Gdy mę czyzna umierał, to, jeśli wódz klanu nie brał dla siebie jego ony, honor wymagał, eby kobieta rzuciła się na stos pogrzebowy mę a. Dorian widział czternastoletnią dziewczkę, której zabrakło odwagi.

Ledwie miesiąc wcześniej wydaną za starca, którego pierwszy raz zobaczyła dopiero na ślubie. Ojciec zbił ją do krwi i sam rzucił na stos, przeklinając córkę, bo narobiła mu wstydu.

-- Ej -- odezwał się Skoczek -- myślisz. Nie ró b tego. To nic dobrego tutaj. Jak pracujesz cię ko, to nie musisz myśleć. Kapujesz?

Półczłowiek pokiwał głową.

-- Więc zawieśmy ci dzban i będziesz dalej pracował.

Wspólnie umocowali wiklinowy kosz na plecach Półczłowieka. Wokół ramion i bioder obwiązano go rzemieniami, które pomagały mu unieść cię ar glinianego dzbana pełnego nieczystości. Skoczek obiecał, e przygotuje następny dzban, zanim Półczłowiek wróci.

Półczłowiek włókł się mozolnie zimnymi, bazaltowymi korytarzami. W przejściach dla słu by zawsze było ciemno -- paliło tylko tyle pochodni, eby niewolnicy nie wpadali na siebie.

-- Mam dość bzykania bezzębnych niewolnic -- dobiegł głos zza rogu następnego skrzy owania korytarzy. -- Słyszałem e w Wie y Tigrisów jest nowa dziewczyna. Mówią, e jest piękna

-- Tavi! Nie mo esz tak nazywać tej wie y.

Bertold Ursuul był pradziadem Doriana. Oszalał i uwierzył e mo e wspiąć się do nieba, jeśli zbuduje odpowiednio wysoką wie ę i ozdobi ją harańskimi tigrisami szablozębnyymi.

Jego szaleństwo wprawiało w zakłopotanie Garotha Ursuula, zakazał więc nazywać tę wie ę inaczej ni Wie ą Bertolda.

Dorian się zatrzymał. Przy skrzy owaniu wisiała pochodnia nie było więc mowy, eby wycofał się niezauwa ony. Infanci -- bo nikt nie mówiłby z taką arogancją -- szli w jego kierunku. Nie było ucieczki.

Potem sobie przypomniał, e teraz jest Półczłowiekiem, eunuhem, niewolnikiem. Zgarbił się więc i modlił, eby stać się niewidzialnym.

-- Będę mówił, jak zechcę -- powiedział Tavi, wychodząc na skrzy owanie w tej samej chwili, co Półczłowiek.

Półczłowiek zatrzymał się, odsunął się na bok i odwrócił wzrok. Tavi był typowym infantem: przystojny mimo orlego nosa, zadbany, pięknie ubrany, otoczony aurą władzy i smrodem ogromnej mocy, chocia miał raptem piętnaście lat. Półczłowiek mimo woli natychmiast zmierzył go wzrokiem -- ten na pewno jest pierwszy w swojej klasie. Takiego Dorian spróbowalby zabić od razu, na samym początku. Ale Tavi był te zbyt arogancki.

Nale ał do tych, którzy muszą się przechwalać. Nigdy w yciu nie wypełniłby swojego uurdthan.

-- I mogę pieprzyć się z kim zechcę -- dodał Tavi, zatrzymując się.

Rozejrzał się po korytarzach, jakby zabłądził. Przez jego niezdecydowanie Półczłowiek zamarł w miejscu. Nie mógł się ruszyć, nie wchodząc w drogę infantowi.

-- Poza tym -- powiedział Tavi -- haremy są za dobrze strze one. A Wie y Tigrisów pilnuje tylko

dwóch strachów na dole, a poza tym są tam tylko jej głuchoniemi eunuchowie.

-- On cię zabije -- odparł drugi infant.

Najwyraźniej nie podobało mu się, e rozmawiają w obecności niewolnika.

-- Tylko kto mu powie? Dziewczyna? eby ją te zabił? W mordę, gdzie my jesteśmy?

Szliśmy tędy dziesięć minut temu. Wszystkie te korytarze wyglądają tak samo.

-- Tavi, mówiłem, e powinniśmy byli pójść innym... -- zaczął drugi.

-- Zamknij się, Rivik. Ty! -- Tavi rzucił do eunucha. Półczłowiek wzdrygnął się, jak wzdrygnąłby się niewolnik.

-- Na Khali, ale ty cuchniesz! Którędy do kuchni?

Półczłowiek niechętnie wskazał drogę, którą nadeszli infanci, Rivik się zaśmiał. Tavi zaklął.

-- Daleko? -- zapytał Tavi.

Półczłowiek znalazłby inny sposób, eby odpowiedzieć, ale Dorian nie mógł się powstrzymać:

-- Z dziesięć minut.

Rivik zaśmiał się znowu, jeszcze głośniej. Tavi spoliczkował Dorianą.

-- Jak się nazywasz, półczłowieku?

-- Milordzie, ten niewolnik nazywa się Półczłowiek.

-- No proszę! -- Rivik zagwizdał. -- Ten to ma ikrę!

-- Długo się nią nie nacieszy -- odparł Tavi.

-- Jeśli go zabijesz, doniosę -- ostrzegł go Rivik.

-- Ty? -- Pogarda i niedowierzania na twarzy Tawiego powiedziały Półczłowiekowi, e dni Rivika w roli przybocznego są policzone.

-- Rozśmieszyl mnie -- odparł Rivik. -- Chodź. Ju jesteśmy spóźnieni na zajęcia, a wiesz, e Draef będzie próbował wykorzystać to przeciwko nam.

-- Dobra, ale jeszcze chwilę.

Vir na skórze Tawiego uniósł się i chłopak zaczął nucić.

-- Tavi...

-- To go nie zabije.

Magia wywołała delikatny wstrząs kilka cali od piersi Półczłowieka, ciskając nim o ścianę jak szmacianą lalką. Wiklina połamała się, gliniany dzban się roztrzaskał, a nieczystości trysnęły na Półczłowieka i ścianę za nim.

Rivik zaśmiał się jeszcze głośniej.

-- Musimy pamiętać o tym, kiedy znowu będziemy się nudzić. Na cycki Khali, ale to cuchnie! Wyobraź sobie, jakbyśmy rozbili taki dzban w pokoju Draefa.

Infanci zostawili Półczłowieka, który z trudem łapał powietrze le ąc na podłodze i ocierając nieczystości z twarzy. Minęło pięć minut, zanim wstał, ale kiedy ju wstawał, zrobił

to skwapliwie. Ogarnięty strachem i skupiony na udawaniu strachu, prawie przegapiłby tę informację. Tylko najnowsza konkubina mogła być poszukiwaną przez niego kobietą.

Jego przyszła ona przebywała na szczycie Wie y Bertolda i groziło jej niebezpieczeństwo.

9

Poczwarzec przedarł się przez dziurę w rzeczywistości i ruszył na Kylara. Wielka poczwara miała rurowate cielsko o przynajmniej dziesięciu stopach średnicy, jej skóra była spękana i osmalona, a w pęknięciach przebłyskiwał ogień. Kiedy poczwazec rzucił się całym cielskiem w przód, pozbawiona oczu przednia część ciała otworzyła się, jakby wymiotował

pyskiem w kształcie sto ka. Kylar odskoczył, kiedy ka dy z koncentrycznych kręgów zębisk się zatrasnęła. W chwili gdy trzeci krąg zamknął się na drzewie, zęby wielkości przedramienia Kylara

zagłębiły się w drewnie. Poczwarzec zassał minogowatą paszczę, przesuając się jednocześnie naprzód, a kolejne kręgi zębisk wgrzyzały się w drzewo.

Dziesięciostopowy kawał pnia zniknął, zanim Kylar wylądował na ziemi.

Poczwarzec natychmiast rzucił się drugi raz. Nie było widać, co wprawia w ruch tę ogromną masę. Nie zbierał się w sobie jak do ataku, ale raczej poruszał jak jedna z głów albo ramion przyczepionych do znacznie większego stworzenia, które przyczaiło się po drugiej stronie dziury w rzeczywistości. Poczwarzec znowu zatakował Kylara.

Kylar skoczył w powietrze, kiedy drzewo przegryzione przez poczwarcę padało z trzaskiem na ziemię, wzbijając tumany kurzu w mglistym świetle poranka. Kylar złapał się drzewa i obrócił w powietrzu, wbijając szpony z ka'kari w korę. Przeleciał nad grzbietem poczwarcę. Miecz rozbłysnął, kiedy Kylar przelatował nad potworem, ale ostrze odbiło się od chronionej skóry.

Kylar dostrzegł kątem oka coś białego. Opadł na ziemię i zobaczył: maleńki, biały homunkulus ze skrzydłami i twarzą Vürdmeistera który szczyrzył do niego zęby pod ogromnym nosem. Rzucił się szponami na twarz Kylara.

Kylar się zastłonił. Szpony homunkulusa wbiły się w miecz.

Poczwarzec rzucił się znowu, chociaż Feir zaatakował go z boku jego miecz zadzwonił we mgle, ale nie zrobił potworowi adnej krzywdy, nawet go nie spowolnił. Nic nie mogło odwrócić uwagi poczwarcę, powstrzymać przed rzuceniem się na cel.

Jednak e celem nie był Kylar, tylko homunkulus.

Kylar upuścił miecz i znowu skoczył. Wylądował na pniu drzewa, trzydzieści stóp w górze, i zatopił palce rąk i stóp w drewnie. Poczwarzec rzucił się na miecz Kylara. Zębaty sto ek zamknął się na homunkulusie, wgrzyzając się głęboko w ziemię, w miarę jak zatrzaskiwały się kolejne kręgi zębów, po erając białe stworzenie oraz wszystko wokół.

Poczwarzec cofnął się, wyrzucając w powietrze ziemię, korzenie i martwe liście.

Zaspokojony, zaczął się wsuwać z powrotem do piekła, z którego go wezwano.

I nagle zadrął.

Feir nadal atakował potwora. Z jakiegoś powodu nie u ywał magii. Olbrzymi mag znowu uderzył -- zadał cios jak ogromnym młotem, ale bez efektu.

Zanim Kylar dojrzał prawdziwą przyczynę dr enia poczwarcę, Lantano Garuwashi przeciął cielsko ju prawie do połowy. Ciął blisko dziury w rzeczywistości. A właściwie wcale nie ciął. Wystarczyło, eby Garuwashi drasnął poczwarcę Ceur'caelestosem, a ciało odskakiwało, pękając i dymiąc. Kylar widział twarz sa'ceurai -- mę czyzna walczył jak urzeczony. Był największym mistrzem miecza na świecie, dzier ył najwspanialszy miecz świata i walczył z legendarnym potworem. Lantano Garuwashi wypełniał swoje yciowe przeznaczenie.

Miecz Garuwashiego poruszał się błyskawicznie. W dwie sekundy przeciął całego poczwarcę. Długi na trzydzieści stóp kawał poczwary padł na ściółkę leśną, rzucił się raz, a potem rozpadł na dygocące czerwone i czarne grudy, które zamieniły się w zielony, śmierdzący zgnilizną dym, a w końcu nic nie zostało. Kikut wił się, nie krwawiąc, dopóki Garuwashi nie ciął go sześć razy z oszałamiającą prędkością i cokolwiek kontrolowało poczwarcę, nie zabrało go szarpnięciem z powrotem do piekła.

Kylar zeskoczył z drzewa i wylądował dziesięć kroków od Lantano Garuwashiego.

Poniewa sa'ceurai pierwszy raz walczył z poczwarcem, nie wiedział, e potwór nie pojawia się tak po prostu, e trzeba go wezwać. Stracił czujność.

Wielkonosy Vürdmeister uprzedził Kylara -- wyszedł zza drzewa i cisnął kulą zielonego płomienia. Garuwashi podniósł Ceur'caelestosa, ale nie był przygotowany na to, co się stanie, kiedy

miecz zetknie się z magią.

Kiedy Ceur'caelestos napotkał vir, głucho tąpnięcie sprawiło, e z modrzewi posypały się złote igły. Poranna mgła wybuchła jak świetlista kula, mech wysechł i zadymił na drzewach, a eksplozja ścięła z nóg Feira, Garuwashiego i Vürdmeistera.

Tylko Kylar nadal stał, bo przed magicznym wybuchem chroniło go ka'kari na skórze.

Męczyński padł we wszystkie strony, ale Ceur'caelestos pozostał w centrum wywołanej przez siebie nawałnicy. Przekoziółkował raz w powietrzu, a potem wbił się w ziemię.

Kylar natychmiast go porwał. Vürdmeister nawet nie próbował wstać. Zebrał moc, vir na jego ramionach o ył i wił się powoli; falowanie stało się ruchem, który -- co dziwne -- Kylar potrafił odczytać: to będzie strumień ognia szeroki na trzy stopy i długi na piętnaście.

Zanim Vürdmeister zdążył wypuścić płomień, Kylar podbiegł do niego.

Chłodne niebieskie oczy Khalidorczyka rozszerzyły się z bólu, zaraz potem zrobiły się jeszcze większe z czystego przerażenia, kiedy ka'ka da atramentowa cierniowa gałązka na jego ciele wypełniła się białym światłem. Światło wybuchło wewnątrz skóry. Ciało Vürdmeistera wygięło się w łuk, miało się w konwulsjach, a potem padło zwiotczając. Vir zniknął bez śladu; skóra trupa miała normalny dla ludzi z północy, niezdrowo blady odcień. Miało się wrazenie, e nawet powietrze zrobiło się czystsze.

W oddali, z północnego wschodu ryknęła trąbka Laeknauj sygnalizując rozkaz do szary.

Rozbrzmiewała daleko -- w głębi Lasu Mrocznego Łowcy.

-- Przekłęci głupcy -- mruknął Kylar. Podpuścił ich, ale nadal nie mógł uwierzyć, e dali się tak skusić.

Spojrzał na Curocha. Takie rzeczy robię dla mojego króla.

„Nie zamierzasz naprawdę go wyrzucić”.

„Dałem słowo”.

„Masz Talent i wiele ywotów, dość eby zostać mistrzem miecza.”

„Przecie nie mogę pokazywać się publicznie z czarną, metaliczną ręką, co?”

„Noś rękawiczki”.

-- Musimy uciekać. Natychmiast -- powiedział Feir Cousat -- U ywanie magii tak blisko lasu to proszenie się o Mrocznego Łowcę. A w grzywie konia Vürdmeistera jest jakiś czar, magiczny sygnał. Odeгнаłem zwierzę, ale pewnie jest ju za późno.

To dlatego Feir nie u ywał magii do walki z poczwarcem.

-- Zabrałeś mojego ceurosa -- powiedział Lantano Garuwas z tak głębokim oburzeniem, e Kylar go nie zrozumiał.

Potem sobie przypomniał. Duszą sa'ceurai jest jego miecz, wierzyli w to jak najdosłowniej. Jak obrzydliwym postępkim będzie skradzenie komuś duszy?

-- A ty nie zabrałeś go komuś innemu? -- spytał.

-- Bogowie dali mi to ostrze -- odpowiedział Lantano Garuwash Trząsł się z nienawiści i wściekłości, ale jeszcze bardziej wyrazista była rozpacz w jego oczach. -- Kradzie nie jest honorowa.

-- Zgadza się -- przyznał Kylar. -- Obawiam się, e ja te nie jestem.

W lesie rozległo się tęskne wycie, jakiego Kylar nigdy dotąd nie słyszał -- Było przenikliwe i ałosne. I nieludzkie.

-- Za późno -- powiedział przez zaciśnięte gardło Feir. -- Łowca nadchodzi.

Wilk powiedział, eby Kylar nie zbliżył się do Lasu Łowcy bardziej ni na czterdzieści kroków, więc Kylar zostawił sobie zapas pięćdziesięciu. Spojrzał pomiędzy mniejszymi drzewami

naturalnego lasu na nadnaturalnie wysokie i potęgę ne sekwoje. Czuł się mały, wplątany w wydarzenia, które daleko przerastały jego pojmowanie. Usłyszał gwizd czegoś, co pędziło ku nim. Zważył w rękę Curocha i cisnął go w Las tak daleko, jak zdołał. Miecz poszybował jak strzała. Kiedy przeciął powietrze nad lasem, zapłonął niczym spadająca gwiazda.

Cały las zaczął złociście świecić.

Gwizd ucichł.

10

Trzej męczyźni stali ramię w ramię, gapiąc się na las. Feir pomyślał, że tylko on jest stosownie przerażony. Kylar odwrócił uwagę Łowcy, wrzucając Curocha do lasu, ale nic nie powstrzyma Łowcy przed powrotem.

Kylar spokojnie skrzył ował nogi, siadając na ziemi. Czarna powłoka wsiąknęła w jego ciało, zostawiając go w samej bieliźnie. Przyglądał się kikutowi, gdzie wcześniej pojawiła się metaliczna prawa ręka; ledwo zauważył, że jesienna poświata w Lesie pociemniała, przechodząc w krwawą czerwień, a potem zaczęła jaśnieć i zielenieć.

Lantano Garuwashi, teraz pozbawiony duszy, patrzył z niedowierzaniem. Nie widział jednak niczego poza zniknięciem Ceur'caelestosa. Człowiek, który miał być królem, nagle stał się aceuran -- pozbawionym duszy, wyjętym spod prawa, banitą, którego nawet nie zauważył. Okrutny deszcz konsekwencji rozbijał jego przyszłość w pył.

W zeszłym tygodniu Feir widział, jak ten człowiek zachowywał się publicznie -- jakby Ceur'caelestos był mu przeznaczony. Jednak w chwilach na osobności Feir dostrzegał młodego, asekuranckiego sa'ceurai z elastycznym mieczem, który wiedział, że niezależnie od osiągniętej doskonałości, nigdy nie zostanie zaakceptowany wśród urodzonych z lepszymi mieczami. To była ogromna zmiana człowieka, który już pogodził się z brutalną rzeczywistością. A teraz patrzył w twarz nowej, jeszcze brutalniejszej rzeczywistości.

Feir zastanawiał się, ile czasu minie, nim Garuwashi zdecyduje się zabić. Lantano Garuwashi nie był człowiekiem, który łatwo odrzuci własne życie. Za bardzo w siebie wierzył. Ale ta hańba z pewnością go pokona.

Ta myśl wywołała w nim dziwną pustkę. Dlaczego miałyby go smucić śmierć Lantano Garuwashiego? Oznaczałaby, że Cenaria uniknie kolejnej brutalnej okupacji, a Feir zakończy służyć u zbyt twardego i zbyt trudnego człowieka. Nie pragnął jednak śmierci Garuwashiego.

Szanował go.

Magia rozbłysła tak intensywnie, że Feirowi zrobiło się biało przed oczami. To trwało tylko ułamek sekundy. Kylar raptownie wciągnął powietrze.

Mrugając, aby pozbyć się łez, Feir spojrział na niego. Wydawało się, że w Kylarze nic się nie zmieniło: nadal siedział półnagi, nadal gapił się w las. Powoli wstał i rozprostował ręce.

-- O wiele lepiej -- powiedział, szczerząc zęby.

Miał obie ręce. Był cały i w jednym kawałku. Otrząsnął się i znowu pokryła go czarna skóra. Nie ukrył twarzy za ponurą maską sprawiedliwości; w dłoni trzymał wąski czarny miecz.

Lantano Garuwashi padł na kolana i przemówił do Feira:

-- „Ta ścieżka leży przed tobą. Walcz z Khalidorem i stań się wielkim królem”. To mi powiedziałeś, a ja usłyszałem tylko to, czego pragnęło moje serce: że pokażę tym zniewieściałym arystokratom w Aenu, na co zdali się ich kpiny, i zostanę królem Ceury. Nie stanąłem do walki z Khalidorem i teraz straciłem ceurosa. I tak Lantano Garuwashiego czeka śmierć za jego wiarołomstwo. -- Odwrócił się -- Aniele Nocy, będziesz moim sekundantem?

W pierwszej chwili twarz Kylara zdradzała konsternację, ale zaraz potem pojawiło się

zrozumienie. Kiedy Garuwashi rozetnie brzuch w poprzek krótkim mieczem, jego sekundant odetnie mu głowę, eby dokończyć samobójstwo. To był zaszczyt, chocia makabryczny, a Feir wbrew sobie poczuł się zniewa ony.

-- Ciebie, Feir, nefilimie, posłańcu bogów, którego zignorowałem, poproszę o inną przysługę -- powiedział Garuwashi. -- Przeka proszę, moją historię moim wojownikom i mojej rodzinie.

Feirowi przebiegł dreszcz po plecach. Nie tylko ka dy sa'ceurai na świecie będzie wiedział, e Lantano Garuwashi zmarł tutaj, ale te dowie się, e Ceur'caelestosa wrzucono do Lasu. Niezale nie tego, w jaki sposób Feir opowie tę historię, zostanie powtórzona tak, eby pasowała do wierzeń Ceuran. Największy mistrz miecza najwspanialszy miecz i najniebezpieczniejsze miejsce na świecie zawsze pozostaną powiązane w ceurańskich mitach.

Ka dy nowy szesnastoletni sa'ceurai, który będzie się uwa ał za niezwycię onego -- innymi słowy większość młodych Ceuran -- ruszy do Mrocznego Łowcy, zdecydowany odzyskać Ceur'caelestosa i zostania nowym Lantano Garuwashim.

To oznaczało śmierć całych pokoleń.

Twarz Kylara zmieniła się. Najpierw z jego oczu popłynęły czarne łzy. Potem oczy pokryły się czarnym olejem. W jednej chwili powróciła maska sprawiedliwości. Z czarnych oczu płynął arzący się błękitny płomień. Kylar przechylił głowę, przyglądając się Lantano Garuwashiemu. Feira przebiegł zimny dreszcz na widok tego oblicza. Ka da częśćka dziecka, jaka została w młodym człowieku którego Feir poznał sześć miesięcy temu, zniknęła. Feir nie wiedział, co je zastąpiło.

-- Nie -- odpowiedział Anioł Nocy. -- Nie ma w tobie skazy która wymagałaby śmierci.

Trafi do ciebie inny ceuros, Lanta Garuwashi. Za pięć lat spotkamy się w dzień letniego przesilenia na dworze Aenu. Poka emy światu taki pojedynek, jakiego jeszcze nigdy nie widział. Przysięgam.

Zarzucił wąskie ostrze na plecy, a ono wtopiło się w skórę. Skłonił się przed Garuwashim, potem uklonił się Feirowi i zniknął.

* * *

-- Nie rozumiesz -- powiedział Garuwashi, nadal klęcząc, Anioła Nocy ju nie było.

Spojrzał zrozpaczony na Feira. -- Bedziesz moim sekundantem?

-- Nie.

-- Dobrze więc, niewierny sługo. Nie potrzebuję cię.

Garuwashi wyciągnął krótki miecz, ale ten jeden raz Feir był szybszy od sa'ceurai.

Mieczem wytrącił ostrze z rąk Lantano i chwycił je.

-- Daj mi kilka godzin -- powiedział Feir. -- Uwaga Łowcy skupiła się na czymś innym.

Kiedy pięć tysięcy much wpadło w jego sieć, jednej więcej mo e nie zauwa yć.

-- Co zamierzasz?

Uratuję cię . Uratuję twoich przekłę tych, sztywnych, wkurzają cych, wspaniałych ludzi.

Pewnie dam się przez to zabić jak ostatni idiota.

-- Idę po twój miecz -- odpowiedział i wszedł do Lasu.

11

Wysokie, pełne udręki wycie obudziło Vi Sovari ze snu w którym Kylar walczył z bogami i potworami. Natychmiast usiadła, ignorując ból po kolejnej nocy spędzonej na kamienistej ziemi. Wycie dobiegało z odległości kilku mil. Nie powinna go słyszeć zza ogromnych sekwoi i poprzez tłumiącą dźwięki poranną mgłę, ale wycie trwało, wypełnione szaleństwem i wściekłością, narastało, pędząc z głębi Lasu.

Dopiero wtedy Vi wyczuła Kylara przez staro ytny kolczyk ze starillu i złota. Związała ze sobą

Kylara, kiedy le ał nieprzytomny zdany na łaskę Króla-Boga. Ocaliła w ten sposób, Cenarię i jego ycie. I teraz wyczuwali się wzajemnie. Kylar znajdował się dwie mile od niej i Vi czuła, e trzymał coś o niewiarygodnej mocy. Czuła, e podejmuje decyzję. Moc się od niego oderwała, a jego owładnęło dziwne uczucie triumfu.

Nagle wydawało się, e słońce weszło na południu. Vi stała ale kolana pod nią dr ały.

Sto kroków od niej powietrze między ogromnymi sekwojami Lasu Mrocznego Łowcy stało się jasnozłote, promieniując magią. Nawet niewyszkolona Vi odczuła to jak pocałunek letniego zachodu słońca na skórze.

A potem kolor pogłębił się, przechodząc w czerwono-złoty. Ka da drobinka kurzu unosząca się w powietrzu, ka da kropka wody we mgle zapłonęła jesienną poświatą.

Kiedy Vi miała piętnaście lat, jej mistrz, Hu Szubienicznik, brał ją na robotę w posiadłości ziemskiej. Truposzem był jakiś lordowski bękart, który dorobił się na handlu przyprawami i postanowił nie spłacać swoich inwestorów z Sa'kage. Posiadłość tonęła w klonach. Tamtego jesiennego poranka Vi szła przez świat ze złota, wyło ony dywanem z czerwonozłotych liści; nawet samo powietrze nabrało złocistego odcienia. Kiedy stała nad trupem, w myślach uciekła do miejsca, gdzie cudownym, szkarłatnym liściom nie towarzyszyła pulsująca tętnicza krew. Rzecz jasna Hu zbił ją za to, a Vi w myślach przyznała mu rację. Rozkojarzony siepacz to martwy siepacz. Siepacz nie wie co to piękno.

Wycie znowu rozdarło las, przejmując ją zinnem do szpiku kości. Poruszając się szybko

-- przera ająco szybko -- wycie stawało się coraz wy sze, potem opadło i znowu stało się bardziej przenikliwe, wszystko to w ciągu dwóch sekund, jakby poruszało się w tę i z powrotem z niemo liwą szybkością. Wszędzie towarzyszył mu słaby, brzękliwy odgłos rozdzieranego metalu. Potem dołączył ludzki krzyk. Po nim rozległy się następne.

W lesie toczyła się bitwa. Nie, to była rzeź.

Przez chwilę las pulsował magią. Płomienna czerwień przygasła do óltawej zieleni, a potem do głębokiej, pełnej ycia zieleni, pachnącej młodą trawą i świe ym kwieciem.

-- Kylar dał mu nowe ycie -- powiedziała Vi.

Nie miała pojęcia, skąd to wie, ale wiedziała, e Kylar zostawił cos w lesie, i to coś odmłodziło całą puszcę. Sam Kylar poczuł orzeźwienie -- nie czuł się tak dobrze od tygodnia, odkąd połączyła ich więź. Czuł się kompletny.

Vi wyczuła, e coś jest nie tak za jej plecami. Błyskawicznie sięgnęła po sztylety u pasa. I w tej samej chwili wylądowała na plecach. Jeszcze złapała oddechu, kiedy kula trzaskającej, niebieskiej energii przecięła z sykiem powietrze w miejscu, w którym chwilę temu stała.

Jedyne, co mogła zrobić, to zaczerpnąć tchu i spróbować odzyskać oddech. Minęło kilka sekund, zanim zdołała usiąść.

Przed nią mę czyzna odziany w ciemnobrązową skórę oparł stopę na twarzy trupa i wyciągał sztylet z jego oka. Trup miał na sobie szaty khalidorskiego Vürdmeistera, a czarny, podobny do tatua y Vir nadal dr ał pod powierzchnią jego skóry. Wybawca Vi otarł sztylet i odwrócił się. Poruszał się bezszelestnie. Miał na sobie wiele warstw peleryn, kamizelek, koszul z kieszeniami i sakiewek wszelkich rozmiarów. Wszystkie wykonano z końskiej skóry, wszystkie miały ten sam odcień głębokiego brązu i wszystkie były miękkie od długiego u ywania. Bliźniacze, wygięte kukri nosił zatknięte za pas, a zdobiony rzeźbami w kości krótki łuk bez zało onej cięciwy miał przewieszony przez plecy. Vi dostrzegła liczne rękojeści wystające spomiędzy warstw ubrań. Mę czyzna rozwiązał rzemienie brązowej maski, która skrywała jego twarz, odsłaniając tylko nos i odrzucił ją na plecy. Miał yczliwą twarz, szeroką i płaską, o wysokich kościach policzkowych, kpiarskie piwne oczy w

kształcie migdałów, rozpuszczone czarne włosy. To mógł być tylko ymmurski tropiciel.

Ymmurscy tropiciele słynęli jako najwspanialszy łowcy wśród władców koni. Mówiło się, że stają się niewidzialni w lesie i trawiastych stepach na wschodzie, gdzie żyli Ymmurczycy.

Nigdy nie strzelali do zdobyczy, która nie biegła albo nie leciała. I wszyscy byli Utalentowani. Innymi słowy, byli siepaczami ze stepów, w przeciwieństwie do siepaczy, nie zabijali dla pieniędzy, ale honoru.

I niech mnie diabli, jeśli li w opowieściach o nich nie ma więcej prawdy niż w opowieściach o nas.

Łowca zło żył ręce za plecami i skłonił się.

-- Jestem Dehvirahamanko Bruhmaeziwakazari -- powiedział dziwnie śpiewnym tonem, charakterystycznym dla ludzi, który od małego mówili językiem tonalnym. -- Mo esz...

słyszeć?... nazywać... tak, nazywać mnie Dehvi. -- Uśmiechnął się. -- Jesteś cała prawda?

Vi wstała, przełykając ślinę. Ten męczyzna podkradł się! Do niej -- do siepacza! -- i z łatwością przewrócił ją na ziemię, a teraz stał, uśmiechając się przyjaźnie. To było równie niepokojące jak widok kuli błękitnej śmierci przelatującej parę cali od jej twarzy.

-- Chodź -- powiedział Dehvi. -- To miejsce nie jest już bezpieczne. Będę ci towarzyszył.

-- O czym ty mówisz?

-- Magia... mówi? Prosi? Słucha? Demona z Lasu. -- Dehvi zmarszczył nos.

Vi wiedziała, co miał na myśli, ale nie była pewna, jakiego słowa szuka.

-- Przywołuje! -- dokończył, znajdując wreszcie właściwy czasownik. -- A to przywoływanie oznacza śmierć.

-- To wezwanie -- poprawiła go Vi, powoli składając słowa. Magia wezwała Łowcę.

Vürdmeister posłuchał się magią, a Vi była Utalentowana. Łowca mógł nadejść. Tropiciel zmarszczył brwi.

-- Te słowa sprawiają mi trudność. Mają zbyt wiele znaczeń.

-- Dokąd mnie zabierasz? -- spytała.

I czy mam jakiś wybór? Rozluźniła ciało, szykując się do Tropu Alathej, a jej palce mimochodem musnęły pochowane sztylety, kiedy otrząpywała ziemię ze spodni. Tylko że sztylety już zniknęły.

Tropiciel przyjrzał jej się chłodno. Najwyraźniej nie sprawdziła sztyletów wystarczająco dyskretnie.

Odwrócił się i przyklęknął przy trupie, mruczając coś pod nosem w języku, którego Vi nie rozpoznała. Splunął na człowieka trzy razy przeklinając go nieobelżywymi słowami, jak to robiła Vi, tyle że naprawdę skazując duszę tego człowieka na jakieś ymmurskie Piekło.

-- uczysz sobie ruszać? -- zapytał, podając jej sztylety.

-- Tak, proszę -- odpowiedziała, biorąc je ostro nie.

-- Więc chodź. Demon poluje. Lepiej stąd odejść.

12

Kiedy Dorian zaczął studia, aby zostać Hoth'salaremtem Uzdrowicielem -- wymyślił drobny splot, naśladujący objawy grypy. Zabijał ycie, które zamieszkiwało jego ołówek, co dawało wstrząsające rezultaty, mijające po jednym albo dwóch dniach. Kilka razy, ku wielkiej wesołości Solona i Feia Dorian wykorzystał ten splot nie tylko do celów naukowych.

Teraz „grypa” zło żyła wielu eunuchów i Półczłowiek musiał brać po dwie zmiany i wypełniać nieznaną mu do tej pory obowiązki. Sam też najpierw pochorował się, aby nie wzbudzić podejrzeń.

Dzisiaj zachorowało dwóch najbardziej zaufanych eunuchów. Półczłowiek wspinał się

schodami wie y Tigrisów, nieogrzewanej bazaltowej ohydy, która wyglądała, jakby miała się przewrócić przy silnym wietrze. Minał tysiące szablożębnych kotów. Wyglądały jak wilki w pomarańczowe i czarne pasy z przesadnie wielkimi szczękami i kłami jak miecze.

Gdziekolwiek się nie obejrzał, na jego spojrzenie odpowiadał tigris. Wszędzie wisiały gobeliny i akwaforty, stały małe posąki i stare parchate wypchane okazy, walały się naszyjniki z zębów i obrazy ukazujące tigrisy rozrywające dzieci. Style stanowiły całkowity miszmasz -- dla Bertolda Ursuula liczyło się tylko to, e dzieła przedstawiały tigrisy szablożębne.

Dorian dotarł na szczyt wie y, z trudem łapiąc oddech, trzęsąc się z zimna, ałując, e jedzenie, które niósł, dawno ostygło i denerwuje się tym, kogo zastanie na górze. Jeśli była jedną z Utalentowanych on lub konkubin, to mo e wyczuć na nim magię. Tutejsze kobiety były do tego stopnia zniewolone, e gdyby któraś znalazła zdrajcę, natychmiast by na niego doniosła.

Dorian zapukał do drzwi. Kiedy otworzyły się, zaparło mu dech.

Miała długie ciemne włosy, wielkie ciemne oczy i smukłą, lecz kształtną figurę pod bezkształtną sukienką. aden kosmetyk nie podkreślał jej oczu ani nie czerwienił ust. Nie nosiła bi uterii. Uśmiechnęła się i serce mu zamarło. Nigdy jej nie spotkał, ale znał ten uśmiech. Widział ten dołeczek na lewym policzku, odrobinę głębszy od tego na prawym. To była ona.

-- Moja pani -- powiedział Dorian.

Uśmiechnęła się. Była drobną, młodą kobietą o smutnych, dobrych oczach.

Taka młoda!

-- Mówisz -- powiedziała; głos miała dźwięczny, czysty i mocny, który a się prosił, eby nim śpiewać. -- Wcześniej przysyłali tylko głuchoniemych. Jak się nazywasz?

-- Czeka mnie kara śmierci za rozmowę z tobą, moja pani, a jednak... Jak bardzo się ich boisz? -
- spytał Półczłowiek.

Podanie prawdziwego imienia oznaczałoby ostateczne zobowiązanie. Chciał rzucić to imię do jej stóp i zdać się na jej łaskę i niełaskę, ale to było szaleństwo równe temu, przed którym uciekł, odrzucając dar jasnowidzenia.

Jenine się zawahała, zagryzając wargi. Usta miała pełne i ró owe mimo zimna w wysokiej wie y. Dorian -- bo Półczłowiek nigdy by się nie ośmielił -- nie mógł się powstrzymać, eby nie wyobrazić sobie pocałunków na tych pełnych, miękkich ustach.

Zamrugął, próbując pozbyć się z głowy cielesnych fantazji. Był pod wra eniem, e ta młoda dama naprawdę poświęciła chwilę na rozwa enie jego pytania. W Khalidorze strach to mądrość.

-- Zawsze się tu boję -- powiedziała. -- Nie sędzę, ebym cię zdradziła, ale jeśli będą mnie torturować? -- Skrzywiła się. -- Niewiele mogę ci zagwarantować, co? Zachowam twój sekret tak długo, jak wystarczy mi wytrzymałości. To ałosna, nędzna przysięga, odarto mnie ze wszystkich bogactw, i tych zewnętrznych, i wewnętrznych. -- Znowu posłała mu piękny, smutny uśmiech.

Kochał ją. Niech Bóg, który go ocalił, ma go w swojej opiece, sam nie mógł uwierzyć, e to stało się tak szybko. Nigdy nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia. To oczywiście mogło być tylko zauroczenie albo ądza, i nie mógł się wyprzeć adnej z tych rzeczy. Ale kiedy ją zobaczył, ogarnęło go dziwne wra enie, jakby spotkał starego przyjaciela. Jego modaiński przyjaciel Antoninus Werv powiedział, e coś takiego przydarza się, kiedy spotykają się ludzie którzy znali się w poprzednich ywotach. Dorian w to nie wierzył. Mo e to wpływ jego wizji? W Wyjących Wichrach trwał w transie tygodniami. I chocia większość obrazów z tego czasu została usunięta z jego pamięci, wiedział, e w swoich wizjach prze ył

kilka ywotów z tą kobietą. Być mo e to go przygotowało do miłość. Bo wierzył, e to była prawdziwa miłość, a przed nim stała kobieta której bez wahania oddałby swoje ciało, umysł, duszę,

przyszłość i nadzieje. O eni się z nią albo z nikim innym. Ona urodzi ma synów albo adna inna.

To była albo miłość, albo w końcu dopadło go szaleństwo, którego obawiał się od tak dawna.

-- Nazywają mnie Pólczłowiek -- powiedział. -- Ale jestem Dorianem Ursuulem, pierwszym oficjalnie uznanym synem i dziedzicem Garotha Ursuula. Dawno temu wykreślono mnie z archiwum Cytadeli, ponieważ dopuściłem się zdrady Króla-Boga i odrzuciłem jego sposób ycia.

-- Nie rozumiem. -- Zmarszczyła czoło. W swoich wizjach widział tę zmarszczkę, kiedy stała się trwałym znakiem na jej czole, wyrazem zmartwienia. Musiał powstrzymać, eby nie wyciągnąć ręki i nie wygładzić jej czoła, było a zbyt znajome. Na Boga, a myślał, e zostawił za sobą to zamieszanie wynikające z bycia prorokiem!

-- Dlaczego tu jesteś?

-- Dla ciebie, Jeni.

Zesztywniała.

-- Mo esz zwracać się do mnie Wasza Wysokość albo... ponieważ niewątpliwie podjąłeś wielkie ryzyko, mo esz mówić do mnie Jenine.

-- Tak, oczywiście, Wasza Wysokość.

Dorianowi zakręciło się w głowie. Oto on, ksią ę, otrzymał pozwolenie, eby zwracać się do młodej dziewczyny pełną formą jej imienia. To był zgrzyt. I rozczarowanie. Miłość od pierwszego wejrzenia była wystarczająco zła, ale odkrycie, e nie jest wzajemna... Có , uznałby, e Jenine jest lekkomyślna, gdyby od razu rzuciła mu się w ramiona, prawda?

-- Myślę, e powinienes się wytłumaczyć -- dodała.

Głupi jesteś , Dorianie. Głupi. Znalazła się daleko od domu. Widziała swój kraj pustoszony przez twoich ludzi. yje w izolacji. Jest przera ona... a ty nie jesteś w swojej najlepszej formie do romansów, prawda?

Ach, do diabła, ona myś li, e jestem eunuchem!

Oto piękny dylemat. Jak wtrącić do uprzejmej rozmowy zdanie: „A tak przy okazji, na wypadek gdybyś była zainteresowana, to mam penisa”?

-- Wiem, e to wydaje się nieprzekonujące, Wasza Wysokość -- powiedział -- ale przybyłem na rat... pomóc ci uciec.

Poło yła ręce na biodrach -- niech to szlag, ale ona była słodka! -- i powiedziała:

-- Och, rozumiem. Jesteś księciem. A ja jestem księ niczką uwięzioną w wysokiej wie y.

Zjawileś się, eby mnie ratować. Przepraszam. Mo esz iść i powiedzieć Garothowi, e cała się spłakałam ze skruszenia i a mi dech zaparło... a potem idź do diabła!

Dorian potarł czoło. Gdyby tylko urywki zapamiętane z wizji podpowiedziały mu, jak poradzić sobie z jej gniewem.

-- Jesteś za stara, jak na gust mojego ojca, ale ponieważ jesteś te księ niczką, pewno da ci szansę. Jeśli urodzisz Utalentowanego syna, pozwoli ci yć. Będziesz obserwowała, jak twój syn dorasta, z daleka, eby nie okaleczyła go twoja „kobieca słabość”. Kiedy skończy trzynaście lat spotkacie się ponownie i będziecie mogli spędzić razem dwa miesiące. Potem mój ojciec zaskoczy was oboje odwiedzinami. Zapyta czego nauczyłaś jego potomka w ofiarowanym ci czasie. Ale to nie ma znaczenia. Liczyć się będzie tylko to, e po raz pierwszy twój syn znajdzie się w centrum uwagi boga. Pod koniec rozmowy zostanie poproszony o zabicie ciebie. Większość potomków pomyślnie przechodzi tę próbę.

Jej wielkie piwne oczy zrobiły się ogromne.

-- Ty te ją przeszedłeś, prawda?

-- Północ to brutalna pani, Wasza Wysokość. Nikt jej nie opuszcza bez blizn. Mam plan, ale

potrzebuję pięciu dni, a wszystko zależy od tego, czy dotrzemy do przełęczy prowadzącej do Cenarii nim spadnie śnieg i ją zamknie. Chcę tylko wiedzieć, czy jeśli raz jeszcze zaryzykuję życie i przyjdę tu, wyjdiesz razem ze mną?

Mógłby policzyć uderzenia serca, kiedy się zastanawiała. Z zaciśniętymi zębami rozejrzała się po swoim więzieniu. Poprawiła wysoki kołnierz i Dorian zobaczył bliznę tak szeroką, że bez wątpienia Jenine musiała zostać niemal natychmiast wyleczona magią. Z tak podciętym gardłem umarłaby w minutę albo dwie.

-- Jeszcze w Cenarii byłam potajemnie zakochana. Logan był dobrym człowiekiem i prawdziwym przyjacielem mojego brata; był inteligentny; połowa kobiet w mieście uganiała się za nim, bo był niesamowicie przystojny... a druga połowa dlatego, że był synem diuka.

Logan Gyre byłby dobrą partią dla mnie i dla naszych rodów, ale między naszymi ojcami nie układało się, więc nigdy nie śmiałam żywić nadziei, że moje marzenia się spełnią. A potem wynajęty zabójca zamordował mojego brata i ojciec został bez następcy. Myślał, że jeśli wyznaczy na dziedzica Logana, to zapobiegnie zamachom na swoje życie. Więc pobraliśmy się z Loganem. Dwie godziny później Khalidorczycy wymordowali całą moją rodzinę, nie było następcy tronu. Ale czarownik imieniem Neph Dada uważa, że jestem za ładna, abym się zmarnowała, więc na oczach mojego męża podciął mi gardło i zaraz potem mnie uleczył.

Logana zabito, po tym jak poddano go bogowie jedni wiedzą jakim torturom -- Ci ludzie odebrali mi wszystko, co kochałam. -- Obróciła się a jej oczy wygadały jak płynna stal. --

Będę gotowa.

Dorian podniósł nóg do chleba. Za pomocą Talentu wydłubał go i zaostrzył po obu stronach.

-- Jest pewien infant, nazywa się Tavi -- powiedział. -- Nie zna strachu, dopóki Król-Bóg przebywa w Cenarii. Moje przyjsć, eby... odebrać ci cześć. Jeśli się zjawi... radzę użyć tego tylko wtedy, gdy nadarzy się doskonała okazja. W przeciwnym razie nie odrzucaj łatwo własnego życia.

Spojrzenie jej oczu mówiło mu, że jeśli Tavi się zjawi, Jenine spróbuje go zabić. Jeśli jej się nie uda, sama zabije się tym nożem. Mimo to Dorian dał jej nóg, wiedząc, że dziewczyna zasługuje na to, by mieć wybór.

-- A teraz -- powiedział -- możemy porozmawiać o mniej poważnych sprawach. Przykro mi, że jedzenie jest zimne. Wspinaczka na szczyt tej „wieży księżniczki” jest naprawdę długa.

Uśmiechnęła się lekko, słysząc te słowa. Ten nieśmiały uśmiech przypominał mu o jej wieku, przez co poczuł się jak degenerat, jak stary drapieżnik. Przesunęła palcem po ostrzu, które dla niej zrobił.

-- Naprawdę jesteś czarownikiem, co?

-- Ju nie. Ta magia jest zła. Porzuciłem ją dawno temu i szkoliłem się na maga.

-- Mógłbyś użyć swojej magii i przynieść mi ciepłe jedzenie?

Jej oczy rozbłysły szelmowsko, kiedy zaśmiali się razem, a on od nowa się w niej zakochał.

-- Skoro udało mi się stworzyć przebranie, które przekonało Yoroasa Zurgaha, że jestem eunuchem, to chyba udało mi się podgrzać ci jedzenie. Proszę.

Podgrzał kleik, mając nadzieję, że uwaga „mam penisa” wypadła wystarczająco subtelnie.

Jenine uniosła brew, patrząc na niego.

-- A ja już myślałam, że gdybym była uśpioną czarownicą księżniczką i mój księżę musiałby mnie obudzić, to okazałoby się, że ma wyjątkowego pecha.

-- Ehm, w księgach, które czytałem, księżę budzi ją pocałunkiem

-- To czytałeś źle księgi.

Dorian zakaszlał i się zarumienił, a Jenine zachichotała.

Rozmawiali przez wiele godzin. Przez następne cztery dni Dorian podgrzewał posiłki dla księżniczki, a księżniczka przyjmowała go coraz cieplej. Nadal była przybita utratą rodziny, królestwa i męża, ale jego obecność dodawała jej nadziei. Widział, jak pojawia się piękna, promienna dziewczyna, którą kiedyś była i dostrzegał ślady stanowczej, bystrej i charyzmatycznej kobiety, którą się stanie.

Szacunek, pożądanie i miłość Doriana dla tej kobiety rosły. To były najszczęśliwsze dni jego życia.

13

Kylar nadal czuł mrowienie w nowej ręce. Wyglądała dokładnie jak ręka -- dłoń i przedramię -- którą stracił tydzień temu, tyle że nie było na niej żadnych blizn, a skóra miała blady odcień, jakby nigdy nie widziała słońca. Wilk zapobiegliwie dał mu odciski fehmistrza, ale reszta skóry była niezwykle wrażliwa. Najdelikatniejszy podmuch wiatru wywoływał burzę doznań. Na skórze brakowało włosów, ale paznokcie rosły i były idealnie zadbane. Mały palec, który Kylar złamał jako szczur w gildii i który nigdy nie był już całkiem prosty, teraz wyglądał nieskazitelnie.

Wilk może być dumny ze swojego dokonania. Ta ręka jest lepsza od tej, którą straciłem.

Kylar znalazł swojego konia, który czekał w lesie tam, gdzie go zostawiono. Tribe niósł

Kylara, jakby jeździec nic nie ważył, i dosłownie pojechał mile na śniadanie. Chociaż Kylar nie chciał się do tego przyznać, wierzchowiec go onieśmielał. Kiepski był z niego jeździec i obaj z Tribem o tym wiedzieli. Tego ranka wierzchowiec nie sprawił żadnych kłopotów, kiedy Kylar podszedł do niego ostro i wciągnął ka'kari w skórę, zanim pojawił się w zasięgu wzroku zwierzęcia. Jak zwykle, pod powłoką z ka'kari nosił na sobie tylko bieliznę.

Ka'kari mogło pokryć te ubranie, ale wtedy na „skórze” anioła Nocy pojawiały się dziwaczne wybrzuszenia -- trudno to uznać za widok budzący postrach. Tribe spojrzał na niego i Kylar dziwnie się zawstydział.

-- O co w moim... -- wyrwało mu się.

Miał w bieliźnie wielką dziurę tu nad kroczeniem. Nic dziwnego było mu tak przewiewnie.

-- Dlaczego to robisz?

Tribe spojrzał na niego jak na wariata. „Co robisz?” -- spytało ka'kari.

-- Zjadasz mi ubranie!

„Jestem Poleraczem”.

-- Ale nie możesz zostawić w spokoju moich ubrań? I mieczy?

„Niektórzy wolą krótkie miecze”.

-- Ludzie wolą ostre miecze! „Stawiasz sprawę na ostrzu miecza...”

-- Przestań pojechać moje rzeczy. Jasne?

„Nie. Zwłaszcza gdy ignorujesz moje gierki słowne”.

-- To nie była prośba.

„Rozumiem. Nie wykonam rozkazu”.

Kylar oniemiał. Wyjął wełniane spodnie, tunikę i zmianę bielizny z sakwy i zaczął się ubierać. Ile czasu będzie się męczyć z tym ka'kari? Ach, racja. Wieczność.

„Naprawdę nie rozumiesz tego? I to ty?” -- spytało ka'kari. „Ty człowiek z krwi i kości, obdarzony duchem, nie potrafiłeś wytrzymać w roli łagodnego zielarza przez dwa miesiące.

Ale spodziewasz się, że ja, mieszanina metali i magii, sztucznie wzbogaconą niewielką dawką inteligencji i osobowości, zmienię swoją naturę? A jeśli idzie o tępe miecze, to nie ja sprzedałem Sędzię, prawda?”.

Kylar nie pomyślał o tym. Sędzia pozostawał idealnie ostry, chociaż ka'kari pokrywało ostrze

całymi latami. Sprzedał go za bezcen!

Nie, sprzedał go, eby pokazać Elene, jak bardzo jest dla niego wa na. Wystarczyła sama myśl o niej, by powrócił ból. Teraz wypełnił przyrzeczenie dane Wilkowi. Wreszcie mógłby odnaleźć Elene i wszystko naprawić.

A przynajmniej prawie wszystko. Dotknął kolczyka w lewym uchu, który przykuwał go do Vi Sovari, znajdującej się teraz wiele mil stąd i zmierzającej na północny wschód w stronę Przełęczy. Dlaczego jechała do Oratorium? Kylar odepchnął tę myśl. Ta suka to ostatnia rzecz, o której chciał myśleć. Nagle wyszczerzył zęby.

-- Niewielka dawka inteligencji i osobowości, he?

Kakari obrzuciło go przekleństwami. Kylar się zaśmiał.

-- Poza tym, ja się zmieniłem -- dodał cicho.

-- Wierzę -- odpowiedział stojący za nim mę czyzna.

Kylar błyskawicznie wyciągnął miecz. Obrócił się, tnąc. Mę czyzna był wysoki jak bohater z legend, nosił zbroję z emaliowanych na biało płyt, a kaptur kolczy spływał mu na ramiona kaskadą stali. Hełm trzymał pod pachą. Twarz miał wychudłą, a niebieskie oczy błyszczące. Kylar zatrzymał ostrze ledwie parę cali od szyi Logana Gyre.

Logan się uśmiechnął. Kylar zawahał się, po czym nagłym ruchem schował miecz i padł na kolana.

-- Wasza Wysokość.

-- Wstań i uściskaj mnie, mały wypierdku.

Kylar uściskał go i zauwa ył wtedy stra przyboczną Logana: pół tuzina niechlujnych Psów Agona, którymi dowodziła piękna kobieta z -- to ostatnia rzecz, jaka przyszłaby mu do głowy -- podwiązką na ramieniu. Wszyscy przyglądali mu się podejrzliwe. Kylar skarcił się w duchu -- a osiem osób podeszło do niego tak blisko, a on niczego nie zauwa ył. Ale zaraz porzucił samobiczowanie, kiedy poczuł uścisk przyjaciela. Miesiące spędzone na Dnie zostawiły zbyt wiele ostro zarysowanych płaszczyzn na twarzy i ciele Logana, eby znowu był przystojny jak kiedyś, a chudość, którą Kylar wyczuł, obejmując go, była wręcz niepokojąca. Mimo to, Logana otaczała aura zdrowia i siły. Nadal miał szerokie bary, tę samą arystokratyczną postawę i wręcz absurdalny wzrost.

-- Nazywasz mnie małym? -- spytał Kylar. -- Pewnie wa ę teraz więcej od ciebie.

Najmniejszy Ogr, jakiego w yciu widziałem.

Logan zaśmiał się, puszczając go.

-- Ty te dobrze wyglądasz. Poza... -- Obrócił w dłoni nową, bladą rękę Kylara. -- Opalałeś się w jednej rękawiczce?

Machnął ręką z roztargnieniem. Stra przyboczna się wycofała -- Odrąbałem starą i musiałem załatwić sobie nową -- wyjaśnij Kylar.

Logan parsknął śmiechem.

-- Kolejna historia, której mi nie opowiesz?

-- Nie uwierzyłbyś mi.

-- Spróbuj.

-- Właśnie spróbowałem.

-- Co jest z tobą i twoimi wiecznymi kłamstwami? -- Zapytał Logan, pełen niedowierzania, jakby Kylar był dzieciakiem z okruszkami i lukrem na buzi, który twierdzi, e w yciu nie widział tortu.

Kylar spowa niał. Kiedy odezwał się znowu, jego głos był szorstki i zimny jak głos Durzo Blinta.

-- Chcesz wiedzieć, dlaczego okłamywałem cię przez dziesięć lat.

-- Szpiegowałeś mnie. Myślałem, e jesteś moim przyjacielem.

-- Ty mała rozpieszczona mendo. Kiedy ty się martwiłeś, e nagi posąg przy wejściu do twojej rezydencji wprawia cię w zakłopotanie ja spałem w rynsztoku, dosłownie, bo tylko tam szczur z gildii mo e znaleźć trochę ciepła w mroźną noc i prze yć. Kiedy ty się przejmowałaś trądzikiem, ja martwiłem się gwałcicielem, który dowodził naszą gildią i chciał mnie zabić.

Więc tak, nauczyłem się na siepacza eby się wyrwać. Tak, okłamałem cię. I tak, gdybyś kiedykolwiek zrobił coś niewłaściwego, doniósłbym Sa'kage. Bez przyjemności, ale tak bym zrobił. Pozwól jednak, e zapytam o jedną rzecz, zadufany skurkowańcu: kiedy byłeś na Dnie i miałeś wybór zabić albo dać się zabić, to co wybrałeś? yłem na Dnie całe moje zasrane ycie. I powiedz mi, kto jest bardziej odpowiedzialny za to, jaka stała się Cenaria: mój ojciec, który był za słaby, eby wychować dziecko, czy twój, który był za słaby, eby zostać królem?

Logan pobladł. Jego wychudła twarz wyglądała jak szara czaszka z płonącymi oczami.

Odpowiedział beznamiętnie:

-- eby zasiąść na tronie, mój ojciec musiałby zamordować dzieci kobiety, którą kochał.

-- A ile dzieci umarło, ponieważ tego nie zrobił? To jest cię ar bycia przywódcą, Loganie, dokonywanie wyborów, kiedy adna mo liwości nie jest dobra. Kiedy wy, arystokraci, nie płacicie, musi zapłacić ktoś inny; dla ludzi takich jak ja dzieci to śmiecie.

Logan milczał przez dłuższą chwilę.

-- Nie chodzi o mojego ojca, prawda?

-- Gdzie, do kurwy nędzy, jest twoja korona?!

Przez magię kolczyka czuł troskę Vi, która martwiła się jego zamętem emocjonalnym.

Kylar próbował ją odgradzić, odepchnąć wszystkie uczucia na bok.

Wielki mę czyzna wyglądał mizernie.

-- Poznałeś kiedyś Jenine Gunder?

-- A niby kiedy mogłem poznać księ niczkę?

Kylar potrzebował chwili, eby przypomnieć sobie, e Logan o enił się z Jenine, chocia byli mał eństwem raptem kilka godzin. Khalidorski zamach stanu odbył się w poślubną noc Logana. Księ niczka wykrwawiła się na śmierć w ramionach mał onka.

-- Mo na by się spodziewać, e ju powinno mi przejść -- powiedział Logan. -- Szczerze mówiąc, zawsze zakładałem, e dziewczyna tak piękna i szczęśliwa jak ona, musi być głupia.

Ale był ze mnie dupek. Kylar, spojrzełeś kiedyś w oczy kobiecie i odkryłeś, e dla niej chcesz być silny, dobry i prawdziwy? Opiekuńczy, zaciekły i szlachetny? Odnajdując Jenine, odnalazłem więcej, ni nawet śmiałem marzyć. -- Kylar nie chciał tego słuchać. To mu przypominało Elene. A jeśli będzie myślał o Elene, jego gniew osłabnie. -- Miałem porzucić to i zostać z Terah Graesin? Nie mogłem. Nie dla korony. Za nic w świecie.

-- Ale widziałem, jak wszyscy kłaniali się tobie na polu bitwy.

-- Dałem słowo... -- Logan urwał.

Zrozpaczony Kylar uniósł ręce. Oczy Logana wypełniły się smutkiem.

-- Zrobiłem, co uwa ałem za słuszne.

„Wyobraź sobie króla, który tak robi.”

Kylar spojrział na Logana tak, jak nie patrzył na niego, nawet kiedy ratował go z Dna.

Wtedy dostrzegał tylko rany na ciele. Tym razem zobaczył więcej. Głęboko w oczach Logana kryła się powaga płynąca z cierpienia.

-- I znowu byś to zrobił -- powiedział Kylar. Logan zmusił się do słabego śmiechu.

-- Ej, ju mam wątpliwości.

-- Nieprawda.

Śmiech zamarł Loganowi na ustach.

-- Tak, masz rację -- przyznał cicho Logan, cały czas patrząc Kylarowi w oczy i ani razu nie uciekając wzrokiem. -- I owszem, znowu bym to zrobił. Takim jestem człowiekiem.

„Nigdy wcześniej nie był równie królewski.”

„Pozwól mi go zobaczyć.”

Kylar poło ył dłoń na ramieniu przyjaciela i spojrział na niego własnymi oczami.

Zobaczył mniej przystojnego mę czyznę, ale bezwzględ nego, dzikiego, uwalanego w brudzie Dna, odrywającego zębami surowe ciało od ludzkiej nogi i szlochającego przy tym.

Nienawidził Mętów, ale zapadał się w brudzie i sam we własnych oczach stawał się Mętem.

Tam zdecydował, mimo głodu dręczącego go dniem i nocą, e podzieli się następnym posiłkiem, eby nie zatracić resztek człowieczeństwa. I oto on: rozdaje jedzenie i nienawidzi tych, którzy je biorą, ale mimo to rozdaje. Odrobina szlachetności stała się najwa niejszą rzeczą, jaka została Loganowi i gotów był zapłacić za nią ka dą cenę.

Ta lekcja wiązała się z Serah Drake, która była narzeczoną Logana, dopóki król Gunder nie zmusił go do ślubu z księ niczką Jenine. Logan kochał kiedyś Serah, ale miłość osłabła z upływem lat i w końcu opierała się ju tylko na fałszywie pojmowanej dobroci. Zamierzał się o enić z niewłaściwą kobietą, bo nie chciał ranić jej uczuć. Słuszne byłoby zerwanie zaręczyn, ale wydawało się zbyt okrutne. Gdyby jednak nie byli zaręczeni, Serah nie znajdowałaby się w zamku w noc przewrotu. Nadal by yła. Na Dnie dzielenie się jedzeniem było słusznym uczynkiem, chocia wydawało się głupie jednak e ostatecznie Męty pomogły Loganowi, bo najpierw on pomógł im. Pora ki i sukcesy Logana sprowadzały się do jednej lekcji: rób to co, wiesz e jest słuszne, a ostateczne konsekwencje będą najlepsze z mo liwych.

To dlatego, pomyślał Kylar, Logan mógłby być wielki. Mo na było na niego liczyć. Był lojalny, był uczciwy i będzie walczył a do śmierci, eby zrobić to, co słuszne. Zawsze.

-- Obaj dość daleko zaszliśmy -- powiedział Kylar. -- Myślisz, e mo emy być przyjaciółmi?

-- Nie -- odpowiedział ponuro Logan i pokręcił głową. -- Nie przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi.

Wyszczерzył zęby i Kylar miał wra enie, e cię ar ostatniego roku spadł mu z ramion.

Byli przyjaciółmi i zawsze mogli na siebie liczyć. Dla Kylara, który zawsze ukrywał mroczne i niebezpieczne sekrety, wagi takiej przyjaźni nie dało się wyrazić słowami.

-- Co teraz? -- zapytał.

-- Jeszcze jeden obowiązek do wypełniania, a potem... napiszę ksią kę.

Kylar uniósł brwi.

-- Bez obrazy, Wasza Ogrowatość, ale o czym zamierzasz napisać ksią kę?

-- Wiesz, e zawsze kochałem słowa. Napiszę ksią kę ze słowami.

-- Zawsze odnosiłem wra enie, e większość ksią ek zawiera słowa.

-- Nie chodzi o zdania ze słów. Napiszę ksią kę, która zdefiniuje wszystkie słowa w naszym języku. Nazwę ją słownikiem.

-- Napiszesz ją w jaerańskim?

-- Tak.

-- Definiując jaerańskie słowa?

-- Zgadza się.

-- Więc trzeba będzie ju znać jaerański, eby go przeczytać?

-- W twoich ustach ten pomysł brzmi głupio. -- Logan się skrzywił.

-- Hmm.

Kylar wzruszył ramionami, jakby mówił „ciekawe czemu”. Myśl o potęgym Loganie siedzącym samotnie w oświetlonym świecami gabinecie, wertującym rękopisy, była zabawna... Tyle, że Logan mówił poważnie. Logan był wykształcony, ale nie był uczonym.

Urodził się, aby być przywódcą. Pomysł z księżką to pretekst, aby odgrodzić się od Terah i nie widzieć jej błędów, odgrodzić się od pokusy, aby coś z tym zrobić.

Kilka minut temu Kylar myślał, że załatwił, co miał załatwić, dotrzymał przyrzeczenia danego Wilkowi. Myślał, że teraz już może ułożyć sprawę z Elene. Ale okazało się, że Terah Graesin jest królową. Pewnie już zawarła kontrakt na Logana. Najlepszym sposobem odwołania zlecenia jest załatwienie zleceniodawcy. A Terah Graesin założyła sobie na to, aby ją załatwić. Jeszcze jedno zabójstwo i zmienię kraj. Kiedy Logan zostanie królem, wszystko będzie inaczej. Nie będzie już gildii i szurów gildyjnych. Elene będzie nadal bezpiecznie mieszkała w Waeddrynie. Kylar może załatwić sprawę w tydzień, a potem ruszy w drogę.

-- Słuchaj, musimy jeszcze porozmawiać, ale najpierw skoczę w krzaki -- powiedział Logan. -- A potem zorientować się, co zrobić z Khalidorczykami i armią Lae'knaught.

-- Z jaką armią? -- spytał Kylar.

-- Właśnie miałem... jak to z jaką armią? Dlaczego masz taką minę?

-- Ci Khalidorczycy to nie Khalidorczycy, a ludzie Laeknaught zostali starci na proch. Musimy wracać do Cenarii, zanim dotrą tam ceurańskie wojska.

-- Ceurańskie... co? Co takiego?

Kylar tylko się zaśmiał.

14

Dorian znajdował się w szambiarńi. Balansował z dzbanem przymocowanym na plecach, stojąc na brzegu jednej z rynien. To był ostatni dzban tego dnia i Dorian był obolały, wycieńczony i gderliwy -- a przecie większość czasu tego dnia spędzał w towarzystwie pięknych kobiet. Z kolei niewolnik z szambiarńi, który spędzał cały dzień w tym śmierdzącym pomieszczeniu, kierował niewolnikami znoszącymi z całej Cytadeli ludzką nieczystość i dbał o rynny odprowadzające ścieki, był najszczęśliwszym niewolnikiem, jakiego Dorian kiedykolwiek spotkał. Dorian nadal się krztusił za każdym razem, gdy otwierał drzwi do pomieszczenia. Jakim cudem Toby był taki radosny?

Obolały Dorian rozprostował plecy i poczekał, a Toby skończył z niewolnikiem, który przyszedł z kwater strażników. Toby pociągnął za dwie dźwignie, poczekał chwilę, a potem pociągnął łańcuch, co wywołało odległe pobrzękiwanie. Drugi mężczyzna rozwiązał rzemienie mocujące nosidło, a Toby przechylił dzban, Wylewając zawartość do rynny.

Dzięki linie przymocowanej do dna dzban nie poleciał rynną razem z nieczystościami. Kiedy skończyli, Toby podszedł do Doriana.

-- Ostatnia rundka?

Dorian ziewnął i się przeciągnął.

-- Tak, ja...

Stracił równowagę, a ciężar dzbana z odchodami szarpnął nim do tyłu, ku otwartej paszczy rynny. Krzyknął... i zatrzymał się gwałtownie, kiedy Toby rzucił się, blokując go w kolanach.

Przez kilka chwil to była prawdziwa agonía, kiedy ciężar dzbanka naciągał mu ścięgna nóg i brzucha, próbując pociągnąć w nicosć albo rozedrzeć na pół, ale gdy z otwartego dzbana zawartość wylała się do rynny, ból zelżał.

Kiedy dzban był już pusty, Toby wreszcie mógł pomóc Dorianowi odsunąć się od rynny.

-- Próbowaleś iść w ślady poprzednika, he? -- spytał Toby.

-- Co?

Toby zaśmiał się.

-- A jak myślisz, dlaczego potrzebowali nowego eunucha? Ostatni, który nosił dzbany z haremu, zrobił dokładnie to samo, co ty przed chwilą... tyle e tamtego dnia nie byłem taki szybki.

-- Niezłe szambo -- zaklął Dorian. Toby zaśmiał się głośno. Przecie gównu nie mogło go a tak bawić. Dorian zaczął się trząść na myśl, jak niewiele dzieliło go od śmierci. Dobry Bo e, nawet nie przyszło mu do głowy, eby u yć Talentu!

-- Najzabawniejsze jest to -- powiedział Toby -- e nie umarł od zjazdu. Oni go zabili.

-- Co masz na myśli? Dokąd właściwie prowadzi ta rynna?

-- Dokąd właściwie leci to gówno? -- powtórzył Toby, znowu wybuchając śmiechem. --

Do kopalni. Praktycznie leci na łeb tym biednym sukinkotom. Jak tylko Arry wpadł do rynny, przekierowałem go do jednej z bezpieczniejszych. To uratowałyby mu ycie, gdyby miał trochę oleju w głowie.

-- Bezpieczniejszych?

-- Gówno wiesz, co? -- Szturchnął Doriana w rękę. -- Dobrze, co? He?

-- Zabawne -- zgodził się Dorian, zmuszając się do ałosnego uśmiechu.

-- Nie spodziewaleś się tego, co?

-- Nie, nie spodziewałem.

-- Mam tego na kopy -- dodał Toby.

-- Na pewno.

Jeśli kiedykolwiek istniał człowiek, który zaśłu ył, eby być niewolnikiem, to właśnie go spotkałem.

-- Dlaczego niektóre rynny są bezpieczne? -- spytał Dorian.

-- Te rynny są tu od setków lat. Na początku była tylko jedna. Najpierw parę setków stóp oddzielało koniec rynny od dna przepaści. -- No a teraz po tym jak przez parę setków lat dwadzieścia tysięcy luda srało tutaj, to ju nie ma adnego spadku. Stary dobry Szurnięty Bertold strasznie się nakręcił, e wojsko albo nawet niewolnicy z dołu mogliby się wspiąć rynną i zaatakować Cytadelę od środka. Więc zbudował to. I teraz, jak gówno podchodzi na pięćdziesiąt stóp do wylotu, to przełączamy się na nową rynnę. Czekamy, a przy starej gówno siądzie, zamieni się w ziemię. Potem niewolnicy z dołu wywo ą gnój, a stra e sprzedają go jako nawóz. Oczywiście muszę u ywać ka dej rynny przynajmniej raz dziennie, eby nie pordzewiały, więc niewolnicy z dołu nigdy nie wiedzą, gdzie jest twarda ziemia pod kilkoma calami gówna, a gdzie breja jest na tyle głęboka, eby w niej utonąć. Kiedy Arry poleciał w dół, przełączyłem rynny, eby miał szansę.

-- Jak szybko potrafisz to zrobić?

Toby zacmokał, pociągnął za trzecią i ósmą dźwignię, a potem za ostatni łańcuch.

Potrzebował na to trzech sekund. Dorian gwizdnał, zapamiętując pozycje dźwigni.

-- Co się z nim stało?

-- Obrzucił gównem jednego z meisterów tam na dole. Jakoś mu się nie dziwię po tym, co tego dnia przeszedł.

-- Miał gówniany dzień. -- Dorian źle się czuł z tą gierką słowną.

-- Mowa -- powiedział Toby, nie łapiąc artu. -- Dwóch meisterów pilnuje niewolników na dole. Nie są z tym szczęśliwi. Nie lubią, eby obrzucać ich gównem, wyrócili go na nice.

-- Pokręcił głową, nagle powa niejąc. Jednak chwilę potem wyszczerzył zęby. -- Nie lubią jak obrzucać ich gównem, he? He? -- Szturchnął porozumiewawczo Doriana w rękę.

Z poczucia obowiązku Dorian się zaśmiał. Dałbym radę dwóm meisterom, pomyślał.

Kiedy wrócił, opró niwszy dzbany z gównem, konkubiny lamentowały. Dorian nigdy w yciu nie słyszał niczego takiego. Odstawił dzban i spojrzął na Skoczka.

-- To Król-Bóg -- szepnął starzec, zmro ony odgłosami z sąsiedniego pomieszczenia. --

Właśnie przyszła wiadomość. Nie yje.

Dorianowi zamarło serce. Mój ojciec nie yje.

Oszołomiony zawędrował do głównej komnaty haremu. Niemal dwieście kobiet zebrało się wśród zimnych, marmurowych luksusów. Rozdzierały szaty, wyrywały sobie włosy, biły się w nagie piersi, rozdrapywały alabastrową skórę, zostawiając krwawe szramy! Czarne łzy płynęły z umalowanych oczu. Niektóre rzuciły się na posadzkę, łkając. Inne zemdlały.

W ałobie, tak samo jak w miłości i w winie, lud Doriana nie znał umiaru, ale te łzy nie były na pokaz. Wszystkie kobiety yły w strachu i podziwie dla Króla-Boga i niewiele z nich ośmieliło się go kochać. Nie było tu adnej z jego ulubionych konkubin. Nikt nie zdawał

raportu, kto płakał, a kto nie. Ale Jego Świątobliwość był punktem, „wokół którego kręcił się cały ich świat.” Bez niego wszystko się zawaliło.

Zostaną zmuszone do rzucenia się na stos Garotha, eby towarzyszyć mu w yciu pozagrobowym i na wieczność zostać jego niewolnicami. A Garoth zawsze lubił młode kobiety.

Dorian zobaczył piękną dziewczynę Pricię. Miała ledwie czternaście lat i właśnie weszła w okres pokwitania. Siedziała sama i gapiła się w przestrzeń. Nadal była dziewicą. Yorbas Zurgah zamierzał ofiarować ją w prezencie Królowi-Bogu, kiedy przybędzie do domu.

-- Masz szansę -- powiedział do niej drewnianym głosem Dorian. -- Następny Król-Bóg mo e cię zatrzymać dla siebie.

-- Wszystkie moje przyjaciółki zginą -- odpowiedziała Pricia, nawet na niego nie patrząc.

Jej odpowiedź go zawstydziła. Nie myślała o sobie. To miejsce zamieniało go w cynika, jakim był stary Dorian.

Chwilę potem dotarła do niego jeszcze jedna konsekwencja wierci Garotha. Król-Bóg nie wyznaczył zastępcy, a infant, który siądzie na tronie, z pewnością zabije pozostałych. Skoro konkubiny wiedziały o śmierci Garotha, infanci dowiedzą się wkrótce, o ile ju nie wiedzieli.

Jenine!

Dorian wpadł do pokoju eunuchów, gdzie zostawił Skoczka.

-- Zabierz je stąd wszystkie -- rozkazał starcowi. -- Zaczynij od dziewic.

-- Co?

-- Ukryj je w moim pokoju. Co najmniej jeden infant spróbuje zająć królewski harem, deklarując tym samym, e zostanie następnym Królem-Bogiem. Albo stra nikom strzeli coś do łbów. Nie dasz rady ukryć wszystkich, ale przynajmniej dziewice będą miały szansę, e wybierze je następny Król-Bóg. Jeśli zostaną zgwałcone, umrą razem z resztą.

Skoczek natychmiast skinął głową.

-- Zrobione.

Dorian popędził do Wie y Tigrisów. Dwóch strachów strzegących wie y na dole zniknęło. Serce mu się zacisnęło. Popędził schodami, przeskakując po trzy stopnie naraz.

Zostało mu jeszcze dwadzieścia, kiedy usłyszał podniesione głosy:

-- ... chodź tu, albo zrobię ci krzywdę i wtedy przyjdiesz.

-- Dobrze -- zgodziła się pokonana Jenine.

Zasuwka na drzwiach została stopiona. Skurczysyn. To był Tavi; przyszedł zgwałcić Jenine. Dorian kopniakiem otworzył drzwi akurat, eby zobaczyć, jak Jenine wyciąga sztylet, który jej dał, i

wbija ostrze w pierś młodego człowieka. Chłopak krzyknął i natychmiast wir wypłynął na powierzchnię jego skóry. Biała kula wielkości pięści uderzyła Jenine w pierś i cisnęła nią przez pokój.

Chłopak odwrócił się, słysząc, że drzwi się otwierają, ale zanim cokolwiek zrobił, uderzyły w niego ogniste pociski Doriana. Sześć Zagłębiło się w pierś i wyleciało przez plecy, zanim chłopak padł martwy twarzą do ziemi. To nie był Tavi. To był Rivik, zausznik Tawiego. Dorian podszedł do Jenine.

Łkała, próbując złapać oddech, a jej pierś zapadła się na skutek: złamania sześciu eber.

Dorian położył rękę na jej piersi, korzystając z Widzenia, aby zobaczyć obrażenia.

Rozluźniła się, kiedy ukoił ból. Jedna kość po drugiej wróciła na miejsce i zagoiła się bez śladu. Po kilku chwilach Dorian skończył.

Jenine patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

-- Przyszedeś.

-- Zawsze przyjdę ci na pomoc.

Wzięła wdech na próbę.

-- Czuję się... doskonale.

Dorian uśmiechnął się skromnie i zaczął zbierać rzeczy: kandelabr, posąg tigrisa -- wszystko, co zrobiono ze złota.

-- Nie możemy zabrać tego wszystkiego -- powiedziała Jenine.

Dorian rzucił nieporęczny stos na stół. Mrugnął do Jenine i dotknął po kolei każdego przedmiotu. Roztopiły się jeden po drugim. Złoto rozlało się kałużą na stole, dzieląc się i łącząc w grudki jak ciekłe srebro. Grudki zaczęły tępeć. Robiły się cienkie i twardniały, a kałuża stała się płaskim krąkiem z podobizną Garotha Ursuula.

-- Co...? Jak...? -- wyjąkała Jenine.

-- Monety są warte raptem ułamek tego, ile były warte dzieła sztuki, ale łatwiej je... upłynnić. -- Uśmiechnął się, a Jenine zachichotała zachwycona.

Pozwolił sobie na uśmiech, ale sprawy nie układały się zgodnie z planem. Niech to szlag, wszystko było przygotowane na jutro. Najgorsze w tym wszystkim nie było to, że przygotowania pójdą na marne, że nie mają koni, ciepłych ubrań na niebezpieczną drogę obok Wyjących Wichrów, suszonego jedzenia. Najgorsze było to, że Dorian użył południowej magii. Każdego meistra, który go powącha, wyczuje to. Świetlisty Most może stracić go w przepaść.

Chaos panujący w zamku pewnie im nie pomoże. Prawdopodobnie więcej ołnierzy i meistrów będzie się kręciło po korytarzach, a na pewno więcej infantów. To oznacza, że pieczołowite zapamiętywanie tras strażników i ich nawyków zda się psu na budę.

Ale z drugiej strony, był tu na miejscu, w przeciwieństwie do wojska Króla-Boga i starszych synów Garotha. Jenine była i była bezpieczna, a przejścia na południe nadal były otwarte. W gniewie zdecydowanie za duży o magii na Rivika, ale nadal coś mu zostało --

wystarczająco duży, aby zająć się meistrem albo nawet Vürdmeisterem, jeśli dorwie go przez zaskoczenie.

-- Co robisz? -- zapytał, kiedy Jenine obróciła ciało Rivika. Nie chciał, aby oglądała ciało.

-- Nie mogę pójść tak ubrana. Zabieram mu rzeczy.

Wspólnie rozebrali Rivika. Na przodzie tuniki była krew w miejscu, gdzie Jenine go dźgnęła sześć małych, wypalonych dziurek z przodu i na plecach, ale poza tym tunika wyglądała dobrze. Rivik był szczupłym młodzieńcem, więc jego ubranie było tylko trochę za duży.

Jenine ściągnęła bluzkę i włożyła tunikę martwego mężczyzny, nie prosząc nawet, aby Dorian się

odwrócił. Osłupiały patrzył z rozdziawionymi ustami, a potem odwrócił wzrok zawstydzony. Zaraz zaczął się zastanawiać, dlaczego to on się zawstydził, a nie ona. Spojrzał znowu i odwrócił wzrok. Był od niej dwa razy starszy! Jenine była piękna. I bezwstydna. Zachowała się rozsądnie -- nie mieli czasu na wstyd. Jej głowa wynurzyła się z tuniki i Jenine zobaczyła wyraz jego twarzy.

-- Podaj mi spodnie, dobrze? -- poprosiła nonszalancko.

Kolor na jej policzkach zdradził, e nonszalancja to blef, więc Dorian odpowiedział bezwstydem na bezwstyd i beczelnie patrzył, jak Jenine ściąga spódnicę. Wyrwała mu spodnie z rąk.

-- Je eli nie będziesz uwa ał, to uznają, e została ci więcej ni połowa... -- powiedziała, rzucając znaczące spojrzenie na jego spodnie, ale potem zerknęła na ciało le aące za nim. art zamarł jej na ustach, a z policzków odpłynęła krew.

-- Wyośmy się stąd -- powiedziała. -- Nienawidzę tego miejsca, nienawidzę całego tego kraju.

W milczeniu skończyła się ubierać, zwinęła długie włosy na czubku głowy i naciągnęła obwisły kapelusz, który często nosił Dorian, eby chować pod rondem twarz. Ostatecznie to było kiepskie przebranie, nie z powodu ubrań, ale dlatego, e Jenine nie chodziła jak mę czyzna i nie nauczyłaby się tego w kilka chwil, które Dorian mógłby poświęcić na naukę.

Co prawda nie wyglądała na mę czyżnę, ale te nie wyglądała na księ niczkę. Mogli mieć tylko nadzieję, e wszyscy w Cytadeli będą wyjątkowo rozkojarzeni.

15

Feir poprosił o dwie godziny na przyniesienie miecza Lantano Garuwashiego z Lasu Ezry. Nie miał pojęcia, ile czasu ju minęło. Właściwie to nawet nie pamiętał, jak tu wszedł.

Spojrzał w górę na ogromne sekwoje sięgające nieba.

Przynajmniej wiedział, gdzie jest. Bez wątpienia znajdował się w Lesie Ezry. Spojrzał na dłonie. Obie miał poobcierane. I bolały go kolana, jakby upadł. Dotknął nosa i zorientował się, e został złamany, a potem odpowiednio nastawiony. Nadal miał zaschniętą krew nad górną wargą.

Dorian opowiadał mu historie o ludziach, którzy otrzymali cios w głowę i tracili pamięć.

Zapominali wszystko, co wydarzyło się przed uderzeniem, albo częściej -- całkowicie tracili zdolność zapamiętywania od chwili ciosu. Mogli kogoś poznać, potem ta osoba wychodziła z pokoju, a kiedy pięć minut później wracała, była witana jak obca. Na samą myśl o tym przez kilka minut Feir walczył z narastającą paniką, ale, nie licząc nosa, nie czuł się, jakby oberwał

po głowie. Pamiętał, jak zostawiał Lantano Garuwashiego, Pamiętał, jak zbli ał się do wielkiego bąbla magii, który otaczał Las Ezry, i przypominał sobie wrzawę wewnątrz tej magii, kiedy kilka mil stąd na wschód wojsko Laeknaught wkroczyło do Lasu i zostało w nim uwięzione. Feir wykorzystał to zamieszanie, mając nadzieję, e odwróci od niego uwagę. Ale od tamtej chwili niczego nie pamiętał.

Stał teraz zwrócony twarzą do bariery, jakby miał wyjść z lasu. Zdezorientowany zrobił kilka kroków i obszedł pień kolejnej gigantycznej sekwoi. Przed nim, niecałe pięćdziesiąt kroków dalej, poza magią siedział Lantano Garuwashi i -- co dziwne -- Antoninus Wervel.

Mo e oszalałem?

Antoninus Wervel był czerwonym magiem, jednym z najpotę niejszych i najinteligentniejszych ludzi przemierzających korytarze Sho'cendi w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Był grubym Modaińczykiem i od lat był te po prostu przyjacielem. Widok Antoninusa siedzącego niezgrabnie ze skrzy owanymi nogami obok Lantano Garuwashiego, który siedział z taką samą gracją, z jaką robił

wszystko inne, wydawał się surrealistyczny.

Kiedy zobaczyli Feira, obaj wstali. Antoninus zawołał, ale, chociaż znajdował się teraz ledwie czterdzieści kroków dalej, Feir go nie usłyszał.

Feir podszedł prosto do ściany z magii. Jakiegokolwiek sprytniej magii u ył, eby dostać się do Lasu, najwyraźniej nie była wystarczająco sprytna. ył tylko dzięki wyrozumiałości tego, co tutaj mieszkało. Przeszedł więc po prostu przez magiczną barierę. Magia prześlizgnęła się po nim i mógłby przysiąc, e przez chwilę wyczuwał w Lesie rozbawienie.

A potem znalazł się poza barierą.

-- Co tu robisz? -- zapytał Antoninusa Wervela. Modaińczyk się zaśmiał.

-- Uciekasz z Lasu, dokonujesz czegoś, czego nie zrobił aden mag od siedmiu wieków i pytasz, co ja robię?

-- Masz mój miecz? -- dopytywał się Garuwashi.

Feir niósł na plecach pakunek, którego nie miał, wchodząc do Lasu.

-- On pierwszy -- odpowiedział.

Antoninus uniósł podkreślone czernidłem brwi, ale zaczął opowiadać:

-- Przybyłem z delegacją z Sho'cendi, eby odzyskać Curocha. Po bitwie pod Gajem Pawila delegacja zawróciła. Delegaci byli przekonani, e gdyby Curoch znajdował się tam, ktoś spróbowałby się nim posłużyć w tak rozpaczliwym położeniu, zwłaszcza e zjawilo się tylu magów i meisterów. Nikt tego nie zrobił, więc postanowili zawrócić i sprawdzić inne tropy. Prawdę mówiąc, podejrzewam, e lord Lucius nie ufał wszystkim członkom naszej delegacji. Nie przepadamy za sobą, ale wie, komu jestem lojalny, więc zwolnił mnie. Teraz twoja kolej, Feir. Odzyskałeś Ceur'caelestosa?

Do diabła, Modaińczyk był za sprytny. Feir zorientował się, e Antoninus skojarzył obecność przyjaciela, który dzierzył jeden mityczny miecz z pojawieniem się innego, niemal równie mitycznego ostrza, i uznał, e to nie jest zbieg okoliczności.

Feir otworzył pakunek. W środku znajdował się list ze wskazówkami i instrukcjami, sformułowany niezgrabnie, jakby pisał go ktoś, dla kogo ten język jest obcy. Feir przeczytał go szybko i przypomniał sobie urywki wydarzeń w Lesie. Odłó ył list i wyciągnął rękojeść z zawiniątka. Samą rękojeść, bez ostrza. To była idealna replika rękojeści Ceur'caelestosa, która będzie idealnie pasowała do pochwy Lantano. Dopóki sa'ceurai nie wyciągnie ostrza, nikt się nie zorientuje.

-- Co to jest? -- dopytywał się Lantano Garuwashi.

-- Trzy miesiące -- odpowiedział Feir.

-- Co?

-- Tyle czasu potrzebuję -- odpowiedział Feir. -- Jestem Tworzcicielem i otrzymałem instrukcje w Lesie, prorocstwo pozostawione przez samego Ezrę, wieki temu. Jeśli wolisz śmierć, będę twoim sekundantem, a je eli chcesz żyć, weź tę rękojeść. My z Antoninusem udamy się na Czarne Wzgórze i dokonamy rzeczy, jakich nie dokonał nikt od czasów Ezry.

Nim nadejdzie wiosna, zrobię dla Ciebie Ceurcaelestosa. -- Albo przynajmniej diabelnie dobrą replikę -- Będziesz mógł zostać królem, którym zawsze pragnąłeś być.

Lantano Garuwashi stał przez dłuższą chwilę. Jego oczy zapłonęły, a potem stały się zimne, kiedy wpadł w pułapkę między pragnieniem i honorem. Przełknął ślinę.

-- Przysięgasz, e przyniesiesz mi mojego ceurosa?

-- Przysięgam.

Lantano Garuwashi wziął rękojeść.

Logan i Kylar jechali na czele pięciuset konnych i dziewięciuset ołnierzy piechoty. Stra przyboczna Logana jechała dziesięć kroków za nim, zostawiając im trochę prywatności.

Zgrzytacz, prostaczek o spiłowanych na kły zębach, jak zwykle jechał obok Logana, ale nie przejmował się tym, o czym rozmawiali. Po prostu lubił trzymać się blisko. Kylar rozwinął podniszczony list.

-- Co masz? -- spytał Logan.

Kylar zerknął na niego zagadkowo, wzruszył ramionami i podał mu list. Drobnym, ścisłym charakterem pisma napisano:

Cześć,

ja te myślę lałem, e to moje ostatnie. Powiedział, e mam jeszcze jedno przez wzgląd na stare czasy. Mo liwe, e nawet nie kłamie. Uwa aj, kogo kochasz. Nie słuchaj proroctw. Nie pozwól, eby wykorzystali Cię do sprowadzenia Króla Najwy szego. Twój sekret to najwa niejsze, co masz. Dzieciaku, jesteś o wiele wa niejszy ode mnie. Mo liwe, e przez wszystkie te lata tylko przechowywałem to dla Ciebie.

NIE ZAWIERAJ ADNYCH UMÓW Z WILKIEM.

-- Zakładam, e to wszystko ma dla ciebie jakiś sens -- powiedział Logan.

-- Nie wszystko.

-- Kim jest Wilk?

-- Kimś, z kim zawarłem umowę, zanim znalazłem ten list.

-- Kiepsko. A Najwy szy Król?

Kylar skrzywił się.

-- Miałem nadzieję, e z tą częścią ty mi pomo esz.

Logan się zastanowił.

-- Jakies czterysta lat temu był Król Najwy szy, który władał Cenarią i kilkoma innymi krajami, ale Cenaria podległa wielu ró nym krajom przez ostatnie tysiąc lat. To brzmi jak coś w stylu Ursuulów. Tylko oni w Midcyru mają taką pozycję, eby rządzić innymi władcami.

Podejrzewam, e wygrzebali jakieś proroctwo, eby uprawomocnić swoje pretensje. A ten sekret to to, o czym myślę?

-- Jesteśmy na miejscu -- powiedział Kylar.

Objechali Las Ezry, szukając śladów Laeknaught. Kylar powiedział, e to coś, co Logan powinien zobaczyć na własne oczy.

Pięćdziesiąt kroków dalej Logan ujrzał ścianę martwych ludzi. Setki przyciskały się do niewidzialnej bariery, próbując uciec z puszczy. W niektórych miejscach stos sięgał dwudziestu stóp, bo ludzie wspinali się na zmarłych, mając nadzieję, e osiągną końca niewidzialnej ściany. Nikt się nie ruszał. Nie było ani jednego zwyczajnie rannego. Ka de ciało pogruchootano, rozdarto ostrymi szponami, które musiały uderzać z siłą równą boskiej.

Hełmy walały się zgniecione na płask. Głównie zwyczajnie nie było. Nawet konie nie yły; miały oderwane łby, ścięgnię wyrwane przez skórę, pozrywane mięśnie.

Jak daleko wzrok sięgał, między sekwojami było widać tylko zniszczenie; jak daleko wzrok sięgał na wschód i zachód, było widać rycerzy Lae'knaught przyciśniętych do niewidzialnego muru. Przed śmiercią sprawdzili ka de miejsce, jakie tylko zdołali, i odkryli, e nie ma drogi ucieczki. Krew nadal lała się z ciał, spływając po barierze jak po szkłe, ale co dziwne, nie czuć było adnego zapachu. Magia zatrzymywała nawet powietrze.

Logan usłyszał, e ktoś ze stra y przybocznej wymiotuje.

-- Mieszkańcy Zakola Torras mówią, e w ka dym pokoleniu ktoś próbuje wejść do Lasu. To się zdarza tak często, e ich określenie na samobójstwo brzmi „wejść do Lasu” -- powiedział Kylar. Logan zerknął na niego. Kylar patrzył otępiały i wstrząśnięty. -- To ja to zrobiłem. Sprowokowałem ich, eby wpadli w pułapkę Ceuran zamiast ciebie. Ich dusze pójdą na moje konto.

-- Nasi zwiadowcy usłyszeli walkę. Dlatego wstrzymaliśmy się. Twój czyn ocalił tysiąc czterystu ludzi...

-- Kosztem pięciu tysięcy.

-- ... i być mo e całą Cenarię. -- Logan urwał. To nie wystarczało. -- Pani kapitan! --

zawołał. -- Proszę podprowadzać tu ludzi grupami. Chcę, eby wszyscy to zobaczyli. Nie chcę, eby jakikolwiek Cenaryjczyk kiedykolwiek popełnił błąd, którego omal sami nie popełniliśmy.

Kaldrosa zasalutowała, najwyraźniej zadowolona, e dostała zadanie, dzięki któremu mo e się oddalić od miejsca rzezi.

Logan zmienił taktykę.

-- Kylar, wiem, e uwa asz siebie za złego człowieka, ale nigdy nie spotkałem nikogo, kto zadałby sobie tyle trudu, eby zrobić to, co uznaje za słuszne. Jesteś niezwykle silnym moralnie człowiekiem i ufam ci. I jesteś moim najlepszym przyjacielem. -- Logan patrzył spokojnie na Kylara, pozwalając, eby sam wyczytał tę prawdę.

Sarkastyczna mina Kylara, mówiąca „chyba sobie artujesz”, powoli zniknęła. Napięcie opadało z jego twarzy, w miarę jak docierała do niego prawda. Logan ka de słowo mówił szczerze. Kylar nagle zamrugał. Raz, drugi, a potem odwrócił wzrok.

Och, przyjacielu, przez co przeszedłeś, skoro nazwanie cię moralnym porusza cię niemal do łez? Czy mo e chodzi o nazwanie cię przyjacielem? -- zastanawiał się Logan. Przez kilka miesięcy ył w izolacji, i to było dla niego piekło. Kylar trwał w izolacji całe ycie.

-- Ale? -- spytał Kylar. Logan cię ko westchnął.

-- Głupi te nie jesteś, co?

Kylar rzucił mu swój stary szelmowski uśmiech i Logan poczuł, e kocha przyjaciela.

-- Ale byłeś siepaczem, a teraz jesteś czymś jeszcze bardziej niebezpiecznym. Nie mogę twierdzić, e nie wiem, co mo esz zrobić Terah...

-- Naprawdę mi ufasz? -- przerwał mu Kylar. Logan milczał, mo e trochę za długo.

-- Tak -- odpowiedział w końcu.

-- Więc ta rozmowa jest skończona.

16

-- Dorianie -- powiedziała Jenine -- chyba powinieneś to zobaczyć. Podszedł do okna i spojrzął na Khaliras. Do miasta wmaszerowywało dwadzieścia tysięcy ołnierzy, dwa tysiące koni i dwustu meisterów. Młodszy brat Doriana, Paerik, wrócił ze Zmarzliny. Chłopi uciekali z drogi grupie jeźdźców, która jechała przed wojskiem. Dorian nie musiał widzieć chorągwi, eby wiedzieć, e to jedzie sam Paerik.

Dorian i Jenine zbiegali po schodach, zeskakując po dwa stopnie naraz a do podnó a Wie y Tigrisów. Ponure koty szczyrzyły do Doriana kły w uśmiechu, kpiąc sobie z niego.

Nadal miał czas. Jeśli dotrą do frontowej bramy, przebiegną Świetlisty Most, opuszczając Cytadelę na kilka minut przed przybyciem Paerika.

Jak zwykle, w korytarzach dla niewolników panowała ciemność. W oddali postaci walczyły na miecze i magię, ale Dorian poprowadził Jenine tak, eby ominęli najgorsze walki. Gdy u ywał Widzenia, dostrzegął braci z wielkiej odległości.

Droga, którą musieli wybrać, poprowadziła ich nierówno wyrąbanym korytarzem obok Khalirium, gdzie rezydowała bogini. Nawet kamień śmierział tu virem. Dorian wyszedł zza rogu ledwie paręset kroków od frontowej bramy zamku i zobaczył przed sobą plecy infanta.

Normalnie ominąłby młodego człowieka dzięki Widzeniu, ale bliskość Khalirium pomieszała mu w głowie. Zamarł. Jenine szarpnęła go, wciągając z powrotem do tunelu.

-- Khali tu nie ma! -- powiedział infant. Ktoś inny zaklął.

-- Moburu rzeczywiście zabrał ją do Cenarii? Niech go szlag. Naprawdę myśli, e jest Królem Najwyszym.

-- Tyle, jeśli idzie o przechwycenie Khali. Co teraz robimy? -- zapytał pierwszy.

Khali nadal przebywała w Cenarii? Nic dziwnego, e nie czuł się tu na dole tak przytłoczony jak kiedyś.

-- Musimy dołączyć do Draefa. Jeśli pomoemy mu powstrzymać Paerika przy moście, mo e daruje nam życie. Paerik i Tavi zabiliby nas, na nic nie zważając.

Dorian i Jenine jak najszybciej i najciszej popędzili z powrotem do tunelu, ale od skrzyżowania z innym korytarzem dzieliło ich niemal pięćdziesiąt kroków. Nie mieli szansy przebiec tak daleko, zanim infanci ich usłyszą albo zobaczą. Kiedy tylko znaleźli spore wgłębienie w nierównej ścianie, Dorian wepchnął tam Jenine, a potem wcisnął się sam, ale zaczepił rękawem o skałę i materiał się rozdarł.

Jeden z infantów wszedł do korytarza i uniósł kostur. Płomień rozbłysnął, oświetlając tunel i twarz chłopca. Miał około czternastu lat, jak brat stojący obok niego; obaj byli niscy, szczupli i brzydzy -- niewiele odziedziczyli z krzepkiej prezencji ojca i jeszcze mniej z jego mocy.

Mogę ich załatwić. Nawet gdy używał tylko południowej magii, Dorian był od nich silniejszy. Nie chciał jednak, eby do tego doszło. *No ju, odwróć cie się. Odwróć cie.*

Gdyby się odwrócili, Dorian mógłby pobiec skrótem i dotrzeć przed nimi do Świetlistego Mostu. Skoro Khali znajdowała się setki mil stąd, a on miał po swojej stronie zaskoczenie, z pewnością poradziłby sobie z Draefem i przeszedłby Świetlisty Most. Wszystko było na wyciągnięcie dłoni, ju prawie czuł smak... Przecie Bóg ju mu sprzyjał, wstrzymując śnieg, prawda?

Panie, proszę...

-- Przysięgam, e coś słyszałem -- powiedział jeden z chłopców.

-- Nie mamy na to czasu, Vic -- odparł drugi. Ale Vic ruszył przed siebie, wysoko unosząc kostur. Stał dziesięć kroków od niszy. Dorian zaczął się przygotowywać.

Wstrzymaj się, powiedział cichy głos, przebijając się przez kłębowisko myśli. Uciekaj rynnami.

Przez chwilę Dorian wierzył, e to głos Boga. Pamiętał, w jakiej dokładnie pozycji trzeba ustawić dźwignie. Z łatwością pokonałby dwóch meisterów, którzy się go nie spodziewali.

Stamtąd wyszedłby z Jenine -- musiały być jakieś schody dla meisterów. Oczywiście rozważał ju ten pomysł jako rozwiązanie dla siebie, ale nie dla Jenine. Myśl o zjeździe Bóg jeden wie jak długą rynną na szambo w kompletnej ciemności i w smrodzie, była straszna nawet dla niego, a przecie pracował przy ludzkich nieczystościach.

Jenine pomyśli, e jest tchórzem, bo ucieka przed czternastolatkami. Mo e w ogóle nie będzie chciała z nim uciec. Mo e pójdzie, ale później będzie nim pogardzać. Jaki męczyzna ka e ukochanej kobiecie pełzać w gównie?

Vic podszedł bliżej. Teraz dzieliło ich ju tylko pięć kroków. Dorian zamarł z jednym okiem odsłoniętym. Z pewnością Vic ich widział. Musiał! I jeśli Dorian nie zastosuje jakiejś obrony, Vic zamorduje ich tak, jak stoją. Jeśli jednak użyje tarczy, Vic to wyczuje. Tak czy inaczej, musiał coś zdecydować.

To nie był głos Boga. To był głos strachu. „Dasz sobie z nimi radę”. Dorian wyszedł z niszy i strzelił w Vica ognistymi pociskami. Zrozumiał swój błąd w chwili, gdy pociski zmieniły kierunek i poleciały tunelem w stronę brata Vica. Chłopcy byli bliźniakami.

Dwujajowymi, bo inaczej Dorian od razu by się zorientował. Bliźniak może stworzyć splot chroniący brata kosztem obrony samego siebie. Taka ochrona, jeśli była rzetelna, była o wiele mocniejsza od tej, którą meister może sam sobie zapewnić.

Kontruderzenie Vica okazało się o wiele silniejsze niż to, do czego powinien być zdolny.

To była elazna pięść, wirujący błękitny stołek, któremu w przyływie młodzieńczego entuzjazmu Vic nadał rzeczywiście kształt płomiennej pięści. Zamiast zrobić unik, Dorian musiał ją zablokować, aby nie zabiła stojącej za nim Jenine. Sekundę później nadleciała kolejna pięść od bliźniaka Vica, z hukiem obłamując kamienie od niskiego sklepienia tunelu.

Dorian zablokował i to uderzenie, nagle przypominając sobie, ile magii już dzisiaj użył.

Ogarniało go zmęczenie.

Palcami magii sięgnął pod tarczę Vica i obrócił ją, osłaniając siebie. To tak zaskoczyło chłopaka, że prawie zapomniał, że miał znowu zaatakować. Ale stojący dalej w korytarzu brat pamiętał. Następną elazną pięść uderzyła w ciasny krąg tarczy, która teraz chroniła Dorianą i odbiła się łukiem, uderzając w Vica. Rozsmarowała chłopaka na miąższość na ścianie tunelu.

Dorian strzelił pojedynczym pociskiem w dół korytarza. Vic nie żył, więc jego brat bliźniak nie miał żadnej ochrony i ogniasty pocisk przestrzelił mu pierś. Chłopak zacharczał i padł.

Dorian podniósł kostur Vica -- to diabelstwo było amplifikatorem, dlatego uderzenia infantów były o wiele potężniejsze niż powinny -- i pociągnął Jenine korytarzem. Nadal mieli szansę dobiec do mostu na czas. Teraz już byli blisko. Ostatni korytarz był pusty i chociaż potężne bramy zamknięto, boczne przejście otwierało się od środka.

Już prawie jesteśmy na miejscu!

Potężna, podwójna brama otworzyła się z hukiem. Zjełczały smród wiru owiał Dorianą i Jenine. Przed nimi stało czterech młodych mężczyzn; ich skórę zalewała czarna płatanina podobna do tatuażu u wiru. Byli przygotowani. Wyczuli, że Dorian się zbliża.

Dorian pośpiesznie postawił tarczę, najgrubszą jaką zdołał, czerpiąc z resztek Talentu, i odwrócił się do ucieczki. Przeklęty amplifikator wcale nie pomógł -- był dostrojony do wiru.

Tarcza przyjęła uderzenie elazną pięścią, osiem ognistych pocisków, staccato dźwięcznych magicznych strzałek i rozproszony płomień zwany smoczym językiem, który miał wykończyć przeciwnika, gdy jego osłony już się rozpadną. Ale osłony Dorianą nie padły i wytrzymałyby drugie tyle, dopóki jeden z nich nie ośmieli się wezwać poczwarcę.

-- Draef! -- krzyknął triumfalnie jeden z mężczyzn za plecami Dorianą.

To był Tavi z trójką swoich infantów. Blokował drugi wylot korytarza. Pierwsza grupa natychmiast przerwała atak.

Dorian patrzył to na jedną grupę, to na drugą, a chłopcy przyglądali się jemu. Wylądował z Jenine w potrzasku.

-- Czekaście! -- krzyknął. -- Jestem Dorian Ursuul, Syn-Który-Był. Wiem, że wykreślono moje imię z archiwów, ale na pewno słyszeliście plotki. Istnieję naprawdę i nie stać was na to, aby mnie atakować.

Tavi splunął.

-- Nawet nie jesteś meisterem.

-- Dlaczego? -- zapytał jednocześnie Draef.

-- Nawet gdybym był tylko magiem, nie poddam się łatwo. Jeśli jeden z was zaatakuje, odsłoni

się na atak drugiego. A ja jestem Ursuulem dwunastego shu'ra.

Tylko muśnięcie, jedno muśnięcie. Mógłby pozwolić sobie na tyle i nie poddać się jeszcze virowi.

Dorian sięgnął i vir ruszył z głębin jak lewiatan. Wyłynął na powierzchnię skóry potę nymi węzłami, które pokryły niemal całe ciało. Szybko kazał mu się wycofać.

Infanci -- wszyscy szesnastoletni albo najwyżej siedemnastoletni -- popatrzyli na niego z nabołą trwogą. Niektórzy z chłopców stojących z Tavim byli bliscy ucieczki.

-- To iluzja! -- krzyknął Tavi, ale w jego głosie pobrzmiwała histeria.

-- Iluzja, która ma zapach? -- zapytał pogardliwie Draef.

Tak, to Draef jest pierwszy w swojej klasie potomków; Tavi tylko do tego aspiruje, pomyślał Dorian.

-- Czego chcesz? -- zapytał Draef.

-- Odejść. A wtedy może się pozabijać ku swojej ucieczce.

Kiedy zwracał się do Draefa, celowo zerknął na amplifikator, który trzymał. Od lat nie posługiwał się językiem migowym infantów, ale zasłaniając ciało widok Taviemu, poruszył dłońmi, dając Draefowi znak: „To dla ciebie”.

Oczy Draefa rozbłysły. Amplifikator wystarczy, aby zmienić przebieg walki.

-- Dorian -- szepnęła Jenine.

Nadal skromnie garbiła się u jego boku, starając się wyglądać na służkę, a Dorian nie zamierzał ściągać na nią niczyjej uwagi.

-- W porządku, wychodź -- powiedział Draef. Poruszył palcami, pytając: „Kiedy?”. Jenine szepnęła przez zaciśnięte zęby:

-- Tavi zabawnie na mnie patrzy.

Dorian próbował sobie przypomnieć znaki języka migowego, którego nie używał od tylu lat, aby odpowiedzieć na pytanie Draefa. Ach, przypomniał sobie. „Kiedy dotrzemy do mostu”.

Draef wyglądał na zadowolonego, chociaż napięcie nadal malowało się na jego twarzy.

Dorian i Jenine ruszyli. Dopiero teraz Dorian zaryzykował i zerknął na Tavię. Bał się, aby wystarczy spojrzeć, aby w porywczym chłopaku znowu zawrzała nienawiść. Dorian wygrał, ale zważywszy na wyjątkową arogancję tego infanty, lepiej nie okazywać, a zwycięstwo sprawiło mu jakkolwiek radość.

Ośmiu infantów zerkało to na Doriana, to na przeciwników na drugim końcu korytarza.

Dla nich każdy ruch Doriana mógł odwrócić czyjąś uwagę, co z kolei natychmiast mógł wykorzystać przeciwnik. I niezależnie od tego, czy Dorian wyjdzie z korytarza żywy, czy nie, oni będą walczyć. Już za chwilę.

-- Pamiętaj, aby iść jak... -- zaczął mówić półgębkiem, ale już było za późno.

Jenine zdecydowanie za długo uczyła się tego, jak powinna trzymać się księżniczki.

-- Ona zostaje! -- krzyknął nagle Tavi i sięgnął virem, aby złapać Jenine.

Jego ruch wywołał reakcję jednego z chłopców Draefa. Odruchowo postawił skwierczącą tarczę.

To wywołało magiczną burzę ognia. Dorian sam postawił tarczę wokół siebie i Jenine.

Jeden ognisty pocisk przeleciał, zanim tarcza się uformowała, i przypiekł Dorianowi ebra.

Dorian zgarbił się i prawie stracił tarczę. Jenine złapała go i pomogła stanąć prosto.

Korytarz wypełnił się magią, uderzeniami i kontratakami, strumieniami ognia, błyskawicami, które waliły w skały, odbijając się od tarcz. Odłamki sypiące się ze sklepienia zamieniały się w pociski ciskane przez korytarz. Większość ataków nie była wymierzona w Doriana i Jenine, ale i tak

znaleźli się na linii ognia.

Tarcza Doriana słabła, rozpadała się warstwa po warstwie, topiła się, gasła. Za to infanci byli pełni sił. Ta bitwa będzie trwała jeszcze długo po tym, jak osłony Doriana całkiem znikną. Zginie, a co gorsza, pozwoli, eby zginęła Jenine. Zawiódł ją.

Nie, dopóki oddycham. Bo e, wybac mi to, co zaraz zrobię.

To nie jest prawdziwa modlitwa, kiedy prosi się o wybaczenie, decydując się na grzech, ale mimo to Dorian modlił się arliwie.

Sięgnął po vir, który z radością odpowiedział.

Ktoś krzychał; to był straszliwy krzyk zwielokrotniony setki razy przez vir, wstrząsający ka dym korytarzem i tunelem w Cytadeli. Dorian stanął i rozło ył ręce. Kiedy mignęły mu przed twarzą, zobaczył, e skóra całkowicie zniknęła pod pochłaniającą wszystko wijącą się czernią. Vir jednak nie zatrzymał się w granicach jego ciała. Strzelił z jego rąk i sięgał dalej i dalej jak ogromne skrzydła, a opadł po obu stronach, ledwo zauwa ając ostatnie, desperackie ataki infantów.

Dorian poczuł jak chłopcy kruszą się pod tymi potę nymi skrzydłami niczym uki pod obcasem buta. Tarcze popękały jak muszelki, a ich miękkie ciała w środku zostały rozarte w krwawe smugi na skale.

Vir śpiewał pieśń mocy, nienawiści i siły.

To potworne, a ja to kocham.

Dorian przestał krzycheć i minęło kilka długich sekund, zanim dźwięk przestał powracać echem z korytarzy Cytadeli. Dorian uciszył Vir i z trudem ukrył go pod skórą.

-- Nic ci nie jest?

Piękne wielkie oczy Janine jeszcze nigdy nie były tak ogromne. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła, wiec tylko skinęła głową.

-- Przepraszam -- powiedział Dorian -- Gdybym tego nie zrobił, zginęlibyśmy. Ju prawie jesteśmy na miejscu.

Niestety, kiedy tylko wyszli przez spowitą dymem bramę, Dorian zobaczył, e się mylił.

Mę czyzna w majestatycznym płaszczu z białych gronostajów, jaki nosił Garoth Ursuul, przeszedł ju połowę długości Świetlistego Mostu. Nosił na szyi złote łańcuch Króla-Boga, po jego skórze pełzał Vir.

Brat Doriana -- Paerkil Ursuul -- zjawił się, by zająć nale ny mu tron, i blokował most, stojąc na nim razem z sześciora w pełni wyszkolonymi Vudmenistrami.

17

Trzeciej nocy, kiedy przeszli przełęcz Forglina i rozbili obóz, Dehvi w końcu odezwał się do Vi:

-- Potrenujemy dziś razem, siepaczu.

-- Nie jestem siepaczem -- odpowiedziała szybko Vi.

-- Byłaś uczennicą Hu Szubienicznika.

Vi zaschło w ustach.

-- Tak.

Ju samo to imię przywoływało złe wspomnienia.

Dehvi wyciągną parę sztyletów sai.

-- Anioł Nocy go zabił.

-- Wiem -- odparła. -- i nie posiadam się z radości.

ałowała e nie miała dość odwagi, by zrobić to samej.

Uśmiech Ymmurczyka znikną i na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

-- Nie pragnisz Zemsty?

-- Rnęłam się z facetami za mniejsze przysługi. Chciałam zabić Hu, odkąd skończyłam trzynaście lat.

Dehvi skrzywił się.

Pochylił się nad posłaniem Vi, gdzie odło był miecz. Zaczepił czubkiem jednego ze sztyletów o miejsce, w którym rękojeść miecza łączyła się ostrzem, i podrzucił broń do Vi.

Zostało stepione cienką magiczną osłoną, ale przy silnym ciosie nadal mogło ciąć. Dehvi sprawdził wszystkie sześć czubków sztyletów Asi. Vi nigdy nie walczyła z przeciwnikiem u ywającym takiej broni. Asi wyglądało jak krótki miecz o wąskim ostrzu, ale jego rękojeść wyginała się w przedłu one „U”, umo liwiając złapanie ostrza przeciwnika. Oba końce „U” były zaostrzone.

Trzymając sztylety w jeden ręce, Dehvi zdjął płaszcz z końskiej skóry i rzucił go na skałę.

Vi niechętnie poszła za jego przykładem. Potem Dehvi obrócił się, skłonił, powiedział coś niezrozumiałego po ymmursku, obrócił sztylety w dłoniach i przyjął nieprawdopodobnie niską pozycję w gotowości do walki.

Wątpliwości Vi co do niskiej pozycji wyjściowej zniknęły ju przy pierwszym skrzy owaniu broni. Rzuciła się Ymmurczykowi do twarzy. Niemal skoczył do przodu, blokując jej miecz najpierw jednym sztyletem, potem drugim, a następnie, jak atakujący wą , wybił się w górę i obrócił. Miecz wyleciał Vi z ręki i zanim się zorientowała, poczuła jedno sai na gardle, a drugie kłuło ją w krzy . Twarz Dehwiego pozostała niewzruszona. Bez słowa odsunął się i z powrotem rzucił jej miecz.

Za drugim razem wytrzymała piętnaście sekund i nie straciła ostrza, chocia Dehvi wykręcił je, odsuwając od siebie i drugim sztyletem dotknął jej eber. Po kilku minutach zaczęła rozumieć. Potem Dehvi zmienił strategię. Odskoczył w bok, gdy cięła, i nawet nie posłu ył się sztyletami, tylko zwyczajnie ją podciął.

Wstała z błota i zobaczyła, e Dehvi szczyrzy zęby. Hu Szubienicznik łypał czasem na nią złym okiem i często z niej kpił, ale uśmiech Dehwiego był niewinny. Sugerował, e gdyby sama siebie zobaczyła, to te by się uśmieła.

Niespodziewanie popłakała się. Gorące łzy spłynęły jej po policzkach. Dehvi rzucił jej spojrzenie, na jakie zasługiwała -- wyra ało krańcowe zdumienie. Zaśmiała się, ocierając łzy.

-- Hu był we wszystkim beznadziejny. Za ka dym razem, gdy mnie uczył, to była jedna wielka kpina, siniaki i upokorzenie. Niech to diabli, to jest wręcz zabawne. Tyle się od ciebie uczę. Jesteś lepszy ni on. Nic dziwnego, e potrafiisz nieźle skopać tyłek.

-- Rzeczywiście, czasem kopię po tyłkach, ale uwa am, e są zdecydowanie mniej wra liwe od innych części ciała.

Vi zaśmiała się i zamrugła, eby zapanować nad tą przedziwną powodzią.

-- Wyszłaś za mą po waeddryńsku -- zauwa ył Dehvi. Pociągnął się za ucho, dając do zrozumienia, e chodzi mu o jej kolczyk. -- Ale nie jesteś z Waeddrynu. Kim jest mą ?

Có , to pomogło na łzy. Odchrząknęła.

-- Kylar Stern. W pewnym sensie.

Dehvi uniósł brwi.

-- To... ehm... skomplikowane -- bąknęła.

Wzruszył ramionami i wyciągnął miecz. Dotknął ostrza, eby się upewnić, e ma osłonę, i znowu zaczęli trenować. Vi pogrą yła się w walce, porzucając troski związane z yciem, od którego uciekła, i yciem, do którego uciekała. Nawet kiedy przegrywała, po raz pierwszy miała wra enie, e walka to coś, w czym jest naprawdę dobra. Kiedy blokowała ruch, który wcześniej ją zaskoczył, Dehvi ledwie kiwał głową, ale to było równie dobre, jak wychwalanie pod niebiosa.

Dehvi zmieniał styl walki co najmniej sześć razy i Vi wyczuła, e zna ich znacznie więcej, ale ostatni wydawał jej się znajomy. Vi tak bardzo skupiła się na swoim ciele, e ledwo zauważyła, e się odezwała, dopóki nie dostrzegła, e Dehvi pomylił krok. Jej riposta prawie sięgnęła jego brzucha. Powiedziała tylko dwa słowa: „Jesteś Durzo”. Oczy mówiły jej, e to niemożliwe. Jej wiedza o iluzorycznych maskach mówiła jej, e to niemożliwe. Ale wiedziała i jego reakcja to potwierdzała.

-- Co tu robisz? -- spytała.

-- To ten akcent, co? Zawsze potrzebuję chwili, eby go odzyskać. Masz jakiegoś ymmurskiego wuja, czy co? -- zapytał Dehvi, nagle mówiąc jak Cenaryjczyk.

-- Walczysz jak Kylar. Co tu robisz?

-- Związałaś Kylara parą najpotężniejszych kolczyków ślubnych z czarem przymusu, jaka istnieje na tym świecie. To był twój pomysł?

-- Król-Bóg związał mnie przymusem. Siostra Ariel powiedziała, e założeń kółka przełamie czar.

-- Myślałem, e Kylar kocha Elene. Dlaczego oenił się z tobą? Vi przełknęła ślinę.

-- Bo ja, tak jakby... założeń miałam mu kółko, kiedy był nieprzytomny.

Twarz Dehwi straciła nagle wyraz i Vi w nagłym przebiegu intuicji zrozumiała, e pustka w spojrzeniu Durzo jest sygnałem nadciągającego niebezpieczeństwa, jak u Hu Szubieniczka była wściekłość.

-- Jestem tu, eby zdecydować, czy powinienem cię zabić, eby uwolnić Kylara od więzi

-- powiedział cicho. -- Niewiele powiedziałaś na swoją obronę.

Rzuciła miecz w błoto i wzruszyła ramionami.

Chrzanić to. Zabij mnie.

Dehvi-Durzo spojrzał na nią dziwnie, mierząc ją wzrokiem.

-- Czulaś kiedykolwiek, Vi, e jesteś częścią wielkiego planu? e jakaś yczliwa siła kształtuje twoje przeznaczenie?

-- Nie.

Dehvi się zaśmiał.

-- Ja te. Do widzenia, Vi. Uważaj na swojego męża. Zmieni cię.

I odszedł.

* * *

Solonariwan Tofusin stał na pokładzie modajńskiego statku kupieckiego wleżącego się cięko w stronę Zatoki Hokkai. Minęło dwanaście lat, odkąd był w sethyjskiej stolicy, w mieście, które kiedyś nazywał domem. Widok dwóch wspaniałych wież łańcuchowych u wejścia do portu, lśniących bielą w jesiennym słońcu, wypełnił jego serce tak, e mało mu nie pękło.

Kiedy je minęli, jak zawsze jego uznanie dla dwóch pozornie delikatnych wież zamieniło się w nabożny podziw. Zbudowane w okresie świetności cesarstwa sethyjskiego wieże łańcuchowe stały na wąskich półwyspach. Ich podstawy przylegały do oceanu, eby nie można było zaatakować łańcuchów, nie zajmując uprzednio wieży. Same łańcuchy leżały pod wodą, chyba e trwała wojna, albo trzeba je było oczyścić. Wtedy wielkie zaprzęgi królewskich turów podciągały łańcuchy, a te znalazły się tu pod poziomem albo dokładnie na poziomie wody w czasie przyływu i pięć do ośmiu stóp powyżej poziomu w czasie odpływu. W czasie walki turów wprawiały łańcuchy w ruch. Do każdego ogniwa umocowano pojedyncze ostrze w kształcie rekiniego zęba i kiedy statek wpadał na łańcuch, poruszające się zęby zaczynały wgryzać się w kadłub. Cały łańcuch zamieniał się w wielką piłę, która zniszczyła niejedną flotę, a jeszcze więcej zniechęciła.

Ponad skrzącymi się błękitnymi wodami -- na bogów, pomyślał Solon, kolor wód w zatoce

zawstydziliby nawet szafiry -- wznosiło się na trzech wzgórzach miasto Hokkai. Ponad wszechobecnymi dokami ju pełnymi zimujących statków, wspaniałe miasto wznosiło się pobielonymi ścianami i dachami z czerwonej dachówki. Po brzydkim architektonicznym miszmaszu Cenarii Solon powitał ten widok z ulgą.

Ale najpiękniejszy widok ze wszystkich -- wznoszący się na najwyszym wzgórzu wspaniała Zamek na Białym Klifie -- napełnił Solona nie tylko podziwem, ale też czymś bliskim grozy. Kaede, moja ukochana, nadal mnie nienawidzisz?

Po tym, jak Khali i jej Potępieńcy dokonali masakry w Wyjących Wichrach, Solon nie miał już nic do roboty. Jego przyjaciel Feir wyjechał wcześniej, zanim dowiedzieli się o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Dowódca garnizonu zignorował ostrzeżenie Doriana o nadchodzącej Khali, więc Solon był jedynym, który wyszedł z rzezi cało. Nagle odkrył, że nie go już nie trzyma w Midcyru. Tylko proroctwo Doriana powstrzymało go przed powrotem do domu ponad dziesięć lat temu. Solon służył Regnusowi Gyre zgodnie z przepowiednią... i zawiódł. Regnus zginął. Solon służył mu dziesięć lat i został zwolniony ze służby dzień przed tym, jak Regnusa zamordowano. Kaede była teraz cesarzową Seth. Z pewnością nie ucieszy się na widok Solona, ale jeśli go zabije, to tym lepiej.

Pracował z eglarzami. Mógł zapłacić za podróż, ale adena szanujący się Sethyjczyk nie siedziałby w kajucie, podczas gdy inni zajmowali się aglami, nawet na niezgrabnym modaińskim statku kupieckim. Sethyjczycy woleli małe, lekkie statki. To oznaczało, że ich kupcy musieli pływać dwa razy więcej, ale byli też dwa razy szybsi. Sethyjskie statki musiały płynąć ze sztormem, a nie walczyć z nim, ale Sethyjczycy akceptowali kaprysy oceanu, kochali go i równie mocno go się bali.

Kiedy statek wszedł do portu, modaiński kapitan wyszedł z kajuty ze świeżo umalowanymi oczami i brwiami. Solon zawsze uważał, że taki makijaż sprawia, że ciemnowłosi Modaińczycy wyglądają złowieszczo, ale kapitan był yczliwym człowiekiem.

Rzucił Solonowi sakiewkę z zapłatą i powiedział, że zawsze będzie mile widziany na pokładzie, po czym poszedł porozmawiać z kapitanem portu, który płynął już łodzią wiosłową pobrać opłatę portową i sprawdzić ładunek.

Kapitan portowy wspinał się na pokład po sznurowej drabinie, z wprawą człowieka, który robi to kilkanaście razy dziennie. Jak większość Sethyjczyków, nie wkładał tuniki przed nadejściem zimy, więc słońce opaliło jego skórę, nadając jej głęboko oliwkowy odcień. Miał

wydatny nos, brązowe oczy, kolczyk w kształcie ósemki klanu Hobashi, dwa srebrne koła w prawym policzku i dwa srebrne łańcuchy zwieszające się między kolczykiem i kółkami na policzku -- więc był to tylko zastępca kapitana portu.

Męczyła go ledwo zdążył wypowiedzieć ze dwa słowa, kiedy zauważył Solona i zamilkł w połowie zdania. Solon, nadal bez koszuli -- tak płynął przez całą podróż -- nie był tak opalony jak większość Sethyjczyków. Ale mimo stosunkowo jasnej skóry i białych jak mleko włosów wyrastających w miejscach czarnych, był niewątpliwie Sethyjczykiem -- a nie nosił

pierścieni klanowych. W okamgnieniu zastępca kapitana portu wyciągnął długi nos. Tylko dwa rodzaje ludzi w Seth nie nosiły pierścieni klanowych.

-- Jak się nazywasz, wyrzutku bez klanu?

Modaiński kapitan był przerażony. Pierwszy raz płynął do Seth i nie znał tutejszych obyczajów -- dlatego właśnie Solon wybrał ten statek.

-- Solon -- odpowiedział, nie podając klanowego nazwiska jak przystało na banitę.

Urzędnik portowy złapał Solona za podbródek i uważnie przyjrzał się jego policzkom i uszom, najpierw jednej stronie twarzy, potem -- sfrustrowany -- drugiej. Zakłopotany ściągnął brwi. Nie tylko nie znalazł blizn po wydartych pierścieniach klanowych, ale w ogóle adnego

śladu po otworach, w które wpięto koła.

-- Raesh kodir Sethi? -- zapytał.

„Jesteś Sethyjczykiem?”.

-- Sethi kodi -- potwierdził z doskonałą dykcją w starosethyjskim Solon.

Pracownik portowy puścił jego twarz, jakby płonęła.

-- Więc jak się nazywasz?!

-- Solonariwan Tofusin.

Jeden z modaińskich eglarzy zaklął. Opalona twarz zastępcy pozieleniała. Zauważył, że nadal trzyma długi nóż, więc czym prędzej go schował, jakby parzył.

-- Myślę, że będzie lepiej, jeśli pójdzie pan ze mną... wasza lordowska mość.

-- Co się dzieje? -- spytał kapitan statku.

Ani Solon, ani pracownik portu nie odpowiedzieli. Solon zszedł do łodzi wiosłowej z Sethyjczykiem. eglarz, który zaklął, powiedział:

-- Tofusinowie rządzą tu przez pięćset lat.

Nie całkiem. Przez czterysta siedemdziesiąt siedem.

-- Rządzili? A ju nie rządzą? -- zapytał zduszonym głosem kapitan.

Wskakując do łodzi, Solon nie mógł powstrzymać uśmiechu.

-- Nie, kapitanie. Ostatni zmarł dziesięć lat temu. Jeśli tamten naprawdę jest Tofusinem, to rozpęta się piekło.

A z tym to akurat trafiłeś w samą dziesiątkę, pomyślał Solon.

18

-- Na krew Khali -- zaklął Paerik, idąc pewnym krokiem przez Świetlisty Most do Dorian. -- To było naprawdę imponujące. Kim jesteś? Zerknął na Jenine, ale natychmiast ją zlekceważył.

-- Wszystko jest w porządku -- uspokoił Jenine Dorian, chociaż wcale tak nie było.

Zniszczył kilku nastolatków, którzy go nie docenili. Paerik Ursuul był męczyzną, który osiągnął pełnię swoich mocy. I nie brakowało mu świeżych sił. I miał u swojego boku sześciu zaprawionych w bojach Vürdmeisterów.

Jeden z nich szepnął coś do ucha Paerikowi, który od razu się wyprostował.

-- Nie, z pewnością nie. Dorian?

Podszedł bliżej i Dorian też zrobił kilka kroków, bo nie chciał, aby Paerik bez przeszkód przeszedł cały most. Tamten uśmiechnął się krzywo. Widząc ten uśmieszek, Dorian znenawidził go, pogardzał nim i zapragnął go zniszczyć.

-- Jestem Dorian -- rzucił wyzywająco.

Sześciu Vürdmeisterów i Paerik. Niech to szlag, chciał stąd tylko wyjść. Ciemne chmury pędziły nad jego głową, zimne i obojętne.

-- Myśleliśmy, że od dawna nie wiesz, bracie -- powiedział Paerik. -- To błąd, któremu szybko zaradzimy.

Dorian zaatakował jednocześnie wrogiem i Talentem, rozdzielając sploty, aby zmieść Vürdmeisterów z mostu i, niszcząc magiczne fundamenty, strącić cały most do otchłani.

Z łatwością odparł jego atak. Nawet mając amplifikator, Dorian nie był przeciwnikiem dla siedmiu Vürdmeisterów.

-- Oj, bracie, bracie -- upomniał go Paerik. -- Ten most nie zrzuci prawdziwego Ursuula.

Zaśmiał się i wydawało się, że wbudowane w most czaszki zaśmiały się razem z nim, a ich oczodoły zaśniły magicznym ogniem.

-- Powiem więcej: gdyby któremuś z synów Garotha groziło tutaj niebezpieczeństwo, to tobie,

Dorianie, wyszkolonemu magowi.

-- Na to właśnie liczę -- odparł Dorian.

Zrobił krok, zrzucając but, który rozciął Talentem, i postawił na moście bosą stopę.

Nastąpił rozbłysk, kiedy ostatnia ćwiartka mostu wyczuła maga i się rozpadła.

Paerik krzyknął, spadając z lawiną czaszek, które ju się nie śmiały. On i Vürdmeisterowie runęli w dół -- spadali i spadali. Wypuścili vir ku odległym ścianom, mając nadzieję, e czegoś się złapią, ale ściany uodporniono na wszelką magię. Vürdmeisterowie zniknęli z oczu w gęstych śmierdzących chmurach głęboko w otchłani. Dorian jeszcze przez kilka sekund wyczuwał ich magię, ich rozpaczliwe próby. A potem wszyscy zgaśli, jednocześnie.

Przed nimi Świetlisty Most odnawiał się sam z siebie. Dorian wło ył z powrotem podbite łożem buty i przetestował most -- rozbłysnął na zielono i zaczął się robić przezroczysty.

Dorian po prostu u ył zbyt wiele Talentu, i to ledwie przed chwilą, eby cieniutka ochrona z łożu wystarczyła, więc jeszcze raz rozpostarł vir i sięgnął pod most, eby go wzmocnić.

-- Musimy iść szybko -- powiedział do Jenine. -- Trzymaj się blisko mnie.

Pokiwała głową, zagryzając usta. Na Boga, była piękna. I warta tego wszystkiego.

Dorian wszedł na Świetlisty Most -- most się nie załamał. Pomyślał, e to jeszcze bardziej upiorne wra enie -- iść, nie mając pod nogami czaszek. Widok niegroźnych czaszek zmarłych mniej go przera ał ni widok chmur daleko w dole pod stopami.

W kilka chwil pokonali most. Stra nicy przy Wie y Bramnej gapili się, a potem padli na kolana. Dorian rozpoznał Ruggera.

-- Przepraszam -- powiedział.

Rugger spojrział tak, jakby był pewien, e zaraz umrze. Dorian usunął torbiel uzdrawiającym dotykiem. Bez szpecącej wypukłości Rugger wcale nie był taki brzydki.

Stra nik z niedowierzaniem dotknął czoła.

Ręka w rękę Dorian i Jenine wyszli przez bramę i spojrzeli z góry na miasto.

Wojsko Paerika szło przez miasto i wylewało się na równinę. Pierwsze szeregi zaczynały się wspinać na grań, na której stali Dorian i Jenine. Mę czyźni i kobiety na czele nie byli łożnikami; to byli meisterowie i Vürdmeisterowie -- dwustu czarowników. Ju byli w połowie drogi do Doriana. Nie mogli nie dostrzec magicznej burzy, w której właśnie brał udział. Wszyscy patrzyli na niego.

-- Umrzemy? -- zapytała Jenine.

-- Nie. Ci ludzie ulegali tyranii od tak dawna, e nie mają pojęcia, co robić, kiedy ktoś zabije ich przywódcę. Jeszcze jeden blef i ruszamy do domu.

A gdzie jest twój dom, Dorianie?

-- Naprawdę myślisz, e załatwisz to blefem? -- zapytała Jenine, wskazując na wojsko.

Dorian uśmiechnął się i zdał sobie sprawę, ile minęło czasu, odkąd myślał o przyszłości.

Nie był ju prorokiem, ale owszem, był pewien swego. Jeszcze raz podejmie ryzyko. Kilka rozkazów, kilka przekleństw i pewnie parę śmierci, i będą mogli z Jenine ruszyć do Cenarii.

To zadziała. A w ka dym razie mo e zadziałać.

Coś zimnego dotknęło jego policzka. Zaskoczony, zamrugał.

-- Co? -- spytała Jenine, widząc po jego twarzy, e umiera w nim nadzieja. -- Co się stało?

Spojrzała jak on w górę.

-- Pada śnieg -- powiedział cicho. -- Przełęcz będą zamknięte. Jesteśmy w pułapce.

Wydawało mu się, e z oddali dobiega go ledwo słyszalny w szmerze padającego śniegu śmiech Khali.

Śnieg to najgorsza pogoda dla niewidzialności. W Cenarii śnieg zwykle topniał, gdy tylko dotknął ziemi, ale tej nocy utrzymał się wystarczająco długo, aby zostawały na nim ślady. Zresztą już sam deszcz ze śniegiem wystarczał, aby zdradzać zarys sylwetki Kylara, gdy breja spływała po jego członkach. Kylar musiał podkraść się do ceurańskiego obozu tak wolno, jakby był zwykłym zabójcą. Przynajmniej nadal pamiętał, jak to się robi. I na szczęście chmury zasłoniły księżyc. Jak zwykle miał pod kąć samą bieliznę, i to nie wystarczało.

Pociągnął za kolczyk, odsuwając mglistą świadomość Vi. Drąc, wspiął się na skalisty pagórek, aby mieć lepszy widok. Ceuranie zostawili czterech ludzi na wietrznym pagórku.

Tłoczyli się przy okopanym ognisku, a pod ręką trzymali nasączone olejem pochodnie, aby w każdej chwili dać sygnał wojsku poniżej. Kylar usiadł pięć kroków od znu onego wartownika. To był raczej zwykły chłop, ołnierz piechoty z poboru ni sa'ceurai. Zbroję miał z płyt naszytych na materiał. Zamiast wiązać je rzemieniami, które były wytrzymałe, ale twardniały i się kurczyły, jeśli zbyt często zamakały, Ceuranie mocowali zbroje za pomocą absurdalnie drogich sznurowadeł z ladeskiego jedwabiu.

Po bitwie pod Gajem Pawila plan Garuwashiego przewidywał odciążenie na wschód cenaryjskiej armii, która miała ruszyć w pogoń za „khalidorskimi najeźdźcami”. W tym samym czasie jego główne siły miały przejść za plecami Cenaryjczyków i zająć stolicę. Plan by zadziałał, ale jednego Garuwashi nie przewidział: murów.

Większość dawnych murów Cenarii rozebrano dla kamienia. Jeszcze zanim Kylar się urodził. Pokolenia Królików, które były za biedne, aby płacić za kamieniarkę, w końcu ogołociły Nory z murów obronnych. Po bogatszej, wschodniej stronie zachodziła podobna, chociaż może nieco powolniejsza erozja. Jednak w ciągu dwóch miesięcy nieobecności Kylara, wokół całego miasta pojawiły się mury. Widok zapierał dech w piersiach. Przy korupcji typowej dla Cenarii trzeba by pięciu pokoleń królów i milionów koron, aby dorównać temu, czego dokonały w dwa miesiące magia i okrucieństwo Garodia Ursuula.

Oczywiście, Król-Bóg dysponował tym zapasem kamienia z rezydencji, które opuściła Terah i jej zwolennicy. A kiedy się skończył, Garoth po prostu zburzył kolejne domy i wziął to, czego potrzebował.

Teraz ceurańska armia rozłożyła się łukiem obejmującym miasto od południa po wschód.

Widząc mury, generałowie Garuwashiego rozpoczęli oblężenie, mające trwać do chwili, kiedy dołączy do nich ich przywódca -- co właśnie uczynił. Zachodnia połowa miasta leżała na części grząskim, na części kamienistym półwyspie, gdzie rozlokowały się Nory. Dalej na zachód rozciągał się ocean, od północy natomiast zaczynały się góry, a Plith dało się przekroczyć tylko w jednym miejscu. Garuwashi zadowolili się spalaniem jednego mostu, aby móc skupić wszystkie siły na wschodniej stronie Plith i przy dwóch bramach, które pewnie będzie szturmował.

Armia Garuwashiego obozowała jak ołnierze, których Kylar widział na obrzeżach Lasu Ezry. Namioty oddzielone wąskimi uliczkami tworzyły równą siatkę, szersze uliczki biegły między plutonami. Namioty dowódców stały w regularnych odstępach, a obok nich znajdowały się namioty kurierów; miejsca na latryny i ogniska również precyzyjnie wyznaczono.

Ceuranom brakowało tylko wozów. Najwidoczniej korytarze, którymi przeszli, nie były wystarczająco wysokie albo okazały się zbyt strome lub klaustrofobiczne dla koni. Garuwashi poświęcił wszystko na rzecz szybkości. Wielki Dowódca dogonił armię akurat, aby na własne oczy zobaczyć grozę murów. A teraz zaczął padać śnieg.

To nie będzie przeciągające się oblężenie. Kiedy Terah Graesin opuściła Cenarię, ci, którzy

ruszyli za nią, podpalili swoje dobra, eby nie wpadły w ręce Khalidorczyków. Ile spichlerzy poszło wtedy z dymem? A mo e lepiej byłoby zapytać, ile piekarni, młynów i magazynów zostało? Ludzie Lantano Garuwashiego mieli swobodę ruchu, ale całe zbiory ju dawno zabrano do miasta. Mogli najechać na wsie w promieniu kilku dni, ale, nie mając koni, nie przewiozą szybko jedzenia i zabiorą tylko tyle, ile sami uniosą. Nawet gdyby ukradli konie i zbudowali parę wozów, zajęłoby to trochę czasu -- a oni mieli do wywienienia całą armię.

Za kilka dni obie strony ogarnie prawdziwa desperacja.

Siły Logana znajdujące się poza murami raczej niewiele zmieniają w tej sytuacji --

zwłaszcza e nie mógł się porozumieć z Terah Graesin. Gdyby zdołał powiedzieć królowej, eby się wstrzymała i nie robiła niczego głupiego, mógłby wykorzystać kawalerię i uniemożliwić Garuwashiemu wszelkie próby zdobycia jedzenia. W sytuacji patowej, w której bierze udział trzysta tysięcy piechoty, nawet kilkuset konnych mo e wiele zmienić. Gdyby tylko Terah nie zrobiła niczego głupiego.

A to oznacza, e ktoś musi z nią porozmawiać.

„Ktoś? Niech zgadnę”.

Kylar miał sześć godzin do świtu. To będzie pracowita noc. Zanim ruszył, dla zabawy związał wartownikowi ze sobą jedwabne sznurówki od spodni.

19

-- Przepraszam, Jenine -- powiedział Dorian. -- Przepraszam, e nie wyruszyliśmy wcześniej. Skoro śnieg zaczął padać teraz, musieliby wyruszyć tydzień wcześniej, eby zdążyć przejść przez przełęcz. Tydzień temu nie znalazł jeszcze Jenine. Nie mógł niczego zmienić. A jednak...

-- Zrobiłaś wszystko co w twojej mocy. Byłaś wspaniała -- powiedziała Jenine. Sposób, w jaki to powiedziała -- z taką odwagą i nieskrywanym podziwem -- zdradzał, e spodziewa się śmierci. Oczywiście, e się spodziewała. Dwadzieścia tysięcy rozsądnych powodów do tego właśnie maszerowało przez miasto. Była taka odważna, e to a sprawiało mu ból.

-- Kocham cię -- powiedział.

Wyrwało mu się. Otworzył usta, eby przeprosić, ale ona położyła palec na jego ustach.

-- Dziękuję -- odpowiedziała.

Pocałowała go delikatnie.

To nie powinno a tyle znaczyć -- te słowa, ten pocałunek od dziewczyny, która zaraz ma umrzeć -- ale dla Doriana były jak płynny ogień, nadzieja i życie.

-- Mamy jeszcze szansę -- powiedział.

-- Tak?

Otrząsnął się i Półczłowiek -- a przynajmniej uszy i brwi Faeyurich oraz mniej wygodne elementy charakterystyki eunucha -- rozpadły się i zniknęły.

Ruggera a zatkało.

-- Dorian? -- wyrwało mu się.

Dorian spiorunował go wzrokiem i Rugger padł na twarz.

-- Wasza Świątobliwość -- poprawił się.

To było proste. Garoth Ursuul był władcą absolutnym i jeśli pominąć aspekt moralny, to rządził dobrze i skutecznie. Jego śmierć zostawiła pustkę, a ludzie spodziewali się, e ktoś nadal będzie nimi rządził. Przyzwyczaili się do natychmiastowego wypełniania rozkazów.

Dorian i Jenine przebiegli z powrotem przez Świetlisty Most do zamku.

Gdzieś z głębi umysłu Dorian wydobył prawidłową sekwencję i przesunął korytarze tak, eby od frontowej bramy szło się do Małej Komnaty, z niej do Wielkiej Komnaty i wreszcie do sali tronowej.

Skwały zadrzały i zazgrzytały, ale posłuchały go.

Zanim ruszył do sali tronowej, pobiegł do starych koszarów. Skoczek nie chciał otworzyć drzwi, więc Dorian je wyważył. Szybko przeprosił przerażone konkubiny, które patrzyły na niego, jakby powinny go znać, ale nie mogły skojarzyć. Skoczek szybciej go rozpoznał i padł na twarz.

-- Skoczek, do diabła, nie mamy na to czasu. Idź do komnat Króla-Boga i jak najszybciej znajdź mi najlepsze szaty. Chcę, eby dziewczyny stosownie ubrały Jenine i potrzebuję ze dwóch, mo e trzech kobiet do ozdoby przy tronie, ale to niebezpieczne zadanie. Czekam tylko na ochotniczki, i to pod warunkiem, e będą gotowe w pięć minut.

-- Nie zostawiaj mnie samej -- poprosiła Jenine, kiedy chciał wyjść.

-- Jeśli ma nam się udać, nie mam wyjścia -- odparł Dorian.

Ju chciała zaprotestować, ale w końcu skinęła głową. Wybiegł z pokoju.

Nie poszedł do sali tronowej. Poszedł do dormitoriów braci. Były usłane ciałami. Infanci natychmiast pojęli, co znaczy śmierć Króla-Boga. Kilka razy w czasie poszukiwań Dorian widział młodsze dzieci chowające się pod łókami albo w szafach. Zostawił je w spokoju.

Szukał tylko amplifikatorów i znalazł ich wiele. Starsi infanci gromadzili albo tworzyli tyle amplifikatorów, ile się dało, wiedząc, e pewnego dnia to mo e uratować im życie. Dorian zebrał tyle, ile dał radę nieść, i popędził do sali tronowej.

Sama sala tronowa była świadkiem najgorszych walk. Dwudziestu martwych infantów i dwóch Vürdmeisterów leżało w kale i smrodzie śmierci. Dwóch młodych mężczyzn nadal żyło, ale byli zbyt poważnie ranni, eby użyć wiru. Dorian zatrzymał ich serca i zajął tron pośród metalicznego zapachu krwi i smrodu palonego ciała i włosów. Wszystkie zebrane amplifikatory były dla niego bezużyteczne. Zostało mu trochę mocy, ale zginąłby, próbując sprostać wszystkim Vürdmeisterom maszerującym właśnie do sali tronowej.

Jenine, Skoczek i dwie młode konkubiny wbiegli do sali -- Skoczek w niezgrabnych podskokach, jak sugerowało jego przezwisko.

-- Wyglądasz oszałamiająco -- powiedział do Jenine Dorian.

Miała na sobie zielone jedwabie i szmaragdy.

-- Drogie panie -- zwrócił się do konkubin -- nie zapomnimy o waszej odwadze.

-- Idą przez most -- powiedział Skoczek.

Przyniósł kilka wspaniałych szat Garotha. Kobiety rozebrały Doriana i ubrały go tak szybko, jak potrafiły.

Dorian pomyślał o spieszących właśnie do sali tronowej meisterach. Będą szli na tyle wolno, eby wyczytać coś z mijanych śladów walk? Jak wytłumaczą sobie dziurę w Świetlistym Moście?

Założył sobie na szyję ciężkie łańcuchy nowego urzędu.

-- Ty tutaj. A ty tam. -- Rozmieszczył konkubiny. -- Jenine na podłogę obok tronu. Przykro mi, e nie ma tu krzesła. Skoczek, stój przy drzwiach, na wypadek gdybym cię potrzebował.

Usiadł na wielkim tronie z onyksu, a kiedy oparł dłonie na zakrzywionych podłokietnikach, poczuł się połączony z całą Cytadelą, a w szczególności z jej sercem, teraz pustym, bo brakowało tam Khali. Dorian dziękował Bogu, e jej tam nie ma. Nie wiedział, czy przeżyłby jej bliskość. Poprzez tron, który sprawiał, e Cytadela stawała się częścią jego ciała, wyczuwał meisterów podchodzących do wielkich drzwi, więc otworzył je z hukiem.

Meisterowie i Vürdmeisterowie zawahali się. Było ich kilkuset. Natychmiast ogarnęli wzrokiem jatkę na infantach i spokojny majestat mężczyzny siedzącego na tronie. Większość z nich najwyraźniej spodziewała się zobaczyć Paerika. Ci rozdziawili usta. Inni już wiedzieli, potrafili czytać z wirów i

zorientowali się, e zginął -- i jak zwykle nie podzielili się swoją wiedzą z towarzyszami, mając nadzieję, e to da im przewagę.

-- Wejść! -- rozkazał Dorian, wzmacniając głos tak, eby wszyscy usłyszeli, ale nie powodując dudnienia, jakby to zrobił amator. Nie zaimponuje Vürdmeisterom prostym splotem, a gdyby posłużył się nim bez wycucia, nabrałoby podejrzeń.

Pozwolił tym, którzy byli w stanie wyczytać coś z bitwy, przyjrzeć się śladom. Poczekał.

Pozwolił, eby rozglądali się po sali, gapili się na kobiety, na magię, nawet zerkali na Skoczka. Pozwolił im przyjrzeć się sobie, pozwolił tym, którzy go pamiętali, krzyknąć cicho ze zdumienia i mruknąć coś na temat tego, kim jest. Dorian następca tronu powrócił ze zmarłych. Dorian buntownik. Dorian arogancki. Dorian skreślony. Czekał, przypomniał sobie, jak ojciec przygotowywał go do władzy.

Pewnego razu szli przez pole pszenicy.

-- Jak udaje ci się trzymać w garść ci tak ambitnych ludzi? -- spytał Dorian.

Garoth Ursuul nie odpowiedział. Po prostu wskazał na żdźbło pszenicy, które wyrosło ponad inne i urwał kłos.

Stojący przed nim byli ludźmi, którzy przetrwali pokolenia takich rządów. Nikt z nich nie odezwał się przez dziesięć sekund, dwadzieścia, minutę. Dorian czekał tak długo, a miał pewność, e jeden z młodszych Vürdmeisterów zaraz się odezwie. A wtedy za pomocą viru rzucił w niego kosturem.

Dwieście tarczy pojawiło się w sali tronowej. Amplifikator uderzył w tarczę młodego czarownika i spadł na podłogę. Dorian rzucił im pobłażliwe spojrzenie i powoli meisterowie opuścili tarcze. Młody człowiek, który chciał się odezwać, popędził naprzód i speszony podniósł kostur. Potem Dorian rzucił drugi amplifikator meisterowi po jego prawej. Kobieta złapała kostur w locie. Rzucił jeden amplifikator za drugim, a rozdał wszystkie -- było ich kilkadziesiąt -- nawet swój własny.

Rzecz jasna nie wystarczyło ich dla wszystkich, ale było ich dostatecznie dużo, eby Dorian dał coś do zrozumienia meisterom. Król nie uzbraja swoich wrogów.

Dorian wznosił vir na powierzchnię skóry, nie tylko rąk, ale te czoła. Pozwolił, eby vir przebił się przez czaszkę i stworzył ywą koronę. Bolało, kiedy ciernie viru przebijały się przez skórę i kanały mocy, które dawno temu zablokował. Teraz znowu miał moc. Był potężny i straszny.

-- Niektórzy z was rozpoznali we mnie Dorian, pierwsze nasienie, pierwszego infanta, pierwszego, który przetrwał szkolenie, pierwszego, który wypełnił uurdthan, pierwszego syna Garotha Ursuula.

-- Ale Dorian nie yje -- wyrwał się jeden z młodych meisterów stojący głęboko w tłumie.

-- Tak, nie yje -- powiedział Dorian. -- Czytaliście kroniki. Dorian nie yje od dwudziestu lat. A teraz nie yje te Paerik. I Draef nie yje. I Tavi. I Jurik. I Rivik. I Duron, Hesdel, Roqwin, Porrik, Gvessie, Wheriss, Julamon i Vic. Nie yją wszyscy ci, którzy kwestionowali moje postanowienie. Teraz ka dy z was ma wybór. Będziecie kwestionowali moją decyzję i próbowali przejąć tron czy zbierzecie moich wrogów i przyprawicie ich do mnie?

Twarz Dorian była całkowicie obojętna. Musiała być. Nie zostało mu nic z Talentu i -- jeśli chciał yć -- nic z viru. Tron miał pewne ciekawe moce, ale niewystarczające, eby zniszczyć dwustu meisterów.

Nagle zastanowił się, czy którykolwiek z nich zdawał sobie sprawę, jak słaby był teraz Dorian. Nie trzeba było ataku, eby go zniszczyć. Wystarczyłaby jedna kpina.

Ale tych ludzi nauczono nie kpić z autorytetów, choćby nie wiadomo jak nimi pogardzali.

Chwila przeciągała się nieznośnie i nagle jeden z młodych ludzi padł na kolana przed Królem-Bogiem. Po nim następny. A potem wszyscy spieszyli się, eby nie być ostatnimi.

Przynajmniej tyle ci zawdzięczam, ojcze. Ty okrutny, brutalny, niezwykły człowieku.

Nazywali cię bogiem, a ty sprawiłeś, e w to uwierzyli.

Nowy Król-Bóg nie wyglądał na zaskoczonego. Zaczął wydawać rozkazy, a tamci słuchali. Podbiegli, by zadbać o bezpieczeństwo konkubin, pojmać ywych infantów, zająć się wojskami, wezwać władze miasta, wodzów z gór i nizin, zebrać meisterów, którzy ukryli się na czas walk.

-- Co ja zrobiłem? -- zapytał cicho Jenine.

Nie odpowiedziała. W sali tronowej nadal byli ludzie i meisterowie. Zdobycie takiej władzy powinno być przyjemne -- takiej władzy, która pozwoli mu zmienić wszystko, czego nienawidził w ojczyźnie. A jednak czuł się jak w pułapce.

-- Wasza Świątobliwość -- odezwał się młody, rudowłosy Vürdmeister, który o mało co nie sprzeciwił się Dorianowi. -- Jeśli... jeśli Dorian nie yje, Wasza Świątobliwość, jak mamy się zwracać do Waszej Świątobliwości?

Król-Bóg Dorian -- to oczywiście było niemo liwe. Nie tylko dlatego, e ojciec pragnął jego śmierci. Dorian nie chciał, eby Solon, Feir albo inny mag usłyszał o nim. Lepiej niech myślą, e nie yje. *Wyglą da na to, e tak czy inaczej wpakowałem się w gówno po uszy?*

Bo e? Ale Bóg nie odpowiedział, był daleko, a wyzwania stojące przed Dorianem znajdowały się blisko, na wyciągnięcie ręki i były śmiertelnie niebezpieczne.

-- Jestem... Król-Bóg Fresunk.

Fresunk to było archaiczne słowo oznaczające rozpacz, smutek. Kiedy spojrzał na Jenine, minę miała przera ona, ale nieugięta. Ścisnął jej dłoń.

Jest tego warta. Damy sobie radę.

Jakoś.

20

Kiedy Vi zeszła po południu z przełęcz, śnie yca przeszła w śnieg z deszczem i w końcu ju tylko lało. Las ustąpił farmom, ale nie spotkała nikogo na drodze. Wszyscy przy zdrowych zmysłach siedzieli w domach. Wyszła z za rogu i zobaczyła przed sobą siostrę Ariel siedzącą na kłacz z wdziękiem wora kartofli. O ile Vi wyglądała ałośnie, przemoczona do suchej nitki, Wiedźma nie zmokła nawet odrobinę. Cał od jej skóry i ubrania deszcz odbijał się i spływał strumieniami na ziemię po niewidzialnej skorupie. Ariel uśmiechnęła się jak wniebowzięta.

-- Witaj, Vi. Miło cię widzieć ywą. Otrzymałam dziś rano bardzo dziwną wiadomość, mówiącą, eby się ciebie spodziewać.

-- Od Dehviego?

-- Kogo?

-- Dehviracoś tam Bruhmaezicoś tam.

-- Dehvirahamana ko Bruhmaeziwakazariego? -- spytała Ariel, idealnie oddając melodię i ton.

A to suka!

-- No właśnie.

Ariel uśmiechnęła się krzywo.

-- Jesteś naprawdę niezwykłą młodą damą, Vi, ale Duch ze Stepów, o ile nie był tylko legendą, nie yje od dwustu lat. Ktoś sobie z ciebie za artował.

-- Duch czego?

-- Dlaczego tu jesteś, Vi? -- odpowiedziała pytaniem Ariel. -- Nie kłam. Proszę.

Vi natychmiast poczuła, e znowu jest na krawędzi łoż i wybuchu wściekłości i nie panuje nad sobą. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała. Od zabicia Jarla kompletnie się posypała. Zało enie kółka Kylarowi tylko pogorszyło sprawę. Nawet dobre rzeczy, jak na przykład wieść o śmierci Hu i pomoc w zabiciu człowieka, który twierdził, e jest jej ojcem --

Króla-Boga Garotha Ursuula -- jeszcze bardziej wyprowadziły ją z równowagi.

-- Jestem tutaj, eby stać się tobą, Wiedźmo. eby manipulować, a nie dawać się manipulować innym. Stać się najlepszą. -- Pociągnęła za koleczyk. -- I pozbyć się tego kurestwa.

Twarz Ariel znieruchomiła, a wargi pobielwały.

-- Dla twojego własnego dobra stanowczo doradzam, ebyś wymyśliła coś innego, kiedy będzie cię przepytawać Klucznica. Więc mo e zamkniesz buzię, a ja będę udawać, e jesteś zwykłą, młodą kobietą, która chce do nas dołączyć?

Vi potrzebowała dłu szej chwili, zanim jej gniew opadł i zdołała skinąć głową.

Jechały razem przez deszcz i wkrótce z nisko wiszących chmur wyłoniło się miasto.

-- Nazywa się Miasto na Jeziorze -- poinformowała ją siostra Ariel. -- Z oczywistych powodów.

Miasto i Oratorium le ały u zbiegu dwóch rzek, które tworzyły zbiornik wodny ponad jeziorem Vestacchi. Wszystkie budynki miasta i Oratorium wznosiły się na wyspach na zbiorniku, a najbliższa znajdowała się pięćdziesiąt kroków od brzegu. Łuki mostów łączyły ka dą wyspę z sąsiednimi, kilka z nich sięgało brzegu, ale ulic nie było tam w ogóle. Zamiast nich niskie, płytkie łodzie płaskodenne przepływały kanałami. Niektóre przykryto z powodu deszczu, inne były odsłonięte. Niezależnie od tego łodzie poruszały się o wiele szybciej ni powinny.

Vi i Ariel weszły do tej części miasta, która wyrosła na brzegu przy mostach, ale wszyscy kupcy najwyraźniej pochowali się w lepiankach, z kominów których buchał dym.

-- Dzięki staro ytnej magii, której nie potrafimy odtworzyć, wyspy mogą pływać --

powiedziała siostra Ariel. -- W czasie wojny tamę mo na otworzyć i wyspy spływają wtedy na jezioro. Oczywiście od wieków nie musiałyśmy tego robić. I dobrze. Domyślam się, e odholowanie wysp z powrotem na miejsce to ogromna praca.

-- Jak tu pięknie -- powiedział Vi, zapominając się. -- Woda jest taka czysta.

-- Miasto wybudowano w czasach, kiedy magii u ywano dla dobra farmerów i rybaków.

W ka dym mieście płynęły strumienie, które usuwały plamy z ubrań. Istniały pługi, które mógł uciągnąć jeden wół, a które robiły sześć bruzd za jednym przejazdem. Istniały publiczne łaźnie z wodą tak ciepłą lub zimną, jak zechciałaś. Zakłęcia, które powstrzymywały psucie się mięsa. Ludzie myśleli o magii jak o narzędziu, a nie broni. W Mieście na Jeziorze pomyje i nieczystości powinny być wyrzucane do tych rur. Widzisz? Nie śmierdzą. Rury prowadzą prosto do tamy. Oczywiście nigdy nie jest tak, e wszyscy przestrzegają rozsądnego prawa, na przykład, eby nie wylewać nieczystości do wody pitnej, więc na samo jezioro rzucono czary, które je oczyszczają.

Siostra Ariel poprowadziła Vi do białej łódki na końcu nabrzeża. Chłopiec wybiegł na deszcz, eby wziąć ich konie. Vi wzięła swoje torby i weszła do łodzi. Trochę ją pocieszył widok siostry Ariel, która nie kryła strachu, e łódź się wywróci do góry dnem. Kiedy już usadowiły się na niskich mokrych ławeczkach, łódka sama ruszyła.

Vi złapała się burty tak, e palce jej pobielwały.

Siostra Ariel uśmiechnęła się.

-- Tę magię dla odmiany znamy. Tyle e w dzisiejszych czasach wymaga za du o wysiłku.

Śmignęły szybko szerokimi, wodnymi ulicami, a łódeczka sama skręcała.

-- Są tu prądy, które zmieniają się regularnie z ka dym obrotem klepsydry. Jeśli wiesz, co

robisz, mo esz przepłynąć z jednego końca miasta na drugi, cały czas płynąc z prądem.

Po kilku minutach wypłynęły na ogromną pustą przestrzeń bez wysp, z wyjątkiem jednej, największej.

-- Oto Biała Pani. Alabastrowy Serafin. Oratorium. Serafin z Nerev. A dla ciebie od dziś twój dom, Vi.

Oratorium ju wcześniej wydawało się wielkie, ale teraz, kiedy podpłynęły bliżej, okazało się, jakie jest ogromne. Cały budynek wyrzeźbiono na podobieństwo uskrzydłonej anielskiej kobiety. Serafin wyglądał zbyt solidnie, eby naprawdę był z alabastru, ale był te zbyt idealnie biały jak na zwykły marmur. Kamień lśnił nawet w przyćmionym świetle pochmurnego dnia. Vi wyobraziła sobie, jak musi oślepiac, gdy stoi w słońcu. Kiedy się zbliżyły, zauważyła, e to, co z daleka brała za ślady erozji albo zniszczeń ze starości na powierzchni posągu-budynku, to w rzeczywistości okna i tarasy niezliczonych pokoi, niemal niewidoczne, bo otaczający je kamień był oślepiająco biały.

Skrzydła Serafina były na wpol rozpostarte. W lewej ręce kobieta-anioł trzymała miecz ostrzem do dołu; na jej twarzy malował się spokój. Kiedy łódź okrążyła wyspę, podpływając od tyłu, Vi zobaczyła, e w prawej ręce za plecami Serafin trzyma wagę, na której szalkach leży pióro i serce.

Setki nabrzeży ciągnęły się po tej stronie wyspy i mimo deszczu dziesiątki łodzi właśnie rozładowywano i załadowywano towarami wszelkiego rodzaju i ludźmi. Ich biała łódka podpłynęła prosto do najbliższego pirsu, przepływając pod łukiem z kwitnącej glicynii, nieprawdopodobnie nieruchomej i obsypanej zatrzesieniem fioletowych kwiatów. Łódka zatrzymała się i powitały je dwie siostry w czarnych szatach.

-- Vi, idź z nimi -- powiedział siostra Ariel. Po chwili dodała: -- Ich groźby to nie arty.

Minęły lata, odkąd ktokolwiek zginął w trakcie inicjacji, ale to mo e się zdarzyć. Niech bóg, w którego wierzysz, czuwa nad tobą. A jeśli w adnego nie wierzysz, to yczę ci po prostu powodzenia.

Najgorsze nie było to, e ostatni bóg, jakiego chciała teraz po swojej stronie Vi, to Nysos, któremu ofiarowała własne ciało, duszę i krew tylu niewinnych. Najgorsze było to, e yczenia siostry Ariel brzmiały szczerze.

21

Pierwszym krokiem było włamanie się do miasta. Kylar wiedział, e musi istnieć kilkadziesiąt szlaków przemycniczych, ale to nie były informacje, z jakimi przemycnicy obnosili się na przyjęciach Sa'kage. Przynajmniej wiedział, czego szuka. Wejście będzie ukryte kilkaset kroków od murów i będzie się znajdować gdzieś wśród skał, eby nie zostawały odciski stóp i ślady kół od wozów. I będzie gdzieś blisko głównych dróg.

Miesiąc temu na niskich wzgórzach otaczających miasto wzdłużka dej drogi stały budynki: tawerny, wiejskie domy, ober e i niezliczone domy handlowe dla podróżnych, których nie było stać na kwatery w mieście lub tamtejsze usługi. Teraz nie było tu adnych budynków.

Ceuranie zabrali wszystko. Rozebrali ka dy budynek i zabrali materiały do swojego obozu. Kylar wyobraził sobie, jak gorączkowo uwijało się Sa'kage, próbując zdecydować, które tunele zasypać, które ratować, eby zachować sobie drogę ucieczki z miasta, gdyby wszystko inne zawiodło.

Szedł przez ceurański obóz powoli, przeskakując z cienia do cienia. Zrezygnował z niewidzialności, decydując się na mglistą czerń. Miał nadzieję, e cień mniej rzuci się w oczy niż dziwne zachowanie śniegu z deszczem, który odbija się od czegoś, czego nie ma.

Jego wzrok powinien dać mu przewagę w szukaniu wejścia do tunelu przemycników.

Wreszcie znalazł wielki niski kamień parę kroków od głównej drogi, z kilkoma drzewami rosnącymi po jego jednej stronie. To było idealne miejsce. Gdy kamień odchyłał się, otwierając wyjście, przemycnicy mogli wyciągnąć wóz na główną drogę przez nikogo niezauważeni, nie

zostawiając przy tym adnych śladów. Kylar stał rozmiękły śnieg z kamienia i zauważył wiele mówiące zadrapania od okutych kół wozu trących o skałę. To było to.

Dziesięć minut później nadal był w punkcie wyjścia. Co dwie minuty musiał się chować, kiedy wartownik robił obchód, a co pięć minut, kiedy inny wartownik zachodził tu od drugiej strony. Kylar jednak nie mógł ich widać. Po prostu nie umiał znaleźć mechanizmu otwierającego przejście. Mo e to przez mokry śnieg grabiały mu palce i robiły się niezręczne.

A mo e po prostu nie był tak dobry, jak myślał.

Nieśmiertelny, ale nie niezwykły ony. Dlaczego Durzo musi mieć za ka dym razem rację? A skoro ju o tym mowa, gdzie, u diabła, podziwiał się Durzo?

Ta myśl poruszyła go o wiele bardziej niż się spodziewał. Od miesięcy był w przekonaniu, e mistrz nie yje. Przez cały ten czas Durzo nie zwracał sobie głowy spotkaniem z Kylaem. A Kylar uważał się za najlepszego przyjaciela mistrza. Nawet kiedy Aristarchos ban Ebron opowiedział mu o tych wszystkich bohaterach, którymi był jego mistrz, Kylar nadal uważał, e jego związek z Durzo był czymś specjalnym. W pewnym sensie świadomość iloma wspaniałymi ludźmi Durzo był, sprawiała, e Kylar zaczął lepiej myśleć o sobie. Ale czas ruszyć dalej i najwyraźniej Durzo tak zrobił. Mo e i Kylar był przez chwilę w tym w trwającym siedemset lat yciu mistrza, ale ten czas ju się skończył.

Kylar usiadł na skale. W kilka sekund śnieg przemoczył mu bieliznę. To tylko pogorszyło mu samopoczucie.

„Tylko nie mów, e się popłaczesz”.

„Zechcesz się przymknąć?”.

„Obudź mnie, jak ju skończysz ualać się nad sobą, dobrze?”.

„Niech cię szlag, mówisz całkiem jak Durzo”.

„Có , kiedy spędza się z człowiekiem dzień i noc przez siedemset lat, to mo na podłapać coś z jego manieri. Ty spędziłeś z nim tylko dziesięć lat, a sam zobacz, jak bardzo go przypominasz”.

To kompletnie zaskoczyło Kylara.

„Nie jestem taki, jak on”.

„Nie, jasne. To, e właśnie próbujesz ocalić świat, samemu, znowu, to czysty zbieg okoliczności”.

„On robił takie rzeczy?”.

„Nie słyszałeś nigdy o Odwrocie Miletańskim? Śmierci Sześciu Królów? Powstaniu Vendazyńskim? Ucieczce Bliźniąt Grasq?”.

Kylar się zawahał.

„Ehm, właściwie to... nie”.

Kakari westchnęło. Kylar zastanawiał się, jak ono to robi.

-- Ale ze mnie idiota! -- wykrzyknął nagle Kylar.

Wstał. Tyłek mu zdrętwiał.

„Objawienie! Długo po czasie, ale có , ycie nauczyło mnie nie mieć wielkich oczekiwań”.

Kylar podszedł do muru. Na odcinku kilkuset kroków nie było adnych ceurańskich ołnierzy -- aden nie był na tyle głupi, eby kręcić się w zasięgu strzału z łuku. Podeszli bli ej tylko na odcinku wzdłu brzegów Plith, gdzie przeciągnęli ogromną masę kamieni, eby zasypać część koryta. Wzdłu całego brzegu i wzdłu podejścia do rzeki wybudowali korytarz chroniący pracowników przed strzałami. Czarownicy zabezpieczyli ka de wejście do miasta oprócz tego przez rzekę. Kylar podejrzewał, e wystarczyłoby paru meisterów stojących na brzegu, eby aden statek ani pływak nie przedostał się tym wąskim gardłem.

Cenaryjczycy nie dysponowali takim luksusem. Tędy właśnie Garuwashi zaatakują. Jak ju

usypie groblę, zaczniesz posyłać do miasta oddziały.

Jeśli sa'ceurai wejdą i zaczną walczyć jeden na jeden z cenaryjskimi ołnierzami, to Kylar nie wątpił, po której ze stron wyrośnie większy stos trupów.

Podszedł do muru. Wielkie kamienie utwardzono zaklęciami i dopasowano je do siebie ściśle, ni gdyby wykorzystano tylko ich ciężar i zaprawę. Kylar przesunął kark do dłoni i stóp.

„Trzeba było zmusić cię do pływania”.

Kylar uśmiechnął się krzywo i poczuł, jak kamień ugina się pod palcami rąk i stóp.

Zaczął się wspinać.

Wszelkie nadzieje, jakie miał na to, że Terah Graesin nie zrobi niczego głupiego, umarły, gdy tylko znalazł się na murze. Brakowało jeszcze czterech godzin do świtu, ale ludzie już szykowali się do ataku na sa'ceurai. Większość ołnierzów nadal spała, a ich konie stały w stajniach, ale uprzątnięto spory teren przed południową bramą. Rozmieszczono chorągwie, aby regimenty znalazły swoje miejsce z samego rana, a giermkowie kręcili się wszędzie, upewniając się, że broń i zbroje będą w najlepszym stanie. Sądząc po wielkości uprzątniętego placu, Kylar zgadywał, że królowa szykuje frontalny atak o świcie, posyłając do walki pewnie z piętnaście tysięcy ludzi.

Przyjrzał się chorągwiom, licząc w myślach. Nie sądził, że Terah ma tylu ludzi.

Odpowiedzią były chorągwie najbliżej bramy. Więcej niż jedna przedstawiała królika.

Królowa zwerbowała Króliki... i umieściła niewyszkolonych ludzi z gminu na czele ataku na najlepszych sa'ceurai świata? Genialne. Jedną rzeczą rzucić swoich chłopów przeciwko chłopom przeciwnika, kiedy masz miejsce, aby wyprowadzić kawalerię flankami albo coś w tym stylu, ale kiedy Cenaryjczycy zaczną wylewać się przez bramę, sa'ceurai Garuwashiego natychmiast wyjdą im naprzeciw. Bitwa będzie się toczyć tylko na jednym froncie -- chłopcy zostaną całkiem sami, wyrzynani w pień, nie będąc w stanie ruszyć do przodu z powodu sa'ceurai i nie będąc w stanie cofnąć się, bo reszta armii będzie próbowała wydostać się przez południową bramę.

Pewnie po pierwszych paru minutach wpadną w panikę, a potem walka sprowadzi się tylko do tego, ile ludzi wyrzuci na Ceuranie, zanim Luc Graesin wycofa wojsko i zamknie bramę, aby ludzie Garuwashiego nie weszli do miasta.

Kylar zeskoczył na wielki plac i ukradł ze stosu skórzaną przeszywanicę razem ze spodniami i tuniką. Minutę później wyszedł zza kuźni akurat, kiedy obok przechodził chłopak, pchający wózek z tanimi mieczami i bronią drzewcową.

-- Więc Króliki mają poprowadzić atak? Uderzyć o świcie? -- zagadnął go Kylar, wskazując na chorągwie bitewne. -- Jak do tego doszło?

Dzieciak się rozpromienił.

-- Zgłosiliśmy się na ochotnika.

-- Znam gościa, który zgłosił się na ochotnika, aby wciągnąć nosem pieprz guri. Ale to był kiepski pomysł.

-- Co ty mówisz? -- obruszył się urażony chłopak.

-- Dlaczego królowa pozwala im iść na pierwszy rzut?

-- To nie królowa. To jej brat Luc. Jest teraz lordem generałem.

-- No i?

Dzieciak się skrzywił.

-- Powiedział, że, ehm, najwięcej ofiar będzie wśród tych, którzy wyjdą pierwsi. Wiesz, dopóki nie zdejmemy ich łuczników. Ale Króliki niczego się nie boją.

Zatem nowy lord generał zdoła jednocześnie pozbyć się najodważniejszych obywateli i ponieść klęskę. Cudownie.

-- Wybacz, ale mam robotę do zrobienia -- rzucił dzieciak.

Kylar ukradł konia. Nie miał czasu, eby iść piechotą do zamku.

Kiedy dosiadał konia, podbiegł do niego stajenny.

-- Ej, a ty kto? Te konie należą do...

Kylar pospiesznie przywołał na twarz maskę sprawiedliwości i gwałtownie obrócił głowę w stronę męczyzny; warknął, a z oczu i ust buchnął mu błękitny płomień.

Stajenny skoczył z krzykiem do tyłu i potknął się o łób.

Kylar jechał najszybciej jak potrafił. Zostawił konia i skradzione ubranie, zanim dojechał do Wschodniego Mostu Królewskiego i dalej ruszył niewidzialny. Biegł całą drogę, a mijani strażnicy tylko się rozglądali, próbując się zorientować, skąd dobiegał tupot nóg. Zamiast biegnącym się, nielogicznym labiryntem korytarzy w zamku, wspinał się po ścianie. Po kilku minutach zeskoczył na balkon królowej, przy którym nadal brakowało części barierki, zniszczonej, kiedy Kylar uwalniał ciało Mags Drake. Zajrzał do środka.

Królowa nie była sama.

22

Zanim wysłałam cię po siostrę Jessie, powiedziałaś, e studiowałaś coś przez dwa lata -- powiedziała Istariel Wyant, Mówczyni Oratorium. Siedziały w jej gabinecie wysoko w Serafinie, popijając ootai i uzgadniając strategię.

-- Czym się zajmowałaś?

-- Ka'kariferem -- odpowiedziała Ariel.

-- Czym? Mój hyrylicki nie jest ju taki jak kiedyś.

Ariel spojrzała na Istariel powątpiewająco.

-- Twój hyrylicki nigdy nie był taki, jak powinien. O ile dobrze pamiętam, twoje oceny z zajęć językowych...

-- Odpowiedz na pytanie, Ariel -- warknęła Istariel z większą energią ni zamierzała.

Pewnie raptem kilkanaście siostr w Oratorium pamiętało, jak kiepsko radziła sobie na niektórych zajęciach, ale adna z nich nie śmiałyby poprawiać Mówczyni. adna z wyjątkiem Ariel, która nie poprawiała jej dlatego, e uważała, e jako siostra ma do tego prawo -- ona poprawiłaby ka dego.

-- To dzieciny kamieni nad kamieniami -- powiedziała Ariel. -- Potocznie rzecz ujmując, chodzi o kamienie dające największą moc. Pierwszymi dziecinykami byli Czempioni Światła Jorsina: Trace Arvagulania, fascynująca osoba, myślę, e byś ją polubiła.

Była jednym z największych umysłów swoich czasów, w epoce, która słynęła z wielkich umysłów. Prawdopodobnie nie znalazłaby nikogo równego sobie do dzisiejszego dnia, a chocia wiem, e Rosserti argumentuje, e Okres Milovański był równie ważny, osobiście uważam, e jego twierdzenia odnośnie do sukcesji alitaerańskiej są wątpliwe; myślę, e kompletnie zerwali z tradycją miletańską w czasie Bezkrólewia. Ale odeszłam od tematu.

Trace, ta genialna, ale potwornie brzydka kobieta, według niektórych relacji najbrzydsza kobieta swoich czasów, chocia uważam, e i te legendy jak większość pozostałych są wielce przesadzone, dostała kamień, który dał jej urodę. Poeci nie potrafili się nawet zgodzić, jak wyglądała. Wierzę, zgodnie z pracą Hrambowera „Sententia”, niech diabli wezmą wszystkich lodricarskich uczonych i ich zawiłą składnię, ale có zrobić, e ta niezgodność wynikała z faktu, e moc kakari nie zmieniła wyglądu Trace, lecz wpływała bezpośrednio na percepcję obserwatorów, za kadym razem ukazując Trace tak, eby wydawała się patrzącemu najpiękniejsza. Wyobraź sobie, jaką fortunę zbiłby Ezra na kosmetykach!

Poczekala, a Istariel sie zaśmieje -- ale sie nie zaśmieala.

-- Fascynujace -- powiedziala tylko beznamietynym tonem.

-- Oczywiscie to ka'kari zniknelo i sluch o nim zaginal. A wyobra am sobie, e pojawiloby sie ponownie, gdyby bylo czyms wiecej ni legenda. O wiele wiecej swiadcstw popiera teze o istnieniu czerwonego ka'kari. Początkowo dostal je Corvaer Blackwell; jak na ironie lord Blackwell byl od tej pory znany jako Czerwony Corvaer. Kiedy zginął w bitwie na Równinach Jaerańskich, ka'kari zabral człowiek imieniem Malak Mokmazi, Malak Ognistoręki w naszym języku, chocia oczywiscie takie tłumaczenie nie zachowuje aliteracji.

Według relacji obu stron, walczył spowity po ogą, która ogarnęła równinę i przełamała szeregi armii Gurvaniego. Z kolei po jego śmierci, bo najwyraźniej ogień nie na wiele się zda w walce z trucizną... -- Ariel parsknęła śmiechem, który nie udzielił się Istariel. -- Ehm, có , no tak, ka'kari najwyraźniej pojawialo się w ró nych rękach na przestrzeni wieków. Niektóre z relacji mają wiarygodnych świadków. Herddios, któremu wierzymy w przypadku wielu innych historii zweryfikowanych przez nas same, twierdzi, e osobiście...

-- Dowiedzialas się czegoś? -- spytala Istariel, robiąc co w jej mocy, eby udac zainteresowanie. Ograniczone zainteresowanie.

Ariel oblizala usta, zerkajac na sufit i zastanawiajac się.

-- Doszlam do wniosku, e przeglad calej obecnie dostepnej literatury na ten temat pozostawia otwarte najistotniejsze dla tematu pytania. I wiecezosc mniej istotnych równie .

-- Wiecez potrzebowalas dwóch lat, eby się dowiedziec, e niczego się nie dowiesz.

To bylo niezbyt elegancko powiedziane, ale z drugiej strony, w przypadku Ariel najlepiej walić prosto z mostu. Ariel się skrzywila.

-- To dlatego bylam sklonna poszukać Jessie aTGwaydin.

A nie dlatego, e poprosila cie o to Mówczyni, pomyslala Istariel. Przez chwile zazdroscila swojej niczego nieświadomej starszej siostrze. Ariel byla jak skala i fale polityki oplywaly ja z hukiem i wsciekloscia, a ona niczego nie zauwala. Byla nudna, ale uyteczna.

Za ka dym razem, kiedy Istariel potrzebowala opinii eksperta w jakies kwestii dotyczacej magii, mogla poszczuc Ariel, wskazujac problem jak ogara wypuszczanego na zwierzynę. I Ariel nie podzielilaby się swoimi odkryciami z nikim innym, z wyjatkiem ksią ek, które pisala i Istariel. Wlasciwie o wiele wiecez bylo z niej po ytku ni klopotów. Ale czy musiala być taka nudna?

Gdyby Ariel skupila swój przenikliwy umysl na polityce... Có , Istariel myslala ju o tym w chwilach ataków paranoi. Gdyby Ariel miala ciagoty do takich spraw, bylaby ju Mówczynia, a Istariel zostalaby pewnie klaczą zarodowa jakiegoś farmera. Kluczem do Ariel bylo zrozumienie, e wierzyła -- nie w jakiegoś boga, ale w Oratorium. Bylo coś rozbrajajaco naiwnego w kobietach, które wierzyły w te bzdety o byciu „słu ebnicą Serafina". To sprawialo, e o wiele latwiej bylo zapanowac nad nimi ni nad magami, którzy wierzyli tylko w siebie. Wska dowolny kierunek, mówiac „dobro Oratorium", i Ariel robi wszystko.

-- Ariel, mam klopot i potrzebuję twojej pomocy. Wiem, e nigdy nie zgodilas się na nowicjuszkę...

-- Zrobię to.

-- ... ale chcę, ebyś pomyslala o dobru... Co?

-- Chcesz, ebym uczyla Viridianę Sovari. Chcesz, eby byla pod ochroną, dopóki nie będzie mogla zniszczyc Eris Buel i Inwentarza. Zrobię to.

Istariel serce podeszlo do gardla. Ta intryga wylo ona tak wprost moglaby zniszczyc Mówczynię.

-- Nigdy tego nie mów! -- syknęła. -- Nigdy przenigdy. Nawet tutaj.

Ariel uniosła brew. Istariel wygładziła suknię.

-- Przechodzi inicjację dziś wieczorem?

-- Właśnie w tej chwili. Najwyraźniej pojawiły się jakieś trudności. To trwa już kilka godzin.

Istariel zmarszczyła brwi.

-- Jak bardzo Utalentowana jest ta dziewczyna? Dorównuje Eris Buel?

-- Nie. Nawet w przybliżeniu.

Istariel zakłęła.

-- Źle mnie zrozumiałaś. Przewyższa Eris Buel pod każdym względem. Vi Sovari jest bardziej

Utalentowana ode mnie.

Istariel wytrzeszczyła oczy. Jak większość sióstr, niechętnie przyznawała, że inne były od niej potęgę niejsze. Spodziewałaby się, że Ariel -- tak przyzwyczajona, że jest od wszystkich potęgę niejsza -- przynajmniej trochę zirytuje się faktem, że pojawił się ktoś mocniejszy.

-- Ulyssandra będzie jeszcze bardziej Utalentowana, jeśli dać jej pięć lat -- dodała Ariel.

-- To wspaniała wiadomość, ale nie mamy pięciu lat. Nie mamy nawet roku. Potrzebuję, abyś zamieniła tę Vi Sovari w coś nadzwyczajnego do wiosny. Inwentarz zjawi się wtedy, aby popisać się swoją siłą i aby usłyszano jego żądania.

I być może, aby obalić Mówczynię.

-- Zgodzisz się na ustępstwa -- powiedziała Ariel.

-- Chcę, abyśmy otworzyły szkołę dla męczyzn. Powiedziałam chęć? Żądają. Żądają uznania ich nowego „zakonu” i miejsc w radzie, a dzięki temu staną się najpotęgę niejszym zakonem w Oratorium. Już one same będą miały większość w każdym głosowaniu, do jakiego dojdzie. Żądają uchylecia zakazów dotyczących małżeństw z magami. Żądają uchylecia Alitaerańskich Porozumień. Narody Midcyru będą miały powód obawiać się, że chcemy powrócić do alkestiańskiej magokracji. Inwentarz zjednoczy przeciwko nam wszystkie narody. Ariel, jesteśmy bastionem światła w świecie ogarniętym mrokiem. Na ustępstwa mogę dać przyzwolenie. Na zniszczenie nie.

-- Czego chcesz, abym uczyła Vi? -- spytała Ariel.

Udało się, Istariel już ją miała w garści.

Mówczyni zamilkła na chwilę, rozdarta między dyskrecją a pragnieniem, aby jej tępa siostra zrobiła to, co trzeba.

-- Jak w przypadku innych sióstr, pomóż Vi odkryć jej mocne strony i poddaj je szkoleniu.

Ariel wytrzeszczyła oczy i natychmiast je zmrużyła. Ta dziewczyna była praktycznie magą bojową i obie o tym wiedziały. Reakcja Ariel była tak szybka, że Istariel pomyślała, że siostra spodziewała się takiego polecenia. A może Ariel była wystarczająco bystra?

No dobrze, więc załatwione; dyskretnie i bezpośrednio w stopniu, w jakim mogła sobie pozwolić na to Istariel i nadal mieć nadzieję, że zachowa urząd, jeśli sprawa się wyda.

Oczywiście będzie musiała trzymać się z daleka od Ariel i Vi. Nawet Ariel to zrozumie... o ile to zauważy. A teraz trzeba wygładzić sprawy, podtrzymać iluzję.

-- Otrzymaś pochwałę za sprowadzenie takich Talentów do naszego stadka, siostrze Ariel.

Prawdopodobnie od pięćdziesięciu lat nie sprowadzono tu dwóch tak doskonałych rekrutek. --

Uśmiechnęła się.

Minęło pięćdziesiąt lat, odkąd ona i Ariel zjawiły się w Oratorium.

-- Z pewnością więcej niż od pięćdziesięciu.

-- Zastępyłaś na nagrodę -- powiedziała Istariel; uśmiech zamarł jej na ustach. -- Czy potrzebujesz czegoś do studiów, czego mogłabym ci dostarczyć?

Ariel oczywiście odpowie, e słu ba, którą pełni, jej wystarczy.

-- Zdecydowanie tak -- odpowiedziała jednak Ariel.

Zanim wyszła, zmusiła Istariel do zgody na ka dą wymienioną rzecz. Ariel nie miała nawet dość wdzięku, eby zaproponować coś, czego tak naprawdę nie chciała, eby Istariel mogła odmówić i odnieść małe zwycięstwo, ratujące jej dumę.

Istariel usiadła wygodnie i spojrzała w lustro na swoje jasne włosy -- chciała, eby wyglądały idealnie na spotkaniu z alitaerańskim emisariuszem. Przynajmniej one nadal były piękne. Inne siostry przysięgały, e to musi być magia, skoro ma grzywę tak lśniącą, gęstą i idealną. To nie była magia, ale Istariel zawsze z przyjemnością słyszała te zarzuty.

Wróciła myślami do stwierdzenia Ariel, e brzydka Trace Arvag-jakjejtambyło zafascynowałaby ją. Zmarszczyła brwi, a w lustrze pojawiła się seria nieładnych bruzd na pełnej godności, ale całkiem zwyczajnej twarzy. Gdyby Ariel miała odrobinę poczucia humoru, Istariel podejrzewałaby, e padła ofiarą bardzo subtelnego artu.

Parsknęła. Ariel i poczucie humoru. To dopiero art.

23

Kylar zerknął przez szybę w drzwiach balkonowych. W mroku sypialni para wiła się w królewskim ło u. Sądząc po szaleńczym tempie, albo byli bardzo blisko zakończenia, albo mieli mnóstwo energii. Kylar odruchowo sprawdził zawiasy drzwi balkonowych, a potem zdał sobie sprawę, e nawet gdyby zakwiczały jak stado świń, i tak nikt niczego by nie zauwa ył. Spojrzał znowu przez szybę nagle onieśmielony. Jeszcze nie skończyli.

D entelmen by zaczekał. Siepacz wykorzystałby fakt, e tamci są zajęci czymś innym.

Kylar zakradł się do środka.

Młody mę czyzna stęknął i zamarł. Dłonie klasnęły głośno, kiedy kobieta złapała go za pośladki, ponaglając, eby kontynuował. Pchnął jeszcze dwa razy i oklapł.

-- O e kurwa! -- zakłęła Terah, spychając go z siebie. -- Myślałam, e tym razem mi się uda.

-- Przepraszam, siostrzyczko -- powiedział Luc Graesin.

Kylarowi nagle zakręciło się w głowie.

Ka'kari zagwizdało cicho.

„Nie widziałem królewskiego kazirodztwa od paru wieków, a i wtedy było to w Ymmurze, gdzie panuje taki zwyczaj”.

Luc przytulił się do Terah, opierając głowę na jej piersi. Zwa ywszy, e był znacznie od niej wyszy i większy, ta pozycja była pełna dziwnej uległości. Kylara uderzyła ró nica wieku między rodzeństwem. Luc miał jakieś siedemnaście lat, a wyglądał na młodszego.

Terah miała dwadzieścia pięć i wyglądała na więcej. Od jak dawno to ju trwało?

Durzo nauczył Kylara, e kiedy coś go zaskoczy w czasie roboty, jedyne pytanie, jakie ma znaczenie, brzmi: „Czy to zmienia to, co muszę zrobić?”. Odpowiedź teraz brzmiała:

„Nie”, chyba e Luc zostanie na całą noc. Kylar odło ył na bok spekulacje na temat tego, co to wszystko znaczy, i skupił się na zadaniu. Nie pozostawało mu nic innego jak czekać, więc przesunął się za filar do spokojnego kącika.

Luc oparł się na łokciach.

-- Siostrzyczko, chciałem porozmawiać z tobą na temat jutrzejszego ranka. To znaczy dzisiejszego, no wiesz.

-- Będiesz dowodził swoją pierwszą bitwą -- powiedziała Terah, odgarniając mu pukiel włosów za ucho. -- Nic ci nie grozi. Wydałam gwardzistom rozkaz, eby trzymali cię z dala od...

-- Właśnie o to idzie, Ter. -- Luc wyszedł z łó ka i zaczął się ubierać. -- Nie walczyłem pod

Gajem Pawila. Nie brałem udziału w adnym z wypadów. Nie walczyłem z góralami w Wyjących Wichrach...

-- Nie zaczynaj znowu z Loganem Gyre.

-- Jestem lordem generałem królewskiej armii Cenarii, a moje doświadczenia w walce sprowadzają się do bójki na pięści ze świniopasem. Ja miałem dziesięć lat, on osiem.

Przegrałem, a ty kazałaś go zbić.

-- Generałowie walczą rozumem. Twój zwiadowcy odegrali kluczową rolę w naszym zwycięstwie pod Gajem Pawila -- odpowiedziała Terah.

-- Jak ty to robisz? -- zdziwił się Luc, przerywając sznurowanie tuniki. -- Mieścisz dwa kłamstwa w jednym zdaniu. To nie było nasze zwycięstwo tylko Logana. Dlaczego teraz rządźmy, a nasze głowy nie znajdują się na pikach, nie mam pojęcia. I całkiem spartoliłem sprawę ze zwiadowcami. Ludzie zastanawiali się, czy specjalnie chciałem to spieprzyć.

Byłem tak kiepski, e podejrzewali mnie o zdradę.

-- Kto tak powiedział? -- Oczy Terah zapłonęły.

-- Niewa ne.

-- Czego chcesz, Luc? Dałam ci wszystko.

Luc uniósł ręce.

-- To właśnie próbuję powiedzieć! Dałaś mi wszystko, czego człowiek mo e się dopracować w ciągu całego ycia...

-- Czego chcesz? -- przerwała mu.

-- Myślę, e powinniśmy skończyć.

-- Skończyć?

-- Z tobą i mną. Z nami. Z tym.

Nie spojrzał jej w oczy.

-- Nadal mnie kochasz?

-- Siostrzyczko...

-- To proste pytanie.

-- Do szaleństwa -- odpowiedział Luc. -- Ale jeśli ludzie się dowiedzą, natychmiast wybiorą Logana.

-- Logan nie będzie dla nas wiecznie zagrożeniem.

-- To dobry człowiek, siostrzo. Bohater. Nie zabijesz go.

Uśmiechnęła się groźnie.

-- Nie mów mi, jak mam rządzić.

-- Terah.

-- Posłuchaj mnie. Będziesz zrzędził, jęczał i groził, jak zawsze. A ja zajmę się wszystkim, jak zawsze. Ja ryzykuję, ty zbierasz nagrody. Więc mo e idź ze swoim sumieniem r nąć pokojówki, podczas gdy mnie będą nazywać zdzirą.

-- Chcesz, ebym uwierzył, e nie sypiałaś z tymi wszystkim lordami?

Spoliczkowała go.

-- Ty łajdaku! aden nigdy mnie nie tknął nawet palcem.

-- Wiele mo na zrobić bez tykania palcem.

Znowu go spoliczkowała.

-- Nie, nie rób tego więcej -- ostrzegł ją Luc. Spoliczkowała go znowu. Nic nie zrobił.

-- Pozwolę im nazywać mnie zdzirą -- powiedziała. -- Pozwolę ci pieprzyć inne kobiety.

Wstaję dwie godziny przed świtem w noc, kiedy mnie odwiedzasz, eby pokojówka mogła

zmienić pościel, więc kiedy moja praczka, która jest szpiegiem Sa'kage, pierze prześcieradła, nie znajduje adnych śladów po naszych nocach. Dlaczego? Bo cię Kocham. Myślę więc, e zasługuję na odrobinę wdzięczności.

Przez kilka chwil Luc patrzył jej w oczy, a potem oklapł.

-- Przepraszam, Ter. Tak się boję.

-- Idź się przespać. I przyjdź do mnie po swoim zwycięstwie.

Jej uśmiech był pełen obietnicy. Oczy Luca zabłyśły szelmowsko.

-- A mo e teraz?

-- Nie. Dobranoc, Luc.

-- Proszę...

-- Dobranoc, Luc.

Kiedy Luc wyszedł, a królowa spała ju od pół godziny, Kylar wyjął sztylet nerkowy. Był prze arty i tępy od powodujących korozję mocy Po eracza.

„Przepraszam”.

Ju wyciągnął rękę, eby szturchnąć Terah, ale się zatrzymał. Są rzeczy straszniejsze od prze artego sztyletu.

Przyjrzał się Terah Graesin tak, jak nauczył się obserwować truposzy. Była kobietą, w przypadku której postawa i reputacja w większym stopniu wpływały na atrakcyjność ni naturalne przymioty. Bez makija u i kiedy się nie pilnowała, wyglądała bardziej jak chuda wieśniaczka ni królowa. Miała wąskie usta, popękane i bezbarwne. Brwi jak cieniutkie linie.

Krótkie rzęsy. Nos lekko garbaty. Mleczną skórę szpeciło kilka pryszczki. Twarz zasłaniały jej pasma włosów.

Mimo woli poczuł szacunek dla Terah Graesin. Urodziła się w jednym z największych rodów Cenarii, ale miała niezłomnego ducha. Wyrosła ponad mę czyzn, którzy gardzili nią z powodu jej młodości, płci i reputacji. Terah Graesin nie została królową przypadkiem. Ale w tej chwili była tylko samotną kobietą, którą zaraz obudzi koszmar.

Czasem wbrew sobie Kylar współczuł tym łajdakom. Durzo nauczył go, e najlepszy siepacz rozumie swojego truposza lepiej ni truposz sam siebie. Kylar wierzył w to, ale za ka dym razem, gdy robił coś specjalnie, eby wzbudzić przera enie, zastanawiał się, czy nie sprzedaje własnego człowieczeństwa. Jedna sprawa to przera ac matołków, ale czy straszenie młodej kobiety w zaciszu jej własnej sypialni jest tym samym?

Ale Terah Graesin nie była zwykłą kobietą. Była królową. Jej głupota zabije tysiące. I planowała zamordowanie Logana, prawowitego króla.

Działaj. Potem będzie czas na wątpliwości.

Kylar podszedł do drugiego brzegu łó ka Terah i odsunął przykrycia, eby zrobić sobie miejsce do siedzenia. Z cierpliwością siepacza, powolutku opuszczając swój cię ar, usiadł na materacu. W końcu siedział ze skrzy owanymi nogami, dłońmi na kolanach, z prostymi plecami i ze wściekłym obliczem sprawiedliwości.

Młoda królowa spała na boku, z dłonią wsuniętą pod poduszkę, więc łatwo było pociągnąć za gruby koc i go ściągnąć. Pamiętając, e musi być cierpliwy -- wszelka nagła zmiana mogła ją obudzić -- i mając świadomość, e chłód w sypialni mo e sprawić, e Terah sięgnie przez sen po koc, Kylar powoli ściągnął z niej przykrycie, odsłaniając jej nagość.

Nie przyglądał się. Co najwy ej był zniesmaczony. Chciał wybić ją z równowagi, sprawić, e poczuje się słaba. Poruszyła się. Zmusił się do zachowania bezruchu, znowu prostując plecy. Zaczął lśnić zimnym błękitem, coraz jaśniejszym.

To był śliski moment: zaskoczony truposz reaguje odruchowo. Nastrasza krzykacza, a tłumaczenie mu, eby nie krzyczał, zda się psu na budę. Mógłby ją obudzić, kładąc rękę na ustach, ale nie wywoła wtedy takiej grozy, o jakiej myślał.

Terah Graesin obudziła się powoli, tak jak miał nadzieję. Mruąc powieki, powoli otwierała oczy. Zamrugowała raz, drugi, jakby walcząc ze światłem świtu, które zwykle wpadało przez okna. Pomału, pomalutku jej wzrok nabierał ostrości. I nagle całkiem wyraźnie zobaczyła Anioła Nocy, z oczami płonącymi niebieskim płomieniem i kłębamii ognia buchającymi z ust przy każdym oddechu, z ciałem na przemian niewidzialnym, to mglistym jak czarny dym, to lśniącem twardymi, opalizującymi mięśniami z czarnego metalu. Zaparło jej dech i tylko pisnęła. Cicho, Bogu dzięki.

Kopnęła spazmatycznie nogami i sięgnęła po koc. Kiedy go nie wymacała, przesunęła się na brzeg łóżka. Kylar siedział nieruchomo jak bóg i tylko sięgnął Talentem. Nadal był w tym dość niezręczny, ale szczęśliwie udało mu się złapać Terah za gardło już przy pierwszej próbie. Dłoń Talentu przyszpiliła ją do łóżka.

Wyciągając sztywno rękę w pozycji jak do ciosu zwanego „tnąca dłoń”, Kylar potraktował nazwę dosłownie i uformował ka'kari na dłoni w ostrze w kształcie liścia.

-- Krzyk byłby błędem, Terah -- szepnął. -- Zrozumiano?

Użył jej imienia, eby zabrzmiało to bardziej intymnie, eby zapamiętała to spotkanie jako przerażające. Jej oczy zrobiły się wielkie. Pokiwała głową.

-- Przykryj się, dziwko. Śmierdzisz nasieniem brata -- powiedział.

Puścił jej gardło i wciągnął ka'kari w dłoń. Spazmatycznymi ruchami naciągnęła koce i zaciskała palce tak, eby pobielały jej knykcie. Podciągnęła kolana pod brodę. Cała się trzęsła.

-- Dopóki rządysz moim miastem, a dam, abys rządziła dobrze -- powiedział.

-- Kim jesteś? -- zapytała cieniutkim głosem, nadal roztrzęsiona.

-- Odwołasz atak. Garuwashi nie ma jedzenia. Nie może przedłużyć oblężenia.

-- Jesteś tu, eby pomóc mi ocalić Cenarię? -- spytała pełna niedowierzania.

-- Ocalę Cenarię z tobą albo bez ciebie. Daj mi dwa dni. Garuwashi nie wie, jak zła jest sytuacja w mieście. Będzie negocjował.

Terah Graesin już doszła do siebie.

-- Odmówi mi. Przysiągł, e nie będzie negocjował z kobietą.

To była nowina dla Kylara. Dlaczego Garuwashi nie chciałby negocjować?

-- Więc nie z tobą. Z Gyre'em.

Jej oczy zapłonęły wściekłością.

-- Z Gyre'em? Jesteś od Logana? To ty ocaliłeś nas w oranerii w czasie przewrotu! Tylko o niego się martwiłeś. Ty go ocaliłeś, prawda? Uratowałeś go i teraz chcesz, eby cała chwała przypadła jemu. Po tym wszystkim, co tu zrobiłam, spodziewasz się, e dam Loganowi wygrać? Prędzej umrę! -- Stała wyniośle i złapała z krzesła szlafrok. -- A teraz sugerowałabym...

Kylar rzucił się na nią. Zanim chociażby pomyślała, eby krzyknąć, cisnął ją na łóżko, usiadł na niej okrakiem i uderzył w splot słoneczny, eby straciła oddech, i zatkał jej dłonią usta. Złapał szpilkę do włosów z nocnej szafki i wbił ją w mięsień jej ręki. Pozwolił jej złapać gwałtowny oddech i wypełnił usta ka'kari, eby nie krzyczała.

Nie mogła wrzasnąć, więc całe powietrze uszło nosem i przy okazji zasmarkowała mu dłoń.

Poruszył szpilką w tę i z powrotem, a potem wziął następną.

Terah wyginała się i kopała, próbowała krzyczeć, więc zatkał jej też nos za pomocą ka'kari.

Wybałuszyła oczy i na szyi wystąpiły jej żyły, gdy walczyła o oddech. Próbowała machać rękami, ale Kylar przygwoździł jej ręce kolanami. Pokazał następną szpilkę i przyłożył ją do czoła.

Znieruchomiła. Kylar przesunął szpilką w dół czoła, między oczy i na delikatną skórę powieki.

Przez chwilę wbrew sobie zastanawiał się, co by powiedziała Elene, gdyby zobaczyła, co robi.

Przera enie królowej budziło w nim obrzydzenie, a jednak nadal uśmiechał się okrutnie.

Odsunął szpilkę od jej oka, eby mogła zobaczyć oblicze Sprawiedliwości.

-- Raczej umrzesz? -- powtórzył Anioł Nocy. -- Serio?

24

Widok Alabastrowego Serafina, który rósł w miarę, jak łódka do niego podpływała, wcale nie uspokoił Elene. Jeśli dobrze zrozumiała list -- miała wra enie, jakby czytała go wieki temu

-- Vi zabrała kolczyki, które Kylar kupił dla Elene i siebie, i zało yła mu kółko bez jego pozwolenia. Elene od dawna ju nie była tak wściekła.

Wiedziała, e to niszczące uczucie. Wiedziała, e to ją po re ywcem. Raptem tydzień temu zabiła człowieka, a nie czuła wtedy takiej nienawiści jak teraz.

Rozumiała, e nie postępuje właściwie, trzymając się tego uczucia, swojego słusznego gniewu. Ale czuła się silna, nienawidząc kobiety, która ją skrzywdziła. Vi zasłu yła na nienawiść.

Łódka podpłynęła do nabrze a magicznie osłoniętego przed deszczem, a właściciel łódki wskazał Elene kolejkę. Stanęła z dwoma tuzinami ludzi, głównie kobiet, które zjawiły się z prośbą do Oratorium. Godzinę później, kiedy podała swoje imię i poprosiła o widzenie z Vi, siostra znalazła notatkę na jej temat i posłała nowicjuszkę.

Kilka minut później pojawiła się starsza maga o obwisłej skórze i workowatych ubraniach kobiety. Wyglądała, jakby za szybko i za bardzo schudła.

-- Witaj, Elene. Jestem siostra Ariel. Chodź ze mną.

-- Dokąd mnie zabierasz?

-- Do Uly i Vi. Tego właśnie chcesz, prawda?

Siostra Ariel odwróciła się i ruszyła, nie czekając na odpowiedź.

Wiele stopni później zatrzymały się na piętrze szpitalnym z setkami łó ek stojących na obwodzie Serafina. Większość łó ek była pusta. Siostry z zielonymi szarfami krą yły wśród tych zajętych, czasem dotykając ścian, które natychmiast stawały się przezroczyste, wpuszczając rozproszone poranne słońce.

-- Uly jest chora? -- zaniepokoiła się Elene.

Siostra Ariel nic nie powiedziała. Poprowadziła Elene obok dziesiątek łó ek. Niektóre z dziewcząt miały ręce albo nogi owinięte gazą, gdzieniegdzie spała stara maga, ale u większości chorych nie było widać ran. Magiczne obra enia pewnie nie zawsze są widoczne na ciele, pomyślała Elene.

Wreszcie zatrzymały się przy łó ku, ale le ąca na nim kobieta to nie była Uly, lecz Vi.

Elene a zaparło dech. Kiedy rudowłosa dziewczyna mignęła jej na trakcie, Elene myślała, e nigdy wcześniej jej nie widziała. Ale myliła się. Vi była na pamiętnym ostatnim przyjęciu w posiadłości Jadwinów. Tamtej nocy zjawiła się jako blondynka i miała na sobie wręcz skandaliczną, czerwoną suknię. Elene pamiętała sprzeczne wra enia z tamtego wieczoru: szok, e ktoś mógłby wło yć tak skąpy strój; dezaprobatę; fascynację. Elene -- tak samo jak wszyscy pozostali mę czyźni i kobiety -- nie mogła oderwać od niej oczu. Zaraz po tych pierwszych myślach, nie zapominając o swoim oburzeniu, poczuła zazdrość, tęsknotę i ściskanie w oładku, bo nie dorastała do takiej urody, ałowała, e sama nie przyciąga tylu spojrzeń i nigdy nie będzie. Wiedziała, e nigdy nie wło yłaby takiego stroju, nawet gdyby mogła, ale jednocześnie chciała móc coś takiego wło yć, choćby na kilka chwil. Vi była tamtą kobietą i ze lśniącymi, płomiennorudymi włosami wyglądała jeszcze bardziej oszałamiająco ni z blond fryzurą, które pewnie była peruką.

A kiedy Elene podeszła bliżej do łóżka, zobaczyła jej drugie ucho. Tkwił w nim kolczyk z mistarillu i złota, skrzący się w świetle poranka. To była połowa pary pięknych ślubnych kolczyków, które Elene pokazała Kylarowi. W kłębowisko uczuć, jakie ju miały się w Elene, nagle wpadł ogromny głaz. To była jej rywalka? To... stworzenie założyło kółko Kylarowi? Nic dziwnego, e ją wybrał. Kto by jej nie chciał?

Siostra Ariel, niezauważona, stanęła obok Elene i teraz odezwała się mówiąc ledwie szeptem:

-- Kiedy śpi, widzę, jaką piękną kobietą byłaby Viridiana.

Elene zerknęła na siostrę Ariel.

A mogłaby być jeszcze piękniejsza?

-- Jest krucha, chora, twarda i skrzywdzona. Jej charakter jest tak niegodziwy, jak ciało piękne.

Przekonasz się, kiedy się obudzi. Jest chodzącą tragedią. Fach, którego się uczyła, zniszczyłby każdego, kto ma duszę. Wiesz to z doświadczeń Kylara. Ale Vi, nie dość, e uczyła się chorego fachu, to jeszcze była pod kuratelą Hu Szubienicznika, i to często zbyt dosłownie pod, od dziecka. Za każdym razem kiedy widzę ją śpiącą, ja, stara i gruba, czuję zazdrość. Ciągłe zapominam, e uroda Vi nie była jej przyjacielem. -- Siostra Ariel urwała, jakby poruszona nagłą myślą. -- Właściwie to jedynym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miała, wśród kobiet i mężczyzn, był Jarl, a Król-Bóg zmusił ją czarem do zabicia go.

Elene nie chciała tego słuchać.

-- Co jej jest? Dlaczego tu leży?

Siostra Ariel westchnęła.

-- Nasza inicjacja wymaga nie tylko uzdolnień, ale też koncentracji. Uzdolnienia Vi są wręcz przerażająco wybitne. Jest równie utalentowana jak piękna. Obawiałam się i nadal się obawiam, e świadomość tego ją popsuje. Aby właściwie opanować naszą sztukę, potrzebna jest cierpliwość i pokora, a kobietom z ogromnym Talentem zwykle brakuje obu tych rzeczy.

Więc natychmiast pchnęłam ją do inicjacji. Po tym, co zrobiła i przez co przeszła w ostatnich tygodniach, w ogóle nie potrafiła się skupić i w zasadzie straciła wolę życia. To był niemal wyrok śmierci. -- Wzruszyła ramionami. -- Elene, wiem, e Vi wyrządziła ci wielką krzywdę.

Te kolczyki ślubne są bardzo stare. Badam je właśnie, eby sprawdzić czy w ogóle da się przełamać wiązanie. Nie mam wielkich nadziei. I wiem, bo sama się przyznała, e założyła kółko Kylarowi, kiedy był nieprzytomny. Pozostałe siostry o tym nie wiedzą. Taki postępek jest uważany pośród nas za jedną z największych zbrodni. Nawet jeśli zrobiła to, eby ratować kraj i samego Kylara, z pewnością zasługuje na zemstę z twojej strony. Jeśli taka jest twoja wola, pewnie uda ci się ją obudzić. Jeśli zechcesz zostać w Oratorium, znajdziemy ci pokoje. Jeśli pragniesz rozmawiać z Uly, za dwie godziny powinna skończyć poranne lekcje.

Będę w swoim pokoju, gdybyś mnie potrzebowała. Poproś dowolną nowicjuszkę, dowolną młodą kobietę w bieli, a zabierze cię tam, gdzie zechcesz.

To powiedziawszy siostra Ariel zostawiła Elene z Vi.

Elene rozejrzała się, kiedy siostra zniknęła. Nagle nie było nikogo w zasięgu wzroku.

Dotknęła noża przy pasku. Mogła po prostu zabić Vi i odejść. Ju raz zabiła, wiedziała, jak to się robi.

Zacisnęła powieki. Bo e, nie mogę tego zrobić.

Po dłuższej chwili wzięła wdech, przestała zaciskać zęby, zmusiła się do rozluźnienia i otworzyła oczy.

Vi leżała jak wcześniej, piękna, spokojna, pełna wdzięku. Ale, zamiast wyobrazić ją sobie znowu w posiadłości Jadwinów, wzbudzającą pożądanie i zazdrość, Elene wyobraziła ją sobie jako

dziecko. Vi była pięknym dzieckiem w Norach, tak samo jak Elene była pięknym dzieckiem w Norach. adna z nich nie wyszła stamtąd bez szwanku. Elene spojrzała na Vi i postanowiła skupić się na tej wyobra onej małej Vi, pięknym, beztroskim dziecku o ognistorudych włosach, zanim Nory ją skalały.

Nigdy nie miała przyjaciela.

Elene nie wiedziała, czy to była jej własna myśl, czy głos Boga Jedyneego, ale natychmiast zrozumiała, do czego On ją wzywa.

Odetchnęła głęboko, zmro ona do głębi. To takie trudne, Bo e. To niemo liwe. Nie po tym, co zrobiła. Chcę ją nienawidzić. Chcę być silna. Chcę ją zmusić, eby zapłaciła.

Kiedy tak mówiła do siebie, wściekała się i upierała się, e sprawiedliwie byłoby, gdyby Vi cierpiała, Bóg nic nie powiedział. Mimo to, cały czas czuła Jego obecność. A gdy skończyła, nadal tam był a Elene wiedziała, e ma prosty wybór: być posłuszną albo nie.

Raz jeszcze wzięła głęboki wdech i usiadła na krześle obok łó ka, czekając, a Vi się obudzi.

* * *

Stojąc na schodach i patrząc przez szparę w drzwiach, siostra Ariel pierwszy raz od kilku minut odetchnęła. Uwolniła Talent i pozwoliła drzwiom się zamknąć.

Kolejna ryzykowna zagrywka i kolejna wygrana.

Miała nadzieję, e szczęście nie odwróci się od niej zbyt szybko.

25

Po dwóch godzinach oczekiwania w towarzystwie nerwowego kapitana portu, mikaidon zjawił się po Solona. Mikaidon odpowiadał za utrzymanie porządku publicznego w Hokkai.

Urząd ten nie tylko stawiał go na czele stosownych słu b, ale równie dawał mu spore wpływy polityczne, poniewa jako jedyny mógł przesłuchiwać osoby szlachetnie urodzone, przeszukiwać je same oraz ich posiadłości. Solon rozpoznał go.

-- Oshobi -- powiedział. -- Daleko zaszedłeś.

Oshobi Takeda tylko odburknął:

-- Ty te .

Nosił regalia swojego urzędu niczym człowiek, który u ywa ich jak zbroi, nie jak ozdoby.

Miał około trzydziestki, był muskularny i imponujący. Oczywiście hełm z pióropuszem nosił otwarty, odsłaniając pierścienie z elektrum klanu Takeda, okalające jego prawe oko, i sześć łańcuszków biegnących od nich za głową do lewego ucha. Ryby na hełmie były pozłacane, tak samo jak pancerz z płyt i skóry zasłaniający lewą ramię. Trójzab miał równy swojemu wzrostowi. Sieć, która na kształt peleryny zwieszała mu się na plecach ze szpikulców na ramionach, zwykle była zakończona ołowianymi obciążnikami, eby łatwiej rozkładała się przy zarzucaniu. Sieć Oshobiego miała obciążniki w kształcie małych sztyletów. Biegły wojownik mógł jej u yć nie tylko jak sieci, ale te jak tarczy, a nawet cepa. Sądząc po rozlicznych bliznach i rysujących się mięśniach na odsłoniętej piersi, Solon zgadywał, e Oshobi Takeda stał się właśnie takim biegłym wojownikiem. Dorósł do swojego imienia.

Oshobi znaczy wielki kot albo tygrys, ale Solon pamiętał, e starsi chłopcy przezywali go Oshibi -- kotek. Solon nie wyobra ał sobie, eby jeszcze ktokolwiek tak go nazwał.

-- Proszę o zaszczyt audiencji u cesarzowej Wariyamo -- powiedział. To było przemyślane zdanie; nie określało statusu Solona ani nie potwierdzało pozycji Kaede.

-- Jesteś aresztowany -- odpowiedział Oshobi.

W okamgnieniu zdjął sieć ze szpikulców na ramionach. Wyglądało na to, e szuka pretekstu, eby jej u yć.

Zachował się jak kretyn. Solon był magiem i Oshobi powinien o tym pamiętać.

Oczywiście Solon nie przypominał maga. Po dziesięciu latach słu by u diuka Regnusa Gyre sam prezentował się jak twardy, pokryty bliznami wojownik chocia z nienaturalnie siwymi włosami.

-- Na jakiej podstawie? Przysługują mi pewne prawa, mikaidonie. Jeśli nie jako księciu -- musnął policzek bez blizn -- to z pewnością jako arystokracie.

Serce mu się zacisnęło. Zatem Kaede była wściekła. Powinien się dziwić?

-- Twój brat pozbawił ród Tofusinów wszelkich praw. Mo esz sam pójść albo cię zaciągnę.

Co zrobił mój brat?

Solon przebywał w ró nych szkołach, ucząc się magii przez cały okres rządów brata, a potem w chwili śmierci Sijurona Tofusina proroctwa Doriana skierowały Solona do Cenarii.

Nie byli ze sobą blisko. Sij był dziesięć lat starszy, ale Solon zachował o nim miłe wspomnienia. Najwyraźniej Oshobi wręcz przeciwnie.

-- Trudny wybór, Oshibi.

Oshobi uderzył go grubszym końcem trójzębu w głowę. Sol złapał drzewce w dłoń i spojrzał pogardliwie.

-- Sam pójde -- powiedział.

Serce zamieniło mu się w ołów. W czasie rządów Sijurona Solon przemierzał Midcyru z Dorianem i Feirem w poszukiwaniu Curocha, nie był więc specjalnie zdziwiony, e dociera do niego niewiele wieści z domu. A potem, kiedy ukrył własną to samość i ruszył do Cenarii wypełnić jedno z proroctw Doriana, nie powiedział nikomu w domu, dokąd się udaje. Teraz jednak milczenie wydało się złowieszcze. W ciągu następnych lat słu by nie zdołał niczego się dowiedzieć. Poniewa musiał ukrywać swoją to samość, unikał wszystkich napotkanych Sethyjczyków, a ci, którzy go jednak zauważyli, dostrzegali te brak pierścieni klanowych i unikali go, biorąc za banitę. Gorzej, e brakowało te nawet zwykłych wieści, jakie mo na zasłyszeć od obcokrajowców -- zupełnie jakby Sethyjczycy nie chcieli o niczym mówić ludziom z zewnątrz.

Kiedy szli do zamku, Solon sycił się zapachami i widokami starego domu, i część napięcia zniknęła. Ten kraj był jak balsam na jego duszę. Zapomniał ju , jak bardzo tęsknił za czerwonymi wzgórzami Agrigolay. Kiedy potę ny czterokołowy rydwan mikaidona toczył się w górę po brukowanych ulicach do cesarskiego pałacu, spojrzenie Solona powędrowało na zachód. Jak w większości miast okolica pałacu była zapchana budynkami, domami i sklepami tak ciasno, jak tylko się dało. Ale w Seth tylko po wschodniej stronie Cesarskiej Drogi stały budynki. Po zachodniej ciągnęły się wielowiekowe winnice, rozpościerające się na falujących wzgórzach w idealnych rzędach gdzie tylko sięgnąć okiem. Cię kie grona wisiały na krzewach, a mę czyźni sprawdzali, czy ju dojrzały. Zbiory zaczną się lada dzień.

Większość królestw potrzebowała lordów, którzy ka dego lata Wystawiliby odpowiednią liczbę ludzi na wojnę. W Seth najmici byli potrzebni jesienią, do winobrania. Solon zobaczył

ogromne, szerokie kosze ju zebrane na końcach rzędów. Niepotrzebne były tiury do ochrony winorośli. Seth szczyciło się swoim winem, które było jak krew w jego yłach. aden obywatel Seth nie zniszczyłby winorośli, ani ścierpiałby, gdyby powa ył się na to obcy.

Kradzie sadzonek z tych winorośli doprowadziła do wojny między Seth i Ladeshem. Utratę pół tuzina statków Sethyjczycy uznali za niską cenę, skoro udało im się zatopić ladeski statek handlowy wraz z eskortą, przewo ący sadzonki, które miały zapoczątkować winnice w Ladeshu. Ladyjczycy mieli monopol na jedwab, ale ka dy, kto chciał doskonałego wina, kupował je od Sethyjczyków.

Dla Solona, jak dla większości Sethyjczyków, winnice były pełne nie tylko piękna, ale te znaczenia. Cykl sadzenia, zaszczepiania, przycinania, dbania i czekania -- to wszystko miało głęboki

sens dla ka dego obywatela.

Wjechali na ostatnie wzniesienie i Solon zobaczył po raz pierwszy od dwudziestu lat Zamek na Białym Klifie. Wzniesiono go z białego marmuru -- świadectwo ogromnych bogactw cesarstwa w czasach świetności. Biały marmur nie występował na wyspach, a transport drogą morską był tak drogi, e za ka dym razem, gdy Solon widział zamek, był pod wra eniem i niemal się wstydził rozrzutności swoich przodków. Zabudowania gospodarcze, kuźnie, koszary, domy dla słu by, stodoły, psiarnie, spichlerze, magazyny okalały ciasnym pierścieniem w obrębie granitowych murów wzgórze, którego szczyt zajmował zamek.

Stopnie wystarczająco szerokie dla koni prowadziły na pierwszą kondygnację do sali zewnętrznej. Sala była zadaszona, ale nie miała ścian, co nara ało ją na działanie ywiołów.

Ogromne, łobione filary z marmuru podtrzymywały majestatyczny dach z marmuru, onyksu i witra owego szkła.

U podnó a schodów Oshobi zatrzymał swoją dru ynę.

-- Będiesz nam utrudniał zadanie czy raczej je ułatwisz?

-- Przybyłem tu, eby rozwiązywać problemy, a nie ich przysparzać -- odparł Solon.

-- Na to ju za późno -- oznajmił Oshobi. -- Na pierwszym piętrze znajduje się pokój dla ciebie.

Solon skinął głową. Arystokrata przybywający z wizytą otrzymałby pokój na drugim piętrze, on powinien dostać na trzecim, ale lepsze to ni lochy, a Kaede zyska na czasie, eby zdecydować, co z nim zrobić.

Razem weszli po schodach, przyciągając nieliczne spojrzenia. Oshobi najwyraźniej często tu bywał, a Solon był ubrany jak Cenaryjczyk, więc z daleka -- jak przypuszczał -- brak pierścieni nie rzucał się w oczy. Poza tym zbli ał się czas winobrania i wszyscy mieli a za du o spraw na głowie.

Obserwatorzy nieba pomagali przy wznoszeniu sali zewnętrznej, więc panele z witra ami upiększały ją stosownie do pory roku. Obecnie promienie słońca oświetlały całą salę fioletową poświęta i scenami przedstawiającymi winobranie i udeptywanie winogron --

kobiety tańczące w kadziach ze spódnicami uniesionymi powy ej kostek, co było absolutnie niezbędne, i mę czyzn klaszczących im do wtóru, zagrzewających.

Na innych panelach przedstawiono sceny wojenne i marynistyczne, łowienie ryb, wielkie bale i święta Nysosa. Niektóre z paneli były jaśniejsze od pozostałych, przypominając Solonowi jedno z nielicznych gradobić, jakie prze ył jako chłopiec, które zniszczyło kilkadziesiąt paneli. Pamiętał, jak ojciec kłął na swoich przodków. Kto u yłby szkła do budowy sklepienia? Oczywiście nie mieli wyboru, musieli wstawić nowe panele, chocia koszty były astronomiczne. Nikt by nie pozwolił, eby pałacowe wejście popadło w ruinę.

Oshobi i Solon weszli przez wielkie drzwi z czarnego dębu do pierwszego holu. Białe schody obramowywały pomieszczenie z obu stron, wspaniały dywan w cesarskiej purpurze prowadził w głąb pałacu, a pod ścianami stały złote i marmurowe posągi. Kiedy przeszli obok schodów do bocznych drzwi, jeden z najmniejszych i najstarszych ludzi, jakich Solon w yciu widział, podszedł do Oshobiego. Mę czyzna zatrzymał się jednak, zanim cokolwiek powiedział, i zagapił się na Solona. To był stary szambelan rodu Wariyamo, niewolnik, który zdecydował się zostać przy rodzinie na stałe, zamiast odzyskać wolność siódmego roku.

Najwyraźniej rozpoznał Solona. Po chwili otrząsnął się i szepnął coś Oshobiemu, który natychmiast ruszył w inną stronę i machnął na Solona, eby szedł za nim do sali głównej.

26

Mę czyźni ju gromadzili się na wielkim dziedzińcu przed południową bramą miejską, kiedy zjawił się tam Kylar. Posłańcy od królowej z odwołaniem ataku nie pojawią się jeszcze przez kilka

minut. Kylar był niemal pewny, e się zjawią. Jednak e Durzo nauczył go, e kiedy ma się do czynienia z ludźmi, nigdy nie nale y liczyć na logikę i konsekwencję. Tak czy inaczej praca Kylara jeszcze się nie skończyła.

Sa'ceurai nadal spali. Kylar jednak nie popełnił błędu, myśląc, e poranny atak ich zaskoczy. Sa'ceurai po prostu mogli się wyspać i wymordować Cenaryjczyków, nie przegapiając śniadania.

Śnieg z deszczem przestał padać, więc Kylar dotarł do namiotu Lantano Garuwashiego w przyzwoitym tempie. Wielki Dowódca spał na prostej macie po jednej stronie namiotu.

Kylar zatrzymał się przy stole z mapami. Nigdy w yciu nie widział tak szczegółowych map. To były mapy miasta, na których trzema kolorami zaznaczono ró ne cele. Kylar nie był nawet pewien, co oznaczają te kolory. Zauwa ył te mapy okolic miasta, na których zaznaczono wysokości wzniesień i stan dróg oraz nadzwyczaj precyzyjną mapę Archipelagu Przemysłowców. W mapy wbito szpilki z chorągwiemi regimentów, reprezentujące ró ne siły ustawione w mieście i poza nim; uwzględniono nawet nowe regimenty Królików, co oznaczało, e Ceuranie ju mieli szpiegów w mieście, którzy zdołali przekazać im wiadomości. Znajdowały się tu tak e większe mapy całego kraju, na których zaznaczono rzeczy wiadome i niewiadome. Ceuranie nie wiedzieli, kto obecnie zajmuje Wyjące Wichry na północy. Nie mieli pewności co do sił Lae'knaught na południowym wschodzie. Ale na ostatniej mapie zobaczył coś, co oznaczało śmierć Cenarii.

Oznaczenia na tej mapie symbolizowały siły Logana -- podejrzewano, e są trochę większe ni były w rzeczywistości -- a za nimi nadchodzące posiłki ceurańskie.

Nie jestem generałem, jestem tylko zabójcą. I głupcem. Kylar zerknął na to, co miał przed oczami i pomyślał, e ma lepszy wgląd w sytuację ni generałowie w mieście. Lantano Garuwashi popędził do miasta bez koni i taboru, ale to nie oznaczało, e nie kazał im ruszyć w ślad za sobą.

Bo kazał. Wojska znajdowały się raptem kilka dni stąd, za armią Logana, ale Logan ich nie zauwa ył. A tymczasem Garuwashi odesłał ju kontyngent sa'ceurai, eby objechali Logana i eskortowali nadje d ający tabor.

Pośród papierów le ały plany wynajęcia piratów, którzy odcięliby drogę przemysłownikom do miasta, oraz inne, pod egania do powstania w Norach. Generałowie ju negocjowali z Sa'kage, bo wiedzieli, e ma ono swoje tunele przemysłnicze prowadzące do miasta. Na razie Sa'kage nie przedstawiło dobrych warunków, ale generałowie byli pewni, e zmięknie, kiedy nadjedzie tabor z zapasami i głodni Cenaryjczycy zaczną oglądać ceurańskie uczyty.

W miarę jak Kylar czytał, coraz bardziej go mdliło. Oczywiście, e Sa'kage uło y się z Ceuranami. Jedna rzecz odmówić kolaborowania z Khalidorczykami, którzy chcieli zniszczyć całą Cenarię, a całkiem inna zdradzić niepopularną królową na rzecz rozsądnego człowieka, który nie będzie się mieszał do interesów Sa'kage. Kiedy tylko nadjedzie tabor, Mama K

zrozumie, e nadszedł koniec, będzie się starała zminimalizować rozlew krwi, ale co jest lepsze: eby tysiące umarły z głodu w Norach czy eby spadło kilkaset głów arystokratów?

Tunele przemysłowców wkrótce wypełnią się sa'ceurai.

-- Aniele Nocy -- powitał go Lantano Garuwashi, podnosząc się z maty.

Kylar sprawdził, czy nadal jest niewidzialny. Spojrzał na papiery w ręku, które wyglądały, jakby wisiały w powietrzu. Porzucił niewidzialność.

-- Dzień dobry, Wielki Dowódco.

Lantano Garuwashi nale ał do tych nielicznych ludzi, którzy wyglądali o wiele bardziej onieśmielająco półnaczy ni w pełnej zbroi. Nie było śladu tłuszczu na jego ciele i chocia większość fehmistrzów dorabiała się smukłej sylwetki jak Kylar, Garuwashi miał szeroką pierś jak kowal, z ka dym mięśniem wyraziście zaznaczonym... i wielkim. Miał

powierzchowne blizny na rękach, piersi i brzuchu, ale adna z ran nie była dostatecznie głęboka, by przeciąć mięsień i co za tym idzie zmniejszyć szybkość. To były rany człowieka, który popełniał drobne błędy i robił to rzadko.

Pokręcił głową, jakby otrząsał się ze snu, ale Kylar pomyślał, e zrobił to specjalnie, eby potrząsnąć ponad sześćdziesięcioma doplecionymi lokami jakby to była miska pełna szklanych kulek. Lantano wyszczerzył zęby w pozbawionym radości uśmiechu.

-- Spodziewałem się ciebie.

Kylar nie mógł w to uwierzyć, ale jakim cudem obudziłby się na dźwięk obracanej kartki papieru pięćdziesiąt stóp od niego?

-- Gdybyś się mnie spodziewał, namiot okrą yłoby ju pięćdziesięciu sa'ceurai.

-- Wiedziałem, e się zjawisz, gdy tylko wartownik zgłosił, e ktoś związał mu nogawki spodni. Kylar rozdziawił usta.

-- Doniósł na siebie?

Garuwashi uśmiechnął się. Kylar chciał myśleć o tym uśmiechu jak o przejawie zarozumiałości, ale w gruncie rzeczy był zaraźliwy.

-- Ukaralem go łagodnie i, jak się spodziewał, dobrze nagrodziłem

-- O e ...

Za ka dym razem, kiedy Kylar uznawał coś za pewnik, mściło się to na nim okrutnie.

„Widzisz w tym lekcję dla siebie?”

Kylar zignorował ka'kari.

-- Więc skoro się mnie spodziewałeś... to wszystko jest gównno warte. -- Rzucił papiery na stół. -- Nie ma adnego taboru.

Uśmiech Garuwashiego pobladł.

-- Ju tu jedzie. Jeśli mi nie wierzysz, poczekaj dwa dni. Sam mi powiedz, czy wszystkie te raporty mogły powstać w czasie między tym jak zabawiłeś się ze stra nikiem a chwilą obecną? To byłby spory wysiłek, nie? I głupio byłoby mówić ci, e się ciebie spodziewałem, bo cała praca poszłaby na marne.

Kylar zamrugął.

-- Więc co to za gierki?

Garuwashi zaczął się ubierać.

-- Och, zaczynamy rozmawiać ze sobą szczerze?

-- To mo e być szybsze ni kłamstwa.

Garuwashi się zawahał.

-- W porządku. Przygotowuję się do zostania królem, Aniele Nocy.

-- Najwy szym Królem?

Garuwashi spojrział zdziwiony.

-- Mówisz, jakby to określenie miało dla ciebie jakieś znaczenie. Kylar skłął swoją nieudolność.

-- To plotka, którą słyszałem.

-- Dlaczego miałbym chcieć zostać najwy szym królem? Cenaria i Ceura nie są ani wielkie, ani odległe od siebie. Wyznaczając podległych mi władców, tylko stworzyłbym sobie rywali. -- Zbył ten Pomysł machnięciem ręki i związał w pasie cienką jedwabną szarfę. -- Za rok będę królem Ceury. Mam pewną reputację i w większości słu y ona moim celom. Ale w naszej stolicy, Aenu, zniewieściali arystokraci nazywają mnie barbarzyńcą. „Potrafi walczyć, owszem, ale czy rzeźnik mo e być królem?”. Tak atakują człowieka, który jest za dobry.

Zatem mam pewien interes w zajęciu tego miasta bez ofiar. Obaj wiemy, e mogę zająć Cenarię. Pozwoliłem ci czytać te papiery wystarczająco długo, ebyś się zorientował, prawda?

-- Więc czego chcesz? -- spytał Kylar.

-- Kapitulacji. Bezwarunkowej. Dam ci słowo, e będę litościwy i odejdę na wiosnę, eby zająć nale ny mi tron, a kiedy ju tego dokonam, oddam to królestwo z powrotem twojej królowej.

Kylar mimowolnie się skrzywił. Garuwashi to zauwa ył.

-- Wolisz, ebym uczynił królem diuka Gyre? Załatwione. Zwrócę nawet połowę królewskiego skarbcza. Poza tym moi ludzie spędzą zimę, niszcząc Sa'kage. Powiedz mi, czy ju z tego jednego powoda nie warto zapłacić ceny, jaką będzie zapewnienie nam dachu nad głową i wy ywienia? Nie jest to warte więcej ni połowy skarbcza?

„Zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, e skarbiec jest pusty?”.

I wtedy Kylar zdał sobie sprawę, e Lantano Garuwashi wie, e Khalidorczycy wszystko zabrali. Garuwashi proponował królowej tylko symboliczne zwycięstwo: Chcesz połowę skarbcza? Oto połowa niczego! A opowieści Ceuran o tym, e Garuwashi oddał połowę cenaryjskiego skarbcza, uka ą jego wspaniałomyślność, nie zale nie od tego, jak maleńka była ta połowa.

-- Chcesz, eby Cenaria ci zaufała? Mówisz to ludziom, którzy dopiero co cierpieli z powodu najbrutalniejszej tyranii?

-- To jest pewna trudność. -- Garuwashi wzruszył ramionami, i mo emy to załatwić, jak sobie za yczysz. Jeśli jednak moi ludzie będą musieli zapłacić za to miasto własną krwią, wezmą te krew w odpłacie. Poka te papiery królowej. Poczekaj parę dni, eby się przekonać, e nie blefuję. A tak przy okazji, ten atak dziś rano, to kiepski plan. Wyślij te króliki na panów miecza, a oblę enie skończy się jeszcze dzisiaj.

Kylar machnął na to ręką.

-- To ju odwołane. Głupi pomysł.

-- Więc jednak masz mo liwość zmieniana rzeczy. Zastanawiałem się na tym.

To był rzucony mimochodem komentarz, ale wstrząsnął Kylareem. Jak do tego doszedłem?

Niefrasobliwie negocjował w imieniu dziesiątek tysięcy istnień decydując o losach kraju.

Jak przyjąłby to Logan? Kylar mógłby trzymać się zło onej przysięgi i wszyscy poza Terah skorzystaliby na tym. Nie zabiłby Terah -- Lantano Garuwashi zrobiłby to za niego.

Garuwashi był człowiekiem honoru, ale to nie znaczy tyle, co dobry człowiek. Ceurańska kultura nie wymagała od niego, eby przeproszał za to, e pragnie władzy. Będzie litościwy --

stosując własną definicję litości, a Kylar nie miał okazji poznać go na tyle dobrze, eby wiedzieć, jak ona wygląda. Ceurańscy arystokraci nazywali go barbarzyńcą? A jeśli mieli rację?

Jednak e w przypadku Cenarii stawką było coś więcej ni ludzkie ycie. Kylar nie został zbyt długo w mieście po zabiciu Króla-Boga Ursuula, ale wszyscy rozprawiali z dumą o Nocta Hemata.

Cenarię spalono i z popiołów próbowało narodzić się coś dobrego. Czy Cenaria była ziemią, gdzie mali stawali się wielkimi wbrew wszelkim oczekiwaniom, jak to się stało w czasie Nocta Hemata i pod Gajem Pawila? Czy te była chłopcem do bicia Midcyru, skazanym na agresję ze strony sąsiadów, opędzającym się od napaści tylko dzięki tak ogromnej korupcji, e nikt nie chciał rządzić tym krajem?

W Cenarii zdarzali się wielcy ludzie. Mama K, Logan, hrabia Drake i Durzo byli gigantami. Czy nie mogli zostać bohaterami, jakimi byliby w ka dym innym kraju? Czy Wrąbie Szrama nie byłby wychwalanym ołnierzem zamiast płatnym zabójcą? Kylar to właśnie podejrzewał, ale na drodze stały dwie rzeczy: inwazja Garuwashiego i Terah Graesin.

-- Obawiam się, e nie mogę ci na to pozwolić -- powiedział.

Lantano Garuwashi, teraz ju ubrany, wsunął kciuki za szarfę, za którą normalnie nosiłby miecze. To pewnie był nawyk, niezbyt subtelna sugestia, przypomnienia dla ka dego rzucającego mu wydanie o waleczności Garuwashiego. Nonszalancko wyjął kciuki.

-- Zamierzasz mnie zabić? Na pewno trudno byłoby mi walczyć z niewidzialnym mę czyzną, ale myślałem, e tę kwestię ju sobie wyjaśniliśmy.

Kylar zignorował go. Patrzył na matę za Garuwashim. Le ał niej miecz w pochwie, który wyglądał kropka w kropkę jak Ceur'caelestos. Miecz, którego Lantano Garuwashi nie wsunął za szarfę. Miecz, który Kylar wrzucił do Lasu Ezry.

-- Ładny miecz -- powiedział.

Lantano Garuwashi zaczerwienił się. Chocia natychmiast uśmiechnął się, eby pokryć zmieszanie, jego jasna skóra uniemo liwiała ukrycie rumieńca.

-- Co powiedzą twoi ludzie, kiedy odkryją, e to podróbka? Jesteś ywotnie zainteresowany powstrzymaniem rozlewu krwi? A mo e po prostu ywotnie zainteresowany niewyciąganiem miecza z pochwy?

Zwa ywszy na okoliczności, Kylar uznał, e Lantano Garuwashi całkiem nieźle panował nad wściekłością. Jego oczy znieruchomiały, a mięśnie się rozluźniły. To nie było rozluźnienie pró niaka, ale fechmistrza. Kylar słyszał, e Garuwashi rozerwał kiedyś przeciwnikowi gardło, zanim tamten wyciągnął miecz. Nie uwierzył wtedy, e człowiek bez Talentu mo e być zdolny do czegoś takiego. Teraz był skłonny zmienić zdanie.

Jednak e Lantano Garuwashi nie zaatakował. Zamiast tego podniósł tylko fałszywego Ceur'caelestosa i wsunął go za pas. Zmusił się do względnie uprzejmego wyrazu twarzy.

-- Znam twój sekret, Aniele Nocy. Stworzyłeś sobie to samość Kylara Sterna. Nie chciałbyś jej stracić, prawda? Wszystkich przyjaciół, wszystkich znajomości i dojsć, których brakuje Aniołowi Nocy.

-- Przypomnij mi, ebym podziękował za to Feirowi.

Kylar urwał. Czy ten Ceuranin zawsze miał jakąś sztuczkę w zanadrzu?

-- Utrata tej to samości uderzyłaby we mnie na wiele sposobów, ale Kylar Stern to nie wszystko, czym jestem. Mogę zmienić imię.

-- Zmiana imienia to nic wielkiego -- przyznał Garuwashi. W Ceurze to wiemy. Robimy to czasem dla uczczenia wa nych wydarzeń w naszym yciu. Ale twarz...

Urwał, kiedy Kylar przesunął dłonią po twarzy i przywdział maskę Durzo.

-- Ach, to coś zupełnie innego, prawda?

-- Utrata to samości kosztowałaby mnie wiele lat wysiłku -- posiedział Kylar. -- Ale z drugiej strony, jeśli nie mo esz wyciągnąć miecza, to w ogóle nie mo esz poprowadzić swoich ludzi, niezale nie od tego, jak wielką macie przewagę. Znam Ceurę wystarczająco, eby wiedzieć, e król nie mo e władać elaznym mieczem i nie ma czegoś takiego jak aceuran sa'ceurai.

Lantano Garuwashi uniósł brew. Zerknął na miecz w pochwie wiszący u jego biodra.

-- Jeśli yczysz sobie powtórki z pojedynku w lesie, jestem do usług. Feir Cousat poszedł do Lasu po mój miecz. Do tej pory nikt tego nie dokonał, ale on pierwszy wrócił, przysięgam jako saceurai. Nadal noszę Ceur'caelestosa. Jeśli zmusisz mnie, bym go dobył, nasycę jego ducha twoją krwią.

To była powa na przysięga, ale jego słowa nie znaczyły tego, co próbował zasugerować Kylarowi.

-- Nosisz tylko pochwę i rękojeść. Powiedz, e kłamie, a stanę przed twoim namiotem i rzucę ci

wyzwanie na oczach całej armii. Twoi sa'ceurai rozedrą cię gołymi rękami, kiedy się dowiedzą, e straciłeś Ceur'caelestosa.

Mięśnie na szczęce Garuwashiego rysowały się wyraźnie. Przez dłu szą chwilę nic nie mówił.

-- Niech cię piekło pochłonie -- powiedział w końcu. elazna woła zaczynała w nim topnieć. --

Niech cię piekło pochłonie za to, e zabrałeś mój miecz i Feira za to, e zmusił

mnie do dalszego ycia. Naprawdę wrócił z Lasu. Powiedział, e został wybrany do stworzenia dla mnie kolejnego Ceur'caelestosa. Wiedział, e saceurai nigdy nie zrozumieją, więc dał mi rękojęść i przysiągł wrócić przed wiosną. Uwierzyłem mu. -- Garuwashi odetchnął głęboko. -- A ty znowu przychodzisz, eby mnie zniszczyć. Nie wiem, nienawidzić cię czy podziwiać, Aniele Nocy. Prawie cię zabiłem. Widziałem to w twoich oczach. Nigdy nie kończy ci się zapas sztuczek?

Kylar nie tracił czujności.

-- Ty nawet nie chcesz Cenarii, prawda? Pomyślałeś tylko, e to będzie kolejne szybkie zwycięstwo, które umocni twoją legendę.

-- Czym jest dowódca bez wojen? Byłem niezwyście ony, dopóki nie wziąłem Ceur'caelestosa, a teraz chcesz, ebym przegrał? Z Cenarią? Nie masz pojęcia, co to znaczy dowodzić ludźmi.

-- Wiem, co to znaczy zabijać ich. Wiem, co to znaczy kazać innym płacić za moje błędy.

-- Wiesz, co to znaczy nie poprzestać na nędznych ochłapach które daje ci ycie? Myślę, e tak. Wyobra asz mnie sobie kucającego obok mojego sługi, z podwiniętymi spodniami, zbierającego ry ? Te ręce nie zostały stworzone do motyki. Przyjąłeś to imię: Kylar Stern.

Dlaczego? Poniewa ty te urodziłeś się z elaznym mieczem. Moi ludzie potrzebują jedzenia, ale jeszcze bardziej potrzebują zwycięstwa. Ze mną czy beze mnie zostają tu na zimę. Tunele, które poszerzyliśmy, eby przedostać się przez góry, zamieniły się teraz w rzeki i lód. Jeśli mnie wydasz, sa'ceurai mnie zabiją, ale co potem? Wyładują wściekłość na twoich ludziach. Dla dobra wszystkich, Aniele Nocy, odpuść sobie. Zamiast tego idź i powiedz królowej, eby się poddała. Daję ci słowo, e jeśli to zrobi, nie zginie ani jeden Cenaryjczyk.

Nie weźmiemy niczego poza jedzeniem i miejscem do przezimowania. Odzyska tron, kiedy odejdziemy wiosną.

I nie za ądasz niczego więcej, kiedy ju będziesz miał Cenarię i Ceur'caelestosa, tak?

Kylar pokręcił głową.

-- Poddasz się.

-- Nie mogę -- odpowiedział przez zaciśnięte zęby Garuwashi. -- Poddając się, nawet Cenaryjczycy kładą swoje miecze u stóp zwycięzcy.

Kylar nie pomyślał o tym. Nie sama idea poddania się była niemo liwa dla Lantano Garuwashiego, tylko konkretny akt był niewykonalny.

-- Mo e... -- zaczął Kylar. -- Mo e istnieje trzeci sposób.

27

Kiedy przyrodni brat Doriana, Paerik, sprowadził swoje wojsko do Khaliras, eby zająć tron, porzucił kluczowy posterunek. Generał, który słu ył pod nim, Talwin Naga, stał teraz sprzed tronem i tłumaczył, e dzikusy napadną na Khalidor wiosną.

-- Sześćdziesiąt tysięcy? -- zapytał Dorian. -- Skąd ich a tylu wykopał?

-- Wykopał to mo e być jak najważniejsze słowo, Wasza Świątobliwość -- odezwał się drobniutki Lodricarczyk, który towarzyszył generałowi Nadze.

-- Kim jesteś? -- spytał Dorian.

-- To Ashaiah Vul -- przedstawił go generał. -- Był Raptus Morgi twojego ojca, Stra nikiem Umarłych. Myślę, e powinieneś posłuchać, co ma ci do powiedzenia.

-- Nigdy nie słyszałem o takim stanowisku -- zdziwił się Dorian.

A podstawowym znaczeniem słowa raptus nie był „stra nik”, ale „złodziej”, „ten, który zabiera”. Dorianowi wszystko przewróciło się w ołładku.

-- Z rozkazu twego ojca, a wcześniej jego ojca, trzymano ten urząd w sekrecie, Wasza Świątobliwość -- powiedział Ashaiiah Vul.

Był kompletnie łysy, miał guzowatą czaszkę i ściągniętą twarz z oczami krótkowidza, chociaż wyglądał na nie więcej jak czterdzieści lat.

-- Byłem znany jako po prostu Stra nik. Ręce ojca Waszej Świątobliwości zniechęcały do zadawania pytań.

Ach, Ręce. To był kolejny problem. Ktokolwiek dowodził informatorami, oprawcami, szpiegami i stra nikami, którzy byli tysiącem rak Króla-Boga, jeszcze się nie ujawnił.

Niemniej Dorian wątpił, czy Ashaiiah Vul ośmieliłby się kłamać na ich temat.

-- Mów dalej -- zachęcił go.

-- Myślę, e Wasza Świątobliwość wolałby pójść ze mną. Sugerowałbym zostawić tutaj stra ników.

Czy to pierwsza próba zamachu na moje ycie?

Jeśli tak, to raczej dość niezdarna, przez co naprawdę nie sposób było odmówić. Kiedy zaczną się zamachy na ycie Doriana, będzie musiał bezwzględnie załatwić sprawę. I wtedy się skończą.

-- Dobrze więc.

Dorian dał znać gwardzistom, eby zostali, i odprawił generała. W korytarzu wpadli na Jenine.

-- Panie mój, jak e się cieszę, e cię widzę -- powiedziała, kłaniając się.

Było to połączenie khalidorskiego ukłonu i cenaryjskiego dygnięcia. Podbródek trzymała wysoko, oczy na chwilę skromnie przymknęła, prawą ręką zakreślając łuk jak khalidorski dworzanin, a lewą przytrzymując suknię. Ten kombinowany ukłon wykonała z wielką gracją.

Widać było, e to przećwiczyła. Dorian uświadomił sobie, e nie ma khalidorskiej formy powitania dla kobiety witającej się z równym sobie mę czyzną. Khalidorskie kobiety o tej samej pozycji kiwały do siebie głowami, ale zawsze stały ni ej od mę czyzn mających taką samą jak one pozycję społeczną, a dla mę czyzn stojących ni ej były niewidzialne. I wszystkie padały na twarz przed Królem-Bogiem. Jenine zaproponowała coś pośredniego.

Uśmiechnął się, zadowolony z jej pomysłu.

Skinął jej głową, pochylając się bardziej ni jakikolwiek inny Król-Bóg przedtem.

-- Moja pani, cała przyjemność po mojej stronie. Czym mogę słu yć?

-- Panie mój, miałam nadzieję spędzić dzień w pańskim towarzystwie. Nie chcę zawadzać, pragnę się tylko uczyć.

Dorian zerknął na Ashaiaha Vula. Rzecz jasna, mę czyzna odwrócił wzrok. Nie śmiał sprzeciwić się decyzji Króla-Boga, ani choćby spojrzeć na jego kobietę.

-- Obawiam się, e idę zobaczyć coś wyjątkowo nieprzyjemnego. Nie chcesz tego oglądać. Sam nie chcę tego widzieć. Powinnaś poczekać w sali tronowej. Niedługo tam przyjdę.

Dorian się odwrócił.

-- Ale ja chcę to zobaczyć -- uparła się Jenine.

Ashaiahowi Vulowi a dech zaparło wobec takiej zuchwałości. Kiedy oboje spojrzeli na niego, znowu wbił wzrok w posadzkę i się zaczerwienił.

-- Po tyśiąckroć przepraszam, mój panie, powiedziałałam to pochopnie. Proszę wybaczyć mi moją śmiałość. -- Jenine zagryzła usta. -- Ja... Mój ojciec nigdy nie patrzył na rzeczy, których nie chciał widzieć i przez to zginął on i cała jego rodzina, a nasz kraj upadł. Stawianie czoła rzeczom, które

nam się nie podobają, to część rządu. Mój ojciec nie chciał tego robić, bo był słaby i zepsuty. Jak inaczej mam się tego nauczyć, jeśli nie od ciebie?

-- To, co zamierzam zobaczyć, wykracza daleko poza to, z czym miał do czynienia twój ojciec, naprawdę czy w wyobraźni.

-- To bez znaczenia.

Jenine była nieugięta, a Dorian wbrew sobie uśmiechnął się. Kochał jej siłę, chociaż go zaskakiwała.

-- Dobrze więc. Ashaiah, pokaż nam to, co miałeś pokazać tylko mnie. Wszystko.

Ashaiah Vul nic nie powiedział, udawał, e nie ma zdania -- a mo e rzeczywiście nie miał? Niemiły rozkaz Króla-Boga był jak niemiła pogoda. Mo e ci się nie podobać, ale nie łudzisz się, e mógłbyś ją zmienić. Zatem Ashaiah poprowadził ich w głąb Cytadeli, a potem tunelami do wnętrza samej góry. Dorian wyczuwał na nim zapach wiru, ale niezbyt mocny.

Był w najlepszym razie meisterem trzeciego shūra.

W końcu Ashaiah Vul zatrzymał się przed drzwiami, które wyglądały jak setki innych w głębi Cytadeli. Kurz w tym korytarzu był tak gęsty, e bardziej przypominał ju ziemię. Było jasne, e ostatnio nikt nie odwiedzał tego pomieszczenia. Ashaiah otworzył drzwi.

Dorian chwycił się wiru, idąc za Lodricarczykiem w ciemność. Pierwsze wra enie podpowiadało mu, e pomieszczenie jest ogromne, przepaściste. Powietrze było tu zatęchłe, gęste, cuchnące.

Ashaiah wymamrotał inkantację, a Dorian natychmiast uruchomił trzy tarcze wokół siebie i Jenine. Chwilę potem światło popłynęło w górę po łuku, od miejsca, w którym Ashaiah dotykał ściany. Rozlewało się z łuku na łuk, poprzez malowane sklepienie wznoszące się setkę stóp nad posadzką. W ciągu kilku sekund światło zalało salę.

Kiedyś to była biblioteka, sala piękna i pełna światła. Ściany i filary były koloru kości słoniowej i zdobione a urami. Fresk przypominał coś z zapomnianych legend, światło wyłaniające się z ciemności, akt stworzenia. Dawał wra enie boskości i celowości. Na długich wiśniowych półkach stały niegdyś zwoje i księgi, a stoły rozstawiono tak, eby uczeni mogli studiować.

Teraz znajdowały się tu czyste białe kości. Komnata miała kilkaset kroków długości i połowę tego szerokości. Zawsąd usunięto ksią ki i zwoje. Na ich miejscu -- na ka dej półce, na ka dym stole -- le ały kości. Stare, bardzo stare kości. Na niektórych półkach le ały całe szkielety, opatrzone etykietami przyczepionymi do nadgarstków. Na innych znajdowały się ludzkie szkielety, ale uło one w nieludzkie kształty. Jednak e na większości le ały takie same kości, mniejsze w pudełeczkach. Całe półki kości udowych. Pudełka z kośćmi palców. Kości miednicy uło one w stosy. Kręgosłupy w całości i posegregowane w pudełkach poszczególne kręgi. I czaszki pośrodku sali: góry czaszek.

Dorian opuścił tarcze. To nie był atak. A przynajmniej nie na i jego ciało.

-- Co to jest?

Ashaiah zerknął na Jenine, a potem, najwyraźniej uznawszy, e musi mówić prawdę, wyjaśnił:

-- Jeśli barbarzyńcy napadną na nas, to jest ratunek Waszej Świątobliwości. To ossuarium.

Kiedy generał Naga mówił o tym, e klany zdobyły armię, właśnie to miał na myśli. Dwa lata temu wódz barbarzyńców odnalazł staro ytny masowy grób i odkrył tajemnicę, o której długo myśleliśmy, e nale y tylko do nas.

-- Wskrzyszanie umarłych?

-- W pewnym sensie, Wasza Świątobliwość.

-- W pewnym sensie?

-- Dusze ludzi pozostają nietknięte.

-- Zawsze lubiłem dziewice.

Ashaiah zamrugał, nie wa ąc się zaśmiać. Jenine była zbyt zajęta rozglądaniem się wokół ze zdumieniem. Chyba nawet go nie usłyszała.

-- Nie mamy takiej mocy, eby związać ludzkie dusze z ciałami. Przodkowie Waszej Świątobliwości próbowali zdobyć w ten sposób nieśmiertelność, ale nigdy nie wyniknęło z tego nic dobrego. W tym wypadku jest inaczej. Mówimy o wskrzeszaniu, bo wykorzystujemy kości zmarłych i łączymy je z rodzajem duchów, które nazywamy Obcymi. W efekcie otrzymujemy zmrocze. Początkowo nazywano ich Poległymi, bo za ka dym razem, gdy padli w walce, mo na było znowu ich wskrzesić, jeśli w pobli u znajdował się Vürdmeister.

-- Wy tłumacz mi to wszystko po kolei -- rozkazał Dorian, mimo narastających mdłości.

-- Zaczyna się w jamach. Zawsze tak było. Królowie-Bogowie powtarzali, e ruda pod Khaliras jest pełna mocy i dlatego zmusza się tam do pracy niewolników, przestępców i pojmanych wrogów. To kłamstwo. Nie potrzebujemy ich pracy. Potrzebujemy ich kości i ich cierpienia. Kości stanowią rusztowanie. Cierpienie przyciąga Obcych.

-- Kim są ci Obcy?

-- Nie wiemy. Niektórzy z nich yją tu od tysiącleci, ale mimo tak długiego doświadczenia, stanowimy dla nich zagadkę. Nie mają materialnych ciał, chocia mój mistrz mówił, e niegdyś chodzili po ziemi, brali sobie kochanki i mieli dzieci, które były bohaterami z dawnych czasów, nefilimami. Południowcy twierdzą, e to imię bierze się stąd, e Obcy byli kiedyś dziećmi Boga Jedynego, który wyrzucił je z nieba. -- Uśmiechnął się słabo, najwyraźniej ałując, e powiedział cokolwiek o religii południowców.

-- Co się stało?

-- Nie wiemy. Ale Obcy tęsknią za powrotem do ciała. Bierzemy więc kości naszych zmarłych i uświęcamy je dla Obcych. Nawiasem mówiąc, to dlatego Królowie-Bogowie ka ą się kremować; nie chcą, eby ktoś posłu ył się ich kośćmi.

-- A potem?

-- Prawdziwe kości są niezbędne, ale nie wystarczają, eby dać Poległym wra enie cielesności, a właśnie za cielesność gotowi są słu yć. Dajemy im ciało. Nie musi wyglądać jak ludzkie. Niektórzy Królowie-Bogowie wierzyli, e ka dy kształt jest mo liwy, e mo na z ludzkich kości uło yć kształt konia albo psa. Trudniej wtedy związać Poległych, bo pragną być ludźmi, a nie końmi, ale powstaje z tego wspaniały wierzchowiec.

-- A muskulatura, skóra i tak dalej, czy to wszystko musi zostać wykonane równie skrupulatnie jak szkielety?

Dorian był wyszkolonym uzdrowicielem i nie potrafił sobie wyobrazić zawilej magii niezbędnej do stworzenia całego ywego ciała.

-- Jeśli zapewnić im dobry szkielet i wystarczającą ilość gliny i wody, Obcy pomagają magii uformować mięśnie, ścięgna i skórę. Ich ciała nigdy nie są tak solidne jak ludzkie.

Król-Bóg Roygaris potrafił stworzyć zmrocza zdolnego yć dziesięć lat albo i więcej, ale był genialnym anatomem. Potrafił tworzyć zmrocze, nadając im formę koni, wilków, tygrysów, mamutów i innych stworzeń, dla których od dawna nie mamy imion.

-- Funkcjonują jak ywe stworzenia?

-- To są ywe stworzenia, Wasza Świątobliwość. Oddychają, jedzą, i... -- znowu spojrzał na Jenine -- i wydalają. Po prostu nie czują tak jak ludzie. Ból, który unieszkodliwiłby człowieka, nie ma na nich adnego wpływu. Nie skar ą się na głód. Skar ą się dopiero, kiedy głodują tak długo, e czują, e zaraz przestaną funkcjonować.

-- Mówią?

-- Słabo. Widzą w ciemności lepiej niż człowiek, ale za to na krótszą odległość. Trudno dobrze zrobić oczy. Kiepscy z nich łucznicy. Doświadczają emocji, ale ich paleta różni się od ludzkiej. Strach jest niesłychanie rzadki. Wiedzą, że dopóki przetrwa ród Królów-Bogów, nawet jeśli ich ciała zostaną zniszczone, prędzej czy później znajdą się w nowym.

-- Są posłuszni?

-- Bezwzględnie... w większości sytuacji, bo ywią niewiarygodną nienawiść dla ycia.

Nie pomogą w budowaniu czegokolwiek, nawet machin wojennych. Tylko niszczą.

Przeprowadzono eksperymenty, w których umieszczano zmroczę w jednym pomieszczeniu z więźniem i mówiono mu, że jeśli zabije więźnia, sam zginie. Za każdym razem zmrocz zabijał. Sprawdzaliśmy to z kobietami, starcami, dziećmi. Nic nie miało znaczenia, tyle że dzieci zmrocz zabijały po prostu szybciej. Nie można na powiedzieć im, aby zajęły miasto i nie zabijały tych, którzy się poddadzą. Poza tym są głodni ludzkiego ciała. Zjedanie go najwyraźniej czyni je silniejszymi. Nie wiemy dlaczego.

-- Mój ojciec zbierał te kości, ale nigdy ich nie wykorzystał.

To było dziwne. Dorian zastanowił się nad tym. Być może i Garoth Ursuul był zbyt porządnym człowiekiem.

-- Proszę o wybaczenie, Wasza Świątobliwość. Wasz szacowny ojciec uył ich. Raz.

Kiedy klan Hil się zbuntował. Zauważył wtedy, że Hilowie walczyli do ostatniego człowieka, bo wiedzieli, że zostaną poarci i sprofanowani. Ojciec Waszej Świątobliwości powiedział, że pragnie, by zostali mu jacyś ywi ludzie, którymi mógłby władać; Zmroczę pragnęły tylko popiołów. Zatrzymał kości na wypadek sytuacji kryzysowej. Nigdy do takiej nie doszło, więc uzbierało się ich całkiem sporo.

-- Ile ich mamy?

-- Jakieś osiemdziesiąt pięć tysięcy. Kiedy je organizujemy, musimy zachować ich hierarchię. Ich system liczbowy różni się od naszego.

-- Co masz na myśli?

-- Nawet nasze nazwy dla liczb opierają się na wielokrotnościach dziesięciu: dziesięć, sto, tysiąc, dziesięć tysięcy, sto tysięcy, milion. Ich system liczbowy opiera się na trzynastu. Mój mistrz mówił, że stąd się wzięły nasze przesady odnośnie trzynastki. Sztywno się tego trzymają. Meister może i sam kierować dwunastoma zmroczami, ale jeśli chce kierować trzynastoma lub większą liczbą, musi stworzyć trzynastego, który jest inny: to biały zmrocz, zwany daimonem. Białe zmrocz są szybsze, mają ponad sześć stóp wzrostu i potrzeba więcej magii do ich stworzenia. Pluton składa się z trzynastu oddziałów, stu sześćdziesięciu dziewięciu zmrocz. Więc kiedy stworzy się trzynaście oddziałów, to jeśli chce się dodać jeszcze jednego zmrocz, trzeba stworzyć władcę kości. Władcy kości dobrze mówią, są mądrzejsi, twardzi i potrafią posługiwać się magią.

-- Virem?

-- Nie. To albo jest Talent, albo coś bardzo podobnego. Trzynastu władców kości tworzy legion. Jeśli nie dowodzi się nim samemu, legion potrzebuje iblisa. Trzynastu szatanów tworzy armię, dwadzieścia osiem tysięcy pięćset sześćdziesiąt jeden zmrocz. Wasza Świątobliwość ma dostatecznie dużo kości do stworzenia trzech armii, jeśli zdoła stworzyć dwa arcyghule, aby poprowadziły dwie pozostałe armie. Wszystko to łącznie daje siłę ponad osiemdziesięciu pięciu tysięcy.

-- A co by się stało, gdybym miał trzynastu arcyghuli? Ile to wtedy jest? Około czterystu tysięcy zmrocz?

-- Nie wiem, Wasza Świętobliwość. -- Mę czyzna był przeraony i Dorian pomyślał, e kłamie.

-- Czy ktokolwiek tego próbował? Nie wa się mnie okłamywać.

Mę czyzna gwałtownie zamrugał.

-- Słyszałem tylko plotki, które brzmią jak bluźnierstwo, Wasza Świętobliwość.

-- Jako Król-Bóg wybaczam ci bluźnierstwo.

Mę czyzna znowu zamrugał, ale po kilku chwilach zapanował nad strachem.

-- Mój poprzednik, Stra nik Yrrgin powiedział, e pierwszy z rodu Waszej Świętobliwości, Roygaris, spróbował tego. Potrzebował setek tysięcy szkieletów, więc najechał na to, co teraz jest Zmarzliną. Stra nik Yrrgin mówił, e kiedyś kwitła tam wspaniała cywilizacja, wznosiły się potę ne miasta. Roygaris podbił ten teren bez trudu, poniewa uwa ano go za sprzymierzeńca. A potem zamknął wszystkich w obozach i pozabijał. Wybił

całą cywilizację. Stra nik Yrrgin mówił, e nad trzynastoma arcyghulami Król-Bóg Roygaris odkrył rangę zwaną władcami nocy. Mając jednego władcę nocy, Roygaris podbił resztę Zmarzliny i jego armia tylko się rozrosła. Nic mu nie wystarczało. Myślał, e zbli a się do poznania tajemnicy wszechświata. Myślał, e jeśli zapanuje nad trzynastoma władcami nocy, zapanuje nad Bogiem. Nie wyobra am sobie nawet, e jest tylu ludzi na świecie, ale mój mistrz powiedział mi, e Król-Bóg zdołał pojmać i zabić prawie pięć milionów ludzi i e tam, ponad władcami nocy odkrył... -- Twarz mę czyzny była chorobliwie biała i złana potem, a jego głos stał się chrapliwy i cichy. -- Tam znalazł Khali. Zniszczyła go i stała się naszą boginią. Dała nam Vir i związała nas ze sobą, czyniąc z nas niszczycieli. To dlatego cierpienie jest formą czczenia jej, poniewa jak wszyscy Obcy nienawidzi ycia.

-- I co się stało, Ashaiah?

-- Jorsin Alkestes -- odpowiedział szeptem Stra nik.

Serce Doriana zamarło. Słyszał tę historię, ale tylko z perspektywy południowców.

Szalony Cesarz i Szalony Mag. Zdobywca i jego pies. A teraz Ashaiah mówi, e Jorsin i Ezra powstrzymali boginię i jej armię pięciu milionów zmroczy.

-- Wszędzie indziej nasze armie doznawały strat za dnia, a w ciągu nocy odnawiały się.

Ju samo to czyniło nas niezwycię onymi. Ale Alkestes w jakiś sposób osłonił miasto Trayethell i teren wokół niego i nie mo na było tam wskrzeszać zmroczy.

-- Czarne Wzgórze?

Owo miasto znajdowało się na południowy wschód od Khalidoru, nigdy jednak nie zostało ponownie zamieszkane. Było przeklęte. Nikt nie mieszkał w odległości wielu mil od niego. Właściwie to cały wschodni Khalidor był słabo zaludniony.

-- Kto jeszcze wie o tych kościach i zmroczach?

-- Pomaga mi kilku głuchoniemych. Zbieramy wszystkich zmarłych w zamku i mieście.

Nigdy nie wpuszczamy nikogo do większych sal. Paerik i Moburu byli jedynymi infantami, którzy wiedzieli. Generał Naga dowiedział się od Paerika. Nikt więcej nie wie.

Nikt więcej.

-- Więc Paerik nie był głupcem -- odezwała się Jenine po raz pierwszy, odkąd weszli do ogromnej komnaty. -- Mając dwadzieścia tysięcy miał stawić czoło sześćdziesięciu tysiącom.

Paerik nie wrócił tu po tron, a przynajmniej nie tylko po tron. Wrócił po zmrocze. Co to znaczy, mój panie?

Dorianowi zrobiło się słabo. Trafiła w sedno sprawy.

-- Zastój w Cenarii ogromnie pokrzy ował plany mojego ojca. To rozproszyło jego uwagę; to był błąd. Myślał, e po postu zdobędzie Cenarię i wyśle do domu bogactwa i po ywienie, ale zapasy,

które miał nadzieję zdobyć, poszły z dymem. -- Dorian potarł twarz. --

Kiedy więc barbarzyńcy nadejdą ze Zmarzliny, nie damy rady utrzymać Khaliras.

Mieszkańcy zechcą przekroczyć Świetlisty Most i zamieszkać w Cytadeli. Kiedy będą przeczekiwali oblężenie, muszą jeść, a my nie mamy jedzenia. Nasi dowódcy są dobrzy w przyjmowaniu rozkazów, ale nie przejawiają inicjatywy. Jeśli rzucimy ich do walki, gdzie wróg będzie miał przewagę trzy do jednego, zginą zmasakrowani. Nie mamy szansy wygrać.

Jenine przez chwilę nic nie mówiła, a potem rozejrzała się po stosach kości.

-- Chcesz powiedzieć, nie mamy szansy, chyba e...

Spojrzał na ludzkie kości i pomyślał o wszystkich historiach na temat zbrodni, jakie słyszał. Pomyślał o tak głębokim zanurzeniu się w Vir. Pomyślał, że ludzie zginą niezależnie od jego decyzji.

-- Tak -- powiedział. -- Nie mamy szansy wygrać, jeśli nie stworzymy tych potworów. To będzie orgia śmierci.

-- Czyje? Najeźdźców czy twoich niewinnych ludzi?

-- Najeźdźców -- odpowiedział Dorian.

O ile zrobi wszystko jak należy.

-- Zatem stwórzmy potwory -- zgodziła się Jenine.

28

Ubrawszy się stosownie, Kylar wszedł do namiotu Logana. Ludzie ze straży przybocznej skinęli mu głowami i odchyliłi połę namiotu. Słońce wznosiło się już nad horyzontem, ale w namiocie nadal było wystarczająco ciemno, aby potrzebne były latarnie do oświetlenia map, które studiowali oficerowie, Agon i Logan. Kylar dołączył do nich bez słowa. Mapy były dokładne, nie uwzględniały tylko taboru.

-- Mają przewagę liczebną sześć do jednego, ale nie mają kawalerii -- powiedział Agon. --

Więc wyjedziemy, łowcy czarowników zdejmą paru oficerów, a potem znikniemy z powrotem wśród wzgórz. Zaczniemy gromadzić zapasy, abyśmy mogli przetrwać zimę i wysłamy więcej zwiadowców, abyśmy wiedzieli, gdzieby miał nadejść jakiś tabor. To jedyny sposób. Nie spodziewali się murów. Umrą z głodu przed nami.

-- Tabor jest dokładnie tutaj -- powiedział Kylar, wskazując miejsce na mapie. -- 1 towarzyszy mu tysiąc konnych.

Wokół stołu zapadło milczenie.

-- Straciliśmy zwiadowców wysłanych w ten rejon -- odezwał się oficer.

-- Jesteś pewny? -- spytał Agon. -- Jak duży jest ten tabor?

Kylar rzucił plik papierów na stół.

Znowu zapadło milczenie, kiedy mężczyźni wzięli kartki ry owego papieru i czytali.

Tylko Logan nie czytał, podczas gdy oficerowie podawali sobie notatki. Patrzył na Kylara zdziwiony, najwyraźniej zastanawiając się, co próbował osiągnąć.

-- Skąd to wytrzasnąłeś, Wilczarzu? -- zapytał oficer, posługując się przezwiskiem, które nadali Kylarowi ołnierze.

-- Aportowałem -- odparł Kylar, uśmiechając się drapieżnie.

-- Dość tego. -- Agon rzucił papiery na stół. -- Jest gorzej niż się obawialiśmy.

-- Gorzej? To katastrofa -- odezwał się jeden z oficerów.

-- Generale -- powiedział do Logana Kylar -- mogę prosić na słówko? Na osobności?

Logan skinął głową i mężczyźni zaczęli wychodzić z namiotu, zabrawszy notatki, aby przejrzeć je uwaźnie.

-- Co planujesz, Kylar?

- Staram się, ebyś dobrze wypadł.
- Wypadnę dobrze dzięki nieuniknionej rzezi?
- Nie, ponieważ powstrzymasz gro ącą nam katastrofę.
- Masz plan.
- Garuwashi chce zwycięstwa i po ywienia. Proponuję mu je dać.
- Dlaczego o tym nie pomyślałem? -- Logan z ymał się wyjątkowo jak na siebie sarkastycznie. Zatem naprawdę się martwił. Dobrze.
- To nie musi być zwycięstwo nad nami -- powiedział Kylar, po czym wszystko wyjaśnił. Kiedy skończył, Logan nie wyglądał na zaskoczonego. Wyglądał na dogłębnie zasmuconego.
- Dzięki temu dobrze wypadnę, co?
- I ocalisz tysiące ludzi i miasto.
- Kylar, najwy szy czas skończyć naszą rozmowę.
- Jaką rozmowę?
- Tę o posadzeniu na tronie króla i zrzuceniu z niego królowej.
- Nie mam nic więcej do powiedzenia.
- Świetnie, mo esz więc posłuchać -- powiedział Logan.

Potarł nieogoloną twarz i rękaw opadł mu nieco, odsłaniając fragment jarzącego się słabo zielonego tatua u na przedramieniu.

-- Ludzie często błędnie cytują stary „Sacrinomicon” i mówią e to pieniądze są źródłem wszelkiego zła, co jest idiotyczne, jak się nad tym zastanowić. Oryginalne powiedzenie mówi, e miłość do pieniądza jest źródłem wszelkiego zła. Nie jest tak zwięzłe, ale o niebo prawdziwsze. Na tej samej zasadzie nie pozwolę człowiekowi, którym chcę, eby Logan Gyre był, zrobić tego, do czego byłbym zdolny w pogoni za władzą i seksem. Głód nie uczynił ze mnie potwora w moich własnych oczach. Nawet kiedy jadłem ludzkie mięso. Zmusiła mnie do tego konieczność, nie perwersja. Myślę, e to samo mo na powiedzieć o tobie, o zabijaniu.

Widziałem to na twojej twarzy, kiedy zabiłeś mojego strażnika więziennego, Gorkhyego.

Zrobiłeś to, ale nie byłeś zachwycony. Gdybyś był zachwycony, stałbyś się Hu Szubienicznikiem.

-- Odnajduję w tym chorą przyjemność -- przyznał Kylar.

-- Pełen brzuch te sprawia przyjemność, ale dla niektórych ta przyjemność jest niebezpieczna. Kiedy rozkazałem ci zabić Gorkhyego, nie poczułeś jej. -- Logan zauwa ył, e tatua jest widoczny, więc go zasłonił. -- A ja owszem. Dałem rozkaz i zginął. Zabiłem słowem. Spodobało mi się to. I zapragnąłem więcej.

-- Więc co teraz? Zostaniesz pustelnikiem, wyprowadzisz się do chatki w lesie?

-- Nie jestem a tak egoistyczny. -- Logan przeczesał palcami włosy. -- Gdybym cię poprosił, zabiłbyś Terah Graesin?

-- Oczywiście.

Logan zamknął oczy. Najwyraźniej spodziewał się tego.

-- A gdybym nie poprosił. Zrobiłbyś to i tak?

-- Owszem.

-- Planowałeś to?

-- Tak.

-- Niech cię piekło, Kylar! Teraz ju wiem.

-- Więc czemu pytasz?

-- eby się pozbyć wymówki. Czy mo na uczciwie władać, jeśli zdobyło się tron nieuczciwie?

-- Dobrze pytanie. Zadzaj je kobiecie, która ukradła ci tron.

-- Jak?

-- Umów się na spotkanie, a wcześniej spij się jak świnia.

-- Do diabła, pytam, jak zamierzałeś ją zabić?

-- Sfuszerowana aborcja. Zatrujęm środek poronny, którego u ywa. Wiele tych mikstur jest niebezpiecznych. Jeśli się oka e, e wzięła podwójną dawkę tego, co zalecił jej aptekarz, będzie to wyglądało na tragiczny i enuujący wypadek, który przytrafił się samotnej, rozwiązłej, młodej królowej. Jeśli arystokracja spróbuje zatuszować detale, ludzie zaczną plotkować na temat puszczalskiej Terah, a nie spekulować, czy to było zabójstwo. A cnotliwy król tym lepiej będzie się prezentował.

-- Na bogów -- westchnął Logan. -- Długo nad tym myślałeś?

Kylar wzruszył ramionami.

-- Ze dwie minuty.

W oczach Logana malował się ból, jakby się zmuszał do mówienia.

-- To genialne, Kylar. Genialne.

Zabraniam ci tego.

-- Zabraniasz?

-- Tak.

-- A jak niby zamierzasz mi czegokolwiek zabronić?

Logan spojrział na niego zdumiony.

-- Mimo wszystkich moich wysiłków nie jesteś moim królem. Nie możesz mi niczego zabronić.

Twarz Logana pociemniała i zniknęła z niej cała serdeczność. Kylar natychmiast uprzytomnił sobie, jak wysoki jest Logan. Kiedy tak stał, chudy i wysoki na siedem stóp, wyglądał jak groźny, bezlitosny szkielet.

-- Wiedz jedno -- powiedział. -- Jeśli zdobędę koronę dzięki śmierci Terah Graesin, ka ę cię stracić.

-- Zabijesz mnie z powodu Terah Graesin?

-- Skazałbym cię z powodu zdrady. Napaść na władcę Cenarii to napaść na Cenarię.

-- Ona nie powinna być królową.

-- Ale nią jest.

-- Nie miałeś prawa składać jej przysięgi.

-- Zrobiłem to, co musiałem, eby ratować ludzi. Teraz muszę dotrzymać słowa. Polityka to etyka pisana wielkimi literami.

-- Polityka to sztuka lawirowania i sam o tym wiesz. W przededniu bitwy sytuacja uległa zmianie i nie zostałeś królem, więc zmieniłeś kurs. Teraz sytuacja znowu się zmieniła.

Logan skrzy ował ręce. Mówił tonem twardym jak granit:

-- Dotrzymam słowa.

-- Możesz kochać ideę bardziej niż człowieka i nie stać się potworem? Ilu przyjaciół poświęcisz na ołtarzu Sprawiedliwości?

-- Jeśli mnie do tego zmusisz, co najmniej jednego.

Stanęli nad przepaścią. Pod względem społecznym Logan zawsze będzie stał wyżej od Kylara. Pod względem moralnym Kylar też zawsze czuł się gorszy. Ale nigdy wcześniej nie znaleźli się w sytuacji tak wyraźnie ukazującej różnicę między nimi. Teraz Logan wydał rozkaz. Nie mógł się wycofać.

Kylar mógł tylko przyjąć ten rozkaz i wszystkie następne, albo odrzucić go i odrzucać pozostałe.

Jakaś jego część pragnęła go posłuchać. Był przekonany, e zabicie Terah to słuszną decyzją, ale moralny kompas Logana był bardziej precyzyjnym instrumentem ni wyczucie Kylara. Co takiego trudnego było w posłuszeństwie? Nie proszono go o ślepią słu alczość. Proszono go, eby posłuchał człowieka, którego znał, kochał i szanował, który ten szacunek odwzajemniał.

Wilczarza rozpieszcza się w ciepełku. Na wilka poluje się na mrozie.

-- Wiesz, jak bardzo cię kocham, Loganie? -- zapytał Kylar.

Logan otworzył usta, ale zanim zdą ył powiedzieć słowo, Kylar go ubiegł:

-- Tak bardzo.

I wyszedł.

29

Kylar wrócił do miasta i właśnie szedł do jednej z kryjówek, co do której był pewien, e nie odkryto jej za rządów Króla-Boga, kiedy odezwało się kakari:

„Cieszylbyś się, e Logan zostanie królem, gdyby ci powiedział, e polityka to sztuka lawirowania i poprosił cię o wymordowanie konkurencji?”.

„I tak jestem przeklęty. Równie dobrze mogę coś osiągnąć dzięki swoim zbrodniom”.

„Więc podasz czystą wodę w brudnym kielichu? No to znasz lepsze sztuczki ni ja”.

Kryjówka znajdowała się po wschodniej stronie, na tyle daleko od modnych okolic, e właściwie na obrze ach miasta. Teraz wszystkie budynki zniknęły. Samo wejście -- kamienna płyta le ąca równo z poziomem ziemi -- znajdowała się kilka kroków od nowych murów Króla-Boga. Sąsiedztwo, niegdyś niemodne, teraz tętniło yciem. Po śmierci Króla-Boga tysiące ludzi uciekło z Nor, mając nadzieję wrócić do poprzedniego ycia albo przejąc cudze, lepsze od własnego. Ogień, który podło yli wysiedleńcy, opuszczając miasto, zostawił po sobie całe połacie pustej czarnej ziemi. Ostało się za mało budynków, eby zapewnić wszystkim schronienie, nawet kiedy tysiące ludzi odeszło razem z Terah Graesin. Teraz wszyscy wrócili a nigdzie nie było materiałów do budowy domów. Biorąc pod uwagę oblę enie i nadchodzące chłody, ludzie byli zdesperowani.

Kylar siedział plecami do muru, nasłuchując dźwięków miasta. Nie było mowy, eby dostał się przed zmierzchem do kryjówki. Nawet będąc niewidzialnym, nie mógł podnieść kamiennej płyty pośrodku czegoś, co teraz właściwie było ulicą -- zauwa yłyby to dziesiątki ludzi. Oczywiście istniało drugie wejście do kryjówki. Niestety stał na nim nowy mur.

Ludzie byli wściekli. Tego ranka Terah Graesin zablokowała swobodny przepływ mostem Vanden, co prawie doprowadziło do zamieszek. Kylar wysłuchał oświadczenia, gwarantującego powrót do stanu rzeczy przed najazdem. Dzicy lokatorzy zostaną wypędzeni z powrotem do Nor, a prawowici kupcy i drobni arystokraci, których wysiedlono, otrzymają z powrotem stare domy i ziemię, kiedy tylko udokumentują swoje roszczenia. Na słowa herolda odpowiedziano gwizdami i szyderstwami.

-- Niech to dziewiąte piekło pochłonie! Jak niby mam udowodnić, e miałem kuźnię, skoro królowa spaliła ją i mój akt własności na popiół?! -- wrzeszczał jakiś mę czyzna.

Kylar pewnie współczułby mu bardziej, gdyby nie poznał w nim ebraka. Jednak e inni od razu go poparli.

-- Nie wracam! -- krzyknął młody mę czyzna. -- Wystarczająco długo mieszkałem w Norach.

-- Zabiłem sześciu bladawców w Nocta Hemata! -- wrzasnął inny. -- Zasłu yłem na coś więcej!

Zanim wściekłość tłumu osiągnęła zenit, herold pospiesznie czmychnął.

W ciągu godziny pojawili się skrybowie, którzy, nie kryjąc się sprzedawali kiepsko sfalszowane akty własności. Godzinę później pojawił się przedstawiciel Sa'kage. Nie dość, e jego akty własności były wy szej jakości i o wiele dro sze, to powiedział te , e Sa'kage gwarantuje, e nie

pojawią się duplikaty sprzedawanych aktów. Sprzedawał akty własności dotyczące tylko tej okolicy i miał przydziały na stosowne sklepy i warsztaty. Dlatego te , o ile właściciel nie miał oryginalnego aktu własności, papiery od Sa'kage były na wagę złota. W

ciągu kilku minut niezależnych skrybów albo przepędzono, albo zmuszono do przyłączenia się do Sa'kage.

W tym samym czasie ceny jedzenia wzrastały w zawrotnym tempie. Twarde bochenki chleba, który nie sprzedawał się za sześć miedziaków rano, teraz sprzedawano po dziesięć, po całym dniu lenia na słońcu. Pod wieczór ludzie zaczęli klecić prowizoryczne konstrukcje z kawałków drewna, płaszczy i koców -- przybudówki przy murze. Inni po prostu zawinęli się w opończe, schowali sakiewki pod tunikami i zasnęli tam, gdzie się położyli, sami albo w grupkach, eby było cieplej.

Oczywiście nie wszyscy spali. Wraz z ciemnością pojawiły się szczury z gildii szukające łatwego łupu. Jedna smarkula pochyliła się nawet nad Kylarem, który nie poruszał się od tak dawna, e dziewczynka uznała, e śpi. Kylar odczekał, a urwis -- dzieciak był tak brudny, e Kylar nie był nawet pewien, czy to dziewczynka -- położyła rękę na sakiewce. Wtedy uderzył, obrócił dzieciakiem, wykręcając mu obie ręce, a drugą dłoń zacisnął na gardle.

-- Błagam, panie, poszłam się wyszczać i nie mogę znaleźć taty.

-- Dzieci, które mają rodziców, nie mówią „szczać”, kiedy rozmawiają z dorosłymi. Z której gildii jesteś?

-- Z gildii, panie?

Walnął ją w ucho, ale nie tak mocno, jak zrobiłby to Durzo.

-- Z Czarnego Smoka.

-- Z Czarnego Smoka? -- Kylar zaśmiał się cicho. -- To moja stara gildia. Jakie macie teraz opłaty?

-- Dwa miedziaki.

-- Dwa? My musieliśmy płacić cztery. -- Poczul się jak stary przyk, opowiadający, jak to za czasów jego młodości było o wiele ciężiej. Puścił dziewczynkę. -- Jak się nazywasz, mała?

-- Jagoda.

-- No dobra, Jagodo, powiedz temu wysokiemu dzieciakowi, eby nie próbował z sakiewką tamtego grubasa. On nie śpi. Jeśli Wyniesiecie się stąd na godzinę, zostawię wam dość grosza, ebyście opłacili się na tydzień. Jak nie, zacznę krzyżeć, e złapałem złodzieja i powiem wszystkim, eby uwa ali na szczury z gildii i będziecie musieli się stąd wynieść tak czy inaczej. I będziecie mieli sporo szczęścia, jak nie zbierzecie lania.

Puścił ją, a kiedy dziewczynka zbierała swoją ekipę, stał się niewidzialny i uniósł

kamienną płytę. Ukryte drzwi osadzone w ziemi nigdy nie były tak dobrze zabezpieczone jak tamte, które znalazły się pod murem. Niezależnie od tego, jak sprytnie są skonstruowane, gdy raz otworzysz drzwi w ziemi, przysypujący je piasek przemieści się, tak samo jak ziemia, która dostanie się w szpary. Kylar ostatni raz korzystał z tej kryjówki. Kryjówka, której boisz się użyć, to adna kryjówka, ale Kylar potrzebował eleganckiego ubrania, złota i -- za co musiał podziękować ka'kari -- nowej broni.

Zamiast zejść na dół po drabinie, zeskoczył, zatrzasnął za sobą płytę. Sprawdził własne pułapki -- jedną na drabinie i dwie na drzwiach. Były nietknięte. Potem powoli otworzył drewniane drzwi. Zawiasy zaskrzypiały. Kylar pomyślał, e trzeba je naoliwić. Małeńka kryjówka wyglądała nieskazitelnie, chocia powietrze było zatęchłe. Kylar sprawdził wieko jednej z niewielkich skrzynek. Na zasuwce balansował kawałek jego własnego włosa.

Oczywiście włos nie był w stu procentach pewnym wskaźnikiem, informującym, czy ktoś tu

majstrował. Nawet w przypadku zamkniętej na cztery spusty kryjówki, wchodząc samemu, mo na wywołać wystarczający przeciąg, eby włos się przesunął, ale skoro le ał na swoim miejscu, najprawdopodobniej nikt inny tu nie wchodził.

Kylar pokręcił głową. Nie planował zostawać tu dłu ej ni kilka minut, ale przejęty od Durzo nawyk sprawdzania pułapek i badania ka dego kąta na wypadek zagro eń, okazał się zbyt głęboko zakorzeniony.

A gdzie podziewał się Durzo? Co robił? Po prostu zaczął nowe ycie? Czy tak łatwo przychodziło mu zostawić wszystko za sobą? Ta myśl popsowała Kylarowi humor. Durzo był centralną postacią w jego yciu, a mimo to Durzo go porzucił. Dał mu ka'kari, skarb nieocenionej wartości, ale nie dał mu zaufania... ani swojego czasu.

Zakurzona szklana kasetka stała obok zakurzonego biurka. Kylar otworzył ją. W środku opisane schludnym pismem Blinta stały dziesiątki słoików z ziołami, eliksirami, miksturami i nalewkami. Durzo powiedział Kylarowi, e niektórzy siepacze specjalnie źle opisywali zioła, eby zmylić albo zabić tych, którzy je ukradną. Dodał te , e ka dy, kto miałby mo liwości i odwagę, eby go okraść, potrafiłby zidentyfikować zioło albo wynając kogoś, kto by to umiał.

Kylar podejrzewał, e tak naprawdę Durzo nie zniósłby myśli o źle opisanych słoiczkach.

Jednak e fakt, e nie podpisałby źle swoich zapasów, nie oznaczał, e podpisywał je wszystkie. Wierzył, e istnieje szansa jeden do czterech, e kryjówka zostanie odkryta w ciągu roku, więc najcenniejsze okazy w kolekcji zostawił w ró nych miejscach, aby zminimalizować straty. Panowanie nad tym wszystkim kosztowało go pewnie tyle wysiłku, e co najmniej w połowie przyczyniło się do jego paranoi. Zwłaszcza e w tej kryjówce -- teraz niewartej funta kłaków -- w nieoznaczonej fiolce mniejszej od kciuka Kylara znajdowała się substancja, która wyglądała jak płynne złoto. Kosztowała Durzo pół roku i nie mniej jak rezydencję przy ulicy Sidlin. Właściwa nazwa tej substancji brzmiała philodunamos. Durzo mówił na nią butelkowany ogień.

O ile prawie wszystkie pozostałe narzędzia w jego fachu były przyziemne -- nawet jeśli mało znane -- butelkowany ogień był magiczny. Jedynymi ludźmi potrafiącymi go stworzyć byli rdzenni Harańczycy, których magia wiązała się z uczuciami i pieśniami. Odkąd przepędzono ich z domów na nizinach, stracili dostęp do materiałów potrzebnych do stworzenia philodunamosa. Kylar nie miał pojęcia, skąd Durzo je znał, jak je zebrał i jak namówił harańskiego maga, eby przyrządził tak śmiertelnie niebezpieczną substancję.

Usiadł przy biurku i zaczął grzebać, a znalazł połączaną pęsetę, wacik i świecę. Nie mógł znaleźć krzesiwa i hubki. Poniewa widział w ciemnościach, przestał nosić je przy sobie. Bez krzesiwa nie mógł zapalić świecy, bez świecy nie mógł oczyścić pesety, nie mógł oderwać kosmyka od watki i zanurzyć go w butelkowanym ogniu a bez tego nie mógł przetestować odpowiednio niewielkiej próbki substancji. Zaklął pod nosem.

„Dlaczego tak sobie utrudniasz ycie? U yj mnie. Jestem sterylne”.

„Chcesz powiedzieć, e nigdzie nie zostawiasz małych, metalicznych bobków?”.

Kakari milczało przez chwilę, a potem powiedziało chłodno:

„A ja myślałem, e to Durzo miał nędzne poczucie humoru”.

Mimo to po chwili ka'kari przelało się na dłoń Kylara i uformowało w narzędzie, które po jednej stronie miało elastyczną gruszkę, a na drugim końcu zwę ało się niemal e jak igła.

Kylar nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział.

„Ściśnij mnie i włó do philodunamosa”.

-- Jesteś niesamowite -- powiedział Kylar.

„Wiem”.

-- I takie skromne.

Kylar otworzył fiolkę i zassał za pomocą ka'kari kropelkę. Upuścił ją na szmatkę, zamknął fiolkę i odsunął się na krześle. Ka'kari wsiąkło w jego skórę. Kylar odstawił fiolkę z butelkowanym ogniem w drugim końcu pokoju, zamknął gablotkę z ziołami, wyciągnąwszy uprzednio tylko jedną fiolkę z wodą. Złota kropla philodunamosa wyschła w kilka chwil i stała się twarda i łuszcząca. Kylar zrzucił szmatkę na ziemię i wylał na nią odrobinę wody.

Woda rozlała się na materiale i w końcu dosięgła philodunamosa.

Strzelił płomień sięgający Kylarowi do kolan. Po arł błyskawicznie szmatkę i płonął jeszcze przez dziesięć sekund, a potem zgasł.

-- To trudna substancja -- powiedział mu kiedyś Durzo. -- Woda, wino, krew, pot, niemal wszystko co wilgotne, mo e wywołać reakcję, ale bywa niestabilna. Więc, na Anioły Nocy, nawet nie otwieraj fiolki w parny dzień.

Kylar uśmiechnął się i schował fiolkę. Pot. Wylałby buteleczkę na łó e, w którym Terah Graesin dopuszczała się kazirodztwa, gdyby tylko taka śmierć była wystarczająco efektywna.

Zebrał ubrania, złoto i odwrócił się, eby wziąć miecz ze ściany z bronią, kiedy coś sprawiło, e zamarł.

-- Ty łajdaku.

Na ścianie, chocia to było niemo liwe -- zupełnie jakby Kylar nie sprzedał go za fortunę w mieście dwa tygodnie jazdy stąd -- wisiał wielki piękny miecz ze słowem „Łaska" wytrawionym na ostrzu. Nie było słowa wyjaśnienia, adnej wiadomości, jeśli nie liczyć krzywego uśmiešku kryjącego się w fackie, e ponownie zastawił pułapki zostawione przez Kylara i odłó ył we właściwe miejsce pojedynczy włos. Durzo odzyskał dziedzictwo Kylara.

Po raz drugi ofiarował mu Sędziego.

30

Kylar stał naprzeciwko drzwi w mglistym korytarzu ozdobionym kolorowymi zwierzętami. Nic nie miało tu wyraźnych brzegów. Zupełnie, jakby patrzył na świat zaspanymi oczami. Drzwi otworzyły się, chocia ich nie dotknął, i kiedy tylko ją zobaczył, serce mu zabiło mocniej. Vi le ała na wąskim łó ku i płakała. Była jedynym kształtem na świecie całkowicie wyraźnym, ostro zarysowanym, obecnym.

Uniosła błagalnie rękę. Podeszedł do niej. Nie zdziwiła jej jego obecność, tak samo jak on niczemu się nie dziwił. Przez chwilę zastanawiał się nad tym. Gdzie się znajdował? Jak się tu znalazł?

Myśli zniknęły, gdy tylko dotknął jej dłoni. To działało się naprawdę. Jej ręka była tak drobna w jego dłoni, delikatna i kształtna, o skórze równie stwardniałej jak jego. Inaczej ni u Elene, palec środkowy Vi był nieco dłu szy od wskazującego. Nigdy wcześniej tego nie zauwa ył.

To była najnaturalniejsza rzecz na świecie -- usiąść na łó ku i przytulić ją. Połó yła się na jego kolanach i przycisnęła do niego. Nagle rozszłochała się jeszcze bardziej i złapała się go konwulsyjnie. Trzymał ją mocno, jakby chciał dodać jej własnych sił. Czuł, e ona tego potrzebuje. Była zagubiona, zdezorientowana, przestraszona nowym yciem. Bała się, e ktoś ją naprawdę pozna, a zarazem tego, e tak naprawdę nikt nigdy jej nie pozna. Nie musiał

widzieć jej twarzy, wszystko to czuł.

Odwróciła do niego zapuchniętą od łez twarz, a on popatrzył w jej głębokie zielone oczy.

Był dla niej lustrem, w którym wbrew jej lękom odbijała się prawda.

Łzy płynęły ju wolniej, a jej uścisk nieco zel ał. Zamknęła oczy, jakby taka intymność to było dla niej ju za du o. Z westchnieniem połó yła głowę na jego kolanach, wreszcie się rozluźniając. Jej

długie, ognistorude włosy były rozpuszczone. Chocia były potargane, splątane i załamane w miejscu, gdzie wiązała je w kucyk na cały dzień, patrzył zadziwiony.

Były lśniące, jedwabiste i hipnotyzujące, w kolorze, jaki zdarzał się tylko jednej kobiecie na tysiąc. Powiódł spojrzeniem za pasmem włosów obok mokrych od łez rzęs, koło nosa z bladymi piegami, których nigdy wcześniej nie zauważył, i do smukłej szyi.

Vi miała na sobie niedopasowaną prostą koszulę nocną. Była dla niej za krótka, a supełek się poluzował i koszula się rozchyłała. Jej sutek był ciemnoróżowy, drobny na pełnej piersi, lekko skurczony z powodu chłodu w pokoju. Za pierwszym razem kiedy Kylar widział piersi Vi, specjalnie mu się pokazała, chciała go zaszokować. Tym razem wiedział, że nie robi tego świadomie.

Nieoczekiwana niewinność tego obnażenia obudziła w nim opiekuńczy instynkt.

Przełknął ślinę i przesunął materiał, żeby ją przykryć. Chocia Vi wyczuwała go równie wyraźnie, jak on ją, nie zauważyła tego gestu. Była po prostu tak wyczerpana, czy też tak oderwana od własnego ciała, że nie przywiązywała wagi do tego, że zakrył jej pierś? Nie wiedział, ale tak czy inaczej współczucie przeważało nad pożądaniami. Ledwo zerknął na jej kształtne nogi odsłonięte do połowy uda, kiedy przykrywał je kocem.

Wtuliła się w niego, tak bezbronna i tak diabelnie śliczna, że nie mógł zebrać myśli.

Przejechał palcami jej włosy, żeby obudzić w sobie jeszcze bardziej opiekuńcze uczucia.

Vi jednak natychmiast stopniała, całkowicie się poddała i dreszcz przebiegł ją od czubka głowy do bioder. Serce mocniej mu zabiło. Tylko raz poczuł coś odrobinę podobnego: wtedy całował Elene przez pół godziny, a potem przytulił się do niej od tyłu, obsypując pocałunkami jej uszy i kark, i muskając palcami jej piersi. Dokładnie wtedy Elene powstrzymała go, bojąc się, że całkowicie straci nad sobą panowanie. Z Vi mógł natychmiast przekroczyć tę granicę.

Była jego, całkowicie i bezgranicznie.

Upajał się jej rozkoszą. Więź między nimi płonęła jak ogień. Nie potrafili się powstrzymać. Powoli przeczesywał jej włosy palcami, masował skórę głowy i znowu rozczesywał włosy. Poruszyła biodrami pomrukując cichutko. Obróciła głowę na jego kolanach, żeby mógł pogłaskać ją z drugiej strony. Wtuliła przy tym twarz w jego brzuch, kilka cali od niezaprzeczalnego dowodu jego podniecenia.

Zamarł. Wyczuła to i otworzyła oczy. Jej źrenice były jeziorami pożądaniami.

-- Nie przestawaj, proszę -- powiedziała. -- Zajmę się tobą, obiecuję.

Musnęła ustami wybrzuszenie w jego spodniach.

Jej beztroska wstrząsnęła Kylarem. Pojawiło się wyobcowanie tam, gdzie powinna być bliskość. Zamiast „podzielmy się tym” zobaczył „wymieńmy się usługami”. To nie była miłość, to był handel.

-- Przepraszam -- powiedziała, dostrzegłszy jego zakłopotanie. -- Byłam egoistyczna.

Odrzuciła koc, i jak to bywa w pozbawionych logiki snach, jej prosta koszula nocna zniknęła. Zamiast niej pojawiła się dopasowana czerwona koszulka przylegająca do ciała. Vi przeciągnęła się jak kot, prezentując się w całej okazałości.

-- Ty pierwszy. To wszystko twoje.

„To wszystko twoje”, a nie „jestem twoja”. Dawała siebie jak cukierki. Dla niej to nic nie znaczyło.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła Elene. Zobaczyła półnagą Vi oplecioną wokół Kylara, z dłonią na jego kroczu i Kylara, który cieszył się z tego jak dureń.

Wygrzebał się z łóżka.

-- Nie! -- krzyknął.

-- Co? -- spytała Vi. -- Co widzisz?

-- Elene! Czekaj!

Kylar obudził się i zobaczył, e jest w kryjówce sam.

* * *

Dorian siedział w swoich komnatach z Jenine, ślęcząc nad mapami Zmarzliny i szacunkami Vürdmeisterów na temat siły klanów, kiedy wszedł Stra nik Umarłych. Dorian i Jenine poszli za nim do jednej z weselszych sal, gdzie ciała le ały zawinięte w prześcieradła.

Dwóch wielkich górali w nijakich ubraniach z południa, ale o posturze ołnierzy, wyprostowało się po zło eniu pokłonu.

Ashaiah Vul odwinął materiał z głowy trupa. Smród nasilił się dziesięciokrotnie. Łysa głowa była rozcięta na pół, ale nie strzaskana. Niczego nie złamano ani nie rozerwano. Po prostu brakowało kawałka głowy od ciemienia do karku.

W jednej chwili Dorian poznał nie tylko ofiarę, ale te zabójcę. Tylko czarne ka'kari mogło ciąć w taki sposób. Kylar to zrobił. Gnijący wór mięsa był ojcem Dorigana, Garothen.

Nagle kolana się pod nim ugięły. Jenine stanęła blisko, ale nie dotknęła go, nie wzięła za rękę.

Gdyby w jakikolwiek sposób okazała mu współczucie, jego ludzie ujrzeliby w nim słabego człowieka.

-- Jak tego dokonaliście? -- zapytał.

-- Wasza Świątobliwość -- odezwał się góral, który miał zamię na lewej połowie twarzy -- pomyśleliśmy, e Wasza Świątobliwość pragnąłby, eby ciało ojca spłonęło na stosie. W zamku był demon. To Jego robota. Porucznik poszedł z dziesiątką najlepszych ludzi zabić go. Kazał nam zabrać ciało. Mieliśmy się spotkać, ale się nie pojawili.

-- Jak upłynęła podróż ? Naprawdę.

Mę czyzna wbił wzrok w posadzkę.

-- Było naprawdę cię ko, Wasza Świątobliwość. Trzy razy zostaliśmy napadnięci. Dwa razy przez Sa'kage i raz przez jakichś Przeklętych zdrajców na Przełęczy Quoriga; po przegranej pod Gajem Pawila zostali bandytami. Myśleli, e wieziemy skarb. Rudy nie oddycha normalnie, odkąd wyjąłem mu strzałę. -- Skinął głową na drugiego górala, który wcale nie był rudy. -- Mieliśmy nadzieję, a Vürdmeisterowie zajmą się tym, kiedy ju z nami skończysz, Wasza Świątobliwość.

-- To nie byli bandyci. To buntownicy.

Dorian zrobił krok i poło ył dłoń na głowie górala. Rudy zsztyniał. Miał zakrzepy i infekcję w całych płucach. To niezwykle e prze ył do tej pory.

-- To wykracza poza umiejętności Vurdmeisterów -- powiedzie Dorian. -- A co z tobą?

-- Nic mi nie jest, Wasza Wysokość.

-- Co się stało z twoim kolanem?

Mę czyzna pobladł.

-- Zabito mi konia. Upadł na mnie.

-- Chodźcie tu. Uklęknijcie.

Mę czyźni uklękli. Dorian był wściekły, widząc takie marnotrawienie odwagi. Gdyby nie był tak świetnym uzdrowicielem, jeden by umarł, a drugi zostałby na resztę ycia kaleką. I po co to wszystko? eby dostarczyć kości. Ci bohaterowie poświęcili tak wiele, i to po nic.

-- Słuyliście z wielkim honorem i odwagą -- powiedział im Dorian. -- W nadchodzących dniach stosownie was wynagrodzę.

Uleczył ich obu, chocia z dziwnym trudem przyszło mu posłu enie się Talentem.

Obaj zaklęlicicho ze zdumienia, kiedy magia oczyściła ich ciała. Rudy zakaszlał raz, a potem

wziął głęboki wdech. Popatrzył na Doriana z podziwem, lękiem i zakłopotaniem, jakby nie mógł uwierzyć, e ocalenie im ycia było warte wysiłku Króla-Boga.

Dorian odprawił ich i podszedł do ciała ojca.

-- Ty pokrecony łajdaku, nie zasłu yłeś na stos pogrzebowy. Powiniennem... -- Urwał, marszcząc brwi. -- Stra niku, Królowie-Bogowie zawsze zostawiali rozkaz, aby ich ciała spalono, i nie mo na było ich u yć do stworzenia zmrocz, prawda?

-- Tak, Wasza Świątobliwość -- powiedział Ashaiah, ale był szary na twarzy.

-- Ile razy wypełniono te rozkazy?

-- Dwa -- szepnął Ashaiah.

-- Masz kości wszystkich Królów-Bogów z ostatnich siedmiuset lat z wyjątkiem dwóch? --

Dorian nie mógł w to uwierzyć.

-- Szesnastu z rodu Waszej Świątobliwości u yto do stworzenia Cyghuli i ostatecznie zostali zniszczeni. Mamy pozostałych. Wasza Świątobliwość yczy sobie, eby przygotować zastępcze ciało na stos Garotha?

Garoth Ursuul zasłu ył sobie na to za zło, które wyrządził, ale odmowa ojcu przyzwoitego pochówku mówiłaby więcej o Dorianie ni o zmarłym.

-- Mój ojciec był potworem za ycia, nie zrobię z niego potwora po jego śmierci.

Dopiero kiedy drobny człowieczek wyszedł, Jenine wzięła Doriana za rękę.

31

-- Nie wracamy, prawda? -- zapytała Jenine, stając przed tronem Króla-Boga. Dorian odprawił stra e, wstał i podszedł do niej, ujmując jej rękę.

-- Śnieg zasypał przełęcz -- odpowiedział łagodnie.

-- Mam na myśli to, e nigdy nie wrócimy, prawda?

Powiedziała „my”. To nieświadome przyznanie, e tworzą jedność, przyprawiło go o dreszcz. Dorian machnął ręką na złote łańcuchy urzędu, który sprawował.

-- Zabiliby mnie za zbrodnie mojego ojca.

-- Pozwolisz mi odejść?

-- Czy pozwolę? -- To zabolalo. -- Nie jesteś moim więźniem, Jenine. Mo esz odejść, kiedy zechcesz.

Jenine. Nie Jeni. Ta oficjalna forma ju została. Mo e się bała, e zmienił się tylko jej stra nik więzienny.

-- Ale muszę ci powiedzieć, e właśnie otrzymałem wieści, e Cenaria jest oblę ona.

Ostatni wojownicy, którzy minęli Wyjące Wichry, widzieli armię otaczającą miasto.

-- Kto to?

-- Jakiś ceurański generał imieniem Garuwashi i tysiące sa'ceurai. Mo liwe, e z nadejściem wiosny...

-- Musimy im pomóc!

Zamilkła, eby się zastanowiła. Czasem zachowywała się jak sześciolatka.

-- Mógłbym rozkazać wojsku spróbować przejść przez góry -- powiedział -- Jeśli szczęście i pogoda sprzyjałyby nam i zbuntowane górskie plemiona by nie zaatakowały, kiedy wojska będą rozproszone to mo e stracilibyśmy tylko kilka tysięcy. Zanim dotarlibyśmy na miejsce, oblę enie pewnie ju by się skończyło. A gdybyśmy dotarli na czas i sami zajęli miasto, myślisz, e Cenaria powitałaby nas z radością? Khalidorczycy zbawcami? Nie zapomną, co moi ludzie zrobili kilka miesięcy temu. A moi ołnierze, którzy straciliby braci, ojców i synów w czasie przejścia przez góry albo stracili przyjaciół w Nocta Hemata, chcieliby łupów wojennych. Gdybym zabronił grabie y i

mordów, mo e by mnie posłuchali, ale zaczęliby we mnie wątpić. Dwustu moich Vürdmeisterów, czyli ponad połowa, zniknęło. Nadal nie mam kontroli nad Rękami Króla-Boga, a to jedyni ludzie, którzy mogliby mi powiedzieć, dokąd udali się tamci Vürdmeisterowie i kto nimi dowodzi. Garoth Ursuul miał innych infantów, których nie zabiłem. Być mo e wiosną czeka mnie wojna domowa. A kiedy do niej dojdzie, jak myślisz, za kim pójdą Vürdmeisterowie, za Khali, która daje im moc, czy za infantem, który kiedyś zdradził?

Jenine ściągnęła brwi -- zmarszczka między nimi była głęboka od bólu i bezradności -- ale Dorian jeszcze nie skończył.

-- A jeśli pójdą za mną i uda nam się, co powiedzą twoi ludzie?

Mają nową królową, Terah Graesin.

-- Terah? -- Jenine nie wierzyła własnym uszom.

-- Czy ludzie powitają młodą Jenine, która przybędzie z khalidorską armią? A mo e powiedzą, e jesteś marionetką? e jesteś tak młoda, e mo e manipuluję tobą, a ty nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy? Czy królowa Graesin odda ci władzę?

Jenine pozieleniała na twarzy.

-- Myślałam... myślałam, e kiedy ju wygramy, będzie łatwo. Bo wygraliśmy, prawda?

To było dobre pytanie. Być mo e jedyne, jakie się liczyło.

-- Wygraliśmy -- przyznał Dorian po dłu szej chwili. -- Ale zwycięstwo wiele nas kosztowało. Nigdy więcej nie udam się na południe. Wszyscy moi przyjaciele poza tobą są na południu. Uznają moje rządy za zdradę. -- Pomyślał o Solonie. Czy uszedł z yciem z Wyjących Wichrów? Ta myśl sprawiła mu ból. -- Jeśli chcesz domagać się prawa do cenaryjskiego tronu, pomogę ci, ale ciebie te będzie to wiele kosztowało. Ceną będzie fakt, e wszyscy uznają, e Król-Bóg dał ci tron. Naprawdę myślisz, e jesteś gotowa rządzić? Bez pomocy? Mając szesnaście lat, wiesz jak dobrać doradców, jak się zorientować, kiedy twój minister skarbu dopuścił się defraudacji, jak radzić sobie z generałami, którzy widzą w tobie dziecko? Masz plan, jak poradzić sobie z Sa'kage? Wiesz, dlaczego ostatnie dwie wojny ceurańskie się zakończyły i jakie masz zobowiązania wobec sąsiadów? Masz plan, jak poradzić sobie z Lae'knaught, który okupuje twoje wschodnie ziemie? Jeśli nie znasz tych wszystkich odpowiedzi, będziesz potrzebowała pomocy. Jeśli przyjmiesz pomoc, ludzie zobaczą, e jej potrzebujesz. Je eli jej nie przyjmiesz, będziesz popełniać błędy. Jeśli zaufasz niewłaściwym ludziom, zostaniesz zdradzona. Je eli nie zaufasz właściwym ludziom, nikt nie obroni cię przed wrogami. Zamachy mają długą tradycję w twoim kraju, jak rzezie w moim.

Masz pojęcie, za kogo wyjdiesz za mą i kiedy? Zamierzasz oddać władzę nowemu mę owi, podzielić się nią czy zatrzymać wszystko dla siebie?

-- Mam odpowiedzi na niektóre z tych pytań i znam paru ludzi, którym mogę zaufać...

-- Nie wątpię...

-- ... ale nie zastanawiałam się nad tym wszystkim. Nie jestem gotowa. -- dodała bardzo cicho.

-- Mam... inną propozycję -- powiedział Dorian.

Serce waliło mu jak młotem. Chciał u yć viru. W starym yciu, zanim odnalazł go Bóg Jedyny, nauczył się magicznego wdzięku do uwodzenia kobiet. Mógłby teraz posłu yć się tym, tylko odrobinę, eby pomóc Jenine pokonać lęk i rozczarowanie, eby dostrzegła w nim mę czynną. Nie zmuszałby jej do niczego, czego sama by nie chciała.

Zdławił ten odruch. Nie tak. Jeśli Jenine nie wybierze go z własnej woli, to wszystko będzie na nic.

-- Zostań -- powiedział. -- Bądź moją królową. Kocham cię, Jenine. To z twojego powodu przybyłem do Khalidoru. Ten tron nic dla mnie nie znaczy bez ciebie. Naprawdę cię kocham i zawsze

będę. Jesteś królową i powinnaś być królową, i jest tu dla ciebie zadanie. Moi ojcowie nie mieli królowych. Mieli ony, haremy, zabawki. Khalidorczycy nie są gorsi od innych ludzi, ale ta kultura jest chora. Myślałem kiedyś, e mogę od tego uciec. Teraz widzę, e to nie wystarczy. Znalazłem zadanie na resztę ycia: zmienić cześć dla władzy w cześć dla ycia. Nie masz pojęcia, ile zmieni ju sama twoja obecność tutaj. Nasze mał eństwo zmieni znaczenie mał eństwa w całym kraju. To nie jest mały wyczyn, a przyniesie wiele szczęścia kobietom w tym kraju. I mę czyznom.

-- Chcesz, ebym wyszła za ciebie, bo pomogę ci w twojej pracy?

-- Jenine -- powiedział cicho -- kochankowie zawsze chcą stworzyć sobie prywatny świat.

Tylko ty i ja, i nic poza tym się nie liczy. Ale prawda jest taka, e wszystko się liczy. Twoja rodzina, moja rodzina, ró ne sposoby, w jakie zostaliśmy wychowani, zobowiązania, jakie mamy, praca, którą wykonujemy. To wszystko się liczy. Mał eństwo mo e być ucieczką, ale byłbym głupcem, gdybym ignorował to czym i kim teraz jestem, czym i kim ty jesteś.

Odpowiedź jednak brzmi: nie, nie chcę o enić się z tobą, ebyś mi pomogła. Chcę ciebie.

Jesteś warta więcej ni wszystko inne razem wzięte. Wolę słu yć w chatce z tobą ni władać światem bez ciebie.

Odwróciła wzrok.

-- To wielki zaszczyt, mój panie.

-- Kocham cię.

Spojrzała mu w oczy, ale niepewność nadal malowała się na jej twarzy.

-- Jesteś dobrym człowiekiem, Dorianie Ursuulu. I wspaniałym mę czyzną. Mogę zastanowić się nad tym kilka dni?

-- Oczywiście.

Serce w nim zamarło. „Daj mi zastanowić się nad tym” to nie jest odpowiedź, jaką chce usłyszeć mę czyzna, kiedy się oświadcza. Oczywiście, większość mę czyzn znajduje czas na odrobinę romansu przed oświadczynami.

Pod pewnym względem był potwornie rozczarowany sobą. Pod innym bardzo z siebie zadowolony. Chciał, eby umysł Jenine te zgodził się na to mał eństwo, nie tylko jej serce.

Romantyczne uczucia przyjdą i odejdą. Nie chciał, eby decydowała się w pośpiechu, a potem długo ałowała.

Przeprosiła go i strażnicy wpuścili następną osobę czekającą na audiencję. To był

Skoczek. Mę czyzna wkuśtykał szybko i padł na twarz. Jenine zawahała się w połowie drogi do drzwi. Powiedziała Dorianowi, e jest coś w Skoczku, o czym chciała mu powiedzieć, ale nie doszli do tego tematu.

-- Wasza Świątobliwość -- powiedział Skoczek -- harem pogrą ył się w chaosie. Kobiety błagają mnie, bym zapytał, czy przyjmiesz któreś z nich do swojego haremu?

Jenine odwróciła się, jakby zawstydzona, e podsłuchuje, ale te nie spieszyła się do wyjścia.

-- Oczywiście, e nie -- odpowiedział Dorian. -- adnej z nich.

32

Terah Graesin przyspieszyła termin koronacji. Niezale nie od tego, e miasto było oblegane i e wobec skąpych zapasów, które ju gwałtownie się kurczyły, wydawanie uczyty było nadzwyczaj niestosowne, Terah uznała, e nie mo e czekać dwóch miesięcy. Jej koronacja miała się odbyć za trzy dni. Dlatego Mama K zjawiła się na zamku, eby spotkać się z nowym nadwornym bardem. Zapukała do jego drzwi.

Otworzył, mru ąc oczy. Robił wra enie mniej więcej tak zadowolonego, jak się spodziewała. W czasie ostatniego spotkania zamówiła u niego tekst z okazji urodzin królowej.

Nie wspomniała, e koronacja odbędzie się tego samego dnia. W odwecie zatrudnił się jako nadworny bard, co oznaczało, e Mama K płaci za coś, co i tak musiał napisać.

-- Wiesz, kim jestem, Quoglee Marsie? -- spytała.

Kiedy go mijala, wchodząc do małego mieszkania, pociągnął nosem, wdychając jej perfumy. Miał równie doskonały zmysł powonienia jak słaby wzrok. Jej szpiedzy mówili, e spędził trochę czasu z alitaerańskim królewskim perfumiarzem.

Zawahał się.

-- Madame Kirena. Jest pani kobietą o wielkiej władzy i bogactwie.

Quoglee był obdarzony tak czystym tenorem, e nawet słuchanie, jak mówi, sprawiało przyjemność.

Szkoda, e to była jedyna piękna rzecz w tym mę czyźnie. Quoglee Mars najbardziej przypominał rozdeptaną abę. Miał szerokie mięsiste usta, których kąciki opadały, brakowało mu szyi, ciągle mru ył oczy, a jego brzuch był okrągły jak piłka. Zamiast spodni nosił rajtuzy obwisające na jego chudych nogach i trójgraniasty kapelusz z piórkiem. Był jednym z najbrzydszych mę czyzn, jakich Mama K widziała w swoim yciu, jeśli nie liczyć paru trędowatych, u których choroba zaszła ju daleko.

-- Słyszałam twoją nową opowieść, „Upadek rodu Gunderów”. Nieustraszona. Piękna.

Powinieneś więcej pisać -- powiedziała.

Ojuoglee skłonił się, przyjmując pochwałę jak coś oczywistego.

-- Zwykle wolę szczerłość instrumentów. Fujarka i lira nigdy nie kłamią, a ich tony nie sprawiają, e dobrzy ludzie giną.

-- Dziwna słabość jak na minstrela, którego wypędzono z połowy stolic Midcyru, bo nie potrafił się powstrzymać przed powiedzeniem prawdy.

Dlatego zapytała go, czy wie, kim jest. Przynajmniej potrafił zachować dyskrecję.

Uśmiechnęła się.

-- Mogę zapytać, co pani tu robi? -- spytał, mru ąc oczy.

Niech piekło pochłonie wszystkich artystów. Łapówki musiały przybierać wyrafinowane formy: trzeba było ich przedstawiać wpływowym ludziom, aran ować specjalne koncerty i pilnować, eby zostali dobrze przyjęci, kupować im prezenty w postaci ubrań lub instrumentów. Oczywiście rzadko kiedy bard miał coś przeciwko, kiedy młoda i piękna miłośniczka muzyki miała ochotę pobawić się fujarką. Ale wszystko trzeba było załatwiać dyskretnie. Jedyna kara, jakiej spodziewali się po niezadowolonej Mamie K, to jej obojętność.

Wiele lat temu Mama K podesłała przesłiczne małe etui na flet nowemu, zyskującemu właśnie popularność bardowi, którego zwano Rowan Rudy. Dziewczyna powiedziała mu komplement, zdradzając swą straszliwą ignorancję -- komplement, na który by sobie nie pozwoliła, gdyby była młodą arystokratką, jaką udawała. Zamiast zabrać ją do swojego pokoju i znaleźć lepsze zajęcie dla jej ust, Rowan zaczął ją wypytywać i publicznie ją ośmieszył. Nie potrzebował wiele czasu, eby się zorientować, kto ją przysłał. Kiedy kilka godzin później najbardziej utalentowany siepacz Mamy K, Durzo Blint, pojawił się u barda, ten komponował właśnie pełną kpiny pieśń, nafaszerowaną najśmielszymi przypuszczeniami

-- niektóre z nich były zgodne z prawdą. Nikt nigdy nie usłyszał tej chwytilwej nuty, ani w ogóle adnej nuty w wykonaniu Rowana Rudego, ale niewiele brakowało. Od tego czasu, w miarę mo liwości Mama K unikała bardów.

Bardowie jednak byli zbyt cennym źródłem informacji, eby całkiem ich porzucić.

Sprzedawali jej ka dy smakowity kąsek, jaki znali, zjadali ka dy kąsek, który ona im rzucała.

Rzeczywiście, często dostarczali jej nowych informacji, poniewa bardowie zawsze brali udział

w przyjęciach, a jej szpiedzy niekoniecznie. Jednak e Quoglee był inny. Jego historie pojawiały się rzadko, a arystokraci wierzyli w ich prawdziwość. Często powtarzali je potem inni bardowie. Trudno go było czymś zainteresować, ale kiedy raz się czegoś chwycił, nie puszczał jak buldog.

-- Wiesz, kim jestem, Quoglee Marsie? -- zapytała ponownie.

Znowu się zawahał.

-- Jesteś właścicielką połowy burdeli w mieście. Jesteś kobietą, która wypełzła z rynsztoka i wspięła się wy ej, ni ktokolwiek by się po niej spodziewał. Podejrzewam, e jesteś Panią Rozkoszy w Sa'kage.

-- Jedna z moich dziewcząt ma drobny Talent pozwalający przepowiadać przyszłość.

Nieczęsto miewa sny, ale kiedy jej się zdarzają, nigdy się nie myli. Dwa lata temu śniła o tobie, mistrzu, chocia nigdy cię nie widziała ani o tobie nie słyszała, i w rzeczy samej, nie przybyłeś wtedy jeszcze do Cenarii. Opisała cię doskonale.

Powiedziała, e pieśń wypływa z twoich ust jak rzeka. A ta rzeka ma najczystsza, najbardziej przejrzystą wodą, jaką kiedykolwiek widziała. Powiedziała, e próbowałam ją powstrzymać, ale wody pokonały mnie i utonąłam. Następnej nocy śniła ten sam sen, ale tym razem próbowałam uderzyć w ciebie nim zaśpiewałeś. Pieśni jednak nie dało się powstrzymać i znowu utonąłam. Trzeciej nocy popłynęłam. Myślę, e twoja rzeka nazywa się Prawda, Quoglee Marsie, więc zapytam raz jeszcze: wiesz, kim jestem?

-- Jesteś Shingą Sa'kage -- odpowiedział cicho.

Chocia była na to przygotowana, przeraziła się, gdy usłyszała te słowa. Ale dlatego właśnie wynajęła Quoglee Marsa. Zapłaciła mu za melodię na flet, a potem zadbała, by jej informatorzy podrzucili mu kilka sugestii na temat znacznie powa niejszej historii, takiej, jakiej Quoglee nie potrafił się oprzeć i musiał ją opowiedzieć. Ten człowiek był jednak niewiarygodnie bystry, przez co był niebezpieczny.

-- Jak się dowiedziałeś?

-- Ka dy wiedział, e byłaś prawą ręką Jarla. Kiedy zniknął, prace S'kage trwały nieprzerwanie. Psy Agona nadal trenowały, Nocta Hemata się wydarzyła, a nurtem Plith nie spłynęło więcej ni zwykle ciało oprychów. Sa'kage nie nale y do organizacji, w której odkłada się walkę o przywództwo tylko z powodu wojny. Byłaś Shingą dłu ej ni miesiąc, prawda?

Mama K powoli wypuściła powietrze.

-- Piętnaście lat -- odpowiedziała. -- Zawsze stałam za marionetkowym Shingą. Shingowie rzadko umierają śmiercią naturalną.

-- Więc co kupujesz? Podejrzewam, e chcesz czegoś więcej ni melodii na flet?

-- Chcę, ebyś wyśpiewał pieśń o sekretach Terah Graesin.

-- Znasz je?

-- Tak.

-- Zdradzisz mi je?

-- Nie.

-- Dlaczego?

-- Bo yłam z mówienia kłamstw i dobrze o tym wiesz. Bo prawda jest wystarczająco straszna. Bo słyniesz z tego, e sam wydobywasz prawdę.

-- Zatem skoro nie mo esz zatrzymać rzeki, chcesz ją skanalizować. Jak zamierzasz mnie kupić?

-- Chcesz czegoś więcej ni pieniędzy? -- spytała, znając odpowiedź.

-- A jak e inaczej.

-- Więc dam ci to, czego pragniesz.

-- Chcę poznać twoją historię. Odpowiesz mi na każde pytanie i jeśli skłamię chociaż raz, wykorzystam tę opowieść, aby przedstawić cię w najgorszym świetle.

-- Teraz kusisz mnie, abym zaryzykowała mimo przepowiedni i dała znać siepaczowi, który czeka za zasłoną, aby cię zabił. Prawda dziwki ma zbyt wiele ostrych krawędzi.

Opowiem ci moją historię i nie będę oszczędzać siebie, ale nie podzielę się sekretami męża czyżn, których mogłabym zniszczyć. To byłby mój koniec, a niektórzy z nich zasługują na coś więcej. Powiem ci więcej o sobie i więcej o Sa'kage niż mógłbyś się kiedykolwiek dowiedzieć, ale to wszystko. I nie podzielisz się tą wiedzą przez przynajmniej rok. Najpierw muszę zakończyć swoją pracę.

Quoglee pozieleniał i teraz już wyglądał całkiem jak abba.

-- Nie masz tak naprawdę siepacza za tą zasłoną, prawda?

-- Oczywiście, e nie.

Quoglee był tchórzem? Dziwne.

-- Umowa stoi?

Wziął głęboki wdech, jakby próbował zwęszyć siepacza i powoli odzyskał równowagę.

-- Jeśli mi powiesz, dlaczego to robisz. Nie wierzę, e to z powodu snu jakiejś dziwki.

Skinęła głową.

-- Gdyby Logan Gyre został królem, marzenie Jarla o nowej Cenarii mogłoby się spełnić.

Sprawy nie musiałyby wyglądać tak jak wtedy, kiedy dorastała moja siostra i ja, albo jak wyglądają w tej chwili dla szczerów z gildii.

-- To brzmi strasznie... altruistycznie.

Mama K nie pozwoliła, aby jego ton ją rozgniewał.

-- Mam córkę.

-- O tym nie wiedziałem.

-- Jestem najbogatszą i najbardziej wpływową osobą w tym mieście, maestro. Ale potęga Shingi umiera wraz z nim, a moje bogactwo przejmie ten, kto w końcu mnie zabije. Za to, e mam córkę, musiałam zapłacić wysoką cenę: straciłam męża czyżn, którego kochałam, i niewiele brakowało, a straciłabym własne życie. Jednak e, chociaż jej istnienie naraża mnie na niebezpieczeństwo, ja jestem dla niej o wiele większym zagrożeniem. Zależy mi na tym, aby Logan Gyre został królem, bo dopiero wtedy będę mogła zacząć działać zgodnie z prawem, a tylko dzięki temu będę mogła przekazać córce coś więcej niż śmierć.

Quoglee wytrzeszczył oczy.

-- Nie zamierzasz po prostu zostać kupcem, ani nawet królową kupców, prawda? Chcesz założyć nowy ród arystokratyczny. Jak kupisz coś takiego?

-- O tym opowiem po koronacji. Umowa stoi?

-- Chcesz, abym poznał najciemniejsze sekrety królowej i ułożył o tym pieśń... w trzy dni? To śmieszne. To niemożliwe. Nie ma barda w Midcyru, który dokonałby czegoś podobnego. Ale... -- Zawiesił teatralnie głos i Mama K z trudem powstrzymała się, aby nie przewrócić oczami. -- Ale ja nie jestem zwykłym bardem. Jestem geniuszem. Zrobię to.

-- Śpiewaj bez obaw, maestro. Zadbam, aby nikt nie przerwał twej pieśni.

Quoglee zamrugnął gwałtownie i znowu pociągnął nosem.

-- To jest to! Nuta głowy to bergamotka, galbanum i coś trzeciego, czego sobie nie przypominam. Nuty serca to jaśmin i narcyz, a nuta bazowa to wanilia, irys, ambra i ywice leśne. Nuec vin Broemar, królewski alitaerański perfumiarz osobiście pokazał mi to pachnidło. Nikt inny nigdy... -- Urwał, wytrzeszczając oczy.

Mama K uśmiechnęła się, ciesząc się, e ten gest się nie zmarnował. Bard oblizał szerokie mięsiste usta małym języczkiem.

-- Pozwoli pani, e powiem, Madame Kireno, e przera a mnie pani i intryguje niemal w równym stopniu.

Zaśmiała się.

-- Gwarantuję panu, maestro, e to uczucie jest w pełni odwzajemniane.

* * *

Wrąbie Szrama zjawił się punktualnie. Jak zawsze. Tym razem spotkanie nastąpiło w ogrodzie posągów przy zamku. Wrąbie Szrama miał na sobie stubarwną szatę hekatonarchy.

Jej długie rękawy zakrywały rytualnie okaleczone ręce i dłonie, a ornat zasłaniał kratownicę blizn na piersi i szyi. Uśmiechnął się krzywo.

-- Tak, moje dziecko? Masz jakieś grzechy, które chcesz wyznać, albo które chcesz zamówić?

Terah Graesin rzuciła mu tylko pogardliwe spojrzenie.

-- Bluźnisz, zjawiając się jako kapłan.

-- Pośród setki bogów musi być jakiś, który ma poczucie humoru. Jaka robota się kroi, Wasza Wysokość? Jeśli ludzie zobaczą, e zbyt długo ze mną rozmawiasz, mogą naprawdę pomyśleć, e się spowiadasz. Mogą zacząć się zastanawiać dlaczego.

-- Chcę, ebyś zabił Logana Gyre. Im szybciej, tym lepiej.

Podrapała się po zabanda owanej ręce. Rana po dźgnięciu przez tego przeklętego cienia ju się goiła, ale powoli.

Wrąbie Szrama splunął na biały, zagrabiony wir, zapominając, e powinien zachowywać się jak kapłan.

-- Aha, jasne.

-- Zapłacę ci dwa razy tyle co za śmierć Durzo Blinta.

-- To zabawne, e nie powiedziałaś mi, e mam zabić Blinta, dopóki nie było po wszystkim.

-- Ale wszystko uło yło się jak trzeba, prawda?

-- Tylko dzięki temu, e przyłapałem go na niewadze.

-- Wydawało mi się, e mówiłeś, e walczyłeś z nim wręcz -- odparła chłodno.

Zarumienił się.

-- Owszem, ale niewiele brakowało. A ty zapłaciłaś zdecydowanie za mało.

-- Ach, więc to tak. Targujemy się. To męczące. Podaj swoją cenę zabójco.

-- Jestem siepaczem i, do diabła, powinnaś to wiedzieć. Zabiłem Durzo Blinta. A co do targowania się... -- Pokręcił głową. -- To nie jest targowanie się.

-- Ile?

Do diabła, miała długie, grube rękawy, eby ukryć banda na rękę, ale rana bolała, a ona nie śmiała jej dotknąć. Nie przy Wrąbie Szramie, który doniósłby Sa'kage.

-- To byłaby niezła robota, co? Mówią, e diuk Gyre zabił pod Gajem Pawila ogra wysokiego na pięćdziesiąt stóp. Mówią, e słu y mu szalenie o spiłowanych na ostro zębach, który rozrywa ludzi na pół, dwunogi wilczarz i tysiąc dziwek wojowniczek. Słyszałem historię o demonie, który przybył Loganowi na ratunek w czasie przewrotu. Przera ająco du o przera ających przyjaciół ma ten człowiek i przera ająco wielu przera ających wrogów mo e napytać sobie siepacz, który go zabije.

-- Dam ci dziesięć razy więcej ni zwykle i uczynię cię baronetem. I dam ziemię.

To była sowita zapłata. Terah zauwa yła, e Wrąbie Szrama oniemiał.

-- Kuszące. Ale nie. Jedyne siepacz, który przyjąłby to zlecenie, to Hu Szubienicznik.

-- Więc przyślij go do mnie! -- warknęła Terah.

-- Nie mogę. Robi za karmę dla rybek, bo przyjmował zlecenia, których nie aprobowala Matka Sa'kage. A Matka Sa'kage powiedziala swoim piskletom: „ adnych zleceń na Gyre'a".

-- Co? Nie wiesz, kim jestem?

-- Powiem Dziewiatce, e probowalas.

Wscieklosc zalala Terah a po palce stop.

-- Jesli Sa'kage stanie przeciwko mnie, to przysiegam, zniszcze was wszystkich.

-- Na brode Króla Najwy szego, kobieto! Odmawiamy wykonana jednej roboty. Istnieje wielka ró nica między odmową jednego zlecenia a byciem twoim wrogiem.

-- Zrobisz to, albo cię zniszcze.

-- To wybitnie głupie słowa, kiedy rozmawia się z siepaczem. Ale z drugiej strony, jesteś wybitnie głupią kobietą, co? Masz jakieś pojecie, co Logan robil dzis rano? Nie? Kiedy ty próbujesz mordowac swoich sprzymierzeńców, Logan ratuje swoich.

-- O czym ty mówisz?

-- Dziewiatka mówi, e masz tydzień, eby wycofac się ze swoich pogró ek wobec nich i ebyś poczula, jakiego rodzaju wojnę zapoczatkujesz, zaaran owali drobną katastrofę dyplomatyczną tego ranka. Proszą, eby ci przekazac, e w przyszłości katastrofy nie muszą być ani drobne... ani natury dyplomatycznej.

Terah poczula lodowaty dreszcz na plecach. Ju zorganizowali katastrofę? Zanim im zagrozila?

-- Skąd wiedzieli?

-- Wiemy wszystko -- odpowiedzial Wrąbie Szrama.

-- Wasza Wysokosc! -- Do ogrodu posągów wbiegl słu ący. -- Ambasadorowie z Oratorium i Lae'knaught zjawili się na śniadaniu u Waszej Wysokosci, zgodnie z rozkazem.

Rzadcy probowali posadzić oboje na honorowych miejscach. Ambasadorowie są wsciekli.

-- Wcale nie zapraszalam...

Terah odwrócila się, eby warknac na Wrąbie Szramę, ale on ju zniknal.

33

-- Solonie, dlaczego moja matka cię nienawidzi? -- zapytala Kaede, stajac w mroku przed jego celą. Solon usiadl prosto, strzepujac z włosów brudną słomę. -- Co ona zrobila?

Byl wczesny, zimny ranek i Kaede miala na ramionach szal z fioletowego brokatu.

Solonowi ul ylo, e nie bedzie musial przez cale przesluchanie walczyć ze sobą, eby nie gapić się na jej piersi jak cudzoziemiec z kontynentu. Ul ylo mu, ale te rozczarowal się.

-- Wiesz dlaczego czy nie?

Twardy ton w jej głosie przypomniatł mu wizje, których došwiadczył, kiedy Khali zjawila się w Wyjących Wichrach, próbujac skusic go i ušmiercić. Wiedzial, e te wizje byly falszywe, bo Kaede w nich nie byla na niego wsciekla. Nigdy w yciu nie czul się tak źle z powodu tego, e mial rację.

Wstal i podszedl do krat.

-- Nie bedzie latwo ani o tym mówić, ani tego sluchac.

-- Zrób mi tę przyjemnosć.

Solon zamknal oczy.

-- Kiedy dwanaście lat temu skonczylem naukę u niebieskich magów, wrócilem do domu, pamietasz? Mialem dziewiętnaście lat. Poprosilem ojca o zgode na staranie się o twoją rękę.

Powiedzial mi, e twoja rodzina nigdy się nie zgodzi.

-- Moja matka nie cofnelaby się przed niczym, co zapewniloby rodzinie awans. Dlatego nie rozumialam skąd jej nienawisc. Powinna popychac mnie do mał eństwa z księciem.

Solon zni yl głos.

-- Twoja matka obawiała się, e jesteś moją siostrą.

Lawina emocji jedna po drugiej przepłynęły przez twarz Kaede: zdumienie, niedowierzenie, zaskoczenie, odraza i znowu niedowierzenie.

-- Kaede, nie chcę zniesławiać adnego z naszych rodziców. Romans trwał krótko, do ostatniej, nieszczęsnej cią y mojej matki.

Kiedy ona i dziecko zmarli, ojciec uznał, e bogowie go ukarali. Twoja matka była ju wtedy w cią y. Wiele lat później, kiedy ojciec zauwa ył moje zainteresowanie tobą, poprosił

o przybycie zielonego maga, eby powiedział, czy jesteś jego córką. W zamian za ustalenie ojcostwa i zachowanie milczenia udałem się na naukę do zielonych magów. Ani oni, ani mój ojciec nie spodziewali się, e ujawni się we mnie jakiś Talent. Mieli tylko nadzieję zyskać przyjaciela w sethyjskim księciu. Jak się okazało, nie byłem specjalnie Utalentowany w uzdrawianiu. -- Ale poznał tam Doriana, co odmieniło jego ycie, choć niekoniecznie na lepsze. -- Niemniej powiedzieli ojcu, e z pewnością nie jesteś moją siostrą, ale twoja matka nigdy nie ufała magom. Lęki mówiły jej, e bardziej przypominasz mojego ojca ni swojego.

Kaede patrzyła na niego chłodno.

-- Skąd mam wiedzieć, e to prawda?

-- Nie kłamałbym na temat mojego ojca. To był wielki człowiek. Zranił mnie, kiedy powiedział mi, e zdradził moją matkę. Jego to te zraniło. Zmienił się po jej śmierci.

Potrafisz wymyślić inną przyczynę, która tłumaczyłaby działanie twojej matki? Dlaczego jej nie zapytasz?

-- Dlaczego nie wróciłeś?

-- Miałem dziewiętnaście lat, kiedy się dowiedziałem. Ty miałaś ledwie szesnaście.

Próbowałem zapewnić twoją matkę, e magowie mówią prawdę. Myślała, e jej gro ę. Byłaś młoda i nie chciałem nastawiać cię przeciwko niej, mówiąc ci to wszystkim. Dostałem propozycję dalszej nauki w Sho'cendi, więc ją przyjąłem. Pisałem do ciebie co tydzień, a kiedy nie odpisałaś ani razu, posłałem przyjaciela, eby oddał ci list osobiście. Wyrzucono go z posiadłości twojej rodziny i powiedziano, e zaręczyłaś się i nie chcesz o mnie więcej słyszeć.

-- Nigdy się nie zaręczyłam.

-- O czym dowiedziałem się dopiero później. Zamierzałem wtedy wrócić do domu, ale prorok powiedział mi, e le ą przede mną dwie ście ki: „Sztorm rozdzierasz, sztormem władasz, za sprawą twego słowa albo milczenia, bratni król le y martwy”; gdybym wrócił do domu, zabiłbym mojego brata, a jadąc do Cenarii, mogłem ocalić południe przed Khalidorem.

-- I udało ci się?

-- Co?

-- Ocaliłeś świat? -- W jej głosie pobrzmiwał gniew.

-- Nie. -- Przełknął ślinę. -- Fakt, e jestem magiem, ukryłem przed człowiekiem, który był dla mnie jak brat, człowiekiem, który mógłby zostać królem. Kiedy się dowiedział, zwolnił mnie ze słu by. Następnego dnia został zamordowany przez zabójcę, którego mogłbym zatrzymać, gdybym był na miejscu.

-- Więc wróciłeś do domu jak pies z podkulonym ogonem, szukając resztek.

Solon spojrział delikatnie na Kaede, wyczuwając ból pod jej gniewem.

-- Wróciłem do domu, eby wszystko naprawić. Nie mam pojęcia, co się tu stało. aden Sethyjczyk spotkany na kontynencie nie chciał o tym rozmawiać.

-- Wybrałaś niewłaściwą ście kę z prorocstwa -- powiedziała Kaede. -- Powinieneś był zabić brata.

-- Co?

Owinęła się ciasno szalem i wyjrzała przez okno w celi Solona.

-- Twój brat był potworem. W ciągu roku roztrwonił całą yczliwość, jaką ludzie ywili dla twojej rodziny. Jego najazd na Ladesh kosztował nas trzy z czterech flot, a przez ladeski kontratak straciliśmy ostatnie kolonie. Zmusił mojego brata Jarrisa do poprowadzenia beznadziejnego ataku, a kiedy mu się nie powiodło, wrzucił go do lochu. Gdzie został

powieszony. Sijuron twierdził, e sam się powiesił. Zmuszał wielkie rody do sponsorowania trwających tygodnie przyjęć, na które w aden sposób nie było ich stać. Podniósł podatki ściągane i z bogatych, i z biednych, ale zwalniał z nich swoich przyjaciół. Zbudował

mena erię dla ponad tysiąca zwierząt. Kiedy ludzie ebrali u bram, on zamawiał jedwabne ło a dla lwów i wkrótce zaczął rzucać tych, którzy go denerwowali, zwierzętom na po arcie.

Lubił trenować z wojskiem, ale potrafił skazać na śmierć ludzi, którzy nie starali się naprawdę w walce z nim... albo którzy śmieli nabić siniaka na cesarskim cieie, gdy rzeczywiście się starali. Nabrał zwyczaju noszenia ze sobą kości do gry i kazał nimi rzucać ka demu napotkanemu. Stawka wahała się od sakiewki złota do śmierci. Pewnego dnia natknęłam się na niego i kazał mi rzucić kośćmi, chocia zwykle wysokie rody były z tego zwolnione.

Wygrałam. Kazał mi znowu rzucać. Wygrałam cztery razy, a skończyły mu się pieniądze.

Był wściekły, więc kazał zapłacić mi członkom swojej świty. Zdałam sobie sprawę, e ka e mi rzucać, a wypadnie moja śmierć. Więc rzuciłam mu wyzwanie przy ostatnim rzucie: powiedziałam, niech te trzy ścianki to będzie śmierć, a tamte trzy mał eństwo. Moja zuchwałość zaintrygowała go. Powiedział, e skoro mam zamienić go w ebraka, to równie dobrze mogę zostać jego oną. -- Jej oczy stały się lodowate z nienawiści. -- Sijuron był

dowcipny; dał mi tylko dwie ścianki z sześciu. Wygrałam. Dotrzymał słowa i wyprawił

huczne wesele kosztem mojej rodziny. Kiedy zasnął, podcięłam mu gardło. Wyszłam z powrotem do sali głównej boso i w koszuli nocnej, z rękami we krwi po łokcie. Przyjęte nadal trwało. Dopiero dochodziła północ, a cesarskie przyjęcia zawsze były dziwnie gorączkowe: wszyscy wiedzieli, e byle kaprys króla mo e skończyć się czyjąś śmiercią. Wszyscy zamarli, kiedy zesłam. Usiadłam na tronie i powiedziałam im, co zrobiłam. Zaczęli wiwatować, Solonie. Ktoś wyciągnął jego ciało do sali głównej i arystokraci tego cesarstwa rozszarpali go gołymi rękami. Od tamtego czasu próbuję naprawić szkody, które wyrządził temu krajowi. W

ciągu dziewięciu lat nie byłam w stanie naprawić połowy szkód których narobił w ciągu trzech lat.

Solon był przera ony.

-- I nigdy nie wyszłaś za mą .

-- Nigdy nie wyszłam za mą po raz drugi.

-- Och.

-- Byłam zbyt zajęta. Poza tym nazywają mnie Czarną Wdową, ci, którzy mnie nienawidzą. Nie mam nic przeciwko. To dobrze, e się mnie boją. Chocia jestem sto razy lepszym monarchą ni był twój brat, popełniłam kilka błędów na samym początku i odsunęłam kilka osób, które mogłyby być przyjaciółmi. Od tego czasu wiele się nauczyłam, ale niektórzy nie wybacząją zniewagi. Utrzymanie tronu to dla mnie codzienna walka, którą ty z łatwością mógłbyś zaburzyć.

-- Nie pragnę korony. Przysięgnę to przed dworem.

-- Więc czego chcesz?

-- Tylko ciebie.

-- Nie ma „tylko mnie” -- warknęła. -- Jestem królową, ale spójrz na moją twarz i zobaczysz

dziury po klanowych pierścieniach. Twoich policzków nigdy nie przekłuto.

Myślisz, e to nie ma znaczenia? Jeśli ja jestem królową, kim ty byś był?

-- Czy królowa nie jest kobietą?

-- Nie w pierwszej kolejności.

-- Nie ma miejsca na miłość pod tą koroną?

Zobaczył lodowaty smutek pod monarszym opanowaniem, który zaraz zniknął.

-- Kochałam cię kiedyś, Solonie. Kiedy znowu wyjechałeś, byłam zrozpaczona. Ludzie modlili się o twój powrót, mając nadzieję, e zdołasz powstrzymać brata, a później, mając nadzieję, e go zastąpisz. Ja te się modliłam o twój powrót, choć z innych powodów. Ale nie wróciłeś. Modliłam się nawet w noc poślubną, ebyś wrócił i wszystko naprawił. Modliłam się, ebyś wpadł do sypialni, kiedy twój brat wciągnął mnie do łóka. Ale nie zjawiłeś się. --

Jej głos był cichy, ale lodowaty. -- Poza tym -- powiedziała -- wysłałam za twojego brata.

-- Ale powiedziałaś, e... -- Urwał, przeklinając swoją głupotę i brak taktu.

Zamknęła oczy.

-- Potem zamierzałam go tak upić, eby stracił przytomność, ale ten jeden raz nie miał ochoty na picie, a ja... za bardzo się bałam. Poczekalam, a będzie po wszystkim i zaśnie.

Nawet po tym, co zrobił, z trudem byłam w stanie podciąć mu gardło. Gdy spał, tak bardzo cię przypominał.

-- Tak mi przykro.

Spoliczkowała go. Mocno.

-- Nie wa się litować nade mną. Nie wa się.

-- To nie litość. To miłość. Zraniłem cię i pozwoliłem, eby zranił cię ktoś inny, i ałuję tego.

-- Za dwa dni wyjdę za Oshobi Takedę.

-- Nie kochasz go.

-- Nie bądź głupi. Oczywiście, e go nie kochała.

-- Kaede, daj mi szansę. Zrobię wszystko.

-- Mo esz obserwować obchody z celi. Do widzenia, Solonie.

34

Terah siedziała niecierpliwie na monstualnym czarnym tronie, który kazał zbudować Garoth Ursuul. Potrzebowała połowy ranka, eby ugłaskać ambasadorów z Lae'knaught i Oratorium. Jej próby ustalenia, kto zaaranował tę katastrofę dyplomatyczną, spełzły na niczym. Wskazywano najróżniejszych winnych i nie sposób było zorientować się, kto kłamie.

W końcu wszedł Luc. Wyglądał olśniewająco w pelerynie lorda generała ze złotogłowiu, butach z cielecej skórki i w obrębionych lamówką spodniach i białej tunice.

-- Plotki są prawdziwe -- powiedział, przyklękając na górnym schodku przed jej tronem. --

Logan zjawił się z tysiącem czterystu ludźmi.

-- Nie stracili ani jednego człowieka, przełamując ceurańskie oblężenie?

Pierwsze raporty mówiły tylko, e Logan dotarł do bram. Jej rozkaz, eby ich nie otwierano, został wypaczony albo zignorowany. Miała nadzieję, e Ceuranie zabiją go dla niej.

Luc spojrział zdziwiony.

-- Nie przełamował go. Podpisali traktat pokojowy. -- Widząc wyraz twarzy siostry, pospiesznie dodał: -- Kiedy zapytałem, jakim prawem negocjowali traktat, usłyszałem, e za twoim pozwoleniem. Byli zdziwieni, e nic nie wiedziałaś.

Terah zgarbiła się na tronie. To z daleka śmierdziało Sa'kage.

-- Jakie są szczegóły traktatu?

-- Nie zapytałem.

-- Idiota!

Przełknął ślinę.

-- Po całym mieście rozjeżdżają się ceurańskie wozy pełne ryżu i ziarna. Rozdają ceurańskie jedzenie naszym ludziom.

-- Wpuścili ceurańską armię za mury?

-- Tylko Lantano Garuwashiego i jego wozy. Ale bramy nadal są otwarte. Ludzie wychodzą do ceurańskiego obozu i razem świętują.

W ciągu kilku chwil Terah znalazła się na balkonie i spojrzała na miasto. Był rześki jesienny dzień; niebo było bezchmurne, ale słońce ledwie grzało. Most Vander błyszczał od słońca odbijającego się w setkach zbroi.

-- Logan prowadzi paradę przez Nory? -- zapytała.

Dlaczego miałby zrobić coś takiego? Kto by czuł się tam bezpieczny?

-- Króliki go wielbią -- odpowiedział Luc.

Procesja zawróciła na wschodnią stronę i ruszyła w stronę zamku. Ulice były tłoczne, kiedy paradowała armia Terah, ale kiedy zjawił się Logan, wyległo na nie całe miasto. Nawet wiwaty brzmiały inaczej. To ją do głębi przeraziło.

-- Wezwij moich doradców -- powiedziała. -- Muszę wiedzieć wszystko na temat tego traktatu, zanim Garuwashi dotrze do zamku. Jest moim sprzymierzeńcem, wasalem, czy panem? Niech bogowie bronią, a moim mężem? Idź, Luc, no idź!

* * *

Nałowywszy stosowny makijaż, Kylar przewiesił Sędziego przez plecy i włożył luźne szmaty, tak śmierdzące i brudne, że ledwie zmusił się do tego, by się w nie odziać. Przerzucił

przez ramię torbę z ubraniami arystokraty. Ponownie ustawił przy drzwiach pułapki z trucizną, która wywoła chorobę, ale nie zabije, i przysiadł na drabinie. Zaczął się już wczesny ranek, a nie mógł dyskretnie wyrzucić z kryjówki. Czekał kwadrans, dostrajając się do hałasów na ulicy.

Usłyszał głośny stukot końskich kopyt na bruku. To było to. Poczekał jeszcze kilka sekund, pozwalając, aby ka'kari rozlało się po jego ubraniu i sprawiło, że stanie się niewidzialny. Odchylił kamienną płytę, kiedy wóz przejeżdżał nad nim, wypełził z kryjówki, obrócił się na brzuchu, zamknął za sobą ukryte drzwi i obrzucił ziemią kamienną płytę. Tylne koło wozu zaczęło o Sędziego, obracając Kylarem i ciągnąc go za sobą kilka stóp, zanim udało mu się odczepić. Woźnica klął i oglądał się za siebie, ale niczego nie zobaczył.

Kylar wstał, nadal niewidzialny, i skręcił w zaułek. Odrzucił cienie i przyjrzał się szmatom, sprawdzając, jakich szkód tym razem narobiło ka'kari. Nie było źle, jeśli nie liczyć kilku nowych dziur na plecach, przez które można było dostrzec Sędziego. Przerzucił torbę tak, aby wisiała mu na plecach, i udając kuśtykanie, ruszył do Gniazda Czapli. Znajdowało się przy skrzyżowaniu Sidlin i Vanden i dlatego był to jeden z nielicznych zajazdów, do którego można było wejść w szmatach i wyjść w jedwabkach, nie zwracając niczyjej uwagi.

Nie uszedł dwóch przecznic, kiedy dostrzegł zasadzkę. Dzieciaki z gildii chowały się wśród popiołów i gruzów, zamykających zaułek. Większość trzymała kamienie, ale dostrzegł

te jedno, może dwoje z khalidorskimi mieczami -- bez wątplenia pozostałość po Nocta Hemata. Miał jeszcze czas, aby zawrócić, ale z jednego powodu nie zrobił tego: zobaczył

Jagodę. Zapomniał o obiecanych jej pieniądzech. Może liwe, ale nawet wypełniła swoją część umowy i przeniosła się ze swoją ekipą, chociaż szczerze w to wątpił.

Pierwszy wyprostował się największy dzieciak z gildii. Był niski jak na szesnastolatka, chudy

jak cała reszta, ale nie miał wydeptego z niedo ywienia brzucha jak niektóre z maluchów. Trzymał khalidorski miecz i zerkał na pozostałe dzieciaki, szukając wsparcia.

-- Oddaj nam pieniądze i torbę, i mo esz iść -- powiedział i oblizał usta.

Kylar rozejrzał się po dzieciakach. Było ich siedemnaścioro, wszystkie śmiertelnie przera one, a większość to były maluchy. Jagoda zerkała na niego podejrzliwie. Wyszczrzył do niej zęby.

-- Zapomniałem ci to dać -- powiedział, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu złotej monety.

To było o wiele więcej, ni obiecał, ale pieniądze przydadzą się tym dzieciakom. Rzucił jej monetę.

Jeden z du ych źle zinterpretował ten ruch i cisnął kamieniem w głowę Kylara. Kylar zrobił unik i kamień omal nie roztrzaskał głowy dzieciakowi stojącemu po drugiej stronie zaułka. Maluch w odpowiedzi sam rzucił kamieniem i po chwili krąg eksplodował

fruwającymi kamieniami i tnącą stalą.

Korzystając z Talentu, Kylar skoczył do góry na wysokość dziesięciu stóp, zrobił salto i wyciągnął Sędziego pokrytego ka'kari. Łądując, zawirował, przechodząc z pozycji Srebrnego Niedźwiedzia do Podmuchu Garrana i odciął ostrza od rękojeści trzech mieczy.

Ka'kari znajdujące się na Sędzim uwolniło magiczny impuls, który przemknął po skórze Kylara.

„Co to było?” -- zapytał Kylar.

„Coś robiącego wra enie. Sam popatrz”.

Dzieciaki z gildii zamarły i nawet te największe, które stały z obciętymi mieczami, gapiły się na Kylara, a nie na zniszczone ostrza. On sam zerknął na siebie i zobaczył, e jakimś cudem zgubił tunikę i cała jego skóra lśniła jakby rozświetlona od środka, jakby bez mała buchał z trudem powstrzymywaną mocą.

„Nie kazałem ci tego robić”.

„Chciałeś powstrzymać ich nikogo nie zabijając, prawda?”.

-- Mówiłam, e to on -- odezwała się Jagoda.

Kylara ogarnęło nieznośnie wra enie deja vu. Brali go za Durzo. Czy ka'kari dało mu te jego twarz? Stał jak Durzo ponad dziesięć lat temu, kiedy gildia Merkuriusza próbowała go obrabować. Tym razem znalazł się na miejscu Blinta. Z tej pozycji sytuacja wyglądała całkiem inaczej.

-- To Kylar -- szepnęła Jagoda.

-- Kylar -- powtórzyła jak echo dwójka dzieciaków. Nabo na trwoga w ich głosie wskazywała, e myślą, e napadli na legendę.

Wszystkie kamienie upadły na ziemię. Krąg się cofnął. Dzieciaki nie wiedziały, czy uciekać, czy ulec ciekawości. Dopiero teraz starsi chłopcy popatrzyli na leciutko dymiące ścięte miecze, a niektórzy z roztargnieniem rozcierali kończyny i ebra posiniaczone przez latające kamienie.

-- Skąd znasz moje imię? -- zapytał Kylar, czując nagle strach.

-- Słyszałam, jak Jarl rozmawiał raz z Mamą K -- odpowiedziała Jagoda. -- Powiedział, e jesteś jego najlepszym przyjacielem i e nale ałeś kiedyś do Czarnych Smoków. Mama K powiedziała nam raz, e najlepszy z Czarnego Smoka był uczniem u Durzo Blinta. Poskładałam jedno z drugim.

Kylar nie mógł się ruszyć. Durzo powiedział dawno temu, e prawda zawsze wypłynie na wierzch. Jeśli te dzieciaki wiedziały, e Kylar jest siepaczem i uczniem Durzo, to za chwilę dowie się tego wróg. Wieść mogła ju się roznieść, chocia mo liwe, e wrogom nigdy nie przyszłoby do głowy pogadać ze szcurami z gildii. Nie sposób to wiedzieć.

To nie jego wina, ale „Kylar” musiał zniknąć. Jego czas się skończył. Jeśli jeszcze kiedyś wróci

do Cenarii, to będzie innym człowiekiem, o innym imieniu, który ma innych przyjaciół

-- o ile w ogóle. Kylar będzie musiał wszystko porzucić, jak to robił Durzo co jakieś dziesięć, dwadzieścia lat. To cena nieśmiertelności.

-- Panie, błagam -- odezwał się przestraszony chłopak, który pierwszy go zaczepił. Znowu oblizwał usta. -- Weź Jagodę na ucznia. Ona jest najbystrzejsza. Zasluguje, eby się stąd wyrwać.

-- Myślisz, e to ucieczka? -- warknął Kylar. -- W ciągu tygodnia umrę!

Wciągnął ka'kari na skórę i sprawił, e przebiegł po niej błękitny płomień. Dzieciaki zasłoniły rękami oczy, a kiedy zerknęły znowu, Kylar ju zniknął.

35

Wraz z orszakiem generałów i straż przyboczną do sali tronowej wszedł lord Agon, bezceremonialny Ceuranin imieniem Otaru Tomaki, Logan i Lantano Garuwashi.

Logan uklęknął przed tronem, jak pozostali Cenaryjczycy. Ceuranie skłonili się nisko.

Lantano Garuwashi skłonił głowę i pierścienie zabrzczały w jego długich rudych włosach.

-- Wstańcie -- powiedziała królowa Graesin.

Wyglądała po królewsku w czerwonej sukni ze szmaragdową lamówką i szmaragdową biuterią w uszach i na szyi. Zeszła siedem stopni do Logana i Garuwashiego.

-- Diuku Gyre -- powitała go z uśmiechem -- doskonale nam służyłeś. Nagrodzimy cię hojnie, jak na to zasłużyłeś. Wasza Wysokość -- zwróciła się do Lantano Garuwashiego -- to zaszczyt. Witaj na naszym dworze.

Logan ledwo powstrzymał westchnienie ulgi. Więc jednak dostała jego listy. Było coś dziwnego w jej odpowiedziach, brakowało w nich spodziewanego szyderstwa. Być mo e uznała, e skoro jej rządy są pewne, powinna zachowywać się bardziej jak królowa.

-- Proszę mi mówić Garuwashi. Nie jestem królem. Jeszcze -- odpowiedział ze znaczącym uśmiechem Lantano Garuwashi.

Tradycyjne ceurańskie krótkie kimono z jedwabiu noszone do luźnych spodni zwykle ukrywały budowę męczyzny, ale Garuwashi mógłby się okutać stertą starych prześcieradeł i nadal emanowałby męskością. Jego związane w kucyk włosy lśniły jak czerwone złoto, wplecione pasma przywodziły na myśl tygrysie pasy. Miał wyrazistą szczękę, pociągłą, gładko ogoloną twarz, szerokie ramiona, wąską talię; nosił krótsze ni zwykle rękawy -- dla swobody ruchów albo eby popisać się muskularnymi ramionami.

Terah Graesin, jak zauważył Logan, doceniła je.

Garuwashi śmiało odpowiedział na jej spojrzenia.

-- Ja te nie jestem jeszcze królową -- odpowiedziała. -- Ale ogromnie ucieszyłoby mnie, gdybyś był gościem na mojej koronacji.

-- Będę zaszczycony. Być mo e za rok o tej porze będziesz mogła gościć na mojej.

-- Mogę cię oprowadzić po zamku? -- spytała, wyciągając rękę do Garuwashiego i odprawiając pozostałych.

Sądząc po ich spojrzeniach, Logan spodziewał się, e Garuwashi zaraz zdobędzie ostatni szaniec.

36

Miała na imię Pricia. Była czternastoletnią konkubiną, która płakała nie nad sobą, ale z powodu przyjaciółek, kiedy zmarł Garoth. Powiesiła się na jedwabnym pasku. Była naga.

Ubrania schludnie złożyła z boku. Cała jej uroda zniknęła. Twarz miała pozbawioną kolorów, oczy otwarte i wybałuszone, język wyciągnięty, a po jej jasnych nogach spływał kał. Dorian dotknął jej i odkrył, e ciało jeszcze nie ostygło. Pod wpływem dotyku zakółysała się lekko.

To było ohydne. Potarł twarz.

Powinien był wiedzieć. Konkubiny pewnie dowiedziały się, e odzyskano ciało Garotha, zanim usłyszał o tym Dorian. Dla gwardzistów Króla-Boga odzyskanie ciała oznaczało odzyskanie małej części honoru. Dla konkubin oznaczało śmierć.

Oczekiwano, e ony zmarłego Króla-Boga dołączą do niego na stosie. Tylko dziewice i konkubiny, które wybierze sobie nowy Król-Bóg, mogły ocalić życie. Dorian powiedział, e adnej nie weźmie. Kobiety pomyślały, e wszystkie spłoną.

-- Skoczek, kiedy się domyśliłeś?

-- Wasza Świątobliwość? -- zdziwił się Skoczek. -- Nie jestem pewien, czy zrozumiałem pytanie.

-- Spróbuj raz jeszcze.

Skoczek odchrząknął przeraony.

-- Byłem z resztą konkubin. Pricia poszła po coś do tego pokoju. Nie miałem pojęcia...

-- Spróbuj. Raz. Jeszcze -- powtórzył chłodno Dorian.

Spanikowany Skoczek przyglądał się Dorianowi szeroko otwartymi oczami. Musiał zobaczyć coś, co go uspokoiło, bo powiedział: -- Ach. Maska strachu zniknęła i Skoczek się uklonił.

-- Wiedziałem, e Wasza Świątobliwość jest Ursulem, kiedy powiedziałem, e Wasza Świątobliwość wydaje się inny. Dziwaczny niewolnik zachowywałby się jak wcześniej. Ktoś, kto udaje, podwoiłby wysiłki, eby wyglądać na sługusa.

-- Jaką pozycję zajmujesz wśród Rąk Króla-Boga?

-- Jestem ich zwierzchnikiem -- przyznał Skoczek, skłaniając się lekko.

Zatem było tak, jak podejrzewała Jenine. Kto miałby lepsze oko na ludzi Króla-Boga i sekrety ni eunuch, który przez niezgrabny chód wyglądał na błazna? Skoczek pracował

wśród eunuchów Króla-Boga, konkubin, on i służył. Poprzez nich miał oko na króla i jego w królestwie Vürdmeistersa, infantów i generałów.

-- Jak naprawdę straciłeś palce u stóp?

-- Kiedy Jego Świątobliwość, wasz ojciec zaproponował mi to stanowisko, powiedział, e to część ceny, jaką zapłacę. Z radością zgodziłem się na takie poświęcenie, mając taką szansę.

-- Uśmiechnął się zalem. -- Z kolei kastracja nie była już tak mile widziana.

-- Zaproponował? Mogłeś odmówić?

-- Tak. Jego Wysokość zawsze uczciwie z nami postępował.

To było nowe oblicze Garotha Ursuula, łagodniejsze niż to, które znał Dorian. To go zaniepokoiło.

-- Dlaczego mnie nie wydałeś?

-- Bo nie miałem komu złożyć raportu i nie wiedziałem, co Wasza Świątobliwość próbuje osiągnąć. Zanim się zorientowałem, Wasza Świątobliwość zrobił swoje. To było, proszę wybaczyć mi moją bezczelność, jedno z moich bardzo nielicznych niepowodzeń w roli Zwierzchnika Rąk.

Nic dziwnego, e nie wiedział, co zamierzałem. Bo wcale tego nie zamierzałem.

Skoczek przełknął ślinę.

-- Wasza Świątobliwość, podejrzewam, e część infantów i Vürdmeisterów wie, kim jestem. Strzegę się przed zwykłym szpiegowaniem, ale nie mam jak powstrzymać wiru.

To niesamowite, e Dorianowi tak się udało, i to przypadkiem. Zostawił Skoczka w sali tronowej w dniu, kiedy zajął tron. Vürdmeisterowie zjawili się w sali i zobaczyli nie tylko nieulekłego Dorian, ale też Skoczka u jego boku, po cichu go wspierającego. Ile wagi miał ten gest?

Dorianowi nagle zacisnął się օładek. Podejrzewał, e ogromną.

Znowu spojrział na wiszące w pokoju ciało Pricii. Śmierć była tu tak powszechna, e nie uwa ano ycia za święte. Czy mo e przyczyna i skutek biegly tu w przeciwnie strony?

-- Jak się nazywasz, Skoczku? Naprawdę.

-- Miałem rozkaz zapomnieć... wybacz, panie, nazywam się Vondeas Hil.

-- Myślałem, e klan Hil został zniszczony.

Garoth postu ył się zmrociami, eby zmieść Hilów z powierzchni ziemi.

-- Król-Bóg uratował mnie przed... -- Zawahał się. -- Ciało ercami. Uznał, e mam potencjał. Zrobiłem co w mojej mocy, eby udowodnić, e się nie mylił.

Ciało ercy. Zatem zmrocze i ich nawyki ywieniowe nie stanowiły wielkiej tajemnicy.

-- Vondeasie Hilu. Zapamiętam twoje imię i poświęcenie, na jakie się zdobyłeś. Będziesz mi słu ył jako Zwierzchnik Rąk?

Vondeas skłonił się nisko.

-- Mam do ciebie pytanie. Gdzie jest dwustu moich zaginionych Vürdmeisterów?

-- Vürdmeister Neph Dada rozesał religijne wezwanie, kiedy zginął ojciec Waszej Świątobliwości. Wezwał wszystkich Vürdmeisterów, eby pomogli mu sprowadzić Khali do domu. Obecnie wszystkie Ręce uwa ają, e znajduje się na wschodnich ziemiach Waszej Świątobliwości.

Wschodni Khalidor był słabo zaludniony. Nie było tam większych miast -- nie było adnych, odkąd Jorsin Alkestes zamienił Trayethell w Czarne Wzgórze.

-- Są na Czarnym Wzgórze?

-- A przynajmniej w tej okolicy. Nie znamy dokładnej lokalizacji. Szpiedzy, którzy próbowali przeniknąć do obozu, nie wrócili.

To przynajmniej był problem, który mógł poczekać. Meisterowie i magowie, Vürdmeisterowie i arcymagowie rozbijali się o Czarne Wzgórze od wieków. Neph Dada na czele dwustu Vürdmeisterów to był powa ny problem, ale przynajmniej Dorian będzie miał

czas do wiosny na skonsolidowanie sił, zwłaszcza e Neph Dada nie zwracał sobie głowy zbieraniem armii. Dawny nauczyciel Doriana interesował się tylko magią. Mimo wszystko był to problem wymagający dokładniejszego zbadania.

-- Zdwoj wysiłki. Chcę wiedzieć, czego próbują i czego, o ile w ogóle, ju dokonali.

-- Tak jest, Wasza Świątobliwość.

-- Ilu infantów wypełniło swój uurdthan?

-- Wiem o siedemnastu.

-- Ilu z nich ma wystarczająco mocną pozycję, eby stać się dla mnie realnym zagro eniem w ciągu najbliższych sześciu miesięcy?

-- Wasza Świątobliwość musi zrozumieć, e Wasz ojciec miał przede mną ró ne sekrety, więc to, co powiem, to wszystko co wiem, a ja wiedziałem więcej, ni on wiedział, e ja wiem, ale nie mogę mieć całkowitej pewności, e znałem wszystkich jego infantów. Wiem, e Moburu Ander yje i próbuje podburzać barbarzyńców. Otrzymałem raporty, e uwa a się za jakiegoś Króla Najwyszego z prorocत्व. Wasz ojciec niespecjalnie się tym przejmował, Bardziej przejmował się tym, e pojawiły się pewne dowody na zmowę między Nephem Dadą i Moburu, chocia obaj wierzyliśmy, e ich alians jest w najlepszym razie kruchy.

-- Tak, nie potrafię wyobrazić sobie, eby Neph zostawił przy yciu kogoś, kto przestał słu yć jego celom. Tak samo jak któryś z moich braci.

-- Drugi infant, o którym wiem, to ten, o którym miałem nie wiedzieć i nigdy nie poznałem jego imienia. Nale ał do delegacji magów bojowych, którą Sho'cendi posłało w celu odzyskania Curocha.

Magowie dotarli a do Cenarii i byli świadkami bitwy pod Gajem Pawila, a potem wrócili do Sho'cendi, zadowoleni, e Curoch się nie pojawił.

Dorian się skrzywił. Był pewien, e któryś z jego braci musiał spróbować przeniknąć do szkoły ognia, kiedy jego odesłano do szkoły uzdrawiania. Ale słysząc, e jednemu się powiodło, poczuł w ustach gorzki smak zdrady. Znał większość magów, którzy mogli zostać wysłani w delegacji. Czy przyjaźnił się z jednym ze swoich zdradzieckich braci? Pokręcił

głową. To niepotrzebnie rozproszyło jego uwagę. Moburu i Neph stanowili realny problem, i pałacy -- dopóki nie zbierze przeciwko nim. swoich ludzi.

-- Bardzo dobrze, Skoczku. Dziękuję.

Sługa skłonił się raz jeszcze, a kiedy się wyprostował, znowu miał nieco zamroczony wyraz twarzy typowy dla Skoczka.

-- Dorianie? Dorianie, wszędzie cię szukałam -- powiedziała Jenine, wchodząc do pokoju.

Dorian prze ył szok, uświadamiając sobie, e nadal stoi w pokoju z powieszonym dzieckiem. Chocia wiele skorzystał, ucząc się skupienia, nie sądził, e wśród tych korzyści kryje się zdolność ignorowania śmierci młodej dziewczyny. Na Boga, to jakaś farsa! Siedział

tam i niefrasobliwie rozwa ał kwestie polityczne. Czym się stawał? oładek mu się burzył.

Jenine uśmiechała się nieśmiało. Z miejsca, w którym stała, nie mogła widzieć wiszącego ciała Pricii. Miała na sobie prostą suknię z zielonego jedwabiu, zebraną pod piersiami.

-- Podjęłam decyzję -- powiedziała wchodząc dalej. -- Poślubię cię, Dorianie, i nauczę się kochać ciebie, jak ty kochasz mnie.

-- Jenine, nie powinnaś...

Ale ju było za późno. Jenine zobaczyła wiszące nagie ciało i pierwszą rzeczą, jaka pojawiła się w chwili ich zaręczyn na twarzy kobiety, którą kochał, było przera enie.

-- Bogowie! -- powiedziała, zakrywając usta ręką.

-- Zabiłem ją -- powiedział Dorian i zwymiotował.

-- Co? -- spytała Jenine.

Nie podeszła do niego.

-- Zabiła się, eby nie spłonąć na stosie Garotha -- wyjaśnił cicho Skoczek.

Dorian klęczał. Zamrugał i złapał szmatę z podłogi, zeby otrzeć usta z wymiocin. Dopiero kiedy wytarł brodę, spojrział na materiał w ręce. To była bielizna Pricii. Nadal pachniała jej perfumami.

Zwymiotował znowu i z trudem wstał. Tym razem otarł twarz własnym płaszczem i odwrócił się, eby nie widzieć ciała Pricii.

-- Skoczek -- powiedział -- zajmij się nią, proszę. I podwój straż u konkubin. Jenine, musisz mi pomóc w podjęciu trudnej decyzji. To mo e wpłynąć na... nasze zaręczyny.

37

Vi nałala do misy zimnej wody z miedzianego dzbana i opłukała twarz. Na wąskim biurku obok drzwi zobaczyła list zaadresowany „Viridiana”. Nie tknęła go. Nie była jeszcze gotowa. Pokój był okropny. Bardziej przypominał schowek na miotły. Niewykończone kamienne ściany stały tak blisko siebie, e ledwie zmieściło się między nimi wąskie łó ko z materacem ze słomy. U stóp łó ka stała skrzynia na jej rzeczy i umywalka. Skrzynia była pusta. Zabrano jej nawet spinki do włosów. Nowicjuszki miały tylko to, co dało im Oratorium. W przypadku Vi oznaczało to źle dopasowaną białą sukienkę nowicjuszki.

Najbardziej denerwujące było to, e dobrze wiedziała, e mieli sukienkę, która idealnie na nią pasowała, jakby pan Piccun doznał olśnienia w czasie pracy nad skrajnie nieciekawą wełną i jakimś cudem zmusił tkaninę, eby Vi wyglądała w niej ślicznie.

Najwyraźniej nie yczono sobie takiego efektu. Sukienkę zabrano cichcem i na jej miejsce podło ono ten biały worek. Nie zwracano sobie głowy szyciem dla niej koszuli. Ta, w której się obudziła, ewidentnie była u ywana, chocia -- jak miała nadzieję -- czysta.

Poprzednia właścicielka była grubsza ni Vi wysoka. Koszula nie sięgała Vi nawet do kolan.

Z irytacją odgarnęła włosy. Do diabła, zabrały jej spinki. Nie pójdzie tak na zajęcia. Nie wyjdzie tak z pokoju. Zabrały jej ju dostatecznie du o. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czego mogłaby u yć. Jej wzrok padł na miedziany dzbanek.

-- Do diabła z nimi -- powiedziała, eby uruchomić Talent, i oderwała rączkę.

Po minucie jej włosy były związane w okropnie ciasny warkocz.

-- Do diabła z nimi -- powtórzyła znowu i ścisnęła miedź w ciasną obrączkę trzymającą jej włosy.

Wzięła list i rozło yła go.

Viridiano, po dzisiejszych zaję ciach przyjdź , proszę , do prywatnej jadalni. Elene pragnie się z tobą zobaczyć .

Siostra Ariel.

Vi nie mogła złapać tchu. Elene? Niech to szlag. Wiedziała, e Elene w końcu się pojawi, ale tak szybko?

Drzwi otworzyły się z hukiem i zaniedbana nastolatka z wytrzeszczonymi oczami rozejrzała się podejrzliwie po pokoju. Uniosła ręce, jakby wzywała potę ne moce.

-- Co tu się dzieje? -- spytała ostro. -- U ywałaś magię! Dwa razy! Nie zaprzeczaj.

Vi zaśmiała się, najpierw nerwowo, a potem otwarcie, ciesząc się z odmiany. Dziewczyna dyszała od biegu. Policzki miała zaczerwienione, kropelki potu błyszczały na jej bladym czole pod ciemnymi włosami. Była wystarczająco gruba i niska, eby Vi zastanowiła się, czy ta beczka tłuszczu nie była poprzednią właścicielką jej koszuli nocnej. Miała mo e z piętnaście lat, nosiła białą, bawełnianą sukienkę z niebieską lamówką i broszkę na piersi przedstawiającą złotą wagę szalkową.

-- Złapałaś mnie -- powiedziała Vi.

-- Przyznajesz się!

Vi uniosła brew.

-- Oczywiście. A teraz wyjdź i następnym razem zapukaj.

-- To zabronione!

-- Pukanie jest zabronione? -- zdziwiła się Vi.

-- Nie.

-- Więc spróbuj tego następnym razem, Pulpecie.

-- Nazywam się Xandra i jestem dy urną na tym piętrze. U ywałaś magii. Dwa razy. To dwa dni w pomywalni za pierwszą przewinę. I obraziłaś mnie. To tydzień!

-- Ty wypierdku!

-- Przeklinasz! Jeszcze jeden dzień! Uprzedzano mnie, e będziesz sprawiać kłopoty. --

Xandra tak się trzęsła, e dygotał cały jej tłuszcz.

-- To, kurwa, jakiś art?

-- Znowu przekleństwa i brak szacunku! Dość tego! Natychmiast zgłosisz się do pani Jonisseh na chłostę.

-- Ty to nazywasz obrazą, ty kwicząca macioro?

Vi zrobiła krok do przodu. Xandra otworzyła usta i uniosła ręce.

-- Graakos -- powiedziała Vi.

Tarcza natychmiast pojawiła się na miejscu i czymkolwiek Xandra zaatakowała, czar odbił się

od osłony. Vi wykręciła dziewczynie rękę i wyrzuciła ją z pokoju. Xandra przeleciała dobre dziesięć stóp po wypolerowanej posadzce korytarza. Kiedy Vi wyszła na korytarz, zobaczyła przynajmniej trzydzieści dziewczynek gapiących się na nią szeroko otwartymi oczami. Większość nie miała dwunastu lat.

-- Następnym razem zapukaj, proszę -- powiedziała Vi.

Odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła drzwi.

Z korytarza dobiegł ją jeszcze drący głos Xandry:

-- Trzaskanie drzwiami to...

Vi otworzyła drzwi i spiorunowała wzrokiem dziewczynę, która leżała jak worek szmat pod przeciwległą ścianą. Słowa zamarły na jej ustach. Vi znowu zatrzasnęła drzwi i usiadła na łóżku. Wzięła list i próbowała nie płakać, ale nic jej z tego nie wyszło.

38

W całym swoim życiu Kylar nie widział ludzi w Norach tak szczęśliwych. Psy Agona zostały przy wozach ze zbożem i ryżem, aby zająć się dystrybucją. Wszystkie Psy należały do Sa'kage i wzięły sobie do serca rozkaz, a jedzenie ma zostać podzielone sprawiedliwie.

-- My te dostaniemy swoje -- usłyszał Kylar, jak Pies mówił do krzywiącego się mięśniaka. -- Słyszałem o tym od samej góry. A teraz dopilnuj, aby szczury z gildii podzieliły się między sobą!

Króliki ustawiły się w długich kolejkach, które przesuwają się powoli, ale miarowo. Jakiś starany mężczyzna wyjął piszczałkę, usiadł na worku ryżu, który właśnie dostał, i zaczął wygrywać melodyjki. Już po chwili Króliki tańczyły. Zaraz jakaś kobieta zagotowała w kilku garnkach wodę i kałdę, kto wrzucił miarkę ryżu lub zboża do jednego garnka, zaraz dostawał pełną, doprawioną miarkę z drugiego. Podawała chleb, ryż i wkrótce wino. Ktoś przyniósł zioła, ktoś inny masło, a jeszcze ktoś inny mięso. Wkrótce zaczęła się uczta.

W przerwie między piosenkami jeden z Psów Agona wstał i wrzasnął:

-- Moje imię rozpoznajeta! Jestem Conner Hak i tutaj wyrosłem, Widziałem was i znam was i mówię wam teraz, na jaja Najwyższego Króla, a jak który stanie w kolejce dwa razy, to wywołam z nazwiska i dorzucę dupsko delikwenta do tego gara z miechem, jasne?

Rozległy się wiwaty -- a kolejka znacząco się skróciła. Dla Królików, dla których korupcja była niepodważalną normą, to był dar równie niespodziewany jak darmowe jedzenie. Kylar usłyszał wiele toastów wzniesionych za Logana Gyre'a, wiele wersji opowieści, jak zabił ogra, i łzawe, pijackie wersje jego mowy, w której ustanowił Order Podwiązki. Słowo „król” padło parę razy. Kylar uśmiechnął się ponuro, a potem zamarł.

Na drugim końcu placu dostrzegł smukłą kobietę o długich, jasnych włosach. W przeciwieństwie do Królików była tak czysta, a promieniała. Dostrzegł biały rozbłysk zębów, kiedy się uśmiechnęła. Serce mu zamarło.

-- Elene? -- szepnął.

Potem kobieta zniknęła za rogiem. Kylar ruszył za nią, przepychając się i przemykając wśród świętującego, tańczącego tłumu. Kiedy doszedł do rogu, dziewczyna była już pięćdziesiąt kroków dalej w krętym zaułku i właśnie zniknęła za kolejnym rogiem. Pobiegł za nią z prędkością, jaką dawał mu Talent.

-- Elene! -- złapał ją za ramię, a ona a podskoczyła przestraszona.

-- Cześć... Kylar, tak? -- zapytała Daydra.

To była jedna z dziewczyn Mamy K. Jej specjalnością było odgrywanie dziewczycy. Z daleka wyglądała jak Elene.

Serce mu się ścisnęło i nie wiedział, czy bardziej z rozczarowania, czy z ulgi. Nie chciał, aby

Elene tu była. Nie chciał jej w tym mieście, ani nigdzie w pobliżu, kiedy będzie mordował królową, ale jednocześnie tak bardzo chciał ją zobaczyć, a to a bolało.

Daydra uśmiechnęła się zakłopotana.

-- Ju, ehm, nie pracuję w burdelu, Kylar.

Zarumienił się.

-- Nie, ja nie... przepraszam. Odwrócił się i ruszył do zamku.

39

Feir Cousat i Antoninus Wervel przeszli przez Przełęcz Quoriga popołudniu. Kiedy zbliżyli się do Czarnego Wzgórza, wiecznie zielony las, który porastał pogórze, skończył się.

Feir skulił się, otulając się płaszczem przed przenikliwym jesiennym chłodem, i wspinał się na niski pagórek. Widok zaparł mu dech w piersiach. Nikt nie mieszkał na Czarnym Wzgórzu od siedmiuset lat. Ziemię od dawna powinny porastać drzewa, krzaki i trawa. Ale nie porastały.

Trawa powinna przynajmniej przybrać jesienny odcień brązu, ale nie przybrała. Siedemset lat temu rozegrała się tutaj na początku lata decydująca bitwa w Wojnie Cienia i trawa pod stopami Feira nadal była krótka i zielona. Zobaczył nagie zagłębienie w miejscu, w którym rozebrano kamienne ogrodzenie wokół farmy, a kamienie zabrano do miasta, eby wróg nie użył ich jako pocisków do maszyn oblężniczych. Nic tam nie wyrosło i wydawało się, że murek wznosił się tam jeszcze kilka dni temu. Czas tu stanął.

Unosząc wzrok, Feir zobaczył więcej: koleiny po kołach wozów, trawę zdeptaną przez maszerujące stopy, wypalone dziury po ogniskach porzuconych obozów wojskowych. Ale adnych namiotów albo narzędzi. Wszystko, co można było rozkraść, dawno zabrano, ale wszystko to, co się ostało, trwało niezmienione.

I nie odnosiło się to tylko do ziemi. Dwieście kroków dalej leżały ciała. Najpierw pojedyncze, znaczące zasięg bitwy, potem setki i później tysiące, a w oddali ziemia ginęła pod czarnym dywanem ciał. Epicentrum śmierci stanowiła idealnie krągła kopuła z czarnej skały wielkości małej góry, pokrywająca całe miasto i wzgórze, na którym wznosił się zamek.

U podnóża kopuły maszyny oblężnicze na połamanym kołach, na wpół poarte przez ogień, chwiały się, ale nie przewróciły się mimo upływu wieków.

Kopułę otaczał krąg magii w samej ziemi, ciągnący się na kilka mil i zwany Dominium Śmierci. Poza kręgiem czas płynął, wiatr wiał, padał deszcz. A wewnątrz Dominium Śmierci... nie.

Feir poruszył szerokimi ramionami. Przysunął ręce do twarzy i przywołał ogień za pomocą Talentu. Potem zszedł wzdłuż granicy i wszedł do kręgu śmierci. Nic się nie stało.

Pozwolił płomieniom umrzeć.

-- To dziwne -- powiedział.

Antoninus stękał, schodząc. Feir zerknął na powietrze.

Dominium Śmierci -- jak samo Czarne Wzgórze -- było dziełem cesarza Jorsina Alkestesa.

Sprawił, że używanie viru wewnątrz kręgu groziło śmiercią, ale ponieważ vir przypominał nieco Talent, w kręgu zawsze pojawiały się jakieś dysonanse, gdy ktoś posługiwał się Talentem. Drobne rzeczy się zmieniały, na przykład magiczny ogień był czerwony, a nie pomarańczowy. Tyle że splot Alkestesa zniknął.

Feir potarł niechlujną brodę. Dla niego to dobrze. Nie będzie musiał uwzględniać tego czynnika w pracy, dla której tu przybył. Ale ktoś przełamał splot Jorsina. To nie oznaczało nic dobrego.

Badając powietrze nad kręgiem w taki sam sposób, w jaki badał krąg w Lesie Ezry, Feir analizował magię. Wyczuwał pustkę w splotach -- wielka magia, którą Jorsin utkał, nie rozpadła się bez śladu. Niestety, mógł niewiele więcej powiedzieć ni to, że sploty przełamano niedawno. Jednak e

złamanie czaru, który Jorsin Alkestes stworzył z pomocą Curocha, wymagałoby obecności kogoś o wyjątkowej mocy i władającego jakimś artefaktem albo kilkuset współpracujących ze sobą magów lub Vürdmeisterów. Feir nie potrafił

wyobrazić sobie nikogo mającego odrobinę rozsądku lub przyzwoitości, kto wzięłby udział w czymś takim. Chodziło zatem o Vurdmeisterów.

Pozostałe sploty Jorsina -- te, które związały ziemię i związały umarłych -- pozostały nienaruszone. Feir wątpił, by łatwo dało się je przełamać. A przynajmniej taką miał nadzieję.

Przyjrzał się odległym drzewom, nagle zaniepokojony, że mogą się kryć za nimi nieprzyjazne oczy. Szybko przeszedł przez równinę. Powietrze było przedziwnie pozbawione zapachu, nawet gdy zbliżył się do pierwszego ciała.

To był czarny, rozdęty trup o ludzkich kształtach, ale nienaturalnych proporcjach. Ręce miał za długie, zbyt pociągłą twarz; dolna szczęka mocno odstawała, odsłaniając krzywe haki zębów; dwoje niepasujących do siebie oczu -- czarne i niebieskie -- gapiło się w przestrzeń.

Istota miała potężną muskulaturę, owłosioną, niemal porośniętą futrem skórę i nie ulegała ani ubrań, ani broni. To był zmrocz. Panowie zmroczy nie potrafili stworzyć ycia, ale potrafili je naśladować i parodiować. Jak kiedyś powiedział Dorian, były to mroczne odbicia niemal wszystkich wytworów natury.

Feir i Antoninus szli dalej. Będzie gorzej. O wiele gorzej.

Wkrótce martwe zmrocze leżały już wszędzie. Tysiące zginęły bezkruwawo zabite przez magię Jorsina, ale wiele innych nosiło ślady zadanej im śmierci. Brzydkie twarze zostały zmiażdżone przez młoty bojowe albo wierzgające kopyta. Klatki piersiowe zapadły się, stratowane. Gardła były podernięte, brzuchy wypatroszone, oczy zwisały na nerwach wzrokowych z rozłupanych oczodołów, a krew błyszczała jak świątelnia w ranach -- nigdy nie wyschła i nie zakrzepła.

Ścieżki między ciałami były oczyszczone. Szli nimi w milczeniu. Wkrótce Feir dostrzegł

ludzką rękę między zmroczeniami, a potem na wpół zjedzoną nogę. Ciała piętrzyły się na wysokość kolan po obu stronach drogi. Potem zaczęli mijać zmrocze zabite przez magię.

Widzieli ogromne kratery na polu bitwy, puste, jeśli nie liczyć sproszkowanych kawałków mięsa. Inne zmrocze spalono, przecięto na pół albo porażono. Niektóre miały twarze rozdarte na wstęgi własnymi szponami.

Zmrocze zaczęły się też różnić między sobą. Białe zmrocze ze spiralnie skręconymi baraniami rogami prowadziły oddziały po dwunastu. Jeszcze większe -- wysokie na siedem stóp -- pojawiały się rzadziej.

Minęli pluton czteronogich kocich zmroczy wielkości koni, słabo owłosionych jak szczurzy ogon, o czarnej jak agat skórze i o przerośniętych, wilczych szczękach. Rzadziej zdarzały się zmrocze podobne do niedźwiedzi, mające spokojnie dwanaście stóp wzrostu i gęste futro w kolorze świątecznej krwi.

Kiedy tak szli przez rozległe pole bitwy mieli wrażenie, że oglądają mroczne karykatury karykatury karykatury znanego naturze zwierzęcia. Nietoperze, kruki, orły, konie z kłami, konie z rogami, a nawet ciemne, czerwonoookie słonie niosące łuczników, poległy haniebną śmiercią.

-- Potwory -- odezwał się cicho Antoninus. -- Nie znali adnej świętości?

Feir spojrzał w tym samym kierunku co Antoninus i zobaczył zmrocze dzieci. Były najpiękniejsze spośród wszystkich stworzeń -- miały wyważone rysy, wielkie dziecięce oczy, bladą skórę o podobnym odcieniu jak ludzka i długie szpony zamiast palców. Nadal miały na sobie ludzkie ubrania. Nawet szabrownicy ich nie tknęli. Feir niemal się zadławił. Ruszyli dalej, zbliżając się do wielkiej czarnej kopuły.

Po chwili Feir poczuł, e przyzwyczajają się do tego horroru. Widział tysiące tysięcy odmian śmierci, zmroczę wszelkich kształtów i rozmiarów, czasem ludzi, częściej konie, ale magiczna martwota, brak zapachu, bezruch sprawiały, e to wszystko wydawało się nie do końca realne, jakby nie żyli byli woskowymi figurami.

Jeśli wierzyć Jorsinowi, le ało tu milion sto trzynaście tysięcy osiemset siedemdziesiąt dziewięć martwych zmroczy. Z kolei ró ni uczeni magowie szacowali, e miasto zostało zaatakowane przez od pięciuset tysięcy do miliona zmroczy. Przeciwno pięćdziesięciu tysiącom ludzi. Resztę wojsk Jorsina odciągnęli jego zdradzieccy generałowie.

A potem Jorsin dokonał tego wszystkiego z pomocą Curocha -- tego samego ostrza, które Feir poszedł odzyskać z Lasu. Oczywiście wrócił tylko ze wskazówkami. Curoch na zawsze pozostał bezpiecznie w Lesie Ezry i bogom niech będą za to dzięki.

-- No to jesteśmy -- powiedział Antoninus, kiedy wreszcie dotknęli kopuły Czarnego Wzgórza. -- Teraz mo emy wykuć fałszywego Ceur'caelestosa i uratować Lantano Garuwashiego i wszystkich jego ludzi. A mo e nawet całe południe.

-- Musimy tylko znaleźć tajne wejście Ezry do Czarnego Wzgórza, odnaleźć jego warsztat i złote narzędzia, siedem złamanych mistarillowych mieczy, odkryć ponownie techniki kucia, o których obecni Twórcy mówią, e są mitem, znaleźć jeden ogromny rubin i nie dać się wykryć przez kilkuset Vürdmeisterów, którzy bogowie jedni wiedzą, co knują.

-- Och, a ju myślałem -- odparł Antoninus poruszając grubą, umalowaną czernidłem brwią -- e to nam zajmie całą zimę.

40

Godzinę później rozległo się pukanie do drzwi Vi.

-- Tu siostra Ariel. Mogę wejść?

-- Nie mogę cię powstrzymać. W drzwiach nie ma zamka -- odpowiedziała Vi.

Siostra Ariel weszła. Przez chwilę nic nie mówiła, rozglądając się po pustym pokoju z nieskrywaną nostalgią.

-- Czego chcesz? -- spytała Vi.

-- Trochę się denerwujesz przed pójściem na zajęcia, co? A mo e chodzi o spotkanie z Elene? To dlatego zachowujesz się bardziej jak despotka ni nowicjuszka?

-- Spieprzyłam sprawę -- nadała się Vi, wiedząc, e to robi, i nie cierpiąc tego. -- Teraz mnie nienawidzą. Jak zawsze.

-- Mają po dwanaście lat. Nie nienawidzą cię.

-- To ma mnie pocieszyć?

-- Nie przejmuję się szczególnie twoimi uczuciami, Vi. Poniewa jednak jesteś trudnym przypadkiem, i to ja cię odnalazłam, a przede wszystkim dlatego, e nie znalazłam wystarczająco szybko dobrej wymówki, kazano mi nadzorować twoją edukację.

Vi jęknęła.

-- Podzielim twoje odczucia. Przede wszystkim ten pokój jest kompletnie dla ciebie nieodpowiedni.

-- Dostanę lepszy?

-- Dostaniesz współlokatorkę. Dali ci jednoosobowy pokój ze względu na ró nicę wieku.

To był błąd. Jesteś ju wystarczająco odizolowana. Od dzisiejszego popołudnia będziesz miała współlokatorkę. Na wypadek gdybyś była ciekawa: pokój będzie tylko trochę większy od tego.

Vi rzuciła się na łó ko.

-- A skoro jestem za ciebie odpowiedzialna, pójdziesz na zajęcia. Teraz. Elene musi zaczekać.

Vi się nie ruszyła.

-- Musimy powtórzyć pewną lekcję, którą przerabialiśmy w podróży? -- zapytała Ariel.

Vi natychmiast wstała.

-- A nawiasem mówiąc, eby przekazanie cię pod moją opiekę nie zostało odebrane jako nagroda dla ciebie, wszystkie kary wyznaczone przez nieszczęsną dyurną zostają w mocy, tak samo jak kilka wyznaczonych przeze mnie. Za mną.

Ariel wyszła. Vi nie miała wyboru -- ruszyła za nią niczym zbity pies.

Oratorium stworzono, mając na uwadze przede wszystkim piękno i funkcjonalność.

Koszty nie stanowiły problemu. Nawet tutaj, w części dla nowicjuszek, łukowate sklepienie wznosiło się na wysokość dziesięciu stóp, zdobione wyrzynanymi wzorami, rónymi w każdym kwartale. Nowicjuszki zajmowały najniższy poziom Oratorium, a magazyny, archiwa i temu podobne leżały poniżej poziomu wody. Ponieważ całe Oratorium mieściło się w gigantycznym posągu Serafina, wewnątrz dzieliło się na kręgi. Kwatery leżały wzdłuż korytarzy dzielących wewnątrz na czworo, a sale wykładowe ciągnęły się przy zewnętrznej ścianie, eby można było korzystać ze światła słonecznego potrzebnego do magii.

Chociaż dominował tutaj biały marmur, piętro nowicjuszek nie robiło wrażenia surowego. Zamek z takiej ilości kamienia byłby zimny i ciemny, ale tu posadzki były podgrzewane, miłe dla bosych stóp, a sklepienie promieniowało światłem. Ściany ozdobiono jasnymi, radosnymi scenami, eby pocieszyć dziewczynki pierwszy raz znajdujące się z dala od domu: króliki, jednorożce, koty, konie i zwierzęta, których Vi nigdy nie wiedziała, bawiły się razem. Namalowano je fantazyjnie, ale przepięknie.

Vi dotknęła namalowanego róno owego szczeniaka zwiniętego w kłębek i śpiącego obok nieprawdopodobnie przyjaznego lwa. Szczeniak otworzył oczy i chciał polizać ją po palcach

-- jego róno owy język przyciskał się do ściany, jakby znajdował się po drugiej stronie szyby. Vi krzyknęła i odskoczyła, łapiąc za pasek, eby wyjąć sztylet, którego nie miała.

-- Nazywa się Paet -- powiedziała siostra Ariel. -- To jeden z moich ulubieńców. Nie budzi się przed południem.

-- Co?

-- To czasomierz. Popatrz. -- Siostra Ariel zatrzymała się przed jedną z klas.

Sufity pulsowały delikatnie kolejno fioletem, czerwienią, ólcia, zielenią i błękitem w miarę bicia dzwonu. Chwilę potem kilkaset dziewcząt w wieku od dziesięciu do czternastu lat wylało się na korytarze, wypełniając je gwarem. Vi zauważyła więcej zaciekawionych spojrzeń niż przestraszonych. Najwyraźniej plotki jeszcze nie rozeszły się po całej szkole.

Skrzywołała ręce i skrzywiła się.

-- Zajęcia zaczną się za pięć minut. Potrafisz czytać i pisać?

-- Oczywiście.

Jej beznadziejna matka przynajmniej o tyle zadbała.

-- Dobrze. Odbiorę cię w południe. Ach, jeszcze jedno. Vi. Jeśli będziesz miała pytanie w czasie lekcji, podnieś rękę. Siostra Gizadin ma bzika na tym punkcie. Wezwana stań z rękami za plecami. W przeciwnym wypadku odbiorą to jako lekceważenie. Och, i adnej magii. I zapamiętaj wszystko. Lekcje są zorganizowane triadami, eby ułatwić zapamiętywanie.

-- Triadami? -- zapytała Vi, ale siostra Ariel już odeszła.

Pięć minut później Vi siedziała w za małym krześle przy za małej ławce w pierwszym rzędzie sali lekcyjnej. Trzy ściany ozdobiono białym kamieniem, za to wschodnia była z przezroczystego szkła. Wpadało przez nią słońce późnego ranka, które zalewało światłem jezioro Vestacchi i ośnie

one szczyty w oddali. Jezioro miało głęboki odcień błękitu, jakiego Vi nigdy nie widziała; dziesiątki rybackich łódek znaczyły jego powierzchnię.

Vi ledwo zauważyła, kiedy jej szepczące koleżanki z klasy nagle zamilkły.

Przysadzista siostra zacmokała niecierpliwie, a ściana zamigotała i w jednej chwili stała się matowa i biała jak pozostałe. bez żadnych wstępów siostra Gizadin zaczęła:

-- Istnieją trzy powody, dla których z magicznego wdzięku należy korzystać sporadycznie.

Ktoś wie? -- adna z dziewczynek nawet nie drgnęła. -- Po pierwsze, jest nieprzewidywalny.

Po drugie, jest nienaturalny. Po trzecie, jest nielubiany.

-- Nieprzewidywalny. Po pierwsze, wdzięk może działać tylko na mężczyzn, albo tylko na kobiety, albo tylko na dzieci -- rozwijała myśl siostra Gizadin. -- Po drugie, na niektórych może wpływać o wiele silniej niż na pozostałych. Po trzecie, będzie działał na ludzi zale nie od ich predyspozycji. Może wzbudzić, zwłaszcza w mężczyznach, nieopanowane pragnienie.

Albo wywołać niewolniczą słabość, kiedy osoba widzi w was wszelkie dobro, jakie tylko potrafi sobie wyobrazić. Albo zwyczajną sympatię i podatność na perswazję.

-- Nienaturalny. Po pierwsze, wdzięk może działać poprzez wyolbrzymienie cechy, którą już posiadacie. Może wyolbrzymić waszą naturalną atrakcyjność albo sprawić, że wasza odwaga, poczucie honoru albo siła będą postrzegane jako większe, albo może wyolbrzymić więź, taką jak przyjaźń, która łączy was z obiektem manipulacji. Po drugie, może naśladować atrakcyjne cechy innej osoby. Po trzecie, i to jest najpotężniejsze działanie, wdzięk może wydobyć z umysłu obiektu to, co jest dla niego najbardziej atrakcyjne. Jeden człowiek może wtedy powiedzieć, że rzucająca czar była niebieskooką blondynką, podczas gdy mężczyzna stojący obok będzie przysięgał, że to była piersiasta dziewczyna z zielonymi oczami. Ale ten rodzaj wdzięku jest niezwykle i trudny w użyciu. I oczywiście, jeśli obaj mężczyźni porozmawiają ze sobą po wyjściu magi, zauważą -- rozbieżności. To prowadzi nas do trzeciego powodu, dla którego, nie powinniśmy zbyt często używać wdzięku: jest nielubiany.

Po pierwsze... -- Urwała poirytowana. -- Viridiano, przestań się wiercić. Masz pytanie?

-- A jeśli ktoś potrafi to kontrolować? -- spytała, wstając i chowając ręce za plecami; czuła się jak dzieciak. -- To nie takie trudne.

Wszystkie dziewczynki w klasie spojrzały na nią, jakby nie mogły uwierzyć, że ośmieliła się odezwać.

-- Naprawdę chcesz, abym uwierzyła, że w naturalny sposób biegle opanowałaś jeden z trudniejszych czarów relacyjnych?

-- Nie powiedziałam, że biegle -- broniła się Vi. Prawda była taka, że nadal nie odzyskała równowagi, a myśl, że ma iść porozmawiać z Elene, wisiała nad nią jak wyrok śmierci...

którym to spotkanie rzeczywiście mogło się okazać.

-- Siedź cicho, jeśli tak naprawdę nie rzucałaś tego czaru.

Vi zawahała się, a potem skrzywiła.

-- Rzucałam.

-- Ach tak? Ale proszę, opowiedz nam -- powiedziała z protekcjonalnym uśmiechem siostra Gizadin.

Jak chcesz, suko.

-- Rzucałam się właśnie z takim gościem, ale miałam kłopoty z obudzeniem mężczyzny a -- zaczęła Vi, a siostra Gizadin wytrzeszczyła oczy. -- Więc rzucałam seksualny urok. Zwykle to działa w pięć sekund. Chociaż to enuujące. A jak się przesadzi, to jest po zawodach, zanim się nawet rozbiorą. Ale w przypadku tego gościa czar nic nie pomógł. Myślę, że wdzięk wyolbrzymił

moją naturalną atrakcyjność, jakby to powiedziała siostra. Więc trochę pokombinowałam, a poczułam, e coś zaczyna działać. Oczy mu się zaszklily i zaczął gadać o mojej chłopięcej figurze... a w garściach trzymał moje cycki.

Siostra Gizadin rozdziawiła usta, ale nie wydusiła z siebie ani słowa.

-- W ka dym razie to nie było takie trudne -- powiedziała Vi -- Największe doświadczenie z u ywaniem wdzięku mam w seksie, a rozgryzłam to ju dzięki paru wskazówkom od kurtyzany. Wiec jak trudne mogą być inne rodzaje wdzięku, kiedy będą uczyć mnie siostry?

Na dłu szą chwilę zapadło milczenie. Vi ponieważzasi zorientowała się, e wszyscy się na nią gapią. Siostra Gizadin zamknęła usta. Zaczęła coś mówić, ale zamilkła. W końcu oderwała wzrok od Vi i spojrzała na dwunastolatkę z wystającymi jedynekami, która unosiła rękę:

-- Tak, Hana?

Hana wstała, składając ręce za plecami.

-- Przepraszam, siostrze, jaki to rodzaj maga: kurtyzana?

Vi roześmiała się.

To wyrwało siostrę Gizadin z oszołomienia.

-- Siadać! Wy obie!

Usiadły.

-- Nielubiany. Nawet jeśli czar nie wpłynął na percepcję, nadal pozostaje niemiłe wra enie po rzuceniu wdzięku. W czasie trwania czaru ludzie nie czują, e ktoś nimi manipuluje, ale później, zwłaszcza jeśli manipulacja była ewidentna, zdadzą sobie sprawę, e zareagowali przesadnie. Nieodpowiedzialne u ycie wdzięku to jeden z powodów, dla których pojawiła się nieufność wobec mag. Nikt nie chce, eby nimi manipulowano, a w gruncie rzeczy wdzięk sprowadza się do manipulacji. To wszystko. Koniec zajęć.

Zupełnie jakby Vi w ogóle się nie odezwała. Siostra Gizadin nie odpowiedziała ani na pytanie Vi, ani na pytanie Hany. Właściwie, robiła wra enie, jakby wystąpienie Vi w ogóle na nią nie podziałało. Dopiero później Vi uprzytomniła sobie, e siostra zapomniała o metodzie triad, przedstawiając ostatnią część wykładu.

* * *

Mama K poprawiła topazy wiszące w jej długich włosach, krytycznie przyglądając się sobie w lustrze pana Piccuna. Znalazła liścik na nocnej szafce, kiedy się obudziła. Był

napisany ścisłym charakterem pisma Durzo: „, yję. Przyjdę po ciebie". To wszystko.

Ucią liwy człowiek. Wstała i ufarbowała włosy ostatni raz: na odcień naturalnie siwy.

Nie, srebrny, zdecydowała.

Potem przysła tutaj. Niełatwo było zamówić u pana Piccuna niebieską suknię na koronację bardziej powściągliwą i mniej wydekoltowaną ni to, co zawsze nosiła.

Przynajmniej ręce krawca, jak zawsze błądziły, kiedy brał miarę. Kiedy przestaną wędrować będzie wiedziała, e jest stara.

-- Jesteś nadzwyczajna -- powiedział. -- Zaliczam takie spotkanie z ka dą z moich pięknych klientek. Zwykle kobiety codziennie idą na nowe kompromisy z wiekiem, więc to dla nich mniejszy szok. W piękności uderza to nagle i zawsze rozgrywa się tutaj. Ignorują moje rady i raz jeszcze zamawiają suknię według najnowszej mody, a potem widzą siebie.

Niektóre oskar ają mnie, e specjalnie je oszpecam. Inne, zaszokowane, gapią się na obcą, starą kobietę w lustrze. Potem zawsze są łyzy.

-- Nie przepadam za płaczem.

-- Wiesz, kiedy po prostu prawię komplementy, Gwinvere. Ciało to płótno, na którym tworzę i

mówię ci, e twoje ciało dzielą jeszcze długie lata od tego dnia pełnego łez. Jest w tobie coś niewysłowionego. Idziesz przez ycie jak tancerka, pełna siły, urody i wdzięku.

Mam taką klientkę, oszałamiającą dziewczynę, odrobinę zbyt muskularną jak na powszechne gusta, wiesz, kazałem jej więcej siedzieć na tyłku i pojadać czekoladki, ale nie wygląda chłopięco, bo ma biodra i cycki, na widok których bogini pozieleniałaby z zazdrości. Na Priapa, dziewczyna mo e nosić wszystko. I będzie. Szyłbym jej ubrania za darmo, eby tylko widzieć, jak je nosi.

-- Zaraz będę zazdrosna -- powiedziała Gwinvere.

Wiedział, e artowała, chocia nie do końca. Aemil Piccun mówił o Vi Sovari.

-- Chciałem powiedzieć, e gdybym pokazał portery jej i ciebie w jej wieku, mę czyzna stanąłby przed cię kim wyborem. Ale na ywo sprawa jest prosta. Jej uroda marnuje się.

Dziewczyna jest oderwana od własnego ciała, nie czerpie z niego radości. Ty z kolei potrafisz cieszyć się z tego, jaką radość sprawiasz mę czyźnie, i to na wielu ró nych poziomach.

Gdybym potrafił zakląć w suknię to, co ty masz, nie byłbym krawcem. Byłbym bogiem. Ze wszystkich moich klientek ty zawsze będziesz moją ulubioną.

Uśmiechnęła się dziwnie poruszona. Po panu Piccunie zawsze mo na się było spodziewać lubie ności, ale nigdy nic za nią nie stało. Teraz ka de jego słowo było szczere.

-- Dziękuję, Aemilu. Ogrzałeś moje serce.

Wyszczrzył zęby.

-- Ale podejrzewam, e tylko serce, adnej innej części ciała?

Zaśmiała się.

-- Kusisz mnie, ale tyle kobiet będzie potrzebowało upustu na suknie na dzień koronacji.

Będa rozczarowane, jeśli cię wymęcę.

-- To okrutne niszczyć mę czyżnę, pokazując mu, co potrafi artystka ło a, a potem odmawiając mu zasmakowania tych talentów przez równe czternaście lat.

-- Czternaście?

-- Czternaście długich, długich lat.

-- Hmm -- powiedziała rozluźniając się prawie niewyczuwalnie. -- To był kawał czasu.

Podszedł blisko. Mama K odsunęła się, otworzyła drzwi i wezwała gibką arystokratkę czekającą we frontowym pokoju.

-- Ostro nie, kochaniutka, myślę, e pan Piccun zacznie od sprawy upustu.

Arystokratkę a zatkało. Pan Piccun zakaszłał.

-- Okrutna, okrutna jesteś, Gwinvere.

41

Jenine przez ostatnie dni próbowała zdecydować, czy ony i konkubiny Garotha Ursuula powinny umrzeć. Dorian czekał na nią w korytarzach z czarnej skały, które zwykle rozświetlała swoją obecnością. Dzisiaj jednak i przez ostatnie dni, odkąd postawił przed nią to pytanie, jej słoneczna obecność jakby spochmurniała.

-- Moja ukochana -- powiedział łagodnie -- musimy dzisiaj zdecydować.

-- Jakaś część mnie nienawidzi cię za to, e kazałeś mi podjąć decyzję, ale to właśnie znaczy być królową, prawda? Jesteś mądry, milordzie. Gdybyś zdecydował za mnie, wątpiłabym w ciebie niezale nie od twojej decyzji.

Odetchnął. Kiedy powiedziała „jakaś część mnie nienawidzi cię”, serce przestało mu bić.

Od wieków ka dy Król-Bóg był kremowany razem z onami i konkubinami, z wyjątkiem kilku konkubin, które następny Król-Bóg yczył sobie zatrzymać dla siebie. Jeśli Dorian dotrzyma słowa danego Jenine, to ka da kobieta w haremie będzie zobowiązana rzucić się na stos pogrzebowy

Garotha Ursuula -- albo zostanie na niego wrzucona -- za co czeka je wątpliwa nagroda spędzenia wieczności w roli jego niewolnic. Drugą mo liwością było zatrzymanie ich wszystkich, co Khalidorczycy uznają za egoistyczne i hańbiące dla zmarłego, ale nikt nie oczekiwał bezinteresowności po Królu-Bogu.

Oczywiście istniało trzecie rozwiązanie. Dorian mógł kategorycznie zakazać praktyki wrzucania wycich na stosy pogrzebowe.

I za kilka lat zamierzał to zrobić. Ale ju przedstawiano go jako mięczaka z południa.

Vürdmeisterowie byli rekinami, a miłosierdzie sprowokuje kilkanaście spisków i zamachów na jego ycie. Co doradziłby mu Solon? Dorian odepchnął to pytanie na bok: Solon powiedziałby mu, eby się wynosił w te pędy z Khalidoru.

-- W pewnym sensie, jeśli chcemy zmienić znaczenie mał eństwa na tych ziemiach, sensownie byłoby pozwolić im umrzeć. Zaczęlibyśmy od czystej karty.

-- Więc odbierzemy ycie osiemdziesięciu sześciu kobietom, eby udowodnić, e kobieta ma wartość?

Dorian nic nie odpowiedział. Podał jej rękę, a ona ją chwyciła. Ruszyli w stronę jego apartamentów.

-- Nie wiem, jak sprawić, eby naszą decyzję pozbawić okrucieństwa.

-- Nie wiem czy to w ogóle wykonalne, milordzie.

Jenine nazywała go teraz „milordem”. Rzecz jasna nie mogła mówić do niego „Dorianie”.

„Wasza Wysokość” wprowadzało zbyt wielki dystans. „Wasza Świątobliwość” w ogóle nie wchodziło w grę, a wiedziała co znaczy „Fresunk” i nie zgadzała się nazywać przyszłego mę a „Rozpaczą”.

-- Jest coś nie tak z tymi dziewczynami. Wiedziałaś, e zabrano je od rodzin, kiedy miały dziewięć lat? Przygotowano je tak, eby były dokładnie tym i tylko tym czego chce Król-Bóg.

Jedyna moneta, jaka ma dla nich wartość, to łaski Króla-Boga. Nie wolno im uczyć się czytać i pisać. Nigdy nigdzie nie chodzą. Nie mają innego towarzystwa poza swoim własnym i eunuchów. To je niszczy. A jednak nie są niewinne. Plotkują, zadają sobie zdradzieckie ciosy w plecy, tak samo jak wszyscy inni. Mo e nawet częściej, bo nie mają niczego po ytecznego, czym mogłyby się zająć. Wszystkie są takie same, ale nie są zwierzętami, chocia tak je traktowano. Większość z nich to ledwie dziewczynki. Nie mogę prosić, eby wszystkie umarły dla mnie. Musisz je przyjąć, milordzie, ale proszę o jedno: ebyś ka dej dał wybór. Te kobiety nigdy nie dokonały adnego wyboru za siebie. Daj im teraz, wybrać.

-- Myślisz... e niektóre z nich wybiorą śmierć?

-- Słyszałam, jak te kobiety opowiadały o nocach z Garothern po których dosłownie zostały im blizny. I były z nich dumne. One naprawdę wierzą, e twój ojciec był bogiem.

Niektóre chcą słu yć mu wiecznie.

Dorian czuł się jak obcy we własnym kraju. Nie odezwał się, kiedy mijali grupkę infantów, którzy zatrzymali się w korytarzu, padli na twarze i trwali tak, dopóki nie minął ich z Jenine. W drzwiach do swych komnat zatrzymał się i powiedział:

-- Jenine, przysięgam ci, e te konkubiny będą moje tylko z nazwy. Nie będą dzielić ze mną ło a..

Poło yła palec na jego ustach.

-- Nic nie mów, kochany. Nie przysięgaj w sprawie, nad którą nie masz kontroli.

Ogarnęło go nagłe uczucie, e ju kiedyś to robił. Śnił o tym, ledwie poprzedniej nocy i nie pamiętał tego snu a do tej chwili. Ale we śnie był zapach, ostry smród... czego?

-- W najgorszym wypadku mogę panować nad sobą, moja królowo.

Uśmiechnęła się smutno, zbyt mądrze jak na swój wiek.

-- Dziękuję, ale nie będę cię trzymać za słowo.

-- Sam będę się za nie trzymał.

Uścisnęła jego dłoń i wtedy ostry zapach viru uderzył go w nozdrza. Za późno odwrócił się do wyciągniętych na ziemi infantów. Dwóch gołowąsów stało wśród grupy i dwie bliźniacze kule zielonego ognia leciały ju w kierunku Doriana i Jenine. Znajdowały się raptem pięć kroków od nich.

Dorian patrzył, spodziewając się, że zielone pociski przebiją jego ciało. Ju sięgał po vir, ale było za późno, eby ustawić tarczę... jednak vir ju był gotowy, ju się formował, ju działał w jego obronie, przepychając się z głębi i tylko prosząc o wypuszczenie.

Tak.

Zielone pociski znajdowały się na odległość dłoni, kiedy vir skoczył. Zielone kule skręciły, zakręciły za Dorianem i Jenine, a kiedy Dorian wyrzucił przed siebie ręce, pociski popędziły z powrotem do młodzieńców. Rozległ się odgłos jakby tłuczonych jajek, a potem skwierczenia mięsa, kiedy oba pociski trafiły infantów w czoła, roztrzaskując im czaszki i przypalając mózgi; dym buchnął z idealnie okrągłych dziur, kiedy obaj padli na ziemię martwi.

Dopiero wtedy pojawiały się tarcze wokół Doriana i Jenine, chocia działał najszybciej jak mógł. W korytarzu nie rozległ się więcej aden dźwięk.

Martwe dzieci gapiły się na niego, a dym buchał z ich mózgów. ywe nie śmiały na niego spojrzeć. Ogarnęła go wściekłość. Nie próbowali po prostu go zabić. Próbowali zabić Jenine.

Spojrzał na Vürdmeistera, który zajmował się tymi infantami. Mę czyzna kulił się ze strachu, wyciągnięty na ziemi w ostatnim szeregu. Dorian nie myślał. Vir strzelił z jego ręki i szarpnięciem za gardło unióśł mę czyznę. Vürdmeister jęknął przyduszony, wymachując w proteście rękami, zanim ogromna pięść viru nie zmia d yła mu piersi na ścianie ze skały.

Krew buchnęła na ścianę i infantów w tyle, ale nikt się nie poruszył. Z pewnym wysiłkiem Dorian opuścił osłony i zepchnął vir w głąb. W głowie mu pulsowało.

Infanci zaatakowali go. To był głupi, dziecinny pomysł i prawie się powiódł, bo nie pomyślał, eby pilnować się przy ośmioletnich chłopcach. Nie nastąpił aden dalszy atak, nikt nie skorzystał z zamieszania, więc Dorian nie wiedział, czy jeśli dziećmi kierował

Vürdmeister, chodziło tylko o sprawdzenie jego siły, czy o sprawdzenie, czy vir go ocali. Pod pewnymi względami to nie było istotne.

Istotne było to, e coś trzeba zrobić z infantami. To były mije -- jeśli ju ośmioletni, dziewięcioletni chłopcy atakowali, to bez wątpienia starsi chłopcy knuli, a ślub podsunie im mnóstwo najró niejszych okazji. Zwlekanie wyglądało jak słabość, a słabość nara ała na niebezpieczeństwo nie tylko jego, ale i Jenine. Tego nie mógł tolerować.

Jenine rozplakała się. Dorian odesłał infantów i zaczął ją pocieszać, ale myślami był daleko i ka da jego myśl była krwawa.

42

Kylar wło ył strój słu ącego. Na zamku pracowało wielu nowych słu ących, poniewa świta Terah wymieszała się z resztkami dworu Garotha, który z kolei wymieszał się pozostałościami słu by Gundera IX, więc dotarcie do wejścia dla słu by nie stanowiło problemu. Kiedy ju znalazł się w środku, ruszył do pomywalni i porwał tacę świe o wypolerowanych srebrnych kielichów. Balansując z nią w jednej dłoni, ruszył do sali głównej. W całym tym rozgardiaszu, wśród krzątany, wykrzykiwanych rozkazów i warknięć ludzi, którzy pracowali pod du ą presją i po raz pierwszy razem, nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Był niewidzialny, ale nie dzięki kakari, lecz

dzięki wyćwiczonej anonimowości, której Durzo uczył go przez wiele godzin.

Chwilowo wszystkie stoły zgromadzono w pokoju dla słu by przylegającym do sali głównej. Po koronacji zostaną wniesione w pełni nakryte. Kielichy wylądowały na jednym z lepszych stołów przylegających do stołu królowej. Niestety, jej stół nadal był pusty: zostanie nakryty dopiero tu przed bankietem, kiedy pod czujnym okiem Gwardii Królowej jej osobisty podczaszy własnoręcznie wystawi najwspanialszą zamkową złotą zastawę na królewski stół.

To nie była trudność nie do pokonania. Jednak e Terah Graesin nie słynęła ze słabości do kielicha, więc gdyby Kylar uył trucizny wystarczająco łagodnej, eby podczaszy nie odczuł adnych efektów po spróbowaniu wina, mogłaby nie wypić śmiertelnej dawki. To samo dotyczyło sztucców. Jadała skromnie.

Tak więc odstawiwszy kielichy, Kylar złapał stertę szmat, brudnych od polerowania stołów, i ruszył z powrotem korytarzem dla słu by. Szedł pewnie, chocia nie miał pojęcia, gdzie znajduje się na zamku pralnia. Rozglądał się po sufitach i ścianach w poszukiwaniu otworów szpiegowskich i tajnych przejść, od których roilo się na zamku. Kiedy dostrzegł wejście do jednego z takich przejść nad sklepieniem, skoczył, złapał się brzegu palcami i podciągnął się.

Kilka cali od jego twarzy rozpadająca się pajęczyna viru zamykała wejście. Kylar prawie dotknął jej palcami. Wisząc na jednej ręce, przeturlał kakari przez sieć. Pajęczyna rozprysła się nieszkodliwie jak bańka mydlana.

Idąc tajnym przejściem, po jakimś czasie na pewno znajdzie właściwą drogę. Kylar pełzł albo szedł -- zale nie od tego, na co pozwalał korytarz -- i trzymał kakari na oczach, eby dostrzec ka dą magiczną pułapkę. W ciągu godziny odnalazł królewski skarbiec. Tutaj wyjście zablokowano grubymi, elastycznymi prętami.

Ka'kari potrzebowało chwili, eby się tym zająć.

„Wiesz, zanim na ciebie nie natrafiłem, zamordowanie królowej mogłoby być pewnym wyzwaniem”, zagadnął kakari.

„To komplement?”.

Kiedy wygiął i wyrwał pręty, zamarł.

Jestem jak bóg. Ta myśl nim wstrząsnęła. Po części powodem był wyraz twarzy, jaki miała Jagoda. Mo e dzieci nie zwracały sobie głowy ukrywaniem swojej nabo nej trwogi, a mo e to dlatego, e sam nie tak dawno był taką Jagodą, ale kiedy pomyślał o trwodze na twarzach szcurów z gildii, przypomniał sobie inne twarze: Shingi w Caernarvon, Hu Szubienicznika.

Nawet na twarzy Króla-Boga pojawiły się oznaki nabo nej trwogi. Dla szcurów to było jak sen, dla pozostałych jak koszmar. Ale niedowierzenie za ka dym razem było takie samo. Był istotą niemo liwą.

Z jakiegoś powodu dopiero teraz to do niego dotarło. Nadal był Kylarem, mo e nawet w głębi duszy Merkuriuszem. Jednak teraz...

To było takie łatwe. Kylar marzył, eby stać się kimś więcej ni szcurem z gildii.

Marzył, eby stać się kimś więcej ni siepaczem. Teraz był więcej ni człowiekiem. Zasady go nie dotyczyły. Był silniejszy ni człowiek, szybszy i sto razy potę niejszy. Był nieśmiertelny. Śmierć była tylko chwilowa. Jeśli najbardziej podstawowa ludzka troska -- umieranie -- nie dotyczyła go, to co go właściwie dotyczyło?

To była upajająca myśl, ale te niosąca samotność. Jeśli był więcej ni człowiekiem, jak mógł zbli yć się do ludzi? Do kobiet? Od razu pomyślał o Elene. W piersi miał pustkę.

Oddałby drugą rękę, gdyby tylko znowu mógł z nią być, trzymać głowę na jej kolanach,

pozwalać, eby jej palce przeczesywały mu włosy, cieszyć się jej akceptacją.

To dziwne. Potrafił pomyśleć o Elene z miłością, ale kiedy tylko jego myśli zbliżyły się do mglistej granicy między podziwem i pożądanym, pojawiła się Vi, z lśniąco rudymi włosami, smukłą szyją proszącą o pocałunek, wyzwaniem w oczach i ponętną, kuszącą go figurą. Wyczuwał ją gdzieś daleko na wschodzie. Spała. Spała? Przecie dochodziła pora kolacji... Życie w Oratorium nie mogło być a tak złe.

Wyobraził sobie, jak śpi obok niej w jej łóżku. Włosy miała rozpuszczone, rozsypywały się na poduszce jak miedziany wodospad. Były cudowne, jakby jakiś bóg pochwycił ostatnie promienie umierającego słońca i dał jej ten kolor. Kylar przysunął się i zaciągnął się zapachem. Vi westchnęła przez sen i wtuliła się w niego -- jej ciało dopasowało się do niego.

Zaparło mu dech.

Przez chwilę mógłby przysiąc, że nie ma na sobie ubrania, ale zaraz potem wróciło. Vi westchnęła rozczarowana.

Co ja, u diabła, robię?

Przekonany teraz, że ma na sobie ubranie, Kylar odrobinę się rozluźnił. Vi oddychała powoli i równo. Odgarnął jej pukiel włosów za ucho, eby spojrzeć na jej twarz. Wydawała się drobniejsza, bardziej krucha, ale nie mniej piękna. Bez typowego napięcia jej twarz robiła wrażenie młodszej. Vi wyglądała na swój wiek w przeciwieństwie do Terah Graesin, której uroda we śnie bladła, sen dodawał rysom Vi czar.

Terah Graesin. Zamek. Gdzie ja, u diabła, jestem?

Widząc gęsią skórę na ramionach Vi, Kylar naciągnął na nich oboje koc. Delikatnie przesunął dłoń po jej ramieniu w dół ręki. potem przesunął ją po biodrze do uda. Vi miała na sobie luźną, krótką koszulę nocną -- zatrzymał się, kiedy poczuł ciepłą, gładką skórę. A potem przesunął dłoń w górę nogi, pod koszulę. Stracił nad sobą panowanie, puls bił mu w uszach, pokój stał się niewyraźny, myśli były niewyraźne, były tylko nerwy.

Noga Vi była szczupła i napięta nawet we śnie. Przesunął dłoń po jej biodrze. Jego palce prześlizgły się po zagłębieniu między biodrem i pępkiem, po brzuchu tancerki, idealnej mieszance ciepła i miękkości z twardością. Przesunął dłoń po dolnych częściach, pełen zachwytu, a ona oddychała, nadal równo, chociaż może nie tak głęboko jak wcześniej.

Kylar nie był wysoki ani mocno zbudowany, ale przy smukłej Vi czuł się silny, czuły i męski.

Przysunął się blisko, wdychając jej zapach, a potem całując szyję. Znowu pojawiła się gęsia skórka i tym razem wiedział, że nie z zimna. Pocałował ją znowu, przesuwał ustami wzdłuż linii włosów. Jego palce musnęły dolną krawędź jej piersi. Wygięła plecy, przyciskając się pośladkami do jego łędźwi. Znowu był nagi, a jej koszula podjechała do góry. Czuł jej ar na sobie. „Tak” -- szeptało jej ciało -- „tak.”

Klucz zazgrzytał w zamku. Ten dźwięk zupełnie nie pasował do sytuacji. Potem zazgrzytał inny klucz, otwierając drugi zamek.

„Kylar!”

„Ju jestem. Przepraszam... byłem gdzie indziej”.

„Jestem w twoim ciele, Kylar. Niektórych rzeczy przede mną nie ukryjesz. Na przykład nabrzmienia”.

„Nabrzmienia? Co? O, Bo e”.

„Nie chciałem o tym wiedzieć”.

Przez siatkę widział, jak w dole otwierają się drzwi do skarbcza. Gorliwy, mały człowieczek zaciemniał z niesmakiem, rozglądając się po ogołoconym pomieszczeniu. Zostały tylko trzy skrzynie.

Otworzył najmniejszą i Kylar dostrzegł koronę. Męczyzna westchnął.

-- Gdzie, u diabła, jest poduszka? -- mruknął.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a potem zatrząskując zamki.

Kylar zdjął siatkę i zeskoczył do pokoju, lądując bezgłęboko na jednej ze skrzyń. Wyjął zatyczkę z fiolki, uformował ka'kari w gruszkowaty kształt i wciągnął solidną dawkę philodunamosa. Zamknął fiolkę i schował ją z powrotem do sakiewki, po czym wyjął koronę. To była prosta, elegancka rzecz ozdobiona tylko kilkoma szmaragdami i brylantami. Sądząc po ubóstwie szlachetnych kamieni i złota w pozostałych skrzyniach, Kylar domyślał się, że prostota nie wynikała z potrzeby elegancji. Ściskając gruszkę, zmodyfikował ka'kari, nadając końcówce pipety kształt wąskiego pędzla. Tak szybko, jak tylko się odważył, namalował

wąską linię wzdłuż obwodu od środka korony, a z tyłu dodatkowo zostawił kropelkę. Kiedy tylko Terah Graesin zaczęła się pocić pod złotą przepaską na czole, butelkowany ogień spowija jej głowę płomieniami, a kropla z tyłu spowoduje drobny wybuch przy potylicy. Nie chciał, aby Terah Graesin spłonęła na oczach ludzi, ale chciał jej śmierci. Gdyby przeżyła, ludzka litość mogłaby na jakiś czas stłumić niechęć do niej. Gdyby przeżyła, oskarżyłaby Logana i go skazała.

Philodunamos rozłożył się równo i szybko wysychł. Pierwsze linie, które Kylar namalował, przybrały przytłumiony złoty odcień podobny do koloru korony, chociaż Kylar dostrzegał różnicę. Miał nadzieję, że to diabelstwo nie zacznie się kruszyć i nie odpadnie. Z

drugiej strony, nie sądził, aby ktoś zamierzał zakładać koronę przed koronacją. Powinno się udać.

Usłyszał klucz w zamku i w tej samej chwili zauważył, że kropla z tyłu korony nie wyschła. Niewiele myśląc, dmuchnął na nią. Natychmiast wstrzymał oddech, ale już zobaczył, że jeden z brzegów pęka i czerwienieje. Przez chwilę arzył się jak węgielek, ale przygasł, kiedy klucz zazgrzytał w drugim zamku. Kylar ostro nie odłożył koronę do skrzynki i zamienił ka'kari w wachlarz. Zaczął zaciekłe wachlować koronę, a klucz ze zgrzytem otworzył trzeci garnek. Kylar wciągnął ka'kari w siebie i zniknął, wstrzymując oddech.

Drobny człowieczek niósł purpurową, aksamitną poduszkę z długimi, złotymi chwaścikami w rogach. Zamknął pozostałe dwie skrzynie, a potem z nabożeństwem uniósł

koronę w obu dłoniach -- Bogu dzięki, trzymając palce na zewnątrz -- i położył ją na poduszce.

Wyszedł ze skarbcza. Kylar skoczył do otwartego przejścia, podciągnął się do wąskiego korytarzyka i ruszył szukać miejsca, gdzie mógłby przebrać się za arystokratę.

Terah Graesin już nie żyła. Tylko jeszcze o tym nie wiedziała.

43

Vi obudziła się w ciemności zlaną zimnym potem. Wcześniej siostra Ariel burknęła coś ponuro na temat niekompetencji albo czegoś takiego, co uniemożliwiło natychmiastowe znalezienie nowego pokoju i współlokatorki dla Vi, ale po śnie, który Vi właśnie miała, cieszyła się, że jest sama.

Wstała z łóżka i kiedy tylko dotknęła stopami ciepłej podłogi, przyćmione światło rozkwitło na suficie. Vi ledwie to zauważyła. Wciągnęła okropną sukienkę nowicjuszeki i podeszła do drzwi. Ołówek jej się zaciskał. Kiedy wyszła na korytarz, światło rozbłysło na ścianie. A potem, jakby niewidzialna ręka rysowała grubymi, śmiałymi liniami, światło stało się gwiazdą w pajęczynie rozciągniętej między rogami łosia. Zwierzę przyjrzało się Vi zmęczonym wzrokiem, ale wstało, aby jej towarzyszyć, a gwiazda oświetlała ciepłym światłem kolejne fragmenty korytarza.

Vi zapomniała się i dotknęła swoich piersi. Światło pozostało, ale wszystko inne przygasło. Pajęczynę wokół gwiazdy zastąpiła stara elazna latarnia. Łoś zniknął i szybkimi ruchami pędzla został zastąpiony przez brodatego, ojcowskiego drwala. Skinął do Vi i uniósł

wysoko latarnię. Dotknęła postaci, a ona wyblakła zastąpiona przez psa szczerzącego zęby w uśmiechu i balansującego gwiazdą na nosie. Ruszyła i pies szedł obok niej. To było niesamowite. Całe piętro stworzono tak, eby było bezpiecznym miejscem dla dzieci.

W nagłej wściekłości uderzyła w ścianę. Pies zniknął i zastąpił go błazen. Vi zdusiła płacz i pobięła do schodów w środkowej części budynku. Kiedy zjawiała się w pokoju Ariel, drzwi otworzyły się, zanim zapukała.

-- Wejdz -- powiedziała siostra Ariel.

Podala Vi parujący kubek ootai. Oczy miała zaspane.

Vi odebrało mowę. Weszła do pokoju i wzięła kubek w lewą rękę.

-- Siadaj.

Pokój siostry Ariel nie był du y, ale prawie cały był zawalony stosami ksią ek i zwojów.

Na szczęście stały tam dwa wolne krzesła. Usiadła.

-- Uwa aj i nie ruszaj się -- powiedziała siostra Ariel.

Wzięła opuchniętą, prawą dłoń Vi i, zacmokała z niesmakiem.

-- Savaltus.

Ból przeszył jej prawą rękę, a potem minął i siniaki zblakły.

-- Masz nieszczęsny nawyk uderzania w rzeczy, które są twardsze od twojej pięści.

Następnym razem kiedy twoja krnąbrność objawi się w postaci samookaleczenia, nie wyleczę cię.

Vi nie rozumiała wszystkich słów, ale zorientowała się, o co szło.

-- Chcę, ebyś to przerwała.

-- Słucham?

-- Podstępem namówiłaś mnie, ebym zało yła kółko Kylarowi. Chcę się pozbyć tego diabelstwa.

Siostra Ariel przechyliła głowę jak pies. Jej oczy zabłyśły.

-- Miałaś sugestywny sen?

-- O kurwa! Przestań u ywać słów, których nie rozumiem!

Coś strzeliło ją w tyłek tak mocno, e a krzyknęła.

-- Język to płomień, dziecko -- powiedziała siostra Ariel, patrząc chłodno. -- My, które mówimy, eby u ywać magii, musimy nauszyć się panować nad nim, bo inaczej nas spali.

Wiesz, czym się dzisiaj zajmowałam, kiedy ty się uczyłaś?

-- Mam to w dupie.

Siostra pokręciła głową.

-- Na mnie twoje przekleństwa nie robią wra enia, kretynko z niewyparzoną gębą. Kiedy przeklina wywłoka, świat nawet tego nie słyszy. Kiedy przeklina maga, świat dr y. Dlatego wymyśliłam parę kar. Podejrzewam, e wyczerpiesz wszystkie, zanim wyczerpie się twoje nieposłuszeństwo. Ale teraz ju obrałyśmy drogę, a twoje nieposłuszeństwo tylko ją wydlu y.

Sa troca exceptio dazii.

Chocia Vi zobaczyła na chwilę rozbłysk magicznej aury wokół siostry Ariel, niczego nie poczuła.

-- Co zrobiłaś? -- zapytała, mru ąc oczy.

-- To, moja droga, połowa zabawy. Z ka dą nową karą sama będziesz musiała zgadnąć. A wracając do rozmowy, miałaś wyjątkowo wyrazisty sen, prawda?

Vi zagapiła się na dno kubka. Dlaczego nagle czuła się tak niezręcznie rozmawiając o seksie?

-- To był on. Przyszedł do mojego łó ka. To było prawdziwe.

-- I?

Vi podniosła wzrok.

-- Co masz na myśli mówiąc „i”?

-- Śniłaś, e byłaś w łó ku z mę czyną. I co z tego? Boisz się, e zajdziesz w cią ę?

Vi znowu spojrzała w kubek z ootai.

-- Właściwie, ehm, to my nie... no wiesz.

-- Więc co tu robisz?

-- To z powodu kolczyków?

-- Twój sen? Bez wątpienia. Pozwalają mę om i onom, którzy nie mogą być razem, nadal się komunikować. Albo współ yć. Nawiasem mówiąc, tylko kilka najstarszych kólek potrafi tego dokonać. O ile pamiętam niejedna siostra straciła dziesiątki lat na studia, próbując znaleźć sposób na natychmiastowe przekazywanie wiadomości na du e odległości. Nigdy nic z tego nie wychodziło. Nie pamiętam dlaczego. Ale odkąd Trzecie Porozumienie Alitaerańskie zabroniło magom wychodzić za Utalentowanych mę czyn, nikt ju tej kwestii nie badał.

-- Więc mój sen śnił się te Kylarowi? -- Vi pobladła.

Siostra Ariel spojrzała na nią pytająco.

-- To właśnie powiedziałam, prawda?

Vi znowu poczuła się jak idiotka.

-- To cię tak przeraziło?

-- Nie całkiem -- przyznała Vi.

-- Czasem rozmowa z tobą przypomina próby opanowania Vengarizańskiego Splotu.

-- Och, nie pieprz.

Nagle Vi poczuła się tak, jakby zapłonęły jej usta. Zerwała się na równe nogi, ale siostra Ariel powiedziała słowo i coś uderzyło Vi w tył kolan, więc opadła z powrotem na krzesło.

-- Co to, do diabła...?

Znowu jej usta wypełniły się ogniem, a widząc uśmieszek siostry Ariel, Vi zrozumiała.

Po kolejnych pięciu sekundach ból ustał, zostawiając Vi dyszącą z bólu i wściekłości.

Dotknęła języka, spodziewając się oparzeń, ale był normalny.

-- Moja matka u ywała mydła, ale nie potrafię rozgryźć tego splotu -- przyznała Ariel. --

No dobrze, ale obudziłaś mnie z jakiegoś powodu. Jak ju powiesz mi, o co chodzi, to będziesz mogła wrócić do łó ka.

Po trzydziestu sekundach Vi zdała sobie sprawę, e siostra Ariel mówi serio.

-- R n... uprawiałaś kiedyś seks? -- zapytała Vi.

-- Właściwie to straciłam dziewictwo w czasie jazdy konnej -- przyznała siostra Ariel.

-- Nie miałam pojęcia, e jesteś taka wygimnastykowana!

Vi próbowała raz tego numeru, ale nie skończyło się to najlepiej.

Siostra Ariel parsknęła śmiechem.

-- Nie wiedziałam, e masz takie poczucie humoru. Coraz bardziej cię lubię, Vi.

Och, straciła dziewictwo przez konną jazdę, a nie w trakcie. Vi zaśmiała się. Nie mogła się powstrzymać. Prędzej by umarła, ni roztrwoniła nawet taką odrobinę szacunku ze strony Ariel. A przy okazji siostra zgrabnie wymigała się od odpowiedzi na pytanie. Do diabła, to i tak bez znaczenia. Vi była zmęczona i bolał ją brzuch, jakby ją goniło do sracza.

-- Ja r n... byłam z dziesiątkami mę czyn -- przyznała.

-- Dobra robota -- pochwaliła ją siostra Ariel -- To znaczy to, jak się poprawiłaś, a nie twoja rozwiązłość.

-- Nigdy z adnym niczego nie czułam, od małego. Ale z Kylarem...

-- Nie jestem autorytetem w tej dziedzinie, ale chyba powinno być inaczej z kimś, kogo się kocha.

To wytrąciło Vi z równowagi.

-- Nie mówię, e nigdy niczego nie czułam do adnego z nich. Ja w ogóle niczego nie czułam! Byłam tam w dole kompletnie odrętwiała. Ale dziś w nocy... -- Zamknęła usta.

Od dziecka pieprzenie się było czymś, co Vi obserwowała, coś, co męczyli z nią robili.

Stopniowo jej bezsilność stała się siłą. Męczyli byli niewolnikami swojego penisa. Ciało Vi było zwyczajnie walutą, monetą, którą mogła wydawać raz za razem.

Kiedy za pierwszym razem pomyślała o r nięciu się z Kylarem, to tylko dlatego, e po tym, co mu zrobiła, uważała, e jest mu coś winna. Dzisiejszy raz był straszliwie inny. Inny nawet od wcześniejszego snu z Kylarem. Pragnęła go na więcej sposobów, ni potrafiła to sobie wyobrazić. Całym ciałem tęskniła za nim. Zupełnie jakby budziło się w niej coś, co spało tak głęboko, e myślała, e jest martwe. R nięcie się z Kylarem nie byłoby zwyczajnym podarkiem z własnego ciała. To byłoby oddanie się.

-- Musisz zdjąć ten kolczyk -- powiedziała. Trzęsła się i zimny pot zrosił jej czoło.

-- Proszę, zanim spotkam się z Elene. Ona nadal tu jest, prawda?

-- Przykro mi, dziecko. Owszem, nadal tu jest. Porozmawiasz z nią jutro. -- Siostra Ariel westchnęła. -- Viridiano, przeczytałam wszystko, co zdołałam znaleźć na temat tych kolczyków. Wydaje się, e więź jest nierozzerwalna. Pewnie kiedy je tworzone, wydawało się to dobrym pomysłem. Pierwotnie wiązały maga i magę, którzy wiedzieli, na co się godzą.

Potem z kółek zaczęli korzystać inni ludzie, którzy zawierali polityczne małżeństwa.

Królowie i królowe załadali, eby koźłotnicy wzmocniali przymus po jednej ze stron i na przykład twój kolczyk jest tak wzmocniony, eby dawać ci kontrolę. Nie wiem, czy potrafimy pojąć, na jak straszną niedolę tamci magowie skazali ludzi. Ale widząc to, Wyślanowie Twórcy, przysięgli, e ju więcej nie stworzą adnego kółka. Zgromadzili wszystkie, które zdołali, i zniszczyli je wraz z tekstami na temat ich tworzenia. Kolczyk w twoim uchu ma co najmniej czterysta lat. To cud, e dotrwał do dzisiejszych czasów.

-- Cud? Ty to nazywasz cudem?

Siostra Ariel bezradnie rozłożyła ręce.

* * *

Powóz czekał ju na nią, ale kiedy Mama K wsiadła, nie była sama. Ciemna plama na drugim końcu siedzenia zamieniła się we Wrąbie'a Szramę, kiedy tylko usiadła.

-- Dobry wieczór, Mamo K -- powiedział. -- Wybierasz się na koronację?

-- W rzeczy samej. Podwieźć cię?

-- Nie trzeba. Wygląda na to, e wypadłem z łask królowej.

-- Wygląda?

-- Obudziłem się po solidnym chlańsku i poszedłem szukać czegoś na kaca, a znalazłem z pięciu gości z historyjkami, czego to nie zrobiłem królowej. I jakimś cudem to nie ten dzień co trzeba. Spałem się, ale nie powinienem przespać półtora dnia!

Durzo. oładek jej się zacisnął. Twarz Bena Wrąbie'a pobladła pod bliznami.

-- To Durzo, prawda?

-- Nie wygłupiaj się. Durzo nie yje.

-- Wiem. Zabiłem go, zapomniałaś?

A, tak. Wrąbie zabił Kylara, kiedy był przebrany za Durzo.

-- Przysięgł, e nie będzie mnie nawiedzał, ale teraz moja najlepsza klientka chce mojego trupa.

-- Mimo wszystko zabiłeś go. To mo e człowieka trochę zdenerwować.

-- Nie pogrywasz sobie ze mną, co? Nie posłałaś innego siepacza, eby porozmawiał z królową Graesin?

-- Nikogo nie wysłałam. Nie zaaran owałam spotkania z dwoma ambasadorami, eby się poobra ali. Nie wykonałam adnego ruchu przeciwko Terah. -- Na razie. -- Wyjedź na razie z miasta, Ben. Durzo pewnie chciał zadbać, ebyś nie przyjął adnego więcej zlecenia od kobiety, która kazała go zabić.

Bem Wrąbie odruchowo pokiwał głową i ten odruch potwierdził to, co Mama K podejrzewała: rzeczywiście to Terah Graesin zapłaciła za zabicie Durzo. A to suka. Có , dostanie za swoje. Ju niedługo.

44

Salę główną wypełniała śmietanka królestwa, chocia zwa ywszy na cię kie przejścia w ostatnim roku, ta śmietanka to było raczej rozcieńczone mleko. Większość lordów i dam nosiła stroje, których w zeszłym roku nie wło yłaby ich słu ba. Sama liczba arystokratów te znacząco się zmniejszyła. Część arystokracji zginęła w czasie przewrotu albo pod Gajem Pawila. Inni wcześniej przeszli na stronę Króla-Boga i teraz uciekli. Szambelan zrobił co w jego mocy, eby wypełnić szeregi i stosownie ozdobić salę, ale wielka gala prezentowała się skromnie. Jednak ten jeden raz nikt niczego nie krytykował. Trudno krytykować poprzecierane mundury królewskiej stra y, pospiesznie przerobione na barwy Graesinów, kiedy samemu nosi się poplamione szaty i po yczone klejnoty.

Kylar wszedł przez wejście dla słu by. Nie chciał, eby ogłaszano jego przybycie. Chciał tylko zobaczyć efekty swojej pracy. Jednak z wejściem dla słu by wiązał się pewien problem -- było tam pełno słu by.

-- Milordzie? Milordzie? -- zapytał wesóły człowieczek.

-- Ach, to by było tyle -- mruknął Kylar.

„Jeśli postu ę się tobą, eby zakryć to ubranie, to wy resz mi dziurę w kroczu?”

„Trudno powiedzieć” -- odparło z krzywym uśmieszkiem ka'kari.

-- Ach, milordzie? Milord się zgubił? -- Radosny słu ący nie czekał na odpowiedź. --

Proszę za mną, milordzie.

Odwrócił się i ruszył przed siebie, a Kylar nie miał wyboru, jak iść za nim. Pomyślał, e niektórzy słu ący byli za bystrzy, eby wyszło im to na zdrowie.

Słu ący odprowadził go do głównego wejścia i przekazał szambelanowi, pozbawionemu poczucia humoru człowiekowi, który zmierzył go wzrokiem od stóp do głów, przechylając przy tym głowę jak ptak.

-- Nie wszedł pan we właściwym momencie, markizie, powinien pan wejść po swoim lordzie.

Kylar przełknął ślinę.

-- Przykro mi, ale pan się pomylił. Jestem baronet Stern. Nie musi mnie pan zapowiadać...

Szambelan sprawdził drugi raz listę.

-- Diuk Gyre poinformował mnie z całą dokładnością, e mam pana zapowiedzieć. --

Szybko odwrócił się i uderzył laską w podłogę. -- Markiz Kylar Drake, lord Havermere, Lockley, Vennas i Procin.

Mając wra enie, e nie panuje nad własnym ciałem, Kylar wszedł do sali. Spojrzenia skierowały się na niego i kilkakrotnie usłyszał „Wilczarz”. Logan nie tylko usankcjonował

pozycję Kylara, dając mu prawdziwy tytuł -- w przeciwieństwie do tytułu baroneta ziem zagarnięty przez Lae'knaught -- ale awansował go oszałamiająco wysoko. Markiz znajdował się tylko poni ej diuków Cenarii. Kylarowi pierś się zacisnęła. To prawdziwy tytuł z

prawdziwymi ziemiami i prawdziwymi obowiązkami. Gorzej, Logan musiał jakoś współpracować z hrabią Drakiem, który formalnie go adoptował. Zmyślony rodowód Kylara starto do czysta. Logan świadczył za nim, ryzykując własną reputację. To była jego ostatnia próba ratowania Kylara przed samym sobą.

Kylar zajął miejsce po lewicy przyjaciela w pierwszym rządzie. Logan uśmiechnął się -- ten łajdak był taki charyzmatyczny, e Kylar złapał się na tym, e odpowiada uśmiechem, zbyt oszołomiony, eby się wściec.

-- Proszę, proszę, przyjacielu -- powiedział Logan. -- Po części spodziewałem się, e będziesz się przekradał górą po dźwigarach. Cieszę się, e zdecydowałeś się przyłączyć do nas, śmiertelników, na ziemi.

-- Yhm, dźwigary, jasne. Przereklamowany pomysł. -- Kylar odchrząknął osłupiały. -- Wywołałeś niezły skandal.

Nadal patrząc przed siebie, Logan powiedział:

-- Nie odpuszczę sobie najlepszego przyjaciela bez walki.

Cisza.

-- Wyświadczasz mi zaszczyt -- powiedział Kylar.

-- Owszem.

Logan uśmiechnął się dumny z siebie, ale mimo to czarujący.

-- Czy Mama K...?

-- Sam na to wpadłem, pięknie dziękuję, chocia hrabia Drake dodał nieco od siebie.

-- Adopcja?

-- Adopcja -- potwierdził Logan. -- Sześć rzędów wstecz. Po lewej stronie.

Kylar zerknął i krew odpłynęła mu z twarzy. W sekcji dla biedniejszych baronetów pod chorągwią Sternów stał blondyn w średnim wieku z mał onką, oboje w jeszcze skromniejszych szatach ni większość obecnych. Obok nich stał młody człowiek, tak ciemny, jak oni jaśni: ich syn, baronet Stern.

-- To mogłaby być... niezręczna sytuacja -- powiedział Kylar.

-- Wszyscy potrzebujemy przyjaciół -- odparł Logan. -- A ja najbardziej. Straciłem niemal wszystkich, którym mogę ufać. Potrzebuję cię.

Kylar nie odpowiedział. Po raz pierwszy zwrócił uwagę na strój Logana. Diuk miał na sobie ponurą tunikę i spodnie, wspaniale uszyte, ale całe czarne. Nosił ałobę. Nadal opłakiwał Jenine, całą rodzinę, wielu ze swojego dworu, być mo e te Serah Drake. Kylar znowu poczuł stare, znajome zaciskanie się oładka. Logan i hrabia Drake ryzykowali własny honor -- a dla ka dego z nich to była najcenniejsza sprawa -- stawiając na Kylara. W tej chwili śmierć Graesin będzie czymś więcej ni tragiczną ró nicą zdań. Dla Logana to będzie zdrada.

Ju nic nie mógł zrobić. Markiz Kylar Drake siedział w pierw szym rządzie, a ludzie nie spuszcza li z niego oczu. Być mo e Anioł Nocy mógłby niewidzialny zsunąć się z dźwigarów i porwać śmiercionośną koronę, ale markiz Drake mógł tylko patrzeć na konsekwencje swojego wyboru. Wstał, kiedy zapowiedziano wejścfe Terah Graesin. Stał, kiedy szła królewskim krokiem, kiedy pater i kapłan wznieśli modlitwy i błogosławili jej koronację.

Wreszcie dwóch duchownych i diuk Wesseros wspólnie unieśli koronę z purpurowej poduszki.

Jeszcze nie. Dobry Bo e, jeszcze nie teraz. Kylar nawet nie pomyślał, co się stanie z tymi, którzy nałó ą koronę Terah, jeśli ju będzie się pocić. Jako symbol wszystkich bogów i samego kraju trzej mę czyźni wło yli na czoło królowej Graesin koronę.

Nic się nie stało. Przyjęła berło z rąk diuka Wesserosa i miecz od lorda generała Graesina.

Trzymała obie rzeczy przez chwilę, po czym je oddała. Mężczyźni skłonili się, a ona dała znać, aby się wyprostowali, kiedy sama zasiadła. Mężczyźni wycofali się, a Kylarowi serce podeszło do gardła. Rozbrzmiały trąbki i Kylar a podskoczył. Wszyscy wstali i oklaski zagrzmiały w sali głównej.

Królowa uśmiechnęła się, a wszyscy zaczęli wiwatować. Wstała i wielkodusznie pomachała do zgromadzonych. Drzwi otworzyły się z hukiem po obu stronach i do sali włąła się procesja słuchających wnoszących stoły i jedzenie. Muzykanci i onglery wymieszali się z tłumem, podczas gdy słuchająca przygotowywała salę do uczy, ale Kylar ledwo cokolwiek zauważył. Nie odrywał oczu od Terah Graesin.

Logan poklepał go w ramię.

-- Więc to by było tyle, hmm?

Kylar nie odwrócił się.

-- Chodź, markizie Drake, dzisiaj będziesz siedział przy głównym stole.

45

Kylar pozwolił zagonić się Loganowi na miejsce między rozgadaną, czterdziestoletnią kuzynką trzeciego stopnia Gunderów, która miała nadzieję upomnieć się o księstwo Gunderów, a Mamą K, która siedziała po prawicy Logana. Uśmiechnęła się, widząc zdziwienie Kylara.

-- Nie mów mi, że te masz tytuł -- powiedział.

-- Zapominasz, że byłam na większej liczbie dworskich uroczystości niż ty, chociaż przyznaję, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia znacznie rzadziej. Ku nieprzemijającej wściekłości jakiejś wolnej kobiety na tej sali diuk Gyre wybrał moje towarzystwo na ten wieczór.

-- Naprawdę? -- Kylar nie dowierzał.

Poniewczasie przypomniał sobie, że Gwinvere Kirena była największą kurtyzaną swoich czasów, ale przeszła na emeryturę, zanim Kylar ją poznał. Bez wątplenia towarzyszyła wielu lordom w tej samej sali na wielu podobnych uroczystościach. Wiedział, że na początku jej kariery posługiwano się wygodną bajeczką, według której Gwinvere była bawiącą przejazdem w Cenarii alitaerańską hrabiną, ale po pewnym czasie nawet to nie było potrzebne. Kobieta tak piękna i tak czarująca, tak wdzięczna tancerka, tak utalentowana pieśniarka, tak doświadczona rozmówczyni i tak dyskretna jak Gwinvere Kirena stanowiła wyjątek od wielu reguł.

Mama K uniosła brew.

-- Ehm, przepraszam, nie chciałem...

Logan przyszedł mu na ratunek:

-- Poprosiłem Gwinvere, zanim zdążył ktokolwiek inny. Jest tak niewiele pięknych kobiet w tym królestwie, wystarczająco inteligentnych, aby sformułować pełne zdanie.

-- A ju ci, nie mata tu gdzie spluwaczki? -- podsumowała to Mama K, idealnie naśladowując przeciągły akcent typowy dla nadmorskiego ceurańskiego.

Kylar zaśmiał się w głos. Zapewne prawda była taka, że wloenie i pokazanie się ze starszą kobietą było najlepszym sposobem dla Logana, aby opędzić się od niechcianych awansów. Gdyby pojawiał się z młodą kobietą u boku -- albo zjawił się sam -- natychmiast dopadliby go swaci niezależnie od noszonej wloby. Kylar nadal chichotał, kiedy zobaczył

Terah Graesin kilka kroków za Loganem i śmiech zamarł mu na ustach.

-- Kylar? Coś się stało? -- zaniepokoiła się Mama K. Otrząsnęła się.

-- Cały czas czekam, a jej głowa wybuchnie.

Siedzącą po jego prawej gadułę a zatkało. Zignorował ją. Nie mógł oderwać wzroku od królowej. Napila się. Pochyliła się do Lantano Garuwashiego po swojej prawej i podzieliła się

jakimś spostrzeżeniem. Za artowała z lordem przy jednym z mniejszych stołów, który oblał winem onę. Gawędziła z bratem, który siedział po jej lewej. Przez cały czas jej śmierć czekała.

Kylar spodziewał się, że korona wybuchnie zaraz po tym, jak znajdzie się na jej głowie, kiedy królowa stała sama przed arystokratami. Teraz, jeśli nałożono ją na wnętrze korony za du o philodunamosa, mógł zabić te innych. Śmierć Luca Graesina, chociaż był względnie niewinny, nie stanowiłaby wielkiej straty. Ale Lantano Garuwashi? Zabicie legendarnego Ceuranina to byłaby katastrofa.

-- Jednego nie rozumiem -- mówił do Mamy K Logan. -- Dlaczego ze wszystkich ludzi właśnie ty naciskasz na realizację propozycji Jarla.

To imię przyciągnęło uwagę Kylara.

-- Gdybym powiedziała, że to dlatego, że Jarl dał mi nadzieję, pierzyłybyś?

Zakłopotanie pojawiło się na twarzy Logana i Kylar zauważył, że stary, naiwny Logan przez chwilę walczył z Loganem, który spędził kilka miesięcy na Dnie.

-- Uwierzyłbym, że to miało wpływ.

Uśmiechnęła się.

-- Prawda jest taka, że plany Jarla są dobre nie tylko dla Królików. Są korzystne dla wszystkich. Wiesz, ile przeciętny Królik wydaje, kiedy odwiedza burdel? -- Zaśmiała się, widząc minę Logana. -- To było retoryczne pytanie, Wasza Książęca Mość. Trzy srebrniki.

Jeden na napitki, dwa na dziewczynę. Mam z tego jeden srebrnik zarobku. Przeciętny kupiec kupuje wino, posiłek, czasem tytoń, czasem lubie nic, a potem dziewczynę. Zarabiam na tym ponad koronę. A kiedy odwiedza nas arystokrata? Desery, tancerki, bardowie, onglery, aperitify, najlepsze wina i dodatkowe usługi, o których pewnie wolałbyś, ebym nie wspominała. Zarabiam siedem koron na czysto. Więc gdybyś był nastawioną na zysk królową kupców, co byś wybrał?

Logan zarumienił się, ale skinął głową.

-- Rozumiem.

Kylar ledwo wierzył własnym oczom. Logan rozmawiał spokojnie o ekonomii prostytucji?

-- Kłopot w tym, jak ludzie patrzą na Króliki. Widzą brudnych, niewychowanych i niebezpiecznych ludzi. A ja widzę potencjalnych klientów.

-- Ale przecie nie brakuje ci pieniędzy. Masz... ile? Połowę przybytków rozkoszy w mieście? -- zapytał Logan, a Mama K uśmiechnęła się leciutko.

Widząc wyraz jej twarzy, Kylar zdał sobie sprawę, że nie miała Połowy burdeli w mieście. Miała je wszystkie.

-- I słyszałem, że nie płacisz podatków. W ogóle. Nawet gdybyśmy byli w stanie zorientować się, którzy urzędnicy miejscy biorą łapówki, a którzy nie... -- Kiedy Logan to powiedział, Kylar pomyślał, że przyjaciel rozmawia właśnie z jedyną kobietą w mieście, która mogłaby mu to powiedzieć. -- Gdybyśmy ich usunęli, nagle przybyłoby ci wydatków, których nigdy wcześniej nie ponosiłaś, nie wierzę, ebyś sama się do tego wrywała. Gdybyś była najsprytniejszym kupcem w mieście, wolałabyś płacić podatki czy nie?

-- W ciągu ostatnich dwudziestu lat nie mniej niż piętnaście razy arystokraci przejmowali całe moje burdele. Banki, w których trzymałam zyski, zajęto dziesięć razy. Straciłam sześćdziesięciu mięśniaków z powodu arystokratów, którym nie było w smak to, że zostali wyrzuceni. Pewnego wyjątkowo kiepskiego roku wysoko postawiony arystokrata rozsmakował się w zabijaniu dziewczek i straciłam czterdzieści trzy dziewczyny. Kiedy wreszcie ktoś go zabił, jego ojciec zemścił się, paląc na popiół sześć moich burdeli, w tym jeden ze wszystkimi pracownikami uwięzionymi w środku. -- Chłód w oczach Mamy K był

przera ający. -- Zatem podczas gdy mo emy debatować, ile miesięcy bez podatku zwraca koszty spalonego burdelu, nie wyczytasz z księgi rachunkowej, jakie to uczucie odkryć, e twoja młoda protegowana została porwana. Nie dowiesz się, jak to jest yć i zastanawiać się, ile czasu potrzeba, eby ten zwyrodnialec znudził się nią, i czy wtedy ją zabije, czy wypuści.

Wasza Książęca Mość, nauczyłam się wykorzystywać korupcję w tym mieście, ale nie będę płakać, kiedy zostanie zniszczona.

Mama K siedziała odwrócona do Logana, więc Kylar nie mógł niczego wyczytać z jej twarzy, ale w jej głosie brzmiała szczerłość i potrafił wyczytać z jej opowieści więcej, ni byłby w stanie Logan. Mama była Shingą, kiedy działy się te wszystkie okropności. Mając wszystkie zasoby Sakage, za ka dym razem mogłaby wymierzyć własną sprawiedliwość poprzez takich ludzi jak Durzo Blint. Ale w przypadku śmierci ka dej prostytutki i w przypadku ka dego znęcania musiała zdecydować, czy sprawiedliwość warta jest prawdopodobnej zemsty. Po tym, jak tamten arystokrata spalił jej burdele, mogła nasłać na niego siepacza, ale ryzykowała, e miasto pogrą y się w wojnie domowej. Nic dziwnego, e stała się taką twardą kobietą.

-- Nie miałem pojęcia, e działy się takie rzeczy -- przyznał Logan.

Za jego plecami królowa Graesin poło yła rękę na koronie i porawiła ją na czole. Kylara jakby przeszyła błyskawica, ale nic się nie stało. Zmusił mięśnie do rozluźnienia i dźgnął nietkniętą poledwicę na talerzu.

-- Pytanie tylko, czy to mo liwe? -- mówił Logan. -- Chodzi mi o to, e wybudowanie paru mostów na Plith niczego nie zmieni. Nie będziemy walczyć z powszechnie przyjętym porządkiem.

-- Poło yliśmy kres niewolnictwu i udało się to bez wojny. Nadszedł czas. Ludzie widzieli tyle zamieszania w ciągu ostatniego roku, e jeszcze jeden wstrząs, o ile da im nadzieję, mo e zmienić wszystko. Nocta Hemata pokazała miastu, e Króliki są odwa ne. Gaj Pawila, e są gotowi przelać własną krew za ojczyznę. Mo na wiele zmienić.

Kiedy tylko głowa królowej eksploduje, pomyślał Kylar.

Coś się kryło w tym, e powiedziała „poło yliśmy kres niewolnictwu”. Mówiąc „my”, nie miała na myśli Cenarii. Jeśli została Shingą mniej więcej wtedy, kiedy hrabia Drake odszedł z Sakage, to miała na myśli albo to, e brała udział w ruchu abolicjonistycznym, albo postanowiła mu się nie sprzeciwiać, chocia Sa'kage czerpało ogromne zyski z niewolnictwa.

To ona musiała po części stać za tym, e wrogowie hrabiego Drake'a nie zabili go. Kylar zastanawiał się nad nią; ta kobieta nauczyła go czytać, broniła go przed Durzo, pomogła skończyć z niewolnictwem i dała szczerom z gildii bezpieczne schronienie na zimę.

Jednocześnie zamówiła dziesiątki albo nawet setki zabójstw. Przekupywała urzędników miejskich, badała meliny z hazardem, prostytutką i lubie nicą, wymuszała haracze od uczciwych sklepikarzy, wyciągała bandziorów z więzienia, niszczyła konkurencję ka dym sposobem i na ka dym kroku się bogaciła. Naprawdę była przera ającą kobietą. Kylar cieszył się, e zawsze go lubiła.

Ale aden z tych pomysłów nie zostanie zrealizowany za rządów Terah Graesin. Wczoraj zamknęła Nory. A jutro ma wybudować nowe mosty?

Logan i Mama K dalej dyskutowali, ale Kylar przestał słuchać i tylko patrzył. Logan zadawał przenikliwe pytania na temat handlu w mieście i ekonomii. Pytał, kto czym kieruje, gdzie i jakie towary skupują kupcy, jakie są taryfy w ró nych krajach, jak kupcy unikają, bardziej zuchwałych podatków. Przeszli gładko do rozmowy o historii i tego, jak oceniają obecny stan kraju, kto najbardziej zranił kraj w wojnach, kto współpracował z Khalidorem i do jakiego stopnia mo na mieć al do tych ludzi, które ziemie straciły panów i kto zgłasza o nie pretensje. Kiedy tak Kylar na to

patrzył, zdał sobie sprawę, e pewnie tak samo patrzyłby świe o upieczony olnierz na jego walkę. Logan i Mama K wplatali w rozmowę jak mistrzowie krosien ró ne nazwiska, historie i plotki, informacje o powiązaniach między arystokratami, legalnych i nielegalnych interesach. Chocia Logan ewidentnie był mniej doświadczony i miał dostęp tylko do części informacji w mieście -- tych oficjalnych -- nadal od czasu do czasu zaskakiwał Mamę K swoimi analizami. I chocia byli pochłonięci rozmową, Logan znalazł czas na wymianę uprzejmości z Lantano Garuwashim po swojej lewej, który i tak był skupiony głównie na królowej, nawiązywał kontakt wzrokowy z arystokratami przy gorszych stołach, którzy szukali jego wzroku, dziękował słu ącym i nawet oklaskiwał rozpromienionego nowego barda dworskiego, który był niezwykle utalentowany, ale wyglądał jak aba.

Siedząca dalej za Loganem Terah Graesin skupiła się na swoim triumfie, rozkoszowała się nim, przyjmowała gratulacje, piła -- niech to diabli, trucizna by zadziałała -- i otwarcie flirtowała z Lantano Garuwashim i swoim bratem. Kylar zobaczył wtedy ró nicę między monarchami: Logan zamierzał poprawić sytuację kraju, Terah myślała tylko o sobie.

I w miarę jak wieczór upływał, zdał sobie sprawę, e ktoś wyczyścił koronę, zanim królowa ją wło yła. To sprawiło, e decyzja o której myślał, e ju ją podjął, znowu stanęła przed nim otwarta. Miło było siedzieć wśród przyjaciół. Tu, przy królewskim stole, gdzie teraz Kylar miał prawo siedzieć i gdzie nie był ju sam. Mógł zostać tu z ludźmi, których podziwiał i kochał. Mama K, hrabia Drake i Logan mogli być jego kompanami przez resztę ycia. Mógłby odnaleźć Elene, sprowadzić ją z powrotem i dać jej takie ycie. ycie poza cieniami. Mo e nie musiał być wilkiem na mrozie.

Na bogów! Był nieśmiertelny! Czy to byłoby takie złe, gdyby pozwolił sobie na jeden szczęśliwy ywot? Drake i Mama K poło yli kres niewolnictwu za rządów złego króla. Z

pewnością, mając Logana, hrabiego Drake'a, Kylara i Mamę K, zdołaliby umniejszyć wszelkie szkody wyrządzone przez głupią królową.

Siedząca pośrodku stołu królowa Graesin zauwa yła, e Kylar gapi się na nią. Mrugnęła do niego.

Kiedy uczta się skończyła, królowa Graesin wstała i ruszyła do jednego z przyległych pokoiw ramię w ramię z Lantano Garuwashim. Lantano wyglądał elegancko i imponująco w szerokich, luźnych spodniach, które układały się jak spódnica, i jedwabnej koszuli z wykrochmalonymi naszywkami na szerokich ramionach, odsłaniającej mocno umięśnione ręce. Wszyscy siedzący przy wysokim stole równie wstali. Kylar ruszył za królową. Logan poło ył rękę na jego ramieniu i zdjął z palca cię ki sygnet z koniem.

-- To symbol twojego nowego stanowiska, markizie.

Z kieszeni wyjął drugi, o wiele mniejszy sygnet przedstawiający coś, co wyglądało jak mały smok. Kylar rozpoznał go.

-- To pierścień rodu Drake'ów. Weź oba. Istnieje ycie poza cieniem.

Kylar oddał ju wcześniej ycie. Umarł, eby ratować kobietę, którą kochał. Umarł dla pieniędzy, dzięki którym wy dostał się z Cenarii. Umarł, gdy odmówił Terah Graesin przyjęcia kontraktu na Logana. Umarł, sprzeciwiając się Królowi-Bogu. To nigdy nie było zabawne, ale zaczął wierzyć w to, e powróci. Ka da śmierć go kosztowała -- i płacił nie tylko bólem umierania. Za tę śmierć odpłaci swoim yciem. Będzie musiał na zawsze je porzucić. Zacząć zupełnie od nowa gdzieś daleko. Zupełnie, jakby wszyscy jego przyjaciele umarli w jednej chwili.

-- Będiesz wspaniałym królem -- powiedział Kylar.

-- Ilu ludzi gotowy jesteś zabić dla tego pomysłu?

-- To nie pomysł, to marzenie. A teraz proszę o wybaczenie, Wasza Książca Mość. Im dłu ej

ludzie będą widzieć, e ze mną rozmawiasz, tym bardziej skalam twoją reputację.

Kylar odwrócił się i poszedł za Terah Graesin do drugiego pokoju.

-- Wasza Książca Mość -- powiedziała Mama K, która właśnie skończyła rozmawiać z innymi gośćmi. -- Myślę, e powinniśmy zostać. Słyszałam, e nowy bard skomponował wspaniałą, nową pieśń.

46

Quoglee Mars nie jadł. Zje później -- o ile w ogóle -- ze słu bą. Ale dziś wieczór nie przeszkadzało mu to. Krą ył między stolami i grał głupawe melodyjki, o które prosili zubożali arystokraci. Przyjmował ich oklaski i szedł dalej, gotowy zadowolić kolejną garść wyniesionych na szczyty plebejuszy.

Po kolacji zamek otwarto, a stoły zabrano, eby goście mogli porozmawiać między sobą, zło yć uszanowanie i zamienić kilka słów z nową królową. Rozrywki zapewniano w ró nych pokojach, gdzie były tak e desery i napoje. Quoglee poczekał, a przyjęcie chwilę potrwa, zanim wszedł na podwyszenie, na którym stał wcześniej królewski stół. Stra nicy, którzy czuwali w czasie przyjęcia, gdzieś się rozeszli, kilku najwa niejszych arystokratów kraju znajdowało się na sali, a co najwa niejsze, nie było królowej Graesin.

Pochylając głowę i jakby nieświadomy widowni, zaczął grać jak to tylko Quoglee Mars potrafił. Wiedział, e młodzi muzycy będą latami testować swoje ręce, mierząc się z tą melodią. Zdołają zagrać tę uwerturę w tym samym czasie, w jakim -- jak powiedzą im nauczyciele -- odegrał ją Quoglee Mars? Niektórzy bez wątpienia zdołają przewalić się przez nią z prędkością legendarnego barda, ale potem nauczyciele powiedzą im, jaka jest ró nica między brzdąkaniem nut a sączeniem ich.

Quoglee zagrał bez chwili spowolnienia -- porywczosć i młodosć, zapał i namiętnosć, nagłe porywy gniewu, wybuchowosć. Wokół tego dynamicznego głównego motywu utkał słodycz i miłosć, smutek i dumę wbrew miłosci, wznoszącą się coraz wy ej i wy ej, z tragedią krok za nią.

I wtedy nagle, przed rozwiązaniem, gwałtownie urwał.

Na chwilę zapadła cisza. Kretyni gapili się na niego w milczeniu wyczekująco, nie wiedząc, czy ju powinni zacząć klaskać. Pochylił głowę; nawet to go nie zdenerwowało.

Oklaski zabrzmiały jak grom, ale Quoglee szybko uniósł rękę, uciszając je. W sali znajdowało się ze dwustu arystokratów, co najmniej setka pieczeniarzy i kilkudziesięciu słu ących. Jakimś cudem nadal nigdzie nie było straż y, więc to, co miał do powiedzenia, musiał powiedzieć za jednym zamachem.

-- Dzisiaj -- powiedział scenicznym głosem, który niósł się lepiej ni krzyk -- pragnę zagrać coś nowego, co napisałem dla was, i proszę tylko, ebyście pozwolili mi skończyć. Tę pieśń zamówił ktoś, kogo znacie, ale kto jest kimś bardziej specjalnym ni myślicie.

Właściwie to została zamówiona przez Shingę tutejszego Sa'kage. Przysięgam, e ka de słowo tej pieśni jest prawdziwe. Nazwałem ją Pieśnią Sekretów, a wasz Shinga yczy siebie, ebym zadedykował ją królowej Graesin.

* * *

-- Dalej ju nie trzeba, sier ancie Gamble -- powiedział Wrąbie Szrama wychodząc z cieni przy drzwiach, które łączyły jedną z bocznych sal z salą główną.

Zręcznym ruchem zdradzającym wieloletnią praktykę wsunął rękę między bogatą pelerynę sier anta i jego plecy, przeciął skórzany kaftan i przytknął czubek sztyletu do kręgosłupa.

-- Tam nie ma nic, co by cię interesowało.

-- Co wy, łajdaki, robicie w sali głównej?

-- adnych kradzie y, adnych morderstw, tylko tyle potrzebujesz wiedzieć, sier ancie.

-- Teraz komendancie Gamble.

-- Będzie zmarły komendant Gamble, jeśli drgniesz jeszcze o cal.

-- Ach. Rozumiem.

-- Na wypadek, gdybyś myślał o podniesieniu alarmu, pewnie wolałbyś się rozejrzeć uwa nie po sali i powiedzieć mi, co widzisz.

Komendant Gamble rozejrzał się. Ośmiu królewskich gwardzistów znajdowało się na sali. Sześciu z nich rozmawiało z młodymi arystokratami, których komendant nie rozpoznawał. Dwóch innych stało po obu stronach królowej Graesin i z nikim nie rozmawiało, ponieważ zabroniono im rozmów, kiedy strzegą królowej. Jednak e w pobli u nich stała inna grupa trzech arystokratów, którzy wydali się wyjątkowo czujni, kiedy komendant przyjrzał im się uwa niej. Zaklął na głos. Nie miał pojęcia, e Sakage ma a tylu siepaczy.

-- Niech zgdnę: jeśli ktoś podniesie alarm, wy otrzymaliście ju rozkazy.

-- Jeśli będziesz współpracował, nie tylko ty i tamci ludzie prze yją, ale nikt nie będzie cię winił. Mo e nawet zachowasz robotę.

-- Dlaczego mam ci uwierzyć?

-- Bo nie muszę kłamać. Mam dwa tuziny przyjaciół i trzymam nó przy twoich plecach.

Dwa tuziny?! Komendant Gamble trawił to chwilę.

-- Dobrze więc. Mo e pójdziemy się napić? Mam specjalną buteleczkę. W kuchni.

* * *

Jedzenie zamarło o kilka cali od otwartych ust. Zapomniane. Słu ący zamarli w trakcie zbierania kieliszków. Przez chwilę nikt lawet nie oddychał.

W mieście pełnym śmiercionośnych sekretów, Quoglee Mars oznajmił wszystkim, e zna największy. Jeśli to był wstęp, to o czym będzie sama pieśń? Ouoglee zawiadywał ciszą jak maestro -- którym przecie był -- i pełen zadowolenia z siebie uśmieszek wykrzywił mu usta.

Oceniał ciszę, jakby to była muzyka -- ka da pauza następowała po sobie w idealnym porządku. A potem, zanim objawienie rozpętałoby burzę komentarzy, uniósł palec.

Z tłumu wyrwał się kobiecy głos w pojedynczej, wysokiej, czystej nucie, przeciąganej niemo liwie długo, a potem, bez przerwy na oddech, nuta przeszła w tęskną melodię i wreszcie rozbrzmiały słowa pełne alu z powodu samotności. Wszystkie spojrzenia zwróciły się ku mezzosopranistce o piersi jak beczka, w sukni w kolorze kości słoniowej, której nikt nie rozpoznał. Śpiewając, szła przez tłum, a dołączyła do Quoglee na podwy szeniu. Jego głos dołączył do jej śpiewu, melodie przecinały się i przeplatały, nawet słowa zderzały się, kiedy kochankowie śpiewali o miłości, o miłości zakazanej.

W kątach sali instrumenty -- delikatne skrzypce, zwalisty kontrabas i harfa -- grały wbrew głosom, ale dzięki magii muzyki, ka dy dźwięk rozbrzmiewał czysto. Powtórzenia wyśpiwywanych błagań na tle napomnień instrumentów pozwalały uchu podą ać za jednym motywem, a potem za następnym i kolejnym. Gdyby to była przemowa, okazałaby się niezrozumiała. Ale w muzyce ka da linijka była klarowna, wydobyta, doskonale czytelna.

Namiętność siostry, zakłopotanie brata, gorączka młodości, społeczeństwo gro ące potępieniem, sekrety rodzące się w sypialniach wysokiego rodu. Kobieta arogancka, namiętna, która nie pozwalała, aby cokolwiek stanęło jej na drodze.

Chocia nie podał imion, Quoglee nie próbował zamaskować bohaterów pieśni, ale jak zawsze, niektórzy arystokraci domyślili się szybciej ni inni. Ci, którzy zrozumieli, nie wierzyli w to, co usłyszeli. Rozglądali się po sali za stra ą, pewni, e ktoś musi przerwać tę piękną zniewagę. Ale aden

stra nik nie stał na swoim miejscu. Sa'kage wybrało tę noc, eby ukazać swoją potęgę. Niemo liwe eby to był przypadek. Sala, w której znajdowało się dwustu przedstawicielel elity tego kraju, i która teraz coraz bardziej się wypełniała bo zaciekawieni goście przychodzili zobaczyć, co tak przykuło uwagę wszystkich zebranych, zwykle była strze ona przez przynajmniej kilkunastu członków Gwardii Królowej. Quoglee wyśpiewywał zdradę i nikt go nie powstrzymywał. Piękno muzyki i pokusa plotki zaaczarowały arystokratów. To było arcydzieło Quoglee Marsa. Nikt nigdy wcześniej nie słyszał takiej muzyki. Smyczki walczyły między sobą, zakazana miłość walczyła sama ze sobą, muzyka twierdziła, e chora miłość była naprawdę miłością, nawet kiedy chłopiec walczył z wyrzutami sumienia, a kobieta domagała się swoich praw ukochanej.

A potem kiedy wreszcie śpiewali w harmonii, ogłaszając zawieszenie broni, poddając się zakazanej miłości, która musiała zostać sekretem, nowy głos dołączył do boju. Młoda sopranistka, smukła, w prostej, białej sukni dołączyła do Quoglee i mezzosopranu, wyśpiewując nuty takiej czystości, e rozdzierały serce. Całkiem niewinnie natknęła się na sekret, który zniszczyłby królewski ród.

Brat nigdy się nie dowiedział. Starsza siostra zobaczyła, e wszystkiemu, co ma, czego po ąda, zagra a jej własna siostra i we wzburzonym sercu uknuła desperacki plan.

Niezauwa ony przez zasłuchanych arystokratów młody mę czyzna wszedł do komnaty raptem chwilę po tym, jak zabrzmiały pierwsze nuty. Luc Graesin nie zrobił niczego, eby uciszyć Quoglee Marsa. Stał na końcu sali i tylko słuchał.

Głos Natassy Graesin zdradzonej przez własną rodzinę, zamordowanej, spadł spiralą na Dno. Zawodziła łamiącym się głosem, odchodząc w zapomnienie; jej ycie poświęcono dla perwersji. Muzyka zagrała raz jeszcze motyw przewodni śmiercionośnych sekretów i Cenarii.

-- Nieee! -- wykrzyknął Luc Graesin.

Zaszokowani muzycy urwali ostatnie, przeciągające się nuty. Luc wypadł z sali, uciekł.

Nikt za nim nie pobięł.

47

Widząc hrabiego Drake'a, Kylar prześlizgnął się między dworzanami królowej Graesin, ale ten jeden raz prosta niewidzialność, jaką dawała zwyczajność, zawiodła go. Kobięca dłoń dotknęła jego łokcia. Odwrócił się i spojrział prosto w oczy Terah Graesin. Te głęboko zielone oczy Graesinów zapierały dech w piersi, zwłaszcza e Kylar odruchowo spojrział głębiej.

W innym miejscu, w innym czasie, gdyby urodziła się innym rodzicom, zło Terah Graesin pozostałoby bez znaczenia, bo była zwyczajną egoistką. Miała swoje pragnienia i ludzi, którzy je spełniali. Jej zdrady były zwyczajne, bo nie poświęcała im wielu myśli.

Gdyby urodziła się jako córka młynarza, wszystkie szkody, jakich by narobiła, sprowadzałby się do porzuconych kochanków i oszukanych klientów.

-- Myślałam, e Logan i Rimbold opowiedzieli mi o panu wszystko, Kylarze Drake, ale mogli mnie ostrzec, e jest pan taki przystojny -- powiedziała Terah, szczerząc białe zęby, które skojarzyły się Kylarowi z rekinem.

Z jakiegoś powodu ten komplement wytrącił go z równowagi Zawsze uwa ał się za przeciętniaka, ale patrząc w jej oczy, wiedział -- po prostu wiedział -- e mówiła szczerze, nawet jeśli powiedziała to na głos specjalnie, eby mu się przypochebić. Zamrug i zaczął się rumienić. Cokolwiek sprawiło, e przejrzał Terah, teraz to osłabło i zniknęło. Zaśmiała się --

jej śmiech był niski i pazerny

-- I takie piękne oczy -- powiedziała. -- Ma pan oczy, które sprawiają, e dziewczyna myśli, e potrafi pan przejrzeć ją na wylot.

-- Bo potrafię.

-- To dlatego pan się rumieni?

To oczywiście sprawiło, e zaczerwienił się jeszcze mocniej. Zerknął na dwórki Terah.

Odsunęły się. Najwyraźniej wiedziały, e kiedy Terah podchodzi do mę czyzny, to chce z nim zostać sama, ale śmiały się uroczo i niewątpliwie z niego. Dostrzegł jedną, która nie bawiła się najlepiej, słysząc komentarze, ale zaraz zniknęła mu z oczu.

-- Powiedz mi, markizie, co widzisz, kiedy patrzysz w moje oczy?

-- Byłoby to nadzwyczaj niestosowne, gdybym powiedział, Wasza Wysokość.

Na chwilę jej oczy wypełniły się głodem.

-- Markizie -- powiedziała z pełną powagą -- mę czyzna ryzykuje utratę języka za niestosowne uwagi skierowane do królowej.

-- Języki powinny służyć popełnianiu czynów niestosownych, a nie rozmawianiu o nich.

Terah Graesin a zatkało.

-- Markizie! Zaraz się zarumienię.

-- Chętnie przyprawiłbym królową o gorący rumieniec.

Jej źrenice rozszerzyły się, ale udawała spokojną.

-- Markizie Drake, uważaj, bo to za swój obowiązek lepiej poznać arystokratów, którzy mi służą. Odprowadzi mnie pan do moich komnat.

-- Tak jest, Wasza Wysokość.

-- Poczekaj dziesięć minut -- dodała ciszej. -- Strażnicy wypuszczą cię przez tamte drzwi.

Oczekuję... stosownej dyskrecji.

Skinął głową i uśmiechnął się krzywo, a ona zamarła.

-- Czy my się już spotkaliśmy? Wydajesz mi się znajomy.

-- Rzeczywiście spotkaliśmy się raz. W czasie przewrotu. Przykro mi, e nie zapisałem się głębiej...

Najlepiej końcem sztyletu w samym sercu.

-- Zaradzimy na to.

-- W rzeczy samej.

Odsunęła się, a Kylar zauważył, e stojący piętnaście kroków dalej Lantano Garuwashi mu się przygląda. Kylarowi zacisnęło się gardło, ale chociaż Garuwashi nie wyglądał na zadowolonego, nie ruszył w jego stronę. Kylar rozejrzał się po pokoju w osłupieniu, zapominając, po co w ogóle tu przyszedł. Dziewczyna oderwała się od świty Terah Graesin i szepnęła coś strażnikom przy drzwiach. Odwróciła się. Zobaczył jej wielkie oczy, idealnie ułożone włosy, czystą cerę, pełne usta i wąską talię, smukłe, wyraziste kształty. To była Ilena Drake. To ona była jedną z dwerek królowej. Kylar miał wrażenie, e się gubi. Na chwilę odwrócił wzrok od małej dziewczynki i znalazł na jej miejscu kobietę. Ilena Drake wyglądała oszalałam. Kiedy wskazała go strażnikom, mówiąc, e mają go przepuścić na spotkanie z królową, ich spojrzenia spotkały się. Jej twarz była maską rozczarowania i niesmaku.

Myślała, e właśnie pomaga starszemu bratu zdradzić własną przyjaciółkę, Elene.

Pomyślała, e został markizem i tak go urzekła myśl o pójściu do łóżka z królową, e o wszystkim innym zapomniał. Gorsze od gniewu było ogromne rozczarowanie w jej oczach.

Do tej pory Kylar nie popełnił żadnego zła w oczach Ileny. Był najwyżej łobuzem. Do tej pory.

Królowa Graesin przeprosiła gości i wyszła z sali. Kylar odwrócił się.

Rimbold Drake przerwał rozmowę i pokuśtykał do niego, opierając się na lasce. Jego spojrzenie przesunęło się z twarzy Kylara do jego dłoni i pierścieni, których tam nie było.

-- Jest piękna -- powiedział Kylar.

-- Wygląda jak jej matka Ułana dwadzieścia lat temu. Chocia ma w sobie więcej ognia -- odpowiedział hrabia, z dumą mimo ałoby.

Ułana Drake była matką Kylara w takim stopniu, w jakim jej na to pozwolił. Była kobietą o niewyczerpanym wdzięku. Wydawało się, e z upływem czasu tylko piękniała. Kylar powiedział to Drake'owi.

Hrabia zacisnął zęby i zamknął oczy, zbierając w sobie siły. Kilka chwil później odpowiedział:

-- Ju to wystarczy, eby człowieka kusiło przekląć Boga.

Jego oczy były zimne jak gład.

Kylar otworzył usta, eby zapytać, a potem je zamknął. W sąsiedniej sali pośród tłumu słuchającego barda zobaczył prześliczną blondynkę w błękitnej jedwabnej sukni, wyciętej na plecach tak głęboko, e prawie było widać jej pupę. Kylarowi zaparło dech. Przez szaloną chwilę myślał, e to Elene. Przekłete wyrzuty sumienia. Daydra i jej idealna pupa zniknęły w tłumie, jakby dziewczyna kogoś szukała.

A ty mi powiedziałaś, e ju się nie sprzedajesz.

Drake najwyraźniej wrócił do siebie. Uniósł brew, patrząc na Kylara.

-- Tak?

Kylar otrząsnął się i zdał sobie sprawę, e ma jeszcze jeden powód, eby trzymać gębę na kłódkę.

-- Nic.

-- Kylarze, jesteś moim synem... albo mo esz nim być, wystarczy jedno twoje słowo.

Pozwalam ci na brak taktu.

Kylar walczył z pokusą.

-- Zastanawiałem się, czy panu jest trudniej, kiedy dochodzi do takiego skurwysyństwa.

Przepraszam. Chodzi mi o to, e dla mnie to, co się stało z Serah, Mags i panią Ułaną jest straszne i pozbawione sensu, ale nie spodziewam się sensu w świecie. Zastanawiałem się, czy dla pana to trudniejsze, ponieważ pan myśli, e istnieje Bóg, który mógłby temu zapobiec, ale tego nie zrobił.

Hrabia Drake zmarszczył brwi w zadumie.

-- Kylar, w tak cię kiej próbie wszelkie wyjaśnienia tracą sens. Kiedy stajesz w obliczu tragedii i mówisz sobie, e to nie ma sensu, czy serce ci nie pęka? Myślę, e to musi być równie cię kie dla ciebie, jak dla mnie, kiedy wrzeszczę na Boga i ądam odpowiedzi, dlaczego, a on nie odpowiada. Obaj to przetrwamy. Ró nica polega na tym, e dla mnie po drugiej stronie jest nadzieja.

-- Płonna nadzieja.

-- Poka mi szczęśliwego człowieka, który nie wa y się mieć nadziei.

-- Poka mi odwa nego człowieka, który nie wa y się spojrzeć prawdzie w oczy.

-- Uwa asz, e jestem tchórzem?

-- Nie to chciałem... -- Kylar się przeraził.

-- Przepraszam -- powiedział hrabia. -- To nie było w porządku. Ale chodź, jeśli nie porzuciła starych nawyków, Jej Wysokość wkrótce będzie cię oczekiwała.

Kylar przełknął ślinę. Drake wiedział?

-- Właściwie, to, ehm, chciałem zapytać... Ile pan wie o moich darach?

-- Czy to miejsce na taką rozmowę? -- zapytał Drake.

-- To najwy szy czas.

Obserwowało go trzech mę czyn, sześć kobiet i dwójka słu ących. Z nich wszystkich tylko jeden słu ący -- z pewnością szpieg, chocia niewiadomo czyj -- znajdował się w zasięgu głosu, ale

nie mógł dłużej zostać tak blisko, nie wzbudzając podejrzeń. Kylar spojrział mu w oczy, a siła jego spojrzenia sprawiła, że słuchający pobiegł po następną tacę z tartinkami.

-- Widzę winę -- powiedział cicho. -- Nie zawsze, ale często. Czasem potrafię nawet powiedzieć, co dany człowiek zrobił.

Hrabia Drake pobladł.

-- Sa'kage zabiłoby dla takiej zdolności. -- Uniósł rękę, aby ubiec protest Kylara. -- Ale zakładając, że nie interesuje cię szanta, wydaje mi się, że to ogromny ciężar.

Kylar nie pomyślał o tym w ten sposób.

-- Chcę tylko wiedzieć, co to znaczy. Dlaczego miałbym otrzymać taki dar, czy te przekleństwo? Dlaczego Bóg zrobiłby coś takiego?

-- Ach, rozumiem. Masz nadzieję, że podsunę ci jakieś usprawiedliwienie dla królobójstwa?

Kylar posłał mordercze spojrzenie szpiegowi, który wracał z pełną tacą przystawek.

Męczyzna gwałtownie zawrócił, prawie upuszczając tacę.

-- Istnienie takiej zdolności sugeruje w jakiś sposób cel mojego istnienia, prawda?

Drake znowu się zadumał.

-- To zależy od tego, co widzisz. Widzisz zbrodnię, grzech czy po prostu wyrzuty sumienia? Jeśli zbrodnię, to czy widzisz wszystkie przestępstwa od morderstwa po ustawienie straganu bez pozwolenia? Jeśli znajdziesz się w innym kraju, gdzie czyn tu niezgodny z prawem tam go nie łamie, to czy człowiek, który przekroczył granicę będzie inaczej wyglądał? Jeśli widzisz grzech, będziesz musiał zorientować się, o jaką definicję grzechu chodzi, bo gwarantuję ci, że mój Bóg i setka bogów nie zgadzają się ze sobą, nawet Astarta i Ishara. Jeśli to, co widzisz, to wyrzuty sumienia, to czy szaleniec pozbawiony sumienia jest czystszy od dziewczyny, która wierzy, że jej rodzice zginęli w wypadku, ponieważ skłamała, mówiąc, że ją wypełniła wszystkie obowiązki?

-- Niech to szlag. Jak to jest, że wszyscy, których znam, są mądrzejsi ode mnie?

Cokolwiek to jest, widzę nieczystość. Chcę wiedzieć, czy to oznacza, że mam obowiązek zrobić coś w związku z tym, co widzę.

-- Chcesz w tym znaleźć powinność, co? -- zapytał Drake, uśmiechając się znacząco.

-- Co?

-- Moja ona zasługuje na śmierć, ale nie powinieneś jej zabijać.

-- Wszyscy wyjdą na tym lepiej.

-- Z wyjątkiem ciebie, mnie, mojej córki, Logana, Mamy K i wszystkich, którzy cię kochają.

-- Co masz na myśli? -- Słowa hrabiego zaskoczyły Kylara.

-- Logan skąd cię na śmierć, a utrata ciebie głęboko go zrani.

Kylar parsknął.

Te strata.

-- Panie, dziękuję za wszystko, co dla mnie uczyniłeś, i za wszystko, co próbowałeś uczynić. Przepraszam, że tyle cię kosztowałem.

Hrabia Drake skłonił się i zamknął oczy, opierając się ciężko na lasce.

-- Kylarze, straciłem onę i dwie córki w tym roku. Nie wiem, czy zniosę utratę syna.

Kylar ścisnął jego ramię, zaskoczony, jaki kruchy wydał się hrabia pod dotykiem.

Spojrzał mu w oczy.

-- Dla pańskiej wiadomości, zdał pan.

-- Co takiego?

Kylar posłał krzywy uśmiech człowiekowi, który wprowadził niewolnictwo do Cenarii i potem doprowadził do jego zakończenia.

-- Cokolwiek widzę, winę, czy co to jest, nie ma tego w panu. Jest pan czysty.

Pełne oszołomienia niedowierzanie pojawiło się na twarzy Drakea, a zaraz po nim coś na kształt nabo nej trwogi. Stał jak zaczarowany.

-- Niech pański Bóg panu błogosławi. Z pewnością zasłu ył pan.

48

Dorian i Jenine siedzieli razem w ogrodzie. Odesłał swoją świtę i przez chwilę tylko milczeli. -
- Przykro mi, e zabiłem tego Vürdmeistera -- powiedział Dorian.

Zaskoczona Jenine podniosła wzrok.

-- Dlaczego? Bo to mnie zmartwiło, czy dlatego, e to było złe?

-- Mogłem zająć się nim w sposób mniej... brutalny -- odpowiedział po chwili.

-- On był odpowiedzialny za tych infantów, prawda?

-- Tak.

Jenine zerwała czerwony kwiat o sześciu płatkach, ka dy z fioletowymi, gwieździstymi promieniami. Khalidorczycy uwa ali gwiazdniki za kwiaty przynoszące wielkie szczęście, dobry omen, bo kwitły tylko raz na siedem lat. Z kolei zwiędły gwiazdnik zwiastował wielkie nieszczęścia. W tym ogrodzie kwitły bez ustanku, ale ka dy kwiat wią dł w godzinę po zerwaniu. Vir nie sprawdzał się w podtrzymywaniu ycia.

Przyglądała się trzymanemu kwiatu przez dłu szy moment, a potem powiedziała:

-- Milordzie, jestem pewna, e wiesz, e mój ojciec był głupcem. Większość ludzi nie wie jednak, e moja matka była błyskotliwa. Ojciec bał się jej i próbował ją zepchnąć na margines, eby nie stała się potę niejsza od niego. Wiedziała o tym i pozwoliła mu na to, poniewa nie zale ało jej na zajmowaniu się polityką. Polityka była dla niej zbyt bezwzględna, zbyt brudna, zbyt brutalna. Mój ojciec popełnił tysiące błędów, rządząc, ale mo liwe, e moja matka popełniła jeszcze większe, bo zdecydowała się nie rządzić. Z tego powodu straciłam mę czynę, którego kochałam, mę czynę, który byłby wspaniałym królem. Nie zamierzam odwrócić się, poniewa władza jest brudna. Moi ludzie zasługują na coś więcej ode mnie. Nie zgodzę się te na zwykłą hipokryzję, krytykując cię, kiedy stawiasz czoło niebezpieczeństwu, których nawet nie potrafię sobie wyobrazić.

-- Nie chcę rządzić, bo cieszy nie władza. Gdyby chodziło tylko o to, to chodziłoby o nic.

Chcę odwrócić to, co mój ojciec i jego ojcowie zrobili z tym krajem. Nie wiem, czy zdołam.

Nie wiem, czy to w ogóle mo liwe.

Skrzywiła się i nie odzywała przez kilka minut. Dorian czekał. W końcu powiedziała:

-- Milordzie, widzę zwykle, e jesteś taki zdecydowany, taki silny, a w następnej chwili siadasz przy mnie i przepraszasz mnie za coś, co musiałeś zrobić. Mo e mogłeś załatwić to w inny sposób, ale co z tego? Pojawiło się bezpośrednie zagro enie i poradziłeś sobie z tym.

Próbuję ci powiedzieć, e nie musisz być słaby przez wzgląd na mnie. Widziałam dostateczne du o słabych mę czyn w swoim yciu. Moje pytanie brzmi, i pewnie takie samo pytanie ma twój lud: zamierzasz być królem, czy tylko chcesz utrzymać się przy yciu, dopóki nie będziesz mógł uciec?

Jej słowa poruszyły go. Ani razu nie pomyślał o tym, e mógłby zestarzyć się jako Król-Bóg. Czy to dlatego, e nie pamiętał nawet jednego fragmentu proroctwa, w którym byłby starym Królem-Bogiem, czy dlatego, e bał się całkowicie powierzyć swój los tej ziemi? Nie zastanawiał się, jak będą wyglądały sprawy za rok od teraz. Myśląc krótkoterminowo, ignorował pewne problemy. Nie zrobił niczego, eby związać ze sobą górskie klany. Nie ruszył przeciwko Nephowi. Nie zajął się infantami. Jeśli Jenine odbierała jego wahanie jako słabość, to jak wielu innych myślało podobnie?

-- Jestem królem -- powiedział Dorian. -- I będę nim a do końca ycia, niezale nie od tego jak dłu go to potrwa.

-- Więc rządz tak jak musisz, eby być królem.

-- Masz pojęcie, co to znaczy? Tu, z tymi ludźmi?

-- Nie -- przyznała. -- Ale ufam ci.

Dorian uwa ał Jenine za naiwną. Ale mylił się. Jenine była niedoświadczona, a to jest ró nica. Mo e jeszcze przerazi się tym, czego nauczy ją doświadczenie, ale miała otwarte oczy. I nie ywiła nadmiaru współczucia dla ludzi, którzy zabili jej mę a i całą rodzinę. Ale monarcha musi być twardy, prawda?

Skinął głową, kiedy Jenine wstała, by zająć się przygotowaniami do ślubu, i pogrą ony we własnych myślach, sięgnął Talentem, eby umieścić drobny splot na gwiazdniku, który utrzymałby go przy yciu. To był prosty splot i mógł sprawić, e nawet najdelikatniejszy kwiat przetrwałby miesiąc. Dorian jednak zapomniał, ile viru u yto, eby ten kwiat wyrósł.

Vir i Talent zetknęły się, walczyły ze sobą, i kwiat w dłoniach Jenine poczeriał i zwiadł.

Dorian zaklął.

-- Wybacz, milady. Dałaś mi tyle do przemyślenia. Jesteś mądra ponad swój wiek.

Dziękuję.

Zerwał drugiego gwiazdnika i owinął go virem dla Jenine. Wytrzyma tylko kilka dni, ale potem po prostu zerwie następny.

* * *

Królewskie stra e przepuściły Kylara bez komentarza. Ilena Drake stała w pobli u drzwi z rękami skrzy owanymi pod piersiami.

-- Przykro mi -- powiedział jej Kylar.

-- Jak mo esz robić to Elene?

Przeszedł obok niej i zamyślony ruszył cichymi korytarzami na górę do apartamentów królowej. Ka'kari wysunęło się z jego ręki, przyjmując kształt sztyletu, a potem zniknęło z powrotem. Wysunęło się i zniknęło, wysunęło i zniknęło. Czy dla Vi zawsze to było takie proste? Odrobina flirtu, podtekst seksualny i truposz z własnej woli spotyka się z tobą na osobności, aran uje ci wejście i pomaga zachować w sekrecie twoją obecność? Po tym, ile wysiłku kosztowały go niektóre zadania, wejście przez otwarte drzwi wydawało mu się wręcz oszustwem. Stra nicy nawet nie zabrali mu sztyletu, który nosił u pasa.

Opierając się o futrynę drzwi, wziął głęboki wdech. Widział tyle śmierci w tym miejscu.

Pokój Terah Graesin nale ał kiedyś do Garotha Ursuula. Raptem parę tygodni temu znajdowały się tu posągi z martwych dziewcząt. Co zrobili z tym figurami ze skamieniałego ciała? Jeśli kiedykolwiek znajdzie Trudanę Jadwin, to Hu Szubienicznik wyda się przy nim łagodny jak baranek.

Tak krwawe myśl li. Kylar zapukał.

Słysząc było kroki bosych stóp na marmurze, a potem Terah Graesin otworzyła drzwi.

Kylar zdziwił się, e nadal była ubrana. Podeszła jeszcze bli ej i pocałowała go miękko, z lubością -- dotykali się tylko ustami. Powoli odsunęła się, zasysając jego dolną wargę. Ruszył za nią, pozwalając jej przejąć inicjatywę. Zamknęła drzwi i weszła w jego objęcia.

-- Musimy się pospieszyć -- powiedziała, całując go w szyję. -- Nie mogę przegapić własnego przyjęcia, ale jeśli twój język jest chocia w połowie tak utalentowany, jak zasugerowałaś, to gwarantuję, e wkrótce się odwzajemnię. -- Zachichotała szelmowsko.

Kylara najbardziej zaskoczyło to, jakie to było proste. Terah była wy sza od Elene, jej usta nie były równie. pełne, ale dra nienie się z nią było takie samo. Przesunął palcami po jej rękach, a potem udając narastającą namiętność, przesunął jedną dłoń na jej kark, a drugą na miękką krągłość pośladków. Wyczuwając miękkie ciało, zorientował się, e zdjęła bieliznę.

Uniósł brew, a ona znowu zachichotała:

-- Mówiłam, e szybko i czysto. Później mo emy robić długo i nie tak czysto.

Biedna szmato, nawet nie wiesz, o co tu chodzi. Co on robił? Dlaczego nie kończył tej ałosnej farsy? Skoń cz robotę, Kylar.

Zamknął oczy, kiedy Terah pchnęła go na łóko, ale kiedy tylko to zrobił, wyobraził sobie Vi stojącą obok. Była wściekła. Kylar gwałtownie otworzył oczy i w tej samej chwili Terah weszła na niego. Obciągnęła dekolt sukni.

-- Pocałuj mnie -- powiedziała.

Wydawało mu się, e Vi stoi tu obok, a jej oczy płoną, rzucając mu wyzwanie -- niech to zrobi i poczuje na sobie jej gniew. Ten obraz nie miał najmniejszego sensu, ale to nie umniejszało jego sugestywności.

Terah nadąsała się i ściągnęła suknię ni ej, ocierając się nagimi piersiami o twarz Kylara.

Nagle poczuł ar na uchu. Ogarnęły go mdłości i odraza. oładek mu się zacisnął.

Nieartykułowany ryk zwierzęcej wściekłości rozległ się w progu komnaty. Kylar zamrugał, próbując pozbyć się czarnych płatków pływających mu przed oczami. Terah ledwie zdążyła wstać, kiedy jakieś ciało wpadło na nią, zrzucając ją z Kylara.

Kylar spadł z łóka i zataczając się, stanął na nogi. Kiedy odzyskał wzrok, zobaczył Luca Graesina na siostrze, okładającego ją pięściami i wykrzykującego wyzwiska. Wreszcie, dysząc ciężko, Luc wstał z niej.

-- Zabiłaś Natassę -- powiedział, wyciągając krótki sztylet zza paska. -- Zabiłaś naszą siostrę.

-- Nie -- powiedziała Terah. -- Przysięgam.

Krew lała się z rozciętej brwi, a jej usta spuchły i krwawiły od ciosów Luca.

Ostatni ułamek ciemności, którą Kylar zobaczył w oczach Terah, znalazł swoje miejsce w układance.

-- Wysłała posłańca do Króla-Boga -- powiedział Kylar -- informując go, e Natassa jedzie do Havermere. A wcześniej zadbała, eby Natassa podróowała tylko z dwoma strażnikami.

Terah zatkało, ale Luc nawet na chwilę nie oderwał oczu od jej twarzy. Wymalowana na niej wina była oczywista.

-- Zrobiłam to dla nas, chciała nas zdradzić! Na miłość bogów, pomó mi, Kylar -- błagała Terah.

To był błąd. Mo e poradziłyby sobie z Lukiem. Ostatnia rzecz, jaką powinna robić, to przypominać mu o obecności innego mężczyzny, którego zamierzała zerwać. Luc znowu krzyknął i dźgnął ją w brzuch. Wrzasnęła, a Luc cofnął się przestraszony, ale zaraz znowu zaatakował, tnąc jej ręce, gdy próbowała wstać. Dźgnął ją w plecy, kiedy biegła do ściany, trafił w sznurowanie sukni i wypuścił sztylet.

Terah znalazła sznur od dzwonka i zaczęła go szarpać.

Luc podniósł zakrwawiony sztylet i podszedł do niej. Jego twarz była maską rozpacz i wściekłości; płakał i przeklinał. Stanął przed siostrą, kiedy padła na podłogę. Kylar zastanawiał się, czy Luc widział to samo, co on. Terah Graesin, pozbawiona władzy, bez swojej arogancji była ałosnym cieniem. Skuliła się w kącie i chlipała.

-- Proszę, Luc, proszę. Kocham cię. Przepraszam. Przepraszam.

Być mo e Luc rzeczywiście widział to samo co Kylar, bo zamarł jak sparaliżowany.

Trzymał sztylet, ale Kylar wiedział, e teraz ju go nie uyje.

Rany Terah nie były śmiertelne, Kylar nie miał wątpliwości, zwłaszcza e na zamku przebywała zielona maga. Terah dojdzie do siebie i będzie miała u Oratorium ogromny dług.

Ska e brata na śmierć i będzie korzystać ze współczucia ludzi, obracając się przeciwko swoim wrogim -- prawdziwym i wyimaginowanym. Biedny Luc Graesin. Ten słaby sukinkot nie miał nawet osiemnastu lat.

Kylar uderzył go mocno i wyrwał mu z dłoni sztylet. Luc upadł.

-- Popatrz na mnie -- powiedział mu Kylar.

Królewska Gwardia ju tu biegła. Mogła się zjawić w ka dej chwili. Kylar mógł podciąć Terah gardło, ogłuszyć Luca, uciec przez okno i dołączyć do przyjęcia. Luc zostałby ścięty za zdradę i morderstwo, a Logan zostałby królem. Bez wątpienia, ktokolwiek powiedział Lucowi o śmierci Natassy, właśnie do tego zmierzał.

Luc spojrział mu w oczy i Kylar zwa ył jego duszę.

Zaklął w głos.

-- Nie jesteś zabójcą, Lucu Graesinie. Przyszedłeś prosto tutaj, prawda? Minałeś kilkunastu świadków? Tak myślałem.

-- Co robisz? -- dopytywała się Terah. -- Pomó mi.

Kylar znowu spojrział Lucowi w oczy i zobaczył, e młody człowiek jest skuty łańcuchami, których nie stworzył sam. Nie był świętym, nie do końca był ofiarą, ale nie zasługiwał na śmierć.

-- Powiedz mi jedno -- powiedział Kylar. -- Gdybyś mógł przejąć tron, zrobiłbyś to?

-- Do diabła, skąd.

Mówił prawdę.

-- Więc dam ci kilka rzeczy, Luc. Po pierwsze, wiedzę: nie jesteś zabójcą. Te rany nie zabijają twojej siostry. Po drugie, ycie. Wykorzystaj je dobrze. Po trzecie, oszczędzę ci widoku, którego nigdy byś nie zapomniał.

-- Co?

Kylar uderzył go w czoło. Luc padł jak kamień. Kylar starł krew z dłoni chłopaka własnymi rękami, rozciął jego tunikę sztyletem w dwóch miejscach i wreszcie płytko dźgnął go w mięsień ramienia.

Terah się zdumiała.

-- Co robisz?

Kylar nało ył oblicze sprawiedliwości na twarz.

-- Przyszedłem po ciebie, Terah.

Pozwolił, eby ka'kari wniknęło z powrotem w skórę.

Krzyknęła. Złapał ją za włosy i zmusił do wstania. Wbił sztylet w jej ramię, a potem wolną prawą rękę przyło ył do rannego brzucha, eby ubrudzić się krwią. Umazał się krwią na twarzy i wyciągnął sztylet z ramienia. Stanął za nią, u ywając jej ciała jak tarczy między sobą a drzwiami. Błagała, krzyczała, klęła i szlochała, ale Kylar prawie jej nie słyszał.

Westchnął, a kiedy wziął wdech, poczuł zapach jej włosów. Pachniały młodością i obietnicą.

Na korytarzu rozległo się pobrzękiwanie zbroi i huk cię kich kroków. Kilkunastu gwardzistów królewskich wpadło do pokoju, wymachując bronią. Za nimi przepchnęli się do komnaty Logan Gyre, diuk Wesseros i ich stra e. W ciągu kilku sekund uformowau półkole wokół Kylara i królowej. Kilkadziesiąt ostrzy mierzyło w Kylara.

-- Odłó broń! -- ryknął gwardzista. -- Natychmiast.

-- Pomó cie mi. Proszę -- błagała Terah.

-- Na bogów, Kylar! -- krzyknął Logan. -- Nie ró b tego. Proszę!

Dla tej roboty sytuacja była idealna. Kilkudziesięciu świadków widziało Logana rozkazującego Kylarowi, eby przestał. Zostało tylko jedno. Kylar przybrał zdesperowany wyraz twarzy.

-- Luc próbował mnie powstrzymać, ale nie zdołał! I wy te nie zdołacie!

Rozciął sztyletem gardło Terah Graesin i cały świat wrzasnął.

49

-- Matko -- powiedziała Kaede, wchodząc do gabinetu -- jak idą przygotowania do ślubu?

Daune Wariyamo oderwała wzrok od papierów rozłożonych na biurku. Uwielbiała listy.

-- Bardzo dobrze. Wszyscy zostali poinformowani o swoim miejscu w hierarchii wa ności i przebiegu ceremoniału. Martwię się tylko o matkę Oshobiego. Powiedziałabym, e ma rozumek kolibra, tyle e kolibry potrafią wisieć w powietrzu przez chwilę lub dwie.

Spodziewam się, e część ceremonii spoczywająca na Takedach oka e się całkowitą katastrofą. -

- Zdjęła binokle. -- Słyszałam, e zjawił się jakiś wariat, który twierdzi, e jest Tofusinem.

Wypowiedziała słowo „Tofusin”, jakby było ich więcej ni jeden.

-- To nikt wa ny. Jakiś dziwak z białymi włosami -- odparła Kaede, zbywając to machnięciem ręki. -- Matko, chcę poznać twoje zdanie. Splamiono honor naszej rodziny i sprawa mo e wypłynąć w trakcie ślubu, więc lepiej, eby zająć się tym od razu. Jedna z kuzynek przyprawiła rogi mę owi. Przysięga, e to wydarzyło się dawno temu i był to przelotny romans, ale efekty tego trwają do tej pory. Co powinnam zrobić?

Daune Wariyamo ściągnęła brwi, jakby odpowiedź była oczywista, więc pytanie Kaede wydawało się głupie.

-- Nie mo na tolerować wywłoki, Kaede. Dziwka plami honor nas wszystkich.

-- Dobrze więc. Zajmę się nią.

-- Kto to jest?

-- Matko -- odezwała się cicho Kaede -- zadam ci jedno pytanie i jeśli skłamiesz, konsekwencje będą powa niejsze ni sobie wyobra asz.

-- Kaede! Tak się odzywasz do własnej matki...?

-- Dość tego, matko. Co...

-- Ten ton jest niegrzeczny...

-- Milcz! -- krzyknęła Kaede.

Daune Wariyamo przez chwilę była zbyt oszołomiona, eby wykorzystać jedną ze swoich typowych taktyk.

-- Czy przechwytywałaś listy, które przysyłał mi Solon?

Daune Wariyamo zamrugnęła gwałtownie i odpowiedziała:

-- Oczywiście, e tak.

-- Od jak dawna?

-- Nie pamiętam.

-- Od jak dawna? -- W głosie Kaede pobrzmiwała niebezpieczna nuta.

Matka cesarzowej nie odzywała się przez dłu szą chwilę. A potem powiedziała:

-- Całe lata. Listy przychodziły co miesiąc, czasem częściej.

-- Co tydzień?

-- Chyba tak.

-- Co z nimi zrobiłaś?

-- Ten Solon był gorszy od brata.

-- Nawet nie mów mi o tym potworze. Gdzie są te listy?

-- To były same kłamstwa. Spaliłam je.

-- Kiedy przestał je przysyłać?

Przez chwilę na twarzy matki malowała się pustka, ale w końcu odpowiedziała:

-- Nie wiem, dziesięć lat temu?

-- Nie przestał, prawda? Nie wa się mnie okłamywać, na bogów, nie wa się!

-- Teraz to było tylko kilka listów w roku. Z tego co wiem, to jakiś oszust, mający nadzieję znowu dostać się do twojego serca, Kae. Nie pozwól temu obcemu wszystkiego zniszczyć. Nawet jeśli to jest Solon, nie znasz go. Jeśli przełoysz ślub na później, to może oznaczać twój koniec. Winobranie to jedyny czas dla królowej na zamą pójście, a jeśli będziesz zwlekać, nie da się przepłynąć morza. Lordowie z pozostałych wysp nie będą mogli się stawić. Potrzebujesz tego. Nie możesz znowu obrazić Takedów.

Klan Takeda był cierniem w boku Kaede, odkąd zajęła tron. Od lat przymilali się i manipulowali, by doszło do tego ślubu, i chociaż jako młodsza kobieta przysięgła, że nigdy nie poślubi Oshobiego, teraz wiedziała, że nie ma wyjścia.

-- Matko, czy jest jeszcze coś, o czym mi nie powiedziałaś? Coś, do czego chciałybyś się przyznać?

-- Oczywiście, że nie...

Kaede uniosła palec.

-- Chcę, ebyś się dobrze zastanowiła. Nie jesteś tak dobrym kłamcą, jak sobie wyobrazasz.

Matka zawahała się, ale miała wyraz twarzy kobiety zranionej posądzeniami.

-- Nie ma niczego takiego.

Kaede myliła się: jej matka była doskonałym kłamcą. Kaede odwróciła się do strażnika.

-- Wezwij mojego sekretarza i szambelana.

-- Kae, co robisz? -- zdziwiła się Daune.

Po krótkiej chwili urzędnicy weszli do pokoju. Kaede już wcześniej kazała im zaczekać za drzwiami.

-- Matko, kobieta, którą nazwałaś wywłoką i dziwką, to ty. Zdradziłaś mojego ojca i splamiłaś nasz honor.

-- Nie! Nigdy...

-- Myślałaś, że to ci się upiecze? Cudzołóska z cesarzem, człowiekiem otoczonym przez strażników i niewolników o każdej porze dnia i nocy, ty, dama z wysokiego rodu, która sama miała strażników i niewolników. Myślałaś, że nikt nie zauważy?

Po raz pierwszy Kaede zobaczyła prawdziwy strach na twarzy Daune Wariyamo.

-- To nie miało znaczenia, Kae.

-- Dopóki nie zaszłaś w ciążę i nie wiedziałaś, kto jest ojcem.

Daune Wariyamo stała jak zahipnotyzowana, jakby nie mogła uwierzyć, że wszystkie jej sekrety zaowocowały zgniłymi owocami tego samego dnia. W całym pokoju urzędnicy i strażnicy stali z rozdziawionymi ustami, nie śmiejąc nawet odetchnąć.

-- Całymi latami zastanawiałam się, matko, dlaczego tak ambitna kobieta nie chciała, ebym miała cokolwiek do czynienia z księciem Solonem. To dlatego, że bałaś się, że jest moim bratem. Bałaś się, że twoje łajdactwo doprowadzi do tego, że mimowolnie popełnię kazirodztwo. Najwyraźniej twoje poczucie przyzwoitości tylko choruje, nie umarło całkiem.

Łzy toczyły się po policzkach Daune.

-- Kaede, byłam młoda. Powiedział, że mnie kocha.

-- Uwierzyłaś zielonym magom, kiedy mnie zbadali? Nie miałam wtedy pojęcia, dlaczego mnie badali, miałam dopiero dziewięć lat, byłam za młoda, eby objawić Talent. Odkryli, że jestem Wariyamo, prawda? Nie ulżyło ci?

-- Na chwilę. Kiedy Solon wrócił do domu, miał dziewiętnaście lat i był prawdziwym

niebieskim magiem. W sekrecie poprosił o spotkanie ze mną. Wtedy zrozumiałam. Starał się być subtelny, przysięgał, e nigdy by cię nie skrzywdził, ale pod tym wszystkim kryły się groźby. Co by się stało, gdyby się tobą znudził? Albo gdybym go zirytowała? Mógł mnie zniszczyć jednym słowem. Byłabym jego niewolnicą przez resztę ycia. A gdybym mu się przeciwstawiła? Mógł kłamać, powiedzieć, e magowie uznali cię za nieślubne dziecko. Sam był magiem. Wszyscy by mu uwierzyli. Straciłybyśmy wszystko. Jediną naszą nadzieją było trzymanie go od nas z dala. Nie skrzywdziłam go przecie. Załatwiłam mu nawet ofertę dalszej nauki w Sho'cendi, co było wielkim zaszczytem.

Twarz Kaede rozluźniła się mimo gniewu. Cesarzowa podjęła decyzję. Prawda wyszła na jaw. Teraz pojawiło się miejsce na smutek.

-- Więc zniszczyłaś moją szansę na szczęście, bo nie mogłaś uwierzyć, e mę czyzna, którego kochałam, dotrzyma słowa?

-- Chroniłam nas. Nikt nie jest taki dobry, jakiego udaje.

-- W twoim wypadku to szczerza prawda -- odparła Kaede. Odwróciła się. -- Sekretarzu Tayabusa, proszę zapisać, e królowa matka od tej pory traci wszelkie przywileje i tytuły.

Zostaje wygnana z wysp i terytoriów Seth i jeśli po dniu jutrzejszym zostanie znaleziona w granicach Seth, czeka ją kara śmierci. O świcie, szambelanie Inyouye, odprowadzisz ją do portu. Opłacisz rejs do wybranego przez nią portu. Dasz jej dziesięć tysięcy yassów i upewnisz się, e odpłynęła. Mo e jej towarzyszyć jedna słu ąca, o ile znajdzie się ktoś, kto z własnej woli będzie chciał jej towarzyszyć.

Wszyscy stali zaszokowani.

-- Matko, gdyby to był pierwszy raz, kiedy mnie okłamałaś, nie zrobiłabym tego.

Jednak e to jest twój ostatni raz. Stra e, dwóch z was ma być przy niej przez cały czas.

Wątpię, eby próbowała zrobić sobie krzywdę, ale okazała się cudzoło nicą i kłamcą.

Podejrzewam, e kradzie nie le y poni ej jej godności.

-- Nie mo esz tego zrobić. -- Daune oddychała tak gwałtownie, e Kaede spodziewała się, e zaraz zemdleje.

-- Ju to zrobiłam.

-- Jestem twoją matką!

Kaede podeszła i położyła dłonie na twarzy matki. Ucałowała ją w czoło. Złapała za sześć platynowych łańcuszków łączących policzek matki z uchem i wyrwała je.

Daune wrzasnęła, gdy jej ucho rozerwano na strzępy, a policzek spłynął krwią.

-- Nie, ju nie jesteś Królową Matką. Nie jesteś ju Daune Wariyamo. Od tej pory jesteś Daune Banitką. Stra e?

Kapitan stra y i jego zastępca wyszli naprzód, wzięli banitkę pod ręce i wyprowadzili z pokoju.

-- Kae! Kaede, błagam!

-- Kapitanie -- powiedziała Kaede, kiedy stra nicy podchodzili do drzwi, niemal ciągnąc więźnia. -- A co do tego, co się tu wydarzyło...

Kapitan zerknął szybko na swoich ludzi.

-- Wasza Wysokość mo e być pewna, e moi ludzie zachowają całkowitą dyskrecję.

Sekretarz Tayabusa odchrząknął.

-- Spisałem nazwiska wszystkich obecnych w tym pokoju. Jeśli ktokolwiek piśnie słowo znajdziemy go i stosownie ukarzymy. -- Obrzucił cię kim spojrzeniem po kolei wszystkich słu ących i urzędników.

-- Przeciwnie -- powiedziała Kaede -- nikt nie zostanie ukarany za mówienie o tym, co się tu stało. Moja zmarła matka zhańbiła moją rodzinę i nie zasłu yła na łaskę milczenia na temat jej

uczynków. Przede wszystkim mój przyszły mąż i jego rodzina zasługują, eby poznać prawdę, zanim zwiążą się ze mną swój honor.

Je eli Takedowie zdecydują się na małżeństwo znając prawdę, trudniej im będzie ją zniszczyć, ni gdyby wyszła za mąż, a potem „odkryliby” jej wstydlivy sekret. Poza tym, Takedowie mogli zrobić bardzo niewiele. Przewrót był mało prawdopodobny mimo popularności Oshobiego wśród strażnicy miejskiej. Najprawdopodobniej Takedowie prześlę ślub do wiosny, a ona zyska na czasie. Ten czas mo e otworzyć przed nią nowe możliwości.

Najlepiej dla niej osobiście i najgorzej dla Seth byłoby, gdyby Takedowie odwołali ślub i wycofali się na rodzinną wyspę. To mogłoby oznaczać, e wrócą na wiosnę z wojną.

* * *

O świcie Vi spuściła nogi z łóżka w malutkim pokoju. Prawie nie spała po wyjściu do siostry Ariel i miała straszne sny z Kyla i oceanem krwi. Mo e to był znak? Z samego rana miała się spotkać z Elene. Dotknęła misy z wodą.

-- Zimna -- powiedziała.

Kiedy kryształki lodu zaczęły tworzyć pajęczki na powierzchni, skruszyła lód i umyła twarz. W kilka minut skończyła mycie i naciągnęła niedopasowaną sukienkę nowicjuszek na niedopasowaną koszulę. Związała włosy białą wstążką, którą dostała od siostry Ariel.

Usłyszała znajome powłóczenie nogami siostry Ariel, zanim jeszcze zapukała do drzwi i weszła, nie czekając na pozwolenie.

-- Ju wstałaś? -- zdziwiła się siostra Ariel. -- Idziesz zobaczyć się z Elene?

-- Mieszka w głowicy miecza serafina? -- zapytała Vi.

-- Uly mówi, e nadal się modli. Vi... -- Siostra Ariel urwała. -- Teraz jesteś jedną z nas.

Serafin spłaci twoje długi. Jeśli będzie trzeba, mo esz jej zaoferować, co zechce.

-- Nie sądzę, eby czekała na łapówkę.

-- Ja te. -- Siostra Ariel znowu zamilkła. -- Myślałam, e będę musiała zmusić cię do pójścia do niej. Dziewczyna, którą byłaś, nigdy by tego nie zrobiła. Dobra robota.

Cudownie, teraz nie mogła się ju wycofać.

Vi znalazła centralną klatkę schodową i zaczęła się wspinać po stopniach. Przeszła ledwie kilka pięter, kiedy kamienie zapulsowały delikatnie, jak zawsze o wschodzie słońca.

Zatrzymała się na półpiętrze, gdy niemal niewidzialne smutki kurzu połączyły się w strumyczki. Śmignęły obok jej stóp, a w ścianie otworzyła się mała dziurka. Kurz, który zebrał się w ciągu jednego dnia, wysypał się przez dziurkę, która zaraz się zamknęła. Działo się to wszędzie w całym Serafinie. Dzięki mocy pierwszych promieni słońca cały naturalny kurz się wymiatał. Patrząc od zewnątrz, wydawałoby się, e Serafina na chwilę otoczyła korona, kiedy magia usuwała kurz, brud, deszcz albo śnieg, które spadały kaskadą do jeziora, a potem rozprasały się dzięki magii, utrzymującej wody wokół Serafina w jeszcze większej czystości ni w pozostałej części jeziora Vestacchi.

Oczywiście nadal zostawało mnóstwo obowiązków dla nowicjuszek. Magia sprzątajęca nie działała w adnym z pokojów, gdzie Mogłaby wpływać na eksperymenty sióstr albo wrażliwe przedmioty magiczne, a poza tym nie uprzątała kawałków pergaminu, ubrań ani niczego co zostało na podłodze. Jednak e bez magii nowicjuszek musiałyby pracować bez ustanku, a i tak nie zdołałyby utrzymać Oratorium w czystości. Było zwyczajnie za du e.

Vi dotarła do jednego z wyższych pięter, gdzie mieszkały prawdziwe siostry. Istniała pewna hierarchia, ustalajęca, na którym piętrze kto mieszkał i która z sióstr otrzymywała hołubione mieszkania z południową wystawą, ale Vi nie miała pojęcia, jak to działało. Na szczęście nikogo nie

zastała na korytarzu. Trzymała się szlaku wyznaczonego przez lampy o nieruchomych płomieniach, kierując się na południowy zachód. Serafin trzymał miecz w lewej ręce, mając czubek koło stóp, a rękę powyżej talii, przysuniętą lekko do boku.

Głowica ogromnego miecza była zwieńczona okrągłym kamieniem. Znajdował się tam okrągły pokój, z którego siostry mogły oglądać wschody i zachody słońca. Ściany były przezroczyste. To było sanktuarium dla tych, które potrzebowały medytacji albo -- jak to było w przypadku Elene -- modlitwy.

Biorąc głęboki wdech, Vi otworzyła drzwi. Elene siedziała, patrząc na góry na wschodzie. Widok zapierał dech w piersi. Vi nigdy w życiu nie znajdowała się tak wysoko.

Łódki na jeziorze w dole miały wielkość kciuka. Góry jaśniały. Słońce ledwie wysuwało się zza nich postrzępionym półkolem. Vi jednak przyglądała się twarzy Elene. Jej skóra promieniała w delikatnym świetle, oczy miały kolor głębokiego brązu, a blizny złagodniały.

Wskazała Vi, eby stanęła obok niej, ale nie oderwała oczu od horyzontu.

Vi niepewnie stanęła obok. Obie patrzyły na wschód słońca.

Nie śmiała się obrócić i spojrzeć Elene w twarz, ale nie potrafiła już dłużej czekać, więc powiedziała:

-- Przepraszam, że ci przerwałam twoje modlitwy.

Wyciągnęła nóg i położyła je na dłoniach.

-- Złam ci obietnicę. Uczyniłam tobie i Kylarowi ogromną krzywdę. Jeśli chcesz... nie zasługuję na nic lepszego.

Elene wzięła nóg. Po minucie powiedziała:

-- Ka dego ranka obdarza nas nową łaską.

Vi zamrugnęła zaskoczona. Zerknęła na Elene i zobaczyła łzę spływającą po policzku.

-- Ehm, kto?

-- Bóg Jedyny. Skoro on ci wybacza, jak ja śmiałabym uczynić inaczej?

-- Co?!

Elene wzięła lewą ręką prawą dłoń Vi. Potem stanęła z nią ramię w ramię, patrząc na nowo narodzone słońce. Trzymała rękę Vi pewnie, ale w jej uścisku nie było niczego mściwego ani nerwowego. Otaczała ją aura niesamowitego spokoju, spokoju tak gęstego, e powoli zaczynał kołować nerwy Vi.

Po kilku minutach Elene odwróciła się do niej. Vi zdziwiła się, znajdując w sobie dość odwagi, eby spojrzeć tej kobiecie w oczy.

-- Wierzę, e Bóg ma jakiś cel dla mnie, Vi. Nie wiem jaki, ale wiem, e to nie jest zabicie ciebie.

-- Elene odrzuciła nóg. -- Wpadliśmy w straszne bagno, ale siedzimy w tym razem. W porządku?

50

Vürdmeister Neph Dada siedział pod dębem u wylotu Przełęczy Quoriga i czekał na szpiega. Nie zabrał ze sobą adnego z dwustu Vürdmeisterów. Gdyby jego szpiega złapano, nie chciał, eby mogła powiedzieć Oratorium cokolwiek u ytecznego. Oczywiście Tenser Ursuul w katatonii i Khali podró owali razem z nim, trzymał ich blisko siebie, ale w ukryciu.

Eris Buel zjawiała się o wschodzie księ yca. Nie była atrakcyjną kobietą. Miała blisko osadzone oczy, długi nos i słabo zarysowany podbródek. Przypominała szczura w makija u.

W dodatku w za mocnym makija u. I miała pieprzyki. Wszędzie. Garoth Ursuul dawno temu dał do zrozumienia, e jego potomstwo rodzaju eńskiego jest bezwartościowe i nadaje się najwyżej na mięso dla infantów, eby mieli na kim ćwiczyć zabijanie. To nie była cała prawda. Większość

dziewcząt służyła odsianiu chłopców zbyt słabych, eby mogli zamordować własne siostry, ale urodzone czarownicami dziewczęta Garoth odsyłał zaraz po urodzeniu.

Niewiele okazywało się tak cennymi nabytkami jak Eris Buel. Wiele lat temu Garoth dowiedział się, e Eris wzbudziła podejrzenia Mówczyni. eby jej nie stracić, Garoth odesłał ją do Alitaery i zaaranował małżeństwo z arystokratą. Eris popłynęła potem na fali narastającego niezadowolenia wśród Inwentarza -- byłych magów, które opuściły Oratorium i wyszły za mąż. Teraz szykowała się ruszyć na czele nowego ruchu do Oratorium i zażądać uznania. Mogła nawet obalić Mówczynię.

-- Eris -- powitał ją Neph, skłaniając głowę.

-- Vürdmeisterze.

Eris miała na swój temat zbyt wysokie mniemanie, ale niewątpliwie wyczuwała bliskość Khali. To wystarczyło, eby wyprowadzić ją z równowagi.

-- Mam dla ciebie zadanie -- powiedział Neph. -- Jeden z naszych szpiegów mówi mi, e kobieta imieniem Viridiana Sovari związała się z pewnym mężczyzną za pomocą kolczyków zawierających czar przymusu. Zważywszy na więź, spodziewamy się, e mężczyzna zjawi się niedługo w Oratorium.

-- Znam tę dziewczynę. Wszyscy o niej mówią w Oratorium -- powiedziała Eris.

-- Ona się nie liczy. Pozwól, e będę mówił bez ogródek. Ten mężczyzna, Kylar, może mieć Curocha. Wynajęliśmy nadzwyczaj utalentowanego złodzieja, eby mu go odebrał.

Mamy powody ufać naszemu złodziejowi, ale Kylar jest niezwykle pomysłowy. Może e wykręcić naszego człowieka. Kiedy tylko nasz człowiek ukradnie Curocha, da ci sygnał, wywieszając dwie czarne flagi na rybackiej łodzi widocznej z okna twojego pokoju w Oratorium. Sprawdzaj trzy razy dziennie. Kiedy je zobaczysz, odbierz miecz i natychmiast opuść miasto. Złodziej nie może e zobaczyć twojej twarzy ani dowiedzieć się niczego na twój temat, tak samo jak ty nie wiesz niczego na jego temat. Zapłacisz mu. Wie, ile się spodziewać.

Neph wręczył jej sakiewkę pełną alitaerańskiego złota. Eris oniemiała, czując ciężar.

Oczywiście Neph kłamał. Rzeczywiście wierzył, e Kylar przez krótką chwilę miał

Curocha, ale widział to, jak zmienił się Las Ezry w dniu, kiedy Vürdmeister Borsini ruszył na spotkanie swojej śmierci, próbując odebrać Kylarowi ostrze. Miecz Mocy przypadł. Kiedy coś znajdzie się w Lesie, już tam zostaje.

To, co próbował ukraść złodziej Nepha, to zwykły miecz, z jedną tylko różnicą: Nephowi doniesiono, e miecz Kylara miał czarne ostrze. Kylar ukrywał swoje kakari -- czarne kakari, Poeracza magii -- w mieczu. Neph był tego pewny. Jeśli się mylił, to najprawdopodobniej zginie przed nadejściem wiosny. Kończyły mu się możliwości. Sprawy, o których myślał, e będą łatwe, okazały się złośliwie skomplikowane.

Z dwustoma Vürdmeisterami zaatakował sploty, które wieki temu nałożył na Czarne Wzgórze Jorsin Alkestes. Mimo wspólnych wysiłków przełamali tylko pierwszy czar: teraz może na było u ywać wiru wewnątrz Dominium Śmierci, niezmiennego obszaru ziemi wokół

kopuły Czarne Wzgórze. Wcześniej kiedy dy posługujący się virem natychmiast by tam zginął. Nikt nie dokonał czegoś podobnego przed Nephem, ale samo w sobie to nic nie dawało. Całe miliony zmroczy wokół Czarne Wzgórze nadal były magicznie związane.

Nikt ich nie mógł o ywić. Nikt nie mógł o ywić Tytana, którego Neph odkrył pod potęgą kopuły Czarne Wzgórze. Mając Curocha, Jorsin Alkestes sam jeden był potęgą niejszy od Nepha i dwustu Vürdmeisterów.

Kilka sukcesów Nepha wydawało się niczym. Podburzył barbarzyńców ze Zmarzliny.

Pokazał ich szamanom, jak tworzyć zmrocze, chocia specjalnie nauczył ich tego w sposób

niedoskonały, na wypadek gdyby musiał zmierzyć się z nimi osobiście. Rozsiał plotki wśród górskich plemion na temat słabości nowego Króla-Boga.

To powinno wystarczyć, eby rozproszyć uwagę nowego Króla-Boga, ale nie wystarczało, eby Neph sam przejął łańcuchy tego urzędu. Ursuulowie od dawna twierdzili, e tylko Ursuul mo e odebrać vir meisterowi. To twierdzenie oznaczało, e meisterowie i Vürdmeisterowie nie stanowią zagrożenia dla prawdziwego Ursuula -- ka da magiczna walka zakończyłaby się w okamgnieniu. Neph był pewien, e to kłamstwo. Postawił wszystko na jedną kartę -- wierzył, e gdy ju będzie miał Khali, to wystarczy po prostu nauczyć się odbierać vir ka demu, komu zechce. Ale jak na razie nawet nie zbliżył się do tego celu.

Jeśli niczego szybko nie wymyśli, to w ka dej chwili mo e się pojawić jakiś infant, który odbierze vir samemu Nephowi.

Istniały pewne drogi wyjścia, ale mało prawdopodobne. Oczywiście gdyby Neph rzeczywiście odzyskał Curocha, mógłby zniszczyć dzieło Jorsina i ka dego, kto stanąłby przeciwko niemu, nawet nie mając zmroczy, Obcych i Khali. Gdyby zdołał ukraść czarne kakari, mógłby po reć magię Jorsina, wskrzesić zmrocze, a zmrocze zniszczyłoby ka dego, kto stanąłby przeciwko niemu. Mógłby u yć czarnego ka'kari, eby wejść do Lasu Ezry i ukraść Curocha i resztę przedmiotów. Jego ostatnią nadzieją było o ywienie samej Khali.

Tego właśnie pragnęła, odkąd zaczęto ją czcić. To pragnienie zawierało się w ka dej khalidorskiej modlitwie: Khalivos ras en me. Khali zamieszkaj we mnie. Gdyby Neph dał

Khali ciało, ona dałaby mu wszystko. Neph przygotowywał magię i próbował znaleźć stosowną kandydatkę dla Khali na wypadek, gdyby musiał to zrobić, ale to była ostatnia deska ratunku. Khali z pewnością nauczyłaby go, jak pozbawić viru Króla-Boga, gdyby zapewnił jej prawdziwą cielesność. Jeśli jednak, zyskawszy ciało, Khali będzie mogła dać mu wszystko, to czy nie będzie mogła te wszystkiego mu odebrać?

Neph spojrzał zadumany na Eris. Potrzebował -- jak zawsze w przypadku tych aroganckich dzieci -- przypieczętować kłamstwo.

-- Jeśli to będzie Curoch, Eris, dam ci wszystko, czego za ądasz. Ale powinnaś wiedzieć o dwóch rzeczach. Nie masz mocy, eby władać nim chocia by przez chwilę. Zginiesz, jeśli spróbujesz. Po drugie, ja cię zabiję, je eli spróbujesz. -- Vir wiercił się na jego ramionach, kiedy rzucał na nią drobnutki czar. -- Wiem, e mo esz rozsypać ten splot, ale jeden z moich szpiegów w Oratorium będzie cię sprawdzać. Ma rozkaz zabić cię, gdybyś zaczęła majstrować przy splocie. Nie martw się, splot jest wystarczająco mały, eby umknąć wszelkiej dokładniejszej kontroli magicznej.

Eris pobladła. Oczywiście to oznaczałoby dla niej śmierć, gdyby jakakolwiek lojalna siostra znalazła ten splot. Neph zdradził jednak, e ma jeszcze jednego szpiega wystarczająco blisko niej, eby mógł regularnie sprawdzać splot.

-- Jakie są szanse, e ten Kylar rzeczywiście ma Curocha?

-- Niewielkie. Ale warto zaryzykować utratę siebie.

Jej skóra nabrała zielonkawego odcienia.

-- Chcę Alitaery -- oznajmiła wyzywająco. -- To moja cena. Jeśli to jest Curoch, weźmiesz całe Midcyru. Chcę być królową Alitaery. Mam dług do spłacenia.

Neph udawał, e się zastanawia.

-- Zgoda.

51

Kylar otworzył oczy w ciemności. Bolało go całe ciało, ale natychmiast zorientował się, gdzie się znajduje. Nic innego nie śmierdziało tak ściekami i zgniłymi jajami jak Paszcza.

Wsadzili go do jednej z cel dla arystokratów. Nie zdziwiłby się, gdyby znalazł się na Dnie albo nie żył. Cieszył się, e go nie zabili. Dla Logana byłoby lepiej, gdyby najpierw odbył się proces.

-- Miałem dwa razy więcej lat od ciebie, kiedy zabiłem swoją pierwszą królową -- usłyszał czyjś głos. -- Oczywiście nie narobiłem przy tym takiego burdelu.

-- Durzo?

Kylar usiadł prosto, ale nie znał mę czyzny, który kuczał naprzeciwko. Za to znał ten śmiech.

-- Teraz występuję jako Dehvi. -- Mę czyzna mówił z egzotycznym akcentem. --

Dehvirahaman ko Bruhmacziwakazari. -- Zaraz potem odezwał się głosem Durzo: -- Nazywali mnie Duchem ze Stepów, Oddechem Tajfunu.

-- Durzo? To iluzja?

-- Nazwij to zaawansowaną magią cielesną. To jedna z tych rzeczy, których bym cię nauczył, gdybyś nie rozwijał Talentu tak piekielnie wolno. Mamy tylko kilka minut. Wszyscy strażnicy tu na dole są uczciwi, mo esz uwierzyć? A twój proces właśnie trwa.

-- Ju ?

-- Twój kumpel, król, ma najwyraźniej wysokie mniemanie na temat twoich mocy.

Niemal e adekwatnie wysokie. Nafaszerowali cię narkotykami. Byłeś nieprzytomny przez tydzień.

-- Logan został królem?

-- Bez niczyjego sprzeciwu. On i diuk Wesseros przewodniczą procesowi. Szkoda, e to przegapiłeś. Byłbyś zadziwiony, słysząc, co opowiadają świadkowie od Gwinvere.

-- Mama K bierze udział w procesie?

Kylar nadal nie odzyskał równowagi. Nie potrafił umiejscowić rzeczy. Rozmowa z Durzo była kompletnie nierzeczywista.

-- Nie, nie, nie. Ona dba tylko o to, eby świadkowie jak najwięcej mówili o przygodach Terah. Honorowi sędziowie próbują stłumić plotki, ale Mama K ju wygrała. Nikt nie myśli, e zabiłeś świętą. To pomaga Loganowi, ale mimo wszystko zabiłeś królową na oczach osiemnastu osób. Logan chce cię skazać na śmierć jak arystokratę, ale ju wysłuchali oświadczenia, e nie jesteś Sternem, Sternowie naprawdę stanowczo przy tym obstają. Kto by pomyślał... A jakaś dama, która siedziała obok ciebie na koronacji mówi, e odrzuciłeś adopcję Drake'a. Dał ci pierścienie, a ty odmówiłeś ich wzięcia. Więc czeka cię koło.

Zaliczyłem to raz. Naprawdę przesrane, zwłaszcza dla kogoś, kto leczy się tak szybko jak my.

-- Wróciłeś -- powiedział Kylar. -- Dałeś mi Sędziego. Znowu.

Durzo wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

Sięgnął po sakiewkę, ale się zawahał.

-- Nało yłeś philodunamos na koronę?

Kylar pokiwał głową.

-- Zastanawiasz się, dlaczego nie podzielał? Ktoś go starł. Praczką przysięga, e wrzuciła do wody kilka szmat do czyszczenia i bum! Wybuchł ogień. Nikt jej nie wierzy. Straciła rękę i pracę.

Kylarowi wszystko przewróciło się w oładku. Prawie zabił niewinną osobę. Znowu. Co mo e robić jednoręka praczka?

-- Więc... -- odezwał się Durzo. -- Czas ucieka. Chcesz żyć czy umrzeć?

-- Zgodzę się na ka de rozwiązanie, które nie sprawi, e Logan wyjdzie na współwinnego albo słabego. -- Widząc grymas Durzo, dodał: -- I nie mów mi, e nie oddałbyś życia za przyjaciela. Wiem swoje.

Durzo znowu się skrzywił i wstał.

-- Jesteś najbardziej wkurzającym dzieciakiem, jakiego kiedykolwiek poznałem.

Powodzenia.

-- Mistrzu, poczekaj. Czy... postępuję właściwie?

Durzo zatrzymał się, a kiedy się odwrócił, na jego twarzy pojawił się uśmiech. To był rzadki widok.

-- To czysty hazard, dzieciaku. Zawsze stawiasz pieniądze na swoich przyjaciół. To coś, co w tobie podziwiam.

A potem zniknął. Kylar pokręcił głową. Jak się w to wpakował?

Zaraz potem zjawilo się sześciu królewskich gwardzistów. Jeden z nich nie wyglądał na szczęśliwego i o ile dwóch z nich robiło wrażenie zawodowców, pozostali czterej wydawali się zdenerwowani, źli, albo jedno i drugie. Jeden z poirytowanych pociągnął Kylara, zmuszając go do wstania. Kylar był -- dopiero teraz to zauważył -- przykuty do ściany i nadal miał na sobie ubranie, które nosił w wieczór koronacji. Tydzień temu to były ładne rzeczy.

Teraz od krwi jego i Terah przód zrobił się sztywny i cuchnął.

-- Więc to ty jesteś ten wielki siepacz -- szydził szczerbaty gwardzista. -- Nie wyglądasz na takiego twardziela, kiedy nie zasłaniasz się bezbronną kobietą.

-- Przykro mi, e przeze mnie źle wypadliście.

Szczerbaty uderzył go w brzuch.

-- Proszę, nie bij mnie więcej -- ostrzegł go Kylar.

-- Nie wypadliśmy przez ciebie źle, ty plugawy morderco.

-- Nie zachowuj się jak dupek, Lew. Oczywiście, e wypadliśmy -- odezwał się kapitan.

-- Na górze mówili o nim jak o bogu. Siepacz to, siepacz tamto. Tylko popatrz na niego: nic wielkiego. -- Lew zdzielił Kylara na odlew.

-- Lew... -- Kapitan urwał, kiedy Kylar zniknął.

Jeden po drugim gwardziści orientowali się, e Kylar zniknął. Na chwilę zapadła cisza jak makiem zasiał. Potem przerwał ją brzęk kajdan uderzających o kamienną podłogę.

-- Gdzie, u diabła...?

-- Kapitanie! On zniknął!

-- Blokuj drzwi! Drzwi...!

Drzwi do celi zatrzasnęły się z gwardzistami w środku. Zamek zgrzytnął.

Kylar pojawił się na zewnątrz. Szczerząc zęby, pomachał do nich kluczem kapitana.

-- To się nie wydarzyło -- powiedział jeden z nich. -- Powiedz mi, e to się nie wydarzyło.

Inny zaklął pod nosem. Reszta stała, jakby te nie mogła uwierzyć.

-- Kapitanie -- powiedział Kylar -- mo e pan poprosić, eby Lew mnie nie bił?

Kapitan obliznął usta.

-- Lew?

-- Tak jest, kapitanie. Oczywiście. -- Lew zerknął na Kylara i szybko odwrócił wzrok.

Kylar otworzył drzwi celi i męczyźni pokornie wyszli.

-- Mam...? -- zapytał Lew, podnosząc pęknięte kajdany.

Kapitan przełknął ślinę.

-- Jeśli nie ma pan nic przeciwko, panie... ehm, Kage?

Kylar złożył nadgarstki. Założyli mu kajdany i wyprowadzili z lochów. Nikt nie powiedział słowa. Nikt nie tknął go nawet palcem.

ludzi. Pękała w szwach, a drzwi otworzono na oście, eby więcej ludzi mogło obserwować zza progu. Przy stole na podwyższeniu na jednym końcu sali siedzieli ramię w ramię Logan Gyre i diuk Wesseros. Powinno być trzech sędziów, ale Logan nie chciał

zmuszać do tego obowiązku ostatniego diuka, który przeżył, Luca Graesina.

Naprzeciwko stołu stała mała ławka z krzesłem wewnątrz elaznej klatki. Kapitan zaprowadził Kylara do klatki i zdjął mu kajdany. Tłum patrzył w milczeniu, ale wyczekująco, jakby siepacz był potworem wystawionym na pokaz, który zaraz może zacząć gryźć kraty.

Kylar wszedł do klatki, zerkając tylko na galerię. Logan zastanawiał się, czy szuka przyjaciół.

Zastanawiał się, ilu ich miał. Pierwsze dwa rzędy były przeznaczone dla arystokratów.

Lantano Garuwashi, milczący, ale bez wątplenia zastanawiający się, co Kylar próbował osiągnąć, siedział obok hrabiego Drake'a, który zaciskał zęby i patrzył z rozpaczą. Logan zastanawiał się, ile hrabia Drake wiedział o swoim podopiecznym. Drake zawsze był wzorem uczciwości, odkąd Logan go znał, a poza tym przyjacielem Gyre'ów. Rodzina Sternów siedziała w drugim rzędzie, wściekła. Po przesłuchaniu już ustalono, że nigdy nie znali ani nie widzieli Kylara, ale nadal czuli, że zakwestionowano ich honor. Poza tymi samymi arystokratami co zwykle, zgromadziło się mnóstwo zwykłych Cenaryjczyków. Śmietanka z Nor, mężczyźni i kobiety we wspaniałych ubraniach, ale bez tytułów. Logan zastanawiał się, czy wszyscy są z Sa'kage. Zastanawiał się, ilu z nich cieszy się, widząc tu Kylara, a ilu smuci się albo boi, że może on coś powiedzieć. Poza tym pojawiło się parę osób po prostu zainteresowanych widowiskiem: kilku Ladyjczyków, paru alitaerańskich kupców i nawet Ymmurczyk.

Po prawej stronie Logana siedzieli świadkowie. Osiemnaście gwardzistów oraz pazerna kobieta, która siedziała obok Kylara w czasie koronacji. Kylar usiadł.

-- Podaj swoje imię trybunałowi -- powiedział diuk Wesseros.

-- Kylar Stern.

-- Proszę siadać, baronie Stern! -- warknął diuk Wesseros, kiedy nieszczęśliwy arystokrata zerwał się na równe nogi. Baron skrzywił się i usiadł. -- Sąd wysłuchał oświadczeń arystokratów, których ocaliłeś w czasie napaści khalidorskiej. Nazywali cię Aniołem Nocy.

Usłyszeliśmy nie raz, czasem wbrew naszym najlepszym staraniom, jak uratowałeś króla Gyre z Dna. Słyszeliśmy, że nazywano cię Kage, Cień. Słyszeliśmy nawet jednego człowieka, który twierdził, że nazywałeś się Mercuriusz. Ale jedno ustaliliśmy z całą pewnością: że nie jesteś i nigdy nie byłeś Sternem. Jak się naprawdę nazywałeś?

Kylar spojrzał rozbawiony.

-- Jestem Aniołem Nocy, ale skoro dławicie się tym imieniem, to ecie mnie nazywać Kage.

Diuk Wesseros spojrzał na Logana. Logan poprosił, aby diuk zajął się postępowaniem sądowym. Teraz skinął głową.

-- Kage -- powiedział diuk Wesseros -- jesteś oskarżony o najwęższą zdradę i morderstwo.

Jak odpowiesz na te zarzuty?

-- Jestem winny morderstwa. Zdrady nie. Terah Graesin nie była prawomocną królową.

Przez małżeństwo i adopcję Logan Gyre był królem od chwili śmierci króla Aleine'a Gundera IX.

W sali sądowej rozległy się szepty, dopóki diuk Wesseros nie uniósł ręki. Kilka razy groził, że wyprosi wszystkich w czasie tygodnia, kiedy zbierano zeznania, więc tłum szybko ucichł.

-- To nie twoja rzecz pouczać lepszych od siebie na temat cenaryjskiego prawa.

-- Więc niech Wasza Księżca Mość powie mi, czy diuk Gyre był następcą króla Gundera, czy nie? Oenił się z Jenine Gunder czy nie? I czy to dawało mu prawo do tronu, czy nie?

Diuk Wesseros zrobił się siny na twarzy, ale nie powiedział. Gdyby przytaknął

Kylarowi, przyznałby, e Terah nigdy nie powinna zostać królową, a on nigdy nie powinien był składać jej przysięgi. Gdyby wyjaśnił, e zdecydował się na to z powodów praktycznych, wyszedłby na tchórza albo łajdaka.

-- Nie zabiłbym Terah Graesin, gdyby lepsi ode mnie trzymali się prawa, a nie swoich fiutów albo monet w sakiewce.

Tym razem szept ubiegła podniesiona ręka Logana. Nosił cienką złotą przepaskę na czole; nic poza tym nie wskazywało na to, e jest królem.

-- Jest coś z prawdy w twoich słowach. W przeddzień bitwy pod Gajem Pawila niektórzy z nas zgodzili się na po ałowania godny kompromis. Ostatecznie jednak arystokracja Cenarii dała duchessie Graesin berło i miecz, i wło yła na jej czoło koronę. Plebejusz nie ma prawa rozlewem krwi naprawiać tego, co uwa a za błąd arystokracji. Dlatego, Kage, jesteś winny morderstwa i zdrady.

Zapadła cisza.

-- Trybunał ma dalsze pytania, na które prosimy, abyś odpowiedział przez wzgląd na siebie i Cenarię. Jeśli odpowiesz w pełni i szczerze, zginiesz lekką śmiercią. Jeśli nie, zostaniesz skazany na koło.

Logan czuł, e jego twarz jest niewzruszona, ale przewróciło mu się wszystko w oładku.

Koło to okrutna śmierć, równie straszna, jak alitaerańskie ukrzy owanie albo modaińskie rozciąganie i ćwiartowanie. To była ustalona kara za zdradę. Tylko arystokratów, którzy dopuścili się zdrady, ścinano, ale ustalono, e Kylar nie jest arystokratą. Łaskawa śmierć za zeznania to jedyne, co Logan mógł zrobić dla przyjaciela.

-- Odpowiem na wszystkie pytania, na które mogę bez uszczerbku na honorze.

-- Jesteś członkiem Sa'kage? -- spytał Logan.

-- Tak.

-- Jesteś zabójcą?

Kylar parsknął.

-- Zabójcy mają cele. Siepacze mają truposzy. Byłem siepaczem. Tłum w sali nagle poruszył się jak naelektryzowany, rozległ się pomruk, jakby przewalił się grzmot. Tłum zamienił się w widownię, której podobało się przedstawienie. Wreszcie mogła zerknąć za welon zasłaniający Sa'kage i nie zamierzała uronić ani słowa.

-- „Byłeś”? -- wtrącił diuk Wesseros.

-- Odszedłem od Sa'kage w czasie przewrotu. Ju nie zabijam dla pieniędzy.

-- Więc twierdzisz, e nikt nie zlecił ci zabicia królowej? -- zapytał Logan.

-- Anioł Nocy to ucieleśnienie sędziego. Nikt mi niczego nie rozkazuje, nawet Wasza Wysokość.

-- Uderzyć go -- rozkazał diuk Wesseros.

Jeden ze stra ników podszedł do klatki, ale się zawahał.

-- Uderzyć go! -- za ądał diuk.

Mę czyzna uderzył Kylara w szczękę, ale niezbyt mocno. Logan mógłby przysiąc, e był przestraszony.

-- Kto wynajął cię do zabicia Terah Graesin? -- zapytał Logan.

-- Sam to zaplanowałem i sam wykonałem.

-- Dlaczego? -- zapytał diuk Wesseros. -- Siepacz mógłby uciec.

-- Gdybym chciał uciec, zrobiłbym to nawet teraz.

Na sali rozległy się nerwowe chichoty.

-- Nie wiem, czy jesteś siepaczem, ale z pewnością jesteś utalentowanym kłamcą --
odpowiedział diuk Wesseros.

Kylar zerknął na gwardzistów, którzy przyprowadzili go z Paszczy. Wyglądali, jakby mieli się pochorować. Logan poczuł mrowienie w prawej ręce i mógłby przysiąc, e przez chwilę widział coś odrywającego się od palców Kylara, jakby cień cienia. Rozejrzał się, ale nikt niczego nie zauważył. Potem wyraz twarzy Kylara zmienił się, jakby zdecydował się nie ulec impulsowi. Logan widział ju ten wyraz twarzy i wiedział.

-- Jestem utalentowanym kłamcą -- przyznał Kylar. -- Ale to chyba nie ma znaczenia.

Ustaliliście ju, e nie jestem Sternem i e zabiłem królową, więc skończmy z tym.

-- Zaprzeczasz, jakoby Sakage miało udział w śmierci królowej? -- zapytał diuk Wesseros.

-- Jesteś kretynem czy pajacem? -- odgryzł się Kylar. -- Dałem Cenarii króla, którego nie da się ani przekupić, ani zaszantaować. Sakage jest na mnie wściekłe. Pytanie, którego boisz się zadać, brzmi, czy to król rozkazał mi zabić Terah Graesin.

Diuk Wesseros zerwał się na równe nogi.

-- Jak śmiesz kwestionować honor naszego króla! Uderzyć go! W sali wybuchła wrzawa.

Logan wstał.

-- Nie! Siadać!

Minęło pół minuty, zanim wszyscy posłuchali, ale w końcu zapanował porządek.

-- To uczciwe pytanie. Uczciwe pytanie, które nale y wyciągnąć na światło dzienne, bo w najbliższych dniach ka dy będzie je zadawał po cichu.

Logan usiadł.

-- Wielu z was było pod Gajem Pawila. Widzieliście, jak Logan zabił umora -- powiedział Kylar.

Logan wybałuszył oczy. Obaj z Kylarem wiedzieli, e nie zabił umora. To Kylar zamordował Króla-Boga, co pozwoliło pokonać potwora.

-- Wielu z was okrzyknęło Logana królem, ale nie przyjął wtedy korony, prawda?

Myśleliście, e bał się Terah Graesin? Jak myślicie, ilu popleczników zostałoby przy niej tamtego dnia, gdyby Logan wziął koronę? Zachował się honorowo tamtego dnia, tak jak ka dego innego. Myślicie, e gdyby zlecił mi zabicie jej w wieczór koronacji, to czy zaprosiłby mnie, ebym siedział obok niego przy królewskim stole? Myślicie, e jest takim głupcem, eby wiedząc, co zamierzam zrobić godzinę później, przypominałby wszystkim, jak bardzo przyjaźni się z siepaczem? Byłem szpiegiem Sa'kage, obserwującym Logana Gyre'a przez dziesięć lat. W tym czasie Logan zaczął ufać mi i traktować mnie jak najlepszego przyjaciela. Okazuje się więc, e pytanie nie brzmi: „Czy kazał mi zamordować Terah Graesin?“, bo nie kazał. Diuk, który kiedyś był narzeczonym córki zwykłego hrabiego, zawsze był zbyt honorowy, eby zrobić coś takiego. Prawdziwe pytanie brzmi: „Czy nasz nowy król wybaczy swojemu przyjacielowi morderstwo, dzięki któremu zasiadł na tronie?“.

Kylar odwrócił się i po raz pierwszy spojrzał Loganowi w oczy.

-- No więc, Loganie, co ty na to?

Jakkolwiek wpłynął na Kylara czas, kiedy stał między dwoma różnymi światami w Cenarii, Logan zobaczył, e jego przyjaciel nauczył się, jak plotki krą ą wśród pospólstwa i arystokracji. Wytknął dokładnie te pytania, które ludzie by zadali. Więcej, ustawił wszystko tak, eby istniała tylko jedna odpowiedź na te pytania. Logan zastanawiał się wcześniej, dlaczego Kylar dał się złapać. Nie ludził się, e to dlatego, e nie był w stanie uciec. Teraz dostrzegał wszystkie związki, o których Kylar wiedział, e ludzie je dostrzegą. Pierwsze pytanie, kiedy ktoś zostaje zamordowany, brzmi zawsze:

„Kto na tym korzysta?”. Kiedy Terah Graesin zginęła, odpowiedź jasno wskazywała Logana. Ale nie dlatego Kylar ją zabił.

Zabił ją dla wszystkich Cenaryjczyków, ponieważ byłaby straszną królową. Musiał więc zabić ją tak, eby jednocześnie uwolnić Logana od podejrzeń.

W pewnym sensie Logan pchnął Kylara do tego czynu, usadzając go tak a nie inaczej podczas koronacji. Byli tam Sternowie. Gdyby Kylar nie znalazł się na tak eksponowanym miejscu, mo e umknąłby powszechnej uwagi, ale pod tyłoma bacznyimi spojrzeniami jego przebranie rozpadło się. A kiedy tak się stało, ka dy wiedziałby, e najlepszy przyjaciel Logana nale y do Sa'kage, a ju samo to pogra ło Logana. W końcu, jak mógłby być reformatorem, kiedy zdobył tron obciążony oskarżeniami o korupcję? Oto była odpowiedź

Kylara: „Oświecić wszystko oślepiającym światłem i zmusić Logana do zdecydowanego pokazania, komu jest lojalny”.

Kylar nie miał wątpliwości, co przyjaciel zrobi -- Logan to wiedział. To był właściwy ruch. To był jedyny ruch. Ale Logan niedawno stracił ojca, matkę, narzeczoną i onę. Jak miał skazać na śmierć najlepszego przyjaciela?

Logan przypominał sobie chorą przyjemność, jaką poczuł, kiedy rozkazał zabiciu Gorkhy'ego. To była przyjemność płynąca z władzy i poczuł ją znowu, kiedy ludzie kłaniali się przed nim. Ale nagle znienawidził tę władzę. Kylar oddawał życie, eby Logan mógł ją mieć. Ufał mu a tak bardzo, chocia Logan wiedział, e nosi w sobie potwora. Ale nic ju nie mógł zrobić.

Z kamienną twarzą powiedział:

-- Ułaskawienie nie wchodzi w grę. Jesteś naszym przyjacielem, ale nic nie mo e zachwiać naszą sprawiedliwością. Niezależnie od twoich intencji, nawet jeśli chciałeś uczynić nas królem, popełniłeś morderstwo w tym królestwie. Sprawiedliwość wymaga twojej śmierci. Sprawiedliwości stanie się zadość. Jako król ądam odpowiedzi na jeszcze jedno pytanie. Jeśli odpowiesz, skazemy cię na szybką śmierć. Jeśli nie, czeka cię koło. Kage, jak nazywają się i jaką pozycję zajmują wszyscy znani ci członkowie Sa'kage?

Kylar westchnął i pokręcił głową.

53

Kylar siedział w ciemnościach i smrodzie swojej celi pośród głuchoj nocy. Rzucił kakari w kąt celi. Odbiło się bezgłośnie, co było wręcz upiorne. Wyciągnął dłoń i przywołał je z powrotem. Przeleciało jakby pociągnięte za niewidzialne sznurki i uderzyło go w dłoń.

Znowu nim rzucił i tym razem siłą woli nadał mu kształt szpikulca. Przyciągnął je z powrotem, a kiedy uderzyło go w dłoń, ścisnął je i weszło z powrotem do jego ciała.

Mógłby uciec. Kiedy tym razem umrze, wszystko się zmieni. Usłyszał głosy daleko w korytarzu. Drzwi otworzyły się i wkrótce Kylar usłyszał kroki potężnego człowieka. Twarz, która w końcu się ukazała, nie była tą, której się spodziewał.

-- Lantano Garuwashi -- powiedział Kylar, wstając i kłaniając się.

-- Aniele Nocy. -- Garuwashi tak e się uklonił. -- Mogę wejść?

Kylar uśmiechnął krzywo, widząc e Garuwashi traktuje sytuację jak wizytę towarzyską.

-- Proszę.

Lantano otworzył zamek w drzwiach i wszedł.

-- Jak się tu dostałeś?

-- Poprosiłem o pozwolenie.

-- Ach tak.

-- Okradłeś mnie, Aniele Nocy.

-- Jak to?

-- Nasz pojedynek. To miał być szczyt naszej chwały. Pojedynek wszech czasów.

Kylar nie wiedział czemu, ale fakt, e Lantano Garuwashi złościł się z powodu tego, e nie będzie się z nim pojedynkować za pięć lat od tej chwili, rozgrzał mu serce. Być mo e tylko „ten sposób Garuwashi potrafił powiedzieć, e chciałby być przyjacielem Kylara.

-- Anioły Nocy dotrzymują słowa -- powiedział Kylar. -- Anioł Nocy zjawi się, obiecuję.

-- Będzie ci dorównywał?

-- Mo e nawet tobie -- odpowiedział Kylar, szczerząc zęby.

Garuwashi uśmiechnął się. Usiadł na kamiennej półce naprzeciwko Kylara i skrzy owął nogi. Kylar usiadł z powrotem na swoim łó ku.

-- Nie rozumiem cenaryjskiego poczucia honoru -- powiedział Lantano Garuwashi. -- Król Gyre będzie rządził niezależnie od tego, czy to zrobisz, czy nie. Dlaczego chcesz umrzeć dla ludzi niewartych ciebie?

-- Nie wiem. Wiem tylko, e czuję, e to jest słuszna decyzja.

-- Masz ukochaną? Czy ona to pochwała?

Kylar nawet o tym nie pomyślał. Wyraz jego twarzy musiał go zdradzić, bo Garuwashi pokręcił głową, śmiejąc się.

-- Powiedz mi, Aniele Nocy, poświęciłbyś jej ycie, eby to osiągnąć?

Kylar był równie zaszokowany tym, e Lantano Garuwashi zadał takie pytanie, jak i samym pytaniem.

-- Nie poprosiłbym nikogo, eby zginął dla moich ideałów.

-- A jednak prosisz, eby Logan dla nich zabił.

Kylar nie wiedział, co odpowiedzieć.

-- Poniewa nigdy nie posyłałeś ludzi na śmierć, pozwól, e ułatwię ci to pytanie. Czy twoja ukochana oddałaby ycie, eby zmienić ten kraj?

-- Tak, z radością.

-- Więc mo e pewnego dnia ci wybaczy.

Có , zamierzam wrócić do ycia, zanim się dowie.

Zamiast tego powiedział:

-- Nie spodziewałbym się, e sa'ceurai będzie obchodziło, co myśli kobieta.

Garuwashi wybuchł śmiechem.

-- aden sa'ceurai nie chciałby poślubić cienia. Kobieta powinna być równie ognista jak kolor włosów. Ceurańskie kobiety szepczą na ulicy i krzyczą w domu. Młodzi sa'ceurai myślą, e chodzi tylko o sypialnię. -- Garuwashi wyszczerzył zęby. -- Potem się uczą.

Kylar nie mógł się nie uśmiechnąć. Po kilku minutach Garuwashi wstał.

-- Muszę iść. Będę oczekiwał twojego następcy w dzień letniego przesilenia za pięć lat.

Niech twoja duszamiecz lśni jak najjaśniej, Aniele Nocy.

Lantano Garuwashi wyszedł, a Kylar ku swojemu zdumieniu zasnął.

Obudził się, słysząc zgrzyt wytrycha w zamku. Natychmiast oprzytomniał i bezszelestnie wstał z pryczy. Drzwi otworzyły się kilka chwil później i zrozumiał, e ktokolwiek włamywał się do celi, był zawodowcem. Zamki do celi arystokratów były wysokiej jakości.

Drzwi uchyliły się i pojawiła się w nich twarz Wrąbie'a Szramy. Wyszczerzył zęby na widok Kylara rozbudzonego i w gotowości.

-- W końcu jesteś uczniem Blinta, nie? Dzieńdoberek, chłopcze.

-- Co tu robisz? -- zapytał Kylar.

-- Są na ciebie dwa zlecenia. Jedno wewnętrzne. Kontrakt na śmierć. -- Miał na myśli zlecenie z Sa'kage. -- Drugie jest od arystokratów.

Kylar nie spuszczał oczu z Wrąbie'a Szrama, chociaż tamten nie wyciągnął broni.

-- Ludzie od Terah Graesin.

-- Tak się składa, że jeden cień uratował zgraję lordów w czasie przewrotu. Uważają, że mają u ciebie dług. Chcesz zgadnąć, które zlecenie przyjąłem?

-- To zależy, kto w Sa'kage przyjął pierwsze.

Wrąbie Szrama splunął.

-- To wewnętrzne nie było od jednego z moich stałych klientów, a Mama K cię lubi. Nie zamierzam obstawiać przeciwko niej. Wziąłem zlecenie od arystokratów.

Wyciągnął nóg i podał go ręką do przodu.

Kylar zbył to machnięciem ręki.

-- Podziękuj im, ale nie jestem tu dlatego, że nie mogę uciec.

-- Mówiłem im, że tak powiesz. Stwierdzili, że dostanę połowę za próbę. Nie wiem, co starasz się osiągnąć, ale jesteś szalenie odważny.

-- Myślę, że bardziej to pierwsze niż drugie.

Wrąbie Szrama zaśmiał się.

-- Więc co powiesz na to: skłamałem, kiedy powiedziałem, że dostałem dwa zlecenia. Są trzy. Trzecie jest takie samo jak drugie: uwolnić cię. Masz więcej przyjaciół niż powinien mieć siepacz.

Chcesz zgadnąć, kto je zlecił?

-- Zamieniam się w słuch.

Siepacz wyszczerzył zęby.

-- Sam król. Gdybym ja był królem, to po prostu wypuściłbym cię. Ale widać arystokraci nie myślą jak reszta. Idziesz?

Niech cię diabli, Logan. Niech cię diabli za te skrupuły. Kylar przełknął ślinę.

-- Zostaję.

Wrąbie Szrama uniósł brew. A potem wzruszył ramionami.

-- Sam powinieneś być arystokratą. Kochasz się w śmierci, Aniele Nocy. Do zobaczenia po drugiej stronie.

54

Wyprowadzili Kylara z Paszczy przed świtem. Jego eskorta składała się z pięćdziesięciu ludzi. Skuli mu ręce w nadgarstkach za plecami, związali w łokciach sznurem konopnym i spętali nogi. Zdziwił się, kiedy, zamiast pójść przez zamek, strażnicy wyprowadzili go przez wielkie, podwójne drzwi, w górę czarnym, wyrzeźbionym jęzorem i przez gardło Paszczy na skalisty zachodni brzeg wyspy Vos.

Czekała na nich barka i kiedy tylko przykuli Kylara do słupka pośrodku barki, oddali cumy; strażnicy czuwali, spodziewając się ataku z jego strony albo kogoś, kto mu przybędzie na ratunek.

Ledwo co zdążyli przepłynąć pod Zachodnim Mostem Królewskim, kiedy Kylar zobaczył nową konstrukcję nad Plith. Długie pale zatopiono w korycie rzeki na południe od Vos, podtrzymujące platformę, która spoczywała na powierzchni rzeki. Pale wznosiły się wysoko ponad platformę, a z części centralnej odchodziły ramiona podpierające tymczasowe przesłania łączące Vos, Nory i wschodni brzeg. Most był tymczasowy, niski, tu nad wodą, ale wielkość i rozmieszczenie pali mówiły Kylarowi, że projekt jest dużo ambitniejszy. To będzie symbol rządów Logana -- most, który łączy obie części miasta i jego rząd. Kiedy podплыли bliżej, Kylar zobaczył, że to, co brał tylko za powierzchnię tymczasowego mostu, było czymś innym.

Ka de z tymczasowych przeseł -- zachodnie do Nor, północne do zamku i wschodnie -- było wypełnione ludźmi. Słońce ledwo co rozświetliło niebo, ale zebrały się tysiące. Przyszli wszyscy mieszkańcy miasta. Zjawili się nawet ołnierze Lantano Garuwashiego.

Kiedy dostrzegli barkę, podniósł się krzyk i nie był on yczliwy. Ci ludzie kochali Logana -- Kylar natychmiast to zrozumiał -- i ka dy zdrajca musiał być nikczemnikiem. W

tłumie czuli się bezpiecznie i wszelki lęk przed awatarem Sakage zniknął. To pewnie sprawiło, e czuli jeszcze większą nienawiść. To, czego się wyparł w sali sądowej, niczego nie zmieniło; liczył się tylko werdykt. Barka podpłynęła bli ej i wrzaski stały się ogłuszające.

Patrząc na pełne nienawiści twarze, Kylar pomyślał, e ma szczęście, e w mieście panował głód: nie było adnych zgniłych resztek, którymi mo na by rzucać.

Coś uderzyło w wodę dwadzieścia stóp od barki.

-- Tarcze! -- warknął oficer barki.

Mę czyźni przykucnęli i unieśli tarcze nad głowami. Przykuty do słupka pośrodku Kylar nie mógł się ruszyć. Kamienie odbijały się od tarcz i z pluskiem wpadały do wody. Nagle Kylar zobaczył, jak jeden z nich leci po idealnej trajektorii. Obrócił głowę. Kamień wy łobił

bruzdę w jego głowie. Kylar zatoczył się, krew zalała mu ucho. Kolejny kamień odbił mu się od ramienia, a trzeci trafił go w krocze. Tłum wiwatował, gdy zdrajca osunął się na pokład.

Wstał, chocia plamy pływały mu przed oczami, oślepiając go. Kiedy się zbli yli, grad się nasilił. Większość kamieni chybiała celu, ale wiele waliło go w boki i nogi. Kamień wielkości dłoni wylądował na jego stopie -- kości trzasnęły. Kylar krzyknął.

Zrobił to w złym momencie -- kamień, który przeleciał za wysoko, trafił go w usta łamiąc mu parę zębów i wbijając mu kilka z nich w usta. Rozległy się kolejne wiwaty.

W końcu barka uderzyła o platformę.

-- Dość! -- krzyknęła kobieta.

Kylar uniósł głowę i zobaczył młodą kobietę w pełnej zbroi stojącą pośrodku platformy.

Unosiła ręce, próbując uspokoić tłum. Wtedy kamień trafił go w oko.

-- Dosyć!!! -- wrzasnęła kobieta, ale jej głos zginął zagłuszony rykiem bólu.

Twarz mu płonęła, skutymi rękami nie mógł się zasłonić ani sprawdzić rozmiaru urazu.

ołnierze pchnęli go do przodu, na wpół go niosąc, na wpół ciągnąc.

Otworzył oczy, ale widział tylko prawym. Najpierw zobaczył swoją nagą stopę, zakrwawioną i potrzaskaną. Zakręciło mu się w głowie. Podniósł wzrok i zamrugał, ale to sprawiło, e błyskawice przeszyły jego lewe oko. Krew z rozbitych warg zalewała mu usta.

Nie wiedział, czy przełknął, czy wypluł zęby, ale zostały mu tylko ostre, wyszczerbione resztki.

Kiedy wreszcie mógł spróbować dojrzeć jakieś szczegóły, zobaczył, e na platformie stoi cała świta Logana, w tym co najmniej setka jego stra y przybocznej. Wielu innych ołnierzy stało wśród tłumy, w tym wzdłu wszystkich trzech mostów, pilnując, eby dało się nimi przejechać. Na drugim końcu platformy naprzeciwko zamku stało koło. Obok nich siedział

Logan na złoconym krześle.

Zaciągnęli Kylara przed jego oblicze, a herold odczytał głośno oskar enia. Kylar nie zwracał na to uwagi. Patrzył tylko na Logana. Król popatrzył na rany Kylara, przełknął ślinę, ale nie odwrócił wzroku. Spojrzał mu w oczy i Kylar dostrzegł w nich równie wielkie cierpienie jak jego własne, ale brak wahania.

Herold skończył odczytywać zarzuty pytaniem.

-- Tak -- odpowiedział głośno Kylar. -- Zabiłem Terah Graesin i zrobiłbym to raz jeszcze.

Logan wstał i pomruki, które zaczynały się podnosić, natychmiast ucichły.

-- Kage, Cieniu, którego znałem jako Kylara Sterna, zawdzięczam ci życie. Jesteś bohaterem i nazywam cię moim przyjacielem, ale zdradziłeś ten kraj i zabiłeś jego królową.

Nie będę królem, który inaczej traktuje przyjaciół. Kylarze, przyjacielu, skazuję cię na śmierć przez rozpięcie na kole.

Kylar nie odpowiedział. Ledwo skłonił głowę. Logan usiadł i nawet nie próbował uciszać tłumu, który wrzał, bo potwierdziły się krąjące plotki.

Łowcy zaciągnęli Kylara do koła. Było nieco wyżej od człowieka i a urowe, tylko z czterema szprychami odchodzącymi od osi, która znajdzie się za plecami Kylara, eby wisiał

tworząc do tłumu. Na kole były blokady na stopy dopasowywane do kostek, eby nogi nie wyslizgnęły się, gruby, skórzany pas do mocowania w talii i dwa pręty o ostrych brzegach jako uchwyty dla dłoni. Reszta koła je była się elastycznymi kolcami -- wszystkie były skierowane do środka.

Królewska straż, która przyprowadziła go z Paszczy, zaczęła przypinać go do koła.

-- Naprawdę jesteś Aniołem Nocy? -- spytała cicho Kaldrosa, mocując mu skórzany pas w talii.

-- Tak.

Kaldrosa pochyliła się bardziej, wiążąc mu nadgarstki do koła, i szepnęła:

-- Jest tu dwieście pięćdziesiąt kobiet, które nie żyłyby, gdybyś nie ocalił nas przed Hu Szubienicznikiem. Serce by nam pękło, gdybyśmy miały zdradzić Logana, jeśli jednak ty...

-- Czyń swoją powinność -- odpowiedział Kylar i zacisnął mocno powieki.

-- Dziękuję -- powiedziała Kaldrosa.

Kiedy już go przypięli pasami, strażnicy umocowali we właściwych miejscach kolce.

Jeśli Kylar będzie wisiał w miejscu, nikt nie dotknie jego ciała. Kiedy jednak koło się obróci, będzie musiał utrzymać cały ciężar na kostkach i dłoniach, łapiąc się ostrymi jak nóż prętów, które potną mu dłonie i palce na miazgę. Kiedy osłabnie, szpikulce zaczną dźgać go w boki, nogi, ręce, pobudzając go do podwojenia wysiłków, ale nigdy nie zranią go wystarczająco mocno, eby zabić. W końcu umrze z utraty krwi albo pęknie mu serce.

Kiedy skończyli, raz jeszcze podniósł wzrok i rozejrzał się po tłumie. Zobaczył Mamę K i hrabiego Drake'a. Zobaczył ambasadora Oratorium, arżącą się słabo w jego oczach --

niewątpliwie miała nadzieję, e „Anioł Nocy” zrobi coś magicznego, o czym będzie mogła donieść przełożonym. Zobaczył ambasadora Lae'knaught, beznamietnego, bardziej zajętego obserwacją reakcji Logana niż cierpienia Kylara. Zobaczył przerażone kobiety odznaczone Orderem Podwiązki; jedna płakała. Widział twarze, które znał z Nor, karczmarzy i dziwki, złodziei i zielarzy. Widział arystokratów, z którymi zetknął się Kylar Stern i przez których był ignorowany.

A potem Logan dał sygnał i koło z kłopotem przesunęło się do tyłu i zajęło właściwą pozycję; woda chlupotała Kylarowi na stopach.

Ach, tak, teraz Kylar sobie przypominał, na kole można umrzeć na więcej niż tylko dwa sposoby. Koło znajdowało się prostopadle do Plith, obracało się, korzystając z siły nurtu rzecznej. Kiedy Kylar obróci się do góry nogami, zanurzy się w wodzie wystarczająco głęboko, eby zalała mu usta. Utopiłby się tylko, gdyby stracił przytomność albo był już bliski śmierci, ale napad kaszlu sprawi, e nadzieję się na szpikulce w dziesiątkach miejsc.

Logan skinął głową. Koło zaczęło się obracać.

55

-- Dziękuję za przyjęcie mnie -- powiedziała Mama K. Wyszła na zamkowy balkon, gdzie stał Logan przy nietkniętej kolacji. Nie oderwał wzroku od rzeki. Minęło dwanaście godzin, odkąd koło zaczęło się obracać. Za jego plecami Zgrzytacz jadł hałaśliwie i właśnie podkradł

Loganowi -- bynajmniej nie ukradkiem -- herbatniki.

-- Jak mógłbym odmówić? Kiedy Shinga gra, król tańczy -- odpowiedział beznamyślnie Logan. Nie odwrócił się. Siepacz dostarczył list od niej -- w którym przyznawała się, e jest Shingą -- dopiero tego ranka. Ale szok, jaki wywołała ta wiadomość, został osłabiony przez przenikliwy smutek.

Mama K stanęła obok Logana przy balustradzie. Z takiej odległości widzieli tylko, e nadal kilkadziesiąt osób znajdowało się na platformie -- połowa z nich to była stra -- i e koło nadal się kręci. Flagi, za pomocą której miano dać znać, e Kylar zmarł, nadal nie wciągnięto.

-- To zmienia wszystko -- powiedziała Mama K.

-- W jaki sposób przyło łaś rękę do śmierci Terah Graesin? -- spytał Logan.

-- W aden. Chocia nie z braku chęci. Podsunęłam Quoglee Marsowi właściwy trop, mając nadzieję, e odkryje, e Terah zdradziła młodszą siostrę. Nawet zaaran owałam wszystko tak, eby mógł zaśpiewać w wieczór koronacji. Zadbałam, eby aden stra nik nie przerwał mu, gdy ju zacznie, i zadbałam, eby Luc Graesin zjawił się posłuchać pieśni.

Miałam nadzieję, e Luc zabije Terah. Kiedy ju zostałbyś królem, zamierzałam mimo wszystko porozmawiać o tym z tobą, chocia planowałam poczekać miesiąc.

-- A w tym czasie... -- podsunął jej Logan.

-- Ceurańskie zapasy i nasze własne skończyłyby się.

-- I?

-- Zjawiłabym się u ciebie z wystarczającymi zapasami jedzenia, eby miasto wy ywiło się przez całą zimę.

Logan spojrział na nią, nie pytając jak zdobyła zapasy.

-- W zamian za co?

-- Chodzi o to, Wasza Wysokość, e dzięki temu -- wskazała na koło -- udowodniłeś swoją uczciwość. Uczciwość jest tu rzadka, ale sama w sobie nie zmieni miasta. Potrzebujesz do tego sprzymierzeńców, a jeśli chcesz mieć w tym mieście sprzymierzeńców, będziesz szukał ich wśród ludzi o niepewnej przeszłości.

-- Takich jak ty?

-- I hrabia Drake. Wygodnie było ci zapomnieć, e on równie przewodził kiedyś Sa'kage.

Logan zamrugał zaskoczony.

-- Chodzi o to, e jeśli będziesz chciał pociągnąć do odpowiedzialności ka dego urzędnika, który kiedykolwiek przyjął łapówkę, nadu ył zaufania albo złamał prawo, to nie będziesz miał w ogóle urzędników.

-- Co proponujesz?

-- Pytanie brzmi: co ty proponujesz? Co będą oznaczały rządy króla Gyre I?

Logan spojrział na przyjaciela umierającego na kole w oddali.

-- Chcę, eby to rzeczywiście coś znaczyło. Zamierzam zniszczyć Sakage.

-- To środek, a nie cel.

-- Zamierzam uczynić Cenarię wspianiałym ośrodkiem handlowym i naukowym, miejscem, do którego ludzie będą z dumą się przyznawać. Będziemy w stanie sami się bronić.

Będziemy yć w pokoju, a nie w strachu i korupcji. Nory mo e i nigdy nie dorównają wschodniej stronie, ale zamierzam sprawić, e mę czyzna urodzony w Norach będzie mógł umrzeć w pałacu po wschodniej stronie.

-- A kobieta? -- zapytała lekkim tonem.

-- Oczywiście, e tak e.

Uśmiechnęła się.

-- Brzmi to nieźle. Kupuję to.

Rozbłysk gniewu przepłynął mu przez twarz.

-- Ty ju mogłabyś kupić sobie pałac.

-- Chcę, eby Wasza Wysokość uczynił mnie duchessą i dał mi ziemie Graesinów.

-- Na świecie nie ma dość ry u, eby to kupić.

Powiedział to w złości. Umierał jego najlepszy przyjaciel. Mama K zignorowała tę uwagę.

-- Sa'kage to paso yt, który uczeplił się twarzy Cenarii. Nie da się go w pełni wykorzezić, ale mo na go osłabić. To mo e potrwać lata i będzie cię to kosztowało znaczną część skarbcia i być mo e popularności. Sukces nie jest pewny. Czy jesteś królem, który jest gotowy utrzymać kierunek swych rządów mimo rzeki krwi?

Logan patrzył przez całą minutę na obracające się koło. A potem odpowiedział cicho:

-- Dopóki wystarczy oddechu w moim cieie, będę walczył, eby śmierć Kylara coś znaczyła. Co zrobisz, je eli dam ci to, czego chcesz?

-- Zapewnię ci moją lojalność. Będę twoim zwierzchnikiem szpiegów. A ostatecznie zniszczę Sa'kage.

-- Dlaczego mam uwierzyć, e tak po prostu zdradzisz organizację, w której muszą być wszyscy twoi przyjaciele? -- zapytał Logan.

-- Przyjaciele? Sa'kage uwalnia nas od brzemienia przyjaźni. Prawda jest taka, e przez wszystkie te lata miałam tylko trzech przyjaciół w Sa'kage. Jednym był siepacz imieniem Durzo; Kylar musiał go zabić z powodu czegoś, co zrobiłam. Drugim był Jarl, który zginął, próbując dokonać tego, co proponuję. Trzeci właśnie -- umiera, kiedy tu rozmawiamy.

Proponuję zdradę, to prawda, ale nie zwyczajną. Je eli mamy tego dokonać, będziemy musieli przez jakiś czas utrzymać to spotkanie ze mną w tajemnicy. Kiedy Sa'kage dowie się, komu jestem teraz lojalna, zejdzie do podziemia, a ja muszę porozmawiać z tyloma z nich, ile się da.

-- Da się ich złamać?

-- Nie za pomocą samego miecza.

-- Co mo e pójść nie tak?

-- Chcesz usłyszeć krótką wersję czy długą?

-- Długą.

Więc mu powiedziała. A potem przedstawiła mu swoje plany na wypadek ka dej ewentualności. To zajęło godzinę. Mówiła zwięźle i zadawała te pytania: Czy był skłonny posłu yć się siepaczami do roboty, której nie będą mogły wykonać strażnicy? Na jak daleko posuniętą amnestię gotów był się zgodzić? Czy złodzieje zostaną na wolności? A mięśniacy?

Szanta yści? Gwałciciele? Mordercy? Jakie będą kary dla tych, którzy będą przyjmowali łapówki w nowej Cenarii?

-- Nasze pierwsze uderzenie musi być zdecydowane. Zajęcie funduszy, aresztowania, umoliwienie legalnego zatrudnienia. Wielkie marchewki i wielkie kije. A większość naszych planów prawdopodobnie przetrwa tylko do wyciągnięcia pierwszego miecza.

Logan milczał przez dłuższą chwilę. A potem powiedział:

-- Jeśli zdecydujemy się na to, nie postawię cię na czele walki z Sa'kage.

-- Co?

-- Nie dam ci takiej władzy. Mogłabyś zniszczyć ka dego jednym słowem, a ja nie mam pojęcia, czy mówisz prawdę. Ribold Drake będzie tym kierował. Będiesz z nim współpracować. Zgadzasz się?

Spojrzenie Mamy K przez chwilę było lodowate. A potem rozpogodziło się.

-- Widzę, e będę potrzebowała czasu, eby przyzwycząić się do przyjmowania rozkazów.

Tak, zgadzam się. Być mo e jesteś królem, który jednak zdoła tego dokonać. Wasza Wysokość, składam ci przysięgę lenniczą.

Przyklękła i dotknęła jego stopy.

-- Gwinvere Kireno, od tej chwili ustanawiam ród Kirena równorzędnym największym rodom tego królestwa. Przyznaję tobie i twojemu rodowi po wsze czasy ziemie rozciągające się od Archipelagu Przemytników na zachodzie po rzekę Wi na wschodzie, od granic Havermere na północy po granicę ceurańską na południu. Wstań, duchesso Kirena.

Wstała.

-- Wasza Wysokość, pozostaje jeszcze jedna kwestia. Wczoraj otrzymałam potwierdzenie wcześniejszego raportu, w który nie uwierzyłam. aden z moich informatorów nie miałby korzyści z kłamstwa. Obaj w przeszłości okazali się godni zaufania. Nie wiem, jak to mo liwe, ale wierzę, e to prawda. Nie chciałam ci mówić wcześniej, dopóki nie domkniemy negocjacji, ebyś nie myślał, e próbuję na nie wpłynąć.

-- Długi wstęp. O co chodzi?

-- Twoja ona nie zginęła w trakcie przewrotu, Wasza Wysokość. Jenine jest w Khalidorze. yje.

* * *

Jakiś czas po zmierzchu koło przestało się obracać. Kylar poderwał głowę. Zamrugął, eby pozbyć się rzecznej wody z oczu i rozejrzał się. Mruganie nadal bolało, ale teraz ju dostrzegał kształty okiem, które rano było całkiem ślepe.

Stał przed nim młody człowiek w zbroi. Musiał nale eć do stra y przybocznej Logana.

-- Mam wiadomość dla pana, panie Kage -- powiedział. -- Aristarchos jest zdrów i cały w domu z oną i dziećmi. Stowarzyszenie pragnie panu podziękować i ma nadzieję, e zatrzymanie koła na kilka godzin będzie małą odpłatą.

Zerknął w górę na jeden z mostów.

Mimo ciemności Kylar dostrzegł Ladyjczyka, którego nigdy wcześniej nie spotkał.

Mę czyzna uniósł dłoń na powitanie, chocia w mroku nikt poza Kylarem nie mógł tego zauwa yć. Potem Ladyjczyk odszedł. Więc Aristarchos ban Ebron przetrwał uzalenie.

Kylar nie wiedział, e Ladyjczyk miał rodzinę. Zastanawiał się, co pomyślała ona Aristarchosa, kiedy jej przystojny mąż wrócił z poczerniałymi, nielicznymi zębami, poświęciwszy urodę i dumę dla sprawy, której nie mogła zrozumieć. Stowarzyszenie dziękowało Kylarowi?

-- Mo emy zatrzymać koło tylko do świtu, panie Kage. Przykro mi.

Ale Kylar ledwo go słyszał. Wypuścił z zakrwawionych dłoni ostre jak no e uchwyty i pozwolił, eby cały jego ciężar utrzymywał pas i mocowania w kostkach. Głowa opadła mu na pierś.

* * *

-- Kylar? -- spytała Vi.

Znajdowali się w małym pokoju z dwoma łó kami i małymi skrzyniami w nogach ka dego. Drobną postać spała na jednym z posłań, a z drugiego uniosła się Vi, podpierając się na ręce. Kylar jeszcze nigdy nie wiedział jej w tak złym stanie. Oczy miała czerwone i zapuchnięte, twarz w plamach, z nosa jej się lało, a w dłoniach trzymała zwinięte chusteczki.

-- Na bogów, co oni z tobą zrobili?

Spojrzał na śpiącą postać na drugim łó ku i podszedł do niej, powłócząc nogami.

-- Uly -- powiedział. -- Bo e, ale ona rośnie. Uly?

-- Nie mo e nas usłyszeć -- powiedziała Vi. -- Nie ma nas tutaj tak naprawdę. Chodź, usiądź.

Kylar usiadł z trudem. Uśmiechnął się słabo.

-- Uly jest twoją współlokatorką?

Vi pokiwała głową.

-- Ma trzynaście lat, a ju jest lepsza ode mnie we wszystkim.

-- Powiedz jej, e przepraszam. Porzuciłem ją jak wszyscy inni. Byłem beznadziejnym ojcem.

-- Cicho. Połó się.

-- Zakrwawię... prześcieradło -- powiedział, ale nie potrafił oprzeć się pokusie. Połó ył głowę na jej kolanach i zamknął oczy.

-- Kylar, myślę, e mogę ci pomóc -- powiedziała Vi, odgarniając mu włosy z czoła. -- Ale musisz mi powiedzieć, co się stało. Kto ci to zrobił?

Jej palce były ciepłe i delikatne. Z trudem mówił:

-- Robi.

-- Robi?

-- Egzekucja trwa. Skazano mnie za zamordowanie królowej Graesin. Logan jest królem.

Zrobiłem to, Elene. To było warte mojego ycia, prawda?

-- Elene tu nie ma. To ja, Vi.

Kylar skrzywił się, kiedy mięsień w plecach napiął się spazmatycznie. Wziął kilka płytkich, szybkich oddechów.

Vi połó yła obie dłonie na jego torsie i skurcze osłabły. Usłyszał, jak gwałtownie złapała powietrze i ciepło przepłynęło przez jego ciało, a za nim błogosławiony brak bólu.

Na dłu szą chwilę zapadła cisza i Kylar zaczął odpływać. W końcu Vi powiedziała:

-- Ale wrócisz, prawda? Po śmierci?

-- Nikt nigdy tego nie wyjaśnił. Prze ywaj ka de ycie, jakby to było twoje ostatnie, hę? --

Zaśmiał się. Nie mógł się powstrzymać. Wszędzie czuł ciepło. Kiedy otworzył oczy i spojrział na Vi, nie uśmiechała się. Jej twarz była sztywna od bólu i skupienia.

-- Śpij -- powiedziała. -- Zrobię dla ciebie co tylko w mojej mocy.

56

Logan wstał przed świtem. Nie spał. Wyczuwając jego nastrój, stra nicy tak e nie spali, ale jeśli czuli się równie wycieńczeni jak on, to ukryli to.

-- Idę zobaczyć Kylara -- powiedział do Kaldrosy.

Skinęła głową, spodziewając się tego. Jedna z rzeczy, których Logan zaczynał nie cierpieć w roli króla to fakt, e nigdzie nie mógł się ruszyć bez orszaku. Zwa ywszy, e dwaj ostatni cenaryjscy monarchowie -- albo sześciu, jeśli wierzyć duchessie Kirenii -- zostało zamordowanych, był to rozsądny wymóg. Mimo to, chocia Logan nie cierpiał ciągnięcia za sobą dwunastu ludzi, gdziekolwiek się ruszył, to nie była ich wina i byłoby to poni ej jego godności uprzykrzać im z tego powodu ycie. Więc po prostu musiał działać z nieco większą rozwagą.

Gorąca woda na kąpiel pojawiła się tak szybko, e Logan wiedział, e Kaldrosa musiała powiedzieć kuchniom kilka godzin temu, e król będzie potrzebował kąpieli wcześniej. To była zwykła, ale wiele mówiąca sytuacja. Wielu arystokratów ignorowało słu bę, jak ignorują grunt pod nogami. Ojciec Logana zwrócił mu uwagę, e arystokrata kontaktuje się ze słu bą częściej ni z własną rodziną. Opłacało się dobrze ich traktować, ale nadal rzadko zdarzało się, eby słu ba sama uprzedzała yczenia pana.

Logan rozebrał się i wykąpał. Kiedy się szorował, pomyślał, e chocia jego apartamenty wznosiły się tak wysoko nad Dnem, zobaczył tu równie wiele nieszczęścia. Widział posągi --

ukryte w magazynie we wnętrzościach zamku -- kobiet Króla-Boga. Wszystkie były młodymi

cenaryjskimi arystokratkami. Logan poznał ka dą twarz, znał imię ka dej i tytuł.

Znał ka dą z tych kobiet, które tak brutalnie wykorzystano, złamano, zamordowano i wystawiono na pokaz. Jednym z jego pierwszych aktów jako króla było zwrócenie tych dziewcząt rodzinom, eby zostały pochowane. W wypadku niektórych nie prze ył nikt z bliskich, więc Logan sam zatroszczył się o pogrzeb dla nich. ałował, e nie zamordował

nie yjącego Króla-Boga własnymi rękami, a koło byłoby zbyt lekką śmiercią dla Trudany Jadwin, która podpisała ka dy posąg, jakby to były dzieła sztuki. W pokoju zrobiło się jaśniej, kiedy Logan wstał, ociekający wodą, nagi, nieświadomy ręcznika podsuwanego przez kogoś ze stra y przybocznej.

Jenine najprawdopodobniej była teraz jedną z takich kobiet. Nawet jeśli zdoła ją odzyskać, mogła całkiem stracić rozum. Z pewnością nie będzie tą samą kobietą, którą stracił.

Musiał być przygotowany na to, być gotowym, aby kochać kogoś złamanego, poranionego tak, e nie da się tego wyleczyć.

Zwyrodniałe potwory. W pokoju pojaśniało od białozielonego aru, kiedy wściekłość narastała w Loganie. Zamknął oczy i wypuścił ustami powietrze. Zapanował nad wściekłością, gniewem z powodu własnej niewiedzy, niecierpliwości i nienawiści. Uspokoił

je i dopasował do swoich celów. Jaka korzyść z tego, e będzie wrzeszczał i rzucał przedmiotami we własnym zamku, podczas gdy Jenine marniała w Khalidorze?

Logan otworzył oczy i zdał sobie sprawę, e Kaldrosa i Pturin -- niski, ymmurski strażnik -- gapią się. Białozielone linie wypalone na przedramieniu Logana przygały. Logan wziął ręcznik.

-- Tunika, ehm, z długim rękawem? -- zapytała Kaldrosa.

-- Jak zawsze. Dziękuję.

* * *

Słońce wstawało, kiedy Logan i jego świta zjawili się na platformie, na której umierał

Kylar. Powolny zgrzyt dźwigni, syk płynących wód Plith i trzeszczenie pasów pod ciężarem. Kylara to były jedyne dźwięki. Krew ciekła z boków skazańca, z ran zadanych przez ostrza na rękach, pachach, ebrach; ostrza nie dźgały go w talii, bo tam trzymał go pas, ale wbijały się w boki jego ud i łydek. Krew kapiała z pięści zaciśniętych wokół szpikulców na uchwytach.

Płynęła z głowy i obu skroni, nie krzepnąc, bo z ka dym obrotem głowa zanurzała się w wodzie. Był człowiekiem naszkicowanym krwią. I nadal oddychał.

W świetle świtu jeszcze jeden człowiek przyglądał się Kylarowi. To był Lantano Garuwashi. Nie odwrócił się, kiedy nadszedł Logan.

Koło obróciło się i Kylar zwisał bokiem. Zabrakło mu ju siły, eby się trzymać, więc zsunął się na kolce wznoszące się teraz z dołu. Ruch przy oddechu sprawił, e szpikulce rozdarły mu jeszcze większe dziury w piersi. Krew wezbrała po drugiej stronie, kiedy koło obróciło Kylara do góry nogami; nieudolnie próbował przytrzymać się, ale i tak się ześlizgnął.

Uderzył głową o trzy szpikulce i kilkadziesiąt innych dźgnęło go w ramiona i ręce. Wziął głębszy wdech, zanim głowa zanurzyła mu się w wodzie.

Loganowi zacisnął się oładek. Z trudem opanował odruch wymiotny. Przyszedł zabrać ciało przyjaciela, a nie eby patrzeć na jego cierpienie, nie eby patrzeć, jak umiera.

Kylar musiał utracić siły raptem kilka minut temu. To było niemo liwe, eby człowiek krwawił tak mocno i ył tak długo. Logan stał więc z Lantano Garuwashim i patrzył przez minutę, przez pięć minut na to, co zrobił. Pięć minut przeciągnęło się do nieznośnych dziesięciu, a nadal nic nie wskazywało na to, eby Kylar dalej słabł. To było niemo liwe, nie do uwierzenia.

-- Spójrz na jego stopy -- szepnął Garuwashi.

Przez chwilę Logan nie miał pojęcia, o czym mówi sa'ceurai. Nie było niczego nadzwyczajnego w stopach Kylara. Przynajmniej one nie zostały poranione. I wtedy Logan sobie przypomniał. Kiedy przywiązywano Kylara do koła, ciągnięto go, bo kamień zmiażdżył

mu jedną stopę. Drugi oślepił go na jedno oko. Teraz obie stopy i oboje oczu były całe.

Chwilowe niedowierzania Logana przeszło w zadziwienie, a potem w przerażenie.

Koło miało zadawać zdrajcom pełną cierpienia śmierć. Zwykle trwało to godzinami.

Jednak ciało Kylara leczyło się w zadziwiającym tempie. Koło w końcu go zabije, ale Kylar wyglądał, jakby wisiał na kole nie dłużej jak godzinę. Logan nigdy nie zamierzał być tak okrutny. W porównaniu z tym Dno wydawało się humanitarną karą.

-- Dobrze zrobiłeś -- powiedział Kylar, zaskakując Logana. Oczy miał otwarte, przytomne.

-- Odejdź, mój królu. Ja tu jeszcze się chwilę pokręcę. -- Spróbował wyszczerzyć zęby w uśmiechu.

Loganowi wyrwał się szloch.

-- Jak mam to zakończyć?

Agon Brant odchrząknął.

-- Wasza Wysokość, w przeszłości, kiedy wieszano na kole ludzi przed świętami religijnymi, a władca chciał uniknąć zbezczeszczenia miasta śmiercią w czasie świąt, łamał skazańcowi ręce i nogi, eby nabił się mocniej na szpikulce i szybciej zmarł. -- Odchrząknął raz jeszcze, ani razu nie patrząc na Kylara. -- Muszę tak e poinformować Waszą Wysokość, e zaraz zjawi się ambasador Lae'knaught. Nie zgadza się na dalsze odkładanie spotkania.

Logan zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Otarł oczy i zamrugał. Patrząc na prowizoryczny most prowadzący do zamku, zobaczył nadchodzącego ambasadora Lae'knaught.

-- Dobrze więc -- powiedział. -- Niech przyjdzie. Ustaw tutaj moje krzesło i biurko.

Specjalnie pozwolił na przeciek do ambasadora informacji, e będzie tutaj, zakładał bowiem, e ambasador pójdzie za nim. Logan zamierzał spotkać się z nim przy kole, eby przypomnieć mu, jaki potrafi być twardy. Ale w najśmielszych snach nie wyobraził sobie, e Kylar nadal będzie umierał w czasie ich spotkania.

Koło obróciło się, a Logan stał, patrząc, obserwując Kylara, dopóki Agon Brant, pełniący chwilowo rolę szambelana, nie zapowiedział ambasadora.

-- Wasza Wysokość, Tertulus Martus. Kwestor dwunastej armii Lae'knaught, attache margrabiego Julusa Rotansa.

Logan odwrócił się i usiadł przy polowym biurku. Tertulus Martus zerknął na Kylara.

Dopóki Logan stał, zasłaniał kaźń. Kiedy usiadł, stanowiła jego oprawę. Ambasador nie mógł patrzeć na Logana, nie będąc świadomym, e tu za nim umiera człowiek na kole.

-- Wasza Wysokość -- powiedział Tertulus. -- Dziękuję za przyjęcie mnie; gratuluję niedawno odzyskanego tronu i prześwietnych zwycięstw. Jeśli choćby połowa opowieści jest prawdziwa, twoje imię przetrwa po wsze czasy. -- Ciągnął tak przez dłuższą chwilę.

Dwunasta Armia Lae'knaught to był korpus dyplomatyczny. Ju przed Porozumieniami Alitaerańskimi Lae'knaught nie miał dwunastu armii. Dzisiaj istniały mo e ze trzy, mo e nawet tylko dwie, zwa ywszy masakrę pięciu tysięcy w Lesie Ezry. Jednak Tertulus Martus ustalił swój kurs przed rozmową i teraz nie musiał się nawet zastanawiać, co mówić. W

podobny sposób panował nad ciałem, niczego nie zdradzając. Stał na stopach raczej wąsko rozstawionych, eby nie robić wrażenia wojowniczego. Ręce trzymał swobodnie, ani nimi nie wskazując, ani nie zaciskając ich w pięści. Niewiele gestykulował. Logan obserwował jego oczy.

Mę czyzna oceniał go. Nie zjawił się, eby zaproponować jakiś układ, chocia z pewnością niedługo zaproponuje coś drobnego. Jego nalegania, eby jak najszybciej spotkać się z Loganem, wynikały tylko i wyłącznie z nacisków przeło onych. Chcieli wiedzieć, czy Logan stanowi zagrożenie. Niedawno stracili pięć tysięcy ludzi i potrzebowali wiedzieć, czy mo na uznać, e nowy król nieznaczącego, skorumpowanego królestwa będzie robił to, co cenaryjscy królowie robili od dwudziestu lat -- czyli nic.

Nadal nie odzywając się Logan wstał w połowie zdania ambasadora. Z absolutnym spokojem przewrócił biurko. Pusty pergamin, kałamarz i pióro spadły z hukiem. Staął na biurku i oderwał nogę od blatu.

Dwoma potę nymi ruchami połamał skazańcowi nogi w łydkach.

Kylar wrzasnął. Pozbawione oparcia ciało opadło na szpikulce pod rękami. Pogruchotane kości przebiły się przez skórę nóg, połyskując wilgocią w świetle jutrzeńki. Krzyknął znowu, kiedy koło obróciło go na bok i ostrza jeszcze głębiej przebiły mu nogi. Jego głowa zanurzyła się w wodzie, kiedy jeszcze krzyczał, więc wynurzył się, kaszląc i wymiotując.

Ręce znowu ześlizgnęły się na ostrza, gdy wisiał prosto; krzyki zamieniły się w szloch.

Logan ocenił głębokość ran i spojrzał Kylarowi w oczy. Było w nich ogromne cierpienie, ale nie było strachu.

Dwoma kolejnymi, potę nymi uderzeniami Logan połamał przyjacielowi przedramiona.

Kylar znowu krzyknął. Bez podpory w postaci tych kości jego ciało zapadło się nienaturalnie; ciało nie rozciągało mu ręce jakby były z gliny. Ciało opadało coraz bardziej z każdym obrotem. Kylar kaszlał krwią przy każdym oddechu, a krew wypływała z niego rzekami.

Logan słyszał, e niektórzy ze strażników wymiotują, ale nie odwrócił się.

Po siedmiu obrotach Kylar przestał kaszleć. Upływ krwi zmalał, a napięcie w powykręcanych mięśniach osłabło. Logan machnął na dwóch męczyzn z Gwardii Króla.

Koła się zatrzymało. Sprawdzili puls. Nie wyczuli niczego. Zaczęli odpinać ciało.

Logan odwrócił się do Tertulusa Martusa, który mimo całego przygotowania dyplomatycznego, nadal nie zdołał zamknąć rozdziawionych ust, ani przymknąć wytrzeszczonych oczu.

-- Pięćset czterdzieści trzy lata temu -- powiedział Logan -- pewien męczyzna został pojmany przez khalidorskiego Vürdmeistera i torturowany przez trzy miesiące. Męczyzna ostał się przy zdrowych zmysłach i po tych trzech miesiącach uciekł. Założył zakon poświęcony stawianiu odporu i niszczeniu czarnej magii. Khalidorskiej magii. W miarę upływu czasu misja ta rozszerzyła się i objęła wszelką magię i wszystkich, którzy się nią parają. Jednak e ten zakon, Laetunariverissiknaught, zakon Niosących Wolność Światła, nadal ywi szczególną nienawiść do tych, którzy posługują się virem.

-- Wasza Wysokość ma nadzwyczajną wiedzę na temat...

-- Cisza! -- ryknął Logan, wymachując zakrwawioną nogą od stołu cał przed nosem Tertulusa. Męczyzna zamilkł. -- Przez ostatnie osiemnaście lat wy, Lae'knaught, yliście bezprawnie na cenaryjskich ziemiach. To się skończy. Oto, jaki macie wybór. Mo ecie spakować manatki i natychmiast się wynieść. Albo mo ecie z nami walczyć. Niedawno straciliście pięć tysięcy ludzi, a ja mam zaprawioną w walkach armię, która się nudzi. I ceurańskie wojska, a obiecałem im bitwę, która zapisze się w dziejach. Rozniesiemy was w pył. I trzecia mo liwość: mo ecie zebrać wojska i pomaszerować razem z nami na Khalidor.

W ten sposób będziecie mogli walczyć z tymi, których, jak mówicie, szczerze nienawidzicie, i zyskacie szansę pokonania ich. Jeśli będziecie walczyć razem z nami, udzielę wam piętnastoletniej cesji na ziemię, które obecnie okupujecie. Jednak e po tym czasie i podkreślam to z całą mocą,

opuścicie cenaryjskie ziemie na zawsze. Niezależnie od waszego wyboru moje wojska wyruszą na wiosnę. Najpierw ruszymy na wschód. Jeśli nie dołączycie do nas, wybijemy was i nie zatrzymamy się na granicy. Zawiadomimy wszystkie królestwa, na ziemiach na których możecie się ukrywać, i nadchodzimy. Być może któreś połączy z wami siły i stanie do walki z nami. Ale równie dobrze mogą wybrać walkę po naszej stronie.

To zależy od tego, jak bardzo dbacie o stosunki dobrosąsiedzkie.

Tertulus Martus zaśmiał się nerwowo.

-- Takie warunki są rzeczą jasną nie do przyjęcia, ale jestem pewien, że nasi negocjatorzy znajdą coś obustronnie...

-- Jeśli nie zdecydujecie się walczyć po stronie Cenarii, będziecie walczyć przeciwko niej.

A ja wygrywam w taki sposób, że nie muszę walczyć po raz drugi.

-- Nie możecie stanąć przeciwko nam ze wszystkimi siłami, nie kiedy Khalidor grozi wam od północy.

-- Khalidor doznał ogromnej porażki, a łatwo jest bronić przejść przez naszą granicę.

Khalidor nie zajmuje żadnych z moich ziem, a wy owszem. Złoty przysięgę Lantano Garuwashiemu, że nadchodzącej wiosny stanie do walnej bitwy. Razem, on i ja możemy was zniszczyć. Śmiem twierdzić, że takie zwycięstwo pozwoli mu zjednać sobie wszystkich Ceuran. Bez was jednak nie zdołamy zniszczyć Khalidoru. Niezależnie od wszystkiego sa'ceurai wrócą do domu przyszłego lata. Mam rok, aby zniszczyć jedno albo oba największe zagrożenia dla mojego królestwa i nie mam powodu, aby się wstrzymać, prawda?

-- Oszalałeś -- powiedział Tertulus, zapominając o długich latach szkolenia dyplomatycznego.

-- Jestem zdesperowany, a to pewna rzecz. Nie zamierzam postawić wam atrakcyjnych warunków. Zajmujecie zbyt duże terytorium jak na swoje możliwości, jesteście osłabieni, otoczeni przez wrogów i szczerze mówiąc, wkurzacie mnie. Nie zamierzam negocjować.

Przygotowaliśmy traktat, precyzyjnie opisujący, w jaki sposób wasze siły zostaną połączone z naszymi na czas wojny z Khalidorem, i zawierający szczegóły dotyczące waszego wycofania się z terytorium Cenarii po wygaśnięciu piętnastu lat cesji. Dam panu tylko tyle czasu, aby zdążył pan przekazać te warunki swojemu margrabiemu, który będzie miał trzy dni na przedyskutowanie tego z doradcami i przekazanie odpowiedzi. Wszelkie modyfikacje, jakie zaproponuje, zostaną uznane za odrzucenie traktatu. To wszystko na ten temat. Z drugiej strony, jeśli naprawdę nienawidzicie Khalidoru, jeśli nienawidzicie czarnej magii i tego, jak zniewoliła ona cały kraj i jak pragnie zniszczyć Midcyru, to macie yciową szansę. Możemy zniszczyć Khalidora raz na zawsze. -- Logan machnął ręką i podano mu zwój w ozdobnym etui.

-- A teraz radzę od razu dosiadać konia. Oczekuję odpowiedzi za trzy tygodnie od dzisiaj.

Zwłoka zostanie uznana za wypowiedzenie wojny.

57

Elene patrzyła na kobietę na łóżku na piętrze szpitalnym w Oratorium. Oczy Vi były opuchnięte, delikatne piegi niemal zielone na tle bladej skóry. Dwa dni temu Vi nagle straciła przytomność, padając z krzykiem, gdy spacerowały razem. Elene była zdziwiona, jak dobrze się dogadywały, i nagle stało się coś takiego.

-- Wiesz już coś?

-- To zdecydowanie więź -- powiedziała siostra Ariel. To była dobra i zła wiadomość.

Jedyną drugą możliwością, jaka nasunęła się siostrze to podejrzenie, że w gwałtownych postępach Vi w nauce używania Talentu kryła się jakaś skaza i że wszystkie jej moce zwróciły się przeciwko niej. Z rozmów z siostrą Ariel Elene dowiedziała się, że Vi była niesłyszalnie utalentowana, ale nie

rozwijała swoich umiejętności harmonijnie. Szkolenie siepacza pozwalało jej korzystać z łatwością z Talentu, ale nie nauczyła się pewnych podstaw, a siostry nie miały pojęcia których, więc wydawało się, że Vi opanowała pewne trudne umiejętności z taką łatwością jak oddychanie, a niektórych prostych w ogóle nie chwyciła.

Kiedy padła, wszyscy się przerazili.

Oczywiście, jeśli to była więź, oznaczało to, że coś naprawdę złego stało się z Kylarem.

Elene spojrzała na siostrę Ariel.

-- Przyleciały gołębie pocztowe z Cenarii, z wiadomością, że zakończył się proces o zdradę -- powiedziała siostra Ariel. -- Ze stanu Vi wnoszę, że wyrok właśnie jest wykonywany. Koło, jak przypuszczam. -- Rozejrzała się po korytarzu. -- Zważywszy na specjalne... dary Kylara, egzekucja trwa dłużej niż powinna. A Vi pomagała mu, biorąc na siebie część jego cierpienia. To tylko przedłużyło umieranie, więc była to okrutna przysługa, ale chciała dobrze.

Kylar właśnie umierał? Elene powinna to poczuć, powinna o tym wiedzieć, tak jak wiedziała Vi. Właściwie to czułaby, gdyby Vi nie ukradła jej kółka. Ogarnęła ją zazdrość, którą z trudem zdusiła. Do diabła, dlaczego nie może na kogoś raz wybaczyć i mieć to za sobą?

-- Dlaczego pomogła mu w ten sposób? -- spytała Elene.

-- Może na się tylko zastanawiać. Ale nie twierdzę, że wiele wiem o miłości.

To słowo było jak cios. Vi kochała Kylara? A tak? Vi usiadła prosto i krzyknęła.

Napotkała wzrok Elene. Złapała się za łydki.

-- Nie, nie mogę, nie dam rady. Nie mam dość siły. To za bardzo boli. -- Padła na łokcie, bełkocząc, a potem znowu wrzasnęła, łapiąc się za ręce. -- Nie, Kylar, nie!

A potem straciła przytomność i Elene wiedziała, że Kylar nie żyje.

Siostra Ariel natychmiast podeszła i złapała za kolczyk Vi. Próbowwała go rozpiąć, ale nawet nie drgnął.

-- Niech to diabli, więź nie pękła. Nawet kiedy on... -- Urwała, zdając sobie sprawę, że to zbyt publiczne miejsce, aby powiedzieć o nieśmiertelności Kylara. -- Miałam nadzieję, że...

to znaczy, nie miałam nadziei, że on... no wiesz co, ale gdyby jednak, to i więź pęknie. --

Siostra Ariel wykrzywiła się i odwróciła wzrok. -- To była moja ostatnia nadzieja dla ciebie.

Więź pozostanie na zawsze. Przykro mi, Elene. Bardzo mi przykro.

* * *

Spacer przez złote korytarze śmierci był już znajomą rzeczą. Kylar sunął przed siebie, nie dotykając tak naprawdę podłogi. Zupełnie jakby jego umysł skonstruował ruch na podobieństwo chodzenia, próbując narzucić jakiś porządek rzeczywistości, w której nie istniało nic analogicznego do świata ludzi.

Przedsionek Tajemnicy wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętał. Wilk siedział na tronie, jego ółte oczy się jarzyły. Na poblížnionej od poparzeń twarzy była wytrawiona wrogość. Naprzeciwko niego znajdowało się dwoje drzwi: proste, drewniane, przez które Kylar wracał do ycia, i złote, z którego szpar sączyło się ciepłe światło, zamknięte dla niego na zawsze. Widmowe postaci wypełniały pomieszczenie. Poruszały się niewidzialne, gapiły się, rozmawiały o nim.

-- Gratuluję, Bezimienny -- powiedział Wilk. -- Udowodniłeś, że potrafisz poświęcić siebie, jakby nie obchodziło cię, czy umrzesz. Jakbyś miał gdzieś ycie innych. Jak ja lubię młodych. -- Wilczy uśmiech był okrutny.

Kylar był zbyt zmęczony, aby bawić się w gierki. Wilk już go nie onieśmiała.

-- Dlaczego mnie nienawidzisz?

Wilk przekrzywił głowę zaskoczony.

-- Bo jesteś marnotrawstwem, Bezimienny. Ludzie kochają cię bardziej, ni na to zasłużyłeś, a ty traktujesz ich jak gówno, które zdrapujesz z butów.

To było takie niesprawiedliwe, po tym co Kylar właśnie przeszedł, e po prostu uniósł rękę.

-- Wiesz co? Do diabła z tobą. Mo esz rzucać sobie te zagadkowe docinki i nienawidzić mnie, jeśli chcesz, ale przynajmniej mów do mnie po imieniu, do kurwy nędzy.

-- A jakie jest twoje imię?

-- Kylar. Kylar Stern.

-- Kylar Stern? Stern, czyli surowy; Kylar, czyli nieśmiertelny i śmiertelnik? To nie jest imię. To tytuł. To sędzia.

-- Więc Merkuriusz.

-- Odszedłeś wiele mil od przera onego, głupiego szczura, ale nawet gdybyś nim był, masz pojęcie, co to jest merkuriusz?

-- Co masz na myśli?

Wilk zaśmiał się nieprzyjemnie.

-- Merkuriusz to nie jest imię, to stara nazwa ywego srebra. Przypadkowej, bezkształtnej, nieprzewidywalnej, zmiennej substancji. Ty, Bezimienny, mo esz być ka dym i dlatego jesteś nikim. Jesteś dymem, cieniem, który roztapia się w świetle dnia. Nazywają cię Kage. Cień tego, czym mogłeś być i cień mistrza, który był tytanem.

-- Mój mistrz był tchórzem! Nigdy mi nawet nie powiedział, kim był! -- krzyknął Kylar.

Zamrugał. Ogarnęła go taka wściekłość, e a się trząsał. Skąd to się wzięło?

Wilk się zadumał. Duchy w pokoju zamilkły. A potem jeden z nich głosem niezrozumiałym dla uszu Kylara przemówił do Wilka. Wilk zło ył rękę na brzuchu. Skinął głową, zgadzając się.

-- Książę Acaelus Thorne z Trayethell był wojownikiem i właściwie niczym więcej. Nie był ani przenikliwy, ani mądry, ale był jednym z nielicznych dobrych ludzi, którzy kochali wojnę. Nie nienawidził siebie ani ycia. Nie był okrutny. Po prostu gloryfikował walkę o najwyszą stawkę. I był w tym dobry, i stał się jednym z najlepszych przyjaciół Jorsina Alkestesa. To zirytowało drugiego najlepszego przyjaciela Alkestesa, skłonnego do irytacji arcymaga imieniem Ezra, który uwa ał, e Acaelus to charyzmatyczny głupiec, który, tak się zło yło, jest dobry w wymachiwaniu mieczem. Z kolei Acaelus uwa ał, e Ezra to tchórz, który zabrał Jorsina z miejsca, w którym powinien być: z pierwszych szeregów.

Kiedy wybrano Czempionów, mę czyzn i kobiety, będących ostatnią nadzieją Jorsina na zwycięstwo, Ezra zamierzał sam związać Po eracza. To było najpotę niejsze ka'kari, a on poświęcił mu tyle krwi i potu. Jedynym człowiekiem, któremu oddałby je z własnej woli, był

Jorsin. Ale Po eracz nie wybrał Ezry. Ani Jorsina. Wybrał wojownika. Być mo e docenisz niezwykłość faktu, e artefakt, w którego naturze le ało skrywanie, wybrał człowieka całkowicie pozbawionego subtelności.

To rzeczywiście wydawało się dziwne, ale z pewnością wybór ten okazał się mądry.

-- Po eracz nie wybrał twojego mistrza tylko dlatego, e był to niejasny wybór. Wybrał

Acaelusa, bo rozumiał jego serce. Acaelus kochał brzęk broni, ale większość ludzi, którzy kochają bitwę, kochają ją, bo udowadnia ich wy szość nad innymi. Gdyby Po eracz oddał się człowiekowi, który kochał władzę tak jak Ezra, stworzyłby tyrana straszliwej wielkości.

Pomyśl o Królu-Bogu, który naprawdę stał się bogiem, a zyskasz pewne wyobra enie. To, co twój mistrz kochał w głębi duszy, to braterstwo w walce. Łaknął poczucia wspólnoty z ludźmi, którzy

zaryzykują wszystko, eby pomóc towarzyszom broni. Po eracz ma wybitny talent do tworzenia napięcia. Twój mistrz, eby przyjąć czarne ka'kari, musiał zrezygnować z braterstwa. Porzucił to, co kochał najbardziej, i został zapamiętany jako zdrajca. To napięcie sprawiło, e Acaelus stał się głębszym, mądrzejszym i smutniejszym człowiekiem. Potem oczywiście napięcie i moc dawane przez Po eracza jeszcze wzrosły. Twój mistrz był

człowiekiem wojny, ale kaprysy wojny sprawiają, e nawet najpotężniejszy może zginąć od przypadkowej strzały, przez padającego konia albo błąd przyjaciela. Więc twój mistrz żył w napięciu między powołaniem a lękiem o tych, których kochał. Acaelus chciał być w pokoju.

Przeżył kilka żywotów jako farmer, aptekarz, perfumiarz, kowal. Wyobraź sobie? I chociaż żył w pełni, czasem enił się, nawet miał dzieci, to nie spełniał się, ponieważ człowiek, który odrzuca esencję swojego istnienia, to człowiek, który drąży dziury w kielichu swego szczęścia. Jak miał nie żyć urazy do tych, których kochał, skoro odciągali go od powołania? Oto człowiek, który mógłby dowodzić armiami, który mógłby udaremnić każdą inwazję w zasadzie w pojedynkę. I ten człowiek przykuł się do farmy? Własną miłością? Raz za razem wracał na pola bitwy, bo zło było zbyt wielkie, eby je ignorować. I czasem wygrywał, i nie musiał płacić ceny. Czasem umierała jego żona, ale gorzej, gdy umierało jego dziecko. Jego małżeństwa nigdy nie przetrwały śmierci dzieci. Był człowiekiem, który nigdy nie nauczył się wybaczać sobie.

Kylar nie pojmował jakiejś kluczowej kwestii, którą według Wilka rozumiał. Wilk mówił dalej, a Kylar tak bardzo chciał usłyszeć coś więcej na temat mistrza, e nie śmiał mu przerywać. -- Zatem w końcu spróbował zwyciężyć moc ka'kari, przez zwyciężając miłość -- powiedział Wilk. -- Myślał, e jeśli nie zgodzi się kochać, śmierć nie będzie mogła niczego mu odebrać. Zagłuszył w sobie głos miłości, zabijając, chodząc na dziwki i pijąc. Stał się siepaczem, bo siepacze nie mogą kochać. Ostatecznie udało mu się i ka'kari opuściło go, bo w końcu poznał antytezę miłości.

-- Nienawiść?

-- Obojętność. Kiedy życie Vondy było zagrożone, Durzo Blintowi udało się. Wybrał się kę rozsądku: trzymał ka'kari z dala od rąk młodego Garotha Ursuula, ale prawda była taka, e w gruncie rzeczy nie przejmował się, czy Vonda zginie. To złamało wiązanie z ka'kari.

-- Ale wrócił. I to po tym, jak ja związałem ka'kari.

-- Bo cię kochał, Kylarze. Zdecydował się umrzeć dla ciebie, oddać wszystko, co nadal miał: miecz, ka'kari, moc, życie, wszystko dla ciebie. Nie ma większej miłości. Taka śmierć została nagrodzona nowym życiem.

-- Przez kogo? Ciebie?

Wilk nie odpowiedział.

-- Przez ka'kari? Boga?

-- Może właśnie tak działa największa magia: sprawiedliwość i łaska się przeplatają, Kylarze. To tajemnica dorównująca pytaniu, dlaczego życie w ogóle istnieje. Jeśli pragniesz wyjaśnić tę tajemnicę, zakładając istnienie Boga, to bardzo proszę, albo może powiedzcie, e tak po prostu jest. Tak czy inaczej ciesz się z tego, bo to dar. Albo nadzwyczaj szczęśliwy przypadek.

Kylar nagle poczuł się mały w obliczu wszechświata, którego działanie wykraczało daleko poza jego rozumienie, wszechświata ogromnego, a jednak być może nie obojętnego, nawet wobec cierpienia Durzo. Jedno ostatnie życie, czysty dar. Ka'kari było jeszcze dziwniejsze i cudowniejsze niż sobie wyobrażał.

-- Myślałem... -- Kylar pokręcił głową. -- Myślałem, e to tylko niezwykła magia.

Wilk zaśmiał się i nawet duchy w pokoju wydawały się zaskoczone.

-- Bo to jest niezwykła magia, ale nie tylko. Najpotęgniejsza magia jest związana z ludzkimi prawdami: pięknem, namiętnością, tęsknotą, hartem ducha, dzielnością i empatią. Z tego właśnie ka'kari czerpie swoją moc, tak samo jak z wpojonej w nie magii.

-- I z mrocznymi prawdami te ? -- zapytał Kylar.

-- Ze wszystkimi. Zemsta, nienawiść, rozmiłowanie w zniszczeniu, ambicja, chciwość i cała reszta te mają moc. eby zyskać prawdziwą moc, twój charakter musi zgadzać się z magią, z której korzystasz. Meisterowie są beznadziejnymi uzdrowicielami. Z tego samego powodu większość zielonych magów ma w sobie zbyt wiele empatii, eby brać udział w wojnie. Im bardziej jesteś człowiekiem, tym większa jest różnorodność twoich talentów. Im głębiej czujesz, tym silniejsze są twoje dary. Dlatego właśnie przywołałeś ka'kari. Tęskniłeś za miłością. Nie tylko chciałeś być kochany, jak my wszyscy, ale chciałeś obsypać miłością swoją ukochaną. Chciałeś tego całą swoją istotą i myślałeś, e nigdy tego nie zaznasz.

Sposób, w jaki Wilk to powiedział, zawstydził Kylara.

-- Nie wstydz się. Co jest bardziej ludzkiego ni kochać i być kochanym? Napięcie między kochaniem a przekonaniem, e los odmawia ci miłości, powiększyło twoją moc.

-- To napięcie nadal we mnie istnieje, prawda? Bo moja miłość zawsze będzie niebezpieczna dla tych, których kocham.

-- Sprytne, prawda? Twoja moc jest związana z twoją zdolnością i do kochania. Twórca ka'kari dał ci dar i wbudował w niego mechanizm, dzięki któremu moc nigdy nie maleje.

Niezła sztuczka.

-- Przeciwnie: bardzo zła -- warknął Kylar. -- Co, u diabła, mam robić?

-- W tym kłopot -- powiedział Wilk, wzruszając ramionami. Ale Kylar nie słuchał. Poczł, jak krew odpływa mu z twarzy.

-- O mój Bo e -- powiedział.

Puls grzmiał mu w uszach, serce waliło młotem w piersi. Miał na myśli to, e jest niebezpieczny dla tych, których kocha, poniewa jego wrogowie zawsze będą im zagra ali.

Nie z tego powodu, o którym myślał Wilk. Mówił mu o tym od pięciu minut, a Kylar nie rozumiał. Nie mogąc złapać tchu, Kylar zapytał:

-- Chcesz powiedzieć, e za ka dym razem, kiedy umieram, umiera za mnie ktoś, kogo kocham?

-- Oczywiście. To jest cena za nieśmiertelność.

Gardło mu się zacisnęło. Dusił się.

-- Kto...?

-- Serah Drake zginęła, kiedy zabił cię Roth. Mags Drake, kiedy umarłeś od strzały Wrąbie'a Szramy na trakcie. Ulana Drake zginęła, kiedy zabił cię Król-Bóg.

Kolana ugięły się pod Kylarem. Zbierało mu się na wymioty. Omal nie zemdłał.

Wszystko, byle nie być tutaj. Ale chwila przeciągała się i wśród tej zawieruchy złapał się na tym, jak myśli, e Bogu dzięki, to nie Uly albo Elene, i zaraz przeklął się za tę myśl. Kim był, eby porównywać jedno ycie do drugiego i dziękować, e umarł ktoś inny, tylko dlatego, e mniej tę osobę kochał? Zabił ich. Hrabia Drake przyjął ordynarnego, amoralnego ulicznika i uczynił go częścią swojej rodziny. A Kylar wymordował Drake'ów własną beztróską, swoją arogancją. Za ka dy dar, jakim hrabia Drake go obdarował, odpłacił mu się bólem.

-- A za moje bluźnierstwo? Kiedy przyjąłem pieniądze za swoją śmierć?

-- Jarl.

Kylar krzyknął. Zerwał płaszcz. Walił pięściami w ziemię, ale tu nie było bólu, nie było ciała, które mo na umartwiać. Łzy potoczyły się po policzkach, ale nic nie przynosiło ulgi.

-- Nie wiedziałem, nie wiedziałem, o Bo e.

Wilk się zdumiał.

-- Ale oczywiście, e wiedziałeś. Durzo zostawił przy sobie list. Wyjaśnił w nim wszystko. Powiedział mi, e włożył go do kieszeni na piersi.

-- Nie mogłem go odczytać! Przesięknął krwią! Nie mogłem tego dziadostwa odczytać! --

I nagle olśniło go. -- Kto będzie tym razem? -- zapytał zdesperowany. -- Kto umrze za mnie tym razem?

Wilk był przerażony. Jego arzące się oczy i pobliźniona twarz złagodniały i po raz pierwszy wyglądał całkiem jak człowiek.

-- Kylarze, przykro mi. Myślałem, e wiesz. Myślałem, e od początku wiedziałeś.

-- Proszę. Oddam własne życie. Pozwól mi.

-- To tak nie działa. Jeden z nas nie może niczego zrobić. Tym razem to Elene.

58

Kylar obudził się na zimnej kamiennej płycie w lodowatym pomieszczeniu. Nie otworzył oczu. Gdyby dzięki sile woli mógł sprawić, e nigdy się nie obudzi, zrobiłby to. Pozostał nieruchomy, jeśli nie liczyć oddechu i strumieni krwi krążącej w jego żyłach. Jak zawsze, kiedy wracał z martwych, czuł się cudownie we własnym ciele. Czuł się kompletny, wypełniony mocą, tryskał energią. Ukradł życie -- i teraz przyszło do niego w nadmiarze. Był

przepełniony, życie wylewało się z niego na wszystkie strony. Jego zdrowie to była wręcz kpina.

Łzy napłynęły mu do oczu i spłynęły policzkami do uszu. Nic dziwnego, e Wilk uważał go za potwora. Myślał, e Kylar odrzuca życie tych, których kocha i którzy kochają jego.

Leżał na plecach, ale robiło się coraz gorzej, więc otworzył oczy. Powietrze było stęchłe, wilgotne. Sufit zrobiono z ozdobnego, zimnego, białego marmuru. Leżał w grobowcu.

Raptem o krok od niego na takich samych płytach jak jego leżała ciało mężczyzny i kobiety.

Mężczyzna był potężny i trzymał miecz. Gardło kobiety podcięto, a sądząc po tym, jak rozkładało się ciało, wykrwawiła się do śmierci. Mężczyzna zmarł mniej więcej w tym samym czasie, z pewnością podczas przewrotu. To byli rodzice Logana. Ściany wokół nich były wypełnione rzędami ciał Gyre'ów, sięgającymi wstecz kilka stuleci. Logan umieścił Kylara w grobowcu rodzinnym.

Kylar wstał, nie czując nawet sztywności w ciele po spaniu na marmurze. Był ubrany w tunikę ze złotogłowa, białe spodnie i wspaniałe buty z płowej skóry. Oczywiście było ciemno, e oko wykoło. Nie sposób było powiedzieć, jaka jest pora dnia, a wyjście z krypty zamknięto potężną skałą wyciętą w kształcie koła wyszego od człowieka. O ile Kylar dobrze pamiętał, krypta znajdowała się poza miastem i pod ziemią. Wobec tego miał sporą szansę wydostać się z niej tak, e nikt się nie dowiedzie. Tak czy inaczej musiał wyjść, więc złapał koło i pchnął je Talentem.

Powoli ogromny kamień obrócił się do połowy i znowu zatrzymał. Kylar stał się niewidzialny i wyszedł.

Trwała noc, ale księżyc w pełni świecił jasno i wysoko na niebie. Na wąskich schodach prowadzących do grobowca stała mała dziewczynka z oczami wielkimi ze strachu. To była Jagoda, mały ulicznik z gildii Czarного Smoka.

Kylar zatrzymał się, nadal niewidzialny, i potarł twarz. Dziewczynka nie poruszyła się.

Widział, e chciała uciec, ale się powstrzymała. Odwa na smarkula.

-- Kylar? -- szepnęła.

Co powinien zrobić? Zabić ją? Unikać jej i pozwalać, eby paplała historyjki o otwierającym się grobowcu? To było mało prawdopodobne, ale ktoś mógłby otworzyć grobowiec i sprawdzić. Co by zrobili, widząc, e Kylar zniknął?

-- Kylar, wiem, e tam jesteś. Zabierz mnie ze sobą.

Pozostając niewidzialnym, Kylar zapytał:

-- Zabiłaś kiedykolwiek człowieka?

Zaparło jej dech. Przełknęła ślinę, rozglądając się za źródłem głosu.

-- Nie -- odpowiedziała szeptem.

-- A chcesz zabijać ludzi?

-- Zabiłabym Daga Tarkusa. Kopnął Prosiaczka w brzuch za kradzie i Prosiaczek następnego dnia umarł.

-- A co by było, gdybym ci powiedział, e aby zostać moją uczennicą, musisz zabić tuzin takich dzieciaków jak Prosiaczek? A gdybym ci powiedział, e musisz wybić całą gildię?

Dziewczynka się rozplakała.

-- Po prostu chcesz się wyrwać, prawda?

Pokiwała głową.

-- Więc musisz zrobić dla mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, nigdy, przenigdy nie opowiadaj o tym spotkaniu. Jeśli powiesz komuś, źli ludzie się dowiedzą i zabiją mnóstwo dobrych.

Rozumiesz? Nie mo esz powiedzieć nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi.

Pokiwała głową.

-- Nie mam przyjaciół, odkąd Prosiaczek umarł.

-- Idź na róg Verdun i Gar. Spotkamy się za godzinę.

-- Obiecujesz?

-- Obiecuję.

Jagoda odeszła, a Kylar zamknął kryptę. Znalazł kryjówkę i zebrał wszystko, czego potrzebował, łącznie z Sędzią, którego zostawił tam przed zabiciem królowej, wiedząc, e cała jego broń zostanie skonfiskowana. Napisał list do Rimbolda Drake'a, najpierw wyjaśniając sprawę praczki, którą okaleczył, i prosząc hrabiego, eby wypłacił jej rekompensatę, a potem tłumacząc, co powiedział mu Wilk -- ile Kylar kosztował Drake'ów.

Złapał kilka woreczków złota, kilka trucizn i zmianę ubrania, wziął opończę i naciągnął kaptur na twarz.

Zastał Jagodę siedzącą na skrzy owaniu. Wstała.

-- W tym domu mieszka dobry człowiek. Został otruty i prawie zginął w czasie przewrotu, a Khalidorczycy zabili mu onę i dwie córki. To najlepszy człowiek, jakiego znam, i myślę, e mo e cię potrzebować równie mocno, jak ty jego. W liście proszę, eby cię wychował. On ci da jedyną twoją szansę, eby wyjść na ludzi. To nie będzie łatwe. Wejdiesz do tego domu i zostaniesz tam, dopóki nie staniessię damą. Tego właśnie chcesz?

-- Damą? -- zapytała Jagoda, a na jej twarzy odmalowała się głęboka tęsknotą.

-- Powiedz to.

-- Chcę być kimś. Chcę być damą.

-- Wierzę ci. -- Kylar poło ył dłoń na szparze w drzwiach i posłał kakari, eby odsunęło zasuwkę. Otworzył drzwi i, mijając domek odźwiernego, podeszli do frontowych drzwi.

Kylar dał dziewczynce worek pełen złotych koron -- był tak cię ki, e ledwo zdołała go utrzymać. Potem wsadził list do jej ręki i odrzucił kaptur, eby nie miała wątpliwości, e to on.

-- Ufam ci, mała. Widzę ludzkie dusze. Wa ę je. Widząc twoją, wiem, e jesteś tego warta. Bądź dobra dla hrabiego Drake'a. Ja nie byłem dla niego tak dobry, jak na to zasługiwał.

To powiedziawszy, Kylar zapukał do drzwi i stał się niewidzialny. Poczekał, a zaspany hrabia otworzy drzwi. Rimbold Drake spojrział zdziwiony na Jagodę, a ona za bardzo się bała, eby odezwać

się choćby słowem. Po chwili wyjął list z jej ręki. Przeczytał i zapłakał.

Kylar odwrócił się, eby odejść.

-- Byłeś lepszy ni myślisz -- rzucił w noc Drake. -- Wybaczam ci wszelkie zło, jakie myślisz, e mi wyrządziłeś. Zawsze będziesz tu mile widziany, mój synu.

Kylar zniknął wśród nocy. To było jego miejsce.

59

Po dwóch dniach przeniesiono Solona do innego pomieszczenia. Ono równie było zamknięte i miało kraty w oknach, a cedrowe drzwi wzmocniono elazem, ale roztaczał się z niego widok na dziedziniec Zamku na Białym Klifie. Dziedziniec ozdobiono stosownie dla ślubu -- zielonymi barwami winorośli i morza oraz królewską purpurą i fioletem winogron.

-- Nie wiem, kim jesteś, Impostorze -- powiedział jeden ze stra ników Solona. To był brzuchaty mę czyzna z wyraźnie zarysowaną szczęką w wypolerowanej na chybił trafił zbroi.

-- Ale ciesz się widokiem ślubu, bo to ostatnie, co zobaczysz.

-- Dlaczego?

-- Bo mikaidon chce, eby jego pierwszym rozkazem jako cesarza było skazanie cię na śmierć.

Drugi stra nik, chudy jak patyk mę czyzna z jedną brwią, sprawiał wra enie podenerwowanego i trapionego wyrzutami sumienia.

-- Och, przymknij się, Ori. Na krew Nysosa, i bez tego ten dzień będzie fatalny. -- A do Solona powiedział: -- Załatwimy to szybko, obiecuję.

Wyszedł, obserwując, czy Solon nie wykona jakiegoś nagłego ruchu, i zamknął za sobą drzwi na zamek.

Solon zdziwił się, znajdując wannę pełną wody i świe e ubrania. Wyszorował się i przebrał w czyste ubrania, cały czas się zastanawiając.

Oshobi ju wydawał rozkazy stra y Kaede. To zły znak, ale niekoniecznie musiał zwiastować to, co Solon podejrzewał. Solon nigdy nie dowiedział się, ile władzy Kaede zamierzała oddać mę owi po ślubie. Kiedy rozmawiała z nim dwa dni temu, nie robiła wra enie tak zdesperowanej, eby oddać Oshobiemu całą władzę.

Na myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. W ciągu ostatnich dwóch dni przemyślał wszystkie mo liwości i nie znalazł niczego, co pozwoliłby mu upomnieć się o nale ne mu prawa, nie podwa ając przy tym pozycji Kaede. Nie wiedział, jakie panują teraz nastroje w polityce, więc ka dy jego czyn mógł wywołać całkiem inny skutek od zamierzonego.

Jednak e widok wyło onych dla niego czystych ubrań, stosownych dla arystokraty, jeśli nie wręcz monarchy, mówił mu, e Kaede raczej nie zamierzała skazać go dzisiaj na śmierć. Czy to jego szansa? Czy mo e karała go, zmuszając do oglądania ślubu, za który go obwiniała?

Na zewnątrz arystokraci zbierali się w porządku zgodnym z zajmowaną pozycją, stając tak, jak zawsze stawali Sethycy podczas ślubu. Wkrótce co najmniej czterystu otoczyło platformę, na której mieli się pobrać cesarzowa i przyszły cesarz. Solon zauwa ył wiele znajomych twarzy i zobaczył te , e przera ająco wielu osób brakowało. Czy jego brat zabił

a tyłu? Sijuron stał się takim potworem, a Solon nic o tym nie wiedział?

Brzęk śpiewających mieczy oznajmił początek ceremonii. Na platformie tancerze stanęli naprzeciwko siebie. Ka dy nosił maskę. Mę czyzna miał maskę zalotnika, dzisiaj śmiertelnie powa ną. Młody chłopiec nosił maskę kobiety, dzisiaj prześliczną, ale srogą, licującą z godnością cesarzowej. Ka dy trzymał specjalnie ukształtowany, pusty w środku miecz, który śpiewał w czasie tańca ró nymi tonami zale nie od chwytu tancerza i miejsca, w którym ostrza o siebie uderzą. Ton mieczy ró nił się o oktawę. Pojedynek -- symboliczne przedstawienie zalotów -- po części miał

opracowaną choreografię, a po części był

improvizowany. Ludzie od zawsze uwielbiali ten zwyczaj, a utalentowani tancerze byli najdroższym elementem ślubu. Tańce, uważane za święte i poświęcone Nysosowi, były różne, od erotycznych po komediowe. Był to te zwykle najbardziej niepokojący moment ślubu dla pary. Jako że tancerze byli artystami, nie było gwarancji, że nie przedstawią oblubieńca, oblubienicy albo obojga jako głupców, a taniec mieczy często był jedyną częścią ceremonii, którą zapamiętywano ze ślubu.

Tancerze skłonili się, ale nie spuszczała z siebie oczu, jakby pełni podejrzliwości, a potem zaczęli. Na czas tańca Solon zapomniał, że siedzi w więzieniu. Dali chłopcu szybkie, cięte ruchy jak symbol ciętego języka Kaede, ale i szeroki zasięg. Kobieta znana jako sekutnica dostałaby jedną nutę na cały taniec, podczas gdy zapalczywy męczyzna wygrywałby na mieczu tylko krańcowe tony. Męczyzna grający Oshobiego był potężny, silny i męski, i nawet jeśli był wolniejszy od Kaede, to tak i silniejszy. Kimkolwiek byli ci tancerze, okazali się nieprzekupni, nie bali się nawet człowieka, który zostanie cesarzem. Z ich tańca Solon bezbłędnie odczytywał zaloty.

Oshobi nalegał z niesłabnącą determinacją. Kaede szybko zmiękła, ale potem latami się opierała. Oshobi ciągle nalegał, a tancerz nadał temu nieco kpiący ton, który mogło dostrzec tylko wyszkolone oko. Była w tym sugestia, że Oshobi nie chciał Kaede, lecz tego, co stało za nią -- przegapił szansę u kobiety, skupiając się na tronie.

Kaede powoli męczyła się, ale tancerze odegrali to subtelnie, nie sugerując, że Oshobi zmusił ją do podporządkowania się. Po prostu pozwolili jej zwolnić, zniżyć się do jego poziomu, przez co wypadł wspanialej, gdy w końcu dorównał Kaede i pokonał ją; miecze śpiewały razem, a Oshobi podjął frazę Kaede. Kiedy taniec zbliżył się do końca, Kaede opadła na kolana i rozłożyła ręce, odsłaniając serce do ceremonialnego ciosu. W ewidentnym pośpiechu tancerz grający Oshobiego za szybko zrobił krok do przodu, poślizgnął się i jego miecz uderzył ją w gardło na ledwie ułamek sekundy, zanim tancerz poprawił się i dotknął jej serca.

To było tak świetnie zrobione, że nawet Solon wierzył przez chwilę, że tancerz naprawdę się poślizgnął. Wszyscy tak to przyjęli, albo zdecydowali się tak to odebrać: drobny błąd w poza tym perfekcyjnym tańcu. Wiwatowali jak szaleni, a kiedy wiwaty ustały, pojawili się narzeczeni.

Solonowi serce podeszło do gardła, kiedy nadeszła Kaede. Nosila obszytą koronką pelerynę z długim trenem z fioletowego brokatu. W jej długie czarne włosy wpleciono koronę z winorośli z dojrzałymi fioletowymi gronami. Ponieważ to był jej ślub, obie piersi miała odsłonięte, sutki muśnięte różem. Odsłonięty brzuch poniżej pępka ozdobiono starożytnymi runami płodności. Spódnica ze złotogłowiu wisała jej nisko na biodrach, ciągnąc się lekko za nią, a nagie poplamione winem stopy tylko migają pod materiałem. Większość kobiet odsłaniała kostki, twierdząc, że sok z winogron jest wystarczającym odzieniem na ślub.

Najwyraźniej Kaede naprawdę uważała, że królowa przede wszystkim jest królową, a dopiero potem kobietą. Jednak i po dekadzie spędzonej na Midcyru powściągliwość jej stroju umykała Solonowi. Jej widok napełniał go najróżniejszymi tęsknotami. Spódnica nie miała guzików, zamków ani wiązań, a pod spodem nie nosiła się adnej bielizny. Była wykańczana rankiem przed ślubem już na pannie młodej. Spódnicę zrywał w szale namiętności pan młody.

Goście weselni przed komnatą poślubną krzyczeli głośno, dopóki pan młody nie wyrzucił spódnicy przez okno. W dawnych czasach i nadal na dalekiej prowincji spódnica zawsze była biała. Rozdzierano ją, ale nie zdejmowano, dopóki małżeństwo nie zostało skonsumowane.

Potem goście weselni paradowali z „dowodem” dziewictwa kobiety, który często był tak naprawdę splamiony owczą krwią. Większość matek dawała córkom fiolkę krwi na wypadek, gdyby córka straciła dziewictwo wcześniej. Solon cieszył się, że ta tradycja niemal zanikła, nie tylko

dlatego, e jego zdaniem była obrzydliwa, ale te dlatego, e trudno mu było wyobrazić sobie radość z nocy poślubnej, kiedy do sypialni dobijają się pijane matoly i krzyczą.

Na dziedziniec wyszedł Oshobi Takeda i Solona ogarnęła nienawiść. To on powinien tam wyjść. To on powinien zdrzeć spódnicę z Kaede dzisiejszego wieczoru. Oshobi Takeda wszedł do kręgu tak e nagi do pasa, z runami wigoru i potencji wymalowanymi na brzuchu, który był tak muskularny i pozbawiony tłuszczu, e nie był płaski tylko po ebrowany. Oshobi te nosił winorośl we włosach i prostą, zieloną pelerynę, a do tego spodnie ze złotogłowia, które kończyły się tu poni ej kolan.

Wszedł na platformę, prawie nie patrząc na Kaede. Solon pomyślał, e musi być albo ślepcem, albo homoseksualistą, skoro lekcewa ył taką urodę. Oshobi zwrócił się do zgromadzonych arystokratów.

-- Zjawiłem się tutaj, eby poślubić naszą cesarzową. Z całego serca pragnąłem zjednoczyć tę ziemię, jak nie była zjednoczona od ponad dekady. Wiem, e wszyscy byliśmy przera eni, słysząc o niewierności Daune Wariyamo, i chocia nadszarpnęło to honor mojej rodziny, zjawiłem się tutaj zdecydowany na ślub.

Ze swoje pozycji Solon widział to, czego nie mogli dojrzeć arystokraci na dole. Przy ka dym wyjściu stanęli uzbrojeni strażnicy miejscy, a razem z nimi w nieregularnych szeregach stanęła gwardia pałacowa. Ich siła na razie była ukryta, ale w ka dej chwili mogli ruszyć na zgromadzoną arystokrację. Solon nie widział, jak Kaede przyjmowała ten prolog do zdrady.

Nie musiał długo czekać.

Kaede weszła na platformę i zbli yła się do Oshobiego. Spoliczkowała go.

-- Twoje słowa to zdrada, Oshobi Takeda. Ka ę cię za to stracić -- oznajmiła głośno, bez lęku.

Pewien starszy arystokrata, w którym Solon rozpoznał Noriego Oshibatu, wieloletniego przyjaciela Wariyamów, rzucił spojrzenie Oshobiemu i wyszedł naprzód.

-- Moja droga Kaede, nasza ukochana cesarzowo, twój głos zdradza histerię. To niestosowne. Proszę, on tylko mówi. -- Nori wciągnął Kaede z powrotem w tłum, gdzie otoczyło ją kilku innych „przyjaciół” rodziny.

Oshobi uśmiechnął się jak wielki kot, którym przecie był.

-- Przybyłem tu słu yć Seth, ale tego właśnie ranka odkryłem coś, czego mój honor nie pozwolił mi tolerować. Daune Wariyamo miała przy sobie listy od Solona, brata nie yjącego cesarza, do Kaede. W tych listach mówi o schadzkach z nią w zamku i potajemnym ślubie.

-- Kłamiesz! -- krzyknęła Kaede.

Solonowi zacisnęło się serce. Schadzki w zamku to były tylko próby, które zakończyły się katastrofą, kiedy matka Kaede przyłapała ich nagich i pobiła Solona pantoflem.

Zasłu yłby sobie na takie potraktowanie, gdyby zjawiła się dziesięć minut później, albo -- có był młodym mę czyną -- ze dwie minuty później. Ślub oczywiście to był czysty wymysł.

Ale Oshobi był szybki.

-- Mam tu te listy! -- powiedział, pokazując plik. -- A ta kobieta towarzyszyła lady Wariyamo, kiedy przyłapała was na cudzołóstwie na zamku. -- Ktoś wypchnął niewolnicę przed tłum.

-- Przysięgam -- powiedziała cieniutkim głosem.

-- Głośniej! -- za ądał Oshobi.

-- Przysięgam, e to prawda!

Zgodnie z przewidywaniami, arystokraci podnieśli rwetes, ale Oshobi był wystarczająco mądry, eby nie wzywać swoich ludzi. Kaede krzyczała, ale ktoś zatkał jej ręką usta i kilku mę czyn ją przytrzymywało.

-- Zatem, jak widzicie, nawet jeśli uwierzmy, e Kaede nie popełniła kazirodztwa w czasie swoich rozpustnych schadzek w samym sercu naszego kraju, to wiemy, e poślubiła Sijurona Tofusina. Mał eństwo to nie miało mocy prawnej, poniewa ju była poślubiona! I to bratu cesarza!

Oshobi zrobił smutną minę.

-- Obudziłem się tego ranka gotowy narazić honor mojej rodziny, bo chciałem dobrze służyć ojczyźnie...

Za Solonem uchyliły się drzwi. Odwrócił się i zobaczył, e wchodzi dwóch strażników.

-- No dobra -- powiedział brzuchaty -- i tak zobaczyłeś więcej z przedstawienia ni miałeś.

Teraz ju się domyślasz, jak to się skończy. Gotowy?

-- Tak -- powiedział Solon i sięgnął po Talent. -- Który z was chce umrzeć pierwszy?

-- He? -- zapytali zgodnie.

-- Więc razem -- powiedział i zatrzymał ich serca za pomocą Talentu.

Strażnicy padli na ziemię, jeden zwinięty, drugi na twarz. Solon wziął miecz i spojrział na zakratowane okno.

Wstrząs zakłuł całym zamkiem, kiedy Solon wysadził ścianę. Kamienie posypały się na tłum pięćdziesiąt kroków dalej. Wszyscy kulili się i odwracali, eby zobaczyć, co się stało.

A Dorian zawsze powtarzał, e nie jestem subtelny.

Solon zeskoczył lekko na dół i ruszył w stronę tłumy. Strażnicy stanęli mu na drodze, wytrzeszczając oczy i przelękając ślinę. Solon machnął ręką, jakby odpędzał muchę, i ścianą powietrza odepchnął strażników na bok.

-- Nie poznajecie Solonariwana Tofusina, syna cesarza Cresusa Tofusina, Światła Zachodu, Obrońcy Wysp, Naczelnego Admirała Królewskiej Floty Seth? -- Specjalnie wybrał tak dwuznaczną konstrukcję zdania, eby nie było wiadomo, czy wymienia tytuły ojca, czy przypisuje je sobie. -- Powróciłem do domu i nazywam cię zdrajcą i kłamcą, Oshibi. I nawet gdyby twoje nikczemne kłamstwa były prawdziwe, nie masz prawa do tego tronu, dopóki ja żyję.

-- Moemy temu zaradzić -- warknął Oshobi.

Solon szybko wszedł na platformę, nie dając Oshobiemu czasu na zastanowienie.

-- Chcesz się ze mną pojedykować? -- zapytał Solon. Zaśmiał się z pogardą. --

Tofusinowie nie kalają sobie rąk krwią psa.

Oshobi ryknął, wyciągnął miecz i zamachnął się nim. Solon sparował cios. Jego kontratak przeciął do połowy szyję Oshobiego. Oshobi wytrzeszczył oczy, ale próbował wykonać następny cios, skoro miecz Solona ugrzązł w ranie. Odrobina magii pozbawiła siły palce Oshobiego. Miecz wypadł mu z ręki.

-- Jednak e -- powiedział Solon -- zrobię wyjątek dla „Kotka”.

Wyrwał miecz z szyi Oshobiego; krew trysnęła na platformę, kiedy wielki męczyzna padł na twarz. Solon oparł stopę na szyi umierającego wroga i wskazał mieczem arystokratów trzymających Kaede.

-- To wasza cesarzowa -- powiedział. -- Radziłbym zabrać od niej rękę.

60

Po kilku godzinach jazdy nocą Kylar zatrzymał się kawałek od drogi. Rozsiodłał tylko konia i rzucił koc na ziemię. Kilka godzin później obudziło go parskanie Tribe'a. Kylar zamrugał i zerwał się.

-- Więc nie zapomniałeś wszystkiego, czego cię nauczyłem -- powiedziała odziana w brązy postać, prowadząca konia, którego zamierzała przywiązać obok Tribe'a.

-- Mistrzu? -- zapytał Kylar.

Dehvirahaman ko Bruhmaeziwakazari parsknął. To było dziwne wra enie, usłyszeć dźwięk tak charakterystyczny dla Durzo z ust Ymmurczyka. Zerknął na Sędziego w rękach Kylara.

-- Widzę, e jeszcze nie zdą yłeś stracić go po raz drugi. Dopilnuj, eby to się więcej nie zdarzyło, dobrze? Gotowy do jazdy?

Kylar poczuł dziwne podniecenie. Rzeczywiście był gotowy do jazdy. Nadmiar energii płynący z nieśmiertelności jeszcze się nie wyczerpał.

-- To mi się nie śni, prawda?

Dehvi uniósł brew.

-- Tylko w jeden sposób mo na się upewnić.

-- To znaczy?

-- Idź wysikać się w krzaki. Jak potem poczujesz ciepłą wilgoć, to się obudź.

Kylar ze śmiechem poszedł sobie ul yć. Kiedy wrócił, Dehvi siedział ze skrzy owanymi nogami i wykladał wielkie, chocia zimne śniadanie.

Kylar wgryzł się w jedzenie z zapałem, który go zdziwił, ale najwidoczniej nie zaskoczył Dehvięgo. W tej scenie nadal było coj nierealnego i Kylar cały czas zerkał na Dełwięgo. W końcu Ymmurczyk powiedział:

-- Jeśli szukasz manieryzmów Durzo, to będzie ich coraz mniej i mniej. Na przykład, ju nie uję czosnku. I jak najszybciej pozbędę się reszty nawyków. Na nic zda się nowa twarz, jeśli wszystko poza tym robisz po staremu. Robiłem to ju parę razy. Więc jeśli chcesz, eby udowodnił ci, kim jestem, to załatwmy to od razu.

-- Jest jedna rzecz, której Durzo nigdy nikomu nie zdradził, tak mi powiedział. Miałeś tyle imion, przydomków i zawsze coś znaczyły: Ferric Ogniste Serce, Gaelan Gwiazdny ar, Hrothan elaznoręki. Nawet imiona pozostałych siepaczy coś znaczyły: Hu Szubienicznik, Wrąbie Szrama. Dlaczego Durzo Blint? To jakiś kolejny jaerański kalambur?

Dehvi się roześmiał.

-- Trudne pytanie. Nigdy ci nie powiedziałem, dlaczego wybrałem takie imię. Ale skoro mam odpowiedzieć... To miał być Durzo Klin. Byłem pijany. Ktoś powtórzył to jako „Blint”, a mnie nie zale ało na tyle, eby poprawiać ludzi. Następne pytanie?

-- Klin ma znacznie więcej sensu, stary sukinsynu.

-- Tylko z natury, nie z urodzenia. Coś jeszcze?

Kylar spowa niał.

-- Jaka jest cena nieśmiertelności?

-- Prosto do sedna sprawy, he? -- Durzo odchrząknął i odwrócił wzrok. -- Ka de nowe ycie kosztuje cię ycie kogoś, kogo kochasz.

A więc to tak, proste jak drut. Gdyby Durzo powiedział mu to przed przewrotem, wszystko potoczyłoby się inaczej. Oczywiście Durzo próbował mu o tym powiedzieć -- w liście.

-- Mo na to jakoś zatrzymać? -- spytał Kylar.

-- Zatrzymać nieśmiertelność czy umieranie innych?

-- Jedno z dwóch. Albo jedno i drugie.

-- Wilk nigdy nie powiedział mi, jakie są granice, mo e sam ich nie zna. Unikałem wszystkiego, co w pełni niszczy ciało, jak spalenie, łamanie kołem albo ćwiartowanie.

-- A Curoch?

Durzo rzucił Kylarowi ostre spojrzenie.

-- Śmiertelny cios Curocha zniszczy magię nieśmiertelności. Jorsin obawiał się Po eracza.

Zadbał, eby istniał chocia jeden sposób zabicia nieśmiertelnego.

Kylarowi nagle zakręciło się w głowie. Rozmawiał z kimś, kto znał Jorsina Alkestesa.

Jorsina Alkestesa! I Jorsin obawiał się magii, którą posiadał Kylar.

-- A co z powstrzymaniem magii przed odbieraniem ycia innym? -- spytał Kylar.

Durzo westchnął.

-- Myślisz, e w ciągu siedmiu stuleci nie próbowałem? To głęboka magia, dzieciaku.

ycie za ycie. Wilk mo e to opóźnić, ale nie powstrzymać, i nawet dla niego nie jest to łatwe.

Kylar odchrząknął.

-- A co, gdybym, ehm, gdybym został zabity Curochem w czasie między moją wcześniejszą śmiercią i śmiercią osoby, która ma za mnie zginąć?

Wyraz twarzy Durzo jasno wyrażał, e pytanie było zbyt konkretne, eby uznać je za czysto teoretyczne.

-- Chłopcze, nie masz pojęcia, jaki jest Curoch...

-- Właśnie, e mam. Wrzuciłem go do Lasu Ezry.

-- Co takiego?!

-- Zawarłem umowę z Wilkiem. Dopiero potem dostałem twój list.

Durzo rozmasował skronie.

-- I co dał ci w zamian za najpotężniejszy artefakt na świecie?

-- Przywrócił mi do ycia szybciej... i oddał mi z powrotem rękę, którą sobie odciąłem.

Beznamiętne spojrzenie Durzo było a zbyt znajome, chocia teraz patrzyły tak na Kylara oczy w kształcie migdałów. Sugerowało, e Durzo patrzy na niewyczerpane pokłady głupoty.

-- A kiedy, między zamordowaniem Króla-Boga, cenaryjskiej królowej, wyciągnięciem człowieka z Dna i zrobieniem z niego króla znalazłeś czas, eby odnaleźć i stracić najbardziej poszukiwany na świecie magiczny miecz?

-- Wystarczył mi na to tydzień. Miał go Lantano Garuwashi. Pojedykowałem się z nim o ten miecz.

-- Jest tak dobry jak powiadają?

-- Lepszy. A nawet nie ma Talentu.

-- Więc jak wygrałeś?

-- Ej! -- zaprotestował Kylar.

-- Kylarze, trenowałem cię. Nie jesteś najlepszy. Być mo e, pewnego dnia będziesz.

Zatem, albo nie jest tak dobry, jak mówią, albo miałeś szczęście, albo oszukiwałeś.

-- Miałem szczęście -- przyznał Kylar. -- Ale czy to źle? Znaczy, e wrzuciłem Curocha do Lasu?

-- Wiesz, kim jest Wilk?

-- To było moje następne pytanie.

-- Lepiej zapytać, kim był. Nikt nie wie, kim jest teraz.

-- Spróbuję. Kim był Wilk? -- zapytał Kylar.

-- Na dworze Jorsina Alkestesa był mag o złotych oczach. Miał odrobinę mniej Talentu od samego Jorsina, jeśli oceniać surową moc, ale podczas gdy Jorsin studiował nie tylko magię, ale te sztukę wojny, przywództwa i dyplomacji, złotooki mag poświęcił się tylko magii i był

geniuszem, jaki rodzi się raz na tysiąc lat. Miał niewiele pozytywnych cech, a jeszcze mniej przyjaciół, ale Jorsin był dla niego całym światem. W czasie wojny stracił wszystko: Jorsina, wszystkie tomy na temat magii, jedynego przyjaciela poza cesarzem, Orena Razina i swoją narzeczoną. Stracił te zdrowe zmysły i nikt nie wie, czy kiedykolwiek naprawdę je odzyskał.

Ukrył się w lesie, gdzie mógł pracować nad swoją nienawiścią. Las oczywiście wziął nazwę od jego imienia.

-- Las Ezry -- szepnął Kylar. -- Wilk to Ezra?

-- Jorsin miał bliskiego przyjaciela, który go zdradził, człowieka imieniem Roygaris Ursuul.

-- O Bo e.

-- W czasie wojny Roygaris stworzył coś z samego siebie. Nazwaliśmy to Rozdzieraczem.

Było odporne na magię i szybsze niż myśl. Zabiło tysiące naszych. -- Durzo dotknął policzka.

-- Byłem pierwszą osobą, która w ogóle go zraniła. Moje blizny to ślady po miejscach, w których opryskała mnie krew Rozdzieracza. Magia nie potrafiła tego wyleczyć. Po ostatniej bitwie Rozdzieracz był cię ko ranny. Zamiast go zabić, Ezra zabrał go do Lasu. Pięćdziesiąt lat później rozegrał się jakiś pojedynek na moc i wszystkie ywe stworzenia w lesie umarły. I umierają po dziś dzień, czy to będzie zwierzę, zmrocz, mag czy najczystsza dziewica. Zginęły tam wojska z północy i południa. Cokolwiek to jest, Wilk gromadzi od siedmiu stuleci przedmioty magiczne i zawsze najlepiej wychodzi na wszystkich umowach.

Kylarowi nagle zrobiło się zimno.

-- Co ty mu dałeś?

-- Parę kakari. Chce je mieć wszystkie, tak samo jak Curocha i Iuresa.

-- Iuresa?

-- To towarzysz Curocha. Miecz Mocy i Kostur Prawa. Jorsin zmarł tego samego dnia, w którym skończono pracę na Iuresem, zanim zdążył go użyć. Nikt nie wie, co się z nim stało.

-- Ale czego próbuje dokonać Wilk?

-- Nie wiem. Kylar, mamy jedno ka'kari, a jego moc jest niesamowita. Wyobraź sobie, co mógłby zrobić arcymag, mając siedem kakari i Curocha, i jeszcze Iuresa. Nawet jeśli Wilk jest Ezrą, czy zaufasz szaleńcowi i powierzysz mu taką moc? Czy zaufałybyś sobie? A jeśli Wilk nie jest Ezrą tylko Roygarisem?

-- Więc przeciwstawiłeś mu się.

-- Po tym, jak dałem mu brązowe ka'kari, dobrze się zastanowiłem. Od tamtego czasu rozrzucam kakari po wszystkich krańcach -- świata. To nie jest chwilowe pragnienie. Wilk potrzebował siedmuset lat, eby zdobyć kilka ka'kari i teraz Curocha, być może te Iuresa.

Nie obchodzi go, e do zdobycia reszty będzie potrzebował kolejnych paru wieków. To część twojego brzemienia. Zadbaj, aby nie zdobył tego wszystkiego.

-- Ale on może być po naszej stronie -- powiedział Kylar.

-- Powiedz to wszystkim niewinnym, których zamordował.

-- A co mam powiedzieć wszystkim niewinnym, których ty zamordowałeś?

Durzo zamrugał. Zagryzł usta.

-- Kłopot z czarnym ka'kari polega na tym, e nie działa, gdy patrzysz w lustro. Nigdy nie zbadam stanu własnej duszy, tak samo jak ty nie zobaczysz własnej. Jeśli jednak chcesz, przywołaj je do oczu teraz. Osądź mnie.

Kylar nie ważył się. W czasie samego przewrotu Durzo otruił dziesiątki ludzi. Z

pewnością miał setki, może tysiące więcej śmierci na swoim sumieniu. Gdyby Kylar zobaczył potworną winę, mógłby nie być w stanie powstrzymać się przed zabiciem Durzo.

Przynajmniej spróbowałby go zabić. To nie była walka, którą chciałby wygrać, a teraz, kiedy wiedział, jaka jest cena przegranej, sprawa wyglądała jeszcze gorzej.

-- Co powinienem zrobić z Wilkiem?

-- Na razie nic. Jeśli jednak dowiesz się, e góra Tenji nie pluje już ogniem pierwszy raz od dwóch stuleci, albo usłyszysz, e Wir Tlaxini się zatrzymał, będziesz musiał działać szybko. Jak już mówiłem, to nie jest zagrożenie w krótkiej perspektywie czasowej.

-- Kiedy to się skończy?

Durzo parsknął. Sięgnął do paska, gdzie kiedyś nosił sakiewkę z ząbkami czosnku.

Zauważył to i zazgrzytał zębami.

-- To mo e potrwać setki lat. A mo e dwadzieścia? Danie mu Curocha było ogromnym błędem.

Dzię ki.

-- Mo emy wygrać?

-- My? Ja teraz jestem śmiertelny, chłopcze. W najlepszym wypadku zostało mi trzydzieści, czterdzieści lat. Nie jestem zbyt zainteresowany rozgrywkami z Wilkiem. Czy mo esz wygrać? Mo liwe. Nie mo e yć wiecznie. Jego magia tylko imituje naszą. Twoją.

-- Skoro zrobił jedno czarne ka'kari, to czemu nie robi sobie drugiego?

-- Zrobił? Nie. Ezra je znalazł. Studiował je, eby zrobić inne, ale to były tylko gorsze kopie.

-- Powiedziało mi...

-- Niech zgadnę, coś o tym, e zostało stworzone z „niewielką dawką inteligencji“?

Czarne ka'kari było ju niesłychanie stare, kiedy się urodziłem. Powiedziało ci tak, eby cię śmiertelnie nie przerazić. Dzielisz głowę z istnieniem, przy mocy którego twoje karleją.

„Nie powiedziałbym, e moje moce sprawiają, e twoje »karleją«”.

-- Pozdrów ode mnie sukinsyna -- powiedział Durzo.

„Kocham cię bardziej ni ty sam siebie, Acaelusie”.

-- Muszę jednak powiedzieć, e kiedy ci mówi, e masz się ruszyć, rób to w te pędy -- dodał Durzo.

Jasne. Dzię ki.

Za pierwszym razem, kiedy ka'kari przemówiło do Kylara, kazało mu się schylić. Nie zrobił tego i chwilę potem oberwał strzałą w pierś.

-- Chwileczkę -- powiedział Kylar. -- Nie odpowiedziałeś mi, co będzie, jeśli umrę od Curocha, zanim ka'kari zabije kogoś na moje miejsce.

-- Nie rób tego -- powiedział Durzo. -- To nie ka'kari zabija innych. To my. Masz dwadzieścia lat i umarłeś pięć, sześć razy? To nie jest wina ka'kari.

-- W porządku, to moja wina. A co z Curochem?

Irytacja wypłynęła na twarz Durzo, ale zapanował nad nią.

-- Śmierć od Curocha mo e ocalić osobę, którą kochasz. Równie mo liwe jest to, e zabije wszystkich, których kochasz. To drapie na magia. Curoch znaczy Rozrywacz. Nie został stworzony, eby łagodnie odnosić się do rzeczy. To kiepski i ryzykowny pomysł, dzieciaku.

Kylar odetchnął cię ko.

-- Sporo tego wszystkiego do ogarnięcia za jednym razem.

-- Więc oswoj się z tym, kiedy będziemy jechać. Tracimy światło dnia.

* * *

Jechali a do zmierzchu, jedli razem, rozmawiali o błahostkach. Kylar opowiedział Durzo o wszystkim, co wydarzyło się w czasie jego nieobecności. Durzo śmiał się, czasem w niewłaściwych momentach, jakby śmiał się z podobieństw do własnych wspomnień, ale Kylar nigdy nie słyszał, eby robił to tak często.

A potem Durzo zaczął opowiadać. Kylar był zdziwiony, odkrywając w nim doskonałego gawędziarza.

-- W jednym yciu byłem bardem -- powiedział Durzo. -- Wybrałem ten fach, eby poćwiczyć pamięć. Nie byłem w tym najlepszy.

Niektóre historie Kylar znał z opowieści bardów, chocia szczegóły bardzo się ró niły.

Durzo opowiedział o młodym Alexanie Błogosławionym, którego dopadła dyzenteria w górach w czasie jego pierwszej kampanii. Zdjął właśnie nabiodrek i spuścił spodnie kolcze, kucając w krzakach, kiedy wpadł w zasadzkę. Opis, jak Alexan walczył, trzymając w jednej ręce miecz, a drugą próbując podciągnąć zbroję, sprawił, że Kylar wył ze śmiechu. Potem Alexan sturlał się w górską przepaść i spadł sto stóp. Znalaziono go na dnie bez najmniejszego zadrapania. I bez spodni, które zahaczyły o drzewo dziesięć stóp od dna jaru, spowalniając jego upadek i ratując mu życie.

-- Tomii u ywają słowa „zasrany” jako partykuły wzmacniającej. Tak jak my mówimy, że ktoś jest „pieprzonym szczęściarzem”, oni mówią „zasrany szczęściarz”. Dlatego nazwali go Alexan Zastrany Szczęściarz. Potem jakiś świętoszek przetłumaczył to na Alexan Błogosławiony. To był dobry dzieciak. -- Durzo się zaśmiał. Po chwili jego uśmiech zrzędł. --

Serce mi pękło, kiedy go zabiłem. Ale ostatecznie trzeba było go zabić.

Kylar przyglądał się bacznie mistrzowi.

-- Jesteś teraz inny -- powiedział.

Durzo przez dłuży czas nic nie mówił. Był jak gaśienica w połowie przemiany. W jednej chwili był starym, twardym jak kamień Durzo, a w następnej śmiejącym się, wspominającym nieznanym.

-- Wilk pracował ze mną przez niemal siedemset lat. Ezra i Roygaris byli najlepszymi uzdrowicielami wszechczasów. Którymkolwiek z nich jest Wilk, dziesiątki razy widział, jak umieram i powracam. Zna te magię i doskonale wie, jak ka'kari pracuje nad moim ciałem.

Ale nie jest prorokiem. A przynajmniej nie z urodzenia, w przeciwieństwie do Doriana. Zaten, nawet dysponując całą swoją magią, potrafi wychwycić tylko okrawki i urywki. Kiedy umarłem, myślę, że poświęcił sporo czasu, próbując zorientować się, czy, jeśli jeszcze raz o yję, ten fakt mu pomoże, czy go osłabi. A potem zdecydował się mnie wskrzesić.

Kylar zastanawiał się nad tym. Wilk powiedział, że wskrzeszenie Durzo to tajemnica, dar.

Był po prostu skromny czy naprawdę nie wiedział, w jaki sposób Durzo wrócił?

-- W każdym razie, zanim Wilk zaczął nade mną pracować, moje ciało mocno nadgniło.

Czuję się więc jak nowy człowiek. -- Wyszczrzył zęby, a potem pogrzebał w malutkim ognisku, patrząc na iskry.

-- To życie jest inne, prawda?

-- Czasem łatwo jest kochać, ale trudno przyjąć miłość. Zawsze byłem człowiekiem, który prowadzi szarę. Po eracz to odbiera. Powiedz mi, jaki człowiek umieściłby ośmioletnią córkę na szpicy szary kavaleryjskiej? Potwór. Ale jaki człowiek odmówiłby stanięcia do walki, kiedy wrogowie zagrają wszystkiemu, co jest mu drogie? To dlatego trenowałem bez wytchnienia. Dlatego stałem się idealnym zabójcą. Bo za każdym razem, gdy nie byłem wystarczająco dobry, mordowałem kogoś, kogo kochałem. Myślałem, że w końcu pokonałem miłość, kiedy ka'kari mnie opuściło, ale potem zjawili się w wieży ty, stanąłeś na drodze przeznaczeniu, krzyząc: „Nie!” Zdałem sobie sprawę z trzech rzeczy, kiedy twój wariacki tyłek wylądował w rzece. Po pierwsze, tobie... zależało na mnie.

Kylar pokiwał głową. To było dziwne uczucie, słyszeć, jak mistrz mówi to bez szyderstwa, i nawet sam Durzo był tym zadziwiony.

Mówił jednak dalej.

-- Wiedziałem, że twojego szacunku nie zdobywa się łatwo i wiedziałem, że poznałeś mroczne aspekty mojej osoby lepiej niż większość moich on; nawet im nie pozwoliłem na tyle. -- Zaśmiał się. -- Wiesz, potrafię ignorować miłość hrabiego Drake'a. On jest święty. Dbaj o wszystkich. Bez obrazy, ale ty nie jesteś święty.

Kylar uśmiechnął się.

Durzo przyglądał się ogniewi.

-- Po drugie, próbowałem... -- Odchrząknął. -- Próbowałem wykorzystać wszelkie uczucia przy pomocy dziwek, pijąc, zabijając, i zrobiłem z siebie potwora, ale nadal mi się nie udawało. Nadal dbałem o ciebie bardziej niż o siebie. To mówi mi coś na mój temat.

-- A po trzecie? -- podpytywał Kylar.

-- A po trzecie... do diabła, zapomniałem. Ach, czekaj. Całe lata wbijałem ci do łba, e ycie jest twarde i niesprawiedliwe. I nie myliłem się. Nie ma adnej gwarancji, e sprawiedliwość wygra i e szlachetne poświęcenie cokolwiek zmieni. Ale kiedy tak się dzieje, nadal serce rośnie mi w piersi. W tym jest magia. Głęboka magia. To mi mówi, e tak właśnie powinno być. Dlaczego? Jak? Do diabła, nie wiem. Tej wiosny skończę siedemset lat, a nadal tego nie rozgryzłem. Większość ałosnych łajdaków dostaje tylko parę dziesięcioleci. A skoro o tym mowa... -- Durzo odchrząknął. -- Mam złą wiadomość.

-- A skoro mowa o czym? -- zapytał ze ściśniętym sercem Kylar.

-- e ycie jest niesprawiedliwe i takie tam.

-- O, super. No to o co chodzi?

-- Luc Graesin? Ten dzieciak, dla którego umarłeś na kole?

-- Bardziej dla Logana niż dla Luca, ale co z nim?

-- Powiesił się.

-- Co? Kto go zabił? Wrąbie Szrama? -- Kylar już widział, jak Mama K uznaje, e nawet tak mgliste zagrożenie dla Logana trzeba wyeliminować.

-- Nie, naprawdę sam się powiesił.

-- artujesz? Po tym, co dla niego zrobiłem? A to dupek!

Durzo wziął koc i położył się, opierając głowę na siodle.

-- Czasem trudno pozwolić, eby ktoś umarł za ciebie. O ile ktoś powinien to rozumieć, to właśnie ty.

61

Masz trzy sekundy, eby wstać, bo cię zadżgam sucharkiem. Kylar walczył, eby otworzyć oczy, ale dalej słyszał głos. Ktoś nadal mówił, wcale nie zwalniając:

-- Raz, dwa, trzy.

Kylar gwałtownie otworzył oczy i złapał twarde sucharek z taką siłą, e eksplodował okruszkami.

-- Do diabła -- powiedział, wytrzepując kawałki suchara z włosów. -- Po co to robisz?

Durzo szczyrzył zęby od ucha do ucha.

-- Dla zabawy.

Kylar się skrzywił. Coś się zmieniło w jego mistrzu. Jego oczy wydawały się bardziej okrągłe, skóra nieco jaśniejsza, a koszula, którą nosił, bardziej się opinała na piersi i ramionach.

-- Co robisz? -- zapytał.

-- Jem śniadanie -- odpowiedział Durzo, chrupiąc następny sucharek.

-- Mam na myśli twoją twarz!

-- Co? Pyszcz? -- zapytał Durzo, poklepując się po czole, a przez suchara w ustach zabrzmiało to tak jak „pfysz”.

-- Durzo! Położyłeś się jako Ymmurczyk, a obudziłeś się jako mieszaniec.

-- A, to. Co, chcesz usłyszeć jeszcze więcej? Nagadałem się wczoraj wieczorem więcej niż przez sto lat.

Kylar pomyślał, e mistrz mo e wcale nie przesadzać.

-- Musisz dowiedzieć się wszystkiego od razu?

-- Jesteś teraz śmiertelny. I stary. Mo esz paść w ka dej chwili.

-- Hmm, masz rację. Ty osiodłaj konie, a ja poopowiadam.

Kylar przewrócił oczami i zajął się końmi.

-- Próbowalesz z iluzorycznymi maskami. Widzialem tę twoją sztuczkę ze straszną czarną maską, która tak zaimponowała Sa'kage.

-- Dzięki. -- Kylar zdenerwował się. Do diabła, ona naprawdę robiła wra enie. -- Czeka, gdzie to widziałeś?

-- W Caernarvon.

-- Pojechałeś do Caernarvon? Kiedy...?

-- Za późno, eby ocalić Jarla, ale na czas, eby uratować Elene. A teraz przestań mi przerywać. Bez wątpienia zauwa yłeś, e istnieją pewne minusy robienia masek prawdziwych twarzy, zwłaszcza gdy przebierasz się za kogoś, kto ma inny wzrost ni ty. Stworzyłem swego czasu parę niezłych masek, ale to była straszliwa robota, a gdy ktoś cię dotknął, albo choćby zaczęło padać, iluzja się rozpadała. I wtedy jednego razu umarłem. Obcięto mi nogę i wykrwawiłem się na śmierć. Kiedy wróciłem, jak zawsze moje ciało było całe. Popatrz na siebie: umarłeś sześć razy i nie masz nawet blizny. Jak to mo liwe? Jak mogła mi odrosnąć ręka?

-- Myślałem, e mówiłeś o nodze -- zwrócił uwagę Kylar, przerzucając siodło przez grzbiet Tribe'a. Chocia raz koń nie próbował go ugryźć. -- I o co chodziło z Elene?

-- To była ręka. Właśnie sobie przypomniałem. Potem powiem ci o Elene. Doszedłem do wniosku, e nasze ciała skądś wiedzą, jaki kształt powinny przybrać. Bo przecie jak obetniesz człowiekowi rękę, odrasta tam ręka, a nie nos albo druga głowa. Dlaczego? Bo ciało wie, co tam powinno być. Doszedłem do wniosku, e jeśli to prawda, to, eby stworzyć idealne przebranie, muszę po prostu zmienić te instrukcje. Ech, gdyby tylko to było takie proste. Po drodze odkryłem jeszcze parę innych rzeczy. Na przykład, e Ladyjczycy nie są po prostu opaleni. I jeśli zmienisz radykalnie wzrost, to spodziewaj się, e na rok stracisz część koordynacji ruchowej. I nie kombinuj ze wzrokiem. I nie zmieniaj w ciełe rzeczy, których po prostu nie lubisz. Bo za chwilę będziesz taki piękny, e ludzie będą się zatrzymywali na ulicy, eby na ciebie popatrzeć, a takie przebranie jest do dupy. W ka dym razie potrzebowałem, nie wiem, ze stu lat? Mam teraz ze dwadzieścia ciał, które potrafię stworzyć. To znaczy ciał, w których spędziłem dość czasu, eby wiedzieć, jak naprawdę działają. Rozumiem ich chód, rytm, ich dziwactwa. Dwadzieścia to pewnie za du o, ale raz strasznie się zdenerwowałem, kiedy odkryłem swoje dwa ró ne portrety, wykonane jeden dwieście lat po drugim, na ró nych krańcach Midcyru, i ewidentnie obydw a przedstawiały mnie. Jakiś alitaerański kolekcjoner powiesił obydw a obok siebie w swoim gabinecie. Przeprowadziłem się do Alitaery, eby zacząć nowe ycie, i u ywałem tego samego przeklętego ciała.

-- Czeka, chcesz powiedzieć, e mo esz wybrać sobie dowolną twarz? I wybrałeś sobie taką paskudną gębę dla Durzo Blinta?

-- To moja prawdziwa twarz -- odparł ura ony Durzo.

Krew napłynęła Kylarowi do policzków.

-- Na Boga, strasznie mi przykro. To znaczy przykro mi, e to powiedziałem, a nie z powodu tego, e twoja twarz jest...

-- artowałem -- uciał Durzo. Kylar zacisnął usta.

-- Sukinkot.

-- W ka dym razie na zmianę potrzeba czasu, zwłaszcza na początku, a w połowie przemiany

wygląda się dość makabrycznie. Jedziemy traktem, więc mo emy napotkać ludzi.

Jeśli na górnej połowie ciała mam najczarniejszą ladeską skórę, ale nogi mam białe, albo połowę twarzy młodą, a połowę starą, to ludzie nie przyjmują tego najlepiej. Właściwie teraz potrafię to robić znacznie szybciej, ale pomyślałem, e poka ę ci magię cielesną, która jest tylko ogromnie trudna, zanim poka ę ci rzeczy niemal e niemo liwe.

-- Czeka, czy to znaczy, e mo esz przyjąć dowolny wygląd? Więc mógłbyś być dziewczyną?

-- Nie chcę znać twoich zwyrodniałych fantazji.

-- Ej!

-- Nigdy nie byłem dziewczyną ani zwierzęciem. Trochę się boję, e ju mi tak zostanie.

Raz wybrałem przebranie mę czyzny bez odrobiny Talentu. To miało być szybkie przebranie na jeden miesiąc, kiedy miałem przeniknąć do Oratorium, a potrzebowałem dziesięciu lat, eby to odwrócić i straciłem szansę odzyskania srebrnego kakari. Utknąć w ciele grubego Modaińczyka to było złe. Utknąć w ciele kobiety to nie do pomyślenia.

-- Więc dlaczego teraz się zmieniasz? I w co?

-- Będę wyglądał na gościa około pięćdziesiątki, raczej zniewieściałego waeddryńskiego hrabiego, mającego mały Talent, którego nigdy nie uruchomił. Opuszczam kobietę, którą kocham, ponieważ wybieram się do Oratorium spotkać się z córką, a nie jest to moje ulubione miejsce. Właściwie, przydałaby mi się twoja pomoc we właściwym przygotowaniu przebrania. Chciałbym, eby spojrzała na mnie i powiedziała: „Och, mam jego oczy”.

Kylar na razie nie był tym zainteresowany. Zawahał się.

-- Mistrzu? Co to znaczy? Wilk nazwał mnie Bezimiennym. Jeśli nauczę się tego, co ty, będę te pozbawiony twarzy. Jeśli mo emy być kimkolwiek, to kim jesteśmy?

Mistrz uśmiechnął się krzywo i ten rozbawiony krzywy uśmieszek był absolutnie i całkowicie typowy dla Durzo.

-- Wilk nie ma za grosz pojęcia, o czym mówi. Kiedyś łudziłem się, e ka de ycie, które zaczynam, zaczynam od nowa. Nasz dar nie daje nam zbyt wiele wolności. Ani nie jest a tak straszny. Jesteśmy Aniołami Nocy, członkami zakonu, który był ju staro ytny, kiedy do niego dołączyłem. Co znaczy być Aniołem Nocy, to trudniejsze pytanie. Dlaczego widzimy coranti. -- Widząc pytające spojrzenie Kylara, Durzo dodał: -- Nieczystych. Widzenie ich to nie jest przymus, to wra liwość. Były czasy, kiedy potrafiłem dostrzec kłamstwo, ale rok przed tym, jak kakari mnie opuściło, ledwo dostrzegałem morderstwo. Co to znaczy?

Dlaczego zostałem wybrany? Jorsin miewał dar prorocstwa. Powiedział mi, e muszę przyjąć czarne. „Cała historia spoczywa w twoich dłoniach, przyjacielu”, tak mi wyjaśnił.

Uwierzyłem mu. Dla tego człowieka przeszedłbym przez ścianę ognia. Ale sto lat później wszyscy moi przyjaciele nie yli, a świat pogrą ył się w ciemnościach i nikt nawet mnie nie ściagał. Mo e moim wielkim miejscem w historii, celem mojego istnienia było pilnowanie ka'kari przez siedemset lat, a mogłem dać je tobie? Musisz mi wybaczyć, jeśli nie wydaje się to w pełni satysfakcjonujące. Wyobraź sobie gromadzenie armii: „Ej, chłopaki! Zbierzmy się i... poczekajmy!”. Ale, z drugiej strony, jeśli rzeczywistość jest okrutna, płytka i niesprawiedliwa, to lepiej dostosować się do tego, co naprawdę jest, zamiast narzekać, e to nie to, czego sobie yczysz. To chyba sprawiło, e straciłem wiarę w prorocstwa, w celowość, a nawet w ycie. Ale wkrótce po tym, jak ją straciłem, zwątpiłem w swoją utratę wiary.

Wszędzie pojawiały się uporczywe sugestie głębszego sensu. Ostatecznie wybierasz, w co wierzyć, i yjesz zgodnie z konsekwencjami.

-- I to wszystko?

-- Co?

-- „Wybierasz, w co wierzysz, i yjesz z konsekwencjami”, to wszystko, czego nauczyłeś się w ciągu siedmiuset lat? Niech to szlag, jesteście nieśmiertelni i tylko tyle zamierzasz mi powiedzieć w ramach odpowiedzi na pytanie, dlaczego?

Kylar zapomniał, e mistrz potrafi tak szybko się poruszać -- ręka Durzo wystrzeliła.

Uderzył go na odlew w policzek i szczękę. Kylar oniemiał. Taki cios bolał w niemal równym stopniu uderzającego, jak i uderzonego, więc Durzo zdecydował się na takie uderzenie, bo wyrażała całą jego pogardę.

Stali i patrzyli na siebie w milczeniu. Frustracja mieszała się w Durzo z alem, ale Durzo nie przeproszał. Przeproszanie to jedna z umiejętności, których Acaelus Thorne nie nabył w ciągu siedmiu stuleci.

-- Dzieciaku, w ka dym miejscu, gdzie ja skręciłem w lewo, ty skręciłeś w prawo, a teraz chcesz, ebym ci powiedział o twoim przeznaczeniu? Czy to, co bym ci powiedział, miałoby dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie?

-- Wiedziałbym, w którym miejscu skręcić w prawo.

Wbrew sobie Durzo wyszczerzył zęby w uśmiechu. Ale to nie wystarczyło, eby wypełnić nagle powstałą przepaść. Kylar dostrzegł teraz, e odrzucenie nauk, które Durzo próbował mu przekazać, zraniły mistrza do głębi, nawet jeśli sam zgadzał się, e niektóre z tych nauk były złe. Jednocześnie Durzo mówił mu to samo, co powiedział dawno temu Kylarowi Wilk. Kylar nigdy nie przyjmował odpowiedzi udzielanych przez innych ludzi: ani gorzkich, praktycznych uwag Durzo, ani cynizmu Mamy K, ani pobo ności hrabiego Drake'a, ani idealizmu Elene. Durzo miał rację: trzeba wybrać, w co się wierzy, i yć konsekwentnie.

-- Po prostu... -- Kylar urwał. -- Jesteśmy nieśmiertelni. Jesteśmy Aniołami Nocy. Nie wiem, co to znaczy. Nie wiem, dlaczego tak jest, ani co powinniśmy z tym zrobić. Czasem czuję się jak bóg, a czasem mam wra enie, e niczego nie zmieniam. Jeśli mam yć wiecznie, chcę mieć w tym jakiś cel. Znaczy, nie mo esz mi powiedzieć, e twoim przeznaczeniem było przechowywanie ka'kari przez siedemset lat, dopóki się nie pojawiłem. To śmieszne.

Straszne. To nie wystarcza. Jesteś wielkim człowiekiem, a nie skrytką.

Kylar skrzywił się. Na bogów, właśnie powiedział Durzo dwuznaczny komplement, dokładnie tego typu, jakie mówił mu Durzo.

Drobny uśmieszek mistrza zdradzał, e te to zauwa ył, ale mówił tak e, e komplement wiele dla niego znaczył. Przez cały czas Kylar irytował się, e mistrz nigdy nie doceniał postępów Kylara, a nigdy nie pomyślał, e Durzo te mógł chcieć poczuć się docenianym.

Kylar nie zwracał sobie głowy mówieniem Durzo, jaki jego zdaniem jest świetny; uznał, e to oczywiste. Mo e to był jeszcze jeden nó , który ciął: w obie strony.

-- Bycie skrytką nie było przeznaczeniem, które sobie wybrałem -- powiedział Durzo. --

Słusznie czy nie, zdecydowałem się odszukać wszystkie kakari i rozproszyć je, eby ci, którzy mogli ich u yć w złych celach, nie mogli tego dokonać. Nie wiem, czy to właśnie przewidział Jorsin, ale to wybrałem. Czy to było znaczące i satysfakcjonujące? Czasami.

Prze yłem kilka dobrych ywotów, a niektóre były zwyczajnie potworne. Teraz, kiedy dzierysz czarne, mogę zrzucić z siebie cię ar i przeznaczenie. Teraz mam inny wybór. Będę więc cię szkolił do wiosny i spędzę z córką tyle czasu, ile się da. I jest jeszcze kobieta, którą muszę poprosić, aby pokochała mę czyżnę, który na to nie zasługuje. A twoje wybory? Có , to ju twoje bagno. -- Uśmiechnął się krzywo na potwierdzenie, e jest łajdakiem.

Kylar westchnął. Kochał Durzo, ale nie dało się ukryć, e facet był jak wrzód na tyłku.

-- Przymus od starszego brata jest słaby, Wasza Świątobliwość -- powiedział Skoczek. -- Nie utrzyma dłużej zdeterminowanego infantu.

-- Wiem. Byłem synem, który zdołał zerwać przymus, kiedy nałóg był go na mnie ojciec -- powiedział Dorian.

Ostatniej nocy miał kolejny sen i znowu go nie pamiętał, ale pozostał mu po nim ból głowy. Jego Talent proroka uzdrawiał się szybciej, niż się spodziewał, na razie jednak pozostawał bezużyteczny. Dorian nie pamiętał snów, a pozbyć się bólu mógł tylko posługując się virem. To go wprawiało w fatalny nastrój.

-- Przepraszam, Wasza Świątobliwość. Zapomniałem.

Plan układał się w całość z przerażającą łatwością. Dorian był synem swojego ojca. Wiele dni zastanawiał się, co przegapił, i nie znalazł adnej niedoskonałości.

-- Przysięga ma tylko odwrócić uwagę. Powiesz im, że w nagrodę za przysięgę lojalności będą mogli wybrać konkubinę, z którą się oenią. To będzie brzmiało jak pomysł z południa, dowód wielkiej słabości. Infanci nabiorą nadziei. A nadzieja, i władza, powstrzymają ich przed zorganizowaniem obrony. Kiedy wybiorą, chcę, żeby każda dego wyprowadziła daną konkubina na oczach braci, którzy będą czekali w kolejce. Kobiety powinny być pięknie ubrane. I oczywiście o niczym nie mogą wiedzieć, poza tym, że mają zaprowadzić infantów do jednego z pustych połonów wyjątkowych apartamentów. Każdego infant powinien mieć bardzo nieliczną straż, ale ma być dobrze pilnowany. Rozumiesz? To są moi bracia, nie są głupi. Zabij ich po drodze. Jeśli masz garść ołnierzy i trzech, czterech Vürdmeisterów, o których wiesz, że możesz im zaufać, to powinno wystarczyć, a przynajmniej dopóki będzie działał czar przymusu. Nie wolno im uszkodzić twarzy. Wymagam dokładnego policzenia i sprawdzenia ciał. Jak już skończysz, odseparuj dzieci Króla-Boga, które są za młode, żeby było wiadomo, czy urodziły się czarownicami. Zabij je. Sprowokuj poronienia u cię arnych konkubin. Jeśli będziemy czekać, a stanie się jasne, który z potomków urodził się czarownicą, to moi wrogowie będą mieli szansę go wykraść.

-- To bardzo rozsądne, Wasza Świątobliwość -- przyznał Skoczek.

Jego mina wyrażała tylko uznanie dla rzetelnego planu.

To było brutalne, ale nie okrutne. Dorianowi nie sprawiało to przyjemności. Zaatakuję od razu przy korzeniach i wyrwie większość tego, co zamieniało Khalidor w piekło dla jego ludu. To było lepsze niż czekanie, a kilkudziesięciu infantów zmusi setki innych do udziału w ich spiskach. Dorian mógł poczekać, urządzać egzekucje co miesiąc całymi latami, a jego ludzie yliby w przerażeniu tak głębokim, jakiego pragnął jego ojciec, albo mógł być brutalny jak sama północ, ale potem jego ludzie yliby w pokoju i bez lęku. Zacznie od czystej karty, od początku. Dorian będzie Fresunkiem, jednak imię to nie będzie oznaczało jego własnej rozpacz, ale rozpacz, którą mają czuć jego przeciwnicy.

-- Tak -- powiedział Dorian. -- Potworny, ale rozsądny.

Skoczek nie wiedział, jak odpowiedzieć. Skłonił się nisko. Król-Bóg odprawił go.

* * *

Bycie bogiem było straszne. W dzień ślubu Król-Bóg Fresunk brodził we krwi. Wiedział, że jego ojciec miał sto czterdzieścioro sześćdziesięciu dzieci, ale zobaczyć je wszystkie martwe, krwawiące -- krew jeszcze nie zakrzepła -- i cuchnące, z zamartwionymi twarzami i nadal ciepłymi ciałami, to całkiem inna sprawa. Za pomocą viru wyłączył zmysł węchu, kiedy oglądał chłopców.

Skończyły mu się stosowne konkubiny, zanim skończyli się infanci. To oznaczało, że niektóre z kobiet -- a każda z nich była świadkiem mordy na infancie, o którym myślała, że ma zostać jej nowym

panem -- musiały dwa razy obrócić. Zwolniono tylko te ochlapane krwią. Jednak e udało się, bo infanci, którzy przyszli później, byli najmłodszy i mieli najmniejszą szansę zauważyć niepokój konkubiny.

Dorwali wszystkich. Trzech starszych chłopców -- trzech! -- przełamało przymus i walczyło, zabijając jednego Vürdmeistera i dwóch ołnierzy. Wbrew logice Dorian był dumny z chłopców.

Król-Bóg Fresunk nie spieszył się, przygotowany na widok martwych dzieci. To wszystko były mije. On sam był szczęśliwym trafem -- jedyny wśród braci miał jakieś poczucie moralności. mji nie da się obłaskawić. Nie mógł się teraz wzdragać. Musiał

wiedzieć, czy robota została wykonana, czy te musi się oglądać przez ramię przez resztę rządów, pilnować się przed Vürdmeisterem, który potrafi ukryć vir i mo e zdradzić Króla-Boga, jak sam to zrobił w młodości. Szczególną uwagę poświęcał tym z uszkodzonymi twarzami. Jednak e w każdym przypadku był w stanie wyczuć słabe pozostałości czaru przymusu na ciałach, a utkał go w nietypowy sposób, eby rozpoznać własną robotę. To dlatego musiał od razu zbadać ciała.

Gdyby któryś Vürdmeister zdradził go i ukrył infanta, musiałyby znaleźć chłopca w odpowiednim wieku, zabić go i zniszczyć mu twarz, przebrać go, zbadać splot Króla-Boga -- i zauważyć, e został zmieniony oraz w jaki sposób -- i samemu nałożyć czar na martwego chłopca. To było mo liwe, ale ledwo wykonalne i zanim Król-Bóg skończył badać ciała chłopców, zyskał pewność, e niczego takiego nie dokonano.

Następny pokój był gorszy, chocia tu nie było adnej krwi poza tą, którą Król-Bóg wniósł na swoich białych szatach. Skoczek zgromadził wszystkie ony i konkubiny.

Piętnaście kobiet, które były w ciąży, ustawiono pod jedną ścianą. Król-Bóg przeszedł wzdłuż szeregu, dotykając wielkich brzuchów i nie wyczuwając w nich adnego życia. A potem obszedł resztę, sprawdzając, czy adna nie jest w ciąży.

Nie spieszył się. Splot ukrywający ciążę był łatwiejszy pod względem magicznym, ale bardziej ryzykowny dla Vürdmeistera. Nie było gwarancji, e ukryte dziecko urodzi się czarownikiem, co znacznie mniej odpowiadałoby ambitnemu Vürdmeisterowi, który chciałby przejąć khalidorski tron.

Kiedy przechodził od kobiety do kobiety, zauważył coś niepokojącego. Nie było nienawiści w ich oczach. Zmusił je do tego, eby pomogły mu zamordować sto czterdzieścioro sześcioro dzieci. Zabił ich nienarodzone dzieci, a mimo to niewiele z nich płakało. Więcej patrzyło z podziwem, uwielbieniem. Dokonał czegoś, co przerastało ich pojmowanie, i to zadziałało doskonale. Mówiąc krótko, zachował się jak bóg, którym spodziewały się, e jest -- potężnym, przerażającym i nieprzeniknionym.

-- Tego popołudnia ka da z was będzie mogła wybrać -- oznajmił. -- Jak wiecie, zgodnie z tradycją ony i konkubiny dołączają do Króla-Boga na jego stosie pogrzebowym, z wyjątkiem tych, które nowy Król-Bóg życzy sobie zachować dla siebie. Dobrze mi służyście. Ka dej z was daję miejsce w moim haremie. Infanci Garotha dołączą do jego stosu. Niech mu służą w waszym zagrobowym. Jeśli jednak takie jest wasze życzenie, nie zabronię wam dołączyć do nich.

Teraz kobiety zareagowały zgodnie z jego oczekiwaniami. Niektóre się załamały i rozplakały. Inne wyprostowały się z dumą. Niektóre nadal nie rozumiały. Ale po chwili wszystkie padły na twarz z rękami wyciągniętymi ku jego stopom.

Jestem chodzącą cym bluźnierstwem.

-- Jest coś jeszcze? -- zapytał.

Jedna z kobiet, kształtna nastolatka z górnego haremu uniosła dwa palce.

-- Tak, Olanna?

Odchrząknęła trzy razy, zanim zdołała się odezwać.

-- Wasza Świątobliwość, Sia. Nie policzono jej do cię arnych. Bardzo się pochorowała i poszła do meisterów, eby nie stracić dziecka. Nigdy nie wróciła.

Dorianowi zacisnął się oładek. Zupełnie jakby usłyszał wyrok śmierci na siebie, dwadzieścia lat przed egzekucją. Zastanawiał się, czy śnił o tym i teraz tylko przypominał

sobie sen, czy te jego przera enie było naturalne. Spojrzał na Skoczka, który pobladał.

Skoczek słu ył w dolnym haremie, więc ten szczegół mu umknął, ale mimo to był

przera ony. Dorian machnął ręką i mę czyzna przeszedł niezgrabnym krokiem przez pokój najszybciej jak potrafił. Fresunk wysła ludzi, eby odnaleźli tę kobietę i Vürdmeisterów, którzy ją zabrali, ale to nic nie da. Fresunk zapomniał o pierwszej zasadzie rzezi niewiniątek: zawsze ktoś się wymknie.

63

Kiedy Kylar i Durzo zbli yli się do Oratorium, Alabastrowy Serafin lśnił ponad miastem przyprószonym świe ym śniegiem, które przez to upodobiło się do swojej pani. Wody jeziora Vestacchi jarzyły się jasnym błękitem zabarwionym nieco na czerwono przez światło wczesnego poranka.

Zostawili konie w stajni na obrze ach miasta. Durzo porozmawiał ze starszą kobietą, która prowadziła tawernę i chyba go poznała, a potem wziął od niej klucz. Wystrzegając się łódek, Durzo poprowadził ich wąskimi, tłocznymi chodnikami. Kylar gapił się na ogromnego Serafina i na krzy ujące się nurty, które tworzyły ulice miasta, przez co cały czas wpadał na nieznanomych. Kilku skłęto go i odepchnęło, ale natychmiast milkli, gdy tylko obrzucał ich spojrzeniem zimnych niebieskich oczu. Jednak e pod podziwem, z jakim patrzył na Serafina, narastało w nim przera enie. Wyczuwał Vi. Poprawił miecz u pasa i nerwowo wypuścił

ustami powietrze. Ona tam była, dwa albo trzy piętra wy ej. Jej uczucia odzwierciedlały jego własne.

Durzo zabrał ich do małego zakurzonego domu o grubych drzwiach. Kylar zauwa ył, e obaj z mistrzem obrzucili spojrzeniem te same szczegóły: drzwi, wąskie okna, dywany, drewnianą podłogę. Durzo był zadowolony. Otworzył komodę i wyjął dolną szufladę, odsłaniając fałszywe dno. Kylar przywołał ka'kari do dłoni.

„Naprawdę będzie mi brakowało twojego dowcipu”.

„Gdyby mi zale ało na sarkazmie...”, -- zaczęło ka'kari, ale Kylar zmusił je do przejścia na Sędziego.

„Czekaj!” -- zawołało kakari.

Wrzucił miecz w pustą przestrzeń pod komodą. I Sędzia, i ka'kari były magiczne. Nie mógł ich wnieść do Oratorium. Zostaną tu, dopóki Kylar nie opuści Oratorium.

Durzo wło ył z powrotem dolną szufladę i przez kilka minut zakładał pułapkę. W tym czasie Kylar pracował nad przebraniem, jak nauczył go Durzo. Kiedy mistrz skończył pracę nad pułapką, obejrzał go.

-- Nie najgorzej -- przyznał.

Kilka minut później, ledwie ich mała łódka zacumowała obok łodzi rybackiej z dwiema czarnymi flagami, pojawiła się znajoma twarz.

-- Siostra? -- zdziwił się Kylar.

-- Cenaria ma króla! -- rzuciła oskar ycielskim tonem siostra Ariel.

-- To jakieś hasło? -- zaciekawiał się Durzo.

-- Chwała niech będzie jego imieniu -- odpowiedział Kylar. -- Mo emy wysiąść z łodzi?

-- W Zakolu Torras nazwałam cię arogantem. Powiedziałeś, e przedyskutujemy kwestię arogancji, kiedy w Cenarii pojawi się król -- powiedziała siostra Ariel bez cienia rozbawienia.

-- To twoja robota?

-- Moja? A kim e jestem, eby wtrącać się do spraw królów -- powiedział Kylar z uśmiechem mówiącym „tak”.

-- Jak się nazywasz, młody człowieku? Najwyraźniej zapomniałam. I kim jest twój towarzysz?

-- Kyle Blackson. Miło ponownie panią poznać, siostrzo Anielko, dobrze pamiętam? --

Rzuciła mu spojrzenie, od którego by skwaśniało mleko. -- A to Dannic Bilsin. Tata Uly.

-- Na siedem piekieł -- wyrwało się siostrze Ariel.

-- Mnie równie miło panią poznać -- odpowiedział Durzo.

Kylar wysiadł z łodzi, a siostra Ariel podeszła do niego i pociągnęła nosem. Odsunęła się, a w jej bystrych oczach pojawiła się konsternacja. Rozejrzała się po porcie, sprawdzając, jak daleko stoją inne siostry.

-- Coś ty ze sobą zrobił?

Zgodnie z instrukcją Blinta Kylar sprawiał teraz wra enie mę czyzny o ogromnym i niewykorzystanym Talencie. Poza tym pachniał i wyglądał jak zwykły człowiek. Dopóki nie posłu y się ka'kari albo Talentem, przebranie zostanie na swoim miejscu.

-- Przyjechałem zobaczyć się z moją oną -- odpowiedział Kylar.

-- Vi uczy się, ale mogę poprosić, eby przyprowadzono ją po lunchu.

-- Miałem na myśli onę, którą ja wybrałem, a nie ty. -- Uśmiechnął się cierpko.

Siostra Ariel pobladła.

-- Nie masz pojęcia, co robisz, prawda? -- powiedziała.

-- Mo e nie ja jeden tutaj.

-- A pan? -- zapytała siostra Ariel Durzo. -- I pan ma jakieś ądania, za które ktoś będzie musiał zapłacić yciem?

-- Przyjechałem zobaczyć się z córką -- odparł Durzo.

64

Pogrzeb odbył się przed ślubem. Dorian nie chciał, eby pierwszym, co zobaczy ze swoją nową oną, były oszalałe kobiety rzucające się w ogień i płonące z wrzaskiem. Nie chciał te , eby Jenine oglądała dziesiątki drobnych ciał, które jego ludzie wrzucą do ognia w pierwszej kolejności. Powiedział Jenine, e pozbył się wszystkich infantów, którzy knuli przeciwko niemu, ale skłamał, e najmłodszych odesłał gdzieś daleko.

Có , piekło chyba liczy się jako „gdzieś daleko”? -- pomyślał. Bo niebo niewątpliwie tak.

Dorian oczywiście nigdy nie widział kremacji Króla-Boga, ale niektórzy ze starszych meisterów owszem. Trzeba było przestrzegać rytuału, mimo oszustwa dotyczącego samego sedna: rzadko kiedy palone ciało rzeczywiście nale ało do Króla-Boga. Ale na stosie pogrzebowym Garotha Ursuula nie płonął substytut. Garoth był człowiekiem głęboko oddanym złu, ale miał te wielką duszę -- zgroza, która potrafiła te zdumiewać. I był ojcem Doriana.

Tylko meisterowie mogli być obecni przy boskim pogrzebie, ale to ograniczenie niewiele znaczyło, bo niemal ka dy znaczący urzędnik w rządzie khalidorskim był meisterem.

Generałowie, biurokraci, ministrowie skarbu, a nawet szefowie kuchni zjawili się na pogrzebie. Poborcy podatkowi i ołnierze stali według rangi. Dorian wypowiedział

pozbawione znaczenia pochwały pod adresem Khali, a pozostali powtórzyli pozbawione znaczenia refreny wyra ające ich oddanie. Ogień zapłonął i Dorian wyczytywał z viru ka dego meistersa, e stworzą sploty blokujące gryzący smród palonego ludzkiego tłuszczu.

Kiedy ogień buchnął na całego, Dorian kazał przyprowadzić cały harem i przejął większość kobiet. Kilka osób uniosło brwi, ale nic więcej, bo po Królu-Bogu należało spodziewać się zachłanności. Osiem on i konkubin uznano za mały, ale wystarczający ukłon w stronę tradycji. Kobietom przyniesiono wino mocno zaprawione makiem i sześć z nich nie ałowało go sobie. Dwie były trzeźwe. Wszystkie wyglądały na zadowolone z aktu swego szaleństwa, nie cofały się, nawet kiedy eunuchowie unieśli je, eby rzucić w ogień.

Wrzaski były straszne, ale na szczęście trwały krótko. Przedłu one cierpienie uwaano za lepszą ofiarę dla Khali, Dorian jednak dał ju bogini więcej, ni jej się należało. Powinien był zabronić kobietom dołączenia do Garotha. Ale gdyby zmusił je do ycia, kiedy naprawdę kochały Garotha, mogłyby stać się trucizną.

Albo mogłyby przenieść swoje niewolnicze oddanie na mnie, tak jak dobry pies znajduje sobie nowego pana, kiedy stary umrze.

Dorian, patrząc na ich skwierczące ciała, odepchnął tę myśl.

Skinał na Vürdmeistera, który zajmował się ogniem, i płomienie skoczyły wy ej, po erając ciało i zamieniając kości w popiół. Po paru minutach było po wszystkim.

Dorian uniósł rękę na znak, e ślub ma się rozpocząć. To była prosta uroczystość, chocia wystawna jak na khalidorskie standardy. Królowie-Bogowie nigdy nie brali ślubów. Kiedy pobierało się pospólstwo, mę czyzna po prostu mówił: „Biorę tę kobietę za onę”, a ze strony kobiety był wymagany jedynie brak jednoznacznego protestu. Dorian zaplanował coś wspanialszego dla Jenine, ale niezbyt obcego jak na gusta meisterów. Stojąc z uniesioną ręką, zamarł. Ta chwila przybrała upiorny kształt z prorocstwa. Dorianowi zrobiło się niedobrze i przygotował vir na wypadek kolejnej próby zamachu. Skoczek szepnął coś do pazia, który z szacunkiem podszedł do Króla-Boga. Dorian patrzył na swoje wspaniałe białe szaty i rozglądał się po twarzach zgromadzonych. Widział ten moment w proroczwie. Czemu go nie pamiętał?

Pochylił głowę w stronę pazia.

-- Wasza Świątobliwość, Skoczek pragnie, abyś wiedział, e powrócił szpieg z Cenarii.

Donosi, e człowiek imieniem Logan Gyre został królem.

Świat się zatrzymał. Mą Jenine ył. Dorian poczuł się tak, jakby opuszczał własne ciało, powracał do szaleństwa, o którym myślał, e pozbył się go raz na zawsze wraz z darem proroczym.

Jak ś miesz, Bo e? Czego chcesz ode mnie? Mam jej powiedzieć , e on yje? Dla tej chwili oddałem duszę ! Dla Ciebie. Stałem się potworem, eby odkupić tych ludzi. W ogóle o mnie nie dbasz? Nie dbasz o ten przeklę ty kraj?

Gdybyś dbał, sam uratowałbyś tych nieszczęś ników. Nie pragnę łem łań cuchów tego urzę du. Nie pragnę łem Talentu, który mi dałeś . Prosiłem tylko o jedno: o tę kobietę .

Stworzyłeś mnie z tę sknotą zbyt głę boką , by wyrazić ją słowami, i ka esz mi ją poś wię cię w chwili, gdy moje usta dotykają miodu?

Nie zapomniałem o tobie. Znam plany, jakie mam wobec ciebie.

Pamięć nic nie znaczy, skoro mi nie pomagasz. Nie zdradziłem cię , Bo e. Ty mnie zdradziłeś . Non takuulam. Nie bę dę słu ył. Mię dzy nami wszystko skoń czone.

Król-Bóg Fresunk zdał sobie sprawę, e meisterowie gapią się na niego. Uśmiechnął się i dokończył gest skierowany do Skoczka.

-- Niech nasz ślub się rozpocznie -- polecił bóg.

65

Do pokoju Durzo przyniesiono prosty lunch. Zjadł razem z Kylarem w milczeniu. --

Chyba powinienes pójść do swojego pokoju, hmm? -- powiedział Durzo. -- Mogą się zjawić w

ka dej chwili.

Odchrząknął, sięgając do sakiewki z czosnkiem, której ju nie nosił.

-- Dałbym wszystko, eby zobaczyć jak zareaguje twoja dziewczyna -- powiedział Kylar.

-- Dałbym wszystko, eby zobaczyć jak zareaguje twoja -- odparł Durzo.

Kylar przełknął ślinę i zdał sobie sprawę, e krą y po pokoju.

-- Wyczuwasz ją? -- zapytał Durzo.

-- Jest trzy piętra wy ej, schodzi. Denerwuje się prawie tak samo jak ja.

-- Wiedziałem, e nie bez powodu nigdy nie byłem na tyle głupi, eby dać zało yć sobie kółko.

-- Masz pojęcie, jak Uly zareaguje, kiedy cię zobaczy?

Durzo pokręcił głową.

-- Więc mo e powinienes przymknąć gębę.

-- Ojej, patrzcie, malusi Kylie jest ju taki duzi. I stlasznie się złości na swojego mistrzunia.

Niewiele brakowało, a Kylar uderzyłby Durzo w twarz. Ale zaraz się roześmiał.

-- Niesamowite, co? Chyba pójdę do siebie. Powodzenia.

Durzo poklepał go na odchodne po plecach. To był dziwnie czuły odruch, ale Kylar nic nie powiedział, eby nie zwracać uwagi mistrza na ten gest.

Jego pokój był jeszcze mniejszy od pokoju Durzo, w którym ledwie mieściły się dwa krzesła. U Kylara stało tylko jedno krzesło i łó ko. Kylar usiał na krzesło. A potem przeniósł się na łó ko. A potem wstał, eby otworzyć drzwi, zanim Vi zapuka. A potem zmienił zdanie i znowu usiadł.

Zaklął. Teraz ju szła korytarzem, i nagle się zatrzymała. Odprowadzała Uly do pokoju Durzo? Uly i Vi były razem? Vi nie robiła wra enie smutnej ani winnej, co było dziwne, zwa ywszy e raptem miesiąc temu porwała Uly, pobiła ją i głodziła. Zaraz znowu ruszyła; była równie spięta jak Kylar.

Wstał otworzyć drzwi. Rozległo się szybkie pukanie i drzwi się otworzyły, ale Vi nie była sama. Do pokoju weszła siostra Ariel i druga kobieta w podobnym wieku, ale o długich jasnych włosach. Dopiero za nimi weszła Vi.

Jak na taki malutki pokoiik znalazło się tu za du o osób i nie pomagał fakt, e były to magi. Kylar cofnął się pod ścianę.

-- Kyle Blackson, to Mówczyni Istariel Wyant. Ona tu rządzi -- powiedziała siostra Ariel.

-- Miło mi poznać -- powiedział Kylar. -- Tutaj, znaczy w kwaterach dla gości, czy tutaj tutaj?

-- Jestem Mówczynią Oratorium -- odpowiedziała poirytowana Istariel.

-- Zatem czemu Mówczyni, a nie Oratorka? -- spytał Kylar.

Co się z nim działo? To było zupełnie w stylu Durzo. Vi wytrzeszczyła oczy.

Istariel zacisnęła usta.

-- Mamy kłopoty, młody człowieku, i mogą być one większe nawet od twojego ego.

-- Dlaczego spotykamy się tutaj zamiast w pani gabinecie?

Zamrugła zaskoczona.

-- Jak to ujęłaś, Ariel? Lekkomyślny, ale nie głupi? Kyle, Oratorium i całe południe wkracza w niebezpieczny czas. Potrzebujemy pomocy Vi, jeśli mamy przetrwać.

-- Naprawdę? -- zdziwiła się Vi.

-- Cicho, moje dziecko -- upomniała ją siostra Ariel.

-- To wszystko miało się rozegrać w o wiele spokojniejszym tempie -- wyjaśniła Istariel Vi. -- Zamierzałyśmy zapewnić ci coś w rodzaju normalnego trybu kształcenia, poniewa słu ba, której od ciebie oczekujemy, wią e się z ogromnym ryzykiem dla ciebie i Oratorium.

Prawda jest taka, e zapewne jesteś...

Siostra Ariel odchrząknęła.

-- Ze jesteś najbardziej Utalentowaną kobietą, jaka zjawiała się w Oratorium od stu lat.

Wysłaś za mąż, zanim się tu zjawiałaś, więc twoje małżeństwo nie pogwałca Trzeciego Porozumienia Alitaerańskiego. Talent kobiety nie jest wystarczającą gwarancją awansu, ale wysoce Utalentowana kobieta zawsze zwraca na siebie uwagę. Jesteś więc doskonale widoczna, wybitnie Utalentowana i zamężna, a twój mąż jest tak e wybitnie Utalentowany, lecz mimo to twoje małżeństwo nie narusza żadnego traktatu.

-- Hmm -- powiedziała Vi. -- Jakie są szanse, e wszystko ułoży się tak przypadkiem?

Spojrzała znacząco na Ariel, która miała dość przyzwoitości, eby się zarumienić. Istariel odchrząknęła.

-- A tak, co do tego. Kyle, nigdy nie spodziewaliśmy się, e się tu pojawisz. Właściwie, siostra Ariel obstawała, e nie przyjedziesz.

-- Nie miałam pojęcia, e oka esz się tak wrażliwy na... wdzięki Vi -- powiedziała beznamiętnie Ariel.

Kylar się zarumienił.

-- Nie dlatego tu jestem.

-- Ale jesteś -- odezwała się Istariel. -- Mo esz więc zniszczyć Vi, a przynajmniej sprawić, e przestanie być użyteczna dla Oratorium.

-- Dlatego właśnie usłyszę trochę prawdy. No dobrze. Nadal nie odpowiedziała mi pani, dlaczego kryjecie się ze spotkaniem ze mną -- powiedział Kylar.

Oczy Istariel zabłysły.

-- W Oratorium doszło do kilku incydentów związanych się z kółkami ślubnymi Vy'sanów.

Sto lat temu, ktoś założył kolczyk Mówczyni wbrew jej woli.

-- To się nazywa gwałt kolczykowy.

Istariel obrzuciła siostrę zimnym spojrzeniem.

-- Przestań mi pomagać. -- Odwróciła się do Kylara. -- To była próba zniszczenia całego Oratorium jednym uderzeniem i naprawdę niewiele brakowało, eby się powiodła. To był ostatni z tego typu incydentów. Stąd ogromna niechęć wobec zakładania kółka przemocą.

-- Więc jeśli się wygam, Vi jest skończona? A co mnie to obchodzi?

-- Nie ma powodów, dla których mielibyśmy być wrogami -- odparła Istariel.

-- Przychodzi mi do głowy jeden -- powiedział Kylar, ciągnąc się za ucho.

Odwróciła wzrok.

-- Magi nie mogą wychodzić za magów od dwustu lat. Alitaerański cesarz Dicola Raiis obawiał się, e stworzymy program hodowlany, eby tworzyć arcy magów i stać się dominującą siłą w świecie polityki, jaką byliśmy kiedyś. W tamtym czasie byliśmy w bliskim przymierzu z męską szkołą niebieskich magów, a traktat wymagał, eby wszystkie zamężne magi się rozwiodły. Mężczyźni chcieli ruszyć na wojnę, ale decyzja należała do Mówczyni, która sama wysłała za mąż za niebieskiego maga. Wiedziała, e nie mają szansy przeciwko potęgnej Alitaerze, więc podpisała porozumienie. Rozłam z męszczyznami był

pełen goryczy. Od tego czasu stosunki są napięte. eby się bronić, a być może e tak e z wielu innych powodów, w tym, eby położyć kres upokarzającym inspekcjom sprawdzającym, czy stosujemy się do porozumienia, Oratorium zabroniło w końcu małżeństw w ogóle. Kobiety, które wyjdą za mąż, są tu właściwie skończone. Nie mogą awansować w zakonach, czasem odmawia się im dalszego szkolenia i często są obiektem drwin. Mimo to, pewnie kierując się własnymi pobudkami, wiele kobiet wybiera tę ścieżkę.

-- Ile? -- spytał Kylar.

-- Połowa.

-- Traciecie połowę?

-- Gorsze od ich utraty jest tylko przyjęcie ich z powrotem w niewłaściwy sposób. Pewna kobieta, imieniem Eris Buel, stała się faktyczną przywódczynią wielkiej liczby tych kobiet.

Chcą wrócić. Chcą odrzucić Porozumienia Alitaerańskie, mo e nawet wszystkie, i chcą założyć tu szkołę męską. W głębi serca jednak po prostu chcą znowu być siostrami. Według naszych raportów, wiosną mo emy mieć tu więcej byłych mag ni rzeczywistych.

-- O ilu kobietach mówimy? -- spytał Kylar.

-- Osiem do dziesięciu tysięcy. Mamy tyle sióstr, ale są one rozproszone po całym świecie. Je eli Inwentarz... ehm, zamę ne siostry zjawią się tu i za ądają, by ponownie je przyjąć, i stworzą własny zakon, to nie będziemy w stanie im odmówić.

-- A co się stanie, jeśli stworzą zakon?

-- Najprawdopodobniej natychmiast zgłoszą wotum nieufności, usuną mnie i postawią na moim miejscu swoją przywódczynię. A w najlepszym wypadku Eris Buel jest wściekła, naiwna i niebezpieczna.

-- Chcecie, eby Vi ją zabiła?

-- Niech mnie światło oślepi, nie! -- wykrzyknęła siostra Istariel. -- Chcemy, eby Vi ją zastąpiła.

-- Co?! -- wyrwało się Vi.

-- Jesteś bardziej Utalentowana od niej. Jesteś ładniejsza i nie jesteś a tak wściekła.

-- Och, jeszcze nie widziałyście, jaka jest Vi, kiedy się wścieknie -- wtrącił Kylar.

-- Ty te nie widziałeś! -- warknęła Vi.

-- Chodzi o to -- odezwała się siostra Ariel -- e Eris Buel jeszcze nie przewodzi Inwentarzowi. Te kobiety pochodzą z całego Midcyru. Większość z nich nie zna się nawzajem. Będą szukały przywódczyni, kiedy się tu zjawią. I jest coś jeszcze. Powiedz im o Khalidorczykach, Istariel.

-- Chocia Khalidorczycy nie zamieszkują większości swoich wschodnich ziem, nadal są naszymi sąsiadami -- powiedziała Istariel. -- Po śmierci Garotha, nieznanego człowieka zwany Fresunkiem zajął tron. Mamy powody wątpić, czy jego rządy przetrwają. Na północy jeden z innych synów Garotha, Moburu dołączył do barbarzyńców ze Zmarzliny. Mówi się, e ponownie odkryli, jak utworzyć armię stworzeń, które są czymś gorszym od ludzi. Moburu kieruje się na wschód, eby albo walczyć, albo dołączyć do drugiej grupy, składającej się, jak podejrzewamy, z około pięćdziesięciu Vürdmeisterów, którym przewodzi Lodricarczyk imieniem Neph Dada. Stacjonują na Czarnym Wzgórzu. Wieść niesie, e Neph planuje obudzić Tytana.

-- Co to jest Tytan?

-- To mit. Jak mamy nadzieję. Ale jako pani pływającej wyspy potrafię podać jeden istotny argument, dla którego armia Khalidoru potrzebowałaby giganta.

-- Myślisz, e chcą zaatakować Oratorium? -- zapytała Vi.

-- Myślę, e są głupi -- odpowiedziała Istariel. -- Ale dysponujemy tylko armią najemników składającą się z pięciuset ludzi i nie mamy ani jednej magi bojowej. Jeśli Khalidorczycy przejdą przez przełęcz z dwudziestoma tysiącami ołnierzy i setką Vürdmeisterów, zniszczą nas nawet bez zmrocy czy Tytana. Gorzej, Lae'knaught zamierza w tym samym czasie ruszyć na północ. Chocia istnieje niewielka, ale kusząca mo liwość, e nasi wrogowie spotkają się i zniszczą się nawzajem na naszych oczach, to jeśli jedna z armii najpierw zaatakuje nas, nawet gdybyśmy wygrały, będziemy tak osłabione, e druga zrówna nas z ziemią.

-- Zatem chcecie zamienić dziesięć tysięcy kobiet z Inwentarza w armię, eby zginęły, ratując

kobiety, które je odrzuciły -- powiedział Kylar.

Zapadła lodowata cisza.

-- Jestem odpowiedzialna za kobiety znajdujące się pod moją pieczę i jestem strażniczką tysięcy lat spuścizny nauki i wolności -- powiedziała w końcu Istariel. -- Więc jeśli ceną będzie życie Vi i jej honor, twoje życie i wolność, moje życie i reputacja, albo wojna z Alitaerą, eby je ocalić, to z radością zapłacę tę cenę i dołożę jeszcze więcej. Kyle, mo esz zniszczyć moje plany i swoją oń, po prostu mówiąc, pierwszej napotkanej madze, e zało ono ci kółko siłą. Nie mogę cię powstrzymać. Ale nie mogę cię te uwolnić. W wiekach, kiedy te kolczyki stworzono, badały je magi większe niż obecnie żyjące i nawet one uznały, e więzi nie da się zerwać. Mo esz za ądać wszystkiego za swoje milczenie, ale nie mo esz oczekiwać niemo liwego. Więc jaka jest twoja cena?

-- Powiedz mi dokładnie, co kupujesz.

-- W nadchodzących tygodniach planuję bardzo nieprzyjemną i bardzo publiczną dysputę z kilkoma moimi kluczowymi doradczyniami na temat Inwentarza. Ariel będzie jedną z tych, która się ze mną nie zgodzi. Zamierzam zająć zdecydowane stanowisko, oznajmiając, e Oratorium nigdy nie pozwoli przyłączyć się Inwentarzowi. Kilka dni później przeciekną pewne informacje o gro ących nam niebezpieczeństwach, o których właśnie ci mówiłam.

Poślę do Alitaery prośbę o ochronę zgodnie z Porozumieniami. Moje oczekiwania będą niemo liwie wielkie, zatem nawet jeśli Alitaerą przyśle ołnierzy, mała liczba zostanie potraktowana jako obraza. Vi zacznie z siostrą Ariel trenować w sztuce wojny chętne, które do niej dołączą. Zabronię tych szkoleń, ale nie zostaną podjęte adne działania przeciwko tym, którzy mi „się przeciwstawiają”. Jeśli Vi dobrze odegra swoją rolę, zyska sporą szansę zostania przywódczynią tych buntowniczek. Z nadejściem wiosny Vi będzie negocjowała ze mną w imieniu Inwentarza. Złamię się i Inwentarz zostanie przyjęty z powrotem pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim nowo przyjęte będą musiały mieszkać tu przez rok, zanim otrzymają pełne prawo głosu.

-- Co sprawi, e tak naprawdę niewiele z nich je otrzyma -- wtrąciła się Ariel. -- Większość tych kobiet ma farmy, warsztaty i rodziny, do których trzeba wrócić.

-- Tak, dziękuję bardzo -- rzuciła kąśliwie Istariel. -- Ale te, które naprawdę będą chciały wrócić, będą mogły, a nadal pozostaną mę atkami. Kiedy przetrwamy lato, podejmiemy ponowne negocjacje Porozumień Alitaerańskich.

-- A skąd wiadomo, e nie poświęcisz Vi dla Alitaeran?

-- Jakiegokolwiek poparcie zdobędzie wśród Inwentarza, z pewnością uczyni ją nietykalną.

Jeśli ją zdradzę, mo e to wystarczyć, eby Inwentarz został tu wystarczająco długo, by zyskać pełne prawo głosu i usunąć mnie. Niemniej, Alitaeranie są problemem, którym trzeba będzie zająć się w przyszłym roku.

-- Więc na czym polega moja rola? -- zapytał Kylar.

-- Masz dzielić dom ze swoją oń. Nie obchodzi mnie, czy ło e równie , ale macie zachować wszelkie pozory wzorowego mał eństwa. Będiesz z nią spędzał czas, eby podtrzymać tę fikcję. Nic nadzwyczajnego, czasem zjecie razem kolację w zajeździe, będzie chodzić na spacer, trzymać się za ręce.

-- Masz pojęcie, co to dla mnie znaczy, być z nią w jednym pokoju? Kocham inną kobietę, kobietę, z którą planowałem się oenić. Jeśli podnieci mnie inna kobieta niż Vi, zbiera mi się na wymioty. Nie panuję nad snami. Czuję to, co ona czuje. Ja...

-- Nic na to nie poradzimy! -- przerwała mu Istariel. -- Pozbądź się starej kochanki. Zaczynaj sypiać z Vi. Po jakimś czasie mo e się nawet polubicie.

-- Ty okrutna, okrutna suko.

Tak pomyślał Kylar, ale te słowa wypowiedziała Vi. Stał oszołomiony, tak samo jak Ariel i Istariel.

-- Chcesz udawać, e sprawy mają się inaczej? Śmiało -- odezwała się Istariel. -- Ty zało łaś mu kolczyk. Chcesz doprowadzić do śmierci tysięcy, eby poczuć się wystarczająco winną? Kyle, chcesz doprowadzić do śmierci tysięcy, eby ukarać mnie albo siostrę Ariel?

Tak będzie lepiej? Bo w przyszłym roku nadal będziesz nosił kolczyk, niezale nie od tego, co się stanie z Oratorium. Kyle, dam ci co zechcesz. Vi, będziesz miała więcej władzy i wy szą pozycję, ni kiedykolwiek ci się zamarzyło. W swoim czasie mo esz zostać Mówczynią.

Wasz wybór. Przemyślcie to sobie i dajcie znać siostrze Ariel. Ja nie mogę się z wami pokazywać. Gdybyśmy się kiedyś spotkali, oczekuję, e zachowacie się tak, jakbyście z całego serca mnie nie cierpieli. Podejrzewam, e to nie będzie problem.

Otworzyła drzwi, rozejrzała się i wyszła. Siostra Ariel powiedziała:

-- Elene przyjdzie do waszego nowego domu za kilka godzin. Oficjalnie jest waszą słu ącą.

-- Jeszcze się nie zgodziłem -- powiedział Kylar.

Siostra Ariel patrzyła na niego łagodnie przez dłu szą chwilę, a potem otworzyła drzwi i wyszła.

-- Co zrobimy? -- spytała Vi.

Stojąc tak blisko niej, Kylar wychwytywał przebłyski obrazów prosto z jej myśli.

Zobaczył Elene odrzucającą nó . Zobaczył siebie, uśmiechającego się szeroko; jego uroda była wyolbrzymiona w oczach Vi. Zobaczył siebie, jak dotyka delikatnie jej twarzy. Zobaczył

siebie, jak ją obejmuje. Zobaczył siebie w sali tronowej, groźnego i dzikiego, tnącego Garotha Ursuula przez głowę, ratującego ycie Vi. Zobaczył siebie, jak patrzy na nią przera ony i odkrywa, e ma kolczyk. Zobaczył siebie ponad nią, z nagą piersią, napiętymi mięśniami, patrzącego jej w oczy, z rozszerzonymi źrenicami. A potem znowu: przera enie i nienawiść.

Kylar spojrzał na Vi ciesząc się, e nosi bezkształtną workowatą sukienkę z białej wełny.

Ale stała wystarczająco blisko, eby czuć jej zapach. Nie u ywała perfum. Mo e jej mydło było lawendowe, ale przede wszystkim czuć jej zapach, a pachniała niewiarygodnie.

Zobaczył Jarla padającego w nagłej fontannie krwi, a potem zobaczył ten strzał z jej perspektywy; łzy prawie ją oślepiły, kiedy wypuściła strzałę. Czuł jej nienawiść do samej siebie, jej poczucie winy i niezale nie od tego, czy przymus był magiczny czy zwykły, wybaczył jej. Nie potrzebował słów. Ona od razu to poczuła. Do oczu napłynęły jej łzy.

Kylar odchrząknął, wbrew sobie zerknął na jej piersi i zarumienił się, gdy to zauwa yła.

Obraz jej nagości powrócił znowu i nie był pewien, od kogo z nich napłynął.

-- Niech to szlag -- powiedział.

Zerknęła na wąską prycę pod ścianą i szybko odwróciła wzrok, ale obrazu nie dało się ukryć. Kylar na niej, przystojny, muskularny, jego dotyk rozpala jej skórę, jej nogi obejmują go, przyciągają go do niej, jego cię ar kotwicz y ją w czymś głębokim, prawdziwym i lepszym, ni sobie na to zasłu yła.

-- Na bogów -- powiedziała Vi -- to przenosi grę wstępną na nowy poziom.

Czuł ciepło wzbierające w jej ciele.

-- Nie -- powiedział. -- Zdradziłem Elene pod ka dym innym względem oprócz tego.

Proszę, nie mo emy tego zrobić. Nigdy. W porządku?

Jej podniecenie natychmiast zniknęło, a zastąpiło je zmieszanie i poczucie winy. Podeszła i wyciągnęła do niego rękę. Wzdrygnął się.

-- Myślę, e nie powinniśmy się nawet, no wiesz, dotykać.

Odwróciła wzrok, a uczucie odrzucenia i własnej bezwartościowości sęczyło się od niej przez powietrze. Chciał ją pocieszyć, ale nie zrobił tego.

-- Racja -- powiedziała cicho.

66

Siostra Ariel gapiła się na Kylara w taki sposób, e było oczywiste, e posługuje się Talentem, eby go rozgryźć.

-- Elene zaraz się zjawi. Wszystko jest tak jak sobie yczysz?

Spojrzał jej w oczy. ałował, e nie ma kakari i nie mo e przywołać go do oczu, ale Durzo powiedział mu, e udając wybitnie Utalentowanego mę czyznę, który wykorzystał swój ukryty Talent raptem kilka razy w yciu, nie mo e u ywać ani ka'kari, ani Talentu.

Kylar zostawił więc kakari na Sędzim w kryjówce Durzo. Oczywiście mógłby po prostu odtworzyć przebranie, ale zawsze pozostawało pytanie, czy chce spędzić osiem godzin na naprawach, eby na jedną chwilę skorzystać z Talentu.

Kylar zaczynał doceniać fakt, e Durzo nauczył go tylu przyziemnych umiejętności, które wydawały się przestrzale, odkąd nauczył się korzystać z Talentu.

-- Jest w porządku -- odpowiedział.

Oratorium dało mu ogromną sumę pieniędzy na zakup małej rezydencji nad brzegiem jeziora. Przeprowadzali się tam dziś z Vi; w domu były tak e pokoje dla Elene i Durzo, ale Uly miała dalej mieszkać w Oratorium. Przez większość czasu Kylar nie widywał Vi.

Wstawała wcześniej, szła do Oratorium i wracała późno. Później, kiedy zacznie się „bunt”, ona i towarzyszące jej siostry będą trenować na wielkim, otoczonym murem dziedzińcu przed rezydencją. Oczywiście, właśnie z tego względu wybrano ten dom.

-- Kiedy nauczyłeś się tworzyć takie przebranie? -- spytała Ariel. -- Jest niezwykle. Nie uwierzyłabym, e coś takiego jest mo liwe.

-- Mo e po prostu pomyliłaś się wcześniej.

-- Och, popełniałam błędy, Kyle. -- Wypowiedziała jego imię z naciskiem. -- I ty jesteś jednym z największych pośród nich, ale mam doskonałą pamięć. -- Odchrząknęła. -- Chcę przeprosić. Twoje kłopotliwe poło enie to bardziej moja wina ni kogokolwiek innego. Nie wiedziałam dokładnie, co na tobie wymuszę, ale manipulowałam Vi, eby to zrobiła.

-- I postąpiłabyś inaczej, gdybyś teraz miała taki wybór?

Zawahała się.

-- Nie.

-- Więc to nie są prawdziwe przeprosiny, co?

Siostra Ariel odwróciła się i wyszła, zostawiając Kylara, który masował skronie.

-- Cześć -- odezwał się ktoś w progu.

Kylar podniósł wzrok i zobaczył Elene. Uśmiechała się nieśmiało. Przebiegł go dreszcz.

Zamarł, przyglądając się jej. Znowu zaskoczyła go jej uroda, idealna równowaga rysów, promienność jej skóry. Potem jego wzrok przyciągnął jej niepewny uśmiech, ogromne, pełne kručzej nadziei oczy, czekające na jego reakcję. Nawet kiedy się bała, rozświetlała pokój.

Ogromna gula urosła mu w gardle. Zanim się zastanowił, przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona.

Objęła go z całej siły i nie puszczała. Trzymał mocno ją i cały świat. Wdychał zapach jej włosów, jej skóry -- a ten zapomniany zapach był zapachem domu.

Nie wiedział, ile to trwało, ale otrząsnął się zbyt szybko.

Elene natychmiast wyczuła zmianę. Odsunęła się i ujęła jego twarz w dłonie. Spojrzała mu

prosto w oczy, a kiedy odwrócił wzrok, zmusiła go, eby spojrzął jej w twarz.

-- Kylar, musisz się o czymś dowiedzieć -- powiedziała.

-- To ja muszę się o czymś dowiedzieć?

-- Tak. Wiem o wszystkim i kocham cię. -- Jej uścisk na jego twarzy zel ał. Przesunęła palcami po jego policzkach. -- Kocham cię.

-- Elene -- powiedział Kylar. Zastanawiał się, co sprawiało, e jej imię brzmiało całkiem inaczej od reszty imion, które padały z jego ust. -- Chodzi nie tylko o Vi.

-- Mówię o obu sprawach.

Kylar zawahał się. „Obu sprawach” znaczy o obu, o których myślał, czy te wybaczała mu coś jeszcze, o czym nie wiedział, e to zrobił? W czasie ich krótkiego ycia w roli szczęśliwej rodziny w Caernarvon Kylar odpuściłby sobie, obawiając się, e oberwie czymś, czego się w ogóle nie spodziewał. Teraz tylko pokręcił głową.

-- Kochanie, to zbyt wa ne, eby nie ująć tego w słowa.

Elene przechyliła odrobinę głowę i wiedział, e zauwa yła zmianę w nim i jeszcze bardziej go za to szanowała. To była jedna z tych rzeczy, które sprawiały, e bycie z Elene było tak intensywnym doznaniem: była taka otwarta, natychmiast wiedział, co czuła i często było to wręcz przytłaczające.

-- Wiem o koleczykach. Odbyłyśmy z Vi kilka długich i niezręcznych rozmów. Wiem, e sprzedałeś miecz, eby kupić te kółka, i e jedno z nich miało być dla mnie. Wiem o Jarlu. --

Łzy napłynęły jej do oczu, ale zamruwała, eby się ich pozbyć. -- Wiem, e dzieliłeś dość...

intymne sny z Vi z powodu więzi, wiem o umowie z Oratorium i dlaczego chcą, ebyś udawał mę a Vi. Nie podoba mi się to, ale tak trzeba. Wydarzyły się pewne rzeczy, które mnie zmieniły, Kylar. -- Skrzywiła się. -- Teraz chyba Kyle, ale pozwól mi przez godzinę jeszcze nazywać cię Kylar. W porządku?

Skinął głową, a gula w gardle zrobiła się jeszcze większa.

-- Lubię, kiedy wymawiasz moje imię.

Uśmiechnęła się i nagle łzy napłynęły jej do oczu.

-- Powiedziałam sobie, e nie będę płakać.

-- Pozwolisz sobie na to później?

Roześmiała się nagle, a brzmiało to piękniej ni muzyka.

-- Jak to jest, e znasz mnie tak dobrze? -- Wzięła głęboki wdech. Kylar, w Caernarvon miałam bardzo konkretne wyobra enia na temat tego, jakim człowiekiem powinieneś być.

Jest w tobie coś zaciętego, nieposkromionego i silnego. To mnie fascynuje i przera a. A kiedy się obawiałam, próbowałam cię zmienić i nie słucham cię, nie szanowałam cię tak, jak na to zasługiwałeś, i nie ufałam ci.

Gryzła cię ta szalona myśl, e zabiorę cię gdzieś daleko, a potem zostawię bez grosza przy duszy, pomyślał Kylar.

-- Więc ubrałam swoje lęki w płaszczyk nibypraworządneho pieprzenia.

Kylar uniósł brwi. Elene przeklinała?

Uśmiechnęła się znacząco; podobało jej się to, e go zaszokowała. Ale zaraz spowa niała.

-- Wszystkie nasze kłótnie na temat tego głupiego miecza... Nie mogłeś sprzedać Sędziego, bo sam jesteś Sędzią. Ta dziewczyna w Caernarvon, ta sprzedawczyni, Capricia?

Zmieniłeś jej ycie, dałeś jej to, na co zasługiwała, tak samo, jak kiedy zabijałeś złych ludzi.

Prawda jest taka, e uparłam się, eby mój Bóg wyglądał jak ja, a nie odwrotnie.

Przepraszam. Kiedy się dowiedziałam, e sprzedałeś dla mnie miecz, najpierw płakałam nad swoim losem, bo cię straciłam. Ale później płakałam z twojego powodu, bo ci powiedziałam, e nie

jesteś dla mnie wystarczająco dobry. Kylarze, to, co robisz, przera a mnie. Rozumiem to, ale nadal trudno mi to pomieścić w sercu. To jest, có , przera ające i straszne dla mnie.

-- Dla mnie to te jest przera ające i straszne.

Nadal patrzyła mu w oczy.

-- Kiedy uciekałam z niewoli, pewien Khalidorczyk chciał zabić chłopca. Zabiłam go.

Zabiłam winnego, eby mógł yć niewinny, i to samo ty zrobiłeś z królową. Mam nadzieję, e nigdy więcej nie będę musiała zabić, ale nie pomyślę, e jestem lepsza od ciebie, bo ty musisz zabijać.

-- Co? Z niewoli? Czeka, zostałaś porwana?

-- Jest coś wa niejszego od tamtej historii. Kiedy umarłeś, miałam sen. Ukazał mi się bardzo niski człowiek. Był przystojny, miał niezwykle białe włosy, ólte oczy i blizny po oparzeniach.

Kylar znowu zamarł. To mógł być tylko Wilk.

-- Powiedział mi, jaka jest cena nieśmiertelności. Za ka dym razem, kiedy umierasz, umiera za ciebie ktoś, kogo kochasz. Powiedział mi, e tym razem to będę ja. Powiedział, e jedyne, co mo e dla mnie zrobić, to odwlec moją śmierć do wiosny.

-- Nie wiedziałem -- szepnął Kylar.

-- Myślę, e najtrudniejszą rzeczą dla mnie w Caernarvon było to, e zdałam sobie sprawę, e ty jesteś wa ny, a ja nie. Teraz, zamiast ci zazdrościć, albo walczyć z tobą, stanę po twojej stronie. Całe dobro, jakiego dokonasz w ciągu jednego ywota, będzie mo liwe dzięki mnie. Myślę, e to ten rodzaj bohaterstwa, którego nikt nie dostrzega, ale mo e tak jest lepiej, a nie gorzej.

-- Kocham cię, Elene. Przepraszam, e byłem takim głupcem. Przepraszam, e wyjechałem.

-- Kylarze, kochasz dziewczynę z bliznami; ja kocham mę czyznę, który ma cel. Miłość ma swoją cenę, ale jest tego warta.

-- Jak mo esz tak mówić? Zabiłem cię. Ukradłem ci ycie.

Kylar przełknął ślinę, ale nadal miał gulę w gardle.

-- Nie mo esz ukraść czegoś, co oddaję z własnej woli. Mogę yć, myśląc o wieczności, bo wiem, e niedługo stawię jej czoło, i nie zamierzam zmarnować nawet sekundy z tego, co mi zostało. Bycie tutaj z tobą to właśnie to, co wybieram.

I wtedy Kylar zapłakał. Na dziedzińcu wyczuł Vi wypuszczającą z zaskoczenia splot; zaraz wróciła do pracy, próbując się na niej skupić i dać Kylarowi trochę prywatności. Elene objęła go, a w jej objęciach odnalazł tak niezmierzone ciepło i bezwarunkową akceptację, e łzy popłynęły z podwójną siłą. Wszystkie wątpliwości, samooskar enia, nienawiść do siebie i strach zniknęły. A kiedy łzy przestały płynąć, rozplakała się Elene. Łzy były ablucją, i, obejmując ją, Kylar poczuł się czysty po raz pierwszy od lat.

Kiedy łzy ustały, spojrzeli na siebie, na swoje mokre twarze, i zaśmiali się, objęli się jeszcze mocniej. A potem, powoli, zaczęli dzielić się opowieściami. Elene opowiedziała o swojej wyprawie do Cenarii i o niewoli. Kylar opowiedział o tym, jak Aristarchos próbował

go zabić, o śmierci Jarla, o walce z Królem-Bogiem, zało eniu kolczyka, o wysiłkach, eby umieścić Logana na tronie, o śmierci na kole, odkryciu ceny nieśmiertelności i ponownym spotkaniu z Durzo.

Potem zapytała go o mokrą robotę, o jego pierwsze morderstwa, o trening, o Talent i o to, co widział, kiedy patrzył na ludzi poprzez ka'kari. Powiedział jej prawdę bez adnych upiększeń, a ona słuchała. Nie wszystko potrafiła zrozumieć, ale słuchała, nie oceniając, i nie odsunęła się po wysłuchaniu.

W miarę mówienia powoli się rozluźniał. Poczuł, e napięcie z powodu tajemnic i poczucia winy, strach przed ujawnieniem się i potępieniem -- to wszystko, co czuł przez taki kawał czasu, e

ukszałtowało sposób, w jaki doświadczał ycia -- powoli znikają. W Elene znalazł wytchnienie. Po raz pierwszy poczuł spokój.

Spojrzał na nią w nowy sposób, a jej uroda była jak ciepły koc w zimowy poranek. To był dom po długiej podróży. To nie była uroda, której się zazdrościło, jak uroda Vi, to było piękno, którym Elene się dzieliła. O ile ciało Vi było dziełem sztuki, ukształtowanym, eby wzbudzać podziwienie, o tyle cała istota Elene została stworzona, eby dzielić się miłością.

Elene miała bliźny, jej figura była atrakcyjna, ale nie a tak, eby męczyznom odbierało mowę, a jednak przewyższała urodą Vi. Przeczucie, które sprawiało, e Kylar nie dał się uwieść Vi nawet za pierwszym razem w posiadłości Drake'ów, nagle się skryształizowało: nie dzieli się ycia z ciałem kobiety, dzieli się je z kobietą.

-- Wyjdź za mnie -- powiedział Kylar, zaskakując samego siebie.

A potem, zdając sobie sprawę, e usta wypowiedziały to, za czym tęskniło całe jego serce, dodał:

-- Proszę, Elene, wyjdiesz za mnie?

-- Kylar...

-- Wiem, e ślub odbyłby się w tajemnicy, ale byłby prawdziwy, a ja naprawdę cię chcę.

-- Kylar...

-- Wiem, ten cholerny kolczyk pewnie nie pozwoli nam się kochać, ale coś wymyślimy, a nawet jeśli nie, to kocham cię. Chcę być z tobą. Chcę być z tobą bardziej, ni chcę seksu.

Wiem, e będzie naprawdę trudno, ale mówię szczerze. Mo emy...

-- Kylar, zamknij się.

Elene uśmiechnęła się, widząc wyraz jego twarzy, wygładziła sukienkę i powiedziała:

-- Będę zaszczycona, zostając twoją oną.

Przez chwilę nie mógł uwierzyć. A potem jej coraz szerszy uśmiech i zachwyty na widok jego zaskoczenia sprawiły, e światło rozblęsnęło nad tysiącami wzgórz. Jakimś cudem znalazła się w jego ramionach, obejmowali się i śmiali, Elene płakała, ale to były łzy szczęścia.

Pocałował ją i całe jego ciało rozpuściło się, i skurczyło się do miejsca, w którym spotkały się ich usta -- a jej wargi były miękkie, pełne, ciepłe, zapraszające, wilgotne, wrażliwe i chętne.

To było piękne. To było niesamowite. To było najcudowniejsze uczucie, jakiego doznał w swoim yciu, a do chwili, kiedy zwrócił się.

67

Ich kochanie się było całkowicie jednostronne. Znowu. Ledwie miesiąc temu Jenine była jeszcze dziewicą, więc Dorian powiedział sobie, e to kwestia braku praktyki, e jej niezręczność wynika z niewiedzy. Ale Jenine była skoordynowana, a Dorian wygłodniały, więc to usprawiedliwienie zaczynało się kruszyć. Odwracała wzrok, gdy leżał na niej, niezdolna odpowiedzieć na intensywność jego spojrzenia. Chował twarz w jej włosach, próbując ignorować brak podniecenia w jej ciele. Kończył sam.

Tulił ją, wdychał jej zapach, starając się nie czuć samotnym.

Nigdy mu nie odmówiła, nawet kiedy wracał do niej drugi raz, a nawet trzeci tego samego dnia, co jeszcze pogarszało sprawę. Nie udawała szczytowania, przynajmniej na razie. Ale nawet kiedy osiągała rozkosz, przepaść między nimi nadal istniała. We wszystkim, co mówiła, widział kobietę, która desperacko stara się go kochać i dać miłości szansę na rozwój.

Nawet teraz, kiedy ją tulił, ona tuliła jego. Próbował wszystkiego poza virem, eby pokochała go tak, jak on kochał ją. Musiał zająć się obroną i administracją królestwa, szkoleniem ludzi, rozwikływaniem spisków, wprowadzaniem reform, ćwiczeniem magii, ale ka dego dnia wykrawał

czas, który po prostu spędzał z Jenine. Rozmawiał z nią, słuchał jej, tańczył z nią, recytował poezję, zajmował się razem z nią ogrodem. Opowiadali sobie historie, słuchali bardów, śmiali się i dopiero po tym wszystkim się kochali.

Najstraszniejsze było to, e to jakby działało. Jenine była przy nim coraz swobodniejsza, coraz bardziej zachwycona jego obecnością i humorem, bardziej zakochana -- wszędzie, poza sypialnią. To dlatego, e miała szesnaście lat i kochanie się było czymś nowym, czy te ich miłość była takim samym kłamstwem jak śmierć Logana? A mo e wszystko było w porządku, a trucizna znajdowała się w jego własnym umyśle? A co, jeśli naprawdę go kochała, a on zwyczajnie pogrą ał się w szaleństwie?

-- O czym myślisz? -- zapytała Jenine.

Dorian oparł się na łokciach i pocałował jej pierś, eby zyskać na czasie i zastanowić się.

„O tym, jak bardzo cię kocham” byłoby półprawdą. „O tym, jak bardzo cię kocham, a ty mnie wcale” byłoby zbyt brutalne. Ale miłość potrzebowała prawdy, eby się rozwijać. Potarł bolącą głowę.

-- Myślałem o tym, jak bardzo się starasz i jak bardzo to doceniam.

Wybuchła płaczem i w tym, jak przywarła do niego, była prawda.

* * *

Logan siedział na nowym tronie. Dał rzemieślnikom trzy tygodnie na dostarczenie go; ledwo zdą yli na czas. Chciał czegoś prostego, solidnego i z drewna bez ozdób, ale duchessa Kirena przekonała go, e cenaryjski tron nie mo e wyglądać jak krzesło stołowe, więc jej ustąpił. Tron wykonano z drewna sandałowego, tak wypolerowanego, e niemal lśniącego; był solidny, o eleganckich kształtach, z kilkoma wielkimi rubinami z boków oparcia i na przodzie podłokietników. Za sprawą jakiejś magii był wygodny dla Logana o potę nej sylwetce. Prawie współczuł władcom, którzy będą po nim rządzić. Siedząc na tronie Logana, będą się czuli jak krasnoludki.

Uniósł brew, patrząc na Lantano Garuwashiego, który klęczał na prostej plecionej macie na podłodze po jego prawej stronie.

Wydawało się, e to niewygodna pozycja, ale Garuwashi był całkiem rozluźniony. Skinął głową i Logan machnął ręką.

Lae'knaught przysłał nowego emisariusza z Wirtu, na poły stałego obozu, który funkcjonował jako stolica zakonu. Zjawił się dokładnie o czasie i ani minuty wcześniej.

-- Pozdrawiam Waszą Królewską Mość -- zaczął dyplomata.

Ciągnął w tym stylu przez pewien czas, wymieniając tytuły Logana, a potem swoje, a potem swojego pana, margrabiego Julusa Rotansa. Logan zachował beznamiętną twarz.

Ruszenie na Khalidor bez wsparcia zakonu byłoby samobójstwem. Do wiosny -- jeśli dopisze mu szczęście -- Logan zbierze armię, składającą się z piętnastu tysięcy ludzi. Garuwashi doda sześć tysięcy saceurai. W tej liczbie było mniej ni tysiąc konnych. Cenaryjscy arystokraci to jedyni ludzie w królestwie, którzy mieli czas i pieniądze, eby zostać jeźdźcami, ale większość z nich i tak nie zwracała sobie tym głowy. Z tych, którzy jednak się tym zajęli, wielu zginęło, bezskutecznie próbując stawić opór Garothowi Ursuulowi. Podobnie Lantano Garuwashi -- przyciągał głównie chłopów i biedniejszych sa'ceurai oraz tych pozbawionych pana. Jego wojsko było najlepsze w Ceurze, ale zdecydowanie nie najbogatsze. Szpieczy duchessy Kireny mówili, e Khalidorczycy mają co najmniej dwadzieścia tysięcy ołnierzy i tysiące czarowników.

Ludzie Garuwashiego byli odpowiedzialni za szkolenie wszystkich wojsk Logana i będą ich szkolić jeszcze przez co najmniej trzy albo cztery miesiące, jeśli zima będzie ostra. Dla chłopskiej armii to była wieczność, ale Logana nie zachwycała idea stawienia czoła przewa ającej liczbie ołnierzy i czarowników na ich własnej, khalidorskiej ziemi.

Niezależnie od tego, na czym polegała, tak zwana Zbroja Niewiary najwyraźniej sprawiała, a rycerze Lae'knaught byli mniej podatni na magię. Gdyby zdołali zneutralizować meisterów, mogłoby to zniszczyć morale khalidorskich ołnierzy, którzy nawykli do tego, a czarownicy miałyby wroga, zanim oni sami wyciągnęli miecze. Wszystko sprowadzało się do jednego brutalnego faktu: jeśli Logan chciał odzyskać Jenine, potrzebował Lae'knaught.

-- ... Po drobiazgowym omówieniu propozycji Waszej Wysokości -- powiedział dyplomata

-- Najwyższe Dowództwo podjęło decyzję.

Logan wstał gwałtownie.

-- Wyrzucić go -- powiedział do strażników.

Strażnicy natychmiast chwycili dyplomata pod rękę.

-- Wasza Wysokość nawet mnie nie wysłuchał! -- krzyknął mężczyzna, kiedy ciągnęli go do tyłu, a on ledwie dotykał posadzki stopami.

-- Ach -- westchnął Logan, drapiąc się po brodzie, jakby ten szczegół mu umknął. -- No dobrze, niech pan mówi. Ale proszę się streszczać, nudzi mnie pan.

Prawda była taka, a znał ich odpowiedź, kiedy tylko dyplomata powiedział

„propozycje”, używając liczny mnogiej.

-- Zgadzamy się ze wszystkim w pierwszym i drugim artykule, a jest tylko kilka najdrobniejszych kwestii w trzecim, które, z czego Wasza Wysokość może nie zdawać sobie sprawy, naruszają bardzo istotne zasady honoru Lae'knaught. Jestem pewien, a to nie było zamierzone i Wasza Wysokość nie oczekuje, a będziemy bluźnili przeciwko najdroższymi nam przekonaniom.

-- Yhm. Puśćcie go -- powiedział Logan. -- Przykro mi, nie chciałem was obrazić. Które dokładnie kwestie sprawiają kłopot?

-- Jak już powiedziałem, zgadzamy się, a Khalidor jest naszym wspólnym wrogiem i e nadszedł czas działać. Zgadzamy się, e...

Logan machnął z rozdrażnieniem ręką.

-- Nudzi mnie pan.

-- Po prostu mamy pewne kłopoty logistyczne z dystrybucją naszych sił.

-- Tak?

Przewidział, a będą mieli z tym pewne kłopoty. Lord generał Agon miał niskie mniemanie na temat lojalności Lae'knaught, więc poprosił, aby zamieszczono punkt podkreślający, a siły zakonu zostaną podzielone i będą służyły pod różnymi dowódcami cenaryjskim i ceurańskimi. To był pewien kompromis. Cenaryjscy dowódcy nie wykorzystują lansjerów równie efektywnie jak dowódcy Lae'knaught. Cenaryjczycy po prostu nigdy wcześniej nie dowodzili takimi siłami, nie znali więc ich mocnych i słabych stron. Z drugiej strony, to bardzo utrudniało zorganizowanie zdrady, zwłaszcza a duchessa Kirena zamierzała wszędzie mieć swoich szpiegów.

-- Jeśli mogę mówić otwarcie, Wasza Wysokość, pomysł oddania lansjerów pod wasze dowództwo to czyste samobójstwo.

-- W porządku -- powiedział Logan.

Dyplomata był w dostatecznym stopniu zawodowcem, aby nie okazać zaskoczenia nagłą zgodą ze strony Logana.

-- Jest jeszcze kilka drobnych szczegółów, o wiele mniej istotnych, zapewniam. Ale teraz, kiedy zgadzamy się w sprawach zasadniczych, mógłbym spotkać się z przedstawicielami Waszej Wysokości i omówić...

-- A do czego to będzie potrzebne?

Dyplomata milczał przez chwilę.

-- Ehm, eby dopracować szczegóły naszego przymierza? -- zapytał wreszcie.

-- Przymierza?

Dyplomata otworzył usta, ale nie padły z nich adne słowa.

-- Nie, nie, panie -- powiedział Logan. -- To nie jest przymierze. To jest wojna.

Odrzuciliście moje warunki. Tego lata, kiedy sa'ceurai Garuwashiego skończą łupić Wirtu i mordować waszych oficerów, znowu przedstawię wam te same warunki, ale z jednym, drobnym, dodatkowym szczegółem: lansjerzy zostaną pod dowództwem cenaryjskim na stałe.

I jeśli wtedy odmówicie, zabiję was wszystkich. Stra e?

Stra nicy znowu złapali drobnego dyplomata.

-- Wasza Wysokość, proszę poczekać!

Logan uniósł palec i stra nicy się zatrzymali.

-- Jedyne słowa, jakie chcę od pana usłyszeć to: „Wasza Wysokość, zgadzamy się na propozycję Waszej Wysokości”. Jeśli ma pan coś jeszcze do powiedzenia, mo e pan to powiedzieć grafowi Dynosowi Rotansowi, który panu towarzyszy, co dziwne, w przebraniu słu ącego, chocia przewy sza pana rangą i znany jest z tego, e ma posłuch u brata. Niech mu pan powie, e powinien mieć dość ikry, eby samemu się tu zjawić. To obraźliwe, e myślał, e jeśli sprawy potoczą się naprawdę źle, będzie mógł osobiście interweniować. Mam dość pochlebców z Lae'knaught. Niech mu pan powie, e ma zakaz wstępu na mój dwór.

Daję wam pół godziny. Albo wróci tu pan ze słowami, które panu powiedziałem, albo szukajcie sobie koni. -- Logan skinął głową i stra nicy wynieśli dyplomata za drzwi. Kiedy drzwi się zamknęły, Garuwashi odezwał się:

-- Najwyraźniej świetnie się bawisz.

-- Przeciwnie. Niewiele brakuje, ebym zwymiotował.

-- Serio? Bo właśnie próbowałeś sprowokować wojnę z powodu bezsensownego warunku?

-- Znałem jednego dzieciaka, małego smarkacza, nic nadzwyczajnego. Pewnego razu ktoś się go czepnął, a on rzucił się do walki, jakby postradał rozum.

-- Wygrał?

-- Zebrał lanie. Ale nikt więcej nie czepiał się tego dzieciaka, bo reagował na ka de nękanie, jakby od zwycięstwa zale ało jego ycie. W walce z nim nie było adnych zasad.

Nie przejmował się tym, jak mocno oberwie. Mógł wygrać. Zawsze byłem większy i silniejszy od innych dzieciaków, ale walczyłem uczciwie i przestawałem bić, kiedy ktoś przyznawał, e wygrałem. Musiałem walczyć znacznie częściej od tamtego smarkacza.

-- Więc opierasz swoje poczynania z Lae'knaught na metaforze zaczerpniętej z doświadczeń z dzieciństwa?

-- Dlatego robi mi się niedobrze.

Niestety, nie dało się tego obejść. Bez Lae'knaught nie odzyska ony.

Lantano Garuwashi odchrząknął.

-- A skoro ju mowa o sprawach, które przyprawiają nas o mdłości, doszły mnie wieści, e członkowie Wysokiej Rady proponują, eby regent przysłał emisariusza, który sprawdzi, czy jestem zaginionym królem Ceury.

-- Mówisz to takim tonem, jakby to było coś złego.

Na Cenarię czyhali wrogowie z północy, ze wschodu i z wewnątrz; ostatnie czego Logan potrzebował, to jeszcze kłopotów na południu.

-- Najprawdopodobniej razem z emisariuszem przyślą armię. Garuwashi zni ył głos. -- A on za ąda, eby pokazał mu Ceur'caelestosa.

-- No i?

-- Kylar ci nie powiedział?

-- O czym?

-- ałuję, e musiałeś skazać na śmierć takiego człowieka, Wasza Wysokość. Niewielu ludzi chroni honor drugiego człowieka, nie mając wobec niego adnych zobowiązań. --

Garuwashi odchrząknął, a Logan mógłby przysiąc, e wielki rudzielec się rumieni. -- Nie...

Ehm, nie mam ju Ostrza Niebios. Kylar wrzucił go do Lasu Ezry. Mag wszedł do Lasu, eby go odzyskać, i powiedział, e otrzymał prorocstwo od samego szalonego maga, które mówi, jak ma wykonać dla mnie drugi miecz. Tylko e ten mag jeszcze nie wrócił.

-- Ale przecie nosisz...

-- Pochwę z rękojeścią. Jeśli będę musiał pokazać miecz, ju nie yję. Jeśli to się wyda, nie pozwolą mi nawet samemu się zabić, eby odkupić hańbę.

A ja stracę najlepszą część swojej armii.

-- Rozumiem -- powiedział Logan. -- Zrobimy co w naszej mocy, eby dać twojemu magowi czas, którego potrzebuje. Na pewno wróci. aden człowiek nie składa dla zabawy przysięgi Lantano Garuwashiemu.

Siedzieli w milczeniu, ka dy podenerwowany z innego powodu.

-- Jak nasza kampania przeciwko Sa'kage? -- spytał w końcu Garuwashi.

-- Nie sposób powiedzieć. Poza tym, e nadal yję, jak wszyscy moi doradcy. Ta wojna mo e nam nawet pomóc. Będziemy mogli zaoferować coś ludziom, których jedynym zajęciem była przemoc. Mo emy nazwać to zapracowaniem na amnestię. Ró na liczba lat słu by w zale ności od przestępstw. Nie mam pojęcia, z czego opłacimy zawodową armię przez następne pięć lat, ale ci ludzie muszą coś robić i wolę, eby raczej zabijali moich wrogów ni moich ludzi.

-- I wypełnisz szeregi ludźmi niegodnymi zaufania.

-- Tak. Ale przecie wielu spośród twoich ludzi nie ma pana, prawda? Czy w Ceurze nie mówi się o takich, e nie mają honoru? Mogę jedynie dać szansę ludziom, którzy chcą się zmienić, i przez ten czas ywić ich rodziny. Nikt, kto nale ał do Sakage, nie będzie mógł

wstąpić do stra y miejskiej, a branie łapówek przez stra e miejskie karane jest powieszeniem.

Będziemy mieli mnóstwo problemów, ale na razie mnóstwo ludzi nienawidzi Khalidoru na tyle mocno, eby walczyć ze mną i zniszczyć Khalidorczyków, nim znowu zaczną walczyć przeciwko mnie.

-- Myślisz, e wygrasz.

-- Dopóki duchessa Kirena i hrabia Drake yją, stawiam na siebie, a nie na Sa'kage. --

Logan wzruszył ramionami.

Garuwashi wydał z siebie odgłos, który mógł oznaczać aprobatę, zainteresowanie, albo adnej z tych rzeczy, i znowu czekali w milczeniu.

Masywne drzwi do sali tronowej otworzyły się i wszedł dyplomata. Minął ledwie kwadrans. Jego oczy wypełniała nienawiść.

-- Wasza Wysokość -- powiedział, cedząc ka de słowo -- zgadzamy się na propozycję Waszej Wysokości.

68

W ciągu miesiąca od pierwszego sekretne go spotkania z Vi, Inwentarz wymyślił dwa tuziny nowych czarów. Szczerbata ona farmera o zębach ółtych od tytoniu znała czar, dzięki któremu jedzenie było bardziej sycące. Alitaerańska wdowa opracowała splot, dzięki któremu jedzenie zachowywało świe ość przez miesiące. Inne dodały swoją wiedzę i wkrótce stworzyły suchary wielkości połowy dłoni człowieka, które dawały energię na cały dzień, zaspokajały głód i miały

kilkanaście smaków do wyboru. ona wioskowego kowala obmyśliła czar, dzięki któremu pługi się nie tępiły i łatwo było to zastosować do mieczy, ale czar trzeba było nakładać ka dego dnia. Niemal wszystkie kobiety miały pewne doświadczenia jako uzdrowicielki, więc obmyśliły banda e, które dłużej zachowywały czystość, przenośne pajęczyny, które pomagały krwi natychmiast krzepnąć, silnie działające balsamy na oparzenia i kataplazmy, które wyciągały truciznę z rany. Jedna z kobiet potrafiła wpleść w tkaniny prosty czar, dzięki któremu cienkie namioty i tuniki pozostawały suche nawet w czasie burzy. Pasterka krów nauczyła resztę kobiet czaru do utwardzania zdradliwych, błotnistych dróg. Rozpadał się prawie natychmiast, ale gdyby magi rozproszyły się w kolumnie, to cała armia mogłaby bezpiecznie przejść przez trzęsawisko.

Niewiele kobiet potrafiło rzucać ogniste pociski, ale kiedy pewna wygadana maga powiedziała Vi, e obmyśliła czar, który mo e zawierać inny czar, zyskały coś skuteczniejszego. Jedna kobieta rzucała czarpojemnik, druga prosty czar zapalający, a trzecia wiązała całość do strzały. Czar był mniejszy od kobiecej pięści, ale strzały nie latały dobrze, dopóki ktoś nie obmyślił, jak rozłożyć go równo wzdłuż całego drzewca. Wtedy strzała poleciała jak należało, uderzyła w tarczę manekina treningowego, czarpojemnik pękł, rozlewając ogień po całej tarczy i manekinie. W kilka sekund ogień pochłonął kukłę.

Wszystkie magi na dziedzińcu przerwały swoje zajęcia i odwróciły się, by popatrzeć.

Kilka pasterek znalazło czary wyostrzające tymczasowo wzrok, słuch albo węch. Pracując wspólnie, stworzyły jeden czar, bardziej wydajny od ka dego z tych trzech osobno, który trwał przez całą zmianę warty. Mo na było je rzucać na wartowników albo zwiadowców.

Potem zajęły się odwracaniem działania czarów. Mogły sprawić, e jedzenie wroga psuło się w jeden dzień. Jednak e zamienienie dróg w błotniste okazało się trudniejsze niż ich utwardzanie, ponieważ wymagało to zmiękczenia wielu warstw ziemi zamiast utwardzenia tylko kilku. Podobnie, stopienie broni wroga w czasie walki uznały za niemożliwe. Magiczne zlokalizowanie setek lub tysięcy poruszających się mieczy i odróżnienie broni wroga od broni swoich było zbyt trudne. Mogły sprawić, e rany się jątrzyły i ropiały, mogły przyciągnąć do nich muchy, ale większość kobiet była na to zbyt wrażliwa. Te, które szkoliły się na uzdrowicielki i najlepiej nadawałyby się do takiej pracy, powiedziały, e zabraniają im tego ich przysięgi.

Dwa fronty, na których nie poczyniły żadnych postępów, to kije sygnałowe i magiczne odzwierciedlenie bitwy. Garoth Ursuul potrafił błyskawicznie komunikować się ze swoimi generałami i ludźmi na drugim końcu królestwa i oglądać odległe pole bitwy. W czasie walki flagę sygnałową mo na przeoczyć, mo e znaleźć się poza zasięgiem wzroku, albo zostać przechwycona przez wroga. Wezwania trąbki mogą zginąć w zgiełku bitwy. Poza tym, w obu przypadkach mo na było przekazać tylko najprostsze sygnały -- „wycofać się”, „naprzód”,

„teraz” -- i wszyscy je odbierali, tak e wrogowie. Gdyby opracowały kije sygnałowe, dowódcy, zamiast mieć nadzieję, e mo e zwiadowcom uda się przebić i złożyć im raport za kilka godzin albo dni, mogliby natychmiast odebrać informację od zwiadowców znajdujących się na tyłach wroga. Mogliby rozkazać kawalerii, by wzmocniła słabnące szeregi, i rozkaz wypełniono by błyskawicznie, a nie kilka minut później. Generał mógłby podzielić wojsko i nadal koordynować ruch ka dego z części, zmieniać strategię stosownie do zmiany sytuacji. Nie musiałby czekać na spotkanie określonego dnia w określonym miejscu i mieć nadzieję, e drugiej części armii nic nie zatrzyma po drodze.

Niepowodzenie wprowadziło Vi w zły humor, co nie pomogło, gdy siostra Ariel zaśmiała się z niej.

-- Vi -- powiedziała, dołączając do niej. -- Nie widzisz, ile dokonałaś?

-- Ułatwiłam toczenie wojny -- burknęła Vi.

-- Owszem, ale dokonałaś te czegoś nadzwyczajnego. Nadzwyczajnego jak na magę, a podwójnie nadzwyczajnego jak na ciebie.

-- Co takiego? -- zapytała Vi, podejrzliwie traktując wszelkie pochwały z ust siostry Ariel.

-- Uczysz te kobiety prowadzenia wojny, nie próbując być mę czyzną. Fakty są takie, e większość kobiet nie jest naprawdę dobra w rzucaniu ogniem albo wzywaniu błyskawic.

Gdybyś upierała się przy tym, eby te kobiety stały się magami bojowymi zgodnie ze zrozumieniem magii bojowej w Oratorium, to niewiele nauczyłyby się przed wiosną. Zamiast tego pozwoliłaś im być tym, kim są.

-- To zdrowy rozsądek.

-- Na cycki Serafina, Vi, ognisty pocisk zda się na nic, jeśli mag nie przebrnie przez trzęsawisko, eby dotrzeć na pole bitwy. Jego błyskawica nikogo nie zrani, jeśli sam przymiera głodem. Miałyśmy rację co do ciebie. Mo e to i jest zdrowy rozsądek, ale do splotów, do których rozwinięcia zachęciłaś te kobiety, nikt inni nigdy ich nie zachęcał.

Chcesz wiedzieć dlaczego? Bo ka dy z nas ma ślepe plamki, Vi, nawet ty. Na szczęście twoja jest inna ni nasza. Twoje zdroworozsądkowe odpowiedzi naruszają jedno z naszych świętych przeświadczeń, istniejących od czasów Trzeciego Porozumienia Alitaerariskiego, które mówi, e nasza szkoła oferuje kompletne wykształcenie. Wielu powiedziałoby, e rezygnując z pewnych dziedzin studiów, sugerujesz, e mę czyźni są lepsi w tego typu magii. To stwierdzenie wystarczyłoby, eby sparali ować większość sióstr i zniechęcić je do tego, co robisz. Nawet gdyby przyznały, e to prawda, poświęciłyby mnóstwo energii na ukrycie faktu, e nie studiują ognia, błyskawic i trzęsień ziemi.

-- Nie próbuję niczego sugerować -- powiedziała Vi. -- Zało ę się, e potrafię rzucać lepsze ogniste pociski, ni większość magów, ale jeszcze nad tym nie pracowałam. Po prostu próbuję uratować nasze tyłki.

-- Och, tylko dlatego, e kryzys grozi nam zniszczeniem, myślisz, e powinniśmy zaprzestać wewnętrznych walk?

Vi ściągnęła brwi.

-- Czy to prawdziwe pytanie?

Siostra Ariel roześmiała się.

-- Jak się mają sprawy na froncie, ehm, matrymonialnym?

-- Co?

Ju myślała, e siostra Ariel zaczyna być miła, kiedy ta znowu wyskoczyła z wielkimi słowami, eby Vi poczuła się głupio.

-- Jak się mają sprawy z twoim mę em? -- zapytała siostra Ariel, upewniwszy się, e w pobli u nie ma nikogo, kto mógłby je podsłuchać.

Kiedy siostra wspomniała o Kylarze, Vi poczuła go, ledwie pięćdziesiąt kroków dalej.

Trenował z Durzo w piwnicy ich rezydencji. Mimo wielu siniaków robił wra enie szczęśliwego.

Od czasu do czasu Vi leczyła je po kryjomu, rankami, kiedy Kylar spał.

Ostatni miesiąc był pełen niezręcznych sytuacji, ale nie było tak źle, jak Vi się obawiała.

Spodziewała się, e przez więź cały czas będzie przeciekać wrogość, a gdyby Kylar jej nienawidził, nie mogłaby czuć się inaczej ni łośnie. Ale przewa nie w ogóle o niej nie myślał. Ćwiczyła i studiowała tyle godzin dziennie, ile zносиło jej ciało, a on robił to samo.

Kiedy wracała do domu, natychmiast szła do łó ka.

W tym czasie Kylar i Elene znaleźli patera, który w sekrecie udzielił im ślubu. Durzo, Uly,

siostra Ariel i Vi byli jedynymi świadkami. Kylar przeniósł się do pokoju Elene, chociaż konsumowanie małżeństwa było niemożliwe. Za każdym razem, gdy się przytulali, czy chociażby pozwalali sobie na gorętszy flirt, Kylarowi robiło się niedobrze. Co jednak dziwne, nadal mieli w sobie tę promienną nowożeńców. Może przez to wszystko intensywniej, bo wiedzieli, że Elene nie zostało wiele czasu. Dotykali się, kiedy tylko mogli -- chociaż zachowując ostrożność -- i spędzali godziny na rozmowach.

Vi wiedziała, że Kylar boleśnie odczuwał brak seksu. Zdarzały się noce, kiedy leżała, nie śpiąc, po drugiej stronie ściany, za którą on leżał z Elene wtuloną w jego pierś. Czula jego wręcz bolesne poddanie. Jednak ona, kiedy tylko ulegał poddaniu i jego myśli kierowały się ku Vi, z elazną samokontrolą powstrzymywał ją i zaczynał podziwiać wszystko, co kochał w Elene. Czasem Vi wiedziała, że cała ta elazna samokontrola jest przez nią rdzą, ale mimo to zamykał drzwi.

Dwa razy spotkali się w snach.

-- Nie nienawidzisz mnie -- powiedziała w pierwszym śnie. To ją dziwiło.

-- Nienawidzę ceny, jaką musimy płacić.

-- Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

-- Próbuję. Zrobiłaś to, co było trzeba. Nie jesteś złą kobietą, Vi. Wiem, że dajesz mi i Elene przestrzeń i czas, i wiem, że dla ciebie to jest trudne.

-- Dziękuję.

Zerknął na jej nocną koszulę; ta rzeczywiście była dopasowana; jego spojrzenie było pełne podziwu, ale z rozmysłem krótkie.

-- ałuję tylko, że jesteś tak diabelnie piękna. Dobranoc.

Drugi sen był trudniejszy. To była jedna z tych nocy, kiedy Kylar leżał po drugiej stronie ściany, tak umęczony, że myślał, że zaraz wybuchnie. We śnie Kylar stał u stóp jej łóżka, nagi. Miał zamknięte oczy, a Vi syciła się jego widokiem, twardymi, smukłymi kończynami, płaskim brzuchem połobionym mięśniami. Miała na sobie jedną z nocnych koszul od pana Piccuna, które zostawiła w Cenarii. Ta była uszyta z białego jedwabiu, krótka, z paroma przezroczystymi wstawkami; raczej ładna niż prowokacyjna -- mówiąca „kochaj się ze mną”, a nie „zerwij mnie”. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie kupiła u pana Piccuna, i przez cztery lata ani razu jej nie włożyła. Mężczyźni kochają się ze swoimi onami i dziewczynami.

Vi tylko rękę. Tej nocy włosy miała rozpuszczone i wyszczotkowane do połysku.

Vi oślepiła w chwili, w której Kylar otworzył oczy. On nigdy nie widział tej koszuli. To nie był jego sen, tylko jej. Zamarła. Czula się bardziej odsłonięta, niż kiedy stała naga przed Królem-Bogiem. Garoth Ursuul osądzał ją, ale jej nie znał. Kylar miał o wiele większą władzę. Znalazł się tu, ponieważ go pragnęła. Vi od tak dawna była obiektem poddania, że wyśmiewała męża z powodu ich łączy.

Teraz odrętwienie, które czuła między nogami od pierwszego razu, kiedy zgwałcił ją kochanek jej matki, zaczynało tajać. Pojawiło się napięcie tak jej obce, że nie potrafiła go nazwać. Tyle razy się rękę, ale ani razu nie wzięła męża do łóżka dla przyjemności, nie mówiąc mu o tym, aby zrobiła to z miłości. Jednak to słabnące odrętwienie nie tylko pozwoliło jej po raz pierwszy poczuć poddanie, ale tak to niosło ze sobą groźbę. Poprzez lód Vi dostrzegła zarys tajemnicy: mogła podzielić się swoim poddaniem -- którego rękę się było częścią, ale nie sednem -- z Kylarem i doświadczyć unii, pełni w pokawałkowanym świecie. Sprowadziła rękę do zwykłego fizycznego wysiłku, równie monotonnego, ale i równie niezbędnego w jej pracy jak ćwiczenia. Jeśli jednak miała kiedykolwiek doświadczyć tego, co kryje się pod tym lodem, musiała poczuć tak to zamrozić w nim ból i gwałt. Gdyby Kylar mówił w trakcie seksu, przypominałaby sobie wszystkich tych

lajdaków, którzy nie potrafili się zamknąć. Gdyby milczał, przypomniaby sobie wszystkich brutali, którzy rnęli ją bez słowa. Gdyby Kylar wplótł palce w jej włosy, przypomniaby sobie tych dupków, którzy głaskali ją po włosach, jakby była zwierzęciem. Gdyby Kylar zerwał z niej ubranie w gorączce namiętności, przypomniaby sobie Hu Szubienicznika, który robił to i pluł jej w twarz. Gdyby kiedykolwiek miała cieszyć się po ądaniu Kylara i odwzajemnić się tym samym, musiałaby mu powierzyć swoje rany i musiałaby przebrnąć przez całe piekło, przed którym chroniło ją odrętwienie.

Zrozumiała to wszystko w tej jednej chwili, gdy Kylar otworzył oczy i napotkał jej spojrzenie. Napięcie powróciło i natychmiast jej włosy znowu były spięte w koński ogon, tak ściśle, e to a bolało. Dwie fale odczuć ogarnęły Kylara, jedna tu za drugą i, mimo jej emocjonalnej głupoty -- czy jak to nazwała siostra Ariel -- Vi potrafiła nazwać te uczucia, odczytując je na odległość. Pierwszym było po ądanie, będące czymś więcej ni czysto fizycznym doznaniem. Miesiąc tulenia się do kobiety, którą kochał, był miesiącem gry wstępnej. Ale zaraz potem się wycofał.

-- Vi -- wydusił z siebie. -- Nie mam prawa tu być.

Zignorował własną nagość i jej prawienagość. Spojrzał jej w oczy, pozwalając w sobie czytać. Gwałciciele zniszczyli więź między seksem i bliskością, zostawiając Vi tylko rnięcie.

Popołniając gwałt, jakim było załoenie Kylarowi kolczyka, Vi zostawiła mu tylko bliskość.

Rónica polegała na tym, e jedyną osobą, która mogła zranić Kylara tak, jak ją zraniono dawno temu, był sam Kylar. Jedność między czynami jego ciała i uczuciami jego serca pozostała nienaruszona. Odczuwał straszliwą pokusę, ale jak na razie nie złamał się. Gdyby zdradził Elene, stałby się zdrajcą we własnych oczach, na resztę bardzo długiego ycia.

Odwrócił się i wyszedł z jej snu.

Vi odchrząknęła i spojrzała siostrze Ariel w oczy.

-- Dobrze, sprawy z Kylarem mają się dobrze.

69

Dorian wiedział, e ma kłopoty, kiedy tylko tańcząca dziewczyna weszła do sali tronowej. Miał spotkanie z graavarskim wodzem, zwalistym górale, którego kruczoczarne włosy zwieszały się cięko a do pasa. Graavarowie byli potęnym górskim plemieniem, a Grakaata Kruhną wysoko cenioną wśród wszystkich klanów. Zjawił się, eby poddać Doriana próbie. Głównie były to nieszkodliwe góralskie zagrywki -- górale od ponad stu lat nie myśleli powa nie o odzyskaniu niepodległości. Grakaat pod ka dym względem uznał Doriana za satysfakcjonującego. A do tej chwili.

-- Wasza Świątobliwość -- powiedział Grakaat Kruhn, zerkając spod ciękich powiek zdecydowanie zbyt zadowolony z siebie -- chciałbym ofiarować ci prezent, aby przypieczętować nasz układ. Machnął ręką i dwie dziewczyny wyszły naprzód. Tancerka miała jakieś szesnaście lat, druga, która trzymała góralski flet, miała ze trzynaście i chocia obie były ładne, Dorian nie wąpił, e są to córki wodza.

Kiedy tancerka zaczęła tańczyć zmysłową ronda, większość strażników i wszyscy dworzanie odwrócili wzrok. Graavarska wersja tego tańca różniła się od tego, co Dorian widział w młodości. Dziewczyna miała na sobie szeroką szatę z przesadnie szerokimi ramionami, z których zwieszały się pasy materiału. W materiał wokół bioder wszyto dzwoneczki. Ka dy obrót biodrami tancerki w rytm muzyki siostry sprawiał, e dzwoneczki rozbrzmiewały i migiała naga skóra. Jak w wersji tańca z nizin, wydawało się, e dziewczyna szybuje; jej pierś i głowa pozostawały nieruchome, podczas gdy ciało mamiło. Jednak e wersja z nizin bardziej skupiała się na brzuchu, który u tej dziewczyny był całkiem zasłonięty.

Niemniej po kilku chwilach Dorian dał się wciągnąć. Córka wodza była utalentowana.

Taniec rondaa zastąpił taniec beraa, pozbawiając Doriana ostatnich wątpliwości co do intencji wodza. Beraa była tańcem szybszym, bardziej erotycznym. Dziewczyna spłótła ręce nad głową, odsłaniając boki piersi, poruszając biodrami na prawo i lewo, ale te w przód i w tył w sposób, który torturowałby ka dego mę czyznę.

Dorian znalazł się w pułapce. Nie był pewien, czy się cieszy, e Jenine znajduje się w odosobnieniu z powodu krwi miesięcznej, czy te ałował, e jej tu nie ma. Być mo e jej obecność wszystko by zmieniła. Grakaat Kruhn nie kazałby córce tańczyć beraa przed Królem-Bogiem, gdyby nie zamierzał mu jej sprezentować. Mał eństwo na przypieczętowanie układu miało zdecydowanie mniejszą wagę na północy ni w królestwach południowych, ale uśmiech na twarzy wodza mówił Dorianowi coś całkiem innego.

Dorian myślał, e wzięcie wielu on uciszy plotki, e wszedł na zamek jako eunuch, jeśli jednak ktokolwiek się dowie, e nie korzysta ze swojego haremu, znowu się zaczną arty na temat Półczłowieka. Taki wojownik z gór jak Grakaat Kruhn zdobył swoją pozycję dzięki mocy virtu, które oznaczało zacność, ale te siłę i męskość. Dla górali te trzy rzeczy to jedno i to samo. Jaką męskość mo e mieć eunuch? Jak wódz plemienia mógłby podporządkować się człowiekowi, który tylko w połowie jest mę czyzną?

Dorian drobnym gestem odprawił z sali tronowej wszystkich oprócz stra ników i kilku Vürdmeisterów. Grakaat Kruhn zaniepokoił się, ale jego córka nie zawahała się nawet na chwilę, a Dorian skupił się w pełni na niej, nie zdradzając się niczym przed wodzem. oładek mu się burzył.

Bo e, daj mi siłę do tego, co zaraz zrobię.

A jednak odrzucił Boga Jedyneho, a myśl, jak Bóg oceniłby jego zamiar, ochłodziła wszelkie resztki podniecenia w Dorianie.

Czy Jenine zrozumie? Mo e. Jeś li nie bę dzie musiała tego oglą dać .

Przeklą ty góral. Szpiedzy Doriana -- Ręce -- przekazali mu wieści, e Moburu stara się przejąć barbarzyńskie plemiona na Zmarzlinie. Nazywa siebie przepowiedzianym w prorocत्वach Królem Najwy szym, a najgorsze było to, e urodził się właściwego dnia... albo spóźnił się o trzy, zale nie od tego, który kalendarz się uznaje. Jednak e, nawet gdyby Moburu zginął przed wiosną, a ju zwłaszcza gdyby jej do ył, Dorian potrzebował tego górala, by zjednał mu pozostałe klany i stanął razem z nim przeciwko Nephowi Dadzie i jego Vürdmeisterom.

Jeśli Dorian zawaha się teraz, natychmiast rozejdzie się wieść: nowy Król-Bóg jest albo impotentem albo eunuchem. Wobec tego jest południowcem. aden to prawdziwy Król-Bóg.

Grakaat Kruhn mógłby go zabić przy pomocy tej nastolatki.

Jeśli mam być KrólemBogiem, muszę rządzić jak Król-Bóg.

Tancerka skończyła z ywiołowością i intensywnością płonąca w jej przymglonych oczach, która zaskoczyła Doriana. Przekonała się do tego, eby pokochać jego, nieznanomego mę czyznę? A mo e gdzieś pod tym ogniem kryło się przera enie, którego energia tylko napędzała jej taniec?

Dorian z zadowoleniem zastukał knykциями w tron -- to był khalidorski odpowiednik braw. Uśmiechnął się i wstał.

-- Na Khali, Grakaat, są niesamowite. Są olśniewające. Prześliczne. Młodsza te tańczy?

Grakaat się zmieszał.

-- Ehm... no tak, Wasza Świątobliwość, ale ja miałem na myśli...

-- Przyjmuję je. Nigdy nie otrzymałem piękniejszego podarunku. Jak się nazywasz, dziecko? -- zapytał, zwracając się do flectki.

Jej nagły strach potwierdził to, czego Dorian się spodziewał. Grakaat zamierzał przekupić go tancerką. Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał, to e eunuch zechce wziąć obie córki.

Widząc strach młodszej i niedowierzanie starszej, Dorian chciał powiedzieć: „Nie chciałem tego. Ojciec u ywał was jako pionków w rozgrywce przeciwko bogu. Bóg nie może e pozwolić mu wygrać”. Ale nic nie powiedział.

-- Jestem Eesa -- odpowiedziała dziewczynka.

Ledwo co weszła w okres kwitania i była ładna na dziewczęcy, niezgrabny sposób. oładek buntował się Dorianowi.

Khali, daj mi siłę.

Przypomnił sobie czar, który złagodzi lęk dziewczynki i pozwoli mu osiągnąć cel.

-- Graavarowie przypieczętowują mał eństwo publicznie, prawda? -- zapytał Dorian.

Strach pojawił się w oczach wodza i Dorian zorientował się, e młodsza była ulubienicą Graakaata.

-- To tradycja, której nie praktykowaliśmy od wielu...

-- To dobra tradycja -- przerwał mu Dorian -- zwłaszcza gdy istnieją... wątpliwości odnośnie do wirtu pana młodego.

Khali, daj mi siłę.

-- Ja, ja... Wasza Świątobliwość.

Graakaat pozieleniał na twarzy. Jego zbrojni odwrócili wzrok.

Eesa nadal nie wiedziała, o czym rozmawiają. Zanim się zorientowała, Dorian nał o ył na nią koronkę wiru. Od razu się rozluźniła. Jej źrenice rozszerzyły się i nie potrafiła oderwać wzroku od twarzy Doriana. Dalej rzucał czar, delikatnie zachęcając jej ciało, eby oszukało umysł. Cokolwiek jej teraz zrobi, sprawi jej to przyjemność. Później, jeśli ogarnie ją naturalne w tej sytuacji przera enie, wytłumaczą jej, e Dorian jest bogiem i e nie ma niczego wstydlwego w słu eniu mu tak, jak on tego zechce, e powinna czuć się zaszczycona, bo zwróciła jego uwagę.

-- Nie znam wszystkich zawiłości waszych osobliwych barbarzyńskich zwyczajów, więc kilka poduszek na podłodze będzie musiało wystarczyć. No, chyba e masz coś przeciwko?

Dorian wstał i zrzucił wierzchnią szatę z gronostajów. Za pomocą wiru po arł resztę ubrań jęzorami czarnego płomienia. Nagi, z ciałem pokrytym wijącymi się warstwami wiru, którego ciernie przebijały się przez skórę i tworzyły czarną koronę na jego głowie, rzucił wodzowi gniewne spojrzenie. Wielki mę czyzna zadr ał. Chciał odwrócić głowę, ale odkrył, e nie może e. Chciał zamknąć oczy, ale nie mógł nawet mrugnąć.

Vir zgarnął poduszki dworzana na stos trzy kroki od stóp Graakata.

Dorian pozwolił, eby jego chwala przygasła, i zwrócił się do dziewczynki.

-- Chodź, kochana. -- Uśmiechnął się do niej.

Khali, daj mi siłę, modlił się w duchu i odkrył, e ma tę siłę w sobie. Niech mu Bóg wybaczy -- siły nie opuściły go nawet na chwilę.

Potem Dorian wstał. Jego ciało błyszczało od potu. Eesa le ała, dysząc, nieświadoma niczego. Po raz pierwszy Graakat Kruhn patrzył na Fresunka ze strachem, na jaki zasługiwał

Król-Bóg.

-- Oczekuję cię wiosną -- powiedział Król-Bóg. -- Jeśli liczba twoich ludzi wyniesie siedem tysięcy, postawię cię na czele klanów Quarl, Churaa, Hraagl i Iktana. W pierwszą wiosenną pełnię pomaszujemy na Czarne Wzgórze. Dziewczęta zostają u mnie.

70

Siostra Ariel obudziła Vi, potrząsając nią. Za oknami nadal było ciemno, a jedyne światło w pokoju pochodziło od pojedynczej świecy. Vi usiadła i zaspana spojrzała na magę, która miała czerwone oczy i tę samą szeroką jak namiot sukienkę, w którą była ubrana przedwczoraj.

-- Co ty wyprawiasz? -- spytała Vi.

-- Znalazłam to. Mogę ci pomóc.

-- W czym?

-- Wstawaj, powiem ci po drodze.

Vi ubrała się i poszła za Ariel. Siostra nic nie powiedziała, dopóki nie znalazły się na łódce, która miała przewieźć je do Oratorium. Nawet wtedy mówiła cicho, obawiając się, e głosy niosą się po wodzie mimo porannej mgły, która się kłębiła nad jeziorem.

-- Dawno temu ył alitaerański cesarz imieniem Jorald Hurdazin. Podobno był zdolnym i mądrym przywódcą. W młodości umocnił panowanie nad terenami wschodnimi, które teraz stanowią Ymmur i zachodnim wybrze em Midcyru. Obecny Waeddryn i Modai to były jego ostatnie podboje. Po ślubie z Layinisa Guralt, Prorokinią z Gyle, czyli z księ niczką Gyle, ziemie, które nale ą teraz do Ceury, równie przeszły pod jego panowanie. Wtedy zatrzymał

się, głównie pod wpływem Layinisy. Przez następne dwadzieścia lat zajmował się konsolidacją cesarstwa i przede wszystkim zaprowadzeniem sprawiedliwości i dobrobytu na podbitych ziemiach.

Otruł go magicznie jeden z jego rozlicznych wrogów. Zatrucie szybko wykryto, ale magowie potrafili tylko opóźnić efekty. Leczyli go codziennie, wkrótce jednak ustalili, e cesarz Hurdazin umrze w ciągu dwóch lat. Był to pilnie strze ony sekret. Na dwór wezwano tylu zielonych magów obu płci, ilu zdołano. Na domiar złego nie było następcy tronu, a w zamian za zgodę na aneksję Gyle do cesarstwa, król Gyle uparł się, eby Jorald i Layinisa pobrali się, zakładając takie kółka jak twoje. Dla człowieka mającego taką władzę, jak on, znalezienie takich kółek nie stanowiło problemu. Chocia mał eństwo było głównie natury politycznej i magicznej, wszystkie relacje historyczne, jakie czytałam, potwierdzają, e Jorald i Layinisa głęboko się kochali. Zieloni magowie nie znaleźli lekarstwa dla Joralda i wkrótce odkryli, e Layinisa jest bezpłodna. Kobiety o wielkim Talencie niekiedy szkodzą sobie własną magią, a bezpłodność występuje często u tych, które u ywają zbyt wiele magii, albo zaczynają za wcześnie. Cesarz kazał wszystkim magom, którym mógł zaufać, pracować nad obydwoma magicznymi problemami. Wierzył, e Layinisa utrzyma cesarstwo po jego śmierci; gdyby jednak pozostała bezpłodna, jedynie odwlekłaby upadek, a on nie chciał być jeszcze jednym cesarzem, którego cesarstwo umrze wraz z nim. Ostatecznie sama Layinisa znalazła sposób na przełamanie wiązania.

-- Naprawdę? -- zapytała Vi.

-- Nie ekscytuj się. Jesteśmy na miejscu. Nic nie mów, dopóki nie dotrzemy do biblioteki.

Szły w milczeniu ciemnymi korytarzami Oratorium. Vi przez chwilę dziwiła się, e zaczyna czuć się w tym miejscu jak w domu. Przygaszone magiczne pochodnie, które oświetlały ściany i zapalały się wzdłu ich trasy, były teraz dla niej czymś całkiem normalnym, a surowe marmurowe łuki raczej uspokajały ni przera ały. Po kilku minutach znalazły się głęboko w magazynach Oratorium, znacznie pod poziomem wody, w miejscu, do którego Vi nie pozwalano wchodzić. Nie było tu ani ciemno, ani brudno, ale wyczuwało się, e miejsce zaniedbano. Niezliczone dębowe pudła piętrzyły się a po sufit. Na jednym z maleńkich biurków stało ju jedno takie pudło.

Jednak e, zamiast je otworzyć, siostra Ariel odłó yła je z powrotem na opatrzoną numerem półkę i wzięła inne pudło z półki dwa poziomy ni ej. Vi domyśliła się, e siostra Ariel zostawiła niewłaściwe pudło na wypadek, gdyby jakiś szpieg sprawdzał, co studiowała.

W pierwszej chwili Vi zdziwiła się, dlaczego pudła są dębowe, ale kiedy spojrzała ponownie, zobaczyła, e w drewnie zanurzono czar. Ka de dębowe pudło miało jeden czar, który je wzmacniał i chronił przed wodą, drugi chroniący przed ogniem, i trzeci, który po zamknięciu wysysał powietrze ze środka, chroniąc to, co znajdowało się wewnątrz.

-- Magicznie aktywne materiały są trzymane w specjalnym pomieszczeniu na następnym piętrze; to są tylko zwykłe archiwa.

Dzięki temu, e są tak przechowywane, wystarczy, e takie pilne nowicjuszki jak ty kopią je raz na sto lat. O ile pudła nie są zbyt często otwierane -- powiedziała siostra Ariel.

Pudło otworzyło się z sykiem, a siostra ostro nie wyjęła ze środka oprawione arkusze pergaminu, które według Vi miały nie więcej ni dziesięć lat.

-- W czasie kiedy Jorald i Layinisa się pobrali, więźnice kółka były już zakazane od jakichś pięćdziesięciu lat. Oczywiście, nadal były powszechne wśród królewskich rodzin, które zwykle nie zamierzały ich oddawać. Kółka nieustannie powodowały nieszczęścia, za ka dym razem, gdy ich używano, i wszyscy magowie nabierali coraz głębszego przekonania, e zakazanie ich było najmądrzejszą decyzją Oratorium i bractw. Ka da grupa w miarę swoich możliwości zniszczyła wszystkie zasoby wiedzy na temat kolczyków i ich tworzenia.

To wielokrotnie prowadziło do rozlewu krwi, zwłaszcza wśród Vy'sanów, Twórcy, którzy dlatego po dziś dzień są małym bractwem. Kiedy Layinisa wymyśliła, jak obejść magię, rozpoczęła się burzliwa debata wśród magów. Niektórzy chcieli kontynuować jej badania i znaleźć sposób na pełne przełamanie więzi. Jednak e większość obawiała się, e kontynuacja badań doprowadzi do ponownego zainteresowania sztuką tworzenia pierścieni i wzmacnianiem więzi. Stwierdzono, e problem przełamania więzi nie jest tak istotny, jak problemy i cierpienia które mogłyby powstać na skutek wykorzystania tej wiedzy przez osoby pozbawione skrupułów. Nie wiem czy to zauważyłaś Vi, ale więź między obrączkami ma elementy przymusu. Dzięki temu, złamały one u ciebie przymus narzucony przez Króla-Boga.

Rozkazy przymusu, mo esz tak e wydać Kylarowi poprzez swój pierścień.

-- Co? -- Zapytała Vi -- Masz na myśli...

-- Mam na myśli to, e gdybyś powiedziała Kylarowi, eby szedł na rękach do Cenarii, to znalazłabyś jego ciało, gdzieś na przełęczy górskiej bo próbowałby przemierzyć ją właśnie na rękach. Przymus wytworzony przez więź obrączek jest dużo silniejszy ni ten, który Garoth zastosował na tobie.

-- I mo na go rozwiązać?

-- Nie sam przymus, dziecko. Ale ponieważ jesteś panią więzi mo esz uczynić to co zrobiła Layinisa.

-- Czyli co?

-- Użyła przymusu, eby zmusić Joralda do rozwodu z nią i poślubienia księżniczki. W ten sposób oszukała więź i umożliwiła mu posiadanie spadkobiercy.

-- I co się później stało?

-- On umarł, ale imperium było dalej. Masz tutaj wszystkie notatki na ten temat.

Zwłaszcza istotne są te na marginesach. Ja nie rozumiem wszystkiego, ale myślę, e ty sobie z tym poradzisz. Och. I jeszcze jedna rzecz: Vi, ja nie powiedziałam Kylarowi i Elene nic na temat, o którym rozmawiamy i nie zamierzam. To jest twój ciężar i ty powinnaś zdecydować czy cena decyzji którą podejmiesz jest tego warta.

* * *

Dwanaście godzin później, Vi z podkrążonymi oczami znalazła uśmiechniętą Elene jedzącą śniadanie.

-- Co się stało -- zapytała Elene -- Czy wszystko w porządku?

-- Wiem, e się miesiąc spóźniłam Elene -- nieśmiały uśmiech przebił się przez zmęczoną twarz

Vi -- Ale mam dla ciebie prezent ślubny.

Nazywali go Solon Sztormowładny. Mówili, e ma śnie nobiałe włosy z powodu zalodzonych mórz, które przeorał w swoich drakkarach. Mówili te , e stały się białe po tym, jak zimowe morze po arło go, odkryło, e jest zbyt twardy, i go wypluło. Rzeczywiście, jego łódź wywróciła się raz do góry dnem i nawet magia niewiele mu pomogła, gdy płynął milę przez siekane sztorem morza. Oczywiście, jego włosy rosły siwe, odkąd posłu ył się Curochem -- na długo przed tą szaloną zimą -- i wyjaśnił to ołnierzom i eglarzom, którzy zaczęli się do niego przyłączać, ale ludzie woleli własną wersję opowieści.

Teraz nadeszła wiosna i Solon płynął z powrotem do królowej Wariyamo, zniszczywszy jej wrogów. Skłonił się przed nią po uratowaniu jej ycia, a ona powiedziała mu, z furją pobrzmiwającą w głosie, e ceną za jej rękę będzie oczyszczenie wysp z rebelii, którą zapoczątkował, zabijając Oshobiego Takedę. Kaede nie lubiła słabości i nie przyznałaby, e kogokolwiek potrzebuje, ale jej złość zawsze z czasem słabła. Przynajmniej bywało tak kiedyś.

Wszyscy spodziewali się, e Solon poczeka do wiosny i zabierze armię na ka dą z wysp Takedów. Zamiast tego zaczął od razu, sam. Wsiadł do kanoe i, wiosłując, przepłynął osiemdziesiąt mil do Durai. Tam postawił ultimatum, które powtórzył później tej zimy kilkanaście razy. Poddajcie się, zło cie przysięgę wierności królowej i oddajcie mi całą broń, albo zabiję ka dego mę czyżnę, który stanie do walki, a tych, którzy się poddadzą, wezmę w niewolę.

Gulon Takeda wyśmiał go i zginął razem z osiemnastoma ołnierzami. Solon wrócił drakkarem z dwudziestoma czterema ołnierzami ogarniętymi trwo nym podziwem.

Dostarczył ich nowemu mikaidonowi, przespał się w tawernie portowej, nie próbując spotkać się z Kaede nawet na jedno słowo. Zanim się obudził i odpłynął swoim kanoe, zgłosiła się do niego na ochotnika dwudziestka najbardziej szalonych eglarzy, jakich w yciu spotkał, i kapitan, który poprzysiągł wendetę Takedom.

Wkrótce sztormy zaczęły atakować ich za ka dym razem, gdy opuszczali port, i z konieczności Solon nabrał wprawy w magii sterującej pogodą. Ale zimowych sztormów na sethyjskich morzach nie obłaskawi aden mag, więc ka dego dnia musieli walczyć. Kilka razy Takedowie, którzy musieli stawić im czoło, byli tak zaskoczeni, e komukolwiek udało się przepłynąć, e z miejsca się poddawali. A kiedy Solon wrócił do Hokkai, znowu triumfując, odkrył, e ołnierze Takedów, których zwerbował, stanowią godną zaufania część sethyjskiej armii. Przepęniała ich przedziwna duma, e pokonał ich sam Sztormowładny.

Teraz ju było po wszystkim. Rodzinna wyspa Takedów -- Horai -- nie spodziewała się wojsk przez co najmniej kolejne sześć tygodni. Przywódcy byli całkowicie nieprzygotowani i chocia mieli blisko trzy tysiące ołnierzy przeciwko czterystu ludziom Solona, niewiele im to pomogło. Zanim zwołano wojska Takedów, dowódcy nie yli, a Solon wzmocnionym magią głosem zaproponował ywym łaskawe warunki. Rebelia została zdławiona, a niemal wszyscy zmarli nale eli do Takedów.

Z początkiem wiosny, pierwszego dnia wystarczająco pogodnego, eby kupcy weszli na łodzie i zaczęli przygotowywać je do pierwszych wiosennych wypraw, sprawdzając szkody, naprawiając agle i sieci, wykrzykując rozkazy do ludzi, którzy zardzewieli przez miesiące spędzone na lądzie, Solon wpłynął ze swoją małą flotą do portu Hokkai.

Powitano ich jak bohaterów, a szaleńcy, którzy dołączyli jako pierwsi, teraz byli ołnierzami z prawdziwego zdarzenia. eglarze porzucili sprzęt, eby ich powitać, kapitanowie zapomnieli o wykrzykiwanych komendach, lądowi sprzedawcy i kupcy winni wylewali się ulicami im na powitanie. Tłum poniósł ich jak fala do zamku. Serce waliło Solonowi młotem ze strachu i wyczekiwania.

Kaede, moja ukochana, proszę , nie odbieraj mojej chwały jak obrazy. Bez ciebie to wszystko

nic nie znaczy.

Tłum doprowadził go do Zamku na Białym Klifie, błyszczącego w wiosennym słońcu.

Kaede stała na podwyższeniu, gdzie kilka miesięcy temu niemal została zdetronizowana.

Miała na sobie błękitną jak ocean nagikę i platynową tiarę z szafirami. Uniosła ręce i ludzie ucichli.

-- Jaka sytuacja na dalekich wyspach, Sztormowładny?

-- Wszędzie panuje spokój, Wasza Wysokość.

Ludzie wzniesli wiwaty, ale twarz Kaede nadal była powa na. Pozwoliła tłumowi chwilę wiwatować, a potem znowu uniosła ręce.

-- Mówią, eś mag, Sztormowładny.

-- Jestem magiem -- odpowiedział.

Tłum ucichł, zauważając powagę królowej. Ta powaga sprawiła, że niejedna osoba zadała sobie pytanie, które powtarzali ludzie, gdy Solon po raz pierwszy wyjechał do szkoły magów na kontynencie: komu będzie lojalny?

-- Mówią, że jesteś bogiem, Sztormowładny, który samotnie rzucił wyzwanie zimowemu morzom.

-- Ani nie jestem bogiem, ani nie dokonałem tego sam, Wasza Wysokość. Jestem lojalnym synem Seth, który przemierzał morza z męczyznami i kobietami nieulekłymi jak tigrisy, zajadlejszymi od sztormów i głodniejszymi od mórza. Nawet zimowe morza nie powstrzymały ich przed słuzeniem tobie.

Tłum poruszył się z nadzieją, a ludzie Sztormowładnego puchli z dumy, bo Solon tak hojnie podzielił się z nimi swoją chwałą. Kaede jednak szybko to ucięła:

-- Mówią, że byłeś naszym księciem, Sztormowładny. Mówią, że ukradłam ci tron.

Zapadła cisza.

-- Byłem księciem, księciem starego rodu, który mój starszy brat poniżył i okrył hańbą.

Złamał świętą umowę między królem i krajem, więc już nie uważa się za księcia. Jeśli rozkażesz, popłynę ku zachodzącemu słońcu, albo ku śmiercionośnym, skalistym wybrzeżom.

Jestem nikim więcej niż męczyzną. -- Ściszył głos, który jednak nadal się niósł nad milczącym tłumem. -- Męczyznę, który cię kocha, moja królowo.

Stała w milczeniu, a tłum wstrzymał oddech, ale Solon widział, że oczy jej błyszczą.

-- Wobec tego Solonie Sztormowładny, Solonie Tofusin, podejdź i odbierz nagrodę jako mag, jako lojalny syn Seth i jako męczyzna.

Był jak zamroczony, gdy tłum wypchnął go naprzód, śmiejąc się i wiwatując. Kaede najpierw ofiarowała mu wisiołek z rubinem jarzącym się światłem płynącym z wnętrza, płonącym starożytną magią. Pierwszy raz widział go na oczy i nigdy nie słyszał o takim artefakcie, ale zanim zdążył mu się przyjrzeć, Kaede włożyła mu koronę na głowę. To była korona jego ojca, diadem z siedmiu złotych liści winnych przeplatających się z siedmioma złotymi falami.

-- Rubin, który pasuje magowi, korona, która pasuje najbardziej lojalnemu z synów Seth i jeśli mnie weźmiesz, dumna i niezdolna kobieta, która nie pasuje do żadnego męczyzny.

-- Z jednym wyjątkiem -- powiedział Solon.

Porwał Kaede w ramiona i pocałował ją.

72

Vi nie wiedziała, jak Elene wyjaśniła to Kylarowi, ale wiedziała kiedy, bo wyczuła poprzez więź nagły wybuch pomieszenia, nadziei i tęsknoty. Dzisiejsza noc będzie tą nocą.

Kwestię magii omówiła z siostrą Ariel kilka razy. Ariel ostrzegła ją, że Vi nie przetrze więzi, a jedynie częściowo ją zawiesi.

Po pierwsze, zawieszenie trwało tylko wtedy, gdy Vi świadomie u ywała magii przeciwko więzi. Vi pomyślała, e na szczęście Kylar jest prawiczkim. To wprawiało go w zakłopotanie, ale Vi uwa ała, e to nadzwyczajne i słodkie, co wprawiało go w jeszcze większe zakłopotanie. Teraz jednak miała po prostu nadzieję, e jego kochanie się z Elene potrwa króciutko. Vi powiedziała Elene, która postanowiła nie mówić o tym Kylarowi, e zawieszenie więzi będzie działało tylko w jedną stronę: Kylar nie będzie czuł Vi, ale Vi nadal będzie czuła jego.

Vi zgromadziła potrzebne materiały: drapiącą, wełnianą szatę, która -- jak miała nadzieję -- odwróci jej uwagę od wszelkich fizycznych doznań płynących przez więź, i dzban wina, eby wyłączyć myślenie. Siostra Ariel nie do końca to popierała, ale te nie zabroniła. Vi mogła tylko mieć nadzieję, e Kylar nale y do tych mę czyzn, którzy szybko zasypiają po seksie, bo gdy Vi przestanie podtrzymywać czar, Kylar znowu ją poczuje. Gdyby Kylar wiedział, e -- ujmując to w uproszczeniu -- Vi będzie magicznie podsłuchiwać, jak się kochają, bardzo by się tym martwił. Elene wierzyła, e wiosną umrze i zasługiwała na tyle uwagi Kylara, ile tylko mogła dostać.

Kylar wchodził po schodach. Zjadł z Elene romantyczną kolację w kuchni -- oczywiście nie mogli razem nigdzie wyjść, bo ludzie by ich zobaczyli. Elene prowadziła go za rękę. Vi czuła jego oczekiwanie i niedowierzanie. Próbował wysondować Vi, ale ona zamieniła się dla niego w kamienny mur i zaczęła coś nucić.

Według siostry Ariel sploty same w sobie nie stanowiły wielkiego wyzwania; to podtrzymywanie ich przez konieczny czas było trudne. Poza tym siostra Ariel przyznała, e mo e to stanowić spory wysiłek emocjonalny. Uwa ała, e Vi mo e utrzymać sploty przez jakieś dwadzieścia minut.

Siostra Ariel znosiłaby pewnie taki emocjonalny wysiłek całą wieczność. Słowa Wiedźmy powróciły do Vi, ale nie miały takiej siły, jak kiedyś. W końcu to siostra Ariel prowadziła te wszystkie poszukiwania, dzięki którym to było mo liwe. Czy w ten sposób próbowała powiedzieć, e przeprasza?

Warstwa po warstwie, magia otaczała więź, kłębiąc się jak mgła, i po paru chwilach Vi wiedziała, e idzie jej dobrze z dwóch powodów. Po pierwsze, siedząc na brzegu łó ka, Kylar zatrzymał się zdumiony, kiedy właśnie pochylał się, eby pocałować Elene. Po drugie, Vi wiedziała, e przestał się pochylać, siedząc na brzegu łó ka. Cokolwiek Vi robiła, eby wyciszyć więź po stronie Kylara, najwyraźniej wzmacniało to więź po jej stronie.

Ogarnęła ją panika i Vi ledwie mogła oddychać, ale Kylar niczego nie czuł. Wiedziała, e jej nie czuje. Zastanawiał się nad jej nieobecnością, ale zaraz radość ogarnęła go jak ogień.

Wziął Elene w ramiona i pocałował ją namiętnie.

Vi trudno było oddychać. Zdławiła tylko serię przekleństw, eby magia nadal trwała.

Oczywiście całowała mę czyzn i wielu całowało ją. Unikała tego, gdy tylko mogła, ałując, e nie jest cała tak odrętwiała jak tam na dole, ale częścią jej pracy były przekonujące pocałunki. Pocałunki Kylara odbierała inaczej. Było w nich coś świe ego i niewinnego, pełnego radości. Potem pogłębiły się i Vi wyczuła zaskoczenie Kylara arliwą namiętnością Elene. Upadł -- Elene go pchnęła? -- na łó ko. Elene usiadła na nim. Znowu ją pocałował, szarpiąc się z troczkami sukienki.

Vi zakłęta zdesperowana, pilnując się, eby nie zamknąć oczu, i pocierając przedramię wełną. To pomogło -- odrobinę -- ale radość Kylara i jego uwolnione po ądanie nadal yły w jej głowie. Elene musiała coś powiedzieć, bo Kylar się roześmiał. Vi słyszała to przez ścianę, ale kiedy tak e to poczuła, wiedziała, e nigdy nie słyszała u niego takiego śmiechu. Być mo e Kylar śmiał się w ten sposób pierwszy raz w yciu. To był swawolny, swobodny śmiech, ogromna dzika radość. Takiego Kylara zawsze widziała Elene i Vi z bólem przyznawała, e Elene zasługiwała na niego.

Przez więź emanowała czułość tak głęboka, e to a bolało, i Vi zrozumiała, e Kylar, ni mniej, ni więcej, tylko rozmawia z Elene.

-- Wsadź go do sypialni z nagą kobietą, a on zacznie gadać?! -- powiedziała na głos Vi, nadal wykorzystując Talent. -- Nic dziwnego, e do tej pory jest prawiczkim.

Szkoda, e sploty nie były trudniejsze, bo potrzebowała czegoś na czym mogłaby się skupić. Elene była przestraszona, zdała sobie sprawę Vi, i zakłopotana, bo doskonale wiedziała, co robi Vi w drugim pokoju. Kylar uspokajał ją, le ąc obok niej z lewą ręką pod jej głową, a prawą obejmując ją, pieścąc, mówiąc do niej, łagodnie i powoli budząc jej namiętność.

Vi r neła się tyle razy, z tyloma mę czyznami, na tyle sposobów, e myślała, e wie właściwie wszystko o seksie. Ale Kylar i Elene w ich obustronnej ignorancji, doświadczali czegoś, czego ona nigdy nie zaznała. Ich kochanie się wpisywało się w większy wzorzec. Nie było niezręczności w ich szukaniu po omacku, bo nie było strachu przed osądem.

-- Och, niech mnie szlag, niech... -- Głos Vi się załamał i straciła wątek.

Cokolwiek Elene robiła, to albo miała wrodzony talent, albo Kylar był wyjątkowo wra liwy. Tak czy inaczej, fala przyjemności płynąca przez więź była przytłaczająca. Policzki Vi dosłownie płonęły. Potem poczuła szelmowski uśmiech Kylara -- niech to diabli, czuła ten uśmiech dokładnie tak, jak wyglądał -- i jego własna rozkosz zamieniła się w rozkosz dawania rozkoszy.

-- Ty łajdaku -- powiedziała Vi. -- Nienawidzę cię. Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę.

Kiedy Vi się r neła, zawsze wkładała maskę. Kylar kochał się, odsłaniając się całkowicie.

Ka dy aspekt jego osoby był w tym obecny i Vi zrozumiała, e go kocha.

Pociągał ją z ró nych powodów, odkąd pierwszy raz zobaczyła ten szelmowski uśmieszek w domu hrabiego Drake'a. Podziwiała, jak próbował porzucić drogę cienia, jak traktował Elene i Uly. Doceniała jego doskonałość w walce. Ju dawno temu poczuła to zauroczenie, ale z drugiej strony, durzyła się te w Jarlu, który był homoseksualistą. W ciągu ostatniego miesiąca pogodziła się nawet z tym, e po ąda Kylara. Ale adne z tych uczuć nie było miłością. Być mo e nigdy nie dowiedziałyby się, czym jest miłość, gdyby nie rozmawiała tyle z Elene, gdyby nie czuła codziennie uczuć, jakie Kylar ywił dla Elene.

Coś uderzyło w ścianę kilka cali od Vi, która a wstrzymała oddech. Wytrzeszczyła oczy.

Splot prawie jej się wymknął i tylko strach, co by się stało, gdyby rzeczywiście go wypuściła, pomógł jej odzyskać panowanie. Potarła wełną o przedramię -- do diabła, nienawidziła wełny!

-- Martwe dzieci. Brodate kobiety. Włosy na plecach tak długie, e mo na je zapleść w warkoczyki. Krew miesięczna. Smród Nor w gorący letni dzień. Niemyte kurwy. Rzygowiny.

Martwe dzieci. Brodate kobiety. Włosy na plecach... o e w mordę!

Vi przygryzła wełnę i chwyciła się magii, jakby od tego zale ało jej ycie.

Kilka minut później znowu mogła odetchnąć. Sprawdziła splot, kiedy głębokie uczucie ulgi, wytchnienia, zadowolenia, bliskości i pogodzenia z całym światem przetoczyło się przez Kylara. Magia pozostała nienaruszona. Vi złapała dzban wina i napiła się z niego.

-- Dobrze, e jesteś prawiczkim, Kylar. Byłeś. Nie sądzę, ebym wytrzymała du o...

Vi zdała sobie z czegoś sprawę, najwyraźniej w tej samej chwili, co Elene: Kylar nadal był podniecony. Zapytał o coś, a odpowiedź Elene była bez wątpienia namiętna i twierdząca.

Vi odstawiła dzban dygocącymi rękami. Rozkosz znowu przepłynęła przez Kylara.

Na bogów, to będzie bardzo długa zima.

73

Kiedy zima powoli ustępowała w Khaliras, Dorian ustawił w szyku swoje wojska na równinie na północ od miasta, eby stawiły czoło najeźdźcom ze Zmarzliny. Ziemię nadal pokrywał topniejący

śnieg, który stopy ołnierzy zamieniły w marznącą breję. Ka dy oddech zamieniał się w parę w niemym proteście przeciwko walce w takich warunkach.

Barbarzyńcy zamieszkujący Zmarzlinę zawsze odwa nie walczyli, ale ich jedyna taktyka sprowadzała się do przytłoczenia wroga przewa ającą liczebnie armią. Kiedy atakowali, walczyli jeden na jednego, nigdy jako całość. Od czasów zało enia Khaliras nigdy nie zostało zajęte przez barbarzyńców, chocia kilka razy niewiele brakowało. Garoth powtarzał, e wśród dzikusów było proporcjonalnie więcej Utalentowanych mę czyzn i kobiet ni w jakimkolwiek innym narodzie na świecie.

Armie stanęły naprzeciwko siebie, kiedy atramentowe niebo zamieniło się w lodowato błękitne dzięki wschodzącemu słońcu. Front armii Króla-Boga Fresunk był gruby na ledwie trzy szeregi, rozciągające się tak daleko na równinie, jak tylko zdołało się rozstawić dwadzieścia tysięcy ludzi. W porównaniu z wojskiem barbarzyńców była to raptem garstka; armia z północy rozciągała się o wiele szerzej, a front liczył więcej szeregów. Nie było szansy, eby Fresunk powstrzymał wroga przed oskrzydleniem jego armii. W centrum barbarzyńskich szeregów stał ogromny oddział, od którego ludzie się odsuwali. O ile raporty mówiły prawdę, Dorian patrzył właśnie na dwadzieścia osiem tysięcy zmroczy i jeszcze więcej barbarzyńców.

Trzy do jednego, pomyślał. Uśmiechnął się bez lęku. Nurt proroctwa opływał go; Dorian zobaczył tysiąc śmierci. Dziesięć tysięcy.

-- Milordzie, dobrze się czujesz? -- zapytała Jenine.

Dorian nie chciał, eby to oglądała, ale coraz bardziej liczył na Jenine, i to nie tylko na jej rady.

Zamrugał i skupił na niej wzrok. Jej przyszłości rozgałęziały się tak ostro, e ledwo widział ją w terażniejszości, ładną, o bladych z zimna ustach, zakutaną w futra. Przed nią migotała cię arna kobieta z wielkim brzuchem, brzemienna z bliźniętami i kobieta ze zmia d oną czaszką, o rysach nie do rozpoznania z powodu krwi.

-- Nie, nie czuję się dobrze -- powiedział Dorian. -- Ale wystarczająco dobrze, ebym nie pozwolił moim ludziom zginąć.

Z daleka groteskowe rysy zmroczy nie były widoczne, w przeciwieństwie do ich nagich, szarych ciał. Ta nagość dała Dorianowi nadzieję. Zmrocze tworzyło się za pomocą magii, ale to były cielesne istoty. Zimno osłabi je i w końcu zabije. Niełatwo zmusić zmrocze do noszenia ubrań, tak samo jak niełatwo było powstrzymać je przed dokonaniem rzezi, ale jedno i drugie było wykonalne. To, e nie udało się to barbarzyńskim szamanom, znaczyło, e ledwo panowali nad zmroczeniami.

Dorian wydał rozkaz i niewolnicy postawili jego palankin na ziemi. Król-Bóg Fresunk wysiadł i wyszedł na równinę. Dotykając obsydianowego no a, zrzucił cenną, gronostajową szatę, zostawiając ją w błocie. To był gest, który w wykonaniu ojca wzbudziłby w Dorianie wściekłość. Teraz go rozumiał. eby chronić to, co kocha, musiał zachować kontrolę. eby zachować kontrolę, Fresunk musiał być bogiem. Bóg był ponad zwykłymi troskami, takimi jak martwienie się płaszczem, który kosztował więcej ni pięćdziesięciu niewolników.

Prądy proroctwa wznosiły się pod naporem siedemdziesięciu tysięcy przyszłości, które Fresunk trzymał w swoich rękach. Od jego wyboru zale ały ycie i śmierć dziesiątek tysięcy.

Spojrzał na armię naprzeciwko niego i zobaczył dziesięć tysięcy kruków, krą ących nad nią, czekających na er. Zamrugał i kruki zniknęły, zamrugał znowu i pojawiły się z powrotem.

Ale to nie były kruki. Ani nie krą yły nad dzikusami.

Dorian odwrócił się z szeroko otwartymi oczami. Zwiewne, ciemne postaci kotłowały się nad całym jego wojskiem, zagęszczały powietrze nad jego ludźmi, śmigając to w tę, to we w tę. Tu sześć przysiadło na jednym człowieku, zapuszczając pazury głęboko w jego ciało. Nad innym

wojownikami krążyła tylko jedna ciemna postać, dżgając go to tu, to tam, jakby badała jego obrony. Ale to były wyjątki. Do niemal każdego człowieka w armii Doriana przywarła co najmniej jedna taka postać. I te postaci różniły się między sobą, niektóre były o wiele straszniejsze od reszty. Dorian spojrzął na stojącego w pobliżu generała Nagę. Przywarły do niego trzy potwory, dwa przysiadły mu na ramionach, a trzeci zlizywał efemeryczną krew z palców generała.

Z tak bliska Dorian widział ich rysy. Jedna postać miała raka, który sprawił, że jedno jej oko spuchło groteskowo. Otwarte, sączące się wrzody pokrywały ich twarze o złotej skórze: czarna krew skapywała na szaty, tak czarne od tej krwi, a Dorian z trudem zorientował się, że kiedyś były białe. To przez te postrzępione, ociekające efemeryczną krwią szaty postaci wyglądały jak kruki. Zjawa z rakiem wbiła szpony w czaszkę generała Nagi, wyciągnęła je i oblizwała łapczywie. Ale to nie były szpony, tylko kości palców ogołoczone ze złotożółtego ciała.

Spojrzała zdrowym okiem na Dorianą.

-- Na co on patrzy? -- zapytała.

Inna postać przechyliła głowę i spojrzała na Dorianą.

-- Na nas? -- syknęła zdziwiona.

-- Odniar, ra aszprze nmei. Lormidzie?

Dorian usłyszał głos. To była Jenine, ale jej nie rozumiał. Dlaczego nie mógł jej zrozumieć, a rozumiał te stworzy? Czym właściwie były?

Spojrzał z powrotem na armię po drugiej stronie równiny. Zobaczył zmrocze, ale tym razem przebił wzrokiem ich ciała. Każde zawierało jednego takiego stwora.

O mój Boże, to są Obcy.

Dorian zobaczył je i zrozumiał. Obcy nieśli ze sobą piekło, gdziekolwiek się udali. Żyli się ludzkim cierpieniem, nie dlatego, że podtrzymywało ich istnienie, ale dlatego, że odciągało ich uwagę od ich własnego cierpienia; to była rozrywka. Noszenie ciała nie było ucieczką. Prędzej była to najskuteczniejsza metoda odwrócenia uwagi, szansa, aby znowu czuć, nawet jeśli tylko przez jakiś czas, aby doświadczać przyjemności, jaką daje pokarm i picie, nawet jeśli tylko w przytłumionej formie, aby znowu zabijać. To było najlepsze --

odbierać to, co mieli ludzie, a co oni już stracili.

-- Odniar! -- rozległ się głos w jego uchu.

Dorian odwrócił się i przez chwilę znowu patrzył normalnym wzrokiem. Wszyscy jego ludzie gapili się na niego ze strachem. Potem jego wzrok rozwidlił się i Dorian dostrzegł

strach unoszący się nad ludźmi jak zapach -- ku uciesze kotłujących się Obcych. Poczul palce na ramionach, kościste palce, ale zanim mógł się odwrócić i spojrzeć w twarz temu, co się go uczepiło, poczul w swe palce łapiące go za biceps i zaciskające się mocno.

Jenine pojawiała się w jego polu widzenia, które znowu stało się normalne, a potem się rozdzieliło. Była w ciąży, teraz, ale nie z bliźniętami. Obcy zataczał wokół niej ciasne koła, ale nie znalazł jeszcze miejsca, gdzie mógłby przysiąść. Obcy chciał -- na Boga, chciał ich dzieciaka!

Dorian krzyknął i zobaczył kolejną falę strachu buchającą z jego ludzi. Tłum Obcych, teraz świadomych, że on wie o ich obecności, zgromadził się wokół niego. Osaczali go.

-- ODNIAR! Rdonia! Od łabdia! Dornia! Dorian! -- Jenine gorączkowo szeptała mu do ucha, przyciskając się do niego, odwracając go od jego ludzi.

Zamrugnął i zobaczył tylko ziemię, ołnierzy, zmrocze i swoją onę. Nawoływaniem wyciągnęła go z szaleństwa, posługując się tym, co pewnie najmocniej zakorzeniło go w rzeczywistości: jego imieniem.

-- Ju jestem -- powiedział. -- Jestem tu. Dziękuję.

Otrząsnął się i zmusił, eby nie zaglądać znowu za zasłonę. Zerknął przez ramię, skinął na generała Nagę, eby przera eni ludzie zobaczyli, e Dorianowi nic nie jest, i ruszył przed siebie.

Dorian -- Fresunk -- zdecydował, e płaszcz narzuci na nagą pierś. Bóg nie czuje zimna.

Ruszył przed siebie, zdecydowany pokryć uprzednie wahanie, a wielkie węzły viru unosiły się nad jego skórą. Machnął ręką i młody mę czyzna został wyprowadzony przed szeregi. Do diabła, Fresunk nie chciał, eby Jenine to oglądała. Ale było ju za późno, i nie było mowy, eby odeszła tak daleko, eby tego nie widzieć, skoro przed chwilą niemal skazał ich na klęskę, stojąc i rozglądając się, jakby się zgubił.

Młody mę czyzna nazywał się Udrik Ursuul. Zabito wszystkich infantów w Khaliras, yło tylko siedemnastu, którzy wcześniej wyruszyli wypełnić swoją Udrękę. Udrik zapłodnił niewłaściwą córkę modaińskiego oligarchy i musiał uciekać, przez co nie wypełnił uurdthan. Wrócił do domu, by błagać o litość.

-- Wiesz, Udriku, e jeśli o ywisz trzynaście legionów zmroczy, mo esz nimi dowodzić samemu, ale jeśli stworzysz choćby jednego więcej, to musisz stworzyć arcyghula?

-- Co takiego? -- Brwi Udrika były nadal mocno poczerwione i wyglądały złowieszczo, chocia chłopak się bał.

-- Stworzenie, którego te dzikusy nie śmiały stworzyć -- odpowiedział Fresunk. -- Powiedz mi, bracie, czy lepiej, eby umarł jeden człowiek, czy wszyscy ludzie?

Oczy Udrika zrobiły się wielkie, a potem jeszcze większe, kiedy Fresunk podcinał mu gardło obsydianowym no em. Padł na kolana. Krew tryskała mu z gardła. Padł niezgrabnie na plecy. Dorian poczuł -- albo wyobraził sobie -- rozradowanie wśród tysiąca Obcych.

Zamrugął.

Zapanuj nad tym, Dorianie. Zapanuj.

Nie śmiał zobaczyć, jak ta chwila wyglądała z perspektywy drugiej rzeczywistości.

Fresunk wyciągnął ręce i skrzydła viru w stronę ciała przed sobą.

-- Arcyghulu! Przybądź! Objaw mi się!

Sploty popłynęły od niego z łatwością, jakby vir sam mu pomagał, jakby Dorian to robił tysiąc razy. Zielona błyskawica zatańczyła wokół niego. Spowił go tren niebieskiego ognia. A potem ziemia wokół ciała Udrika zaczęła się gotować. Buchnęły grudki ziemi i przylgnęły do ciała. Błyski tańczyły na ciele Udrika; mięśnie trupa popękały, skóra się rozdarła.

Szamani zrozumieli swój błąd. Nie śmieli stworzyć arcyghula, a Dorian wprost przeciwnie. Rogi turów wezwały barbarzyńców do szar y. Ale tylko połowa ruszyła.

Uderzenie błyskawicy sprawiło, e ziemia pękła przed Fresunkiem, oślepiając go; grzmot przetoczył się przez niego i obie armie, powalając ludzi po obu stronach.

Kiedy Fresunk odzyskał wzrok, szar a dzikusów osłabła i rozsypała się. Na miejscu Udrika stał człowiek i wszyscy na niego patrzyli. Miał bite siedem stóp wzrostu. Włosy jak roztopione złoto spływały mu na kark. Chocia jego skóra miała kolor wypolerowanego srebra, nie lśnił i nie wyglądał jak sztuczny twór. Jego oczy miały urzekający szmaragdowy odcień, niemal nieosiągalny dla człowieka. Mo e jeden człowiek na milion miał takie oczy.

Być mo e parodiując Fresunka, te miał nagą pierś, ale jego ciało było szczupłe, wręcz kościste. Fresunk w yciu nie widział piękniejszego mę czyzny.

Arcyghul zaśmiał się i nawet jego śmiech był piękny.

-- Jesteśmy Obcymi, Królu-Bo e, nie potworami.

-- Jak się nazywasz?

-- Jestem Ba'elzebaen, Pan Wę y.

-- Strasznie zimno jest na Zmarzlinie dla wę a.

-- Ale nie jestem na Zmarzlinie, prawda?

-- Będziesz mi słu ył, Baelzebaen -- oznajmił Fresunk.

Desperacko pragnął zobaczyć Ba'elzebaena takim, jakim był naprawdę, ale nie śmiał.

Gdyby znowu pogrą ył się w szaleństwie, Baelzebaen mógłby zająć jego ciało, a nie Udrika.

Obcy się zaśmiał.

-- A mnie będą się kłaniały słońce i księ yc.

-- Jedna z tych rzeczy naprawdę się wydarzy.

Ba'elzebaen zaśmiał się, jakby śmiał się z nad wiek rozwiniętego dziecka.

-- Jestem silniejszy od ciebie.

-- Tylko wola i wezwanie się liczą. Wezwałem cię, a moja wola jest nieugięta.

Oszłamiające zielone oczy spojrzały mu prosto w twarz, a Dorian myślał tylko o tym, jak zareagowałaby Jenine, gdyby nie zmusił do współpracy wę a. Czuł, jak arcyghul wznosi się ponad nim coraz wy ej i wy ej. Ba'elzebaen był czymś znacznie więcej ni ciało stojące przed Dorianem. Był nieśmiertelny, wszechmocny i Dorian nie mógł go w aden sposób powstrzymać. To było beznadziejne. Powinien skłonić się i błagać o litość.

Dorian zorientował się, e to właśnie atak arcyghula, i chwycił się tego, co wiedział.

Arcyghul ulegnie, skłoni się i będzie słu ył.

Jestem Królem-Bogiem. Jestem niezłomny. Zniszczę ka dego, kto mi się przeciwstawi. Nie bę dę słu ył. Jestem bogiem.

Ba'elzebaen rozluźnił się i przerwał atak.

-- Dobrze więc, Królu-Bo e, będę ci słu ył.

-- Gdzie jest mój przyrodni brat Moburu?

-- Próbował przejąć dziesięć plemion. Nie powiodło mu się. Tylko jedno plemię dołączyło do niego, ale zebrał dostatecznie du o kości, eby stworzyć legion zmroczy. Ruszył w stronę Czarnego Wzgórza.

Legion to jakieś dwa tysiące zmroczy. To zła wiadomość, ale o niebo lepsza ni stawienie czoła Moburu dowodzącemu tą armią.

-- Ale to nie z powodu Moburu powinieneś się martwić.

-- Neph -- powiedział Dorian. Jego podejrzenia się potwierdziły.

-- Tak. To Neph nauczył dzikich ludzi tworzyć zmrocze. To wszystko to nic innego jak akcja dywersyjna, mająca na celu trzymać Ursuula z dala od Czarnego Wzgórza.

-- Co on próbuje uzyskać?

-- Chce sam zostać Królem-Bogiem, albo budząc Tytana, albo dając Khali ciało.

Z pewnością Neph Dada nie chciał dać ciała Khali. To byłoby szaleństwo. Jeśli to, co Dorian zobaczył na temat natury Obcych, było prawdą, danie jej ciała byłoby zaproszeniem do zniszczenia Midcyru. Na szczęście, nikt od czasów Roygarisa Ursuula nie był dostatecznie potę ny, eby dać Khali ciało. Z kolei obudzenie Tytana było o wiele bardziej prawdopodobne i wystarczająco przera ające. Gdzie w hierarchii Obcych mieścił się Tytan?

Dwa szczeble powy ej Ba'elzebaena? Trzy? Na Boga.

To wszystko były tematy na inną rozmowę.

-- eby przejąć zmrocze barbarzyńców, musimy najpierw pokonać szamana, który je kontroluje, zgadza się? -- zapytał Fresunk. -- Który to jest?

Ba'elzebaen wskazał barbarzyńcę pokrytego tatua ami w kolorze indygo. Miał wokół

siebie kilkanaście tarcz, swoje i stworzone przez innych magów, ale kiedy Ba'elzebaen machnął ręką, wszystkie rozpadły się bez śladu. Fresunk posłał jeden zielony pocisk. Mag patrzył na pocisk pogardliwie, pewien swoich osłon... a pocisk wypalił mu dziurę w piersi.

Mę czyzna umarł z osłupiałym wyrazem twarzy.

Ba'elzebaen uśmiechnął się i Dorian zauważył, jak dziwnie marszczy mu się skóra w kącikach oczu: cała była z tysiąca maleńkich łusek.

-- Panie, co chcesz, aby uczynili Polegli? -- powiedział Ba'elzebaen.

-- Niech zabiją dzikich ludzi. Nie wolno im ywić się do zmroku, a potem niech załadują kości na wozy. Na Czarnym Wzgórzu mo emy potrzebować więcej zmroczy.

-- Jak sobie yczysz. -- Ba'elzebaen skłonił się.

Zanim się wyprostował, spanikowane krzyki ju dobiegały od strony barbarzyńców, kiedy rzuciły się na nich stojące w ich szeregach zmrocze.

74

-- Wiosna się zbliżyła -- powiedziała Elene. Vi dołączyła do niej na balkonie, nadal spocona po trudach ćwiczeń z setkami mag trenujących na dziedzińcu w dole. Kylar był poza miastem; znowu trenował ze swoim mistrzem, a Elene poprosiła o spotkanie. Vi próbowała przełknąć kulę w gardle, kiedy Elene odwróciła się i uśmiechnęła do niej.

-- Unikasz mnie -- powiedziała Elene.

Vi chciała powiedzieć, e była zajęta. Bo była. Inwentarz się zbierał. Kobiety dołączały do Sióstr-Tarczowniczek Vi ka dego dnia. Tajne informacje przesyłano Mówczyni. Zawsze zostawały jakieś taktyki i czary do przetrenowania. Ale to nie z tego powodu nie spotykała się z Elene. Ostatnie dwa miesiąca w dziwny sposób je zbliżyły, ale nadchodząca wiosna była jak nagi miecz.

-- Potrzebuję twojej rady, Vi. Wiesz, jak działa dar Kylara, i wiesz, jak działa jego umysł.

Obawiam się, e spróbuje zrobić coś głupiego, eby mnie uratować, jeśli... -- Położyła rękę na brzuchu.

-- Jeśli co? -- spytała Vi. I wtedy do niej dotarło. -- O, w mordę, jesteś w ciąży!

Elene zarumieniła się i powiedziała cicho:

-- Uzdrowicielka potwierdziła to dziś rano. Pierwszy miesiąc. Nawet nie mam jeszcze porannych mdłości. Mam chyba szczęście.

Szczęście. Mo na to i tak ująć. Gdyby Kylar się dowiedział... Właściwie, Vi nie miała pojęcia, co by zrobił, ale na pewno coś głupiego i heroicznego. Niestety, nie wiedziała, czym objawi się ten idiotyczny heroizm.

-- To komplikuje sytuację -- powiedziała Elene.

Vi widziała po jej minie, e nie miała na myśli jedynie Kylara.

-- Mogę ci przygotować herbatkę z wrotycza.

Elene nie wierzyła własnym uszom.

-- Gdybym chciała, eby umarło, poczekałabym miesiąc! Bo e, to najgłupsze i najbardziej bezduszne słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Vi stała jak zahipnotyzowana.

Jesteś głupia i bezduszna, pomyślała. To dlatego nigdy nikogo do siebie nie dopuszczasz.

Gdybyś dopuściła, zaraz wypiąłby się na ciebie.

Elene zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, gniew zniknął.

-- Przepraszam. Naprawdę nie panuję nad uczuciami i denerwuję się, ale to nie znaczy, e mam prawo wy ywać się na tobie. Nie jesteś głupia. Przepraszam.

-- Ale jestem bezduszna.

Elene się zawahała.

-- Przeszłaś piekło, Vi. Jesteś bezwzględna, ale z każdym dniem coraz mniej, i przepraszam, e to powiedziałam. Wybaczysz mi?

Tym, co sprawiało, e Elene była dobrą przyjaciółką i wrzodem na tyłku, był fakt, e nie kłamała, nawet przepraszając. Gdyby była mniej czuła, jej prostolinijność byłaby denerwująca. Hu Szubienicznik „zawsze mówił prawdę” i tym sposobem każdemu miało być jasne.

Delikatność Elene sprawiała, e trudno było złościć się na nią.

-- Tak -- powiedziała Vi. -- Czego potrzebujesz?

Elene uśmiechnęła się powoli i było to jak słońce przebijające się pomiędzy ciemnych chmur. Kiedy uśmiechała się nieskrępowana, wyglądała anielsko. To nie była uroda kurtyzany -- chocia bogowie i Vi wiedzieli, e Elene spędziła sporo czasu przez ostatnie dwa miesiące, studiując umiejętności i przyjemności typowe dla kurtyzan -- ale coś kobiecego i niesamowicie urzekającego. Kiedy Elene się cieszyła, zawsze się dzieliła tą radością.

Naiwność, z jaką zawsze spodziewała się po ludziach tego co w nich najlepsze, jakimś cudem wydobywała z ludzi to co najlepsze.

-- Cieszę się, e jesteś moją przyjaciółką, Vi. Ju od jakiegoś czasu chciałam z tobą porozmawiać.

Skrzywiła się, nie bardzo wiedząc, jak zacząć. Vi znowu poczuła gulę w gardle, ale nie mogła się wycofać, nie miała jak uciec.

-- Umrę -- powiedziała Elene. -- Boję się, zwłaszcza teraz. -- Położyła rękę na brzuchu w obronnym geście. -- Szczerze mówiąc, wiele razy skarżyłam się na to Bogu. Wiem, e pomyślisz, e albo jestem święta, albo nieskończenie naiwna, ale prosiłam Boga na każdy możliwy sposób, ebym mogła żyć, nie zaburzając Jego planu. Chcę żyć, chcę, eby Kylar żył, chcę, eby nasze dziecko żyło i chcę, eby Kylar dokonał wszystkich rzeczy, do których Bóg go stworzył.

-- I co na to twój Bóg?

Sposób, w jaki Elene odnosiła się do swojego Boga, w ogóle nie przypominał stosunku Vi do Nysosa, ale niezależnie od tego, czy istniał naprawdę, czy nie, Elene w niego wierzyła, a nie wyśmiewa się wiary człowieka, który jest o krok od śmierci.

-- Mówi, e jest przy mnie.

-- To bardzo pomocne.

-- Tak -- zgodziła się Elene, albo nie dostrzegając, albo nie chcąc dostrzec sarkazmu. --

Kylar myśli... Kylar obawia się, e jest człowiekiem, który urodził się po to, eby na zawsze zostać samemu. Uważa, e przez ostatnie dwa miesiące oszukiwał los. Vi, on nie jest człowiekiem stworzonym do samotności, ale czasem trzeba dać o czasie, eby wyleczyć się z fałszywych przekonań. Ja nie mam go tyle. Kiedy mnie nie będzie, chcę, ebyś się nim zaopiekowała. Pod każdym względem. Jest dla mnie kimś najcenniejszym na świecie i powierzam go tobie. Będzie cię potrzebował. Zorientujesz się, kiedy będzie gotowy i kiedy sama poczujesz się gotowa.

Oczywiście, Vi sama o tym pomyślała. Kiedy siedziała w swoim pokoju z nowożeńcami migdalącymi się po drugiej stronie niedostatecznie grubej ściany, pomyślała o tym setki razy: ta tortura nie będzie trwać wiecznie. Elene umrze wiosną. Gorzej, Vi myślała, e gdy Elene ju umrze, będzie miała Kylara tylko dla siebie.

-- Byłam samolubna -- powiedziała Elene. -- Wiedziałam, e mam tylko dwa miesiące, więc egoistycznie myślałam tylko o sobie i Kylarze. Wiem, e za to zapłaciłaś. Widziałam twoją twarz w niektóre poranki, po tym... -- Elene odchrząknęła -- ... jak nie spaliśmy z Kylarem do późna. Wiem, e go kochasz, i nie mogę sobie wyobrazić, jakbym się czuła, gdybyśmy zamieniły się miejscami. Gdybym była na twoim miejscu, czekałabym tylko na...

koniec. To nic złego.

-- To nie jest w porządku yczyć przyjaciółce śmierci -- odparła sztywno Vi. Oczy ją piekły.

-- To i wszystko inne, co mogłaś pomyśleć albo zrobić, wybaczam ci, Vi. Wszystko będzie dobrze. Bóg ma w tym swój cel, nawet jeśli go nie dostrzegamy.

-- Odchodzisz.

-- Tak.

-- I nic mu nie powiedziałaś.

-- Próbowałam. On nie jest gotowy, eby to usłyszeć. Vi, pomó mu zrozumieć, e ponownie pokochać to nie zdrada. Jest nieśmiertelny, a wieczne ycie bez miłości to piekło.

-- Kiedy odchodzisz?

-- Teraz.

-- Dokąd?

-- Król Gyre pomaszeruje do Khalidoru za kilka tygodni. W wojsku są kobiety. Dołączę do nich. A przynajmniej taki mam plan. Bóg mo e mieć dla mnie coś innego.

-- Dlaczego chcesz do nich dołączyć?

-- eby zmusić Kylara, by się tam pojawił. Przysięgał, e nie opuści mnie dla Logana, ale właśnie tam powinien się znaleźć. W najgorszym wypadku zginę, walcząc o coś.

-- Nie jesteś wojowniczką.

-- Nie. Ale potrafię walczyć.

-- Masz pojęcie, co Kylar zrobi, kiedy się dowie?

-- Zostawiłam dla niego list na stole, w którym piszę, e zanocuję w Oratorium. Mam nadzieję, e lepiej kłamię na piśmie ni prosto w twarz, bo potrzebuję odrobiny forów. Ale tu jest drugi list, w którym piszę prawdę. -- Zamilkła. -- No, niecałą prawdę. Nie napisałam mu, e jestem w cią y. I tak będzie bardzo cierpiał. Dopilnuj proszę, eby go dostał. -- Podała list Vi.

-- Wciągasz mnie w sam środek tego?

-- Wyczuje, e bierzesz w tym udział przez więź. Mo e lepiej, ebyś została w Oratorium na kilka dni.

Elene objęła ją. Najpierw niezgrabnie, a potem z całej siły. Vi odpowiedziała uciskiem.

Łzy napływały jej do oczu szybciej, ni potrafiła się ich pozbyć, mrugając, i poprzez więź wyczuła nagły niepokój Kylara odległego o milę. To nie były słowa, ale wyczuła jego zdziwienie: „Dlaczego płaczesz?!”. Posłała mu uspokajającą falę, która jeszcze bardziej go ogłupiała.

-- Nie chcę, ebyś odchodziła -- powiedziała Vi.

Elene odsunęła się i spojrzała Vi w oczy.

-- Wiem, e mówisz szczerze. Chocia to było dla ciebie takie trudne, mówisz szczerze.

-- Nigdy nie miałam przyjaciółki -- powiedziała Vi. -- Nie chcę cię stracić.

-- Jesteś lepszą kobietą, ni myślisz, Vi. Niech cię Bóg błogosławi.

75

-- Przełęczę są czyste -- oznajmił Durzo. -- Magi wymaszerują jutro. Kylar zauwa ył, e coś się zmieniło w postawie mistrza w czasie dzisiejszej walki sparingowej. Siedzieli razem przy stole w pokoju do treningu w domu Durzo. Ka dy z ręcznikami do ocierania potu. Durzo nie patrzył mu w oczy.

-- Wyje d asz -- powiedział Kylar.

-- Mo esz uwierzyć, e Uly mnie wyrzuca? -- powiedział z alem Durzo.

-- Myślałem, e świetnie się dogadujecie.

-- Martwi się o swoją mamę. Mówi, e powinienem był jechać najpierw do niej.

-- Myślę, e Uly jest bystrzejsza ni my obaj razem wzięci -- rzucił beztróska Kylar, chocia czuł na piersi cię ar jak z ołowiu.

Durzo znowu odchodził i chocia tym razem dał mu wcześniej znać, nie ułatwiało to po egnania.

-- Uwa aj na kobiety bystrzejsze od ciebie, dzieciaku. A mówiąc to, mam na myśli...

-- Wszystkie kobiety, wiem. -- Kylar wyszczerzył zęby razem z mistrzem.

-- Chyba powinienem ci oddać twój sprzęt -- powiedział Durzo. -- Wyruszysz z magami?

-- Jeśli pojedę, Elene te pojedzie i umrze. Zamierzam trzymać się z dala od walki.

Durzo obejrzał swoje paznokcie.

-- Powiedziałem ci ju , e to tak nie działa. Mo e wpaść do kału y i utopić się, równie dobrze jak dostać mieczem w brzuch. Nie da się oszukać śmierci, nie w tym wypadku.

Kylar przyjął to jak cios w oładek. Odpowiedział cicho:

-- Nie dam jej umrzeć. Nie pozwolę nikomu jej zabrać. Ani Śmierci, ani Wilkowi, ani samemu Bogu.

-- Dzieciaku, pamiętasz swój pierwszy raz w PrzedSIONku Tajemnicy? Było tam dwoje drzwi czy jedno? To nie Śmierć ani Wilk, ani jakiś inny potwór uczynił cię nieśmiertelnym.

To był twój własny wybór.

-- Stałem się nieśmiertelny, eby ocalić Elene, a nie, eby ją zabić.

-- Chcesz, eby yła wiecznie? Śmiało. Sprawdź, mo e zawrzesz jeszcze jedną umowę z Wilkiem, eby ktoś inny umarł zamiast niej. Mo e będziesz mógł wybrać, kto innych spośród ludzi, na których ci zale y, ma umrzeć. Prawda, e to będzie zabawne? Mo e zdobędziesz ka'kari dla Elene, eby nie musiała się zestarzyć. Ale ciesz się, e nieśmiertelność, którą zapewniają pozostałe ka'kari, nie jest taka jak twoja. Nie będzie się starzyć, ale nadal mo na ją zabić. I z tego te się ciesz. Bo kiedy stanie się potworem, zepsutym przez dar, dla którego sprzedałeś duszę, ty właśnie będziesz musiał coś z tym zrobić.

Gniew Durzo był zbyt skondensowany, a opis zbyt szczegółowy.

-- Zrobiłeś tak? -- spytał Kylar.

Mistrz nie odpowiedział, nawet na niego nie spojrział. Otworzył komodę, wysunął ostatnią szufladę. Wyjął ze skrytki Sędzięgo poczerńiałego od ka'kari.

-- Nie mogę pozwolić, eby Elene dla mnie umarła -- powiedział Kylar.

-- Do diabła, nie masz wyboru. Miałeś kilka miesięcy, eby przyzwyczaić się do tej myśli.

Wilk nigdy w yciu nie dał mi tyłu. Bądź wdzięczny. A teraz zbieraj bambetle i wynoś się.

Durzo rzucił Kylarowi wielki czarny miecz.

Kiedy tylko kakari dotknęło jego skóry, zaczęło krzyczeć:

„Dlaczego nie słuchałeś! Próbowałem ci powiedzieć! Nie ma go. Od trzech miesięcy.

Ukradziony!"

Oślupiały Kylar zagapił się na miecz. Sfrustrowane jego głupotą ka'kari próbowało przesączyć mu się przez skórę dłoni, a Kylar pozwolił na to, zapominając, e to zniszczy jego przebranie. Kiedy czarny metal wsiąknął w niego, odsłonił podziurawione, na wpół prze arte ostrze miecza. Sędzia zniknął, a na jego miejscu zostawiono podróbkę, czego Kylar nie zauwa ył, gdy chowali ostrze. To niemo liwe, ale ktoś ukradł miecz, zanim go tu schował, pewnie kiedy pierwszy raz jak idiota gapił się na zatłoczone chodniki Vestacchi.

Durzo się zdumiał.

-- Chłopcze, nie masz pojęcia, czym jest ten miecz. Musisz go odzyskać.

I wtedy Kylar poczuł przez więź Vi. Od wczoraj denerwowała się, a teraz poczuł, e ma wyrzuty sumienia, kiedy wyczuła jego emocje. Vi coś wiedziała i ukrywała się w Oratorium, pewna, e Kylar

tam nie wejdzie. Chocia tak im pomógł, siostry wbiły mu nóg w plecy.

Ukradły Sędzięgo.

-- Wiem, gdzie jest -- oznajmił Kylar.

* * *

Im bardziej zbliżał się do Oratorium, tym większy był jego gniew. Coraz bardziej był pewien winy Vi i czuł, że Elene też jest w to jakoś zamieszana, a to sprawiło, że zapłonął w nim wewnątrz ogień. Myślał, że potrafi w niej czytać. Wczoraj po południu znalazł jej list, w którym pisała, że ma jakieś sprawy do załatwienia w Oratorium, ale nadal nie wróciła. To był

dziwny zbieg okoliczności. A bez wątplenia, w miarę jak się zbliżał, coraz wyraźniej czuł wyrzuty sumienia u Vi. Na widok ogromu Oratorium jego wściekłość buchnęła płomieniem.

Chcieli, żeby był pasywny, oswojony, zniewieściany, posłuszny. Miał już tego w swojej dziurce w nosie. Miał już dosyć tego, że wpływały na niego potężne i odległe siły, których nie potrafił zrozumieć ani którym nie potrafił się sprzeciwić. Oratorium było jak los, jak Wilk, jak sama Śmierć, urabiając nieugięte świat, Kylara i nie słuchając jego prośb.

Kiedy wysiadł z łódki w jednym z portów Oratorium, spojrzało w jego stronę ponad dwadzieścia par oczu -- wszyscy byli wyraźnie zgorzeleni. Niektóre siostry rozpoznał z treningów Vi; inne patrzyły bardziej wrogo. Jakaś siostra uczyła klasę nastolatków jak pracować z łódkami. Inne zajmowały się czarami utrzymującymi we właściwym stanie zatoczkę; naprawiały magiczną osłonę przed deszczem. Zignorował kobiety i ruszył prosto do podwójnych drzwi prowadzących do środka.

Kobieta w białych szatach zastąpiła mu drogę.

-- Panie, adena męża czyżna nie ma tu wstępu.

Minał ją.

Zanim zdążył dotknąć podwójnych drzwi, magiczne więzy chwyciły go za rękę i nogę.

-- Proszę pana, naprawdę nie chcę zrobić panu krzywdy...

Kylar zrzucił z siebie więzy z taką łatwością, z jaką mógłby odpędzić muchę. Odwrócił się i spojrzał po twarzach dwóch sióstr strzegących drzwi. Obie były zaszokowane. Jedna z nich chciała zaatakować go magią.

-- Nie rób tego -- powiedział Kylar, patrząc jej w oczy.

Kiedy patrzył na nią, coś w jego spojrzeniu pozbawiło ją całej determinacji. Sploty wyslizgnęły jej się z rąk. Kylar otworzył drzwi z hukiem.

Vi na górze panikowała.

I dobrze, pomyślał.

Ruszył korytarzem prosto do ogromnych, podwójnych drzwi trzy razy wyższych od człowieka. Drzwi wzdłuż korytarza otwierały się i Kylar słyszał zaniepokojone krzyki. Ktoś zamknął z hukiem za pomocą magii mniejsze drzwi osadzone w podwójnych wrotach i jakaś młoda maga krzyknęła. Zgrzyt metalu o drewno powiedział Kylarowi, że podwójne odrzwia zamknięto na sztabę. Kylar nawet nie zwolnił. Nie skręcił w prawo ani w lewo. Zebrał moc w dłoniach.

„Widziałem głupsze rzeczy, ale to było wieki temu”.

Głos ka'kari brzęczał mu za uchem jak komar. Było coś pięknego w prostocie tej sytuacji.

Ktoś ukradł Kylarowi jego dziedzictwo. On przyszedł je odzyskać. Drzwi stały mu na drodze.

Otwarte dłonie Kylara uderzyły w drzwi, które wygięły się i otworzyły z trzaskiem.

Półowa drewnianej sztaby śmignęła po podłodze w stronę dziesiątek stołów. Jakieś dwieście mag siedziało w wielkiej sali i jadło lunch. Potrząskana belka przeleciała z ogromną prędkością między nogami sióstr i w końcu uderzyła w pierwszy stopień ogromnych, kręconych schodów.

Kylar wyszedł z deszczu szczap, a wielkie drzwi obwisły na ocalałych zawiasach.

Wszystkie magi patrzyły na niego.

Zaczęły wstawać i wszędzie pojawiały się tarcze, ale pierwsza zerwała się siostra Ariel.

Kylar nigdy nie widział, eby poruszała się tak szybko. Rzuciła się ku niemu.

-- Co ty wyprawiasz?! -- krzyknęła.

-- Gdzie jest Mówczyni? Okradła mnie -- odpowiedział Kylar.

-- Nie zrobisz nawet kroku dalej! -- Siostra Ariel zrobiła się sina na twarzy.

-- Powstrzymaj mnie.

Widział, e jego krzywy uśmieszek doprowadził ją do białej gorączki.

Zaatakowała szybciej, ni się spodziewał. Ogromne łańcuchy magii docisnęły jego ręce do ciała i spięły mu nogi. Magi wokół rozdziawiły usta, widząc jej moc.

„Zasłu yłeś sobie na to. Przełknij to, przeproś i wrócimy później”.

Kylar miał ju dość przetykania, przepraszania i wracania później, kiedy to bardziej pasuje innym. Miał dość uczucia, e wpadł w pułapkę. Czuł, e budzi się w nim coś potę nego.

Strach rozbłysnął na twarzy siostry Ariel na widok tego, co zobaczyła. Kylar wziął

głęboki wdech, napinając ka dy mięsień ciała fizycznego i magicznego. Nagle poczuł się jak olbrzym, jakby jego ciało było maleńkim naczyniem na ogromną duszę. Kiedy się napinał, z jego ust wyrwał się jęk głębszy ni normalny głos Kylara.

Łańcuchy popękały, rozprysły się, a magiczny wybuch wstrząsnął całą salą. Stoliki nie drgnęły, powietrze nie poruszyło się, ale wszystko co magiczne, padło zma d one. Ka da aureola w sali zgasała. Tylko kilka wytrzymało chwilę, nim pękły i się rozprysły.

Kilkanaście mag po prostu zwinęło się wpół i siadło na ławkach albo podłodze. adna się nie poruszyła, nawet siostra Ariel.

-- Czym ty jesteś? -- szepnęła.

To samo pytanie pojawiło się we wszystkich oczach.

-- Z drogi -- powiedział Kylar.

Ruszył przed siebie. A one zeszły mu z drogi.

76

Istariel Wyant spojrziała na nietkniętą ootai alitaerańskiego ambasadora. Marcus Guerin dobiegał pięćdziesiątki, był łysy i ostała mu się tylko garstka blond włosów, zarysował mu się brzuch, miał płaski tyłek, a w jego niebieskich oczach błyszczała niespokojna inteligencja.

-- Dotarły do nas pewne niepokojące plotki i myślę, e powinniśmy o tym porozmawiać -- powiedział ambasador Guerin.

Istariel skorzystała z okazji i wypięła łyk ootai, eby ukryć nagłą wściekłość. Ktoś wygadał się Alitaeranom? Gdyby dowiedział się o treningach Vi, to jeszcze nic, ale Istariel powiedziała trzem siostram o jej planie wycofania się z Porozumień. Jeśli wiedział o tym, oznaczałoby to zdradę. Uniosła tylko brew.

-- Co wiesz na temat tego „Króla Najwy szego”? -- zapytał. Och, więc chodzi o te plotki.

Serafinowi niech będą dzięki.

-- Niewiele -- odpowiedziała.

W jego oku zabłysła iskierka, która sprawiła, e Istariel zastanawiała się, czy nie sprowokował jej specjalnie. Łajdak.

-- To, co usłyszałyśmy, sugeruje nam, e powinniście wiedzieć więcej ni my. Jest Alitaeraninem, a przynajmniej wychowywał się w waszym wspaniałym kraju. Nazywa się Moburu Ander, ale twierdzi, e wywodzi się z Ursuulów. Wiemy, e jest w połowie Lodricarczykiem, prowadził kompanię lansjerów i zajmuje jakąś wa ną pozycję wśród dzikich ze Zmarzliny.

Wiedziała więcej, ale nie było sensu mówić o tym ambasadorowi Guerinowi.

-- Jest adoptowanym synem Aureliusza Andera, potomka niegdyś potęgnej rodziny, która podupadła w ciągu ostatnich dwóch pokoleń. Moburu został adoptowany w wieku lat piętnastu i nie jesteśmy w stanie znaleźć żadnych wcześniejszych zapisków czy wspomnień na jego temat, więc dajemy wiarę jego twierdzeniom, że jest synem Ursuła.

-- Wątpię, aby brak zapisków wystarczył, abyście uwierzyli, że jest Ursulem.

Ambasador dotknął wąsów.

-- Kapitan jest inteligentny i charyzmatyczny. Nigdy nie znaleziono niczego, co łączyłoby go ze skandalami i zniknięciami, do których doszło po jego odejściu. Zeszłej jesieni siostra króla urodziła córkę, Ywę Lucrece Corazhi. Dziecko i jej matka zniknęły.

W tym samym czasie Moburu poprowadził swoją kompanię, całą kompanię, do miejsca zwanego Gaj Pawila, gdzie walczył po stronie Khalidorczyków. Krąży wokół tego mnóstwo przedziwnych opowieści, ale większość żołnierzy z kompanii Moburu uciekła na północ.

-- Wierzy pan, że Moburu porwał dziecko?

-- Nie ma znaczenia, w co wierzę. Pewni bardzo potęgnej ludzie w Skone upierają się, że nie. Ale nie bardzo potrafią wytłumaczyć, dlaczego wyprowadził z kraju całą kompanię bez zezwolenia, chociaż niektórzy szepczą coś na temat tajnej misji w służbie u króla. Pewni generałowie, którzy nie chcą wyjść na głupców, nie zniechęcają do powtarzania tych plotek.

Są nawet tacy, którzy twierdzą, że kompania Moburu sama próbowała odbić Ywę Lucrece.

-- Moim zdaniem ten człowiek musi zostać uznany za zdrajcę, bo w przeciwnym razie, kiedy znowu dołączy do Khalidoru, tym razem aby nas zaatakować, Alitaera stanie do wojny z Oratorium.

Ambasador skrzywił się lekko i Istariel zorientowała się, że sam przedstawił ten argument swoim przełożonym.

-- Nasza odpowiedź na działania kapitana Andera wkrótce zostanie ustalona i obiecuję, że pozna ją pani jako jedna z pierwszych. -- Ambasador krzywił się, jakby ułł cytrynę. -- A skoro już mowa o dzieleniu się informacjami, nigdy nie przekazałyście nam informacji, o której wspomniała nam pani kilka miesięcy temu. Ale do tego wrócimy za chwilę. Najpierw mieliśmy nadzieję, że w tym domu nauki dowiemy się czegoś więcej o Królu Najwyższym i o tym, jak go rozpoznać.

Istariel rozsiadła się wygodniej.

-- To znaczy, że nie zamierzacie wystąpić przeciwko Moburu, dopóki nie będziecie wiedzieć, czy nie jest prawdziwym Królem Najwyższym.

-- To znaczy, że mądrze jest znać swoich wrogów... lub przyjaciół.

Istariel powoli wypięła kolejny łyżeczek ootai, zastanawiając się.

-- Król Najwyższy to legenda żyjąca przede wszystkim wśród wieśniaków Khalidoru, Lodricaru, Cenarii i Ceury. Jego nadejście nie przewidziaładen z proroków uznawanych przez Oratorium. Śledzimy wszelkie przepowiednie wypowiedziane przez tych, którzy są obdarzeni niesłychanie rzadkim Talentem jasnowidzenia. Króla Najwyższego uważamy po prostu za przejaw niegasnącej nadziei na upragniony koniec ucisku w Lodricarzu i Khalidorze. W Cenarii i Ceurze to pewnie bardziej pragnienie zajęcia donioślejszej pozycji wśród królestw, czego Cenaria nie zaznała od wieków.

-- Proszę o wybaczenie, Mówczyni, ale niespecjalnie interesuje mnie, dlaczego ludzie wierzą, tylko raczej w co wierzą. Czy to ma coś wspólnego z ceurańską regencją?

-- Możliwe. Bitwa pod Tenji była równie ważna dla Ceuran, jak dla Alitaery. Zginął

król Usasi, jego syn i siedem córek. To tak wstrząsnęło Ceurą, że od tej pory ceurańskich kobiet nie uczy się już władania mieczem. Ustanowiono regencję zarówno z powodu głęboko zakorzonego

w ceurańskiej kulturze szacunku dla tradycji, jak i z powodu faktu, e pierwszy regent z racji krwi nie miał prawa domagać się tronu. Z kolei jego rywale zdali sobie sprawę, e regencja oznacza, e sami mogą przejąć władzę, jeśli tylko będą wystarczająco silni, niezależnie od swojego pochodzenia. To pasowało wszystkim, a mit o nadejściu Króla Najwy szygo dał im nadzieję na chwałę w przyszłości. Nasze uczone podejrzewają, e pojawił się raz Król Najwy szy, który władał tymi ziemiami przez jedno pokolenie w mrocznych wiekach po upadku Jorsina Alkestesa.

-- Czy sam Alkestes nie mówił o sobie Król Najwy szy?

-- Rzadko. Na początku panowania, kiedy władał siedmioma królestwami, mówił o sobie Król Najwy szy. Trzech z siedmiu władców: Rygel Błękitny, Einarus Srebrzystooki i Itarara Lachess, zbuntowało się. Od tamtego czasu Jorsin był cesarzem Alkestesem. Nie wiemy, czy drugi Król Najwy szy twierdził, e wywodzi się od Jorsina, czy nie, niemal wszystkie zapiski na jego temat zaginęły w mrocznych wiekach, ale rościł sobie prawa jedynie do ziem obejmujących obecną Ceurę, Cenarię, Khalidor i Lodricar, a nie do wszystkich królestw Jorsina.

Na ambasadorze nie zrobiło to wra enia.

-- Więc to wszystko? Martwa od dawna legenda?

-- Có , niektóre magi wierzą jednemu, mo e dwóm prorokom, których oficjalnie nie uznajemy.

-- A oni wiedzą więcej?

-- Nie wiedzą więcej. Wierzą w coś więcej.

-- Na brodę Boga! Nie obchodzi mnie, co jest prawdą, obchodzi mnie to, w co ludzie wierzą!

Co mówią te przepowiednie?

Istariel rzuciła mu spojrzenie, dając do zrozumienia, e stąpa po kruchym lodzie, i nie odpowiadała, dopóki nie był bliski przeproszenia.

-- Mówią, e będzie smokiem. Akceptowana interpretacja tłumaczy, e będzie Utalentowany, ale ka dy zdobywca niesie ogień. Mówią, e wzniesie śmierć na nowy poziom, mam nadzieję, e to wystarczająco jasne; nie chodzi tylko o brykające kucyki i słodkie kocięta. Dalej przepowiednie stają się dziwne. Mówią, e przyniesie pokój. Wieczny pokój to typowy motyw w przepowiedniach, prawda? Te jednak mówią, e pokój potrwa od dwóch do osiemnastu lat. Mówią, e jego nadejście otworzy drogę powrotu Jorsinowi Alkestesowi, który trafi pod jego skrzydła i podda próbie hart jego miecza albo posmakuje jego hartowanej stali, to nie jest do końca jasne.

-- Kiedy dokonano tej przepowiedni? -- spytał Ambasador.

-- Pięć lat temu. Autorem jest mag imieniem Dorian, który twierdził, e jest zbuntowanym Ursuulem. Nie do końca wiarygodne źródło informacji.

-- To brzmi jak jakiś koszmar.

-- Tak, a ludzie podchwyting takie rzeczy z niemal religijnym zapałem. Nawet jeśli Moburu jest Królem Najwy szym, zdecydowanie radzę królowi Alidosiusowi, eby zadbał, aby nigdy nie zasiadł na adnym tronie, no chyba, e marzą mu się niepokoje albo nawet wojna domowa w Alitaerze. Jorsin Alkestes nadal wzbudza najróżniejsze emocje. Król Najwy szy sam w sobie byłby wystarczająco zły, biorąc ju pod uwagę samo terytorium, którym by władał, ale w przepowiedniach w Alkestii jest zwiastunem najgorszych wydarzeń.

Proszę pomyśleć, co zaczęłoby się dziać na naszych ziemiach, gdyby ludzie naprawdę uwierzyli, e Pan Piekła powrócił w cielesnej formie; stworzenia z koszmarów znowu zaczną chodzić wśród nas, a królestwa upadną.

Ambasador Guerin miał taką minę, jakby zrobiło mu się niedobrze.

-- Tak, przeka ę to królowi. To wszystko?

-- Nie. Muszę wiedzieć, czy wasi lansjerzy są ju w drodze.

-- Pyta mnie pani teraz, chocia dopiero co podała mi pani informacje, które mogłyby sprawić, e król byłby skłonny przychylić się do pani prośby?

-- Przekazuję informacje wtedy, kiedy je zdobywamy. A ołnierzy potrzebujemy ju teraz.

-- Powiedziałem kilka miesięcy temu, e nie mając dostępu do informacji, jakie mogła mieć pani na temat najazdu, nie będziemy w stanie spełnić pani prośby. Pani wybaczy, e stary wojak ujmie to wprost, ale nie mo emy wysyłać pięciu tysięcy lansjerów za ka dym razem, kiedy stary sprzymierzeniec zaczyna się denerwować. Nie do tego zobowiązują nas Porozumienia.

Stary wojak? Nie miałeś lancy w rę ku od trzydziestu lat.

-- Porozumienia zobowiązują do zdecydowanej obrony Oratorium, co wydaje się teraz jeszcze istotniejsze, skoro kompania Moburu Andera, alitaerańska kompania, walczyła po stronie Khalidoru w bitwie pod Gajem Pawila. Nawet bez ludzi Moburu Andera grozi nam tu dwóch wrogów i ka dy z osobna jest zdolny nas zniszczyć. Prawda jest taka, e nawet dwa tysiące lansjerów, których macie przy granicy, owszem, wiem o nich, pewnie nie zdołają nas obronić. W najlepszym wypadku spodziewam się, e będą osłaniać nasze flanki przeciwko Lae'knaught, kiedy ruszymy na Czarne Wzgórze.

-- Idziecie na Czarne Wzgórze? -- zapytał Marcus Guerin.

-- Khalidorczycy nauczyli się, jak o ywiać zmrocze.

-- Zmrocze? To legenda! -- zadrwił Marcus Guerin. -- To kompletne...

-- Był pan na Czarnym Wzgórze, ambasadorze?

Spojrzał na nią wyraźnie zakłopotany.

-- Czarne Wzgórze to jedyne miejsce, gdzie raz zabity zmrocz nie mo e ponownie o yć.

To jedyne miejsce, gdzie mo emy z nimi walczyć i mieć nadzieję na zwycięstwo.

-- Chcecie zatem, ebyśmy pomogli wam zaatakować sąsiednie państwo? To niezwykle śmiała interpretacja porozumień, które miały ograniczyć imperialne ambicje Oratorium.

Nagle wiele pięter ni ej Mówczyni wyczuła nieznaną magię. Poznała tylko kilku magów i nigdy nie widziała, jak któryś z nich u ywa Talentu, ale mimo to natychmiast wiedziała, e to mag. I to w jej Oratorium.

-- Mówczyni, coś się stało?

Istariel miała tylko chwilę, eby zdecydować, jak zareagować. Czy mogła jakoś wykorzystać obecność wrogiego maga? Czy lepiej przerwać spotkanie? Być mo e tak, gdyby Oratorium chciało uzyskać coś konkretnego w tej rozmowie. Ale Istariel chciała tylko wycofać się z wielowiekowego traktatu, nie wypowiadając wojny.

-- Tak, panie, wymierzyłeś nam policzek starymi, bezpodstawnymi domniemaniami. My pragniemy tylko przetrwać jako dom nauki.

Przyływ o wiele bardziej znajomej magii pojawił się w odpowiedzi na intruza, kimkolwiek był. Istariel była zaskoczona siłą tej reakcji. To były okowy, i jedyną maga, która mogła wyobrazić sobie wystarczająco mocny łańcuch, była Ariel, błogosławiona, niczego nieświadoma Ariel. Albo mo e Vi.

-- Dom nauki? -- zapytał ambasador. -- Czy to obejmuje te naukę magii bojowej?

Wiedział. Niech to szlag!

-- Jeśli nasi sprzymierzeńcy opuszczą nas w obliczu masakry? Owszem.

Zacisnął usta w wąską linię.

-- To nad wyraz śliska ście ka.

Istariel ju otworzyła usta, eby przywołać jakiś przykład z historii, kiedy magiczny wybuch poniósł się po Oratorium. Nieustanny gwar Talentów urwał się i po raz pierwszy od wieków, być mo

e po raz pierwszy od zbudowania Oratorium zapanowała tu całkowita cisza.

Magia przeniknęła wszystko, ale zniszczyła tylko to, co siostry właśnie tkwały. Miała swój charakter, wyrazisty smak: była wolna i zaciekła, ale nie wroga, raczej przypominała siłę nieświadomą samej siebie. Niemo liwy obraz pojawił się w umyśle Istariel -- nastoletni arcymag -- i wstrząsnął nią do ywego. Ariel próbowała go spętać łańcuchami, ale on się nie zgodził.

Na poziomie magicznym Istariel czuła się jak mała dziewczynka uwięziona między wrzeszczącymi na siebie rodzicami.

-- Cco to było? -- spytał ambasador.

Na Serafina, to było tak silne, e nawet ta nieUtalentowana ropucha to wyczuła.

-- Niniejszym wycofujemy się z Porozumień, ambasadorze. Jeśli Alitaera pragnie usunąć magi ze swoich terenów, odejdziemy w pokoju. Proszę jednak, ebyście dali nam sześć miesięcy, okazując swoją dobrą wolę. Nie chcemy z wami wojny. Proszę dać znać cesarzowi, e tylko walczymy o prze ycie.

Ambasador siedział w milczeniu. Popijał ootai, które z pewnością ju całkiem ostygło, ale ambasador najwyraźniej nie zwracał na to uwagi.

-- Król zawsze uwa ał, e była pani jednym z bardziej wywa onych głosów w Oratorium, Istariel. Z pewnością nasza rozmowa nie musi kończyć się w ten sposób. Nie odrzucicie setek lat współpracy i rozwoju.

Arcymag wspinał się schodami Oratorium i był coraz bli ej. Zu ył mnóstwo magii, a nadal w nim płonęła. Istariel niemal e go widziała przez podłogę. Nie chciała dalej prowadzić tej rozmowy, ale nie mogła po prostu wyrzucić ambasadora za drzwi.

-- Nie -- powiedziała. -- Nie chcę niczego odrzucać, a ju na pewno naszej szansy na prze ycie. Być mo e tej jesieni udam się do Skone i osobiście spotkam się z cesarzem.

To nie jest jakiś przypadkowy arcymag, zdała sobie sprawę Istariel. To ten przeklęty mą Vi. Co on, u diabła, robił? Vi próbuje dokonać zamachu stanu? Nie, to nie ma sensu --

przewrót przy pomocy mę czynny? Nawet siostry o podzielonej lojalności stanęłyby przeciwko niej. Więc chodziło o coś całkiem innego. To ją śmiertelnie przeraziło.

-- Mo e moglibyśmy dokończyć naszą rozmowę później tego popołudnia? -- zaproponowała.

-- Proszę o wybaczenie, Mówczyni, ale nie wyobra am sobie, eby cokolwiek było wa niejsze od rozwiązania lub obrony przymierza, które ma trzysta lat. Nalegam, abyśmy kontynuowali.

Mówczyni usiadła z powrotem za biurkiem i zebrała w sobie Talent, patrząc na drzwi.

Mag był prawie na miejscu.

Drzwi eksplodowały do środka. Zawiasy i zasuwka wyrwały się z drzewa, a same drzwi upadły na podłogę. Młody człowiek o zaciętej twarzy wparował do środka. Istariel uwolniła potę ną pięść z powietrza.

Obrócił ją w powietrzu i pięść zmia d yła kolekcję tysiącletnich waz hyrylickich. Istariel zaatakowała raz jeszcze i wybiła dziurę w suficie. Nieczuły, niemal nieświadomy jej prób zabicia go Kyle podszedł do biurka i pochylił się nad nim. Zebrała w sobie całą siłę.

Dmuchnął jej w twarz.

Jej Talent rozproszył się, jakby to był podmuch huraganu. Kyle nic nie powiedział.

Popatrzył jej głęboko w oczy, a na dnie jego oczu kryło się coś, co sprawiało, e chciała bełkotać jak wariatka. To było jak patrzenie w nocne niebo zaraz po tym, jak się dowiadujesz, e gwiazdy to nie są maleńkie dziurki w szatach niebios, ale słońca odległe o miliardy mil.

Patrząc w oczy tego mę czynny, zdała sobie sprawę, jaka jest mała.

Kyle westchnął, nie znajdując tego, czego szukał.

Alitaerański ambasador, albo zebrał się na odwagę, albo dostrzegł, e młody mę czyzna nie posługuje się adną magią, bo wstał i powiedział:

-- Ośmielę się zauważyć, młody kmiotku, e nie pozwolę ci na taki brak szacunku dla jakiegokolwiek kobiety, póki żyję! Broń się, panie!

Istariel zobaczyła obcą magię poruszającą się głęboko w oczach Kyle'a, który powiedział:

-- Porozmawiamy o szacunku dla kobiet, kiedy przestaniesz posuwać najlepszą przyjaciółkę swojej ony.

Cała wyniosłość ambasadora zniknęła. Kyle odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Istariel i ambasador nie odzywali się przez całą minutę. W końcu Mówczyni odchrząknęła.

-- Zapewne oboje się zgadzamy, e ani słowo na temat tych wydarzeń nie powinno opuścić tego pokoju.

Ambasador przełknął ślinę i pokiwał głową.

77

Vi była gdzieś tu na górze. Spotkanie z Mówczynią wstrząsnęło Kylarem. Był przekonany, e ukradła Sędziego. Jedno spojrzenie w jej oczy powiedziało mu coś innego.

Teraz to, co wydawało się nieoczekiwanym posunięciem, które zaprowadzi go w sam środek sieci oszustki i pozwoli mu odzyskać miecz, wyglądało na kolosalną pomyłkę. Mimo to Kylar brnął przed siebie. Teraz ju nie miał wyjścia.

Piętra tak wysoko w Oratorium nie były rozległe. W głowie Serafina znajdował się gabinet Mówczyni, poczekalnia, kilka magazynów, schody i sala lekcyjna. W tej klasie znajdowała się Vi. Kylar otworzył drzwi do ostatniego pomieszczenia przed klasą. Wykopał ju wystarczająco wiele drzwi.

Ten pokój znajdował się w oczach Serafina. Było to szerokie, otwarte pomieszczenie, ale pomimo światła wpadającego przez przeszkłone oczy, robiło wra enie od dawna nieu ywanego. Pośrodku pokoju stała kobieta skąpana w świetle. Miała skrzy owane na piersi ręce i zamknięte oczy. Była odziana w krótką zwiewną szatę, która kończyła się na wysokości kolan. W połowie łydek skóra zmieniała się z odcienia zbyt złotego jak na tylko muśniętą słońcem, w najczystszy śnie nobiały alabaster. Kiedy Kylar tak stał oszołomiony jej niespodziewaną urodą, zauważył, e alabastrowy odcień przesuwają ku kostkom i palcom stóp.

Kobieta wzięła ostro nie pierwszy wddech. Uniosła głowę. Otworzyła oczy. Tęczówki były z czystej platyny.

-- Jesteś Serafinem -- powiedział osłupiały Kylar.

-- Rzeczywiście, a ty jesteś człowiekiem, który mnie obudził, ale nie jesteś Tym właściwym.

-- Ehm... przepraszam? -- zaryzykował Kylar.

Serafin patrzył na niego platynowymi oczami, a on widział tylko magię, rozległą jak ocean i na szczęście w spoczynku. -- Teraz zrobisz mi coś złego?

Serafin roześmiał się.

-- A powinnam? Okropnie nastraszyłeś moje młodsze siostrzyczki. -- Zerknęła na drzwi. --

Z wyjątkiem tej, która trzyma twoją więź. Zostawię cię na jej tkliwej łasce, Bezimienny.

-- Ta sukienka podoba mi się bardziej, ni ta, którą nosi posąg. Masz świetne nogi.

Otworzyła szerzej oczy, ale zauważył, e nie była niezadowolona.

-- Mnie te -- przyznała. -- Ale kiedy ma się trzysta stóp wysokości, lepiej zachować powściągliwość w kwestiach stroju.

-- Nie wierzę, e to powiedziałem.

Uniosła brew.

-- Ehm, pani? Lady? Przepraszam, jak powinienem się zwracać?

-- Z impertynencją ci do twarzy, Bezimienny. Zadaj mi swoje pytanie.

-- Straciłem miecz. Myślałem, e ukradła go Mówczyni, ale myliłem się. Mo esz mi powiedzieć, czy ukradła go inna z sióstr?

Przechyliła głowę, mierząc go wzrokiem.

-- Wystarczyła chwila, a ty ju zakładasz, e łączy nas przyjaźń. Nie mogę się zorientować, czy to kwestia twojej młodości, naiwności, dobroci czy twoich osobliwych mocy. Nie ka dy mo e ocenić duszę jednym spojrzeniem, Bezimienny.

-- Proszę mi wybaczyć moją czelność, moja pani.

-- Podaj mi dłoń, którą władasz mieczem.

Wyciągnął do niej rękę, a kobieta jej się przyjrzała. Zobaczył magię wirującą nad dłonią.

Zaczął mówić:

-- Minęły trzy miesiące, odkąd...

Magia nagle umarła. Serafin gwałtownie oderwał wzrok od jego dłoni i spojrzał mu w twarz, a Kylar dostrzegł w platynowych oczach strach.

-- Głupcze -- szepnęła -- masz pojęcie, coś ty narobił?

Słyszając przejęcie i strach w jej głosie, Kylar poczuł jak przera enie niczym wąż skręca mu się w trzewiach. Co mogło przerazić Serafina?

-- Straciłem mój miecz, Sędziego. To moje dziedzictwo...

-- Sędziego? To jakiś nieudolny art Acaelusa?

Kylar nie odpowiedział. Zdradził teraz coś wa nego? Powiedziała, e jest naiwny, ufając jej. Ile ona wiedziała?

-- Nie mam pojęcia, o czym mówisz -- odparł drętwo. -- To zwykły miecz z napisem Sprawiedliwość albo Łaska.

-- I to ty wymierzasz to, na co dana osoba zasługuje.

-- No tak.

-- I co to oznacza według ciebie?

-- Ehm...

-- Widzisz stan ludzkich dusz. Wymierzasz sprawiedliwość, albo okazujesz łaskę, dając ludziom to, na co zasłu yli. Kim więc się stajesz?

Kylar przypomniał sobie słowa Wilka, kiedy się śmiał, e Kylar Stern, Kylar Surowy, to tytuł.

-- Sędzią -- odpowiedział cicho.

-- A sędzia decyduje, jak zastosować... co? -- zapytał równie cicho Serafin.

-- Prawo?

-- Wspólnie Jorsin Alkestes i Ezra stworzyli dwa artefakty: Curocha, miecz mocy i Iuresa, berło prawa.

-- Ale to powinno być... Nie dokończył.

Widział, e Curoch przybierał taki kształt, jaki był potrzebny. Widział, jak na Sędzim pojawiają się napisy „łaska" albo „sprawiedliwość" w ró nych językach. Dlaczego nie ukryć Iuresa pod postacią miecza? Gdzie lepiej ukryć Iuresa ni u Durzo, którego skrywało ka'kari?

Jak lepiej ukryć ka'kari ukrycia ni ka ąc mu skrywać jeden z najpotę niejszych artefaktów w historii świata? Kylar powinien był się domyślić, e Durzo nie odzyskał Sędziego tylko po to, eby oszczędzić Kylarowi kłopotu z tępiącymi się mieczami. Ile razy Durzo powtarzał mu, e to ostrze jest bezcenne?

-- Wiesz, gdzie jest? -- spytał Kylar.

Trzymając go za rękę, Serafin zamknął oczy i rozświetlił się złociście. Światło zaczęło promieniować od czoła i rozchodziło się, a wypełniło cały pokój, a potem śmignęło. Kylar mógłby przysiąc, e przez chwilę cały Serafin -- ten wielki -- promieniował. Potem kobieta otworzyła oczy.

-- Jest w Trayethell.

-- Trayethell? -- Kylar kojarzył tę nazwę jak przez mgłę. Acaelus Thorne był księciem Trayethell. -- To miasto w Czarnym Wzgórzu.

Serafin nie wypuścił jego dłoni.

-- Bezimienny, berło... Iures nie daje magowi dodatkowej mocy, ale tysiąckrotnie zwiększa nad nią panowanie. Z Iuresem w rękę mag, mając odpowiednią ilość czasu, mo e rozsypać ka dy splot.

Więc tym właśnie zajmował się Neph? Mając Iuresa, mógł zniszczyć tarczę wokół Lasu Ezry i zabrać Curocha. Czego dokona, kiedy zdobędzie obie rzeczy? A czego nie?! Nawet Jorsin Alkestes nie władała oboma artefaktami naraz.

Kylar nie miał wyboru. Był sędzią. Jeśli Neph był odporny na magię, Kylar był jedyną osobą, która mogła go powstrzymać. Być mo e tylko Kylar zdawał sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa. Musiał go powstrzymać.

Bo e, jak mam to powiedzieć Elene?

Na myśl o Elene, Kylar poczuł przez więź, e Vi się wzdrygnęła. Pojawiły się ogromne wyrzuty sumienia i strach.

Kylar odwrócił się od Serafina; znowu wezbrał w nim gniew. Otworzył drzwi do klasy i wszedł zdecydowanym krokiem, zatraskując za sobą drzwi. W pomieszczeniu znajdowało się pięćdziesiąt starszych uczennic, a ka dą otaczała aureola magii. Vi stała pośrodku. Ona jedna nie chwyciła się Talentu.

-- Co zrobiłaś? -- zapytał ostro Kylar.

-- Kazała mi przysiąc, e ci nie powiem.

-- Coś ty, do kurwy nędzy...?!

-- Co ja zrobiłam?! -- krzyknęła Vi. -- Co ty zrobiłeś?! Włamujesz się i tak traktujesz moje siostry? Jak śmiesz? -- Kylar otworzył usta, ale Vi nie dała mu dość do głosu. -- Nie! Siadaj i zamknij się!

Słowa uderzyły go jak bicz poprzez więź w kolczykach. Przymus sprawił, e usta zamknęły się Kylarowi i natychmiast usiadł. Nie było krzesła, więc usiadł na podłodze.

Vi osłupiała w takim samym stopniu jak on. Spróbował otworzyć usta, ale nawet nie drgnęły. Nie mógł się ruszyć. Vi powiedziała mu, e kółka pozwoliły jej przełamać przymus nałożony przez Garotha, ponieważ ich więź zastąpiła magię Garotha, ale a do tej chwili Kylar nie doceniał, co to tak naprawdę znaczyło. Więż w kolczykach była rodzajem przymusu, jednostronnego. Vi mogła zrobić z nim, co chciała, i wiedziała o tym od początku.

-- Kylar zorientował się, widząc jej wyraz twarzy. Po prostu do tej pory nie wykorzystwała tej mocy.

Siostry gapiły się na Vi, wytrzeszczając oczy.

Jeszcze chwilę temu wszystkie były przerażone z powodu tego męczyzny, który pogwałcił spokój Oratorium i rozerwał łańcuchy nałożone przez najpotężniejszą z sióstr.

W następnej chwili Vi obroniła siostry, a on posłuchał jej rozkazu, jakby nie miał wyboru. Niezależnie od tego, jakie inne skutki będzie miała głupota Kylara, z pewnością zwiększyła popularność Vi wśród sióstr.

Kłębowisko emocji przepłynęło przez więź, ale Vi szybko nad sobą zapanowała.

-- Postanowiła dołączyć do armii Logana -- powiedziała. -- Obawiała się, e w przeciwnym wypadku nie staniesz do walki.

Świadoma tego, e inne kobiety przysłuchują się jej rozmowie z „mę em”, Vi nie powiedziała nic więcej. Podała mu list.

-- Mo esz ju wstać. I mówić.

Kylar wstał i wziął list, ale zabrakło mu słów.

Drzwi na drugim końcu klasy otworzyły się z hukiem i wpadło przez nie kilkadziesiąt sióstr z Ariel na czele. Niemal wszystkie, jak zdał sobie sprawę Kylar, były magami, które trenowały z Vi.

Jedna z nich cisnęła czymś, co wyglądało jak włócznia ze skrzacej się czerwieni i srebra.

To coś poleciało ku piersi Kylara... i rozpadło się w locie.

W całym pomieszczeniu siostry zaczęła klękać, znowu rozdziawiając usta. Kylar odwrócił się i zobaczył, kto go ocalił. Serafin wszedł do pokoju, jaśniejac złotym światłem.

-- Przepraszam, jeśli mój przyjaciel was przestraszył -- powiedział Serafin. -- Wybaczcie mu. Musimy porozmawiać o niebezpieczeństwie, które grozi nam wszystkim. Jeśli on zawiedzie, cała nasza walka obróci się wniwecz.

Zdumione siostry rozstąpiły się. Kylar rzucił ostatnie spojrzenie Vi i wyszedł.

78

-- Nie będę patrzył, jak się zabijasz -- powiedział Durzo. Przez ostatnie trzy dni Kylar i Durzo jechali na zachód. Durzo udawał się do Cenarii, wreszcie zobaczyć się z Mamą K, więc Kylar dołączył do niego. Przełęcz była błotnista i pokryta śnie ną breją, więc rozło yli obóz dopiero kilka godzin od Zakola Torras, paręset kroków od Lasu Ezry.

Kylar poło ył grubą derkę na kłodzie obok ogniska i usiadł.

-- Nie planuję umierać.

-- Och, więc masz jakiś plan? Myślałem, e wymyślasz wszystko w miarę mówienia. Robi się ciemno. Nasz mały szpieg dogoni nas za godzinę.

Ktoś ich śledził, niezręcznie, odkąd opuścili Oratorium. Dzisiaj jechali ostro, starając się dotrzeć do Zakola Torras, i szpieg nie był w stanie dotrzymać im kroku.

-- Nie sądzę, eby Khali istniała -- powiedział Kylar.

-- Nie wiedziałem, e masz w zwyczaju doznawać religijnych objawień.

-- Chciałem powiedzieć, e to coś istnieje, ale nie jest boginią.

-- Tak?

-- Ona... to coś... jest zbiornicą magii. Wilk powiedział, e magia jest najsilniejsza, gdy jest powiązana z emocjami. Zbiornicę Khali napełniają obrzędy Khalidorczyków. Kiedy krzywdzą dla niej ludzi, wypowiadają modlitwę. Ale to nie jest modlitwa. To czar. Opró nia ich głore vyrden do zbiornicy, z której potem meisterowie, Vürdmeisterowie i Król-Bóg czerpią swoją moc. Poniewa talenty do czerpania magii ze świata i do u ywania magii to dwie ró ne rzeczy, oznacza to, e często mogą u yć o wiele więcej magii ni magowie. To znaczy, e mogą z niej korzystać w nocy. Nie rozumiesz? Cały naród powtarza ten czar dwa razy dziennie. Zbiornica to klucz do potęgi Khalidoru.

-- I to ma jakiś związek z tym, dlaczego chcesz popełnić samobójstwo?

-- Curoch to przekleństwo dla tej potęgi. Widziałem to, kiedy zabiłem tym mieczem meistera. Curoch sprawił, e vir eksplodował. Wybuchł, rozrywając meistera od środka.

-- Kilka miesięcy temu zabiłeś człowieka, który nazywał siebie bogiem. Teraz ścigasz prawdziwą boginię. O ile nie wymyślisz sposobu, jak wybić całe kontynenty, po tym numerze będziesz musiał przejść na emeryturę.

-- Wiesz, e to nie tak -- odparł Kylar, czerwieniąc się.

-- Więc co? Masz nadzieję znaleźć Khali, przebić ją Curochem, i co? Chcesz zobaczyć, co się stanie?

Kylar się skrzywił.

-- W twoich ustach brzmi to głupio.

-- Hmm.

-- To sposób, eby wygrać, naprawdę wygrać, raz na zawsze. Daj spokój, ile razy walczyłeś z Khalidorczykami?

-- Więcej ni chciałbym pamiętać -- przyznał Durzo.

-- Słuchaj, straciłem Iuresa. To katastrofa. To katastrofa, której pomogłeś zaistnieć, bo nigdy mi nie powiedziałeś, czym ten sakramencki miecz jest. Kiedy Iures trafi do Nepha, będziemy mieli niezłą zabawę, próbując go zabić.

-- My?

-- Ale jeśli zniszczymy vir, Neph nie będzie nawet w stanie wykorzystać Iuresa. Jeśli przetrwa zniszczenie viru, nawet je eli ma Talent, będzie potrzebował chwili, eby wymyślić, jak go u yć. Będzie bezbronny. Mistrzu, przez ostatnie trzy miesiące próbował się zorientować, jak włamać się do Lasu Ezry i zabrać dla siebie Curocha. Je eli jeden człowiek będzie dzierzył i Curocha, i Iuresa...

-- To nie będzie nic dobrego.

-- To będzie katastrofa!

-- Zdajesz sobie sprawę, e jeśli umieścisz Curocha w centrum całego viru świata, to doprowadzisz do zmiany raczej jakościowej ni ilościowej?

-- Hę?

Durzo rzucił mu poirytowane spojrzenie.

-- Gdy Curoch pozbawi viru jednego meistera, nic się nie stanie. Ale kiedy zniszczy cały vir na świecie, coś mo e się wydarzyć.

-- Jeśli rozsadzi wszystkich czarowników na świecie, nie będę narzekał.

-- A jeśli razem z nimi rozsadzi i ciebie?

-- Wtedy ju nawet nie będę w stanie narzekać.

-- Nie musi cię całkiem unicestwić. Mo e cię zabić i znowu zadziała twoja nieśmiertelność. Teraz ju wiesz, ile to kosztuje. Jesteś gotowy zaryzykować ycie przyjaciela? Do diabła, w grę mo e wchodzić moje ycie. Nie wiem, czy ja jestem gotowy pozwolić ci na takie ryzyko.

-- Dano nam tę moc z jakiegoś powodu, mistrzu. Nie chcę nikogo stracić. Nie chcę umrzeć, ale jeśli moja śmierć mo e zmienić kraj, je eli mogę ocalić tysiące, jak mam nie ryzykować?

Durzo uśmiechnął się smutno.

-- Ty przekłety głupcze. Zdajesz sobie sprawę, e nawet jeśli twoje przypuszczenia są słuszne, nawet wtedy będziesz musiał ukraść najbardziej po ądany miecz świata z najpilniej strze onego miejsca na świecie, a potem będziesz ścigany przez najgroźniejszego łowcę, dopóki nie dotrzesz do serca wrogiego kraju w trakcie wojny, w której ka da ze stron z radością zabiłaby cię jako zdrajcę, szpiega, czarownika, albo wszystko to naraz?

-- Tak myślałem, e ci to spodoba -- powiedział Kylar z błyszczącymi oczami.

Durzo zaśmiał się.

-- Wilk będzie miał szczenięta.

-- Cóż, mam nadzieję, e nie zobaczę go w najbliższym czasie. Pomyślałem, e jeśli cię przekonam, to on niewiele na to poradzi.

-- Przekonasz do czego?

-- ebyś mi pomógł.

-- O, nie, na mnie nie licz.

-- Nie mo esz tak!

-- Mogę. Dzieciaku, odebrałeś mi moją nieśmiertelność. Dzięki temu odzyskałem ycie.

Ja...

-- Jesteś mi to winny!

-- Ale nie a tyle. Zostało mi jedno ycie. Jedno. Dzięki tobie mogę zrobić z moim yciem wszystko, co zechcę. Mogę kochać.

A Kylar nie.

-- Ale mo emy zmienić świat!

-- Chłopcze, wiesz, ile razy zmieniałem świat? Wir Tlaxini był kiedyś odcinkiem linii eglugowej. Cesarstwo alitaerańskie rozciągało się od wybrze a do wybrze a. Królowie-Bogowie zagra ali południowcom i kilka razy niemal zdobyli ka'kari. Ladesh był kiedyś...

śłuchaj. Prawda jest taka, e zrobiłem swoje. Przygody są dla młodych, a ja adną miarą nie jestem młody. W Cenarii yje kobieta, którą kocham, i adne z nas nie jest młode. Muszę jechać.

-- Potrzebuję ciebie -- upierał się Kylar. -- Sam mam ukraść najbardziej po ądany miecz świata z najpilniej strze onego miejsca na świecie, a potem ma mnie ścigać najgroźniejszy łowca w trakcie wojny...

-- Tak, tak. Pokazałem ci większość moich sztuczek...

-- Większość?

-- ... a ty wypracowałeś sobie kilka własnych. Nie jesteś ju moim uczniem, Kylar...

-- W porządku, ale przecie ...

-- ... jesteś mistrzem. Twoja nauka się skończyła.

-- Nie odcinaj się ode mnie -- powiedział Kylar. Serce podeszło mu do gardła.

-- Uwalniam cię.

-- Ale nadal jesteś lepszy ode mnie!

-- I zawsze będę -- odparł Durzo.

Wyszczrzył zęby i Kylar wbrew sobie pomyślał, e miło widzieć, jak ten kiedyś twardy i zgorzkniały mę czyzna się uśmiecha.

-- W twoich wspomnieniach. Jestem wystarczająco bystry, eby przestać walczyć z tobą, nim zaczniesz wygrywać. Osiągnąłem szczyt i nieźle mi szło. Od tego momentu będę coraz gorszy.

-- Ale nadal mo esz mnie nauczyć tylu rzeczy.

-- Myślisz, e to cię czegoś nie nauczy?

-- A jeśli zawiodę? -- wyszeptał.

-- Jeśli zawiedziesz? To nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

-- Ale to mo e zniszczyć świat! To cię nie obchodzi?

-- Jeśli swoje ostatnie godziny spędzę w ramionach Gwin, to szczerze mówiąc niespecjalnie. Najchętniej zestarzałbym się u boku kobiety, którą kocham, ale śmierć po pojednaniu z nią nie jest najgorszą rzeczą.

-- Więc jestem sam.

-- Powiedziałem ci, e taka jest cena, kiedy się domagałeś, eby zostać moim uczniem.

-- Nie wiedziałem, e zgadzam się na wieczność!

-- Oj, bo się popłaczę. Jesteś ałosny. Jak planujesz dostać się do Lasu?

Ura ony Kylar wzruszył ramionami.

-- Ka'kari.

-- Kakari. -- Durzo wypowiedział pytanie jak zdanie oznajmujące, zupełnie jak Mama K.

Staruszek naprawdę spędził z nią za du o czasu.

-- Absorbuję magię, wymyka się magii, sprawia, e jestem niewidzialny. Coś wymyślę. --

Teraz Kylar mówił obronnym tonem.

-- Przypomnij mi, czyj to jest Las? -- spytał Durzo. -- A, tak. Ezry. A kto zrobił ka'kari?

Ach, nie podpowiadaj. Ezra.

-- Ezra nie zrobił czarnego.

-- Rozumiał je na tyle dobrze, eby stworzyć pozostałe sześć. Więc słuchaj, pięćdziesiąt lat po stworzeniu kakari zjawia się tutaj, a wtedy ju nie jesteśmy w najlepszej komitywie, i tworzy sobie fortecę. Myślisz, e nigdy nie przyszło mu na myśl, e mógłbym spróbować wejść?

-- Eee...

-- Dzieciaku, mo esz nastraszyć parę siostrzyczek surową mocą i brawurą, ale tutaj toczy się gra na zupełnie innym poziomie. Nawet gdybyś przeszedł ywy przez obrony Ezry, które, nawiasem mówiąc, wzmocniłeś dziesięciokrotnie, wrzucając do lasu Curocha, nadal będziesz musiał poradzić sobie z istotą tak potę ną i tak przebiegłą, e mogła zabić samego Ezrę, o ile to nie jest po prostu Ezra, który całkiem oszalał. Tak czy inaczej, na Łowcy nie zrobisz wra enia surową mocą. Twoja nowa pewność siebie jest cokolwiek samobójcza.

Kylar milczał przez chwilę.

-- Nie powstrzymasz mnie -- powiedział w końcu.

-- Zamknij się, nasz szpieg się zbli a.

Kylar poturlał kakari w środek ogniska. Płomienie zapadły się wokół kuli i natychmiast zgasły, pogrą ając polanę w ciemnościach. Kylar skoczył w lewo, a Durzo przeturlał się w prawo, kiedy fioletowa magia buchnęła przez polanę niczym postrzępione ręce. Kylar wyciągnął rękę, a kakari skoczyło do niej, napelniając go energią, którą zaabsorbowało z ognia.

Skakał od drzewa do drzewa, zatapiając czarne szpony w pnie. Zobaczył wymachującą rękami nagle oślepioną magę. Wokół niej buchały płomienie. Przera ona, machała nimi jak ogromnymi kosami. Magia uderzała o drzewa, przypalając korę, sprawiając, e buchały strumienie pary, ale ostatnie deszcze i śnie yce zapobiegły wybuchowi po aru. Le ący na ziemi Durzo znajdował się poza zasięgiem magii, a Kylar ponad nim.

Po kilku chwilach maga wyczerpała Talent, a z braku słońca i ognia, z których mogłaby czerpać moc, jej magia zgasła.

W nagłej ciemności obaj mę czyźni ruszyli. Kylar dopadł kobietę zanim zdą yła krzyknąć. Przeleciał dokładnie nad jej głową, złapał ją za pelerynę i szatę, i wykorzystał

cię ar jej ciała jak drą ek -- zrobił salto i zatrzymał się, przekazując cały pęd madze. Poleciała do tyłu kilkanaście kroków i uderzyła o pień drzewa. Cios pozbawił ją tchu. Kylar wylądował na jednym kolanie na leśnej ściółce i wstał. Po jego twarzy pełgał błękitny płomień.

Zanim zdą yła zaczerpnąć tchu, coś zaczęło się wyłaniać spod jej skóry. To był vir.

Ukazał się tak gwałtownie jak rekin uderzający z głębiny, zaczynając od opuszków palców, przesuwał się po dłoniach, nadgarstkach. Zniknął pod rękawami, które dygotały, gdy pełzł

pod nimi, i wyłonił się na szyi niczym czarny krzew, i wtedy... zatrzymał się. Durzo stał za pniem, sięgając zza niego rękami i dociskając palcami dwa punkty na szyi magi. Wrzasnęła, gdy vir spiętrzył się, napotykając blokadę jak rzeka atakująca groble. Jej krzyk narastał, a potem opadł, kiedy vir się wycofał, pobladł i znowu wsiąkł pod skórę.

Durzo wyszedł zza drzewa i złapał kobietę za kark. Trzymając ją przed sobą, znowu zatopił palce w te same punkty na szyi.

-- Sztuczka, której mnie nie nauczyłeś? -- spytał Kylar.

-- Oczekujesz, e nauczę cię wszystkiego co wiem w kilka miesięcy? Vir wymaga fizycznej manifestacji. Zablokuj go, a zablokujesz magię. To słabość ukrytego viru rodziny Ursuulów.

-- Jest z Ursuulów?

-- A jak lepiej wykorzystać Utalentowane córki Garotha? -- spytał Durzo.

-- Myślałem, e kazał je zabijać.

-- Garoth nie był człowiekiem, który wyrzucałby narzędzia, nawet te tępe. Jak się nazywasz, złociutka?

Nie odpowiedziała, więc Kylar zrobił to za nią.

-- To Eris Buel. Ty suko. Mieliśmy co do ciebie pewne podejrzenia.

-- Nie na tyle, eby to uchroniło twoją bezcenną oneczkę -- warknęła.

W jej oczach pojawiła się taka nienawiść, e w Kylarze uwolnił się jego dar i zobaczył zbrodnie zaściełające drogę Eris do władzy, ale nie było wśród nich ani śmierci Elene, ani Vi.

Zobaczył zdrady, łamane przysięgi i daleko na liście złych uczynków odebranie miecza Kylara od złodzieja i dostarczenie go szpiegom Nepha. Cała ta ciemność domagała się odpowiedzi.

-- Ju zbyt długo odmawiano ci sprawiedliwości -- powiedział.

Sztylet przebił splot słoneczny Eris, znowu pozbawiając ją tchu.

Jej przepelnione winą oczy zrobiły się wielkie. Światło w nich gasło. Czyjaś dłoń spoliczkowała siarczyście Kylara. Zatoczył się do tyłu pod wpływem siły ciosu.

-- Do diabła, musimy ją przesłuchać, ty głupcze! -- krzyknął Durzo. Złapał Eris za włosy, przytrzymując ją. -- Ka'kari, Kylar, daj mi kakari, szybko!

Kylar podał je mistrzowi. Skurczybyk prawie przestawił mu szczękę. Przyło ył rękę do twarzy, a kiedy ją odsunął, palce się kleiły. To nie była krew.

Durzo puścił ciało Eris.

Kylar roztarł złoty płyn między palcami.

-- Peri peri i xanthos? -- spytał.

To była trucizna działająca przez skórę. Chocia tynktura spowoduje tylko utratę przytomności, blizna zostanie na zawsze.

-- W twarz? -- dodał.

-- Zasługujesz sobie na trwałą pamiątkę, ale za dobrze się leczysz.

-- Dlaczego? -- spytał Kylar, pod którym ju ugięły się nogi.

-- Potrzebowałem tego -- powiedział Durzo, unosząc ka'kari. -- Miłych snów.

Kylar padł na ziemię, uderzając twarzą w korzeń. Usta wypełniły mu się krwią.

Skurczysyn, mógł mnie chocia złapać.

79

Neph Dada kroczył ciemnymi ulicami Trayethell. Dochodziło południe, ale znajdował się wewnątrz kopuły Czarnego Wzgórza, a czarna skała nad jego głową pogra ała ukryte miasto w wiecznej ciemności. Widział drogę tylko dzięki kołyszącemu się ółtemu światłu unoszącemu się nad nim i dzięki tysiącom pochodni, które jego Vürdmeisterowie zapalili wokół monolitu zajmującego serce miasta.

Mimo ciemności Trayethell było niemal radosnym miejscem. Panowała w nim atmosfera miasta, z którego mieszkańcy wyszli na chwilę i zaraz wróca. Nie było kurzu, a obłę enie, będące świadkiem śmierci miasta, nie trwało na tyle długo, eby zniszczyć jego piękno.

Niektóre części miasta były spalone, poczerniałe albo wręcz zrównane z ziemią przez magię, ale wiele zachowało się w nieskazitelnym stanie. Mo liwe jednak, e cała wyczuwana radość tak naprawdę płynęła z Nepha.

Z początkiem zimy wreszcie uśmiechnęło się do niego szczęście. Wysłał złodzieja, który ukradł miecz Kylara, spodziewając się, e będzie pokryty czarnym kakari. Kiedy tylko dotknął go magią, wiedział, e to nie było ka'kari, ale coś lepszego. Miecz był Iuresem, kosturem prawa. Jak Curoch, Iures został stworzony przez Ezrę, albo być mo e przez Ezrę i Jorsina. W przeciwieństwie do Curocha, Iures nie wzmacniał mocy, ale sprawiał, e niezwykle skomplikowane sploty stawały się o setki razy łatwiejsze do utkania... albo rozplatania.

Cylindryczny monolit znajdował się w połowie wzgórza, na którym zbudowano Zamek Trayethell, i wznosił się ku kopule jak szklana kolumna. W świetle pochodni monolit wyglądał jak słoń z kłębiącym się dymem. Dym zdradzał tylko aluzje na temat uwięzionego wewnątrz Tytana. Tu pazury przyciśnięte do szkła, tam bok ogromnej, niepokojąco ludzkiej w kształcie stopy. Neph irytowało, e nadal przeszywa go dreszcz na widok zamro onego potwora. Z pomocą Iuresa w jednej chwili mógł zniszczyć monolit -- w końcu Ezra Szalony u ył Iuresa, eby stworzyć monolit i uwięzić Tytana, dopóki Jorsin nie zabił potwora.

W szklistym więzieniu z zamro onego powietrza widniała dziura -- śmiertelna rana Tytana. Jorsin wystrzelił promień ognia ze szczytu zamku. Promień wypalił w monolicie i piersi Tytana idealne koło o średnicy dziesięciu stóp. Pojmując, jaka ilość magii potrzebna jest do czegoś takiego, Neph miał nadzieję, e Jorsin posłu ył się Curochem.

Podszedł do monolitu drobnymi krokami, pokaszując bardziej z przyzwyczajenia ni z potrzeby. Iures działał cuda, jeśli idzie o zdrowie Neph. Vürdmeisterowie w pobli u zło yli głęboki ukłon i wrócili do pracy nad jego splotem. Stojąc na rusztowaniu, unosili wiadra ziemi i pakowali ją do dziury wypalanej przez Jorsina w Tytanie. Wkrótce ziemia zostanie zamieniona w ciało i Tytan powstanie. Zniszczy ogromną kopułę Czarne Wzgórza, a potem zniszczy ka dą armię, jaka stanie przeciwko Nephowi.

Namiot Neph był nietknięty. Pięćdziesięciu Potępieńców w roli strażników i jego czary gwarantowały taki stan. Neph zatrzymał się na chwilę przed wejściem do pokoju Khali.

Podciągnął szatę i dotknął srebrnym kosturem -- taką formę wybrał dla Iuresa -- kostki. Kostur zniknął z jego ręki i gładko owinął się wokół kostki i łydki. Neph zmusił go do ukrycia się, do pozostania w beczynności nawet pod wpływem dotyku magii Khali. Miał po prostu zarejestrować wszelką magię, jaka pojawi się wokół. Khali nie wiedziała o Iuresie, a Neph nie zamierzał jej informować, dopóki nie będzie za późno. Iures wszystko zmieniał.

Zebrał się w sobie i odciągnął połę namiotu. Tenser le ał wyciągnięty na tak wspaniałym ło u, jakie zdołali zrobić, z członkami rozrzuconymi, z rysami twarzy zwiotczalymi; oddychał powoli. Oczy miał otwarte, ale wzrok nie był skupiony, a powieki mrugały tylko od czasu do czasu. Neph udawał, e z trudem klęka u stóp Tensera, i rozpostarł magię tak, jak uczyła go Khali.

-- O, Święta! -- zawołał. -- Jestem tu, by słu yć.

Oczy Tensera zamknęły się i znowu otworzyły -- Khali była obecna. Jej obecność wypełniła mały namiot jak czarna chmura, sprawiając, e trudno było oddychać.

-- Zaniebdywałaś swoje obowiązki -- powiedziała. Przemawiała głosem Tensera, ale intonacja była dziwna, a akcent obcy. -- To ciało ma odle yny.

Gardło Neph się rozluźniło.

-- Osobiście się tym zajmę. Natychmiast. Zajmowałem się twoimi sprawami, zbierałem próbki dla ciebie. -- Odchrząknął, ale nie zakaszał. Jego kaszel irytował Khali. -- Miałem nadzieję, e porozmawiamy o nagrodzie dla mnie.

Jej śmiech zdradzał rozbawienie, uznał Neph. Trudno było się zorientować, bo Khali kontrolowała głos Tensera i oczy, ale nie wyraz twarzy. Jego rysy pozostawały puste, zwiotczale, nie

licząc ruchów szczęki i języka przy artykułowaniu słów.

Khali pragnęła prawdziwego ucieleśnienia, a nie zgrubnej parodii, jaką zyskała dzięki Tenserowi. Potrzebowała do tego trzech rzeczy: przełamania splotów Ezry na Czarnym Wzgórzu, ochotnika i czarownika, który będzie wymagał krwi Ursuula oraz połączonej mocy dwustu Vürdmeisterów Nepha. Królowie-Bogowie wypełniali w przeszłości dwa z tych warunków, ale aden nie potrafił rozproszyć czarów Ezry, ponieważ arcymag postu ył się Iuresem, eby uniemo liwić Khali ucieleśnienie. Neph jednak mógł zniszczyć dzieło Ezry, ponieważ Iures pamiętał ka dy splot, w którego stworzeniu pomógł.

-- Chcę dwóch rzeczy -- powiedział Neph. -- Wkrótce przybędzie Król-Bóg Fresunk, eby mnie zabić. Chcę, eby nie mógł korzystać z viru. Po drugie, chcę yć kolejne sto lat.

-- Niemo liwe -- powiedziała Khali.

-- Więc pięćdziesiąt. Czterdzieści.

-- Kiedy będę miała ciało, mogę ci dać sto lat. Ale nie mogę odmówić Dorianowi viru.

Serce Nepha zacisnęło się. To Dorian był Królem-Bogiem Fresunkiem? Ze wszystkich synów Garotha Ursuula, ostatnim, któremu Neph chciał stawić czoło, był jego dawny uczeń.

-- Myślałem, e kontrolujesz...

-- Kontroluję -- przerwała mu Khali. -- Viry to magiczne paso yty. Większość z nich wybito w staro ytności, ale Roygaris Ursuul złapał kilka. Podobało mu się w virach to, e w początkowym stadium ataku otwierają nowe kanały w Talencie gospodarza, zwiększając jego moc. Oczywiście, powoli go po erają, ale Roygaris miał nadzieję zatrzymać vir w tym stadium na czas nieokreślony. Nie udawało mu się, dopóki mu nie pomogłam. Spowolniliśmy przebieg ataku, ale nie da się zatrzymać virów. Spróbuj skorzystać ze swojego Talentu.

Zobaczysz, e został ci cień tego, co miałeś w młodości. Nauczyłam jednak Roygarisa czegoś o niebo wa niejszego. Viry są jak zagajnik osikowy. Wyglądają jak pojedyncze drzewa, ale są jednym organizmem. Jeśli kontrolujesz właściwą część, kontrolujesz vir ka dego, kto został

zainfekowany tym szczepem. Twój vir, Dorigana, Garotha, ka dego Khalidorczyka są jednym.

Zawarliśmy z Roygarisem umowę: jego ród będzie kontrolował vir, a ja będę kontrolowała zasoby magii. Przysięgę tak skonstruowano, e złamanie jej zniszczy vir i zasoby.

Neph spodziewał się, e będzie kłamała. Nie znał szczegółów, ale samo posiadanie Iuresa sprawiało, e magia Khali stawała się dla niego prosta.

-- Jeśli nie będę w stanie powstrzymać go przed odebraniem mi viru, Dorian mnie zabije -- powiedział.

-- Kiedy będę miała ciało, obronię cię. Nie zapomnę ci twojej słu by. Przysięgam.

Neph zastanawiał się nad tym. Czy Khali naprawdę potrzebowała ciała, eby obronić go przed zwykłym człowiekiem? Nie była boginią? Czy zwyczajnie nie zamierzała go bronić, jeśli on jej nie pomo e i nie da jej powodu do odплаты? Zastanawiał się, co Khali robi ze światem, jeśli zyska ciało? Będzie siała powszechne spustoszenie, tylko dlatego, e nienawidzi ycia jak wszyscy Obcy? Czy te jej pragnienie władzy było bardziej subtelne?

Neph zwracał się do niej tak rzadko, jak to było mo liwe, ale nie wyczuwał w niej tej samej wszechogarniającej wściekłości, jaką widział w pozostałych Obcych.

Stosowna ocena była kluczową kwestią -- Neph chciał być Królem-Bogiem, ale chciał władać czymś więcej ni popiołami i trupami. Mo liwe jednak, e nie miał wyboru. Skoro, nie dając jej ciała, z pewnością umrze, a, je eli da jej ciało, być mo e zginie cały świat, gotów był zaryzykować przyszłość świata.

-- Jestem starym człowiekiem -- powiedział pokonany Neph. -- Nie mam siły do wypełnienia

tego zadania.

Ręka Tensera Ursuula poderwała się, jakby pociągnięta przez sznurki, ze zwisającą bezwładnie dłonią. Neph dotknął wyciągniętej ręki i magia Khali przepłynęła do niego, o ywiając go, zapalając chłodny płomień w jego płucach. Kiedy przygasł, Neph poczuł się tak silny, jak nie czuł się ju od lat, a Iures zarejestrował ka dy szczegół zarówno Leczenia, jak i sposobu, w jaki Khali zaczerpnęła moc z zasobu magii. To mogło wystarczyć.

-- Dziękuję ci, o, Święta.

Neph miał raptem kilka dni, eby rozgryźć niezbędną magię, ale mając w ręku Iuresa, mo e zdetronizować nie tylko Doriana.

-- Nadchodzą nowe -- powiedziała Khali. -- Wprowadź je.

Neph wyszedł na zewnątrz i machnął na Potępieńców. Stało za nimi sześć młodych kobiet skutych razem łańcuchem. Wszystkie były przera one. Kandydatki dla Khali były wieśniaczkami -- ludzie Nepha nie mieli specjalnego wyboru w tej głuszy. Neph wprowadził

je do środka. Zdziwiły się, e bogini jest młodym, śliniącym się mę czyzną. Mo e spodziewały się pazurów i kłów. Neph przyjrzał się dziewczynom, gdy one przyglądały się Khali. Cztery z nich były zwyczajnie brzydkie albo nieładne. Khali nienawidziła brzydoty.

Dwie były ładne, ale Neph za pomocą Widzenia zorientował się, e jedna została zgwałcona, wbrew jego jednoznacznym rozkazom. Będzie musiał kogoś za to zabić. Khali nie chciała, by kandydatki skrzywdził ktokolwiek inny prócz Niej samej. Druga dziewczyna była jeszcze ładniejsza - - miała wielkie, brązowe oczy i promienną skórę, ale szpeciły ją blizny.

-- Jak się nazywasz, moje dziecko? -- zapytała Khali tę z bliznami.

-- Elene Cromwyll... ehm, proszę pani.

-- Chciałabyś yć wiecznie, Elene?

W wielkich oczach dziewczyny pojawiła się taka tęsknota, e nawet Neph wbrew sobie ulitował się nad nią.

-- Jak niczego innego na świecie -- odpowiedziała Elene.

80

Feir stał przy stole w sekretnej pracowni Ezry pod Czarnym Wzgórzem, ze szmatką do polerowania w ręce. Nie polerował ostrza. Polerował je ju kilkanaście razy, a ono zresztą w ogóle tego nie wymagało.

-- Zrobione -- powiedział. -- Brakuje tylko jednej rzeczy. Feir odstłonił miecz. Jego podróbka była niemal e bliźniakiem Ostrza Niebios. W końcu trzymał wcześniej Ceur'caelestosa, podziwiał go, studiował ka dy zawijas wzoru w mistarillu. Głowy bliźniaczych smoków były wytrawione po obu stronach ostrza i patrzyły w kierunku czubka --

smoki słońca i księ yca według mitologii ceurańskiej. Ostrze było jednosieczne i wyginało się lekko, eby zwiększyć tnącą powierzchnię. Tępa krawędź była grubsza, zwiększając wytrzymałość miecza, a sprę ysty rdzeń kompensował kruchość i twardość tnącego boku.

Kształt ostrza nie miał znaczenia -- to był mistarill, który nie złamałby się nawet gdyby przeciwnik przydepnął koniec ostrza, a właściciel szarpnął za rękojeść. Mimo niewiarygodnej wytrzymałości Ceur'caelestos był l ejszy ni powinien. Mistarill, kuty i przekuwany jak stal, układał się w te same wzory, co metal prawdziwego Ceur'caelestosa. Ró nica między oryginałem i podróbką Feira polegała na tym, e oryginał zawierał „ogień niebios". W

odpowiedzi na niebezpieczeństwo, magię alb nastrój dzier ącej go osoby smoki zionęły czymś, co wyglądało jak ogień sięgający a do czubka ostrza.

Feir znał teraz sploty, które pozwalały duplikować ten efekt. Nie miał jednak klejnotu, który

utrzymałby te sploty. Określone kamienie rezonowały z określonymi częstotliwościami magii. Rubin rezonował z magią ogniową, zwłaszcza z tą wiążącą się z czerwonym i pomarańczowym światłem. Jeśli kamień był dostatecznie czysty i stosownej wielkości --

zależnie od splotu -- można było stworzyć rezonans, który podtrzymywał sam siebie. Prawie zawsze kryła się w tym jakaś niedoskonałość, dlatego magia wpojona w przedmioty z czasem słabła. Feir potrzebował jak najbliższego ideałowi rubinu do roli smoczego serca.

-- Ta część miała być prosta -- powiedział Feir. Nawet jego głos zdradzał przygnębienie. --

Proroctwo mówiło: „Największy spośród szkarłatów ofiaruje smokowi serce i głowę”.

Największy szkarłat to musi być wielki rubin, klejnot-serce, chociaż umieszczony w głowie smoka na mieczu.

W ciągu zimy Feir dokonał wielu niemożliwych rzeczy. Kierując się najbardziej podstawowymi wskazówkami, które otrzymał w Lesie Ezry, przybył na Czarne Wzgórze i odnalazł sekretny tunel prowadzący do tego pomieszczenia. Odnalazł utwardzone magią złote narzędzia. Unikał setek Vürdmeisterów, z którymi dzielił to zacienione miasto, i znalazł

siedem złamanych mieczy z mistarillu. Odkrył notatki Ezry -- skarb, za poznanie którego ka dy Tworzciciel oddałby prawą rękę. I na wszystkich bogów, Feir nauczył się przekuwać mistarill! Stworzył najpiękniejszą podróbkę w historii świata.

Nie mógł jednak znaleźć czerwonego kamienia.

-- Czy jakkolwiek inny ujący obecnie kowal dokonałby czegoś takiego? -- zapytał cicho Antoninus Wewel.

Feir wzruszył ramionami. Antoninus czekał. Feir się poddał.

-- Nie.

Antoninus podniósł z nabożeństwem miecz i wbrew sobie Feir poczuł dumę. Antoninus nie był Tworzcicielem, ale doceniał mistrzostwo niezbędne do stworzenia tego miecza.

Obrócił ostrze, oglądając je.

-- Myślałem, że umieścił na nim swoje skrzyżowane młoty bojowe.

W chwili próbnosci -- no dobrze, w ciągu dwóch godzin próbnosci -- Feir wytrawił na rękojeści swój znak kowalski. Jako chłopiec uwielbiał historie o Orenie Razinie, jednym z czempionów Jorsina. Feir był jedyną osobą, jaką znał, mogącą w ogóle myśleć o władaniu dwoma młotami bojowymi naraz jak Oren. Z czasem zrezygnował -- o wiele łatwiej znaleźć kogoś, kto wyszkoli człowieka w walce dwoma mieczami.

-- Kiepskie to byłoby fałszerstwo, gdybym umieścił na nim swoje imię. Nadal tam jest, ale trzeba wiedzieć, jak je odkryć.

-- Powinieneś być dumny, Feir. Stworzyłeś coś pięknego.

-- Niczego nie stworzyłem, dopóki nie znajdę serca smoka.

81

-- Co cię trapi, mój królu? Głaszczesz ten kamień od dwóch dni -- powiedziała Kaede.

Solon wziął ją na kolana i ujął jej pierś. -- Tylko wtedy, gdy nie pozwalasz mi głaskać niczego lepszego.

-- Ty zwierzu! -- oburzyła się, ale nie odsunęła. -- Mówię poważnie.

Pierwsze dni ich małżeństwa były rajem, gdyby zapomnieć o kamieniu. Skrucha Kaede z powodu tego, że kazała mu samemu podporządkować Takedów, sprawiła, że wzięła na siebie wszystkie przygotowania do ślubu. Pobrali się tego samego wieczoru, którego Solon wrócił.

Kaede nie zgodziła się czekać na późniejszy termin wiosną, kiedy mogliby się zjawić arystokraci z dalszych wysp. Uznała, że jeśli się obrażą, pogrozi im, że wyśle do nich z

„wizytą" Sztormowładnego.

Ale nie wszystkie godziny dnia mo na było poświęcić na kochanie się -- chocia Solon i Kaede robili co w ich mocy -- więc Solon miał czas, eby przyjrzeć się kamieniowi.

-- Wspomniałem ci o moim przyjacielu Dorianie -- powiedział Solon. -- I jego prorocत्वie na mój temat.

-- Coś o zabiciu brata i upadku królestwa, zgadza się?

Solon odgarnął siwoczarne włosy.

-- Nic tak nie doprowadza do szału, jak człowiek w transie, który wyklada ci twoją przyszłość w postaci śpiewanki: „Sztorm rozdzierasz, sztormem władasz, za sprawą twego słowa albo milczenia bratni król le y martwy. Dwa lęki szydzą, nadzieja i śmierć walczą o mę czyznę z mieczem, o trzeciego na tronie, prawda kryje się w twoim sercu smoka... albo w jego głowie. Północ złamana i przekuta jednym twoim słowem".

Kaede spojrzała nań, nic nie rozumiejąc.

-- Cóż, część z władaniem sztormem masz ju załatwioną.

-- I zanim o to zapytasz, nie, nie wybrałem sobie imienia Sztormowładny. Do tej pory nie miałem pojęcia, co znaczy reszta, poza kawałkiem o królubracie. Gdybym wrócił do domu, zwołałbym arystokrację, eby powstrzymać mojego brata Sijurona, więc moje słowa przyczyniłyby się do jego śmierci. A tak słu yłem człowiekowi, który nazywał się Regnus Gyre, człowiekowi, który mógłby być królem i był dla mnie jak brat. Nie powiedziałem mu, e jestem magiem, a kiedy się o tym dowiedział, zwolnił mnie ze słu by i wkrótce po tym zginął. Ostatnia część nigdy nie miała dla mnie sensu; widziałem tylko jednego króla w pierwszej części przepowiedni, mojego brata, myślałem więc, e Dorian bredzi.

-- Ale coś się zmieniło.

-- Ten rubin, Kaede. Nigdy o nim nie słyshałem. Mój ojciec nigdy o nim nie mówił. Nic na jego temat nie napisano w królewskich kronikach, poza tym, e znajduje się w skarbcu od co najmniej dwustu lat. A na liście wymieniony jest jako serce smoka. Myślę, e przyszłość trzeciego króla, trzeciego na tronie, mę czyzny z mieczem zale y ode mnie, od tego, czy przyniosę mu rubin.

-- A jeśli to ty jesteś trzecim królem? A co, jeśli to ty jesteś mę czyzną z mieczem?

Mówiłeś, e to od miecza posiwiały ci włosy. Być mo e zbli a się do nas niebezpieczeństwo i potrzebujesz rubinu, eby mu się przeciwstawić. Solonie, nie mo esz wyjechać. Nie z powodu słów jakiegoś szaleńca.

Nadal siedziała na jego kolanach, ale zeszywniała, a strach i gniew narastały w niej.

„Dwa lęki szydzą". Sens słów nagle się skrytalizował. Przekłęte przepowiednie, zawsze mo na było je dwojako interpretować i zwykle obie interpretacje były prawdziwe.

-- Kaede, istnieje garnizon zwany Wyjące Wichry, który strze e przełęcz między Cenarią i Khalidorem. Byliśmy tam z Dorianem zeszej zimy. Dorian był nieprzytomny przez większość czasu, budził się, zapisywał urywki prorocत्व i znowu wpadał w trans. Pewnego dnia obudził się z krzykiem. Za ądał tyle złota, ile zdołam zebrać. Zdobyłem je dla niego i poszliśmy na wzgórze pod powykrzywiany dąb. Dorian powiedział mi, e nadchodzi Khali i będzie go kusić. Powiedział, e Khali wszystkich zabije. Stopił złoto i u ył go do zakrycia oczu i uszu, zrobił z niego kajdany na ręce i nogi i poprosił mnie, ebym wbił gwoździe przyszpilając go do pnia dębu. Owinąłem go kocami i odszedłem. Dowódca nie uwierzył w moje ostrze enia. Chciałem odejść, ale za długo zwlekałem, więc poprosiłem kogoś, eby mnie związał, i opró niłem swoje gloire vyrden, ale zanim zdą yli zawiązać mi oczy i zatkać uszy, Ona nadeszła.

-- Khali?

Zagapił się w dal.

-- Widziałem ludzi, którzy rzucali się z muru. Widziałem, jak jeden wydarł sobie oczy. A potem w wizji, którą uznałem za prawdziwą, zobaczyłem ciebie. Próbowałem podejść do ciebie, ale sznury mnie uratowały. Nikt inny nie prze ył. Więcej, Potępieńcy przeszli murami i upewnili się, e wszyscy są martwi. Gdyby nie spadło na mnie czyjeś ciało i nie zalało krwią, kiedy się modliłem, mnie te by zabili.

-- Zatem jakiemu bogu mam zło yć ofiarę w podziękowaniu za twoje ycie?

-- adnemu. To był zbieg okoliczności. Leniwy ołnierz, który nie otarł krwi z miecza na strasznym mrozie, nie mógł wyciągnąć ostrza z pochwy.

-- I to akurat kiedy się modliłeś. Niezły zbieg okoliczności.

-- Owszem -- odpowiedział Solon bardziej szorstko, ni zamierzał. -- Na tym właśnie polega zbieg okoliczności. Przepraszam. W ka dym razie, kiedy poszedłem po Doriana do dębu, ju go nie było. Jego ślady prowadziły na północ, do Khalidoru, ale nie mogłem iść za nim. Musiałem zobaczyć się z tobą. Nic innego się nie liczyło. Zgłosiłem się do kapitana, którego ostatni rejs w roku prowadził do Hokkai.

-- Dlatego wierzysz w przepowiednie Doriana.

-- To jest serce smoka. Jestem drugim królem. ycie trzeciego króla zale y od tego, co z nim zrobię.

-- Czym są te dwa lęki? -- zapytała cicho.

-- Mój lęk przed Khali i mój lęk przed powiedzeniem prawdy. Ten drugi kosztował

Regnusa ycie. Mam wra enie, e zyskałem drugą szansę, po pierwsze, eby porozmawiać z tobą szczerze, a po drugie, eby znowu stawić czoło Khali. „Północ złamana, i ty złamany, przekute jednym twoim słowem”. Nadal coś we mnie jest złamane, Kaede. Myślałem, e mał eństwo z tobą to naprawi i nie mam słów, eby wyrazić swoje szczęście i to, jak bardzo chcę zostać z tobą na zawsze, ale jakaś część mnie nadal szepcze „tchórz”.

-- Tchórz? Jesteś Solonem Sztormowładnym! Pokonałeś zimowe morza. W pojedynkę zdławiłeś rebelię. Oparłeś się bogini. Jak mo esz być tchórzem?

-- Dorian potrzebował mnie, kiedy poszedł do Khalidoru. Pewnie teraz nie yje, bo nie poszedłem za nim. Regnus nie yje, bo nie zaryzykowałem i nie powiedziałem mu, kim jestem. Jeśli proroctwo jest prawdziwe, istnieje słowo, które muszę wypowiedzieć, ycie, które mogę ocalić, i wtedy znów będę cały.

Kaede patrzyła na niego zaniepokojona.

-- Czy to wystarczy? Nie oka e się, e wiecznie będzie jakaś jedna ostatnia rzecz, którą musisz zrobić, eby udowodnić, e ten głos się myli? Będziesz ściagał dzielność, a w końcu to cię zabije?

Pocałował ją w czoło.

-- Ju zrobiłem najtrudniejszą rzecz: powiedziałem ci prawdę. Nie pojedę bez twojego błogosławieństwa. Zawsze będę wobec ciebie lojalny, Kaede.

Jej oczy napełniły się smutkiem.

-- Ukochany, nie pobłogosławię twojej śmierci.

Solon długo patrzył jej w oczy, a potem odrzucił Serce Smoka na bok.

-- Więc zostaję.

Kaede obróciła się, siadając na nim okrakiem, ujęła jego twarz w obie dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy.

-- Nie proś mnie więcej, błagam. Błagam cię.

-- Nie poproszę.

Kochała się z nim z taką zaciekleścią, e zaparło mu dech. Doprowadziła go do bezgłośniejszej rozkoszy i nawet kiedy jej źrenice się rozszerzyły, oddech uwiązł w piersi, a palce wbiły się w ramiona, nie oderwała od niego wzroku. A potem przywarła doń drżąca. Łzy i pot mieszały się na jego piersi, ale nie odezwała się nawet słowem.

82

-- Nie wiem, czy powinnam była wychodzić za ciebie -- powiedziała Jenine. -- Chyba popełniłam błąd. Siedzieli razem w ogromnym powozie Króla-Boga i powoli jechali do Czarnej Wzgórza. Chociaż Jenine na polu bitwy groziło niebezpieczeństwo, Dorian nie potrafił jej zostawić. Jakiś spisek w Khaliras mógłby mu ją odebrać. A gdyby przydarzył mu się jeszcze jeden epizod szaleństwa, tylko jej mógł zaufać, e go osłoni.

-- Ale kochasz mnie -- powiedział. -- Wiem, e tak.

-- Kocham -- przyznała. -- Szanuję cię i lubię twoje towarzystwo, i uważam, e jesteś błyskotliwy i honorowy. Jesteś wspaniałym człowiekiem...

-- Ale? -- zapytał odrętwiały.

-- Ale to nie tak, jak kiedy byłam z Loganem. -- Słowa popłynęły potokiem: -- Wiem, e to nie w porządku porównywać cię z człowiekiem, który nie żyje. Moje pamiętam tylko dobre rzeczy, skoro już odszedł, wiem; moje to nie w porządku oczekiwać, e miłość za którą razem będzie taka sama. Moje w Loganie zakochałam się tak, jak zakochuje się dziewczyna, a miłość kobiety rośnie powoli i ostro nie. Nie wiem, jak to powinno być, Dorianie, ale czasem czuję się taka pusta. Moje powinnam była zacząć.

Jestem oszustem, pomyślał.

Co mógł zrobić? Powiedzieć jej prawdę? Odesłać z powrotem do Cenarii ją i jej zauroczenia jakimś księżym, którego nawet nie znała? Razem zmieniali królestwo, wnosili światło do tej mrocznej krainy. Co w porównaniu z tym mógł dać jej Logan?

Dlaczego miłość Logana miała być warta więcej niż jego?

Miłość Jenine wzrastała. Dorian to wiedział. Urośnie jeszcze bardziej, kiedy zda sobie sprawę, e jest w ciąży z ich dzieckiem, wiedział o tym. Zobaczył to w chwili szaleństwa na polu bitwy i nie zaufał temu, ani niczemu innemu, co tam widział, ale minęło wiele dni, popatrzył na nią znowu i był pewien, e to prawda. Nie bliźnięta, jak zobaczył za pierwszym razem -- jedno dziecko, syn.

Moje bliźnięta to będą ich następne dzieci? Czekał na właściwą chwilę, eby przekazać jej nowinę, ale ten moment nie wydawał się odpowiedni.

Nadal spędzał z nią tyle czasu, ile mógł. Kochali się teraz rzadziej, kiedy korzystał z haremu, i nawet jeśli czuła jakąś zazdrość, nagle zmiana stosunku konkubin do niej przeważała. Dorian przypisał jej zasługę uratowania imienia. Ten hojny gest skruszył ich zazdrość i nienawiść. Zamiast pokonanych rywalek Jenine nagle zyskała siostry, a jej izolacja topniała wraz z wiosennymi śniegami.

To było coś prawdziwego. Nie było idealnie, ale to było najlepsze, na co było ich stać. Z tym właśnie wiązało się bycie Królem-Bogiem. Poza tym, gdyby po prostu uciekł z Jenine, któryś z Vürdmeisterów zaprowadziłby swoje rządy z jeszcze większą brutalnością niż ojciec Dorigana. Każdego związku, każde małżeństwo miało swoje małe kłamstwa. Jest królem. Król podejmuje decyzje dotyczące innych ludzi, opierając się na informacjach, których oni nie znają. To jest brzmienie władzy. Dorian ocenił wybór stojący przed Jenine i sam wybrał.

-- Przepraszam, e mówię ci coś takiego, kiedy masz tyle innych zmartwień, ale obiecałam sobie, e kiedy się pobierzemy, nigdy cię nie okłamię, a milczenie wydawało mi się czymś takim jak kłamstwo. Przepraszam. Podjęłam decyzję. Wysłałam za ciebie. Kocham cię. Po prostu... trudno być

dorosłym przez cały czas. Zaufałeś mi, e będę twoją królową, a ja nadal zachowuję się jak mała dziewczynka. Przepraszam, e okazałam się takim rozczarowaniem.

-- Rozczarowaniem? -- zdziwił się Dorian. -- Poradziłaś sobie lepiej, ni sobie wyobra ałem. Sam zacząłem zachowywać się jak dorosły, dopiero kiedy byłem du o starszy od ciebie. Jestem z ciebie taki dumny. Kocham cię jak nic innego na tym świecie. Rozumiem, e jesteś zagubiona. W tym miejscu mo na się pogubić. I rozumiem twoje wątpliwości.

Jesteśmy mał eństwem od dwóch miesięcy i zdałaś sobie sprawę, e zobowiązałaś się do czegoś na całe ycie; to przera ające. Tak, to mnie trochę rani, ale nasza miłość jest wystarczająco wielka, eby znieść kilka zadrapań. Dziękuję, e powiedziałaś mi prawdę.

Chodź tu.

Objęli się, a on poczuł jej niekłamana ulgę. ałował, e nie wyczuła jego wahania, e nie zapytała, co się stało. Gdyby zapytała, powiedziała by jej o Loganie. Powiedziała by jej wszystko.

Po kilku sekundach wypuściła go z objęć. On te przestał ją obejmować. Chwila minęła.

-- Kocham cię, Dorianie -- powiedziała, patrząc mu w oczy i nie widząc go.

-- Ja ciebie te kocham, Jenine.

Nadal nie mówię do niej Jeni. Dlaczego?

* * *

Kylar powoli otworzył oczy. Miał wra enie, e do ust wepchnięto mu watę. Całe jego ciało zamieniło się w chór skarg, bo spał oparty o drzewo. Poruszając szczęką, eby pozbyć się wra enia waty w ustach, usiadł. Dotknął policzka, który Durzo umazał mu trucizną. Nowa skóra była delikatniejsza, ale nie zostanie mu blizna -- Durzo miał rację. Ten łajdak zawsze miał rację.

W lesie wstawał świt. Kylar ju miał zakląć w głos, kiedy zdał sobie sprawę, z czyjejś obecności w lesie. Napełnił płuca długim, powolnym oddechem, zmuszając zmysły do obudzenia się. Tego ranka nie było w lesie zwierząt, ale Kylar nie wiedział, czy wszystkie ptaki odleciały, a wiewiórki jeszcze spały snem zimowym, czy te przyczyna była bardziej złowieszcza. Powoli napiął mięśnie nóg i pleców, próbując ocenić, czy złapie go skurcz, jeśli spróbuje gwałtownie się poruszyć. Przyjrzał się lasowi, powoli obracając głowę. Odgłos tarcia zarostu o kołnierzyk rozległ się ledwie szmerem. Długość zarostu potwierdzała, e był

nieprzytomny jedną noc.

W lesie niczego nie było. Kylar nie wychwycił adnego niewłaściwego dźwięku.

Pomyślał, e mo e zaufać swojemu ciału, e zareaguje jak trzeba. Wiatr westchnął wśród wysokich dębów i kilka ocalałych liści zaszeptało. Ale coś go obudziło. Kylar był tego pewien. Odruchowo sięgnął po ka'kari, eby go ukryło w niewidzialności, ale ka'kari nie było. Zamiast tego Kylar sięgnął do rękawów i naszykował sztylety. Rozejrzał się po drzewach.

Tchnienie powietrza musnęło mu czubek głowy.

Kylar rzucił się w bok, wbijając nó w drzewo nad głową. Przeturlał się raz, zerwał się na równe nogi, skoczył do tyłu bite dziesięć kroków ze sztyletami w rękach.

Durzo zaśmiał się cicho.

-- Zawsze lubiłem patrzeć, jak skaczesz.

Przywarł jak pająk do drzewa, pod którym spał Kylar.

-- Ty łajdaku, gdzie ka'kari? Coś ty zrobił?

Durzo dalej się śmiał.

-- Daj mi kakari -- dopominał się Kylar.

-- Wszystko w swoim czasie.

-- Czekał, dlaczego ja proszę? Mogę... -- Kylar wyciągnął rękę, eby wezwać ka'kari.

-- Nie! -- warknął Durzo.

Kylar zamarł.

-- Łowca grasuje nocą -- powiedział Durzo. -- Ma zmysł węchu lepszy niż jakikolwiek pies gończy, bystry słuch i wzrok, którym mógłby konkurować z orłem, nawet kiedy pędzi z pełną szybkością. Jeśli dobrze wszystko wyliczyłem, będziesz miał czas a do zmierzchu, nim zaczniesz na ciebie polować.

-- Co...

Durzo puścił się jedną ręką dębu i zdjął z pleców czarny miecz. Rzucił go Kylarowi.

-- Cokolwiek zrobisz, nie zdejmuj ka'kari z Curocha. Wszystko, co magiczne i co trafi do Lasu, jest naznaczone. Zyskuje zapach, więc gdy ktoś zabierze przedmiot z Lasu, Łowca może go znaleźć. Ka'kari zamaskuje ten zapach, ale w tak krótkim czasie nie zdołałem wymyślić, jak się go pozbyć. Kiedy tylko zdejmiesz ka'kari z Curocha, zjawi się Łowca. Nie wiem, jak bardzo szybki jest Łowca, więc jeśli naprawdę będziesz musiał uciec Curocha, zdejmij ka'kari, uciekaj go, a potem wynoś się stamtąd w daleko. Możesz mieć kilka minut, może parę godzin, ale Łowca się zjawi. Zaryzykuje wszystko dla tego miecza.

Durzo znowu ocalił mu życie. Kylar wiedział, że miał małe szanse dostać się do Lasu Ezry, a jeszcze mniejsze ukraść Curocha i uciec. Durzo też o tym wiedział. I jak to zwykle on, nie powiedział Kylarowi, ile dla niego znaczy, ale zrobił wszystko, żeby to pokazać.

-- Ty stary łajdaku -- powiedział Kylar tonem, który mówił „dziękuję, mistrzu”.

-- Mogę ci dać magię do biegu. Jak nie będziesz gnał za ostro, to powinieneś dotrzeć na czas i zostanie ci jeszcze energia do walki. Jadę do Cenarii. W ten sposób Łowca będzie musiał ścigać nas w dwóch różnych kierunkach. To powinno wystarczyć. Nie pędź tak na złamanie karku, jak kiedy siostra Ariel dała ci moc, jasne?

-- Jasne.

To dlatego Durzo trzymał się drzewa -- przez to trudniej było go tropić. Poza tym, Kylar podejrzewał, że na ziemi znajdowały się różne pułapki.

Durzo jeszcze nie skończył. Mówił spokojnie:

-- Kylar, fakt, że Curoch leży w Lesie, mówi mi, że Neph używa luresa, żeby złamać czary Jorsina i Ezry na Czarnym Wzgórzu. A to sprawia, że opowieść Elene o Tytanie brzmi całkiem prawdopodobnie. To oznacza także, że zabierasz prosto do niego coś, czego on chce.

Jeśli zabierze ci Curocha, będzie mógł zniszczyć świat. I to nie jest metafora. Przez siedem wieków robiłem co w mojej mocy, żeby trzymać artefakty o takiej mocy z dala od ludzi pozbawionych wszelkich skrupułów. Jeśli zawiedziesz, on zniszczy wszystko, o co walczyłem przez siedemset lat.

-- A tak mi ufasz?

Durzo się skrzywił.

-- Chodź tu, marnujesz światło dzienne.

Kylar podszedł.

-- Kiedy Jorsin Alkestes powierzył mi to zadanie, związał mnie przysięgą, która, jak twierdził, jest tak stara jak same Anioły Nocy. Jeśli tego chcesz, oto ona.

Durzo wyprostował się, jego głos nabrał głębi, a Kylar wiedział, że mistrz wspomina swojego przyjaciela i króla Jorsina Alkestesa.

-- Jestem Sa'kage, panem cieni. Mam prawo do cieni, których Ciebie nie mogę zająć.

Jestem zbrojnym ramieniem wybawienia. Jestem Tym, Który Kroczy Wśród Cieni. Jestem szalami sprawiedliwości. Jestem Tym, Który Strzeże Niewidocznego. Jestem Cieniobójcą.

Jestem Bezimienny. Coranti zostaną ukarani. Moja ścieżka jest trudna, ale słuchajcie mnie.

W hańbie szlachectwo. We wstydzie honor. W ciemności światło. Będę czynił sprawiedliwość i miłował łaskę. Dopóki król nie powróci, nie zrzucę z ramion brzemienia.

-- Kim jest ten król? -- spytał Kylar.

-- Przysięgi to kurestwo, co? -- Durzo wyszczerzył zęby.

-- Takie właśnie powinno być Sa'kage, prawda?

-- Sa'kage zawsze składało się ze zbirów i morderców, ale zdarzały się chwile jak brylanty w kupie gówna, kiedy pojawiały się ciemne typy mające cel w yciu.

-- Dzięki za obrazowe porównanie.

-- Powtórzysz słowa przysięgi?

-- Chcesz, ebym się zobowiązał do czegoś, czego do końca nie rozumiem.

-- Chłopcze, zawsze zobowiązujemy się do rzeczy, których do końca nie rozumiemy.

-- Myślałem, e straciłeś wiarę w to i wszystko poza tym.

-- Nie chodzi o moją wiarę, tylko o twoją.

To był typowy dla Durzo wykręt. Nie prosi się kogoś, na kim ci zależy, eby zaprzysiągł ycie jakimś pierdołom. Durzo kontynuował rozmowę, którą zaczęli parę miesięcy temu na temat przeznaczenia Kylara. Wybierając ycie w cieniach, wybierając mrok, Kylar unikałby jednej z największych pokus związanych z czarnym ka'kari -- pokusy władzy. Moc kakari ju uczyniła go niemal bogiem i zawsze istniało niebezpieczeństwo, e stanie się tym, co ma niszczyć. Durzo nawet sobie nie ufał, gdy zyskał taką moc. Czy Kylar uważa, e jest o tyle lepszym człowiekiem od swojego mistrza?

Człowiek słuchający ceniom widział te rzeczy, których aden król nie mógł zobaczyć.

Człowiek słuchający w hańbie widział krzywdy, które były ukryte przed wzrokiem tych u władzy. Nikt nie zawracał sobie głowy ukrywaniem czegokolwiek przed Durzo Blintern -- z wyjątkiem strachu przed nim.

Przysięga Anioła Nocy nie wystarczała, eby określić jego przeznaczenie, ale zawsze to jakiś start. Do czego jestem?

O różnych rzeczach nie miał pojęcia, ale wiedział, e tęskni za sprawiedliwością. Słuchając w ciemności i mając oczy, które widzą w mroku, będąc mile widzianym wśród cieni, mógł

wymierzać sprawiedliwość tym, którzy się jej wymknęli. Tym, których przegapiono, zbyt mało ważyło, aby doczekać się łaski, da więcej, ni mieli nadzieję otrzymać. Tym, których należało powstrzymać, powstrzyma. Twarze Aniołów Nocy ju były twarzami Kylara. Będzie wymierzał sprawiedliwość i miłował łaskę.

-- Wypowiem je.

Durzo skrzywił się, ale przywołał go gestem i położył mu dłoń na czole. Kylar wyrecytował z pamięci tekst przysięgi -- Durzo uśmiechnął się znacząco, jakby mówił:

„Dobrze cię nauczyłem, co?“. Ale kiedy Kylar skończył, dłoń Durzo stała się dziwnie ciepła, a twarz spowaśniała. Powiedział:

-- Ch'torathi sigwy'e h'e banath so sikamon to vathari. Vennadosh chi tomethigara.

Horgathal mu tolethara. Veni, soli, fali, deachi. Vol lessara dei.

Durzo zabrał rękę, a jego przepaściste oczy były czyste i -- być może pierwszy raz odkąd Kylar sięgał pamięcią -- spokojne.

-- Co to było? -- zapytał Kylar.

Cokolwiek te słowa sprawiły, Kylar poczuł zalewającą go moc -- delikatniej, ni kiedy siostra Ariel oddała mu moc, ale i pewniej.

-- To było moje błogosławieństwo. -- Durzo uśmiechnął się krzywo, dając do zrozumienia, e

wie, e jest sukinkotem, wypowiadając błogosławieństwo w języku, którego Kylar nie rozumie.

Jednak e po tym, jak wytrenował pamięć Kylara, z pewnością wiedział, e Kylar zapamięta słowa i kiedyś w końcu uda mu się wytropić cudaczny język, w którym zostały wypowiedziane. Ale Durzo nie mógł mu po prostu tego powiedzieć.

-- A teraz zmiataj stąd -- powiedział Durzo. -- Na mnie czekają drzewa.

83

Logan i Lantano Garuwashi stali ze swoimi orszakami na nadal nieskazitelnie wyglądającej wie y, która strzegła wylotu przełęczy. Przyglądali się terenom le ącym na północ, które będą polem bitwy. Wielka kopuła Czarnego Wzgórza i ciemna plama zniszczenia ciągnąca się wokół znajdowały się wiele mil dalej po drugiej stronie rzeki Guvari.

Gdziekolwiek Logan spojrział, widział cuda. Zanim Jorsin Alkestes schował Trayethell pod Czarnym Wzgierzem, było to jedno z najwspanialszych miast świata -- w świecie, w którym cuda były powszechne. Na wschodzie le ało jezioro Ruel, wieki temu przegrodzone tamą.

Tama nadal stała, zasilając Guvari, ale nie przez śluzy, które były zamknięte od dawna -- woda przelewała się po prostu górą. Ciąg śluz, od wieków popsutych, kiedyś umo liwiał morskim statkom towarowym dopłynięcie a do miasta. Pół tuzina mostów -- jeśli nie więcej -- spinało kiedyś brzegi rzeki, ale wszystkie się rozpadły, prócz dwóch: szerokiego Mostu Wołów i Czarnego Mostu w pobli u tamy.

Wie a, w której stali, strzegła wejścia na Most Wołów. Rozciągał się z niej widok na przełęcz za nimi, tarasowate stoki góry Terzhin na południowym zachodzie i resztę okolicy, oprócz tego, co czaiło się po drugiej stronie Czarnego Wzgórza. Patrząc na pokryty tarasami pół stok i pustkę rozciągającą się u jego podnó y, którą nazywano Wielkim Targiem, Logan doznał olśnienia. Zawsze myślał o Czarnym Wzgórze jak o zamkniętym mieście Trayethell.

A to nie była prawda. Jorsin zamknął jedynie serce miasta. Trayethell rozciągało się na wiele mil. Jeśli Logan się nie mylił, to miasto było większe i liczniejsze ni jakiegokolwiek współczesne miasto na świecie.

-- Będziemy musieli przeprowadzić naszych ludzi przez Most Wołów dzisiejszego wieczoru -- powiedział Garuwashi. -- Przeprowadzenie trzydziesty tysięcy zajmie jakieś cztery godziny. Cywile z obozowiska będą musieli przejść po zmroku.

-- Przejść? -- zapytał Logan. -- Widzisz armię Fresunka? Mamy dwadzieścia sześć tysięcy ludzi, a połowa z nich nigdy nie widziała bitwy. Fresunk ma dwadzieścia tysięcy, ponadto dziesięć tysięcy górali i dwa tysiące meisterów, a ka dy z nich wart jest tuzina ludzi. Chcesz, ebyśmy walczyli, mając za plecami rzekę? Nie. Będziemy strzegli mostów i umieścimy naszych ludzi na Wielkim Targu, na wypadek gdyby Fresunk spróbował przejść tam przez bród. Zobaczymy, jak dobrze jego ludzie walczą w wodzie po pas. Jeśli będzie trzeba, wycofamy się powoli do przełęczy.

-- Planujesz przegraną? -- zapytał z niedowierzaniem Lantano Garuwashi. -- To szaleństwo. Przejdziemy mostem i zniszczymy go za sobą. Zdesperowani ludzie walczą najlepiej. Jeśli zostawisz im drogę ucieczki, uciekną, zwłaszcza twoje wojenne prawiczki. Nie daj im wyboru, niech celem będzie tylko wygrać albo umrzeć, a będą walczyli prawie jak sa'ceurai.

-- Mają przewagę liczebną, a my mamy czterech magów. Czterech!

-- Liczby nic nie znaczą. Ka dy sa'ceurai to stu ludzi. Przyszliśmy tu po zwycięstwo.

Kilku stojących za nimi ludzi Garuwashiego mruknęło z aprobatą.

-- Dam ci zwycięstwo -- odpowiedział Logan.

-- Ty nam niczego nie dasz.

-- Nie to miałem na myśli. Dzisiaj pod osłoną ciemności wyślij dziesięć tysięcy ludzi na zachód

wzdłu rzeki. Moi faeyurscy zwiadowcy mówią, e kilka mil ni ej jest bród. Dziesięć mil w dół rzeki znajduje się Reigukhas. To nie jest wielkie miasto, ale wszystkie zapasy Fresunka przechodzą tamtędy, a łatwo je bronić. Wyślemy z tą dziesiątką naszych magów; zajmą Reigukhas przed świtem. Jeśli przegłodziśmy wojsko Fresunka, to jego, a nie nasi ludzie zaczną znikać nocami.

-- Zobaczą, e nasi idą na zachód, chyba e ka esz dziesięciu tysiocom maszerować po ciemku.

-- Pochodnie będą widoczne tylko przez pierwsze pół mili, a potem las zasłoni ich przed Khalidorczykami. Będzie to wyglądało tak, jakby ludzie przesuwali się w obrębie naszych obozów.

Garuwashi milczał przez dłu szą chwilę. Wreszcie splunął.

-- Niech i tak będzie, Cenaryjczyku. Ale pošlę tysiã moich ludzi razem z twoimi do zajęcia miasta. Nikt nie zdobędzie większej chwały ni sa'ceurai.

A więc zaczyna się.

84

Dorian miał spotkanie z generałami tego popołudnia, kiedy poczuł pierwsze oznaki zwiastujące nadchodzące szaleństwo.

-- Dość tego -- powiedział, przerywając raport generała Nagi. -- Oto, czego chcę.

Upewnijcie się, e nasze pozycje obronne są nie do zdobycia. Nie chcę, eby nawet z nami zaczynali. Niech zobaczą naszą siłę. A na razie potrzebuję dokładniejszego wywiadu odnośnie do liczebności wojsk Moburu. Wiemy, e ma dwa tysiã zmrocy. A ilu ma ludzi?

I gdzie, u diabła, jest...

Wizja samej Khali rozbłysła przed oczami Doriana -- Khali powstającej z ziemi, idealnej, kompletnej, pięknej, ucieleśnionej i uśmiechającej się triumfalnie. Pokój zniknął i tylko ona pozostała, a wokół niej wznosił się potę ny, czarny ocean zmrocy.

-- I gdzie, u diabła, jest Neph Dada? -- usłyszał czyjś głos. Chocia nie widział mówiącego, wiedział, e to musi być Jenine. -- Jego Świątobliwość ąda, ebyście go znaleźli.

Oczekuje raportu dziś wieczorem. A teraz odejdźcie.

Dorian zamrugał i wizja zniknęła. Generał Naga odwrócił się sięgając po połę namiotu.

Uspokoił się, widząc, e Dorian odpowiada na jego spojrzenie.

-- Królowa przemawia moim głosem -- powiedział Dorian. -- To jakiś problem, generale?

-- Oczywiście, e nie, Wasza Świątobliwość. Zgłoszę się z raportem, gdy będę coś wiedział. -- Skłonił się nisko i wyszedł.

Dorian odetchnął głęboko. Jenine wzięła go za rękę. Usiadł.

-- Muszę to wykorzystać -- powiedział.

-- Za ka dym razem coraz trudniej to przerwać.

Miała rację, ale kiedy tyle wojsk znajdowało się tak blisko, Dorian musiał wykorzystać swój dar, eby mieć pewność, e nie doprowadzi do kataklizmu. Od strony militarnej zrobił

wszystko, co wiedział, e mo e, aby zniechęcić Cenaryjczyków do ataku, ale poniewa w pobli u znajdowali się tak e ludzie Nepha i Moburu, w grę wchodziło zbyt wiele czynników, eby nie spróbować zobaczyć le ących przed nim przyszłości.

Zbadał swój dar oczami uzdrowiciela i myślał, e ju rozumie, dlaczego badanie przyszłości łatwiej teraz zacząć, a trudniej skończyć. Vir wyrwał nowe kanały w Talencie i spenetrował tak e dar jasnowidzenia. Cała magia Doriana i całe jasnowidzenie płynęły raczej przez vir ni naturalnymi kanałami. Poniewa pędy viru były grubsze, wszystko przepływało nimi swobodniej. Mo liwe te , e vir, sam w sobie ska ony, skaził dar Doriana dziwacznymi wizjami -- jak te z Obcymi i jego oną cię arną z bliźniętami, ale na to nie dało się nic zaradzić. Przystanie u ywać viru i będzie korzystał tylko z Talentu... po tym ostatnim razie.

-- Kocham cię -- powiedział.

-- Ja te cię kocham -- odpowiedziała.

Trzymała pióro i pergamin, eby spisać wszystko, co on powie, na wypadek gdyby później czegoś nie pamiętał.

Potem zanurkował. Starał się trzymać samego siebie na tyle mocno, eby móc mówić, co widzi, ale nurt był zbyt silny. Zobaczył Tytana powstającego z Czarnego Wzgórza, a potem spłynął piętnaście lat w dół do Zakola Torras. Tam był Feir; stał w kuźni i posyłał młodego ucznia po drewno. Potem Dorian znalazł się sto lat dalej, w Trayethell, jakimś cudem magicznie odbudowanym, świętującym coś -- ogromna parada ciągnęła się ulicami. Dorian walczył z tym, próbował rzucić się z powrotem do czasu, z którego wizja mogłaby mu pomóc. Nagle stał w trzewiach Khaliras, próbując zdecydować, czy wyprowadzić Jenine rynnami na nieczystości, czy spróbować wywalczyć sobie drogę ucieczki; wszystko zależało od tego wyboru -- nie, niech to diabli, to była przeszłość.

-- Rodnia? Nidora?

Słyszał wołający go głos, ale był zbyt odległy, a on jeszcze niczego nie znalazł. Znowu rozległ się szept, ale zaraz zniknął.

Jenine zaciągnęła zasłonę oddzielającą od reszty namiotu tron Dorian, na którym cicho mamrotał.

-- Dorian! -- szepnęła raz jeszcze, ale nawet nie drgnął. Poprawiła zasłonę i powiedziała: -- Proszę wejść, generale Naga.

Męczyzna pukał już dobrą minutę.

-- Wasza Wysokość -- powiedział, wchodząc i zerkając na zaciągniętą zasłonę. --

Przepraszam, ale właśnie otrzymaliśmy raport od szpiega. Jego Świątobliwość musi go usłyszeć.

-- Jego Świątobliwości nie wolno teraz przeszkadzać.

-- Obawiam się, e to wymaga natychmiastowej reakcji.

Jenine uniosła brwi, jakby generał niebezpiecznie zbliżył się do granicy grzeczności.

-- Więc proszę przedstawić swój raport.

Generał Naga zawahał się, rozdziawił usta, jakby zmagając się z ideą złożenia raportu kobiecie, ju nie mówiąc o tym, e kobiecie na tyle młodej, e mogłaby być jego córką, a potem roztropnie zamknął usta. Kiedy otworzył je znowu, powiedział:

-- Wasza Wysokość, nasz szpieg donosi, e Cenaryjczycy i Ceuranie planują odciąć nas od zaopatrzenia, atakując Reigukhas. Planują przemycić dziesięć tysięcy ludzi tej nocy pod osłoną ciemności. Cenaryjski król powiedział...

-- Cenaryjski król? -- przerwała mu Jenine.

Przez chwilę generał Naga wyglądał na wstrząśniętego.

-- Przepraszam, chciałem powiedzieć ceurański król powiedział, e, widząc pochodnie, uznamy, e to ruchy pomiędzy obozami.

Rzeczywiście taki manewr byłby widoczny dla nas tylko na krótkim odcinku. Cenaryjska królowa, proszę o wybaczenie Waszą Wysokość, najwyraźniej nadal mam pewien kłopot z przyzwyczajeniem się do tyłu królowych, cenaryjska królowa nie zgodziła się. -- Przełknął nerwowo ślinę.

-- Ufasz temu szpiegowi?

Nie wiedziała, czy bardziej wołała, eby Dorian natychmiast się obudził i podjął decyzję za nią, czy bardziej się bała, e mo e przebudzić się z krzykiem jak kilkakrotnie ostatnio.

-- Zdecydowanie, Wasza Wysokość.

-- Czy jeśli poczekamy, a zobaczymy ruch pochodni wieczorem, to nasi ludzie zdołają dotrzeć do Reigukhas na czas, eby obronić miasto?

-- To mo liwe, choć trudne.

-- Zatem od razu wyślij piętnaście tysięcy ludzi. Je eli nie zobaczymy dzisiejszego wieczoru przemieszczających się pochodni, pošlemy jeźdźców, eby zawrócić nasze siły.

-- Piętnaście tysięcy. Z pozycji defensywnej pięć powinno spokojnie wystarczyć do obrony Reigukhas, a nadal zachowamy naszą przewagę liczebną tutaj.

Pewnie miał rację, a Jenine uszanowałaby jego doświadczenie, gdyby to była wojna, ale nie była. Po drugiej stronie te byli jej ludzie. Piętnaście tysięcy ludzi to tak potę na obrona, e Cenaryjczycy odwołają atak na miasto, uznając, e sprawa jest beznadziejna. Jenine ocali ludzi po obu stronach, a jutro będą mogli wysłać emisariusza do Cenaryjczyków, zanim dojdzie do rozlewu krwi.

-- Piętnaście tysięcy, generale. Chyba, e nadal masz kłopot z przyzwyczajeniem się do królowych.

Generał Naga lekko się zawahał, po czym skinął głową i wycofał się. Przez chwilę Jenine miała dziwne wra enie, e mu ul yło.

* * *

Kiedy zapadła noc, Logan i Garuwashi spotkali się znowu na szczycie wie y, tym razem sami, chocia ka dy miał stra przyboczną czuwającą w zasięgu głosu na schodach. Patrzyli na pochod sa'ceurai idących w dół rzeki -- ka dy niósł pochodnię. Potem królowie odwrócili się i przyjrzeni tysiącom ognisk na równinie wokół Czarne Wzgórza. Khalidorska armia i górale zatrzymali się poza kręgiem otaczającym Czarne Wzgórze i usianym tymi dziwnymi, nierozkładającymi się ciałami. Nazywano to miejsce Dominium Śmierci.

-- Myślisz, e podziałało? -- spytał Logan.

-- Fresunk to czarownik, a nie wojownik -- odpowiedział Garuwashi. -- Myślę, e uwierzy we wszystko, co powie mu szpieg z naszej wcześniejszej rozmowy. W rzeczywistości Logan pošłał dziesięć tysięcy ludzi na zachód, ale tylko do miejsca, gdzie las zasłoni ich przed wzrokiem Khalidorczyków. Tam mieli zgasić pochodnie i wrócić do obozu. Logan był

pewien, e niejeden ołnierz kłął teraz pod nosem -- ludzie nie mieli pojęcia, dlaczego kazano im maszerować w kółko, a on nie mógł im powiedzieć, na wypadek gdyby w szeregach kryło się więcej szpiegów. Tymczasem tysiąc ludzi Garuwashiego pójdzie dalej na zachód.

Przekroczą rzekę brodem i ukradkiem wrócą drugim brzegiem. Ubrani w ubłocone stroje przeczołgają się przez Dominium Śmierci. Kiedy słońce wstanie, będą le eć w cieniu i przyciskać do trupów, jakby byli martwi. Okrę ną drogą obejdą Czarne Wzgórze. Garuwashi wyliczył, e w dwie noce dojdą na miejsce, a potem albo dadzą sygnał, albo, gdy nadarzy się okazja, wło ą zbroje, wynurzą się spomiędzy martwych i zaatakują namioty dowódców. Jeśli szpiedzy Mamy K mieli rację, była tam te Jenine. Je eli nie, to przynajmniej zabiją paru generałów Fresunka, a mo e nawet samego Króla-Boga.

To była w zasadzie misja samobójcza, ale nie brakowało ochotników. Jednak e jedynymi Cenaryjczycami, którzy dołączyli do sa'ceurai, była setka Psów Agona, byli pajęczarze, włamywacze i łowcy czarowników z ymmurskimi łukami.

Oczywiście, jak cały czas powtarzali Loganowi Agon i Garuwashi, zgranie w czasie było kluczowe. Ci ludzie to byli najlepsi ołnierze obu armii. Jeśli Fresunk rzeczywiście podzielił

siły i jutrzejszy dzień potoczy się zgodnie z planem, Logan i Garuwashi mogli być bliscy zwycięstwa. Ten dodatkowy tysiąc weteranów mo e zmienić odwrót Khalidorczyków w pogrom.

-- Faeyurscy zwiadowcy mówią, e ceurańskimi siłami idącymi za nami dowodzi sam regent --

odezwał się cicho Garuwashi. -- Będę zobowiązany zabić się, kiedy odkryje, e nie mam miecza. Moi ludzie będą mogli przyłączyć się do mnie w samobójstwie albo natychmiast wrócić do Ceury.

-- W jakiej odległości od nas znajduje się teraz? -- zapytał Logan z zaciśniętym gardłem.

Teraz rozumiał, dlaczego Garuwashi tak się upierał, eby tysiąc, który ma się przekraść przez Dominium Śmierci, to byli sa'ceurai. To była przysługa dla Logana. Oddzieleni od dowództwa, nie będą wiedzieli, e ich przywódca okrył się hańbą, więc nie przerwą walki.

-- Zjawią się jutro wieczorem.

-- Mo emy ich zatrzymać na przełęczach -- zaproponował Logan. -- Są tak wąskie...

-- On ma dwadzieścia tysięcy sa'ceurai. Moi ludzie będą się zastanawiali, dlaczego walczymy z regentem, który chce tylko zobaczyć Ostrze Niebios. A i bez regenta będą się spodziewali, e poprowadzę ich do bitwy. To moja ostatnia noc.

Odwrócili się, kiedy mę czyzna na schodach odchrząknął. Był niemal tak wielki jak Logan, nie a tak wysoki, ale szeroki jak wół. Miał pod skórą ledwie odrobinę tłuszczu --

cienką warstwę na twardych jak skała mięśniach.

-- Mo e nie, panie mój -- powiedział Feir, pochylając głowę. Pewnie aden z was nie ma wielkiego rubinu?

Spojrzeli po sobie, a Logan dostrzegł słabą, rozpaczliwą nadzieję w oczach Garuwashiego. Zrozumiał wtedy, e ten człowiek zabiłby się w okamgnieniu, gdyby trzeba było, ale nie było w nim grama pragnienia śmierci.

-- Nie? -- spytał Feir. -- Niech to diabli. Có , mam nadzieję, e znajdziemy kogoś, kto jest dobry w iluzjach. -- Wielki mę czyzna zrobił krok przed siebie i rozwinął zawiniątko, odsłaniając miecz. -- Panie mój, oto ofiarowuję ci Ceur'caelestosa.

85

Vi i trzysta mających najlepszą kondycję mag bojowych pokonało wschodnią odnogę przełęczy przed świtem. Niestety, najlepsza kondycja nie przekładała się na największy Talent. Podróż trwała dłu ej, ni ktokolwiek się spodziewał. Prowadzenie ośmiu tysięcy kobiet przez góry -- większość z nich była w średnim wieku i ka da co do jednej chętna, eby podzielić się z resztą swoim zdaniem -- było koszmarem. Większość reszty zjawi się później w ciągu dnia, ale znacząca część dojdzie dopiero następnego dnia albo za dwa dni. Nawet mając ciała wyglądające na dziesiątki lat młodsze, ni wskazywałyby na to lata, osiemdziesięcio -- i dziewięćdziesięciolatki po prostu nie zamierzały się spieszyć. Vi myślała, e gdyby nigdy więcej w yciu miała nie zobaczyć kobiety, uznałaby się za szczęściarę.

Po krótkiej sprzeczce z wartownikami, która zakończyła się, gdy Vi uniosła ich obu za pomocą Talentu i potrząsnęła nimi, zaprowadzono ją przed oblicze króla Gyre. Był wśród swoich ludzi, dodając im otuchy swoją obecnością, a kiedy Vi się zbli yła, poprawiał właśnie rzemienie naramienników młodego jeźdźca. Odchrząknęła i Logan się odwrócił.

Vi oczywiście słyszała o Loganie Gyre, ale zobaczyć go na własne oczy to całkiem inna rzecz. To był chyba najwy szy człowiek, jakiego w yciu widziała, i miał idealne proporcje.

W białej emaliowanej zbroi, ozdobionej białożorem o skrzydłach wychodzących poza koło, prezentował się idealnie -- jak energiczny, młody król w czasie wojny. Był muskularny, głowę trzymał wysoko i chocia wiedział, e kroczy pośród spojrzeń, nie upajał się tym. I było coś dziwnego z jego prawym przedramieniem. Wydawało się jakby jaśniejsze od lewego.

-- Moja pani -- powiedział, chyląc głowę. -- Czym mogę pani słu yć?

Przestała się na niego gapić.

-- Jestem ViSovari z Oratorium. Przyprowadziłam trzysta mag, następne siedem tysięcy zjawi

się jutro. Przybyliśmy ci pomóc.

-- Dziękuję. I przyznaję, e będziemy potrzebowali uzdrowicielek, ale a tyle...

-- Wasza Wysokość, jesteśmy magami bojowymi.

-- Bojowe. -- Oczy króla zrobiły się wielkie.

-- Wycofałyśmy się z Porozumień, eby ci pomóc.

Przeczesał jasne włosy palcami.

-- To zmienia postać rzeczy... Tamci mają ze dwa tysiące meisterów, wśród nich około dwustu Vürdmeisterów. My mamy dziesięciu magów. Jak mo ecie mi pomóc?

-- Dwa tysiące? -- Vi ogarnęła rozpacz. -- Jeśli wyprowadzą przeciwko nam dwa tysiące meisterów, zanim przybędzie reszta moich sióstr, po godzinie zostanie z nas ciepła potrawka.

-- Mo e uda mi się odciągnąć połowę z nich. Jak długo pani i trzysta sióstr mo ecie wytrzymać, walcząc z tysiącem?

-- Mo emy sobie poradzić, a część moich sióstr mo e zjawi się jeszcze w ciągu dnia.

Moje magi bojowe najlepiej radzą sobie z magią obronną, Wasza Wysokość.

-- Dobrze, chcę zatem, eby połowa was uttrzymała Czarny Most i tamę. Pozostałe niech rozproszą się wzdłu szeregów. -- Kurier podjechał kłusem, a Logan uniósł palec, uprzedzając jego słowa. -- Ach, i dziękuję, siostr. Desperacko potrzebujemy waszej pomocy i ogromnie ją doceniamy. Mam nadzieję, e dłu ej porozmawiamy dziś wieczorem.

-- Nie ma za co, Wasza Wysokość. I... wiem, e Wasza Wysokość przyjaźnił się z Kylarem. On tu będzie.

Twarz Logana przybrała dziwny wyraz.

-- Tak -- powiedział. -- Wiem, e będzie.

Vi zajęła pozycję ze stu pięćdziesięcioma siostrami przy Czarnym Moście, niemal w samym cieniu wielkiej tamy. Dopiero wtedy zrozumiała, co oznaczała mina Logana.

Pomyślał, e miała na myśli to, e Kylar będzie im towarzyszył duchem. Nadal wierzył, e Kylar nie yje. *Ach, głupia, głupia Vi*, pomyślała.

* * *

Logan i Garuwashi dosiedli wierzchowców na Wielkim Targu kiedy pierwsze promienie świtu ukazały armie Króla-Boga ustawione naprzeciwko ich wojska.

-- Nabrali się -- powiedział Logan. -- Musieli wysłać z piętnaście tysięcy do Reigukhas.

Zeszłego wieczoru mieli sześć tysięcy ludzi więcej od nas. Dzisiaj mają dziesięć tysięcy mniej.

Lantano Garuwashi wyszczerzył zęby.

-- Tylko dwie rzeczy mogą nas teraz zgubić.

-- Magia?

-- I młodzi ludzie tak pijani chwałą, e zapomną o dyscyplinie.

-- Więc kiedy atakujemy? -- spytał Logan.

-- Teraz.

* * *

W królewskim namiocie nadal było ciemno. Dorian przesunął ręką po nagim ramieniu Jenine, po plecach i biodrze. Jej uroda niemal sprawiała mu ból. Nie powinien był jej tu zabierać. To było zbyt niebezpieczne. Nie spała, ale udawała dla niego. Wiedziała, jak się nią cieszy. Zaciągnął się zapachem jej włosów raz jeszcze i usiadł. Zaczął się ubierać.

-- To wojsko to Cenaryjczycy -- odezwała się w ciemności Jenine. -- To są moi ludzie.

-- Tak.

-- Jak mam się odnaleźć w obozie mojego wroga, panie?

-- Zastanawiałaś się kiedyś, co się stanie, jeśli ktoś zacznie wojnę i nikt się nie zjawi?

-- Co masz na myśli?

-- Nie zamierzam zabijać Cenaryjczyków -- odpowiedział Dorian. -- Chociaż rozumiem, dlaczego w to nie uwierzą. Jesteśmy tutaj tylko po to, aby zniszczyć Nepha i Moburui. Oświeć nas, nasi emisariusze dadzą znać, a nie zaatakujemy, ale nie sądzę, abyśmy musieli się nimi martwić. Już zajęli pozycje obronne, tak samo jak my. Zostaną, dopóki nie zobaczą, a się wycofujemy, a potem wrócą do domu.

Jenine wstała, a Dorian nic na to nie mógł poradzić, a znowu zachwyił się jej urodą.

Ogarnęło go dobrze znane, niemal paniczne pośpiechanie. Chciał ją porwać i kochać się z nią szalenie, teraz, zaraz, jakby to była jego ostatnia szansa. Ale zbliżył się świt, a on musiał zająć się pewnymi sprawami.

-- Moi ludzie ucierpieli z powodu okrucieństwa twojego ojca i jest z nimi ten dzikus Lantano Garuwashi. Podobno kąpie się we krwi. Co zrobimy, jeśli zaatakują? Ja będę naszymi emisariuszem. Uwierzą mi.

-- Nie! -- wykrzyknął Dorian.

-- Dlaczego?

-- To niebezpieczne.

-- Nie zaatakują kobiety zbliżającej się z pokojową flagą, gotowej do pertraktacji. Poza tym, lepiej zaryzykować moje życie niż życie czterdziestu tysięcy.

-- Nie o to chodzi -- odpowiedział Dorian, zastanawiając się gorączkowo. -- Moja ukochana, twoja obecność może doprowadzić do wojny. Co zrobi Terah Graesin, jeśli zobaczy cię z pokojową flagą? Twoje życie to kres jej władzy. Ludzie robią straszne rzeczy, aby zatrzymać to, co kochają.

Prawda była taka, a gdyby posłał Jenine do Logana, w jednej sekundzie zneutralizowałby groźbę cenaryjskiego ataku. I pogrzebałby swoje małżeństwo.

Chyba e... A gdyby Jenine wybrała jego? Ledwo знаła Logana. To, co Dorian zbudował razem z nią, było... Prawdziwe? To jest zbudowane na kłamstwie. Solonie, co byś powiedział, gdybyś mnie teraz zobaczył?

-- Masz rację, mój panie i mój panie. Uważam tylko, że nie mogę nic zrobić.

Dorian pocałował ją.

-- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Wyszedł z namiotu i zobaczył młodego, spoconego człowieka -- widząc, że przyniósł wiadomość dla Króla-Boga, ale bał się go obudzić.

-- O co chodzi? -- zapytał Fresunk.

-- Wasza Świątobliwość, wódz pragnie przekazać, że atak na Reigukhas to był podstęp.

Nasi szpiegi się mylili. Cenaryjczycy mają teraz przewagę ponad dziesięciu tysięcy i...

Wasza Świątobliwość, oni atakują.

86

Walka w tych przeklętych szatach to będzie prawdziwa morduga, ale Vi cieszyła się, że nie włożyła swojego skandalicznego szarego stroju siepacza. Właściwie to miała go na sobie, ale pod szatami. Pójście do walki bez szarości byłoby jak pójście do walki z rozpuszczonymi włosami.

Blondyn, szerszy w barach niż wysoki, zatrzymał obok niej konia. Mag -- tyle to sama wiedziała.

-- Feir Cousat -- powiedział. -- Jesteś Vi?

Skinęła głową. Stali w dziesiątym szeregu od frontu, za pikinierami i tarczownikami, którzy strzegli mostu przed tamą. Znajdowali się nieco wyżej, więc widzieli całą dolinę.

Wśród ludzi Garuwashiego w dole na targu podniesiono flagę. Kiedy trzeci raz nią zamachano, Ceuranie zaczęli maszerować w stronę rzeki. Lantano Garuwashi osobiście jechał obok pierwszych szeregów, a kiedy wyciągnął miecz, zapłonął on słabym światłem. Rozległy się wiwaty.

Vi zmrugała oczyma, patrząc na miecz. Coś było z nim nie tak.

-- Co się stało? -- spytał Feir.

-- Ta poświata... ty to zrobiłeś?

-- Co?! Widzisz to z tej odległości?

-- Po prostu wygląda jak ty. Znaczący, jak twoja robota. Sama nie wiem.

-- Górale w centrum khalidorskiego szyku reagowali powoli. Nie zrobili nic, dopóki połowa z pięciu tysięcy Garuwashiego nie przeszła na drugi brzeg.

-- Co oni robią? -- dziwił się Feir. -- Khalidorczycy nie wystrzelili nawet jednej strzały.

I wtedy Khalidorczycy ruszyli kłusem.

Flaga Garuwashiego opadła w chwili, gdy górale znajdowali się trzydzieści kroków od Ceuran, i ze wszystkich ceurańskich gardeł wyrwał się przenikliwy wrzask. Wrzeszcząc, rzucili się do szar y. Wszyscy sa'ceurai co do jednego bieгли ciągnąc długie miecze za sobą, a drugą rękę wyciągając przed sobą. Szar a to w ich wypadku było zbyt nieeleganckie określenie.

A potem ołnierze się zderzyli. Przeciętny góral był wy szy i szerszy od przeciętnego sa'ceurai, ale kiedy brzęk broni i grzechot zbroi dobiegły do miejsca, z którego patrzyła Vi, to górale zaczęły padać -- dziesięciu na jednego sa'ceurai. Ceuranie cięli od dołu w górę, wyprowadzali ciosy znad głowy w dół, albo markowali atak i zamiast tego uderzali ramieniem.

-- Najlepsi wojownicy indywidualni na świecie -- powiedział Feir. -- Tam jest dwa razy więcej górali, a sama popatrz.

W ciągu kilku minut reszta sa'ceurai przekroczyła rzekę. Jak powiedział Feir, obie strony walczyły jeden na jeden, szereg rozpadł się na tysiące pojedynków, chociaż atak na przeciwnika, który akurat odwrócił się plecami, nie był poni ej godności adnej ze stron.

Lakierowane zbroje sa'ceurai wyglądały na nieporęczne, ale mę czyźni w nich dosłownie tańczyli.

Lantano Garuwashi przewodził temu wszystkiemu, rozdając śmierć za ka dym razem, gdy górale przedarli się przez szeregi sa'ceurai, eby go dosięgnąć, ale przede wszystkim obserwował. Powietrze wokół niego migotało i skrzyło się, a Vi domyśliła się, e to były wycelowane w niego strzały albo khalidorska magia. Mag o przera ającym wyglądzie siedział

na koniu dokładnie za Garuwashim. Nieustannie wykonywał jakieś gesty, za pomocą których chronił Wielkiego Dowódcę.

Vi zobaczyła efekty działania meisterów, zanim ujrzała ich samych. Szereg sa'ceurai zafalował i cofnął się, jakby wszystkich naraz uderzono. Potem zobaczyła zielone pociski ogniowe lecące łukiem nad góralami i rozbryzgujące się wśród sa'ceurai; płomień stał się niebieski, gdy uderzał w ciała, i skwierczący czarny dym uniół się znad setki płonących ciał.

W jednej chwili napór saceurai osłabł. Lantano Garuwashi rozpaczliwie machał ręką naprzód, a jego chorą y szaleńczo kołysał sztandarem, ale Ceuranie się cofali. Kilkanaście zielonych pocisków rozprysło się na tarczach Garuwashiego, które nieomal się rozpadły.

Szarpnął głową rumaka, kierując się w stronę rzeki, i dołączył do odwrotu, wymachując rękami i przez cały czas klnąc.

Górale krzyknęli i gwałtownie ruszyli naprzód. Gromili Ceuran.

Jednak e dla tych stojących na tyłach -- Khalidorczycy nie mieli takiego widoku --

sytuacja wyglądała całkiem inaczej. Podczas gdy pierwsze szeregi wymachiwały rękami w panice, nikt nie porzucił broni w czasie ucieczki. Saceurai najbliżej rzeki schowali miecze do pochew i spokojnie dwójkami nieśli rannych. Szaleńcze gesty Lantano Garuwashiego, wymachiwanie flagą -- czy to nie ta sama flaga, którą dawał sygnał do ataku? -- to wszystko było pułapką.

-- Bładawcy nadchodzą! -- krzyknął ktoś.

Po drugiej stronie mostu naprzeciwko Vi setki Khalidorczyków biegło na swoje miejsca.

Ich łucznicy wypuścili deszcz strzał. Feir uniósł ręce i migoczący, przezroczysty, błękitnawy arkusz magii rozwinął się przed Cenaryjczykami, zasłaniając tych u stóp mostu. Pierwsze strzały uderzyły w tarczę i ku zaskoczeniu Vi nie buchnęły ogniem. Zamiast tego wbiły się w nią jakby to była poduszka na igły, przeszły przez nią pozbawione całego impetu i ostatnie pięć stóp pokonały, zwyczajnie spadając na Cenaryjczyków.

-- Łucznicy, strzelać spod parasola! -- krzyknął Feir, ale pierwsi już strzelili prosto w osłonę.

Strzały Cenaryjczyków przebiły osłonę, przeleciały kilka stóp, a potem spadły na parasol i nie miały nawet tyle energii, eby spaść na ziemię.

-- Meisterowie!

Zanim Vi dostrzegła ciemną postać na moście, coś wyrzuciło ją z siodła. Uderzyła w skalisty grunt z o wiele mniejszym impetem, niż miała prawo się spodziewać.

-- Raczej „Vürdmeisterowie” -- powiedział Feir, pomagając jej wstać. -- Łajdaki.

-- Uratowałeś mnie -- powiedziała Vi. Wstając zauważyła obcą tarczę wokół siebie.

-- Jesteś mi dłużny. A teraz zrób coś. Wypstrykałem się.

Kilkanaście zielonych pocisków ogniowych różnej wielkości leciało nad mostem. Vi sięgnęła niezgrabnie po Talent, ale w uszach nadal jej dzwoniło. Działała za wolno.

Mimo to kiedy z opadających khalidorskich pocisków uniósł się jak strzała, która wpada w niespodziewany prąd wstępujący, a potem zawirował w powietrzu i uderzył w szeregi Khalidorczyków. Kobieta krzyknęła z radości i Vi rozpoznała głos siostry Rhoga. Maga ćwiczyła ten splot przez cztery dni z rzędu, ale kiedy Vi zobaczyła, jak to naprawdę działa, zaparło jej dech.

Nie mogła znaleźć swojego konia, chociaż nie miała pojęcia, jak mógł gdzieś pobeć, kiedy przed nimi stały zwarte szeregi pikinierów, łuczników i tarczowników, strzegących podnó a Czarnego Mostu. Przepchnęła się naprzód.

Mężczyźni trzymający mur z tarcz przed pierwszym szeregiem popatrzyli na nią. W ich tarcze wbiły się dziesiątki strzał. Khalidorscy łucznicy zorientowali się, że jeśli będą celować odpowiednio nisko, mogą w coś trafić.

-- Ile osłony potrzebujesz, siostrze? -- zapytał chudy oficer, co najmniej dwadzieścia lat starszy od niej.

Pierwszy szereg ołnierzy klęczał na jednym kolanie, chowając się całkowicie za tarczami. Drugi szereg trzymał tarcze pod kątem, a trzeci nad głowami, mimo magicznego parasola. Stali tak ciasno, jak tylko się dało.

-- Ej, ty, odpocznij sobie -- powiedziała do mężczyzny w drugim szeregu.

Przepchnęła się na miejsce i wystawiła głowę między tarczami.

Znalazła Vürdmeistera, widząc przed nim pełgającą tarczę z czarnego wijącego się wiru.

Chwilę potem kilka strzałek z magicznego ognia wbiło się w jego tarczę; magia łamała się, strzelała i skwierczała, odpadając kawałkami na most u jego stóp, ale Vürdmeister ledwo to zauważył. Patrzył w dół rzeki na bród przy Wielkim Targu.

Khalidorscy górale, ścigając saceurai, przekroczyli rzekę i teraz tysiące zajmowały cenaryjski brzeg. Vi podeszło serce do gardła.

Niebieska raca pomknęła w niebo nad Wielkim Targiem. Na prawo od Vi mag brnął wąskim kamiennym chodnikiem, który biegł wzdłu tamy. Poniewa woda przelewała się nad tamą zamiast przez zamknięte od wieków śluzy, mag szedł przez potoki wody spadające mu na głowę z wysokości pięćdziesięciu stóp. Trzymał się poręczy i wspinał się, brnąc przed siebie, krok za krokiem, walcząc, eby utrzymać się na kamiennym podłożu. W połowie chodnika znajdowały się dwa ogromne koła łańcuchowe, a nawinięte na nie łańcuchy nadal wyglądały nieskazitelnie. Znikały wewnątrz tamy w miejscu, w którym powinny otworzyć śluzy. Mag zarzucił grube niebieskie liny magii na ka de z kół i wyteę ył wszystkie siły.

Ledwo zaczął, a kilku Vürdmeisterów, kryjących się w khalidorskich szeregach, rzuciło się naprzód. Ognie, powietrzne młoty, wichury i pociski zalały samotnego maga ze wszystkich stron. Osłony maga wytrzymały, dopóki nie podleciał do niego jarzący się biały homunkulus. Mag krzyknął, kiedy powietrze pękło i uderzył poczwarcem.

Szczęki poczwarcza zmia d yły tarczę, mę czynę i jedno z ogromnych kół, a potem potwór wycofał się do piekła, z którego przyszedł, i zniknął.

Chwilę potem kilka zielonych ognistych pocisków wbiło się w drugie koło, rozrywając je i roztrzaskując łańcuchy.

Dopiero kiedy zniszczono drugie koło, Vi zdała sobie sprawę, e właśnie zobaczyła, jak rozbrojono pułapkę Garuwashiego. Lantano Garuwashi udał, e ucieka, eby wciągnąć Khalidorczyków do rzeki, gdzie zamierzał ich potopić. Ale Khalidorczycy wiedzieli o tym.

Inaczej, dlaczego ukryliby w szeregach sześciu Vürdmeisterów? Teraz pułapka obróciła się przeciwko Garuwashiemu.

-- Feir! -- krzyknęła Vi.

Odwróciła się i zdziwiła, e stoi tu za nią. Groza w jego oczach świadczyła o tym, e rozumiał.

-- Mo esz mnie chronić? -- spytała.

Zerknął na Vürdmeisterów, którzy dla Vi wyglądali wszyscy samo.

-- Trzech drugiego, dwóch trzeciego i jeden szóstego shur. Niech to diabli. Mo e dam radę...

Jeden z młodszych Vürdmeisterów zaśmiał się, zerkając przez ramię, eby coś powiedzieć. Vi sięgnęła, złapała go za krawędź szaty i szarpnęła. Gdyby się nad tym zastanowiła, nigdy by nie spróbowała. Nie mogła sięgnąć tak daleko. Nigdy nie mogła.

Mę czynna spadł do połowy wysokości, zanim krzyknął.

Feir wytrzeszczył oczy.

-- Niezły chwyt.

-- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam -- powiedziała Vi.

Za pomocą Talentu spychała ludzi na prawo i lewo. Chodnik przy tamie znajdował się dobre trzydzieści stóp dalej, dwadzieścia w dół. Rozerwała szaty.

-- Odwróć ich uwagę. Teraz! -- krzyknęła.

Mag bojowy posłuchał i cisnął dziesiątkami pocisków ogniowych.

Vi przebiegła odcinek, który sobie oczyściła, i po kilku szybkich krokach przeszła w pełen bieg. Skoczyła w przepaść, ledwo pamiętając, eby się osłonić. Skok był idealny.

Wylądowała obiema stopami na środku chodnika, rozbryzgując wodę we wszystkie strony, ale pęd sprawił, e wpadła na tamę. Uderzyła w ścianę i odbiła się. Macała na oślep i przez ułamek sekundy wyczuwała kamień pod palcami, a potem poleciała w przestrzeń.

Głupia, głupia Vi, zbeształa się w myślach.

Wyobraziła sobie, e słyszy śmiech Nysosa. Od miesięcy nie myślała o bogu yciodajnych płynów, a teraz proszę, zginie zabita przez wodę.

Napięła się, spodziewając się uderzenia, ale nigdy do niego nie doszło. Otworzyła oczy, ale z powodu potoków wody niczego nie widziała. I nagle woda przestała zalewać jej oczy.

Zobaczyła grubą linę Talentu obwiązującą ją i ciągnącą się do siostry Ariel, która krzywiła się z wysiłku. W jednej chwili Vi znalazła się obok jednego z łańcuchów. Złapała się go i siostra Ariel ją wypuściła.

Vi natychmiast zmiotło z nóg i zawirowała targana siłą wody, ale po chwili wysiłku udało jej się stanąć. Zobaczyła nad sobą Vurdmcisterów -- teraz było ich tylko trzech -- ciskających w nią straszliwą śmiercią, ale nic nawet się do niej nie zbliżyło. Na cenaryjskim brzegu dwieście kobiet jaśniało Talentami jak pochodnie -- jej siostry. Chroniły ją i nic nie mogło ich powstrzymać. Serce Vi wezbrało tak, e prawie pękło. Te kobiety umarłyby za nią. Po raz pierwszy w yciu miała swoje miejsce.

Płakała i śmiała się, kiedy złapała drugi łańcuch. Stanęła, trzymając oba łańcuchy o ogniwach długich jak jej przedramiona. Pociągnęła za nie, ale gdy zabrakło kół, okazało się, e nie ma dość siły.

Pociągnęła raz jeszcze. Najpierw nawet nic nie drgnęło, a potem poczuła, jakby coś w głębi mechanizmów tamy chciało ustąpić, wyczuła protest głęboko w elastycznych gardłach śluz i wreszcie... obrót. Jej Talent sięgnął daleko poza ręce, chwytając za łańcuchy jak kilkanaście rąk, ciągnąc i znowu chwytając. Syk wypełnił uszy Vi. Otworzyła oczy. Coś oślepiająco błyszczało. To była ona. Świeciła. Jaśniała jak sam Serafin. Para uniosła się wielkimi, syczącymi kłębami w miejscach, gdzie woda obmywała jej członki.

Śluzy uchyliły się, trzy po jej lewej i trzy po prawej. Vi ciągnęła, czując, e słabnie.

Musiała to skończyć. Pociągnęła raz jeszcze i poczuła, e śluzy się otwierają. Woda przelewająca się górą tamy zwolniła i w końcu całkiem przestała płynąć. Vi znowu widziała.

Z sześciu otwartych pod nią śluz woda trysnęła w dolinę z niewiarygodną siłą. Uderzyła w tysiące górali przechodzących na Wielki Targ. Gramolili się w górę, w popłochu brnęli na brzeg, tratując się nawzajem.

Tylko ludzie Garuwashiego patrzyli na potop niewzruszeni. Niezależnie od tego, czy wiedzieli, czy nie, jak niewiele brakowało, eby pułapka się nie powiodła, sa'ceurai byli gotowi na jej efekty. Ścieśnili szeregi na wszystkich wyżej położonych terenach wokół

Wielkiego Targu i umiejętnie zablokowali przewężenia. Potem ruszyli, spychając Khalidorczyków w wodną śmierć. W niektórych miejscach ludzie próbowali wspinać się po tarczach sa'ceurai, ale szybko ginęli.

Vi zdała sobie sprawę, e wszyscy na moście gapią się na nią. Wszyscy krzyczeli i wiwatowali. Nadal trzymała łańcuchy. Nagle stały się nieznośnie ciężkie. Wypuściła je i zatoczyła się. Zaraz wiele rąk złapało ją i przytrzymało. Kilkanaście sióstr weszło na śliski chodnik, eby jej pomóc.

Siostry. Moje siostry.

Vi zaczęła płakać, ale nikt na nią nie patrzył.

87

Lantano Garuwashi jako pierwszy zrozumiał implikacje tego, co się stało na tamie. Plan, który obmyślili z Agonem i Loganem, zakładał, e będą w stanie zamknąć śluzy po ich otwarciu. Po zniszczeniu kół to był cud, e w ogóle udało się je otworzyć. Po zalaniu górali planował z Loganem rzucić wszystkie siły na wstrząśnięte wojska khalidorskie. Pochwycona między Ceuran, Cenaryjczyków i przeklęte ziemie Dominium Śmierci, khalidorska armia załamałaby się w kilka minut. Teraz jednak wojska sprzymierzone mogły zaatakować tylko podchodząc wąskimi mostami.

Garuwashi rozkazał ołnierzom przechodzić, a magom bronić mostów. Na miejscu Khalidorczyków je pierwsze spróbowałby zniszczyć.

Miał rację. Kontratak był niemal wyłącznie magiczny. Setki meisterów uderzyły w oba mosty, ale nagle zostali odwołani. Magi powiedziały tylko, e widzą magiczny po ar po drugiej stronie Czarnego Wzgórza i e Khalidorczycy walczą z barbarzyńcami. Gdyby był w stanie przejść brodem rzekę, wykorzystałby fakt, e Król-Bóg podzielił wojska. Teraz jednak woda podchodziła dosłownie pod same mosty. Ustanowił przyczółki i kazał in ynierom pracować nad poszerzaniem mostów wszelkimi mo liwymi sposobami; mimo to sytuacja wyglądała ponuro.

Kiedy tylko Khalidorczycy zobaczyli, e ludzie Garuwashiego budują fortyfikacje i nie atakują, wycofali się wy ej o kilkaset kroków i zaczęli pracować nad własnymi umocnieniami.

* * *

Wczesnym popołudniem, Garuwashi odnalazł Greya wydającego rozkazy w swoim namiocie.

-- Odnieśliśmy dzisiaj wielkie zwycięstwo. -- powiedział Logan. -- Oni stracili więcej ni dziewięć tysięcy górali. Ja straciłem dziewięćdziesięciu ludzi powstrzymując atak. Ile straciłeś sa'ceurai?

-- Jednie stu piętnastu podczas zastawiania pułapek i ośmiu którzy w nich zginęli.

-- Ponad dwustu ludzi, by pokonać dziewięć tysięcy. -- Logan zastanawiał się czy to zwycięstwo, faktycznie mogłoby być zapowiedzią wygranej.

-- Jutro piętnaście tysięcy ich wojska powróci z Reigukhas a ty mo esz stracić moich sa'ceurai. -- przypomniał Garuwashi.

-- Kiedy Regent przybędzie? -- zapytał Logan.

-- Za jakąś godzinę. Jego posłańcy przekazali, e chce on mnie widzieć natychmiast po przybyciu.

To nie było w porządku. Po takim wielkim zwycięstwie, powinien przygotowywać się do kolejnego. Zamiast tego, tej nocy planował się zabić, a wielu z jego sa'ceurai dołączyłoby do niego. Dwadzieścia tysięcy sa'ceurai, którzy towarzyszyli Regentowi po prostu odwróciłoby się i wróciło do domu.

-- Czy nie mo esz u yć czaru złudzenia, którego u yłeś dzisiaj? -- zapytał Logan.

Garuwashi westchnął.

-- Feir mówił e brakuje czegoś w magii ostrza, powoduje to niedoskonałość złudzenia.

Blask wygląda dobrze z daleka, podczas walki ale z bliska? Nie uwierzyłoby w to nawet dziecko.

-- Czy mogę Wasza wysokość? -- Zapytał Feir. Garuwashi nie zauwa ył nawet kiedy ten du y człowiek wszedł do namiotu. Potwierdzało to tylko fakt, e był ogromnie zmęczony.

Logan dał znak, i Feir kontynuował. -- Zrobiłem ten miecz. Je eli znajdziemy do niego rubin by związał czar, śmiem twierdzić e będę jedyną osobą na świecie, która mogłaby go odró nić od prawdziwego Ceur'caelestos'a. Nawet nie potrzebujemy jakiegoś specjalnego rubinu, tylko o odpowiedniej wielkości. Królu Grey myślę, e w twoim skarbcu znajdziemy coś odpowiedniego. Nie mo emy się zniechęcać, będąc tak blisko celu.

-- To nie zniechęcenie -- warknął Garuwashi. -- To świadomość, e nasze oszustwo zostanie odkryte.

-- A co je eli oni tego nie odkryją? -- zapytał Feir.

-- Regenci czekali od stuleci na ten miecz -- powiedział Logan. -- I jestem pewien, e mają jakiś rodzaj testu który pozwala określić czy miecz jest prawdziwy.

-- A zatem co oni mogą zrobić? -- zapytał Feir. -- Regent nie jest Utalentowany a ty masz magi do dyspozycji. Z niewielkim przygotowaniem, mo emy...

-- Wyjdz -- wysapał Garuwashi -- Raz cię posłuchałem i zhańbiłem się. Więcej tego nie zrobię. Nie masz bladego pojęcia kim są sa'ceurai. Odejdź, mijo.

Feir pobladał na twarzy. Zatrzymał się powoli i spojrział na plecy Garuwashiego.

-- Je eli chcesz uratować tę armię, te tysiące dusz, i wszystkie te magi będę w pobliżu. --

Feir mówił spokojnie. -- Je eli chcesz uratować jedynie swój cenny honor, mo esz iść do diabła.

Kiedy Garuwashi się odwrócił, du ego człowieka ju nie było, a Grey przyglądał mu się w milczeniu.

-- Kim jest Król bez honoru? -- spytał Garuwashi. -- Moi ludzie wierzą we mnie i szanują mnie. Poszli za mną, ze swoich domów, wsi i miast na obce ziemie. Gdzie ja szedłem, tam szli oni. Kiedy powiedziałem stu z nich, eby wzięli wzgórze, wiedząc e prze yje tylko dziewięćdziesięciu, oni byli mi posłuszni. Oni są lwami. Je eli mają umrzeć, powinni umrzeć w bitwie, nie zhańbieni przez ich pana. Jutro, ty staniez wobec dwudziestu tysięcy Khalidorans i dwóch tysięcy meisterów. Bez sa'ceurai, twoi ludzie są straceni.

-- To, e się zabijesz właściwie przyniesie taki sam efekt. -- sucho stwierdził Logan. -- Tak samo jak widok pleców dwudziestu tysięcy sa'ceurai, którzy mogliby być ich sprzymierzeńcami.

-- Jesteś królem. Co byś zrobił?

-- Pytasz mnie, kiedy tak bardzo zale ę od twojej decyzji?

-- Widziałem, jak w imię honoru skazałeś na śmierć najbli szego przyjaciela.

Logan spojrział na swoje dłonie. Przez dłu szą chwilę nic nie mówił.

-- W nocy, zanim Kylar poszedł na koło, posłałem człowieka, eby wykradł go z mojego własnego więzienia. Kylar odmówił ucieczki, poniewa to by osłabiło moje rządy. Do tego stopnia we mnie wierzył. Być królem znaczy akceptować fakt, e inni zapłacą za twoje pora ki... a nawet za twój sukces. Jakaś część mnie umarła na tamtym kole. Cokolwiek zdecydujesz, doenLantano, to będzie dla mnie zaszczyt walczyć u twojego boku.

-- Królu Gyre, jeśli wybiorę ekspiację, czy będziesz moim sekundantem?

Logan skłonił się nisko z twarzą jak maska.

-- doenLantano, będę zaszczycony.

88

Musiał zwariować. Wypełnił instrukcje szalonego arcymaga, który nie ył od siedmiu wieków. Stworzył miecz, którego tak do końca nie rozumiał. Zdołał nawet nagiąć do swojej woli Lantano Garuwashiego. Uwierzył. A teraz trzeba będzie zbudować kolejne kłamstwo na kłamstwie, chyba e Lantano Garuwashi zdecyduje się poło yć temu kres.

Poniewa Feir zło ył przysięgę Garuwashiemu, zgodnie z tradycją powinien razem z nim popełnić samobójstwo, ale nie robi tego. Wiedział o tym. Oczywiście, wielki dowódca mo e go sam zabić. Ale Feir wątpił, eby mu na to pozwolił. Więc znowu będzie oszukiwał i osłoni się magią. Ka dy saceurai na Midcyru będzie nim gardził. Mo e nawet któryś go zabije. Taka była przyszłość Feira. Albo to, albo wieczna słu ba u Garuwashiego Lantano w charakterze naczelnego iluzjonisty, w ramach której przez resztę ycia będzie wplatał fałszywe płomienie w piękny miecz.

To oszustwo zniszczy Lantano Garuwashiego. Jeśli będzie rządził, będzie rządził źle, wiedząc, e się zhańbił. Garuwashi nie był tak młody, eby uwa ać, e honor to jedyna wa na rzecz w yciu, ale był saceurai do szpiku kości. Najlepiej będzie, jeśli Garuwashi ukryje ostrze we własnych trzewiach.

Słońce wisało nisko na niebie, kiedy Feir pochylił się, eby wejść do namiotu rady. W środku siedzieli król Gyre, lord generał Agon Brant, blada Vi Sovari i starsza maga, której Feir nie rozpoznał.

Zajął wolne miejsce. Król Gyre siedział ze zło onymi rękami po jego prawej stronie. Jego twarz była pozbawiona emocji, ale ju samo to mówiło Feirowi, e król się martwi. Kiedy Feir przysuwał się na krześle, coś w prawej ręce Logana przyciągnęło jego uwagę. Dostrzegł

tam jakąś magię, drobny i ścisły splot umieszczony w zarękawiu albo w samym przedramieniu Logana.

Logan zauważył jego spojrzenie i położył ręce na kolanach, pod stołem. Feir natychmiast zapomniał o tym drobiazgu i zezjrzał się po siedzących. Vi Sovari okryła się skromną suknią magi, ale przy nadgarstkach i szyi nadal było widać przylegający do ciała szaroczarny strój siepacza. Miała ciemne kręgi pod oczami, a jej skóra była blada od magicznego wysiłku przy tamie. Siedziała cztery miejsca dalej przy stole, prawie poza zasięgiem widzenia magii Feira, ale i tak zdołał zobaczyć, e nie przeciążyła Talentu. Po uyciu Curocha Solon wyglądał jak cień. Zaczęły mu rosnać siwe włosy, a trwałych uszkodzeń uniknął tylko dzięki temu, e Dorian był nadzwyczaj utalentowanym uzdrowicielem. Swoim wyczynem na tamie Vi nie zrobiła sobie adnej krzywdy. Dotarła do granic swojego daru, ale ich nie przekroczyła. Feir podejrzewał, e po solidnie przespanej nocy będzie gotowa do takiego samego wysiłku. Bez wątpienia była najpotężniejszym z obecnych tu magów. Mo e nawet dorównywała Solonowi.

Kiedy wyprostowała się pod wpływem słowa starej magi siedzącej po jej prawej, robiła imponujące wra enie. Tak samo jak mięśnie męczyzny wyglądają najbardziej imponująco po ciężkiej pracy, tak samo teraz Talent Vi wydawał się ogromny. Feir poczuł się mały i nie podobało mu się to uczucie.

Poła namiotu odchyliła się nagle i wszyscy spojrzeli w stronę wejścia, ale człowiek, który wszedł, nie był Lantano Garuwashim. To był ciemnowłosy, ciemnooki Alitaeranin o wywoskowanych wąsach i z herbem przedstawiającym orła na zapince opończy. Zatem to Marcus, członek jednego z najważniejszych alitaerańskich rodów i przywódca dwóch tysięcy alitaerańskich lansjerów, którzy przybyli tego popołudnia razem z ostatnimi magami.

-- Nie zdawałem sobie sprawy, e ta rada ma cokolwiek wspólnego z alitaerańskim wojskiem -- powiedział lord generał Agon Brant.

Niewątpliwie istniała jakaś wrogość między tymi dwoma.

-- Ta rada zadecyduje, czy zyskamy dwadzieścia tysięcy sa'ceurai, czy te stracimy sześć tysięcy, które mamy teraz. Myślę, e to znaczy, e to rada wojenna. Jestem Tiberius Antonius Marcus, pretor, czwarta armia, drugi manipuł. Przybyliśmy bronić Oratorium. Siostry, Wasza Wysokość. -- Skinął głową na powitanie.

-- To zaszczyt, pretorze, proszą do nas dołączyć powiedział Logan.

Zanim męczyzna usiadł, poła namiotu znowu się odchyliła i do środka wkroczył Lantano Garuwashi. Oparł rękę na głowicy miecza, podszedł do swojego miejsca i usiadł, nie witając się z nikim.

-- Có , jesteśmy tu wszyscy poza samym ceurańskim regentem i rzecz jasna drogim margrabią Lae'knaught, który, jak przypuszczam, wejdzie pół godziny spóźniony i poprosi, eby mu wszystko powtórzyć -- powiedział lord generał Brant.

-- Prawdopodobnie tak -- zgodził się Logan. -- Zwłaszcza e powiedziałem mu, e rada spotka się dopiero za pół godziny.

Rozległy się ciche śmiechy, ale Feir odetchnął. Margrabia Lae'knaught prawdopodobnie zjawilby się z różnymi akcesoriami osłabiającymi działanie magii, które zniszczyłyby doskonale działającą iluzję.

Wkrótce ucichły wszelkie rozmowy w namiocie, kiedy odgłos kroków tysięcy maszerujących wojowników zbliżył się do namiotu. Nadeszło całe dwadzieścia tysięcy sa'ceurai.

Sprawy mogły przybrać paskudny obrót.

Poła namiotu odchyliła się i do środka wszedł nastolatek z męczyzną w średnim wieku o

kasztanowym wianuszku włosów wokół naoliwionej łysiny. Męczyzna miał wplecione cztery loki we własne włosy, wszystkie ceurańskie i wszystkie stare. Stał z boku, zostawiając przejście chłopcu, który nie mógł mieć więcej niż piętnaście lat. Miał ogniste rude włosy, przycięte krótko przy skórze, i pojedynczy, bardzo długi lok wpleciony w pasmo własnych włosów.

Miał bogato hartowane niebieskie jedwabne szaty i wysadzany rubinami miecz.

Feirowi przyszła do głowy szalona myśl, eby oderwać największy rubin i uciec go do swojej podróbki.

-- Siostry, lordowie, pretorze, Wasza Wysokość -- odezwał się Ceuranin w średnim wieku

-- pozwólcie, e przedstawię Sa'sa ceurai Hideo Mitsurugiego, szóstego regenta Hideo, pana góry Tenji, Obróńcę Świętego Honoru, Strażnika Wysokiego Tronu, lorda generała Armii Ceury.

Ludzie siedzący przy stole powitali chłopca. Logan wstał i ujął go za przedramię.

Chłopiec był trochę onieśmielony. W miarę możliwości starał się przestrzegać protokołu, ale ledwo był w stanie oderwać wzrok od Lantano Garuwashiego. Feir pomyślał, e Garuwashi musiał być bohaterem dla tego chłopca. No tak, Lantano Garuwashi musiał być bohaterem dla każdego młodego sa'ceurai.

Garuwashi częściej spoglądał na męczyznę w średnim wieku niż na chłopca. Czy to tamten miał prawdziwą władzę? A chłopiec był figurantem? Kiedy chłopiec i jego minister podeszli zająć miejsca, Feirowi zacisnęło się serce. Męczyzna był jakiegoś rodzaju nadwornym magiem, obdarzonym potężnym Talentem. Garuwashi pochwycił spojrzenie Feira i leciutko pokręcił głową. To był sygnał, eby nie brnąć dalej w kłamstwa.

To koniec. Teraz ju tylko czekała śmierć.

Hideo Mitsurugi odchrząknął.

-- Myślę, e, ehm, równie dobrze moglibyśmy się od razu zająć tym, po co się tu zjawiliśmy, prawda? -- Zerknął w górę, przypominając sobie wyuczone formuły. --

Przedstawiono mojej uwadze pewne pytania stawiane przez ciebie albo twoich zwolenników, Lantano Garuwashi. Jak rozumiemy, twierdzisz, e dzierżysz Ostrze Niebios, Ceur'caelestosa.

-- Rzeczywiście tak twierdziłem, doenHideo -- powiedział Garuwashi. W jego twarzy było coś niemal e radosnego. Robił dotąd coś złego, co mu się nie podobało, ale teraz wreszcie z tym skończy.

-- Według starożytnego prawa i proroctwa, dzierżyciel Ceur'caelestosa ma być królem Ceury, poprzedzającym nadejście Króla Najwyższego, którego rządy ogłoszą narodziny Czempiona Światła.

-- Mitsurugi urwał.

Zapomniał, co miał powiedzieć. Panika pojawiła się w jego niebieskich oczach.

Mag w średnim wieku szepnął mu coś szybko do ucha. Hideo był tak zawstydzony, e niemal bliski łez.

-- Czy rościsz sobie prawo do Wysokiego Tronu Ceury, Lantano Garuwashi?

-- Tak.

Co on robił? Feir zerknął na miecz Garuwashiego. Smok na głowicy miecza straszyl szczerbatą paszczą, jak chłopiec, który stracił obie jedyńki.

-- Chwileczkę -- wtrącił się lord generał Agon. -- Jak rozumiem, regentem Ceury jest doenHideo Watanabe. Skąd w ogóle mamy wiedzieć, e ten, proszę o wybaczenie, chłopiec ma stosowną władzę, by poddać próbie Lantano Garuwashiego?

-- Jak śmiesz! -- oburzył się sa'ceurai w średnim wieku, kładąc rękę na mieczu.

-- Właśnie, e śmiem -- powiedział Agon. -- A jeśli wyciągniesz miecz, ośmielę się nakarmić go twoją krwią.

-- Ha. Jesteś starym kaleką.

-- Przez co twoja śmierć będzie jeszcze bardziej haniebna.

-- Dość tego! -- przerwał im Mitsurugi. -- Hideo Watanabe jest moim ojcem. -- Spuścił wzrok. -- Był. Zebrał to wojsko. Ale zanim wymaszerował, dowiedziałem się, e nie zamierza poddawać cię próbie, doenLantano. Zamierzał cię zabić, niezależnie od tego, czy masz prawdziwego Ceur'caelestosa, czy nie. Rzuciłem mu wyzwanie, ponieważ zhańbił regencję. --

Łzy napłynęły mu do oczu. -- Odbyliśmy pojedynek. Zabiłem go.

Feir nie mógł w to uwierzyć. Chłopiec zabił ojca w imię samej idei Lantano Garuwashiego.

-- Teraz ja jestem regentem i z racji ojcowskiej krwi, która plami moje ręce, mam prawo poddać cię próbie człowieka, który zostanie naszym królem -- powiedział Hideo Mitsurugi. -- doenLantano, poka nam, proszę, Ceur'caelestosa.

Rozległ się jakiś dźwięk -- jakby coś rozdzierano -- i wszyscy zamarli, patrząc na tyły namiotu, gdzie nóż rozcinał pionową szparę a do ziemi. Natychmiast wszystkie magi i magowie sięgnęli po Talent i kilkanaście rąk dotknęło rękojeści mieczy. Zabójca miałby cię kie zadanie z takim tłumem.

Przez szparę wsunęła się dłoń i pomachała.

-- Przepraszam bardzo -- dobiegł zza ściany namiotu niski męski głos -- czy, jeśli wejdem, to zostanę zażgany?

Nie czekając na odpowiedź, męczyzna wszedł.

Miał śniegobiałe włosy z czarnymi końcami, mocno opaloną oliwkową cerę i muskularną, nagą pierś pod bogatym płaszczem. Nosił luźne białe spodnie i grubą złotą koronę ciasno zamykającą się wokół czoła.

-- Solon? -- Feir osłupiał.

Solon się uśmiechnął.

-- Tylko dla ciebie, drogi przyjacielu. Co do reszty zgromadzonych, proszę o wybaczenie z powodu mojego niekonwencjonalnego przybycia, ale macie dwadzieścia tysięcy opryskliwych sa'ceurai blokujących wejście od frontu. Jestem Solonariwan Tofusin, król Seth. Powiedziałbym cesarz, ale ponieważ od dziesięciu lat nie mamy ju kolonii, „cesarz” brzmiałoby odrobinę pretensjonalnie. Wasza Wysokość, królu Gyre, przyprowadziłem ci tysiąc moich ludzi. Przyprowadziłem tak e pięć statków, ale ktoś zalał rzekę tego ranka i teraz mam tylko dwa. Miałem sporo szczęścia, e nie straciłem adnych ludzi. Siostry, je eli wyjdziemy z tego konfliktu ywi, będę prosił Oratorium o odszkodowanie. Feir, wygląda na to, e ostatnimi czasy podró ujesz w najlepszym towarzystwie. Ach, to musi być siostra Ariel Wyant, legenda swoich czasów, a to Vi Sovari, dorodna i wspaniała. Wiele o pani słyszałem.

-- Pocałuj się w dupę -- warknęła Vi.

Wszystkim wokół stołu zaparło dech, a siostra Ariel poło yła ręce na skroniach.

-- Najwyraźniej rzeczywiście wszystko, co słyszałem, to prawda -- dodał Solon.

Nie zachowywał się normalnie. Nigdy dotąd nie paplał, ale teraz mówił tak szybko, e nawet gdyby ktoś wiedział co odpowiedzieć, nie byłby w stanie wtrącić słowa.

-- Muszę powiedzieć, e po drodze tutaj widziałem bardzo posępnego d entelmena z zakonu Lae'knaught, który w dość specyficznie dobranych słowach skar ył się, e zabronili mu tu wstępu ci sami sa'ceurai, którzy i waszemu słudze uni onemu utrudnili dostęp do tego spotkania. Ale oto jestem, niemalym kosztem dla mojego królestwa, a ju w szczególności dla mojego mał eństwa; wiele tygodni musiałem smęcić na Białym Klifie, zanim moja ona pozwoliła mi się tu zjawić. Och, onaci męczyźni mogą udawać, e są panami swoich zamków, twierdz i tak dalej, ale pani alkowy jest panią pana, prawda? Niemniej oto jestem i muszę przyznać, e oto koronny klejnot mojej wyprawy: Lantano Garuwashi, to wielki zaszczyt spotkać pana.

Solon podszedł do sa'ceurai i wyciągnął rękę.

-- Nie podam ręki rybie -- powiedział Lantano Garuwashi.

Hideo Mitsurugi parsknął, ale nikt inny nie odezwał się słowem.

Nagle pośpieszne i -- zdaniem Feira -- pełne paniki zachowanie Solona uległo zmianie.

Solon potykał się o własny język, eby zbliżyć się do Lantano Garuwashiego, ale teraz, kiedy już zwrócił na siebie jego uwagę, stał się nieskończenie cierpliwy.

-- Wydaje mi się -- powiedział -- e męczyzna, który urodził się z elaznym mieczem, nie powinien gardzić przyjaźnią królów.

W pomieszczeniu zapadła cisza jak makiem zasiał. Nikt nie śmiał mówić w ten sposób do Lantano Garuwashiego.

-- Nie masz sobie równych, jeśli idzie o rozlew krwi, Lantano Garuwashi -- ciągnął Solon.

-- Jeśli umrzesz dzisiaj, twoim dziedzictwem będzie jedynie krew. Nie wolałbyś raczej, aby scheda po tobie była schedą po człowieku, który przelał krew, eby stłumić ogień wojny? Czy ręce rzeźnika mogą stać się rękami cieśli? Jako bratni król pytam raz jeszcze, i po raz ostatni, czy przyjmiesz moją rękę wyciągniętą w przyjaźni? -- Solon stał z wyciągniętą ręką.

To była dziwna prośba, skierowana do człowieka, którego los został przesądzony. Feir spodziewał się, e Garuwashi splunie Solonowi w twarz. Jednak sa'ceurai wstał.

-- Niech pokój będzie między nami -- powiedział i uściśnął rękę Solona.

Stojąc tu obok nich i zasłaniając swoją potęgą sylwetką widok większości zebranych, Feir zobaczył nagle zdziwienie w oczach Lantano Garuwashiego. Cofnął rękę, uściśkawszy prawicę Solona, a jednym palcem dociskał coś do dłoni, coś chował. Potem położył dłoń na głowicy Ceur'caelestosa. Rozległ się cichutki odgłos, drobny zgrzyt i Feir zrozumiał. Na bogów! „Największy spośród szkarłatów ofiaruje smokowi serce i głowę”. Feir myślał, e to oznacza najwspanialszy czerwony rubin, i rzeczywiście tak było, ale słowa te oznaczyły tak e największego czerwonego maga: Solona.

Garuwashi wyciągnął miecz z pochwy i z hukiem położył go na stole.

Idealny rubin, czerwieńszy ni zwykłe rubiny, płonął w głowicy i opływał głęboką magią, chocia Feir nie wypełnił go splotami. Mistarillowe ostrze wyglądało jak stal, ale zaśniło jak diamenty, zamigotało, a potem stało się przezroczyste, pozwalając spojrzeć w głąb metalu a do serca magii miecza. Kiedy na nie patrzyli, ka da diamentowa zmarszczka pobladła do najczystszej przezroczystości, a bliźniacze smoki zionęły ogniem. Płomień rozkwitł w grubym ostrzu przy rękojeści i sięgnął a do samego czubka. ar rozgrzał Feirowi policzki.

Stworzył coś, co go przerastało. Był wspaniałym kowalem, ale nie a tak dobrym.

Zadziwiony spojrział na Solona. Nowy król Tofusin wyszczerzył do niego zęby.

-- Nazwij mnie oszustem, albo nazwij mnie królem -- powiedział Lantano Garuwashi i nawet jeśli w jego głosie pojawiło się drzenie i zdziwienie, nikt tego nie zauważył: zdumieni byli wszyscy.

Hideo Mitsurugi rozdziawił usta.

-- Lantano Garuwashi, ogłaszam cię...

-- Mój panie! -- przerwał mu nadworny mag. Mitsurugi posłuchał go.

-- Moi przodkowie długo czekali na ten dzień. Pragnęliśmy go i obawialiśmy się go. Być może e regenci najbardziej ze wszystkich. Próbowano oszustw, więc w mieczu regenta ukryta jest ostatnia próba. Proszę o wybaczenie, doenLantano, ale to mój obowiązek.

Wyciągnął zdobiony rubinami miecz i ostro przekręcił głowicę. Zazgrzytała i chłopiec zdjął połowę rękojeści. Wewnątrz krył się cieniutki zwój otoczony magią ochronną. Mitsurugi odczytał zwój. Poruszał ustami, rozszyfrowując stary język.

-- Lantano Garuwashi, zgaś płomienie w ostrzu.

Garuwashi wziął ostrze i ogień zgasł. Skąd wiedział, jak tego dokonać?

-- Potrzebuję świecy -- powiedział Mitsurugi i ktoś przesunął ją na stole.

Chłopiec podniósł świecę i przybliżył ją do ostrza.

Przeraenie odebrało Feirowi dech. Mitsurugi przysunął świecę dokładnie do miejsca, w którym Feir ukrył dowód swojej pró ności, swój znak kowalski. Skrzy owane młoty bojowe niemal e wyskoczyły z metalu.

Mitsurugi westchnął.

Serce Feira zamarło.

-- Wszystko na miejscu, łącznie ze skrzy owanymi młotami bojowymi Orena Razina.

Ostrze jest prawdziwe. Ten miecz to Ceur'caelestos. Lantano Garuwashi, jesteś zaginionym królem Ceury. Saceurai są na twoje rozkazy.

Prawdziwy. Nie podróbka. Jedyna rzecz, która ró niła ten miecz od Curocha, to znak, który przekonał regenta o autentyczności ostrza. Feirowi zrobiło się słabo. Zdą ył tylko pomyśleć: „Jakie to enujące, nie mogę zem...”

I zemdlął.

89

Kiedy Feir padł -- o co tu chodziło, zastanawiała się Ariel -- wstrętny margrabia Lae'knaught, Julus Rotans, wreszcie przebił się przez czekających sa'ceurai i wszedł do namiotu. Hideo Mitsurugi chciał natychmiast wyjść i ogłosić, e Ceura odnalazła swojego króla, ale Logan poprosił go, eby zaczekał. Ariel nadal nie wiedziała dlaczego.

Julus Rotans był mę czyną dobrze po czterdziestce. Nadal miał szczupłą sylwetkę wojskowego, a jego rysy były czysto alitaerańskie. Nosił biały kasak ze słońcem i biały płaszcz z dwunastoma złotymi szewronami. Siostra Ariel nie była w stanie dostrzec adnych innych detali: mę czynna emanował tak silną aurą choroby, e niemal się zadławiła. Nie zdjął

rękawic, siadając, i na szczęście nie miał otwartych ran na twarzy, ale Julus Rotans był trędowaty. Gorzej, ten rodzaj trądu był najłatwiejszy do uzdrowienia. Nawet siostra Ariel potrafiłaby to zrobić, to jednak wymagałoby magii.

-- Zatem wszyscy ju tu są -- powiedział Julus Rotans. -- Rozumiem. Nie ma sensu uwzględniać w planach Lae'knaught, hę? Po prostu rzucicie nas w najgorsze miejsce i niezale nie do tego, czy prze yjemy, czy nie, wygracie.

Logan Gyre nie wyglądał na zaniepokojonego.

-- Margrabio, zawiniłem wobec pana. Pańscy przedstawiciele powiedzieli mi, e to niesprawiedliwe i niemądre, myślę nawet, e u yli słowa „głupie”, e przejąłem bezpośrednią kontrolę nad twoimi ludźmi. Wybacz mi. Martwiłem się, e mnie zdradzisz. To było niegodne zachowanie i rzeczywiście głupie.

Margrabia zmru ył oczy, zachowując ostro ność. Wszyscy pozostali przyglądali się uwa nie.

-- Dzisiaj z racji ukształtowania terenu twoi ludzie nie walczyli, ale jutro będziemy na was liczyć. Straty po waszej stronie mogą być znaczące. Jesteście naszą jedyną cię ką jazdą i rzeczywiście będziecie w samym środku szyku. Krą yły... podłe plotki, e twoi ludzie chcą się wycofać i pozwolić, eby „wszyscy czarownicy i czarownice powybijali się nawzajem”. --

Logan westchnął. -- Wiem, e czujesz się zobowiązany do bycia tutaj, margrabio Rotans, pragnę więc zwolnić cię teraz z przymusu. I wobec tego ogłaszam: margrabio, oddaję ci cenaryjskie ziemie na piętnaście lat. Zwalniam cię z obowiązku stawienia się z wojskiem i oddania go do mojej dyspozycji.

-- Co? -- zdziwił się margrabia.

Nie tylko on nie wierzył własnym uszom. Bez pięciu tysięcy ołnierzy Lae'knaught będą powa nie osłabieni.

Logan uniósł palec i margrabia wyprostował się, pewny, e zaraz poczuje zęby pułapki.

-- Proszę tylko, abyś natychmiast się zadeklarował, je eli chcesz wycofać się z walki, ebyśmy wiedzieli, jakimi siłami dysponujemy.

Margrabia Rotans oblizal wargi.

-- To wszystko?

To była zbyt rozsądna prośba, by zaprotestować. Logan nie chciał, eby Lae'knaught stawiło się z wojskiem, a potem wycofało się przy pierwszej khalidorskiej szar y. Rotans nadal był zdziwiony, więc jeszcze nie dostrzegł pułapki w propozycji Logana. Ten przeklęty głupiec ju otwierał usta -- przyjmie propozycję, jeśli Ariel czegoś nie zrobi.

-- Jestem tylko kobietą -- odezwała się siostra Ariel -- ale wydaje mi się, e takie tchórzostwo sprawi, e w wielu krajach zdobycie rekrutów stanie się prawdziwym wyzwaniem. Zobaczmy. Cenaria, oczywiście, będzie się czuła zdradzona. Ceura te . Ach, wątpię, eby pretor był pod wra niem, więc i Alitaera odpada, a to będzie du a strata.

Waeddryn i Modai mo e nadal będą przysyłali rekrutów; szkoda tylko, e to takie małe kraje.

-- A ich ludzie, jak wskazuje historia, nie są skłonni umierać za światło rozumu -- wtrącił z pewną satysfakcją pretor Marcus.

-- I to naprawdę zły czas na kłopoty z rekrutacją -- dodała siostra Ariel.

-- Dlaczego to? -- Marcus podjął jej grę.

-- Niedawno jakiś przesąd w Lesie Ezry wyr nął w pień pięć tysięcy rycerzy Lae'knaught.

-- Niezły przesąd. -- Marcus gwizdnał.

-- Jesteście nikkzemni, wy wszyscy. Jesteście przyjaciółmi ciemności -- powiedział margrabia Rotans.

-- Oto sedno sprawy -- odezwał się król Solonariwan Tofusin. -- Widzicie, moi przyjaciele, Lae'knaught nie ma kraju. Zakon ma tylko ideały. Jeśli nas porzuci, mo e przetrwa zarzuty zdrady i tchórzostwa, ale to, co go zniszczy, to jego hipokryzja. Lae'knaught mo e nas zdradzić, ale nie mo e zdradzić swoich zasad. Dzisiaj stawiliśmy czoło mo e setce meisterów, ale Król-Bóg Fresunk sprowadził dwa tysiące. Gdzie jest reszta?

-- Naprawdę znasz odpowiedź na to pytanie? -- spytał Lantano Garuwashi.

-- Płynąc rzeką, minęliśmy miasto Reigukhas. Było wymarłe. Sądząc po magii nadal unoszącej się w powietrzu, setki, mo e tysiące, meisterów pracowały tam co najmniej dwanaście godzin nad tworzeniem zmroczy. Te zmrocze po arły potem mieszkańców miasta.

Jutro stawimy czoło rzeczywistym, prawdziwym stworzeniom ciemności, margrabio.

Oceniam, e ich liczba przekroczy dwadzieścia tysięcy.

-- W mordę, i nasza przewaga w postaci dwudziestu tysięcy sa'ceurai poszła się paść -- mruknęła Vi.

-- Jeden sa'ceurai to więcej ni jeden zmroc -- obraził się Hideo Mitsurugi.

-- A wiesz chocia , co to jest zmroc? -- spytała Vi.

-- Chodzi o to -- przerwała im siostra Ariel -- e kiedy pojawi się szansa na walkę z pomiotem ciemności, świat zobaczy, e Lae'knaught to hipokryci, którzy wolą wziąć nogi za pas.

Julus Rotans dosłownie trząsł się ze złości.

-- Idź do diabła, czarownico. Wszyscy idźcie do diabła. Jutro zobaczycie, jak walczy Laetunariverissiknaught. Staniemy w centrum ka dego ataku. Osobiście poprowadzę szar ę.

-- Szczodra propozycja. Przyjmujemy ją -- natychmiast powiedział Logan Gyre -- z jednym zastrzeżeniem: adnej szar y nie poprowadzi pan osobiście. Obawiam się, margrabio Rotans, e po prostu zbyt wielu ludzi yczyłoby panu śmierci w tej bitwie.

Ewidentnym celem tych słów były magi, ale siostra Ariel zauważyła, e Logan nie ufał samym ludziom Lae'knaught, którzy bez wątpienia denerwowali się wizją walki u boku czarownic. Gdyby Julius Rotans poległ, Lae'knaught by się wycofał. Oferując honorowe wyjście z pospiesznie rzuconej obietnicy -- a mo e margrabia naprawdę miał nadzieję zginać i tym samym pozwolić swoim ludziom uciec, zdradzając Cenaryjczyków i całą resztę, i skazując ich na śmierć? -- Logan Gyre nie tylko utrzymał margrabiego przy yciu, a jego armię zatrzymał do swojej dyspozycji, ale mo e nawet zdobył odrobinę poparcia w człowieku, który przynajmniej okazał wolę negocjacji. Czasem lepszy znany diabeł ni nieznany.

Siostra Ariel spojrzała na Logana Gyre z nowym szacunkiem. Bez najmniejszego wysiłku przewodził spotkaniu królów, magów, pretorów i margrabiów. Musiał mieć jakieś informacje o zdradzie Lae'knaught, bo inaczej nie podniósłby tej kwestii. A teraz zdołał skutecznie odsunąć zagrożenie i wyszedł przy tym na wielkodusznego.

-- A teraz, zanim omówimy szczegóły naszego rozmieszczenia na polu bitwy, czy ktoś ma coś jeszcze do dodania? Siostrzo Viridiano?

Logan spojrzał na Vi, która od pewnej chwili miała taką minę, jakby chciała się z czymś wyrwać. Zagryzła usta.

-- Dziś wczesnym popołudniem po drugiej stronie Czarnego Wzgórza nastąpił magiczny wybuch. Nasze źródła mówią, e wywiązała się tam walka między meisterami Króla-Boga a grupą, która popiera jednego z jego rywali, człowieka zwanego Moburu Ursuul.

-- Niech Bóg pozwoli mi osobiście posłać duszę tego zdrajcy do piekła -- szepnął pretor.

-- Moburu twierdzi, e jest jakimś Królem Najwyszym przepowiedzianym w prorocctwie

-- powiedziała Vi. -- Najwyraźniej spełnia warunki. Nie zastanawiałam się nad tym, dopóki regent nie powiedział, e uczynienie Lantano królem otworzy drogę Królowi Najwyszemu.

Siostra Ariel zastanawiała się, czy jej twarz jest równie blada jak twarze pozostałych siedzących przy stole. Prawdopodobnie wiedziała więcej od wszystkich pozostałych o Królu Najwyszym, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, e to Khalidorczyk mo e się okazać tym, który dopełni prorocctwa.

-- Powiedziałaś, e Moburu walczył z Królem-Bogiem. Kto wygrał? -- spytał Logan.

-- Moburu został zapędzony do Czarnego Wzgórza.

-- W naszych przepowiedniach -- odezwał się Lantano Garuwashi, wstając -- kiedy Ceura znowu odzyska króla, ten król będzie walczył u boku Króla Najwyszego. Nigdy nie będę walczył u boku Moburu. Przysięgam na swoją duszę. -- Położył rękę na Ceur'caelestosie, który w odpowiedzi rozbłysnął. Potem schował ostrze do pochwy i usiadł.

-- Mnie to wystarcza -- powiedział pretor Marcus. -- Alitaerańskie przepowiednie na temat Króla Najwyszego mówią o dniach pełnych wrzawy i niedoli, więc nie zazdrozczę wam kłopotów, które mogą się pojawić w nadchodzących dekadach. Ale myślę, e na razie o tym jednym kłopotcie mo emy spokojnie zapomnieć.

-- Siostrzo Viridiano, mówiłaś, e masz dwie kwestie do przekazania? -- zapytał Logan.

Vi zerknęła na siostrę Ariel.

-- Właściwie to jeszcze nie jestem prawdziwą siostrą. W ka dym razie przykro mi, e poruszam sprawy osobiste w czasie rady, ale czy ktoś wie, gdzie jest Elene Cromwyll?

Nikt nawet nie rozpoznał tego imienia.

-- To nazwisko wydaje się znajome -- odezwał się w końcu król Gyre. -- Kto to jest?

-- ona Kylara. On zjawi się po nią.

Twarz Logana straciła wszelkie kolory. Wszyscy inni patrzyli z ciekawością, ale niczego nie rozumieli, z wyjątkiem Solona i Feira, którzy robili wrazenie przestraszonych. Bali się Kylara? Z pewnością go znali. Z kolei siostra Ariel bała się z powodu Vi. Ta przeklęta, głupia dziewczyna wygadała się tak po prostu, ujawniając prawdę, która mogła ją zniszczyć.

-- Ach, tak przy okazji, nie jestem poślubiona Kylarowi.

O ile Logan udowodnił, że doskonale sobie radzi na tego typu zebraniach, Vi pokazała, że znajduje się na drugim biegunie.

-- Masz rację, to raczej kwestie osobiste. Porozmawiam o tym z tobą później -- powiedział

Logan. Pomyślał, że Vi zwariowała. Bogom dzięki. -- Czy są jeszcze jakieś pytania?

-- Ja mam kilka -- odezwał się pretor Marcus. -- A je eli Czarne Wzgórze nie zostało stworzone po to, aby nie wpuścić nikogo do środka? A co, jeśli stworzono je, aby czegoś nie wypuścić? Moje Moburu wcale nie został tam zagoniony? Moje po prostu wszedł tam po coś?

-- O, bogowie -- jęknął ktoś z obecnych.

90

Wojska zajęły pozycje, kiedy jeszcze było ciemno. Z oładkiem zaciśniętym z napięcia Logan przygotowywał swojego konia, po raz trzeci sprawdzając wszystkie rzemienie. Armie sprzymierzone rozciągały się na prawo i lewo, dalej i szerzej niż cokolwiek, co Logan widział

w swoim yciu. Pięć tysięcy jazdy Laeknaught poprowadzi szarę. Za nimi, w centrum, ruszy dwadzieścia tysięcy cenaryjskiej piechoty, a flankami pójdzie dwadzieścia tysięcy sa'ceurai.

Pięć tysięcy sa'ceurai, którzy przyszli z Lantano Garuwashim, zabezpieczy las na zachód, upewniając się, że Khalidorczycy nie przygotowali tam adnej paskudnej pułapki, i jeśli pojawi się taka możliwość, to z lasu zaatakują obóz Króla-Boga. Tysiąc Sióstr Tarczowniczek od Vi ma utrzymać tamę i mosty, broniąc ich przed magicznym atakiem. Pozostałe siedem tysięcy rozproszyło się wśród wojska, kierując się logiką, którą nie zechciały się podzielić z Loganem. Dwa tysiące lekkiej kawalerii alitaerańskiej i tysiąc lekkiej piechoty sethyjskiej stanowiły ich rezerwę.

Wiele będzie zależało od pierwszej szary Laeknaught. Wzmocnione dwudziestoma tysiącami zmroczy szeregi khalidorskie dysponowały teraz siłą czterdziestu pięciu tysięcy przeciwko sprzymierzonym pięćdziesięciu trzem tysiącom -- albo sześćdziesięciu, jeśli liczyć Siostry Tarczowniczeki. Khalidorczycy będą stali plecami do Dominium Śmierci. Jeśli pierwsza szara Laeknaught zdoła rozbić ich szeregi przyparte do Dominium, może zdołają rozdzielić armię przeciwnika na pół i odciąć ją od dowództwa.

Oczywiście, nikt tak naprawdę nie wiedział, jak walczyć zmroczyci. Magowie podzielili się wiedzą z mających setki lat zapisków na temat bestii niezdolnych do odczuwania bólu, o ogromnej sile i słabym wzroku. To pierwsze zaniepokoiło wszystkich najbardziej.

-- Jaki potwór nie odczuwa bólu? -- spytał Garuwashi.

Margrabia Rotans szarpnął się na krześle.

-- Umierają jak wszystko inne -- rzucił rozeźlony z ciekawymi spojrzeniami.

Dziwny człowiek, nawet na chwilę nie zdjął ciężkich metalowych rękawic podczas sześciu godzin narady. A Solon nieustannie wtrącał błyskotliwe sugestie, co przypominało Loganowi, ile czasu mag spędził, omawiając strategię z Regnusem Gyre. Solon, nauczyciel Logana, był teraz królem. Logan ledwo się powstrzymał od pytania wyjaśnień na oczach wszystkich.

-- Wasza Wysokość -- odezwała się jego strażniczka Aurelia -- pamięta pan, jak w zeszłym miesiącu Wasza Wysokość wszedł znowu na Dno?

Logan nabrał zwyczaju robienia tego co miesiąc. Przykro mu było, e razem z nim musi tam schodzić jego stra przyboczna, ale mimo to nie przestawał. Spojrzał na Aurelię, dosiadającą wierzchowca i fachowo trzymającą miecz. Była jedną z nielicznych kobiet, kawalerów Orderu Podwiązki, która wolała dołączyć do stra y przybocznej Logana, zamiast wrócić do własnego ycia po bitwie pod Gajem Pawila. Logan nie zdziwił się, kiedy Garuwashi wyró nił ją, chwając wrodzony talent do miecza. Ostentacyjnie zauwa ył, e nie jest tak silna jak mę czyzna, ale jest diabelnie dobra jak na kobietę. Aurelia była wystarczająco mądra, eby nie odebrać tego jak obrazy.

-- Zapytałaś mnie, dlaczego jak idiota wracam do tego piekła, skoro za ka dym razem mam po tym koszmary.

Oczywiście, zadała to pytanie w bardziej dyplomatyczny sposób.

-- Wasza Wysokość odpowiedział mi, e w ten sposób udowodnił sobie, e koszmary nie mają nad nim władzy.

-- Przez ciebie się denerwuję.

-- Myślę, e Wasza Wysokość powinien ju dosiąść konia.

Logan dosiadł wierzchowca. Mrok nocy powoli ustępował, odsłaniając niewiele więcej ni zbli ającą się ku nim głębszą czerń Dominium Śmierci. Logan potrzebował zdecydowanie zbyt du o czasu, by zrozumieć, co widzi. To były zmrocze o ciałach ciemnoszarych, czarniawych albo nawet białych, biegły susami jak potę na fala. Musiało być ich z osiemdziesiąt tysięcy. Khalidorska armia miała co najmniej sto tysięcy, a ka dy Khalidorczyk stał między nim i jego oną. Poczł mrowienie w prawej ręce, kiedy ogarnęła go wściekłość.

-- Vi! -- warknął. -- Daj mi światło!

-- Odwróć wzrok! -- krzyknęła.

Ten rozkaz był daremny. Siostry dały Vi nową suknię, która przyćmiła skandaliczny stój siepacza i proste szaty adeptki, niepasujące do kobiety, którą nazywano teraz Panią Wojny.

Jej nowa suknia była czerwona, z dołem rozciętym do jazdy konnej. Logan podejrzewał, e cała jest utkana z magii. Migotała mimo braku światła i domagała się -- jak zawsze figura Vi w ka dym innym stroju -- uwagi.

-- Lwce exeat! -- krzyknęła.

Logan ledwo zdą ył odwrócić wzrok, i chocia zacisnął powieki, światło było oślepiające. Poczł podmuch, a kiedy otworzył oczy, ujrzał, jak biały pocisk ogniowy wznosi się łukiem ponad równiną, a potem zamiera w powietrzu. Chwilę później kilka innych wzniosło się z ró nych miejsc wzdłu szeregów, oświetlając szar ujące zmrocze, które ju przebyły połowę dystansu.

-- Daj znak do gotowości!

Kolejna maga z korpusu Vi wykonała gest i magiczna wersja flagi sygnałowej wzleciała w powietrze nad głową Logana, jaśniejąca i wystarczająco wielka, eby zobaczyła ją cała armia.

Brzęk zbroi i strzemion, ciche przekleństwa i modlitwy, chrzęst skóry i trzask wyłamywanych knykci, i wreszcie równy łomot lanc Laeknaught o tarcze ustąpiły nagle lamentowi pieśni bojowej saceurai.

-- Naprzód!

Magiczny sygnał zgasł i zastąpiła go powiewająca czerwona chorągiew. Lament saceurai wzniosł się wy ej i wojsko z łoskotem ruszyło.

91

Kylar przeszedł przez przełęcz akurat, kiedy armie na równinie poni ej przebiegały ostatnie dzielące je metry. Znajdował się za daleko, eby słyszeć łomot, ale widział szok uderzenia przebiegający przez szeregi. Biegł dalej. Nawet nie zwalniał, gdy mijał cywili z obozu wojskowego,

którzy zebrali się, by obserwować bitwę, wielu z nich z całym dobytkiem, na wypadek gdyby bitwa źle się zakończyła.

Stracił z oczu walkę, kiedy pobiegł doliną. Nielicznych uzbrojonych mę czyzn, których napotkał, minął, zanim zdążył rzucić mu wyzwanie. Wreszcie dotarł do Czarnego Mostu.

Tam kilku mę czyzn z pikami i mieczami u pasa odwróciło się od bitwy, eby spojrzeć na zbliżającego się Kylara.

-- Stać! -- krzyknął młody człowiek.

Kiedy Kylar zatrzymał się przed nimi, huk jakby grzmotu wstrząsnął ziemią. Tylko Kylar utrzymał się na nogach. Spojrzał na Czarne Wzgórze. Niewielkie wzniesienia i zagłębienia równiny między nim a wielką kopułą były pokryte wojownikami -- ludźmi i zmrocami -- ale walka zwolniła, kiedy stojący w dalszych szeregach spojrzeli na ogromną lśniącą czarną półkulę. Kolejny grzmot wstrząsnął równiną i tym razem zygzaki pęknięć spłynęły z najwyżej szego punktu bokami kopuły. Ludzie zaklęli przerażeni i zdziwieni.

Trzeci grzmot strząsnął kopułę od środka. Ogromne odłamy czarnej skały grubej na trzy stopy eksplodowały w powietrze i spadły deszczem na Dominium Śmierci i pole bitwy, miażdżąc jednakowo zmrocze i ludzi. Większość kopuły nadal stała, drżąca, a ostre kandy wokół dziury wznosiły się jak korona.

Zaraz potem kolejne potężne uderzenia sprawiły, że rozsypała się reszta kopuły, unosząc ogromną chmurę czarnego kurzu -- zupełnie jakby plama nocy rozlała się na poranek.

Wewnątrz poruszyło się coś ogromnego.

-- Co to jest? -- zapytał młody człowiek strzegący mostu.

Kylar już biegł.

Większość walczących mę czyzn niczego nie zauważyła. Ponure zajęcie, jakim jest wojna, pochłonęło całą ich uwagę. Sprzymierzone wojska radziły sobie wyjątkowo dobrze, jeśli Kylar dobrze ocenił ich liczebność. Zobaczył jednego z łuczników Agona, zakładającego dziwną strzałę na ymmurski łuk i strzelającego. Dwieście kroków dalej jedna z khalidorskich flag sygnałowych buchnęła płomieniami. Ewidentnie o to właśnie chodziło, bo została się już tylko jedna albo dwie flagi sygnałowe Khalidorczyków na całej równinie. Kylar zastanawiał

się krótko, kto wpadł na taki dobry pomysł.

Nadal niósł Curocha przewieszzonego przez plecy i ukrytego pod czarnym ka'kari. Nie sięgnął po żadne z nich, kiedy zbliżył się do tyłów cenaryjskich wojsk. Jego zmysły walki niemal wybuchły, zacierając wszelką świadomą myśl, wymazując wszystko oprócz ostrych zarysów postaci na jego drodze. Ta grupa to byli włócznicy ciasno upakowani i pracy naprzód. Między nimi nie udało mu się prześlizgnąć. Napierali na plecy ludzi stojących przed nimi, którzy nieśli podłunne tarcze i trzymali wysoko uniesione łokcie, eby włócznie nie wplatały się, gdzie nie powinny.

Kylar skoczył i odepchnął się od ramienia jakiegoś mę czyzny, obrócił się, odepchnął od czyjejś ręki z włócznią, a potem obiema stopami wylądował na ramionach mę czyzny w drugim szeregu i skoczył tak daleko, jak zdołał. Tak szybko przeskoczył nad Cenaryjczykami, że nawet nie usłyszał zdziwionych okrzyków.

Przelatując nad pierwszymi sześcioma szeregami zmroczy, przyjrzał się ciałom tych, wśród których zaraz wylądował. Pięć czarnych stworzeń i jedno o chorobliwie łuszczącej się i białej skórze, które wyglądało na ich przywódcę. Dwa go dostrzegły. Kylar przyciągnął

kolana do piersi, wywinął salto i w ostatniej sekundzie wyprostował nogę. Trafił stopą wielkiego, czarnego zmrocza tu nad oczami. Głowa odskoczyła z trzaskiem do tyłu, a szyja pękła. Kylar przeturlał się i wstał.

Nigdy wcześniej nie widział zmroczy. Stwory miały ludzkie kształty o groteskowo wybrzuszonych mięśniach, oczy małe i świńskie, wyraziste czoła, potę ne ramiona; były prawie pozbawione szyi. Z wyjątkiem tych wspólnych cech ka dy był inny, jakby zostały stworzone ró nymi rękami. Ten, który stał najbli ej Kylara po jego lewej, miał futro, dwa inne były pozbawione włosów. Jeden dokładnie przed nim miał nos płaski i zadarty jak ryj. I do tego miał cienkie, zakrzywione rogi. Trzy miały dodatkowy paliczek u palców, zaostroszony jak szpon. Ich skóra -- albo futro -- miała czarny kolor wzdętych trupów i śmierdziała zgnilizną. aden -- oprócz białego -- nie nosił zbroi czy ubrania, a nieliczne miały dodatkową broń poza pazurami i rogami. Białý był wy szy od pozostałych, miał ponad sześć stóp wzrostu i jako pierwszy otrząsnął się z zaskoczenia, biorąc zamach wielkim tęnym ostrzem celując w Kylara.

Kylar odskoczył i kopnięciem zmia d ył mu gardło. Skoczył za następnego potwora, złapał go za rogi i złamał mu kark, zanim zdał sobie sprawę, e chyba z tuzin czarnych zmroczy w ogóle się nie rusza -- wszystkie po prostu gapiły się na umierającego białego przywódcę. Syczał, próbując oddychać. Wytrącony z równowagi ich nagłym znieruchomieniem, Kylar zatrzymał się na chwilę -- takie zachowanie w normalnej bitwie byłoby śmiertelne w skutkach. Wyciągnął tanto zza pasa i wbił je w serce białego zmrocza.

Najwyraźniej miały serce w tym samym miejscu, co ludzie, bo stwór umarł, gdy Kylar wyciągnął ostrze.

Odrobina światła w świńskich oczkach wokół niego zgasła. Dziesięć zmroczy stało całkiem zagubionych. Przez trzy nieprawdopodobne sekundy aden się nie ruszył. Kylar wyczuwał, e czegoś szukają. A potem, jakby ka dego szarpnięto za smycz, zmrocze rozbiegły się w dziesięć ró nych stron do nowych panów.

Strach silniejszy od wszystkiego, co kiedykolwiek poczuł, strzelił przez więź Kylara z Vi.

Znajdowała się na lewo od niego, dwieście kroków dalej.

Kylar przebieg przez Dominium Śmierci, nad trupami, które wyglądały dziwnie świe o, ale nie śmierdziały. Znajdował się za pierwszymi szeregami zmroczy, ale i tak zobaczyły go setki potworów. Talent wypełnił go jak ogień. Pędził tak, e wyglądał jak zamazana plama.

Jak zwykle wyczuwał Vi tym wyraźniej, im bli ej się znajdował. Stała pośrodku ciasno upakowanej grupki walczących. Ju sama ilość magii była zdumiewająca. Magi oskrzydliły Vi i stanęły naprzeciwko kilkunastu Vürdmeisterów, których viry przebijały się przez ka dy cał odsłoniętej skóry. Na białym rumaku, w emaliowanej na biało zbroi Logan i dwudziestka stra y przybocznej dawali odpór dziesiątkom potworów. Wielki szablozębny kot skoczył na króla. Logan wbił miecz w głowę stwora, który przejechał pazurami po zbroi konia, kiedy padał martwy.

Fala ognia trysnęła od Vürdmeistera ku królowi i owinęła się wokół migoczącej tarczy, którą ustawiła wokół Logana jedna z mag. Przysadzisty, czerwony zmroc, o głowę ni szy od większości swoich pobratymców, ale trzy razy szerszy, ze skórą, która wyglądała jakby cała była z kości, złapał konia za nogę. Koń zakwicział, kiedy noga pękła. Padł, zrzucając jednego ze stra ników Logana. Mę czynna zerwał się i ciął potwora, ale cienkie ostrze odbiło się z brzękiem od skóry. Dźgnął zmrocza; ostrze ugięło się, ale przebiło skórę. Zmroc, nie przejął

się tym i złapał człowieka za rękę, a potem za twarz. Zgrzytac, złapał stranika za drugą rękę, próbując wciągnąć go na swojego konia. Krzyk mę czynny zdusiła dłoń zmrocza, mia d ac mu hełm i głowę. Zgrzytac dalej ciągnął, nie rozumiejąc, e stranik ju nie yje.

Zielonkawe zmrocze o nogach szeroko rozstawionych jak u aby skoczyły na Logana, próbując zrzucić go z siodła. Vi zestrzeliła je Talentem, a stranicy rozcięli im gardła.

Kiedy grupa wojowników wokół Logana powoli przesuwała się w stronę Dominium Śmierci,

Vurdmeister stojący poza walką zaśpiewał cicho. Kylar zobaczył, e rozcięty łeb szablonowego kota zrasta się i chwilę potem stworzenie ju stało. Wszędzie powtarzała się podobna scena. Vurdmeisterowie natychmiast o ywiali najsilniejsze z poległych zmroczy.

Kylar sięgnął po Curocha i ściał głowę Vurdmeisterowi od kota, potem następnemu, zanim zdołał wskrziesić czerwonoskórego ogra, a trzeciego przeciął na pół. Wśród ci by zobaczył Vi. Pazur zmrocza trafił ją w rękę, ale odbił się, jakby jej suknia w kolorze krwi była twarda jak zbroja. Odcięła zmroczeni rękę i spojrzała Kylarowi w oczy. Wskazała na coś za jego plecami.

To był Tytan, wnoszący się wysoko. Strzaskał od środka Czarne Wzgórze i teraz zbliżał się do walki. Ju sam jego rozmiar był nie do uwierzenia. Miał niemal ludzki kształt. Jego skóra pod karacaną połyskiwała chłodnym, niebieskawym światłem. Włosy miał krótkie, złote, nastroszone jak u niesfornego chłopca. Oczy miał czarne o srebrnych, pionowych źrenicach kota. Jego mięśnie były gładkie i piękne. Ale, o ile z przodu wyglądał jak bóg, o tyle od tyłu był demonem. Ogromne kolce wychodziły z kręgosłupa, gadzie skrzydła wyrastały z ramion; za nim ciągnął się bezwłosy jak u szczura ogon. Tytan trzymał nabijaną tykę jak pałkę.

-- Kylar! -- krzyknęła Vi. -- Zabij to!

Wyczuwał ją wystarczająco dobrze, eby wiedzieć, e nie chciała obudzić przymusu, ale jednak uczyniła to. Jakby dostał biczem przez plecy, natychmiast i nieodwołalnie skupił całą uwagę na Tytanie. Nie miał wyboru.

92

Kaldrosa Wyn leżała w cieniu trupa ogromnego zmrocza, który miał kształt niedźwiedzia o parchatej, bladej skórze jakby pozbawionej futra. Znajdowała się blisko grzbietu pagórka w Dominium Śmierci na północ od Czarne Wzgórze -- czy raczej na północ od miejsca, w którym znajdowało się Czarne Wzgórze. Kilka minut temu kopuła się rozpadła, śmiertelnie przerażając Kaldrosę. Ze swojej pozycji widziała kilkuset pozostałych ołnierzy. Większość z nich to byli sa'ceurai, a reszta to Psy Agona. Zgłosiła się, bo zgłosił się te jej mąż Tomman i jeśli on zamierzał podjąć się tak niebezpiecznej misji, to ona musiała być przy nim.

Cichy gwizd zawibrował w oddali, a kilka sekund później powtórzył go ktoś bliżej.

Nadszedł czas. Kaldrosa przyciągnęła zabłocony worek leżący u jej stóp i otworzyła go.

Ubrała się powoli i ostro nie, próbując rozruszać odrętwiałe ręce i nogi. Pełzli i leżeli w błocie od dwóch dni. Cud, e w ogóle była w stanie się poruszać. Poczernili zbroje i broń, eby nie odbijały słońca, ale mimo to starała się zachować tak cicho, jak to mo liwe. Nie chcieli popsuć swojej zagrywki, będąc tak blisko celu.

Ymmurskie łuki stanowiły największy problem. eby założyć cięciwę, Ymmurczycy rozgrzewali je w ogniu przynajmniej pół godziny. To nie wchodziło w grę. Jednak e ktoś to przewidział i łucznicy zebrali się wokół dziwnego, wymalowanego czernidłem modaińskiego maga imieniem Antoninus Wervel.

Dowodził Otaru Tomaki, jeden z doradców Lantano Garuwashiego. Kaldrosa nie wiedziała, co zobaczył, e zdecydował się zaatakować teraz -- czy w ogóle coś zobaczył.

Dociągając zdrętwiałymi palcami ostatni oporny pasek między łopatkami Tommana, zerknęła ponad niedźwiedziem. Nawet się nie wzdygnęła, dotykając trupa. Przerażenie widokiem tych potworów osiągnęło u niej szczyt pierwszej nocy. Pewnie oszalałaby, gdyby nie Tomman.

Położył się obok niej i trzymał ją za rękę. Teraz to było tylko mięso, w dodatku mięso dziwnie pozbawione smrodu.

Namioty khalidorskiego dowództwa wydawały się całkiem porzucone. Stało tam w zgrubnym kręgu ze dwadzieścia bogatych pawilonów, ale tylko kilku strażników patrolowało teren i skupiało

się głównie na namiocie stojącym obok największego. Wokół niego stały cztery kobiety meisterowie. To potwierdziło podejrzenia Kaldrosy. To był namiot konkubin.

Dominium Śmierci kończyło się sto kroków od pawilonów. Tomman i pozostali łucznicy podpełzli tak blisko, jak się dało. Wiedziała, e jej mą da radę strzelić z odległości dwustu kroków, ale nie chcieli ryzykować. Wszystko zale ało od tego, czy będą szybcy i zabójczo skuteczni.

Odwróciła się, eby usiąść, opierając się o niedźwiedzia. Rozpostarła ręce i pokręciła głową. Na południe od jej pagórka czarny kurz z kopuły opadał w mieście, które kryło się pod Czarnym Wzgórzem. Pośrodku wznosił się wspaniały, biały zamek. Samo miasto wznosiło się na najwy szym punkcie równiny, więc Kaldrosa nie widziała toczącej się za nim bitwy.

Nało yła hełm, a gdy się odwróciła, zobaczyła, e wszyscy strażnicy i meisterowie w zasięgu wzroku le a na ziemi nafaszerowani strzałami.

Rozległ się kolejny gwizd i tysiąc ludzi skoczyło na równe nogi. Pobiegli do pawilonów.

Sa'ceurai zwykle ruszali z bojowymi okrzykami, ale teraz byli cicho. Kilku potknęło się i przewróciło, z powodu skurczy mięśni po całej nocy na zimnie, ale większość dotarła do pawilonów w kilka sekund.

Otaru Tomaki uniósł rękę z czterema wyprostowanymi palcami i dał sygnał. Setka saceurai otoczyła pawilon, którego wcześniej pilnowano, a reszta się rozproszyła. Na znak Tomakiego rozcięli ściany namiotu z czterech stron jednocześnie i wpadli do środka.

Zanim Kaldrosa nadbiegła -- mo e pięć sekund później -- sześciu eunuchów w namiocie ju nie yło. Samotna kobieta stała otoczona pierścieniem czujnych sa'ceurai. Miała ciemne włosy, była szczupłej budowy i skończyła najwy ej szesnaście lat. Była bogato odziana i trzymała miecz, wymachując nim wściekle.

-- Wynosić się! Odsuńcie się! -- krzyczała.

Do Kaldrosy dotarło, e setka sa'ceurai nie wyglądała na wybawców, jakich mogłaby się spodziewać cenaryjska księ niczka.

-- Wasza Wysokość -- powiedziała Kaldrosa. -- Proszę się uspokoić. Przybyliśmy na ratunek. Przysłał nas twój mą .

-- Mój mą ? Co to za szaleństwo? Nie zbli aj się!

-- Jesteś Jenine Gyre, prawda? -- spytała Kaldrosa.

Dziewczyna odpowiadała opisowi, ale Kaldrosa nigdy nie widziała księ niczki na własne oczy.

-- Czas! -- rzucił Otaru Tomaki. -- Musimy uciekać!

-- Jenine Gyre? -- Dziewczyna zaśmiała się z naciskiem wymawiając nazwisko. -- Tak mnie kiedyś nazywano.

-- Król Logan nas przysłał. Ogromnie za tobą tęskni, Wasza Wysokość. To dlatego tu jesteśmy -- tłumaczyła Kaldrosa.

-- Logan? Logan nie yje.

Ich zdziwione miny przekonały ją, e to nie jest pułapka. Dziewczyna pobladła.

-- Logan yje? „Cenaryjski król". O, bogowie...

Miecz wypadł z jej ręki. Zemdląa.

Otaru Tomaki złapał ją, zanim uderzyła o podłogę. Przerzucił ją sobie przez ramię.

-- Świetna robota, tak będzie łatwiej.

-- Nigdy nie widziałem, eby ktoś naprawdę zemdlął ze wzruszenia -- powiedział

Antoninus Wewel.

Czernidło podkreślające jego brwi rozmazało się i spłynęło, dając jego twarzy wygląd raczej dziwny ni groźny.

-- Świetnie, jesteście gotowi? -- spytał.

-- Trzydzieści sekund -- warknął Tomaki.

Sa'ceurai, którzy do tego czasu zachowywali doskonały porządek, skoczyli i w gorące splądrowali tyle pawilonów, ile zdołali. Kaldrosa liczyła -- wszyscy wojownicy wrócili w dwadzieścia osiem sekund. Po trzydziestej Antoninus Wervel wyciągnął ręce do nieba.

Strzelił z nich niebieski płomień zieleniejący na końcu.

Potem poczekali. Po nerwowej minucie zielona rasa strzeliła w odpowiedzi w niebo po drugiej stronie Czarnego Wzgórza.

-- Idziemy na wschód, przez Dominium Śmierci -- powiedział Tomaki. -- Ruchy!

93

W tumultie uderzającej broni, jęków, przekleństw, brzęku mieczy o miecze albo mieczy o tarcze, głuchych odgłosów pałek uderzających w ciało, zduszonych trzasków łamanych kończyn albo rozbijanych czaszek, gwizdu powietrza uciekającego z gardeł zamiast z ust, wśród znajomego smrodu krwi i ółci, oprócz nianych przed śmiercią kiszek i potu, wylewanego z wysiłku i ze strachu, Kylar zachował wewnętrzny spokój. Kopnął nisko w goleń białego zmrocza, łamiąc ją. Prześlizgnął się obok padającego stwora, rozciął Curochem gardło innego zmrocza, zmienił chwyt na rękojeści i dźgnął ostrzem w czaszkę białego zmrocza, zanim uderzył o ziemię.

Śmierć zmrocza i nagłe otępienie zmroczy w pobliżu dało Kylarowi chwilę, aby spojrzeć na Tytana. Dotarł już do walczących szeregów, znajdował się setkę kroków dalej. Zamachnął

się nabijaną pałką. Zarówno zmrocze, jak i ludzie wylecieli w powietrze, nadziewając się na kolce dłużej od mieczy, a potem spadając przy następnym zamachu.

Kylar znowu zanurkował w wir walki, jak pływak skaczący w chłodną toń jeziora w upalny dzień. Rozkaz Vi uprościł świat i dał Kylarowi absolutne skupienie. Nie musiał bać się o obronę tych mniej sprawnych. Nie musiał zawracać sobie głowy zwalnianiem, aby nadążyć za nim reszta sunących ciężko ko wojowników z mieczami. Nie musiał martwić się ukrywaniem tego, jaki jest świetny. Nie było w nim nawet stłumionego przerażenia, jakim wypełniało go zabijanie ludzi. Czarna kopia byka harańskiego stanęła dęba przed Kylarem, wymachując nogami jak pniaki i tnąc potężnymi kłami. Kylar uskoczył do tyłu, wahał się do chwili, w której stworzenie miało wylądować na czterech łapach, i wtedy zanurkował pod niego. Curoch przeciął brzuch byka jak grzebień rozczesujący włosy księżniczki przy setnym przeciągnięciu.

To było piękne. Stworzenie ryknęło z bólu, a wnętrzności wylały się na ziemię. Kylar zabijał już następnego potwora.

Zdobyl skądś włócznię i teraz wpadł w kolejną grupę zmroczy. Aden nie miał czasu, aby zamachnąć się bronią, albo rzucić się na niego ze szponami. Włócznia zawirowała, a Curoch śmigał jak koliber -- osiem bestii padło. Kylar nie walczył, nie zabijał ani nie masakrował. To był taniec. Nie odcinał głowy zmroczeni, chyba że musiał zmienić kierunek jego upadku. Szybciej było rozciąć pojedynczą tętnicę. Szybciej było rozciąć ścięgno.

Szybciej było ciąć przez twarz i pozbawić stwora oczu. Już prawie nie zabijał czarnych zmroczy i skupił się na białych, na niedźwiedziach, na turach i bykach harańskich -- na wszystkim, co stało mu na drodze do Tytana.

Oślepił harańskiego byka, pozbawiając go jednego oka, zmusił go do obrotu i zwierzę cięło się własnym kłami, a potem przebił włócznią drugie oko. Oślepiony i oszalały z wściekłości byk szarował, tnąc szereg za szeregiem zmroczy, tratując i zabijając. Kylar złapał się na tym, że śmieje się w głos.

Kiedy Tytan znajdował się niecałe trzydzieści kroków od niego, po raz pierwszy ktoś sparował

cios Kylara. Ten zmrocz ró nił się od wszystkich, jakie Kylar widział do tej pory.

Podczas gdy większość zmroczy stworzono z myślą „im silniejszy, tym lepszy” albo „im większy, tym lepszy”, ten stwór miał ludzki kształt i był smukły jak Kylar. Zamiast skóry miał czerwony jak krew chitynowy szkielet zewnętrzny. Jego twarz była pozbawiona rysów z powodu chitynowego owalu. Trzymał dwa miecze i stał w idealnej pozycji do walki.

Sparował pchnięcie Trzy Stokrotki Blokadą Garona. Przysiad Kiriae odparował Spadającymi Głazami. Ale kiedy próbował odpowiedzieć na Luźny Węzeł ripostą Gniew Sydiego, Curoch trafił go w chitynową pierś. Dla pewności Kylar odciął zmroczowi głowę i zorientował się, e czerwoni chitynowi wojownicy to jedyne zmroczce wokół Tytana. Kiedy Tytan brał zamach pałąką, z łatwością za ka dym razem schodziły z drogi ciosowi. Było ich trzynaście grup, w ka dej trzynastu wojowników, i wyroiły się jak mrówki ogniste.

Pod naporem mrówek ognistych i Tytana środek cenaryjskiego szyku zaczynał pękać.

Lae'knaught, Cenaryjczycy, rezerwa ceurańska i alitaerańska -- wszyscy tu uderzyli, ale środek nie wytrzymał. Tytan miał wzrost siedmiu, ośmiu ludzi i nie był ani głupi, ani powolny. Gdy kawaleria zbiła się w grupę, uderzył, zabijając pół tuzina koni i ludzi za jednym zamachem. Gdy się rozproszyła, mrówki ogniste rzuciły się w powstałe luki i zabijały ludzi przy ka dym obrocie.

Tytan uniósł nogę, eby zmia d yć jeźdźca szar ującego na niego i mrówki się rozproszyły. Kylar skoczył w powstałą wyrwę. Noga Tytana opadła, mia d ać mę czynę i konia, a zadudniła ziemia. Kylar skoczył i złapał go za łydkę. Tytan nosił karacnę z łusek tak wielkich, e Kylar nawet nie śmiał sobie wyobra ać, z czego pochodziły, ale pasy trzymające zbroję były po prostu z grubej skóry i ogromnych konopnych lin. Z Curochem w pochwie Kylar wspiął się na pas Tytana.

Tytan zauwa ył go i obrócił się tak szybko, e Kylar straciły oparcie pod stopami i mocno nim szarpnęło. Kylar zobaczył mia d onych tym niespodziewanym ruchem chitynowych wojowników. Tytan zamachnął się, celując w niego, i Kylar wpadł w fałdy jego zwiniętych skrzydeł.

Zawinięty w kokon miękkiej śmierdzącej skóry Kylar zsuwał się ku ziemi. Złapał się kości skrzydła grubej jak jego udo. Wspiął się tak szybko, jak potrafił. Curoch pojawił się w jego dłoni, kiedy tylko Tytan zauwa ył, e Kylar nadal na nim wisi. Kylar ciął raz, drugi, trzeci, i miękka, gruba na dłoń błona pękła. Schował Curocha do pochwy na plecach i przeszedł przez dziurę, kiedy Tytan z trzaskiem rozło ył ogromne skrzydła. Kylar właśnie przechodził przez skrzydło i prawie został ogłuszony tym nagłym smagnięciem. Tytan zwinął

skrzydła, znowu próbując go zrzucić, ale Kylar przepchnął się przez rozcięcie i skoczył.

Zatrzymał się na jednym z ogromnych kolców wystających z pleców Tytana. Stwór znowu się zakręcił, ale nie widział go, a potem jego uwagę odwrócił jakiś atak, którego Kylar nie mógł dostrzec. Znalazł oparcie dla nóg na ni szym kolcu i zgrany z ruchami Tytana zaczął się wspinać po kolcach.

Nie miał o co się zaprzeć, eby uderzyć w kręgosłup Tytana, więc wspinał się, a doszedł do szerokiego obojczyka zbroi, który chronił szyję Tytana. Sterczały nad nim metaliczne włosy. Kylar złapał za nie, zapierając się do ciosu w tył głowy Tytana.

Magia zaskrzyła w metalicznych włosach i ścięła Kylara z nóg. Kylar zawirował, wisząc na jednej ręce.

Dłoń mu się ześlizgnęła i Kylar chwycił się obojczyka zbroi, wsuwając rękę między metal i skórę Tytana. Obrócił się i na oślep uderzył w szyję potwora. Magia buchnęła z Tytana falą uderzeniową. Świat poczerniał i Kylar poczuł, e koziołkuje w przestrzeń. Nie miał czego się złapać, nie miał jak powstrzymać upadku, a z tej wysokości upadek z pewnością będzie śmiertelny. To było jak sen: pęd powietrza, przyprawiająca o mdłości pustka w oładku, obrót, kiedy przygotowywał się

na nieuniknione uderzenie... ale nie obudził się. Uderzył o coś, usłyszał i poczuł, jak łamą mu się kości. Obojczyk, prawa ręka, wszystkie ebra po prawej stronie i miednica pękły z chrzęstem.

Kiedy zamrugał, eby widzieć wyraźnie, le ał wyciągnięty na plecach, a pod nim le ała zmia d ona mrówka ognista. Spróbował się ruszyć, ale nie miał szansy. Przeszył go ból tak intensywny, e zobaczył czarne plamki. Jeśli spróbuje raz jeszcze, straci przytomności. Był martwy. I tak po prostu bitwa Kylara się skończyła.

Tytan zatoczył się kilka ogromnych kroków do tyłu. Z jego szyi po prawej stronie tryskała fontanna krwi. Kylar przeciął tętnicę szyjną. Tytan wrzeszczał. Potem dostrzegł

Kylara. Gdyby Kylar potrafił odczytać emocje z tych srebrzystoczarnych kocich oczu, pomyślałby, e zobaczył zadowolenie. Tytan zrobił krok w przód. Umierał i wiedział o tym; zamierzał paść na Kylara i zmia d yć go.

Kylar pokazał Tytanowi środkowy palec, opadł na plecy i spojrzał na niebo. Jakaś plamka latała mu przed oczami. Zamrugał, ale nie pozbył się jej. Z nieba, z gigantycznej wysokości nurkował drapie ny ptak, nurkował z ogromną prędkością. Nawet kiedy spadał, było jasne, e jego skrzydła muszą mieć rozpiętość trzydziestu stóp. Leciał prosto na Kylara.

Cudownie -- zmia d ony przez Tytana albo jakiegoś gigantycznego ptaka. Po prostu pięknie.

Nie było mowy o tym, eby się ruszył. Połamał sobie tyle kości, e nawet oddychanie było męką. Kylar spojrzał do tyłu na Tytana. Fontanna krwi nadal tryskała. Tytan zataczał się w przód, szczerząc do Kylara idealne białe zęby.

W ostatniej sekundzie ptak błyskawicznie rozło ył skrzydła i zapikował w twarz Tytana z siłą zdolną mia d yć kości. Tytan z trzaskiem szarpnął głową i padł jak kamień -- do tyłu, na szeregi zmroczy.

Kylar le ał na plecach. Miał nadzieję, e bardziej się wyka e. Kusila go myśl, e pisane mu było dokonać czegoś więcej, ale wiedział swoje. Poza tym, przynajmniej zabił Tytana. To z pewnością było coś warte.

W szeregach ceurańskich podniósł się rozzwierający krzyk i sprzymierzeńcy rzucili się naprzód. Kylar widział przeskakujących nad nim ludzi i konie.

Ledwo zamknął oczy, kiedy poczuł wślizgującą się w niego magię. Pewną i brutalną ręką wciśnięto kości z powrotem we właściwe miejsca i zaczęto odbudowywać je w szaleńczym tempie. Kiedy magia się wycofała, Kylar szarpnął się konwulsyjnie i zwymiotował. Nie miał pojęcia, e mo e leczyć się tak szybko. Kto inny by tego spróbował?

-- Któregoś razu musisz uratować ycie mnie, tak dla odmiany. To zaczyna się robić nudne. A tak przy okazji, wydawało mi się, e kazałem ci tego pilnować.

Kylar gapił się na Durzo. Mistrz podawał mu Curocha. Miał na plecach ogromny pakunek, który sięgał kilka stóp ponad jego ramiona... tyle e to nie był pakunek.

-- Niech to diabli, nie -- mruknął Kylar. -- Przecie nie umiesz latać. Powiedz mi, e nie potrafisz latać.

Durzo wzruszył ramionami.

-- Puste kości, zmiany w sercu i w oczach, jeśli chcesz widzieć w trakcie pikowania, dbaj o ostro ne przemieszczenie cię aru ciała. To ostatnie naprawdę daje w kość. Warto postudiować wcześniej smoki.

-- Smoki? Nie, lepiej ju nic nie mów.

Kylar wstał, rozdygotany z powodu ogromnej ilości magii, która przez niego przepłynęła.

-- Nie myślałem, e mogę leczyć się tak szybko...

Urwał, widząc, jak skrzydła Durzo stopiły się z jego plecami, a jego sylwetka subtelnie zmieniała

proporcje. Durzo nauczył go, e zmiana rysów, nawet względnie niewielka zmiana jednej ludzkiej twarzy w drugą wymaga od ośmiu do dwunastu godzin. A teraz jego mistrz pozbył się skrzydeł o rozpiętości trzydziestu stóp w kilka sekund.

-- Niewiarygodne -- mruknął Kylar.

-- Dla ciebie to za trudne -- powiedział Durzo, a do jego głosu wkradła się przeproszająca nutka.

-- Wiesz, gdzie jest Elene? -- spytał Kylar.

-- Nie jestem pewien, ale wiem, gdzie jest prawdziwa zabawa.

Durzo miał taką minę, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale urwał. Z jego twarzy zniknęła wesołość.

Chwilę potem Kylar zobaczył, co przeraziło mistrza. Stopniowo ziemia pod nimi jakby westchnęła. Smród świeżych trupów wzmacnił się dziesięciokrotnie. Czar Jorsina wiążący ziemię został złamany. Dominium Śmierci zrzuciło łańcuchy i odetchnęło.

94

Król-Bóg Fresunk zobaczył cenaryjską racę wnoszącą się wysoko ponad namiotami dowództwa i serce mu zamarło.

Jenine. Zabierali Jenine.

Stał na ostatnim ciągu schodów przed ogromną kopułą starożytnego zamku. Nigdy w życiu nie widział wyszej budowli; miała ogromne łuki i przypory sięgające samych niebios.

W środku wyczuwał Khali. I Nepha Dada. Doriana otaczało kilkunastu górali i dwustu Vürdmeisterów: więcej niż wystarczająco do o. Prawdziwa bitwa rozegra się pomiędzy nim samym i Nephem, jego dawnym nauczycielem. Nephem, który rozpoczął własną rozgrywkę o tron. Nephem, który obudził Tytana i czerwonych buulgari -- mrówki ogniste, robale --

uwięzione w pobliżu Tytana.

Nie tylko Neph Dada wziął udział w tej grze. Brat Fresunka -- Moburu -- wykorzystał niemal wszystkie swoje siły, eby przebić się przez szeregi Króla-Boga i dotrzeć do Czarnego Wzgórza. Teraz wynurzył się z jednego z tuneli pod miastem. Miał umora.

Ze schodów Król-Bóg miał widok na wszystko, co leży na północ i na wschód od zamku.

Na północy wypatrzył mały oddział cenaryjski przecinający Dominium Śmierci na wschód, gdzie miał spotkać się z ołnierzami, którymi dowodził sam Logan Gyre. Oddział Moburu składał się z ledwie kilkuset ludzi i wyglądało na to, e spotkają się z ołnierzami Logana, zanim dotrą tam Cenaryjczycy, którzy zabrali Jenine. Gdyby nie umór, Cenaryjczycy zniszczyliby oddział Moburu. Ale z umorem... cóż, wszystko zależy od tego, jak dobre są magi Logana.

Tak czy inaczej, walka, która się wywiąże, da mu mnóstwo czasu na wejście do środka, zabranie Khali i odcięcie Nepha od wiru. Bez wiru Neph i Moburu staną się bezradni, a cała armia zmroczy będzie wreszcie zjednoczona. Fresunk popełnił kilka błędów, ale ten dzień jeszcze nie był stracony -- daleko mu było do tego. Już się odwracał, eby wejść do środka, kiedy zobaczył, e ludzie Moburu zawracają i ruszają na Cenaryjczyków, którzy zabrali Jenine.

Serce waliło mu jak młotem. Widział tę scenę, kiedy powrócił dar. Umór Moburu zniszczy porywaczy i złapie Jenine. Fresunk widział ten obraz jak ywy. Moburu trzyma Jenine, jej oczy są pełne przerażenia. Czar owinięty wokół jej głowy zmiażdżył jej czaszkę jak melon, jeśli Moburu wypuści splot.

Dla Jenine było już za późno. Fresunk widział, jak jej głowa pęka, mózg tryska wąskimi szparami w czaszce. Zamrugnął. Nawet jeśli ją uratuje, ich małżeństwo było skończone.

Cenaryjczycy ją zabrali. Musiała już wiedzieć, e Logan żyje. Jeśli ją uratuje, kiedy Logan znajdzie

się ju w zasięgu jej wzroku, to czy Jenine podziękuje mu za to? W zamku przynajmniej kryła się moc. Dzięki Khali Fresunk będzie miał magię, bogactwo, wszelką rozkosz cielesną, ka de pocieszenie. Pozostawały mu studia nad tym, co zaginęło. Nad magią, której nikt nie potrafił ju nauczyć oprócz bogini. Było tam wszystko poza przyjaźnią, bliskością, miłością -- ale co oznaczały te rzeczy, skoro miał oszaleć, a wtedy i tak nie mógłby się nimi cieszyć? To było jego dziedzictwo, a ludzie próbowali mu je odebrać przez całe jego ycie. Oddał wszystko, eby tu być. Co by się stało z jego haremem, gdyby odszedł? Dał tym dziewczynom przyzwoite ycie, lepsze ni potrafiły sobie wyobrazić. Nie mógłby yć bez viru. Raz go porzucił, i to go prawie zabiło. Nie mógł zrobić tego powtórnie. Zresztą, dla niego Jenine ju była martwa. Poza tym chciał zniszczyć Nepha, pokazać mu w końcu, kto tu jest mistrzem, a kto uczniem, pomścić wszystkie okrucieństwa, jakich dopuścił się na nim nauczyciel, kiedy Fresunk dorastał.

Fresunk odwrócił się do wejścia.

-- Dorian?! -- wykrzyknął mę czyzna znajdujący się w połowie drogi na wzgórze. --

Dorian?!

Na wybrukowanej ulicy sto kroków dalej pojawił się Solon -- wyjechał z za rogu na cisawym rumaku. Machnął ręką do kogoś za sobą -- to musieli być ołnierze -- mówiąc, eby się zatrzymali.

-- Dorianie! Mój Bo e, Dorianie, jak dobrze cię widzieć! Myślałem, e nie yjesz!

Król-Bóg Fresunk miał na sobie białe szaty i cię kie złote łańcuchy swego urzędu. Vir pociemnił jego skórę. Solon jednak udawał, e nie dostrzega adnego z tych szczegółów.

Podjechał do niego, nie sięgając po Talent, nie trzymając broni, nie wykonując adnego gestu, który mógłby wydać się niebezpieczny -- jakby podchodził do dzikiego zwierzęcia.

-- To ty. Dorian.

Wypowiedział to imię, jakby miało w sobie moc, jakby wzywał martwego do powrotu do ycia. I to było ycie. Mimo luksusu, chocia spełniano ka dy jego kaprys, Dorian ył przez ostatnie miesiące jak zaszczuty. Nie było wytchnienia, tylko otepienie. Nigdy nie było zjednoczenia, nawet z Jenine.

Dwustu Vürdmeisterów zaczęło się denerwować, widząc podchodzącego Solona.

Zwęszyli siłę jego Talentu; nawet dla Fresunka to był smród. Nienawidził tego. Talent cuchnął światłem, oczyszczającym, odsłaniającym, zawstydzającym światłem. Ale Vürdmeisterowie nie zaatakują Solona -- nie bez rozkazu Króla-Boga. Solon ignorował ich.

Ten człowiek zawsze miał stalowe nerwy.

-- Dorian -- powiedział. -- Dorian!

Dorian przepowiedział kiedyś Solonowi przyszłość. Dziesięć, dwanaście lat temu?

Przepowiednia kończyła się słowami: „Północ złamana, i ty złamany, przekute jednym twoim słowem”. Ten zuchwały łajdak twierdził, e tym słowem było imię „Dorian”? Obracał przepowiednie Doriana przeciwko jemu samemu?

Usta Solona krzywiły się w leciutkim uśmieszku, tak dobrze znanym Dorianowi. Fresunk parsknął śmiechem, który zaraz zduszony zamienił się w szloch. To brzmiało jak objaw szaleństwa, nawet w jego uszach.

Spojrzał w dal. Moburu dopadł Cenaryjczyków, którzy mieli Jenine, a umór szedł przez nich jak chmura czarnego pyłu, rozrywając ich, przyklejając ich ciała do własnego i rosnąc.

W zamku Neph pracował nad daniem Khali ciała. Bogini zniewoli całe Midcyru, mo e cały świat. Zniewoli i zniszczy. Nie mając ciała, zamieniła Khalidor w kocioł plugastwa, stworzyła kulturę strachu i nienawiści. Czego mogła dokonać, mając ciało? Najlepsze, co Dorian mógł zrobić, to powstrzymać Nepha. Znał go. Wiedział, jak walczy. Dziewczyna była kwestią uboczną, tylko odciągała uwagę od głównych spraw. Dorian był zbyt wa ny, a jego umiejętności zbyt cenne, eby

pobiec za dziewczyną, kiedy prawdziwa bitwa, bitwa, która zdeterminuje przyszłość narodów, mo e całego Midcyru, miała się rozegrać raptem kilka kroków od niego. Dorian wszedłby do środka jako Fresunk ten jeden, ostatni raz. Po raz ostatni u yłby viru i zniszczył wszystko, co Neph przygotował. Zniszczyłby dzieło Khali -- i zginąłby. Wreszcie skończyłby walkę. Niezdolny yć, przynajmniej dobrze by zginął.

Poza tym, dla niego Jenine ju nie yła.

-- Dorian -- powtórzył Solon. -- Dorianie, wróć.

Jenine była martwa dla Króla-Boga, była martwa nawet dla Doriana, ale tak naprawdę nie umarła. To urojenie to ta sama pokusa, która próbowała go usidlić setkę razy: pozwól sobie teraz na zło w imię wielkiego, przyszłego dobra. eby zmienić cały kraj, eby naprawić zło uczynione przez ojca, przyjął harem, tworzył zmrocze, zabijał dzieci, gwałcił dziewczęta, zaczął wojnę. Właściwie, dokonał niemal wszystkich czynów, za które nienawidził swojego ojca, i dokonał ich w znacznie krótszym czasie. Prawda była taka, e Dorianowi zawsze bardziej zale ało na tym, aby uwa ano go za dobrego człowieka ni eby po prostu nim być. I właśnie zamierzał powtórzyć ten błąd. Nic dziwnego, e tak chętnie chciał odrzucić proroczy dar w Wyjących Wichrach: przewidział to, czym się stanie.

-- Wejdźcie do środka i zabijcie uzurpatora -- rozkazał Król-Bóg Fresunk Vürdmeisterom.

-- Zaraz do was dołączę.

Natychmiast weszli do środka. Mo e nawet go posłuchają. To nie miało znaczenia. Nie mógł ich tu zatrzymać. Mogłoby spróbować go powstrzymać.

-- Wy te -- powiedział do stra y przybocznej, która tak e natychmiast wykonała rozkaz.

Chocia oładek mu się burzył, gdy tylko dotknął Talentu -- teraz słabego i kruchego -- przygotował sploty, nie zostawiając sobie czasu na zastanowienie. Znał je. U ył ich ju kiedyś, jako młody człowiek. Pewnie teraz to było za mało, ju za późno. Nie było mowy, eby zdołał odkupić to, co zrobił. Powinien zniszczyć Nepha i umrzeć.

Nie, to był ten sam stary głos, którego zbyt wiele razy słuchał. Za ka dym razem, kiedy chciał zastanowić się nad pokusą, ulegał jej. Teraz nadszedł czas, by działać. Po prostu zrobić coś dobrego, niezale nie od tego, czy ktoś się dowie, czy nie, niezale nie od tego, czy to wystarczy, czy nie.

Biorąc głęboki wdech i tyle Talentu, ile był w stanie utrzymać, wyrwał z siebie vir.

Razem z tym wyrwał z siebie kawałki Talentu, bo ciął głęboko, bardzo głęboko. Szkody były tak wielkie, e wiedział, e ju nigdy więcej nie zapanuje nad tym, kiedy będzie przychodził i odchodził dar proroczy. Szaleństwo, którego się obawiał i z którym tak długo walczył, nadejdzie i zostanie, ju na zawsze.

W końcu, bliski mdłości Dorian zrzucił złote łańcuchy i biały płaszcz swojego urzędu.

-- Solonie. Przyjacielu -- powiedział, biorąc głęboki wdech. -- Jedź ze mną. Szybko.

Szaleństwo nadchodzi.

95

Logan nie miał pojęcia, jak przebiega bitwa. Zaraz po tym, jak pojawił się sygnał, e odbito Jenine, i ruszył ołnierzom na spotkanie po wschodniej stronie wzgórza pod zamkiem, za jego plecami rozbłysły race wzywające posiłków. Ale w tej chwili nic innego się nie liczyło.

U podnó a wzgórza pod ogromnym zamkiem dru yna, którą Logan wysłał po Jenine, wplątała się w walkę z kilkuset Khalidorczykami. Ziemię tutaj pokrywał czarny pył -- tylko tyle zostało z Czarnego Wzgórza. Szybko opadł, ale kiedy ołnierze zaczęli walczyć, a ludzie Logana nadjechali, znowu wzbili kurz, który przesłonił walkę.

Poniewa na ziemi le ało sześć cali pyłu, Logan nie odwa ył się na prawdziwą szar ę.

Gdyby ten czarny śnieg ukrywał pułapki, konie na pewno by w nie wpadły. A jeźdźcy z tyłu,

oślepieni przez gęsty czarny pył, wjechaliby prosto na towarzyszy.

Logan znajdował się ze swoimi jeźdźcami w odległości trzydziestu kroków, kiedy zobaczył coś majaczącego wśród czarnego pyłu. Miało z grubsza kształt niedźwiedzia, ale do jego skóry przywarli krzyczący ludzie.

-- Rozproszyc się! Rozproszyc! -- krzyknął Logan. -- Umór!

Skręcił w lewo. W pyle przed nim pojawił się tłum Khalidorczyków; wszyscy napierali, eby odsunąć się od umora. Khalidorczycy panikowali, nieprzygotowani na nagłe pojawienie się kawalerii. Konni Logana po prostu przez nich przeszli. Jego rumak stratował pół tuzina ołnierzy, dopóki ścisk nie stał się tak wielki, e konie się zatrzymały.

Ogromne ramię ze skórą pokrytą małymi, otwartymi paszczami, przesunęło się nad głową Logana, ocierając się o jego hełm z chrobotem, bo drobne ząbki próbowały przegryźć się przez metal. Logan nie widział reszty stwora -- dostrzegał tylko cień na tle mniej czarnego pyłu.

Poleciał do przodu, kiedy inny koń wpadł na zad jego wierzchowca. Przesuwał się szarpnięciami, a ludzie przed nim powoli ustępowali, albo mia d eni, albo z twarzami rozrywanymi zębami wierzchowca.

Skwiercząca kula magicznego ognia śmignęła przez powietrze i wybuchła na skórze umora, nie robiąc mu adnej krzywdy. Magi nie wiedziały, z czym mają do czynienia.

Rozległo się więcej krzyków, kiedy szar a Logana pchnęła jego ludzi prosto na umora.

Logan zorientował się, e zaklinował się między dwoma końmi. Po jednej stronie miał Zgrzytacza, po drugiej Vi; jej suknia zajarzyła się wewnętrznym światłem, kiedy dziewczyna cisnęła lawiną ognistych pocisków wielkości pięści. Część poleciała w ciasno upakowanych przed nimi Khalidorczyków, część w umora.

-- To nic nie daje! -- krzyknęła. Umór nagle zniknął, kucając na ziemi.

-- O, do diabła -- powiedział Logan.

Ju to widział. Umór nie uciekał ani nie chował się, tylko się przekształcał, eby wykorzystać nowe mięso. Nacisk szeregów popychał ludzi w jego stronę.

Umór wybuchł, a ludzie i konie wzlecieli w powietrze we wszystkie strony. Padli, mia d ąc towarzyszy.

-- Rozproszyc się! Rozproszyc! -- krzyczał Logan.

Vi wystrzeliła racę, ale Logan zało yłby się, e widziała ją nie więcej ni setka ludzi.

Nagle zobaczył magię marszczącą powietrze nad jego głową, rozproszoną jak chmura.

Z odgłosem jak przy zatraskiwaniu drzwi magia przypadła do ziemi. W obrębie kwadratu o boku stu kroków czarny pył opadł na ziemię i tam pozostał. Powietrze było czyste.

Logan spojrział na wzgórze i zobaczył źródło magii: Solona Tofusina, człowieka, o którym myślał, e poznał go w ciągu dziesięciu lat. Stał na wzniesieniu z ciemnowłosym mę czyzną. Drugi mag a skwierczał światłem, splatając tuzin pasm magii. Logan ledwie zarejestrował ich obecność, zanim spojrział z powrotem na bitwę.

Zobaczył, e wylądowali w czymś, co kiedyś było ogrodem posiadłości. Po dwóch stronach wznosił się mur i właśnie pod mur Logan próbował się wycofać. Umór siedział na środku. Zrezygnował z nóg i po prostu przykucnął, wykorzystując pół tuzina rąk; zbierał ludzi i konie z ziemi jak popadło. I co prawda oczyszczenie powietrza pomogło Loganowi i jego ołnierzom, ale pomogło równie umorowi.

-- Drugi, trzeci i czwarty batalion, objechać tyłami! -- krzyknął Logan.

Vi wyrzuciła sygnał, ale zmiana kierunku w czasie walki nie była czymś, co da się szybko wykonać.

Czwarty batalion mógł zjawić się na czas, eby zablokować ucieczkę Khalidorczykom, ale nie ocali tysiąca ludzi uwięzionych z Loganem w ogrodzie.

Vi znowu zaatakowała umora, ale teraz skierowała potok kul światła w oczy potwora. Ju nie próbowała go zranić, tylko ledwie oślepić, odwrócić jego uwagę, spowolnić go. Za chwilę kilkanaście innych mag poszło za jej przykładem i oślepiające strumienie światła poleciały w stronę ogromnej uzbrojonej masy pośrodku ogrodu.

Na chwilę światło go sparali owało, ale potem umór podniósł konia z khalidorskiej strony ogrodu, gdzie nadal coś widział. Cisnął zwierzęciem w jedną z mag i zmia d ył ją wraz z kilkoma innymi. Wyciągnął rękę i dziesiątki mieczy i włóczni wyskoczyło na powierzchnię skóry i przesunęło się do jego dłoni. Rzucił bronią w następną magę.

Logan wyciągnął szyję, eby zobaczyć, na ile zel ał napór. Niedostatecznie.

-- Jenine! -- krzyknął ktoś.

To mę czyzna stojący z Solonem na wzniesieniu. Jego okrzyk był przepełniony krańcową rozpaczą. Rozło ył ręce, obiema jednocześnie tkając zawile sploty -- Logan przez chwilę zastanawiał się, jakim cudem je widzi. Nigdy wcześniej nie był w stanie dostrzec magicznych splotów. I wtedy mę czyzna zło ył ręce, ściskając sploty w kulę. Magia skoczyła z jego rąk jak strzała i uderzyła umora. Niewiarygodne, ale tam została. Magia nigdy nie przywierała do umora.

Umór podnosił właśnie następnego konia z khalidorskiej strony. W siodle była kobieta; gramoliła się do tyłu, próbując zeskoczyć z końskiego grzbietu, ale dłoń umora zacisnęła się na jej sukni. To była Jenine. Loganowi serce podeszło do gardła, ale nie mógł nic zrobić.

Mę czyzna na wzniesieniu krzyknął i magia w jego rękach napięła się jak lina przyczepiona do umora. Wrzeszcząc, szarpnął.

Koń wypadł z rąk umora i Logan stracił onę z oczu. Szara skóra umora migotała.

Buchając czarnym dymem, wyparowała. Z sykiem uciekających gazów umór padł i umarł.

Rozsypał się, gdy meandry magii, które trzymały go w całości, rozpadły się jak przecięty węzeł gordyjski.

Logan wbił pięty w boki rumaka, zanim ostatnia ręka umora uderzyła o ziemię.

Przejechał przez kopce śmierdzących wnętrzności i staranował pierwszych Khalidorczyków, jakich zobaczył między sobą a miejscem, gdzie padła Jenine. Dostrzegł czwarty batalion nadje d ający na miejsce i zamykający północne wyjście z ogrodu.

Ladyjczyk i dwa tuziny mę czyzn zsiadli z koni i wspięli się na kamienny balkon. Dwór, do którego balkon nale ał, to była ruina, ale sam balkon zachował się w nieskazitelnym stanie; rozciągał się z niego widok na cały ogród. Ladyjczyk uniósł ręce i wystrzelił ogień w niebo. Płomień powoli pobladł, a w końcu płonął ju tylko wokół niego tworząc zarys smoka.

-- Patrzcie! -- krzyknął Moburu. -- Nadszedł Król Najwyższy! Królu Gyre, zło mi pokłon!

Moburu nie zostało więcej ni trzydziestu ludzi i wszyscy ugrzęźli razem z nim na balkonie. Logan wbiegł po schodach. Kiedy dotarł na górę, zobaczył Jenine. Jej strojne aksamitne szaty były podarte i brudne, wysmarowane czarnym pyłem jak sadzą, ale najwyraźniej nic jej nie było. Ręce miała przyciśnięte do boków, a wokół jej szyi i głowy znajdował się czar, zagłębiający nikczemne zębiska w jej skórze. Szczęki pozostawały otwarte tylko dzięki cieniutkiemu splotowi, który trzymał Moburu. Jeśli Moburu zginie, szczęki się zamkną i zmia d a czaszkę Jenine. Logan nie zastanawiał się, skąd to wiedział, po prostu wiedział.

Na widok Jenine serce Logana zalała mieszanka uczuć zbyt intensywnych, eby wyrazić je słowami. Widok jej ywej, po tym jak stracił nadzieję, zapierał mu dech w piersi. Ju nikt więcej nie odbierze mu Jenine. Nikt jej nie skrzywdzi. Logan uniósł rękę, uprzedzając tych, którzy wbiegli za

nim, eby nie atakowali Moburu.

Moburu gadał jak opętany.

-- Napisano:

Przejdzie przez Piekło i przez wody pod nim,

I wszędzie naznaczony śmiertelnością.

Naznaczony spojrzeniem księżycowego smoka.

W śmiertelność nym cieniu kurhanu

Ostatniej nadziei człowieka powstanie

I ogień poświadczy jego narodziny.

-- Mówię wam! -- wrzeszczał Moburu -- Ta przepowiednia wypełni się dzisiaj na waszych oczach. Ja, Moburu Ursuul, syn północy, prawowity Król-Bóg, powstanę tego dnia, eby zająć należny mi tron. Uzurpatorze, rzucam ci wyzwanie. Twoja korona przeciwko mojej i --
zniżył głos -- jej yciu.

-- Zgoda -- odpowiedział natychmiast Logan. -- Podaj czar jednemu ze swoich czarowników.

-- Co? -- zdziwiła się Vi. -- Wasza Wysokość, przecie go mamy! Nigdzie nie ucieknie!

-- Nie wtrącać się! -- krzyknął Moburu.

-- Zgoda! -- krzyknął Logan.

-- I zgoda! -- Moburu odwrócił się i oddał splot Vürdmeisterowi stojącemu po jego lewej.

Logan zerwał hełm i zdjął z niego królewską koronę. Rzucił ją męczyźnie.

-- Jenine -- powiedział, patrząc onie w oczy -- kocham cię. Nie pozwolę im cię zabrać.

-- Urodziłem się przepowiedzianego dnia, dwadzieścia dwa lata temu. Noszę znaki! --

krzyczał z błyszczącymi oczami Moburu. Uniósł prawą rękę i odsłonił lśniący zielony tatua przypominający smoka. -- Bądź gotów powitać swojego Króla Najwyższego!

-- To szaleństwo, Loganie -- protestowała Vi. -- To Vürdmeister! Nie możesz stawić mu czoła!

Logan wreszcie oderwał wzrok od Jenine.

-- Ładny tatua -- powiedział do Moburu.

Wyciągnął miecz.

Prawa ręka paliła go żywym ogniem. Logan spojrzał na nią. Jarzący się zielony wzór na jego przedramieniu przebiegł przez rękaw kolczugi. Płonął jasno jak oczy księżycowego smoka. Logan ledwie dostrzegł strach na twarzy Moburu, zanim jego skórę przejęły czarne węzły wiru.

Moburu wyprostował rękę i strzelił strumieniem magii w Logana. Coś wyrwało się z ręki Logana na spotkanie wiru. Logan widział tylko przesuające się łuski i płonąca zieleń oczu księżycowego smoka, jakby całe stworzenie zamieszkało w jego ręce i teraz wyrwało się na wolność, w pełnym rozmiarze. Paszcza zamknęła się na Moburu. I zaraz smok zniknął.

Moburu znieruchomiał. W pierwszej chwili Logan myślał, że księżycowy smok był iluzją albo wytworem jego wyobraźni. Najwyraźniej nie zrobił żadnej krzywdy przeciwnikowi. Ale wtedy kiedy zawijas wiru w skórze Moburu się rozpadł.

Z siłą smoka Logan uderzył mieczem w uzurpatora. Ostrze trafiło go w ciemność i przecięło na pół. Zanim obie połówki Moburu padły na ziemię, Vi już siedziała na Vürdmeisterze, który trzymał czar na Jenine.

Vürdmeister i wszyscy pozostali Khalidorczycy, Lodricarczycy i barbarzyńcy powoli unieśli ręce. Śmiertelny czar się rozpadł. Khalidorczycy padli na kolana i patrzyli na Logana oczami pełnymi czegoś, co było krępująco bliskie uwielbienia.

-- Pani Wojny! -- rozległ się nagle krzyk.

To wołał ten dziwny mag, który zabił umora. Nie patrzył zbyt przytomnie. Dla wyczulonego nosa

Logana dziwnie pachniał. Zaśmiał się, urwał i powiedział z powagą:

-- Pani Wojny, jesteś potrzebna w Komnacie Wiatrów! Chodź szybko, bo Midcyru zginie!

-- Odwrócił się do Logana. -- Królu Najwy szy, wezwij wszystkich ludzi, jeśli chcesz, aby przetrwali noc!

Jenine patrzyła z przerażeniem na szaleńca.

-- Kto to jest? -- spytał Logan. *Król Najwy szy?!*

Mag wszedł na balkon. Trzymał w rękach gruby złoty łańcuch. Wyglądał, jakby się zagubił.

-- Dorianie -- powiedziała Jenine. -- Na bogów, co ty zrobił?

-- Martwa dla mnie. Nie umarła, ale dla mnie martwa -- mamrotał Dorian.

-- On jest prorokiem -- powiedział Solon, idąc za Dorianem. -- Mówi prawdę. Nie ma czasu,

Wasza Wysokość. Musimy ruszać!

Jenine płakała. Logan objął ją, nie wiedząc, z jakiego powodu dziewczyna płacze.

Ziemia zadrżała i nad krainą przewalił się dźwięk, jakby cała ziemia westchnęła.

Solon zaklął siarczyście.

-- Neph. Zrobił to. Niech go diabli. Złamał czar Jorsina.

Solon patrzył na czarny kurz pokrywający wszystko w promieniu mil, który nagle skrępeł, tworząc wszędzie wodnisty śluz.

Logan odwrócił się do sethyjskiego króla.

-- Jesteś pewien tego człowieka? Zaryzykujesz życie sześćdziesięciu tysięcy ludzi, wierząc jego słowu?

-- To, i jeszcze więcej.

Dorian zapłakał. Solon wziął z jego rąk wspaniały złoty łańcuch i założył go Loganowi.

Logan odwrócił się do Vi.

-- Poślij ruce. Całe wojsko do zamku, natychmiast. I ty te tam biegnij, szybko.

96

Kylar i Durzo podeszli razem do Komnaty Wiatrów, jednocześnie wyciągając miecze.

Obaj byli złani krwią. Zatrzymali się przy bocznych drzwiach z drzewa róanego.

-- Gotowy? -- spytał Kylar.

-- Nie cierpię tej części -- powiedział Durzo.

-- Odrpę się, zabiłem raz czterech Vürdmeisterów. -- Kylar wyszczerzył szelmowsko zęby.

-- Tam jest dwustu Vürdmeisterów.

-- Zgadza się -- przyznał Kylar.

-- No dobra, załatwiamy górali strzegących drzwi w nie więcej jak pięć sekund. Potem ty ściągasz na siebie uwagę Vürdmeisterów, a ja ruszam na Nepha Dadę -- powiedział Durzo.

Wzruszył ramionami. -- To może się udać.

-- Wątpię.

Kylar poklepał Durzo po plecach.

Stłumione światło zabłysło na czubku Curocha. Kylar pchnął drzwi i wpadli z Durzo do środka.

Czterej górale strzegący bocznych drzwi stali zwrócenie do nich plecami. Po mniej niż dwóch sekundach cała czwórka umierała. Dopiero zabiwszy swoich dwóch, Durzo pozwolił sobie sprawdzić na co wszyscy się gapią.

Komnata Wiatrów to był rozległy krąg przykryty wysoką kopułą bez żadnych wewnętrznych podpór. Cała płaszczyzna sklepienia i ścian była przepojona magią. Patrząc na wschód, miało się wrażenie, że ścian w ogóle nie ma: Durzo widział ludzi Logana walczących z umorem. Widok tego, co się dzieje na zewnątrz, pojawił się tak, jakby, gdy spojrzano na południe, ale urywał się gwałtownie na

szczelinie, która miała swój początek na szczycie kopuły. Od południa na zachód scena przedstawiała wschód słońca nad tętniącym yciem miastem, jakim kiedyś było to miejsce. To był letni dzień. Statki tłoczyły się na rzece. Tarasowe wzgórza wyglądały jak gobeliny ogrodów, w których rosły tysiące różnych kwiatów. Samo miasto było tak rozległe, e przekraczało to wszelkie wyobrażenia. Za następnym pęknięciem było widać nocne niebo; półksiężyc świecił wystarczająco jasno, eby przedmioty rzucały cienie.

Dalej znajdował się wąski panel z burzą, błyskawice przecinały niebo i deszcz lał się strugami. Następny panel był ciemny, magia zniknęła, zostawiając jedynie zwykły kamień.

Ale aden z tych cudów nie przyciągał uwagi, ani górali, ani Vürdmeisterów.

Vürdmeisterowie stali pośrodku sali w koncentrycznych kręgach wokół Nepha Dady, który trzymał grube berło. U jego stóp, ściskając fetysz z pomarszczonej skóry, leżał śliniący się Tenser Ursuul. Wszyscy Vürdmeisterowie trzymali viry i ka'dy był połączony z Nephem Dada, który stał w centrum rozległej pajęczyny magii. Grube wstęgi wszelkich kolorów znikwały w posadzce i samej ziemi. Neph manipulował virami dwustu Vürdmeisterów, rozciągając sieć. Iures zmieniał się w jego rękach, przeobrażał się szybciej, niż zdążyło to zarejestrować oko, przekształcając pajęczynę, rozszerzając niektóre jej części, składając części w całość.

Aden z wojowników się nie zawahał. Kylar popędził wzdłuż zewnętrznego kręgu, z mieczem na wysokości szyi, jak dziecko z kijem biegnące wzdłuż płotu ze sztachetek, tyle e ten kijek rozcinał gardła, zostawiając za sobą dwudziestu martwych ludzi. A kiedy rozległ się pierwszy krzyk, skoczył dziesięć stóp w powietrze i eksplodował światłem.

Durzo popędził prosto do Nepha Dady jedną z alejek między dziesiątkami śpiewających Vürdmeisterów. Znajdował się pięć kroków od niego, kiedy Neph uniósł rękę. Durzo natychmiast się zatrzymał. Nie mógł nawet odskoczyć do tyłu. Magia spowiała go całkowicie.

Neph znowu wyciągnął rękę i powietrze zgęstniało, tworząc ścianę, odcinając Kylara i kolejnych dwudziestu Vürdmeisterów od reszty komnaty. Kylar uderzał w nich, a oni -- nadal połączeni virem z Nephem -- nic nie robili. W kilka sekund wszyscy nie żyli. Neph sięgnął magią, eby złapać Kylara, ale siepacz był zbyt szybki. Po kilku sekundach Neph się poddał.

Postawił jeszcze trzy ściany, tworząc rozległą klatkę, i przestał się nim zajmować.

Skupiając się z powrotem na trzymanym Iuresie, Neph znowu zaczął nucić. Iures ponownie stał się Sędzią. Neph wsunął pokryte plamami wątrobianymi dłonie we włosy Tensera i podciął mu gardło. Krew rozlała się na skórzany fetysz, sycząc i skwiercząc, jakby skóra była rozpalona do białości. Tenser padł, umierając, gdy opuściła go magia.

Nad ziemią rozległo się drugie westchnienie.

-- Skończone -- oznajmił Neph Dada. -- Cała praca Jorsina zniszczona. Khali przybywa.

Wypuścił vir z powrotem do Vürdmeisterów w sali. Złapał go kaszel, a kiedy wreszcie mu przeszedł, Neph zwrócił się do Durzo. Machnął ręką i trzymające Blinta więzy puściły.

-- Ty musisz być Durzo Blint. A mo e powinienem powiedzieć: księżę Acaelus Thorne?

Zaskoczony? Obawiam się, e standardy członkostwa Stowarzyszenia Drugiego Świtu nieco podupadły. Wiem o tobie wszystko, Durzo Blint. Nawet to, e oddałeś czarne kakari. Kiepski wybór.

-- Wtedy wydawał się dobry -- odpowiedział Durzo, cały czas stojąc w gotowości do walki. -- Zrobimy to czy nie?

-- Nie. -- Neph odwrócił się do Kylara i skłonił mu się kpiąco. -- Miło mi poznać, Kylarze Stern, Bogobójco, kakariferze. Nie u ywasz czarnego ka'kari. Dlaczego?

-- Przegrałem je w karty.

-- Kiepski z ciebie kłamca, co? Kiedy ka'kari zostaje oddane z własnej woli, musi służyć

nowemu panu. Mo na złamać to wiązanie, ale potrzeba na to czasu. Jestem starym człowiekiem. Chciałbym związać czarne kakari jak najszybciej, ale jeśli będzie trzeba, mogę je przejąć z twojego trupa. Jeśli mi go nie oddasz, zabiję twojego mistrza. Je eli Stowarzyszenie ma rację, tym razem nie powróci.

Kylar się skrzywił.

-- Mój mistrz rozumie, e ofiary są potrzebne.

Neph odwrócił się do Durzo.

-- No to proszę. -- Odprysk magii wystrzelił z piersi Durzo. Neph dźgnął go w plecy.

Magia pobladła, a Durzo stał, chwiejąc się.

-- Niehonorowo -- powiedział. Nogi ugięły się pod nim.

-- A co to jest honor? Dziewięćdziesięciolatek walczący z tobą na miecze?

Durzo nie odpowiedział. Ju nie ył. Kylarowi wyrwał się jęk protestu; patrzył z niedowierzaniem na trupa. Zupełnie, jakby zobaczył zachód słońca w południe. Wiedział, e któregoś dnia Durzo umrze, ale nie teraz, nie tak łatwo. Nie bez walki.

Neph odwrócił się do Kylara.

-- Daję ci jeszcze jedną szansę. Daj mi czarne ka'kari. Tylko tyle chcę. Zostawię cię Khali. Mo e nawet uciekniesz.

Kylar wyprostował się, rozluźnił ramiona, przygotowując mięśnie do działania.

-- To naprawdę świetna propozycja, ale pojawiają się tutaj trzy problemy. -- Kylar uśmiechnął się. -- Po pierwsze nie jestem Kylarem. -- Zaśmiał się, kiedy jego twarz przekształciła się w szczuplejszą, ospowatą, z rzadką, jasną brodą. To był Durzo Blint. -- Po drugie, tamten trup to nie Durzo.

-- Co?

-- A po trzecie, gdyby ktoś wreszcie ruszył tyłkiem... -- Odchrząknął.

Neph odwrócił się poniewczasie. Zręcznym ruchem trup wstał -- to był Kylar. Tarcze pojawiły się wokół Vurdmeistera.

Ze skórą pokrytą czarnym metalem, twarzą zasłoniętą obliczem Sprawiedliwości i Curochem wysuwającym się z jego pięści pod postacią rozpalonych do białości szponów Kylar uderzył. Tarcze Vurdmeistera rozprysły się jak bańki mydlane. Pazury Curocha wbiły się po obu stronach kręgosłupa Nepha -- osiem zakrwawionych szpikulców wyszło mu z pleców.

-- Po trzecie, nie jestem martwy -- powiedział Kylar, podnosząc Nepha z ziemi. -- A to jest Curoch.

-- Niech to diabli, to ju po czwarte, nie? -- wtrącił się Durzo.

Neph Dada krzyknął. Wymachiwał spazmatycznie rękami. Vir wyskoczył na powierzchnię skóry, pokrywając ka dy jej cal. Neph wrzeszczał i wrzeszczał, kiedy białe światło buchnęło z ka dej yły viru. Kylar ryknął i szarpnął pazurami w przeciwne strony, rozdierając Vurdmeistera na pół.

Ściany otaczające Durzo wyparowały i w Komnacie Wiatrów zapadła cisza. Kylar schował do pochwy Curocha i ostro nie podniósł luresa. Rzucił go Durzo.

-- Mogłeś mi dać kilka sekund więcej. Dopiero dziesięć minut temu nauczyłeś mnie, jak się błyskawicznie leczyć. A gdyby mi się nie udało za pierwszym razem?

Durzo wyszczerzył zęby w uśmiechu. Sukinkot.

Trzęsienie ziemi wstrząsnęło posadzką.

Kylar spojrzał na kopułę setki stóp nad głową, kołyszającą się w innym rytmie ni ziemia.

U swoich stóp zobaczył przedmiot, punkt skupienia, poprzez który ciągnął całą moc i pracował nad nią luresem. To było skórzane zawiniątko, stare, popękane, óltawe, z wszytymi klejnotami i

obrzydliwą, wysuszoną, pozbawioną włosów i kości twarzą z bezkształtnymi, rozciągniętymi w uśmiechu ustami. To mogło być tylko jedno. Ta ohyda to była Khali.

Podniósł Curocha i wbił go w fetysz.

Kilkunastu Vürdmeisterów krzyknęło, ale nic się nie stało. Uciekające powietrze zasyczało i część podłogi pod fetyszem i mieczem się zapadła.

Kylar odsunął się i posadzka odchyliła się jak wieko trumny. W środku leżała kobieta.

Miała długie blond włosy, precyzyjnie zaplecione w cienkie warkoczyki i ułożone loki. Oczy ocienione długimi rzęsami miała zamknięte. Jej policzki były zarumienione, pełne usta róże, a skóra nieskazitelna jak alabaster. Z jakiegoś powodu, dla Kylara ta dziewczyna była zbiorem szczegółów, które nie chciały złożyć się w całość: tu znajomy dołeczek, tam słodki załom szyi. Nosiła suknię z białego jedwabiu, dopasowaną do figury, bez pleców --

najbardziej wyzywający i nieprzyzwoity strój, jaki Elene włożyła w swoim życiu. Elene.

Kylar zatoczył się do tyłu.

-- Elene!

Jej usta wygięły się w uśmiechu. Wciągnęła powietrze. Cudowne brązowe oczy otworzyły się. Pod Kylarem ugięły się kolana. Wyciągnęła w królewskim geście rękę, a on ją ujął. Wstała niemal magicznym sposobem. Ka dy jej ruch był pełen gracji.

-- Nie... nie masz blizn -- wykrztusił Kylar.

-- Nie mogę znieść brzydoty. Chcę być dla ciebie piękna -- powiedziała Elene i uśmiechnęła się. Wszystko w niej było czystym pięknem. -- Kylar -- powiedziała łagodnie -- potrzebuję Curocha.

Spojrzał na jej uśmiechniętą twarz i pogubił się. Poprzez ka'kari Elene wyglądała jak arcykrysi. Magia wirowała wokół niej gęstymi splotami. Elene nie była Utalentowana, ale to przecie była Elene.

Serce mu zamarło.

W oddali usłyszał otwierające się z hukiem drzwi. Uderzył kolanami o posadzkę.

-- Kylar! Nie! -- krzyknęła Vi.

Jak odrętwiały, Kylar patrzył na szeroko otwierające się drzwi. Za Vi szedł Logan z ręką jaśniejącą zielenią, za nim Solon, dawny doradca Gyre'ów z koroną na głowie, ogromny Feir Cousat, cztery magi, wszystkie niezwykle Utalentowane, Dorian prorok, lord generał Agon Brant i kapitan Kaldrosa Wyn z pięćdziesiątką Psów Agona.

Elene podeszła i jej zapach wypełnił nozdrza Kylara. Co ona zrobiła?

Otworzył gwałtownie oczy, kiedy wyrwała Curocha z jego zwiotczonych palców. Wyraz jej oczu był obcy. Patrzyła na ostrze jak pijana. Zaśmiała się i obróciła.

-- Trace, dość tego -- odezwał się nagle Durzo.

Zatrzymała się gwałtownie i z niedowierzaniem spojrzała na Durzo.

-- Acaelus? Nie, to niemo liwe.

-- Oddaj to, Trace. I białe ka'kari. Opuść ciało dziewczyny. Elene zmrużyła oczy.

-- To rzeczywiście ty.

-- Co się z tobą stało, Trace? Byłaś jednym z Czempionów. Jorsin ci ufał. Jak my wszyscy. Czym się stałaś?

-- Jestem Khali.

Na to słowo Vürdmeisterowie padli na twarz. Znowu się zaśmiała.

-- Popatrz na moich pupilków, tacy pokorni, a ka dy knuje, nawet w tej chwili.

Rozejrzała się po Komnacie Wiatrów. Machnęła Curochem i ka da szczelina w kopule zamknęła

się, scena połączyła się w całość: wiosenny dzień, fioletowe góry w oddali, wszędzie kwiaty.

-- Pamiętaj to, Acaelusie? Mieliśmy się tu pobrać.

Jej biała suknia przekształciła się jak płynny metal, zamieniając się w sięgającą szyi zieloną suknię ozdobioną tysiącem kryształów.

-- Byłaś piękna.

-- Byłam wiedźmą! -- warknęła. -- Brzydkie zęby, brzydka skóra, krzywe plecy. A potem Ezra dał mi białe ka'kari. Słyszałam, jak się z nim kłóciłeś. Ty pierwszy mnie zdradziłeś.

Zostawiłeś mnie tutaj w ślubnej sukni, upokorzyłeś na oczach wszystkich. Czekałam godzinami. Wreszcie byłam piękna, a ty mi tylko zazdrościłeś.

Twarz Durzo poszarzała i ró ne urywki i kawałki, które Kylar słyszał na przestrzeni lat, wreszcie nabrały sensu. eby uratować czarne kakari i zachować jego niewiarygodną moc w tajemnicy, Jorsin oddał je Acaelusowi „Zdrajcy”. Acaelus nie mógł powiedzieć swojej narzeczonej, e je ma, a wiedząc, e wkrótce będzie musiał odegrać rolę zdrajcy, uciekł, zamiast ją poślubić. Wszystko bez słowa wyjaśnienia. Kylar pamiętał, jak Durzo warknął, kiedy Kylar był jeszcze dzieciakiem: „Nie pozwolę ci, eby zniszczyła cię dziewczyna”.

Mama K powiedziała, e kobiety zawsze były przyczyną jego upadku. Wilk powiedział, e Durzo zrobił raz coś gorszego ni wzięcie pieniędzy za własną śmierć. Kylar zgadywał, e chodziło o samobójstwo, ale to było coś gorszego. Znając cenę nieśmiertelności, wiedząc, e umrze za niego ktoś, kogo kocha, Durzo się zabił, mając nadzieję, e zabije Trace.

Jednak Trace, prawdziwy arcymag i największy geniusz wśród czempionów, wymyśliła, jak obejść wyrok śmierci wyznaczony przez czarne kakari.

„Zawsze wiedzieliśmy z Acaelusem, e w tej śmierci było coś dziwnego. Wiedzieliśmy, e miesiącami walczyła z magią, a potem jej ciało umarło. Staraliśmy się więcej o niej nie myśleć”.

-- Zazdrosny? -- zakpił Durzo. -- Miałem czarne kakari, najpotężniejsze ze wszystkich.

Pokłóciliśmy się z Ezrą, bo dał ci kakari, które utwierdzało cię w kłamstwie, w które uwierzyłaś. Nie byłaś brzydka, Trace. Teraz jesteś. Spójrz, co zrobiłaś. Przez siedem stuleci północ mozoliła się pograć ona w twojej ciemności. To do tego wykorzystwała swój umysł

Trace Arvagulania? To właśnie stworzyłaś? Po co?

„Dla nieśmiertelności” -- mruknęło ka'kari do Kylara. Kylar zorientował się, e ka'kari po raz pierwszy zrozumiało. „Białe ka'kari potrafi stworzyć tak potężny magiczny wdzięk, e mo na go u yć jak przymusu. Starła się zamienić swoje ka'kari w mroczną imitację mnie, wymuszając za jego pomocą kult, a potem próbując ukraść ycie od swoich »ochoczych«

wyznawców. Ale to nie zadziałało, bo duszą mojej magii jest miłość, a miłości nie mo na narzucić. Trace była pozbawiona ciała, dopóki nie znalazła kogoś, kto kocha w sposób, który był całkowicie obcy temu, czym się stała. Kogoś, kto dobrowolnie, bez przymusu, oddałby jej swoje ciało. I teraz wreszcie znalazła tę osobę: Elene”.

-- Po co? Robię to, bo tego chcę. Jestem Khali. Jestem boginią. Ktoś musi zapłacić cenę nieśmiertelności. Powiedz mi, Acaelusie, kto zapłacił twoją?

Durzo pobladł.

-- Zbyt wielu ludzi. Trace, chodź. Twój czas dobiegł końca.

-- Mój czas właśnie się zaczął.

Curoch stał się smukłą laską w jej rękach. Uniosła go. Czarna chmura eksplodowała we wszystkie strony, po czym zniknęła. Ściany Komnaty Wiatrów zmieniły się na podobieństwo czystego szkła, odsłaniając widok na ciemne pole bitwy.

-- Pamiętaj, jak Jorsin stawiał czoło wielkim armiom Poległych? -- spytała Khali. -- Mógł

je wtedy zatrzymać, gdyby mnie posłuchał.

Nie musiał z nimi walczyć. Mógł nad nimi zapanować. Był większym magiem niż Roygaris. Te armie mogły należeć do Jorsina, mógł zwyczajnie odebrać je Roygarisowi.

Mogliśmy wygrać.

Kiedy mówiła, stało się jasne, a nagle ciemność, która zapadła na polu bitwy, ruszała się, wstawała. Czarny dywan na ziemi składał się z tysięcy martwych zmroczy budzących się po siedmiu wiekach śmierci, wstających, regenerujących się i ustawiających w szeregach.

Wcześniej tego dnia, nawet kiedy do walki stanęło sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi i zmroczy, wszystkie wojska zajmowały jedynie skrawek równiny na południe od Komnaty Wiatrów.

Jeden gest Curochem wystarczył Khali, aby wstały wszystkie zmroczy, tworząc ruchliwy czarny ocean, rozciągający się na północ, południe, wschód i zachód tak daleko, jak sięgało oko. Kylar zobaczył, że Tytan, którego zabił, znowu ożył. Dziesiątki podobnych mu stały na polu. Wstały potwory, przy których harańskie byki wydawały się małe. Małe i wielkie ptaki poderwały się całymi chmurami. Mrówki ogniste roily się tysiącami. Latające bestie. Piękne dzieci z kłami. Straszliwe wilki. Ogromne koty. Konie o kościanych kosach wyrastających z łopatek. Setki umorów. Kylar nie potrafił tego ogarnąć. Jorsin stawiał czoło temu czemuś?

Sprzymierzone armie dotarły do Komnaty i teraz patrzyły na pole bitwy, strzegąc wzgórze w kręgu, malutkim przez kontrast z liczbą zmroczy, którym miały stawić czoło.

-- Mogę się ich pozbyć -- powiedziała Khali. -- Wszystkich. Ale potrzebuję Iuresa, aby odesłać Obcych. Co powiesz, Acaelusie? Chcesz po raz drugi zobaczyć, jak umierają wszyscy, których kochasz?

-- Nie dostaniesz Iuresa z mojej ręki.

-- Niech i tak będzie -- odpowiedziała Khali. -- Kylar, zabij go. Zabij ich wszystkich.

Jego słowa uderzyły w niego jak smagnięcie batem. Wstając, zorientował się, że to czar przymusu.

To zaklęcie było znacznie silniejsze od czaru, który Garoth rzucił na Vi, jakby je rzuciła jego o wiele starsza siostra, i było pokrewne wdziękowi, jakim posłużyła się Vi, kiedy po raz pierwszy spotkała Kylara i zamierzała go zabić. Ale, o ile magiczny wdzięk opierał się tylko na urodzie Vi, ten przymus uderzał w każdą nutę, od podania do nabożnej trwogi na widok innej nieśmiertelnej istoty - bogini. Wykorzystywała jego uwielbienie dla Elene, lojalność i zaufanie, jakie miał do swojej ony. Była księżniczką, boginią, nieśmiertelną, kochanką, towarzyszką, oną -- wszystkie te więzi po stokroć pogłębił Curoch. Nie było mowy o nieposłuszeństwie.

Kylar wstał. Czarne ka'kari uformowało się w bliźniacze miecze w jego rękach. Ka'kari próbowało do niego przemówić, powiedzieć mu, aby walczył z magią, którą go bombardowała. Jednak, aby posłużyć się ka'kari, musiał tego chcieć, a przymus ukradł całą jego siłę woli. Spojrzał w wielkie oczy Elene i już nie liczył się nic poza chęcią sprawienia jej przyjemności. Chociaż jego serce wypełniła rozpacz i niczego tak nie chciał, jak rzucić się na własne miecze, o wiele bardziej pragnął ją zadowolić.

-- Kylar! Stój! Rozkazuję ci! -- krzyknęła Vi, wysuwając się pomiędzy mag.

Rozkaz rozbrzmiał jak błyskawica przez kolczyk ślubny Kylara, przenikając do samej istoty jego istnienia. Poczul się, jakby spadał z ogromnej wysokości, i tylko lina zawiązana wokół jego nadgarstków mogła powstrzymać upadek. Kylarowi zaparło dech z bólu... i zatrzymał się.

Khali zawahała się zaskoczona. Spojrzała na Vi.

-- Moja droga, nie wiesz, co się dzieje, kiedy kobieta rywalizuje z boginią? -- Odwróciła się do Kylara i położyła rękę na brzuchu. A mój kochany, nie zdradzisz matki swojego dziecka, prawda?

Nie mógł oddychać. Brzuch Elene rzeczywiście był zaokrąglony. Jego dziecko. Nagły zachwyty

na twarzy Khali powiedział mu, e to prawda. Elene była w cią y. Wiedziała o tym.

Nie powiedziała mu. Teraz tym bardziej miała prawo oczekiwać jego lojalności, i to dodało kolejną warstwę do czaru przymusu.

-- Kochany, zabij ich. Zaczynając od tej zdziry -- powiedziała Khali.

Rozkaz zacisnął się jak napięty sznur wokół jego kostek. Czuł, e przymusy rozrywają go jak człowieka łamanego kołem.

Jeden z magów wybrał ten moment, eby rzucić pocisk ogniowy, który zgasł z sykiem, zanim odleciał na wyciągnięcie ręki. Khali wykonała drobny gest, jakby coś łapała, i Kylar zobaczył, e w jednej chwili opró niły się wszystkie gloire vyrden w komnacie. Magom zaparło dech.

-- Kylar, pomó mi! -- wołała Vi.

Padła na kolana, skupiając się na nim, posyłając mu całą siłę. Chwyliła się pierwszego ogniwa w ich więzi: jego poczuciu winy z powodu tego, na co ją naraził, tego, e był jej coś winien, e jej pragnął.

Khali zmierzyła się z tym i przebiła Vi. Wykorzystała to, co Kylar był winien Elene, jak jej pragnął, wykorzystwała chwile bliskości, kiedy się kochali. Czar przymusu działał, wyolbrzymiając wszystko, co łączyło osoby, wszelką władzę, miłość, po ądanie czy posłuszeństwo. Napędzane mocą Curocha niemal zniszczyły umysł Kylara.

Kylar uniósł miecze i ruszył w stronę Vi. Czuł, jak Khali triumfuje, jaką przyjemność sprawia jej panowanie nad nim.

Vi patrzyła mu w oczy, gdy się zbli ał. Ściągnęła zapinkę z warkocza i rozpuściła włosy.

Rozsypały się jak miedziany wodospad. Po raz pierwszy w swoim yciu Vi nie zamierzała się osłaniać, nie chciała ukrywać tej jedynej rzeczy, którą zachowała dla siebie, kiedy straciła wszystko inne.

Rozło yła ręce i wypuściła wątki po ądania i winy obecne w więzi. Kylar nigdy wcześniej nie widział takiej Vi. Zobaczył noce pełne agonii, którymi płaciła za jego noce rozkoszy z Elene. Zobaczył, jak ochoczo zrobiła to dla niego, i ile za to zapłaciła. Vi go kochała. Kochała go arliwie. Kylar potknął się, kiedy chwyciła się tego jednego pasma --

miłości -- z całej siły.

Spojrzała na niego, a on odrzucił bliźniacze miecze.

-- Kylar -- powiedziała cicho, z całkowitym spokojem -- ufam ci.

A potem -- to było niewiarygodne -- ale wypuściła więź. Wszelkie pretensje, jakie miała do niego -- porzuciła. Zgodziła się, e ju niczego nie jest winien -- ani przyjaźni, ani honoru, ani godności, ani jej ycia -- niczego.

Nie mogąc niczego wzmocnić, kolczyki ślubne zawiodły.

To wstrząsnęło nim, jakby rozbrzmiewał mu w uchu dzwon i ten dźwięk ogarnął całe ciało. Wstrząsnęło to nim od nagle uwolnionych nadgarstków a po związane kostki... I na taką miłość Khali nie znała odpowiedzi. Wiedziała tylko, co to znaczy brać. Zupełnie jakby dwie osoby bawiły się w przeciąganie liny i nagle jedna puściła swój koniec. Cała magia pochwycona w kolczyku ślubnym śmignęła na zewnątrz, prosto do Khali. Kylar poczuł

ogromną falę mocy przechodzącą przez niego, kiedy straszliwe napięcia w więzi uderzyły w Khali, i to ze zwielokrotnioną mocą, bo ciągnęła je ku sobie.

Rozległ się straszliwy grzmot, od którego Kylarowi zadzwoniły zęby. Coś z brzękiem upadło na marmurową posadzkę. To był kolczyk Kylara. Kolczyki pękły. Więź została przerwana. Przymus zniknął. Kylar nie wyczuwał Vi... ani Khali. Był wolny od nich obu.

Dziesięć kroków od niego Khali zakołysała się na piętach, oszołomiona.

-- Tak mi przykro, Kylar -- powiedziała Khali, ale tonem Elene. Kylar natychmiast rzucił się do niej.

-- Elene?

Wepchnęła mu do ręki Curocha.

-- Szybko, szybko. Nie mogę jej powstrzymać. Ju dochodzi do siebie.

-- O czym ty mówisz? -- spytał Kylar. -- Skarbie?

Łzy płynęły po policzkach Elene.

-- Prawda, e Vi była wspaniała? Jestem z niej taka dumna. Wiedziałam, e da radę.

Zaopiekujesz się nią, dobrze?

-- Nie zostawię cię.

Jej oczy wypełniły się nagłym bólem.

-- Pamiętasz, jak zawsze myślałam, e nigdy nie będę tak wa na jak ty? Znalazłam to.

Znalazłam coś, co tylko ja potrafię zrobić, nikt inny. Bóg mi powiedział. Khali mogła osiąść tylko kogoś, kto jej na to pozwoli, ale nie wiedziała, e uda mi się zatrzymać ją w środku.

Mo esz ją zabić raz na zawsze. Mo esz zabić vir.

-- Ale wtedy zabiję i ciebie.

Wzięła go za rękę i uśmiechnęła się, przyznając mu rację. Była piękniejsza ni wszystko, co sobie wyobra ał.

-- Nie! -- krzyknął.

Ziemia zadr ała. Kylar spojrział przez przezroczyte ściany i zobaczył, e jeden z Tytanów podniósł cały budynek i cisnął nim w sprzymierzeńców. Zmia d ył kilkuset ludzi.

Nie było czasu. Spojrział na Elene, kiedy przeszył ją kolejny spazm.

-- Ale... Curoch -- powiedział. -- Mo e mnie zabić. Wtedy czar, który sprawia, e ludzie giną za mnie, zostanie złamany. Nadal mogę cię ocalić.

Usłyszał, e Durzo klnie za jego plecami, ale go zignorował.

-- Kylar, kiedy Roth Ursuul cię zabił, ten pierwszy raz, zanim się dowiedzieliśmy, e jesteś nieśmiertelny... Modliłam się, ebym mogła oddać swoje ycie za twoje. Myślałam, e Bóg się zgodził. Byłam tego tak pewna, e wyciągnęłam cię z zamku. Później powiedziałam sobie, e to tylko zbieg okoliczności, ale Bóg rzeczywiście powiedział „tak”. W swoim czasie, nie w moim. Wtedy moja śmierć nic by nie dała. Teraz mogę zrobić coś, czego nie mo e nikt inny. Proszę, nie bądź zbyt dumny, eby przyjąć moją ofiarę.

Ścisnął spazmatycznie jej rękę. Płakał. Nie potrafił przestać.

-- Jesteś w cią y.

Łzy płynęły po jej policzkach.

-- Kylar... jest tu tylu ludzi, których kochamy. Oddałabym za nich naszego syna. A ty nie?

-- Nie! Nie.

Elene ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go delikatnie.

-- Kocham cię. Nie boję się. A teraz, pospiesz się.

Ziemia znowu się zatrzęsała, a na zewnątrz chór magii wzbił się pod niebo. Niektóre z nowych zmroczy, które właśnie powstały, miały Talent. W komnacie nikt się nie poruszył.

Wszyscy wiedzieli, e ich los, i los wszystkich narodów Midcyru, wa y się na ostrzu Curocha.

Kylar objął Elene z całych sił. Z gardła wyrwał mu się szloch. Wyciągnął Curocha i wbił go w jej bok. Złapała spazmatycznie powietrze i ścisnęła go.

Kiedy Curoch przebił Khali, światło wybuchło, pogrą ając go w ogniu. Płomień był czysty, gorący i oczyszczający. Kylar pomyślał, e chyba umarł. Miał nadzieję, e umarł.

Rozległ się głos w ciemności:

-- Myślałem, e to ju koniec. Zabił Khali. Dlaczego nadal tu idą?

-- Kłamała -- odpowiedział ktoś. To był Dorian. -- Nie była królową Obcych, była tylko ich sprzymierzeńcem. Nasza praca jeszcze się nie skończyła. Nie zrobiliśmy nawet połowy.

Potrzebujemy Curocha.

Kylar otworzył oczy, kiedy ktoś go dotknął. Stała nad nim siostra Ariel, a on le ał zwinięty na posadzce w objęciach z Elene.

-- Potrzebujemy miecza, dziecko. -- Mówiła łagodnie, ale stanowczo. -- Teraz. Khali nie yje, ale Elene nie umarła. Jeszcze. Jej rany nie da się uzdrowić. Nie da się naprawić tego, co przeciał Curoch. Potrzebujemy cię. Was obojga. Albo nigdy nie powstrzymamy zmrocy.

Curoch wbił się niemal po rękojeść w bok Elene. Zamrugła, ale nie otworzyła oczu.

-- Nie mogę -- powiedział Kylar.

Siostra Ariel poło yła rękę na rękojeści i szybko wyciągnęła miecz. Elene jęknęła słabo, kiedy krew wylała się spod jej eber.

-- Otwórzcie drzwi! -- krzyknął Dorian. -- Po obu stronach!

-- Wykonać! -- krzyknął Logan. -- Róbcie wszystko, co ka e!

Dwustu Vürdmeisterów le ało w koncentrycznych kręgach, wszyscy martwi, wszyscy biali jak płótno. Sam vir nie ył.

Ale na zmrocy to nie wpłynęło. Nadal otaczały Komnatę Wiatrów, jak ogromny, wzburzony ocean. I właśnie niektóre najbardziej przera ające spośród nich zbli ały się do pierwszych szeregów. Ramię w ramię, Ceuranie i rycerze Lae'knaught, Cenaryjczycy, Sethyjczycy i khalidorscy ołnierze walczyli z hordą. Kylar myślał, e zabicie Khali będzie oznaczało absolutne zwycięstwo, ale widok nadchodzących zewsząd zmrocy -- dziesiątek tysięcy, setek tysięcy, milionów -- mówił mu coś innego. Armia ludzi znajdowała się pośrodku niczym samotna skała oczekująca na zbli ający się przyptyw.

Bo e, nie było mowy, eby stawił czoło takiej liczbie.

Ktoś ścisnął jego ramię. To był Logan. Jego policzki błyszczały od łez radości i smutku.

-- Kylarze, bracie, chodź. Mamy dla niej krzesło.

Logan jeszcze raz go uścisnął, a ten dotyk był wart tysiąca słów.

Ziemia znowu zadr ała. Kylar nie odwrócił się od Elene, która oddychała teraz płytko.

Upływ krwi osłabł. Przez otwarte drzwi napływała kakofonia bitwy, ale Kylar ledwo ją słyszał. Pozwolił się zaprowadzić do ciasnego kręgu stojącego między otwartymi drzwiami.

Siostra Ariel poło yła Curocha na kilkunastu dłoniach.

Pchnięty przez mistrza Kylar poło ył rękę na ostrzu. Durzo wziął jego drugą rękę w obie dłonie. Jak na niego to był niezwykle czuty gest. Trzymał jego rękę, a Kylar spojrzał na niego. Jak zawsze, Durzo nic nie powiedział, ale w jego oczach był szacunek, współczucie i duma. To była twarz ojca, którego syn dokonał czegoś wielkiego, i to spojrzenie powiedziało Kylarowi, e ju nie jest sierotą. I wtedy, nadal trzymając jego rękę, Durzo stulił dłoń, a w jego oczach pojawiła się prośba.

Kylar zrozumiał i pozwolił, eby kakari wypłynęło mu na dłoń. Oddał je Durzo. Blint skinął głową i wypuścił jego rękę. Wtedy Vi poło yła rękę obok jego dłoni na Curochu, tylko go muskając. Elene, która znowu odzyskała przytomność, poło yła rękę po drugiej stronie dłoni Kylara. Kilkoro potę nych magów obu płci przyklękło, a ka dy z szacunkiem dotknął

ostrza dwoma palcami. Solon i siostra Ariel zrobili to samo. Durzo miał w dłoni Sędziego -- Iuresa. Ostrze było czarne, ale odsłonięta rękojeść błyszczała. Durzo odezwał się cicho do

Doriana, podając prorokowi kostur prawa.

Kładąc rękę na Curochu, Kylar stał się świadomy wszystkich innych dotykających ostrza.

Brzmieli jak orkiestra strojąca instrumenty. I na tym tle rozbrzmiał pomruk Curocha. Kiedy Dorian położył prawą rękę na ostrzu, w lewej trzymając Iuresa, podmuch wiatru przeleciał przez salę.

Solon jako pierwszy odnalazł swój ton -- bas równie dudniący, jak jego zwykły głos, szeroki i mocny, oceaniczny. Siostra Ariel dołączyła się potęgą nym mezzosopranem, równie rozległym, ale przenikliwszym. Potem włączyli się magowie chórem barytonów i basów, czystych, prostych i męskich, tworząc fundament. Magi wysunęły się ponad nich, tonem pięknym i kobiecym, dodając głębię i zawilość. Potem dołączyła Vi -- jej Talent rozbrzmiewał

jak wysoka nuta z gwałtownym vibrato, wyśza od wszystkich innych. I wtedy usłyszeli nowy, zaskakujący głos, bogatszy od innych i pełen tajemnic, baryton o takiej głębi i skali, e wszyscy razem wzięci nie mogli się z nim równać. Kylar gwałtownie otworzył oczy i razem ze wszystkimi innymi spojrzeli na Durzo, który bezczelnie położył jeden palec na czubku ostrza.

I wtedy Kylar znalazł swoje miejsce. Zaśpiewał tenorem, szybując nad pozostałymi męczynami, przeplatając się z głosem Vi. Sam był zaskoczony mocą swojego głosu i zauważył, e teraz wszyscy spojrzeli na niego, równie zaskoczeni, jak kiedy zaśpiewał mistrz.

arliwa дума wypełniła oczy Durzo.

Pośród harmonii dźwięków Kylar dostrzegł coś jeszcze, co przenikało całość. To była nadzieja. I ten głos -- jeśli mo na go nazwać głosem -- należał do Elene. Chociaż właśnie umierała, swoją wiarą obudziła nadzieję we wszystkich zgromadzonych. Wtedy Kylar zrozumiał, e Curoch nie jest po prostu narzędziem magii. Nie wzmacniał po prostu Talentu --

wzmacniał całego człowieka.

Nadzieja Elene, tytaniczna determinacja Durzo, skrucha i zadziwiająca koncentracja Doriana, inteligencja Ariel, odwaga Logana, pragnienie nowego początku Vi, umiłowanie sprawiedliwości Kylara, więzy braterstwa, poświęcenie, nienawiść do zła, wojowniczość i czułość. A wszystko to, niczym klej spajający magię, przenikała miłość; miłość rozbrzmiewała w każdym instrumencie, we wszystkich nutach -- od najwyższych po najniższe. I wszyscy brzmieli pięknie i heroicznie, chociaż niektórzy potrafili wydobyć z siebie tylko kilka nut, inni mieli ogromną skalę, lecz niewielką głębię, a tylko niektórzy byli prawdziwymi mistrzami. Każdym dawał z siebie wszystko.

Komnata Wiatrów reagowała na magię wzrastającą w jej ścianach. Gobeliny kolorowego światła tańczyły na murach i splatały się ze sobą, w miarę jak tknęła się magia -- tym razem widoczna nawet dla pozbawionych Talentu. Spowił ich blask, a magia rosnąca w komnacie odbiła się echem w świecie. Wojownicy na zewnątrz, walczący mimo ogromnej przewagi wroga, poczuli nagły przypływ pewności, jakby byli dziećmi walczącymi z łobuzem, który właśnie dostrzegł, e nadchodzi ich ojciec.

Muzyka narastała, a Dorian nią dyrygował -- Kylar widział rozłożyć oną przed nimi partyturę. Jego wizja poszerzyła się i dostrzegał nie tylko swoją partię -- wspinającą się wyżej i wyżej. Zrozumiał, e potrzebny jest jeszcze jeden głos. Jeden, który przerastał wszystkich ludzi obecnych w Komnacie. Ich Talenty stworzyły crescendo i każdemu jaśniał jak słońce. We krwi Kylara i w powietrzu było tyle magii, e ledwie dawało się to znieść. Kylar przelał

wszystko w Curocha, ale magia, której próbował dobyć Dorian, nadal dawała czegoś więcej.

W oddali rozległ się gwizd, wyśszy od ryku bitwy.

Kylar otworzył oczy. Spojrzeli na Doriana.

Mag przesunął rękę na Curochu, odsłaniając rękojeść, przesuwając pozostałe dłonie tak, eby rękojeść wskazywała niebo.

Zuchwałość tego człowieka przechodziła wszelkie pojęcie. Nawet pracując razem, wszyscy ci magowie nie mieli mocy potrzebnej do ukończenia dzieła. Dorian więc zastawił pułapkę, dzięki której połączy ich wolę z jedyną bestią, która miała moc narzucić swoją wolę światu. Kylar się przeraził. Nie pojmował tego wszystkiego, co Dorian próbował zrobić.

Prorok wyszczerzył do niego zęby i Kylar nie miał pewności, czy to, co widział w jego oczach, to szaleństwo, czy rozsądek. Przez południowe drzwi Kylar miał widok a po Zakole Torras, a kiedy spojrzał, pojawiała się smuga ognia.

Przekroczyła rzekę, nie zawracając sobie głowy mostem, zagłębiła się w szeregi zmrocy, nawet nie zwalniając. Poruszała się za szybko, by nadążyć za nią wzrokiem. Kylar oceniał jej szybkość, widząc chmurę pyłu i dymu, oraz krew znaczącą jej drogę. Widząc falę przewalającą się przez ciała, które padały na ziemię długo po tym, jak smuga ju zniknęła. W

ciągu kilku sekund zniknęła z dalekiej przełęczy i pojawiała się w miejscu, gdzie wznosiło się kiedyś Czarne Wzgórze. Kylar zrozumiał, dlaczego Dorian kazał otworzyć drzwi -- gdyby tego nie zrobili, ta przeklęta bestia przebiłaby się prosto przez ściany.

Gwizd i magia wzniosły się jak jedno. Poprzez Curocha na ułamek sekundy Kylar wyczuł Łowcę, który chwycił podsuniętą mu rękojęść potężnego miecza Jorsina Alkestesa, chcąc im go zabrać. I Kylar go znał.

Grzmot powalił wszystkich na posadzkę.

Magia zniszczyła wszystko.

98

Kiedy Kylar odzyskał świadomość, stał na dachu Komnaty Wiatrów. Wilk stał obok niego, a świat miał zamglony połysk, który Kylar zwykł wiązać z Przedsionkiem Tajemnicy.

-- Więc nie yję -- powiedział. Był wyprany z wszelkich emocji.

-- Nie. Mogę przychodzić do ciebie w snach, ale to wymaga ogromnej ilości magii. Teraz mam jej trochę na zbyciu.

-- Jesteś Ezra.

Skłonił głowę.

-- A czym jest Łowca? Wyczułem cię w nim.

-- To moja pycha.

Kylar zerknął na niego.

-- To adne wytłumaczenie.

-- Chciałem podkopać wysiłki Mrocznego Władcy, wypaczając to, co wypaczone przeciw wypaczającemu.

-- Mrocznego Władcy? To jest metafora, prawda?

Wilka się zaśmiał.

-- Nadal jesteś Kylarem, co? Ale nie martw się, Ręce Piekła nadal pozostaną związane na jakieś następne piętnaście, może dwadzieścia lat. Do tego czasu Łowca i ja będziemy walczyć o panowanie ka dego dnia. Mogę tu być tylko wtedy, gdy śpi.

-- Co?

-- Widzisz to, Kylarze?

Wilk -- nadal trudno było myśleć o nim jako o Ezrze -- wskazał na miasto. Kylar zerknął z ciekawości.

-- Tak to wyglądało, kiedy tu yłeś?

Miasto było piękne, ale Kylara to nie obchodziło.

-- To istnieje naprawdę. Tego dokonałeś z przyjaciółmi.

Kylar spojrział raz jeszcze, teraz oszołomiony. Miasto było odbudowane i wyglądało cudownie. Ulice biegły prosto, miały idealną nawierzchnię. Wszystkie domy stały nienaruszone -- od największych dworów, po ciasno upakowane rzędy domków w dzielnicy rzemieślników. Fontanny tryskały czystą, skrzącą się wodą na placach w całym mieście.

Wiszące ogrody kwitły nad ścianami z białych marmurów. Kopułę Komnaty Wiatrów pokrywała złota blacha. W pobliżu zamek lśnił bielą i czerwienią. Pola za miastem były pokryte zielonymi kielkami wschodzących zbóż. Porty na jeziorze i śluzy na rzece znowu działały. Tama była zamknięta i poziom wody się podnosił. Wszelkie ślady po wojnie i śmierci zniknęły.

-- Ciała zmroczy zamieniły się w roślinność -- powiedział Ezra. Lepsza sztuczka od wszystkiego, czego próbowaliśmy z Jorsinem. I wszędzie rozkwitały kwiaty -- na ka dym rogu, na ka dej miedzy -- rzędy pięknych kwiatów wyskakujących z cebulek. Kylar nigdy takich nie widział i nie znał kwiatów kwitnących tak wczesną wiosną.

-- Jak Elene uwięziła Khali? -- spytał. -- Jestem pewien, e nie ma Talentu... To znaczy nie miała.

-- W magii chodzi o coś więcej ni Talent. Sam to widziałeś. Kiedy miałeś największą moc? Kiedy działałeś w harmonii z najgłębszymi pokładami swojego ducha. Elene uwięziła Khali poprzez miłość. To miłość powiedziała: „Za bardzo cię kocham, eby pozwolić ci dalej czynić zło, nie tylko przez wzgląd na twoje ofiary, ale przez wzgląd na ciebie”. Gdyby to było odrzucenie, Khali uciekłaby i znowu byłaby pozbawiona ciała. Tylko miłość Elene pozwoliła ci wymierzyć sprawiedliwość. Gdybym tego nie widział, nie pomyślałbym, e to mo liwe.

Najwyraźniej Khali te nie pomyślała.

Kylar poczuł się odrzucony, kiedy Elene odeszła, nie mówiąc mu, dokąd, i nie przyznając się, e jest w cią y. Teraz zobaczył ją w innym świetle. To nie było odrzucenie. Po prostu wiedziała, e nie jest dość dojrzały ani dość bezinteresowny, eby pozwolić jej zrobić to, co musiała. Elene przyjęła Khali, nie dlatego, e odrzuciła Kylara, ale dlatego, e do głębi zaakceptowała to, kim on jest, nie tylko jako człowiek, ale te jako Anioł Nocy. Uwięziła Khali, eby Kylar mógł ją zabić. Elene tak bardzo wierzyła, e Kylar postąpi właściwie, e zaryzykowała własną duszą. Bo gdyby poddał się, niezdolny zabić Elene, Khali przejęłaby ją całkowicie.

-- Co teraz będzie? -- spytał Kylar. Łzy płynęły mu po policzkach.

-- Twój przyjaciel Logan zostanie koronowany na Króla Najwy szego Ceury, Cenarii, Khalidoru i Lodricaru. Ustanowi tu swoją stolicę i nada jej nową nazwę: Elenea. Nie dla ciebie, ale dlatego, e jest człowiekiem, który wierzy w szlachetne poświęcenie. W ciągu kilku lat stolica stanie się znowu najwspanialszym miastem świata. Spodziewam się, e będzie dobrze rządził. -- Ezra pokręcił głową. - - Feir Cousat uda się do Zakrętu Torras, otworzy kuźnię i zało y rodzinę, której zawsze pragnął. Zaopiekuje się Dorianem. Dorian był

architektem całej tej magii, ale teraz kompletnie oszalał. Nie wiem, co spowodowało szaleństwo: czy to vir skaził jego dar jasnowidzenia, czy te winny jest fakt, e wyrwał z siebie cały vir, czy mo e zaszkoziła śmierć viru. Nie sądzę, eby to miało teraz jakieś znaczenie. Ale fakt, e sam wyrwał z siebie vir, uratował mu ycie. Prawdopodobnie jest jedynym Vürdmeisterem w Midcyru, który nie umarł wraz z virem. Król-Bóg Fresunk zostanie uznany za zmarłego. Durzo powróci do Gwinvere Kireny, która ostatecznie będzie władać Cenarią, i to lepiej ni jakikolwiek tamtejszy władca od wieków. Vi powróci do Oratorium, by dokończyć naukę. Pojawią się głosy, eby uczynić ją Mówczynią, co śmiertelnie przerazi obecną Mówczynię, Istariel Wyant. Vi odmówi, ale dopiero po tym, jak zmusi Mówczynię do przysięgi, e adna siostra nie będzie cię ściagać. Co najdziwniejsze, siostry rzeczywiście posłuchają.

-- A co stanie się ze mną?

-- Będiesz serdecznie witany wszędzie, gdzie pojawisz się w tym przebraniu. Prędzej czy później świat znowu będzie cię potrzebował. Nie jesteś człowiekiem, któremu grozi zapomnienie, Kylarze Stern. Tajemnica, mo liwe, celowa niejasność, z pewnością, ale nigdy zapomnienie. -- Przechylił głowę, jak wilk. -- Mam pytanie.

-- Tak?

-- Znajdowałeś się cztery dni od Lasu, kiedy odsłoniłeś Curocha. Wiedziałeś, e to przyciągnie Łowcę?

-- Tak.

-- Skąd wiedziałeś, e Łowca zdąży na czas i zmieni losy bitwy? Jak się okazało, zmieni je diametralnie. Bez tego nie miałbyś mocy do wszystkich potrzebnych czarów.

Kylar pamiętał, e zdjął czarne kakari z Curocha, zanim stanął przed Nephem Dada.

Zrobił to nie do końca świadomie. Wiedział e Łowca nienawidzi zmroczy i e przyciągnie go skradziony miecz Mo e myślał, e zjawi się wcześniej i zabije mnóstwo zmroczy. Ale to nie tyle był plan, ile raczej poczucie, e robi coś właściwego. Zupełnie, jakby działał w zgodzie z wszechświatem, zgodnie z własną istotą. Jeśli Wilk miał rację, to był jego własny rodzaj magii.

-- Nie wiedziałem. Wierzyłem.

Wilk się zadumał.

-- Wierzyłeś? W tym świecie cieni? Mimo tego wszystkiego, co widziałeś?

Kylar wziął wdech, patrząc na miasto, jego splendor, i przypominając sobie, jak jeszcze niedawno wyglądało.

-- yjemy na wielkim polu bitwy, a my dwaj walczymy na tyłach wroga. Czy ci się to podoba, czy nie, mój wilczy przyjacielu, jesteś jednym ze światełek, które pomogły mi uwierzyć.

Ezra mruknął.

-- Rozważ to, co powiedziałeś. Stworzenie się budzi. Zaczyna się codzienna walka.

-- Niech światło ci świeci, przyjacielu -- powiedział Kylar.

-- Ju dwa razy nazwałeś mnie przyjacielem.

Ezra wypowiedział to słowo takim tonem, jakby przypominał sobie dawno zapomniany smak. A potem uśmiechnął się i zaakceptował je.

-- Dziękuję.

Odwrócił się, ale zaraz się zawahał. Spojrzał znowu na Kylara.

-- Jest... jeszcze jedno. Te czerwone kwiaty? To udoskonalony gatunek tulipanów, który nie rośnie w naturze w Midcyru. Nazywa się je Heroldowie Wiosny. To pierwsze kwiaty kwitnące ka dego roku. Symbol nadziei. Zbadałem magię i... to Elene je stworzyła.

Wszystkie. Zrobiła je dla ciebie. -- Ezrze załamał się głos. -- Nie mogłem jej ocalić. Byłem ci to winny, ale nie potrafiłem.

Ezra zacisnął usta i zęby, jakby chciał zmiażdżyć własne uczucia. Dotknął ramienia Kylara.

-- Muszę iść. Niech nie widzę cię w Przesionku Tajemnicy przez wiele, wiele lat.

Łzy popłynęły po twarzy Kylara. Wszędzie rosły dziesiątki tysięcy czerwonych tulipanów. Ka de skrzy owanie, ka de pole, ka dy dom był nimi ozdobiony. To był znak od Elene, symbol jej obecności, jej radości, jej akceptacji, jej miłości. Tylko Elene stworzyłaby coś tak pięknego pośród jego bólu. Jak zdoła żyć bez niej?

99

Logan wysłał czterdziestego posłańca tego dnia. Najwyraźniej, dzięki temu, e nie był Utalentowany, zapłacił tylko część ceny w porównaniu z magami, którzy posłużyli się Curochem.

Połowa z nich nadal była nieprzytomna, w tym Kylar. Vi miała teraz siwe pasmo w ogniste rudych włosach, a włosy proroka całkowicie pobielały, jak u Solona, tyle że sethyjski król został przy zdrowych zmysłach, a Dorian całkiem zwariował. To pewnie lepsza część Logana darowała życie prorokowi. Dorian zmienił się pod koniec i bez wątpienia uratował Loganowi życie -- uratował życie im wszystkim -- ale z drugiej strony, nikomu nie zagrałoby niebezpieczeństwo, gdyby najpierw nie ukradł Loganowi ony. A w każdym razie, nie od razu.

Przezesując włosy rękami, Logan prawie zrzucił z głowy nową koronę. ołnierz znalazł ją w zamku i wręczył Loganowi, który stracił swoją w czasie walk. Chciano od razu zorganizować koronację i ogłosić go Królem Najwyższym, ale Logan uparł się, że najpierw zajmie się swoimi ludźmi. A po raportach od Lantano Garuwashiego i Hideo Mitsurugiego, a także od jednego z magów, który przedstawił liczebność wojsk khalidorskich, liczba ludzi uznawanych za ludzi Logana gwałtownie się powiększyła. Na szczęście, miał te na swoich usługach osiem tysięcy sióstr, a większość z nich potrafiła leczyć. Ponieważ więcej niż co dziesiąta osoba w jego armii była uzdrowicielem, zmarłych było o wiele mniej niż można by się spodziewać. A magia Curocha ofiarowała im raj tam, gdzie spodziewali się pustkowia.

Mimo to miał tyle obowiązków, że pracował aż do późnej nocy. Po części cieszył się z tego. Jedną rzeczą to zebrać armię, aby odzyskać skradzioną koronę, a całkiem inną to wymyślić, jak naprawić małżeństwo, kiedy twoja ona, myśląc, że nie żyjesz, wyszła ponownie za mąż i dzieliła tron i łono z innym mężem.

Znowu potarł skronie i odłożył koronę na biurko. Rozejrzał się po pokoju i zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie się znajduje. Wyszedł z ogromnej sali tronowej i wędrował

na oślep. Kaldrosa Wyn, Zgrzytacz i paru innych strażników poszło za nim, ale żadne się nie odezwało. Potem zajęli standardową pozycję za drzwiami. Domyślał się, że wiedzieli, że niczego tak nie potrzebował jak spokojnego miejsca. Usiadł.

Ktoś zapukał cicho i drzwi się otworzyły. To była Jenine. Wydawała się drobna, krucha.

Jej twarz była szara.

-- Wasza Wysokość -- zaczęła oficjalnie -- jestem w ciąży.

-- Wiem -- odparł beznamiętnie Logan. -- Solon powiedział mi, że nosisz dziecko Dorian.

-- Właśnie widziałam się z uzdrowicielką. To bliźnięta. Chłopcy. -- Mówiła drewnianym głosem.

To była katastrofa. Synowie. Nie będą zwykłymi bękartami, które można odstawić na bok. Byli potomkami Króla-Boga i cenaryjskiej królowej, mieli wystarczające podstawy, aby domagać się tronu Króla Najwyższego z racji samej krwi. Już samo ich istnienie groziło destabilizacją. A jeśli Logan będzie miał własnych synów, może nawet dojść do wojny domowej.

-- Znalazłam uzdrowicielkę, która powiedziała... powiedziała, że jest wcześniej i ciążę można bezpiecznie usunąć. -- Spojrzenie Jenine było martwe.

-- Nie tego chcesz.

-- Wasza Wysokość musi wiedzieć coś jeszcze. Ja... kochałam Dorian. Nie tak jak kochałam ciebie, ale nawet gdy patrzyłam, jak pogryzał się w szaleństwie i złości, zalegało mi na nim. Można wskrobać jego synów z mojego ciała, ale tak łatwo się nie oczyszcza.

Przepraszam. Czekales na mnie, a ja nie poczekałam na ciebie. Jeśli Wasza Wysokość chce mnie odsunąć, nie będę sprawiać kłopotu. Jeśli mam oczyścić łono, zrobię to. Moje obowiązki względem mojego męża i kraju są ważniejsze niż moje własne...

-- Zawsze chciałem być ojcem.

-- Co?

-- Mo esz mnie kochać, Jeni?

Zamrugwała zdziwiona.

-- Kocham cię tak mocno, e to a boli -- odpowiedziała. Logan ujął jej dłoń.

-- Jesteś moją oną, moją panią, moją królową. -- Poło ył ręce na jej brzuchu. -- A ci chłopcy to moi synowie.

Rzuciła mu się w ramiona i uścisnęła go tak mocno, e a zakaszał. Potem zaśmiali się i popłakali, i siedzieli razem, rozmawiając, dopóki Logan nie zadał pytania, a Jeni nie odpowiedziała. Patrzyła na jego usta.

-- Co? -- zapytał.

Dotknął warg, ale nic na nich nie miał.

I wtedy jej usta dotknęły jego warg. Uszy wypełnił mu grzmot, cały pokój zniknął, a miękkość i ciepło były wspanialsze ni wszystko, co sobie kiedykolwiek wyobra ał. Nie wiadomo kiedy znalazła się na jego kolanach, siadła na nim okrakiem, dotykała jego pleców, włosów, twarzy. Przyciągała go coraz mocniej, a on przyciskał ją do siebie, mia d ąc, błagając, ądając, eby była bli ej ni pozwalały na to ubrania.

Kiedy wynurzył się z tego pocałunku, jej oczy były ciepłymi, ciemnymi jeziorami po ądania, w których odbijał się tylko on. Miała potargane włosy, ale nigdy nie wyglądała doskonalej. Nie bez powodu oprzytomniał, ale zaraz musiał pocałować załom jej szyi, więc to zrobił, a jej gardłowy pomruk za ądał dalszych pocałunków, które ochoczo jej ofiarował.

Podsuwając mu szyję do ust, odchyliła się, a dłonią przyciskała mu głowę, przesuując go ku swoim piersiom.

Do diabła, dziewczyna wie, czego chce. Pewnie Dorian nauczył ją tego i owego. A jeśli Logan Prawiczek nie sprostą oczekiwaniom?

Zupełnie, jakby na kolana spadło mu jezioro zimnej wody. Musiał się napiąć, bo odsunęła się od niego.

Spojrzała mu w oczy. Wiedziała.

Teraz wszystko popsułem.

Nie zniszczył tylko tej jednej chwili -- równie łatwo mógł zniszczyć nieskrępowaną zmysłowość Jeni. Za ka dym razem, kiedy będą się kochali, będzie świadoma tego, e Logan zastanawia się: „Czy tego nauczyła się od Dorian? Czy Dorian był lepszy?”.

-- Przepraszam -- powiedziała. Przełknęła ślinę, a on widział, e przywiędła. Westchnął.

-- Wybaczam ci.

Chciała zejść z jego kolan, ale złapał ją i przytrzymał. Nie powiedział tego pod wpływem emocji -- tak zdecydował. Wybaczył jej, nawet jeśli to nie była jej wina. Łączyło ich coś zbyt cennego, eby pozwolić, by przeszłość to zniszczyła.

-- Jeni? -- zapytał jak w ich noc poślubną. -- Jeni? Mogę cię pocałować?

Uśmiechnęła się, roześmiała i niemal popłakała -- i pocałowała go, nadal się śmiejąc.

Odsunęła się, bijąc go pięściami w pierś.

-- Co? -- zaniepokoił się Logan.

-- Nie mo esz mi tego robić. Nie mogę czuć tego wszystkiego naraz!

Wyszczrzył zęby i poczuł, e znowu jest sobą. Szlachetny idealista, kpiarski lekkoduch i za arty, dziki Logan połączyli się ponownie, na nowo się poznali -- Logan będzie potrzebował ich wszystkich, eby być mę czyzną, mę em i królem, jakim chciał być.

-- Więc poczuj to.

Pocałował ją znowu, delikatnie, powoli wciągając ją w siebie. Zapamiętując się w

przyjemności, powoli znowu obudzili namiętność. Myśli powróciły jak bzyżące muchy, ale Logan je zignorował. Nie, nie zabierzecie mi tego. To jest cenne. To jest nasze.

Kiedy ich pocałunki stały się gorętsze, te myśli -- i wszystkie myśli w ogóle -- rozplynęły się w tle i zniknęły w aromacie lawendy, delikatnym zapachu potu i jej oddechu, w jej cię arze na jego kolanach, dotyku jej dłoni na jego ciele, jej skóry pod jego wargami i wtedy

-- wreszcie! -- jego dłonie przedarły się przez wszystkie warstwy spódnic i wyczuł smukłe łydki w pończochach. Jego palce powędrowały po jedwabiu, a dotarły do bardziej jedwabistej skóry. Jeni poruszyła biodrami, ocierając się o niego.

Logan zerwał się na równe nogi i postawił Jenine. Z szeroko otwartymi oczami odchrząknął.

-- Królewskie apartamenty nie mogą być daleko. Jeśli mo esz poczekać pięć minut...

Jenine złapała go. Nie poczekali.

* * *

Kiedy Kylar otworzył oczy, le ał na miękkim łó ku. Wysoko nad głową widział sklepienie pokryte wymyślną mozaiką. Przedstawiała wojownika uczepionego szyi Tytana z wielkim czarnym mieczem w dłoni, gotowym do zadania ciosu. To był Kylar, ale mozaika miała kilkaset lat. Kylar się obrócił.

W pierwszej chwili nie poznał Vi. Po raz pierwszy zobaczył, e nosi wspaniałe falujące rude włosy rozpuszczone. Jedno pasmo było białe jak śnieg. Siedziała obok łó ka, trzymała go za rękę; zielone oczy miała zamknięte. Spała. Na stoliku obok łó ka stały czerwone tulipany.

EPILOG

Pogrzeb Elene był prosty i skromny, chocia odbył się w Komnacie Wiatrów. Najwy szy król i królowa dołączyli do Vi i Kylara, Durzo i siostry Ariel. Dorian siedział z tyłu na ziemi, ze skrzy owanymi nogami, niczego nieświadomy. Na szczęście nie odzywał się. Feir stał

obok niego, przede wszystkim pilnując go, eby nie zrobił niczego obraźliwego. Traf chciał, e stary pater Elene z Cenarii towarzyszył wojskom Logana, bo chciał pomagać rannym.

Przygotował kazanie proste, acz wymowne, które świadczyło o jego długiej przyjaźni z Elene.

Ściany i kopuła Komnaty Wiatrów pokazywały piękny wiosenny dzień na zewnątrz, jasny i dojrzewający obietnicą. Vi łapała się na tym, e raz za razem zerka na Kylara. Po tym, jak łączyła ich magiczna więź, dziwnie było musieć odczytywać emocje z jego twarzy. Płakał, nie kryjąc tego, i było coś oczyszczającego i uzdrawiającego w tych łzach. Pater zakończył

ostatnią modlitwę i ka dy po kolei podszedł do otwartej trumny.

Kylar i Vi podeszli ostatni. Elene wyglądała olśniewająco. Siostra Ariel i Vi przygotowały jej suknię. Była z białego jedwabiu, jak ta, w której umarła, ale bardziej dostosowana do skromności i smaku Elene. Jej twarz była promienna. Pozbawiona blizn stała się twarzą, jaką Bóg zaplanował dla Elene, ale bez typowej łagodności wyglądała zbyt surowo. To była twarz królowej. Chocia uroda Elene zawsze była ciepła i czuła, nigdy nie budziła trwogi. Kiedy Vi próbowała dorysować detale, których ta skorupa nie mogła uchwycić, ogrom straty ją przygniótł. Musiała oprzeć się o trumnę.

Na koniec Vi rzuciła drobny splot, którego nauczyła ją siostra Ariel, na czerwone tulipany, które Elene trzymała na piersi. Czar zachowa kwiaty na zawsze. Potem Vi dotknęła zimnego policzka przyjaciółki i pocałowała ją w czoło. Kiedy dotknęła ciała Elene, nadal trzymając się Talentu, coś -- ją uderzyło.

Elene nie była w cią y. Vi wyprostowała się, zapominając o łzach. Czy Elene mogła się pomylić? Nigdy wcześniej nie była w cią y, więc nie mogła dobrze wiedzieć, jak to jest. Vi dołączyła do odchodzących ałobników. Jej spojrzenie padło na Najwy szą Królową, która była w cią y z bliźniętami, i na Dorianą siedzącego przy drzwiach. Szaleniec wyszczerzył do niej zęby w

szerokim uśmiechu, a ten uśmiech przypominał Vi, e Dorian Szalony trzymał

jednocześnie dwa najpotężniejsze magiczne przedmioty tego świata. Był odpowiedzialny za pokierowanie magią, która zniszczyła wszystkie zmroczce i odbudowała całe miasto. Był z nimi wszystkimi połączony magią. I był najbardziej utalentowanym uzdrowicielem w historii.

Vi otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, zdając sobie sprawę z szaleństwa, jakim byłoby wypowiedzenie na głos swoich dziwacznych podejrzeń. Co zamierzała zrobić? Rzucić wyzwanie szaleńcowi, powiedzieć królowi, e jego ona nosi synów dwóch różnych mężów, i ofiarować Kylarowi wariacką nadzieję, jakby to mogło wynagrodzić mu śmierć Elene?

Nie, nie powie nic, dopóki nie będzie pewna, a może o wiele dłużej. Je eli jednak dziecko Elene i Kylara jakoś przeżyło, Vi przysięgała -- przysięgała! -- e nikt go nie skrzywdzi.

Kiedy ceremonia się zakończyła, Vi zerknęła ukradkiem na Kylara. Stał wyprostowany.

Nawet kiedy łzy płynęły mu po policzkach, wyglądał, jakby zrzucił ciężar z serca. Był spokojniejszy, bardziej pewny siebie, jakby stał się bardziej... sobą -- takim go jeszcze nie widziała. Stała obok niego, kiedy ałobnicy wyszli na jasne, wiosenne słońce, eby popatrzeć na ich czyste, białe miasto. Dziesięć tysięcy czerwonych tulipanów przypominało o krwi, którą odkupiono gród.

Kylar wziął Vi za rękę i ścisnął.

Table of Contents

[NSB eBook 2010](#)